



UKRYTA  
ŁOWCZYNI

DANIELLE L JENSEN

Danielle L Jensen

Ukryta łowczyni

Przełożyła Anna Studniarek



Kraków 2016

Tytuł oryginału: Hidden Huntress

Copyright © Danielle L Jensen 2015

Cover by Steve Stone at Artist Partners

All rights reserved

Copyright © for the Polish translation by Anna Studniarek, 2016

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Galeria  
Książki, 2016

Opracowanie graficzne okładki na podstawie oryginału d2d.pl

Redakcja techniczna Robert Oleś / d2d.pl

Redakcja językowa Małgorzata Poździk / d2d.pl

Skład agnieszka frysztak / d2d.pl

Korekta anna woś i Kamila Zimnicka-Warchoł / d2d.pl

Wydanie I

ISBN: 978-83-65534-10-1

Wydawnictwo Galeria Książki

[www.galeriaksiazki.pl](http://www.galeriaksiazki.pl)

[biuro@galeriaksiazki.pl](mailto:biuro@galeriaksiazki.pl)

Wyłączny dystrybutor:

Platon Sp. z o.o.

ul. Sławęcińska 16, Macierzysz

05-850 Ożarów Mazowiecki

tel./faks 22 631 08 15

*Mamie, która czyta koszmarne pierwsze wersje, wygładzone wersje  
po ostatniej redakcji i liczne wersje pośrednie. Dziękuję za wszystko, co  
robisz*

## Rozdział 1

### Cécile

Mój głos ucichł, choć jego wspomnienie zdawało się wciąż brzmieć w teatrze, kiedy osunęłam się z wdziękiem. Ufałam, że Julian mnie złapie, nawet jeśli nie miał na to większej ochoty. Pod policzkiem czułam scenę, gładką i chłodną – przyjemna odmiana po ciepłe emanującym z setek ciał ściśniętych w jednym miejscu. Udając, że umarłam, próbowałam oddychać płytko, ignorując smród zbyt mocnych perfum i zbyt rzadkich kąpiei. Głos Juliana zastąpił mój, jego lament odbijał się echem od ścian teatru, ja jednak nie słuchałam go zbyt uważnie, skupiając się na aż za bardzo prawdziwym smutku innego. Tego, który znajdował się zbyt daleko.

Widownia zaczęła klaskać.

– Bravo! – zawołał ktoś, a ja prawie się uśmiechnęłam, kiedy spadający kwiat otarł się o mój policzek.

Kurtyna uderzyła w podłogę. Niechętnie otworzyłam oczy, czerwony aksamit zasłon zmusił mnie, bym powróciła do rzeczy-wistości, na co wcale nie miałam ochoty.

– Wydawałaś się dziś rozproszona. – Julian podniósł mnie bezceremonialnie. – I tak uczuciowa, jak mój lewy but. Ona nie będzie zadowolona.

– Wiem – mruknęłam, wygładzając kostium. – Późno się wczoraj położyłam.

– Wstrząsające. – Julian przewrócił oczami. – Zaskarbienie sobie łask wszystkich bogatych mieszkańców i mieszkanek miasta to ciężka praca.

Ponownie wziął mnie za rękę, skinął zespołowi i oboje uśmiechnęliśmy się sztucznie, kiedy kurtyna znów się podniosła.

– Cécile! Cécile! – krzyczała widownia.

Pomachałam i posłałam buziaka morzu twarzy, po czym skłoniłam się nisko. Cofnęliśmy się, by reszta zespołu również mogła się uklonić, i po raz kolejny wystąpiliśmy do przodu. Julian opadł na jedno kolano i przy akompaniamencie entuzjastycznych okrzyków tłumu ucałował

moją urękawiczoną dłoń. Kurtyna opadła po raz ostatni.

W chwili kiedy tkanina dotknęła sceny, Julian gwałtownie wyrwał rękę i podniósł się.

– Zabawne, że nawet kiedy kiepsko ci idzie, wciąż wykrzykują twoje imię. – Na jego przystojnej twarzy malował się gniew. – Traktują mnie, jakbym był jednym z twoich rekwizytów.

– Wiesz, że to nieprawda. Masz tłumy wielbicieli. Wszyscy mężczyźni są zazdrośni, a wszystkie kobiety marzą, by znaleźć się w twoich ramionach.

– Oszczędź mi frazesów.

Wzruszyłam ramionami i odwróciłam się do niego plecami, żeby zejść ze sceny. Minęły dokładnie dwa miesiące od dnia, gdy przybyłam do Trianon, i niemal trzy od dramatycznej ucieczki z Trollus, a choć przybyłam do miasta z planem, który wydawał mi się dobry, nadal nie wiedziałam, jak odnaleźć Anushkę. Zazdrość Juliana mało mnie obchodziła.

Za sceną jak zwykle panował chaos, choć było to tylko złudzenie – teraz, po zakończeniu przedstawienia, wino lało się swobodniej. Na wpół rozebrane chórzystki mizdrzyły się do Juliana, ich jednocześnie wypowiedane słowa były ledwie zrozumiałe, kiedy wychwalały jego występ. Cieszyło mnie to – nie był wystarczająco doceniany. Mnie ignorowały, co mi odpowiadało, bo marzyłam jedynie o tym, żeby pójść do domu. Kierując się do garderoby, przeciskałam się między artystami, aż usłyszałam swoje imię.

– Cécile!

Obróciłam się powoli i patrzyłam, jak wszyscy rozstępują się przed moją matką, kroczącą przez salę. Ucałowała mnie mocno w oba policzki, a później przycisnęła do siebie, jej silne palce boleśnie wbijały się w długą bladą bliznę pozostałą po tym, jak babcia musiała znów otworzyć moje ciało, żeby wyleczyć ranę.

– To było koszmarne – syknęła mi do ucha, jej oddech był gorący. – Ciesz się, że dziś na widowni nie było nikogo obdarzonego dobrym gustem.

– Oczywiście, że nie – odpowiedziałam szeptem. – Bo gdyby był, to ty byłabyś na scenie.

– Za co byłabyś wdzięczna, gdybyś nie była taka głupia. – Odsunęła się ode mnie. – Czyż ona nie była dziś wspaniała! – ogłosiła wszystkim zgromadzonym. – Naturalny talent. Świat nie znał wcześniej takiego głosu.

Wszyscy obecni przytaknęli, a kilkoro nawet zaklaskało. Matka spojrzała na nich z promiennym uśmiechem. Ona sama mogła mnie krytykować aż do utraty tchu, ale nie pozwoliłaby, by ktokolwiek inny powiedział słowo przeciwko mnie.

– Rzeczywiście, dobra robota, Cécile!

Moją uwagę przyciągnął głos mężczyzny. Kiedy wyjrzałam zza matki, zobaczyłam idącego przez salę markiza. Był człowiekiem bez wyrazu, równie interesującym i godnym uwagi, co szara farba, gdyby nie fakt, że zazwyczaj u jego boku stała moja matka.

Ukloniłam się.

– Dziękuję, milordzie.

Wezwał mnie gestem, ale nie odrywał wzroku od chórzystek.

– Cudowny występ, moja droga. Gdyby Genevieve nie siedziała obok mnie, mógłbym przysiąc, że to ona jest na scenie.

Twarz mojej matki stężała, a ja poczułam, że blednę.

– Jesteście zbyt uprzejmi.

Wszyscy patrzyli po sobie tak długo, aż cisza stała się niezręczna.

– Lepiej chodźmy – powiedziała w końcu matka z fałszywie brzmiącą wesołością. – I tak jesteśmy już spóźnieni. Moja droga Cécile, nie wracam dziś do domu, nie czekaj więc na mnie.

Pokiwałam głową i patrzyłam, jak markiz wyprowadza moją matkę tylnymi drzwiami. Zastanawiałam się, czy wiedział, że była żoną mojego ojca, a jeśli tak, czy go to obchodziło. Od wielu lat był patronem mojej matki, ale ja nie wiedziałam o jego istnieniu do czasu, kiedy przybyłam do Trianon. Nie umiałam też ocenić, czy reszta mojej rodziny nie miała o tym pojęcia, czy może ukrywała to przede mną. Z westchnieniem ruszyłam do garderoby i stanowczym ruchem zamknęłam za sobą drzwi.

Usiadłam na stołku przed lustrem, powoli zsunęłam rękawiczki stanowiące część kostiumu i sięgnęłam po parę krótkich, koronkowych, które zwykle nosiłam, by ukrywać ślad złączenia. Srebrny tatuaż zabłysł w blasku świecy, a ja opuściłam ramiona.



Ile tortur może ktoś wytrzymać, zanim się złamie? Z tyłu głowy nieustannie czułam ból – ból zaprawiony szalonym przerażeniem i gniewem, który nigdy się nie zmniejszał, nigdy nie udawał na spoczynek. Ciągłe przypomnienie, że w Trollus cierpiał Tristan, bym ja mogła być bezpieczna w Trianon. Ciągłe przypomnienie, że nie zdołałam mu pomóc.

– Cécile?

Odwróciłam się i instynktownie zakryłam tatuaż drugą dłonią, kiedy jednak zobaczyłam, że to Sabine, opuściłam ręce. Na widok mojej twarzy zmarszczyła czoło, weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

Wbrew sprzeciwowi rodziców, moja najstarsza i najdroższa przyjaciółka razem ze mną udała się do Trianon. Zawsze była utalentowaną szwaczką, a do tego okazało się, że ma dryg do układania włosów i makijażu, więc przekonałam zespół, by zatrudniono ją jako moją garderobianą.

Kiedy wracałam do zdrowia, rodzina powiedziała innym mieszkańcom Kotliny, że wpadłam w panikę na myśl o wyjeździe do Trianon i uciekłam do Courville na południowym krańcu Wyspy. Ale przed Sabine nie mogłam ukrywać prawdy. Po tym, co przeszła po moim zniknięciu, nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym kazała jej myśleć, że musiała tyle wycierpieć z powodu mojej tremy.

– Nie byłaś aż taka zła. – Sabine zanurzyła ściereczkę w tłustym kremie i zaczęła zmywać mój makijaż, po czym znów zapięła mi na szyi złoty wisiołek. – Właściwie w ogóle nie byłaś zła, jedynie nie tak dobra, jak byś mogła. Kto mógłby cię winić w takich okolicznościach?

Przytaknęłam. Obie wiedziałyśmy, że to nie słowa matki mnie niepokoją.

– A z Genevieve jest prawdziwa stara czarownica, że mówi ci takie rzeczy.

Najwyraźniej ktoś usłyszał szeptaną krytykę mojej matki.

– Ona chce dla mnie dobrze.

Nie wiedziałam, dlaczego pragnęłam stanąć w jej obronie. To chyba nawyk z dzieciństwa, którego nie umiałam się wyzbyć.

– Można by pomyśleć, że skoro jesteś jej córką i w ogóle... – Sabine zawahała się, jej brązowe oczy odnalazły moje spojrzenie

w lustrze. – Wszyscy wiedzą, że jest o ciebie zazdrosna. Jej gwiazda zachodzi, a twoja wschodzi. – Uśmiechnęła się. – Na scenie to wygląda lepiej, kiedy ty grasz rolę kochanki Juliana. Genevieve mogłaby być jego matką, a widzowie, cóż, nie są ślepi, prawda?

– Jest lepsza ode mnie.

Jej uśmiech znikł.

– Tylko dlatego, że przejmujesz się tym, co dzieje się z nim.

Nigdy nie wypowiedziała imienia Tristana.

– Gdybyś śpiewała tak jak wcześniej... – Sabine westchnęła z frustracją. – Tak bardzo się starałaś, Cécile, i wiem, że to kochasz. Złości mnie, że odrzucasz swoje marzenia z powodu jakiegoś stwora.

Byłam wściekła, kiedy za pierwszym razem zaczęła taką kłótnię – wysunęłam pazury w obronie Tristana i swoich wybo-rów. Ale od tego czasu zaczęłam patrzeć na ostatnie wydarzenia z perspektywy Sabine. Do niej przemawiało tylko to, co najgorsze, przez co moja decyzja, by odrzucić wszystko i spróbować oswobodzić tych, którzy mnie uwięzili, była dla niej niezrozumiała.

– Nie tylko jemu próbuję pomóc.

W mojej głowie pojawiły się imiona. Tak wiele twarzy, a wszyscy na mnie liczyli. Tristan, Marc, Victoria, Vincent...

– Może i nie. Ale to on cię odmienił.

W tonie jej głosu i wyrazie twarzy było coś, co kazało mi się odwrócić od lustra w jej stronę.

– Być może polujesz na tę kobietę ze względu na nich, ale to przez niego przestałaś żyć swoim życiem. – Sabine pochyliła się i wzięła mnie za rękę. – To z powodu miłości do niego przestałaś kochać śpiew, a ja chciałabym...

Przerwała, spuściła wzrok na moje dłonie.

Wiedziała, że mnie nie atakuje, że pragnęła jedynie mojego dobra, ale miałam już dość bronienia swoich wyborów.

– Nie przestanę go kochać, żeby moje występy były lepsze – warknęłam, wyrywając dłonie z jej uścisku. Od razu pożałowałam swojego tonu. – Przepraszam. Po prostu chciałabym, żebyś zaakceptowała, że jestem zdecydowana podążać tą ścieżką.

– Wiem. – Podniosła się. – Żałuję tylko, że nie mogę zrobić

więcej, by pomóc ci odnaleźć szczęście.

Odnaleźć szczęście... Nie – odnaleźć czarownicę. Sabine była integralną częścią mojego planu odszukania Anushki – była mistrzynią wyłapywania plotek i informacji – ale wyraźnie to zadanie jej się nie podobało.

– Dość robisz, słuchając. – Złapałam ją za rękę i pocałowałam. – I troszcząc się o mój wygląd.

Długo patrzyłyśmy na siebie, boleśnie świadome, że ten rozdźwięk między nami był czymś nowym i dziwnym. Obie tęskniłyśmy za dniami, kiedy nic nas nie dzieliło.

– Chodź dziś z nami – powiedziała błagalnie. – Ten jeden raz, czy nie mogłabyś zapomnieć o trollach i pójść z nami, poślednimi ludźmi? Idziemy sobie powróżyć na Pigalle. Jedna z tancerek słyszała od jednego z naszych dobroczyńców, że jest tam kobieta, która umie wyczytać przyszłość z dłoni.

– Nie zamierzam oddawać ciężko zarobionych monet szarlatanowi – powiedziałam z udawaną swobodą. – Ale gdyby przypadkiem miała rude włosy i niebieskie oczy, i wydawała się zbyt mądra jak na swój wiek, daj mi znać.

Gdyby tylko to było takie proste...

Pozostałam w swojej garderobie dość długo, by wszyscy obecni zdążyli wyjść do foyer albo opuścić teatr. Nie byłam w nastroju, by zabawiać dobroczyńców, a poza tym porzuciłam już nadzieję, że znajdę Anushkę u boku jakiegoś bogatego arystokraty na spektaklu operowym. Albo na przyjęciach. Albo w salonach. Dzięki takiemu zachowaniu zyskałam jedynie tłumy wielbicieli i reputację tej, która zwodzi mężczyzn. Potrzebowałam nowej strategii, i to szybko.

Naciągnęłam na głowę kaptur płaszcza i pospiesznie wyszłam tylnym wyjściem z teatru, a później zbiegłam po schodach.

– Trochę ci to zajęło.

Uśmiechnęłam się do Chrisa, kiedy wyłonił się z cienia. Miał na sobie robocze ubranie, buty pokryte warstwą błota i nawozu.

– Zakaz włóczęgostwa. – Pokazałam na często ignorowany znak.

– Ja się nie włóczę, ja czekam.

– Wszyscy włóczędzy tak mówią. – Zeskoczyłam ze schodów

i dołączyłam do niego. – Masz coś?

Podczas gdy Sabine skupiała się na badaniu historii wskazanych przeze mnie kobiet, Chris podążał śladami pogłosek o magii z uporem godnym łowców czarownic regenta.

Przytaknął. Gdy skrył nas cień, podał mi rzeźbioną figurkę z naszymi ziołami owiniętym wokół szyi.

– Niech zgadnę. Talizman płodności.

– Włóż go pod poduszkę, a na pewno urodzisz wielu silnych synów – powiedział głosem pełnym raczej chłodnego rozbawienia niż podekscytowania, które wypełniało go, kiedy przybyliśmy do Trianon.

Trzymałam go przez chwilę, po czym potrząsnęłam głową.

– Coś jeszcze?

Podał mi bransoletkę ze splecionych gałązek.

– Nazywa się ją zgubą czarownic. Jest z jarzębiny. Jeśli będziesz ją nosić, czarownica nie rzuci na ciebie zaklęć.

Przyjrzałam się dziwnemu przedmiotowi ze zmarszczonym czołem, po czym wepchnęłam go do kieszeni. Co za bzdury.

– Ile cię to kosztowało?

Podał mi sumę, a ja się skrzywiłam, sięgając do kieszeni po monety. Wydawałam połowę honorarium na eliksiry i przedmioty, które jak na razie okazały się jedynie kolekcją dziwacznych bibelotów.

Nieliczne prawdziwe czarownice, które odkryliśmy, nie miały pojęcia o tajemniczej rudowłosej czarownicy ani o klątwach, a żadna z nich nie zgodziła się zostać moją nauczycielką sztuki.

– A ty odkryłaś coś nowego?

Potrząsnęłam głową.

– Nikogo, kto wyglądałby jak ona. Nikogo, kto miałby nieznaną lub niepewną przeszłość. Nikogo, kto w niewyjaśniony sposób od pięciu stuleci obracałby się w wyższych sferach.

Chris westchnął.

– Odprowadzę cię do domu.

Szliśmy na przemian w blasku i w cieniu, mijając plamy światła otaczające gazowe latarnie. Ale kiedy dotarliśmy do ulicy, która miała mnie doprowadzić do pustej rezydencji mojej matki, zatrzymałam się. Potrzebowałam odmiany.

– Zobaczmy, czy Fred jest w Papudze.

Chris wydawał się zaskoczony, ale nie zaprotestował, kiedy ruszyliśmy dalej w stronę ulubionego lokalu mojego brata. Ominąwszy szerokim łukiem bójkę przed wejściem, wkroczyliśmy do tawerny. Niemal wszyscy klienci byli żołnierzami – artyści tacy jak ja zazwyczaj nie odwiedzali tego rodzaju przybytków – wszyscy wiedzieli jednak, że jestem młodszą siostrą Frédéricica de Troyes, nikt więc mnie nie zaczepiał.

– Cécile! Christophe! – wykrzyknął Fred, kiedy nas zobaczył.

Puścił barmankę, którą właśnie obejmował, zamówił u niej piwo i podał nam kufle. Dokończył historię, którą jej opowiadał, i znów spojrzał na mnie.

– Lepiej pozwolę ci wrócić do pracy, zanim szef mnie wyrzuci – rzucił do dziewczyny, poczekał, aż wróci ona do podawania trunków, i powiedział do mnie: – Koszmarnie wyglądasz, Cécile. Powinnaś być w domu, w łóżku.

Skrzywiłam się, wiedząc, że dom oznaczał Kotlinę, nie rezydencję naszej matki. Był gorszy niż Sabine, ponieważ nie tylko sprzeciwiał się mojemu polowaniu na Anushkę, ale też mojej obecności w Trianon.

– Nie zaczynaj.

Z brzękiem odstawił kufel na bar i spiorunował grupę mężczyzn, którzy potracili mnie, kiedy przechodzili obok. Napięcie, jakie od niego emanowało, powiedziało mi, że szuka powodu do kłótni. Jakiegokolwiek. Był teraz wściekły przez cały czas. Na matkę, na mnie, na świat.

– I tak nie wysłuchasz ani słowa z tego, co powiem – mruknął. – Równie dobrze możesz dalej robić to, co robisz.

Chris złapał mnie za łokieć i pociągnął w stronę stolika na tyłach.

– Fred tylko chce cię chronić, Cécile – powiedział. – Obwinia się o to, co się wydarzyło. Że nie był wtedy przy tobie.

– Wiem.

Jego pierwszą reakcją na moją opowieść była przysięga zniszczenia Trollus i wszystkich jego mieszkańców, a naszą kłótnię, kiedy powiedziałam mu, że moim zamiarem jest coś zupełnie przeciwnego, słychać było pewnie trzy gospodarstwa dalej. Nie tylko nie

zgadzał się z moją decyzją, ale też jej nie rozumiał. To go złościło. Ostatnio niewiele było trzeba, by wywołać jego wściekłość – a ja wiedziałam, że nie ma to nic wspólnego z trollami. Coś się wydarzyło na długo przed moim zniknięciem. Coś zaszło, kiedy przybył do Trianon. Coś, co wiązało się z naszą matką. Nienawidził jej, a ja czasami sądziłam, że decyzję, by zamieszkać i pracować z nią w Trianon, traktował jako zdradę z mojej strony. Usiadłam przy lepkiem stole i wypiłam piwo, z nadzieją że zatopię myśli o bracie i wszystkim innym.

– Spokojnie – powiedział Chris, wolniej sącząc swój trunek. – Coś się musiało zdarzyć i nie chodzi jedynie o niezmiennie paskudny nastrój Freda.

– Nie. – Przywołałam jedną z dziewczyn, żeby przyniosła mi kolejny kufel. – Nic się nie wydarzyło i na tym polega problem. – Pociągnęłam kilka długich łyków. – Minał kolejny dzień, w czasie którego nie zrobiłam żadnych postępów, by ją odnaleźć. Minał kolejny dzień, w czasie którego Tristan znosi Bóg jeden wie jakie tortury, zaś ja śpiewam na scenie dla tłumów wielbicieli. Nienawidzę tego.

– To jedyny sposób, byś mogła pozostać w Trianon. A poza tym sądziłem, że lubisz występować?

Zacisnęłam powieki i pokiwałam głową.

– Ale nie powinnam.

– Cécile. – Chris sięgnął nad stołem i próbował przytrzymać mój kufel, ale wyrwałam go z jego uścisku i dopiłam zawartość. Skrzywił się. – Wiesz, że on nie chciałby, żebyś z jego powodu była przez cały czas nieszczęśliwa.

– Skąd wiesz?

Sięgnęłam do kieszeni po pieniądze, by zapłacić za kolejny kufel.

– Próbowaliśmy wszystkiego – powiedział, zmieniając taktykę. – Przez dwa miesiące obracałaś się w kręgach, w których spodziewałaś się ją odnaleźć, i nie natrafiłaś na jej ślad. Masz długie listy kobiet, których historie miałaś sprawdzić z pomocą Sabine, ale wszystko, co usłyszałyście, to tylko plotki. Nie zliczę już, z iloma czarownicami, prawdziwymi czy nie, rozmawialiśmy. Żadna z nich nie chciała nam pomóc.

– Większość z nich nie jest w stanie tego zrobić.

Kiedy wracałam do zdrowia, zmusiłam babcię, by nauczyła mnie wszystkiego, co wiedziała o magii. Wyjaśniła mi, jak równoważyć żywy, dlaczego pewne rośliny miały określone działanie i jak rzucać zaklęcia w momencie przejścia – o wschodzie i o zachodzie słońca, podczas pełni i przesilen – by zaczerpnąć jak najwięcej mocy z ziemi. Niewiele wiedziała, a większość z tego wiązała się z leczeniem ran i chorób. Zdobyłam jednak dość wiedzy, by rozpoznać magię, kiedy ją widziałam.

– Chodzi mi o to – powiedział Chris – że może zrobiłaś dosyć. Może nadszedł czas, byś zaczęła znowu żyć.

Z hukiem odstawiłam pusty kufel na stół, nie próbowałam kryć złości. Spodziewałam się tego po Sabine, ale nie po Chrisie. Jej moja historia mogła się wydawać na poły baśniowa, ale on przecież odwiedzał Trollus. Wiedział, o co toczy się gra.

– Naprawdę sugerujesz, że powinnam się poddać?

– Nie wiem. – Odwrócił wzrok. – On nawet nie chce, żebyś zdjęła klątwę. Może byłoby lepiej dla wszystkich, gdybyś zrezygnowała z polowania.

– To znaczy lepiej dla ludzi – warknęłam. – Jak możesz być taki samolubny?

Chris poczerwieniał. Zacisnął dłonie na krawędzi stołu i pochylił się w moją stronę.

– Jeśli chcesz zobaczyć kogoś samolubnego, to przejrzyj się w lustrze. To nie ja jestem gotowy sprzedać cały świat w niewolę w imię swej miłości!

Przecisnął się przez tłum i zniknął mi z oczu.

Wpatrywałam się bezmyślnie w pusty kufel, ignorując wilgoć rozlanego wina i piwa, która wsiąkała w moje rękawy. Czy Chris miał rację? Czy byłam samolubna? Przed dwoma miesiącami wyruszyłam do Trianon, by odnaleźć i zabić Anushkę. W ten sposób zdjęłabym klątwę rzuconą na Trollus. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że postępuję właściwie, i ta pewność pozostała niezachwiana.

Ale czy na pewno?

Chciałam uwolnić Tristana, to wiedziałam. I przyjaciół. Marca, bliźnięta, Pierre'a i księżną Sylvie. Zoé i Élise. Właściwie wszystkich

mieszkańców. Chciałam, by zostali uwolnieni spod klątwy. Ale inni? Pomyślałam o Angoulême, królu Thibaulcie, a szczególnie demonicznym młodszym bracie Tristana, i na czoło wystąpił mi zimny pot. Ich z radością uwięziłabym na wieczność.

Na tym właśnie polegał problem. Uwalniając jednego, uwolniłabym wszystkich, i byłabym odpowiedzialna za wszelkie tego konsekwencje. Podobnie byłabym odpowiedzialna za to, że nie uczyniłam niczego.

Poczułam bolesny ucisk w piersi i odsunęłam od siebie kufel. Tęskniłam za Tristanem. Nie przez wzgląd na uczucia, ale też brakowało mi go jako sojusznika. Tęskniłam za obserwowaniem jego mądrego i nieustępliwego działania, za jego umysłem, który tak bardzo podziwiałam. Oddałabym wszystko za jego umiejętność dostrzegania sedna problemu.

Rozejrzałam się dookoła, sala jakby zakołysała się, a żołądek podjechał mi do gardła. Odetchnęłam głęboko, by uspokoić zmysły, i natychmiast tego pożałowałam. Moje nozdrza wypełnił smród starego piwa i potu, zakrztusiłam się.

– Na przeklęte skały i niebo.

Podniosłam się i precisiłam przez tłum rozbawionych gości, skupiona na drzwiach i świeżym powietrzu.

Wiedziałam, że mi się nie uda.

Przedzierałam się, ignorując narzekania tych, którzy znaleźli się na mojej drodze. Dotarwszy do drzwi, otworzyłam je i wytoczyłam się na chłód. Po czym padłam na kolana i zwymiotowałam trzy kufle piwa do rynsztoka.

– Muszę wyznać – odezwał się ktoś za moimi plecami – że nie spodziewałem się napotkać cię w takiej pozie.

Otarłszy usta rękawem, obejrzałam się przez ramię. Kilka kroków za mną stał mężczyzna w płaszczu. Kaptur skrywał jego twarz.

– Czego chcesz?

– Jedynie przekazać wiadomość. – Uśmiechnął się. – Jej wysokości księżniczce Cécile de Montigny.



## Rozdział 2

### Cécile

Podniosłam się niepewnie, moje koronkowe rękawiczki zaczepiły się o nierówności cegieł, kiedy oparłam się o ścianę.

– Kim jesteś?

– Posłańcem.

– Wysłanym przez kogo? – spytałam, choć już wiedziałam.

– Przez jego wysokość króla Thibaulta. – Mężczyzna pochylił głowę. – Przesyła swoje najserdeczniejsze i najgorętsze pozdrowienia nieobecnej synowej. Twój pospieszny wyjazd bardzo odmienił Trollus.

– Przybyłeś tu, by mnie zabić? – Czy nadszedł moment ostatecznego rozliczenia?

– Zabić cię? – Posłaniec się roześmiał. – Z całą pewnością nie. Gdybym przybył cię zabić, już byłabyś martwa. Nie mam w zwyczaju odkładać nieuniknionego na później.

– W takim razie dlaczego? – Jego słowa wcale mnie nie pocieszyły. – I jak to możliwe, że w ogóle możesz o nich mówić?

– Jego wysokość chciałby... – zaczął, lecz wtedy przez frontowe drzwi tawerny wypadł Chris.

– Cécile – zawołał, rozglądając się gorączkowo dookoła. Skupił wzrok na mnie i posłańcu. – Hej! – krzyknął. – Zostaw ją w spokoju!

Zaczął biec w naszą stronę, podniosłam rękę, by go powstrzymać.

– To posłaniec króla.

Chris szerzej otworzył oczy.

– A czego on chce?

Posłaniec spojrział na Chrisa, jakby się go spodziewał, a fakt, że zaakceptował obecność mojego przyjaciela, dodatkowo mnie zaniepokoiła, bo to oznaczało, że wiedział, kim jest Chris.

– Jego wysokość chciałby się spotkać z Cécile.

– Nie! – wybuchnął Chris.

Niemal przy tym zagłuszył moje pytanie, które brzmiało:

– Kiedy?

– Dziś wieczorem – odparł mężczyzna z uśmiechem.

– Nie ma mowy – stwierdził Chris. – W życiu nie pozwolę ci wrócić do Trollus.

– Tylko do krańca Rzecznej Drogi – wyjaśnił posłaniec. – Bramy Trollus pozostają zamknięte dla ludzi.

Wiedzieliśmy o tym. Choć ojciec Chrisa, Jérôme, wciąż był związany przysięgami i niezdolny mówić o Trollus, miał dość praktyki w obchodzeniu swoich przysięg, by wyjaśnić, że handel był teraz prowadzony u ujścia rzeki i tylko przez agentów króla. Zmiana ta skutecznie odcięła nas od jedyne go źródła wiadomości o tym, co działo się w mieście pod górą.

Chris potrząsnął głową.

– To wciąż za blisko.

– Nie ty podejmujesz tu decyzje. – Miałam mętlik w głowie. Czego chciał król? Czy Tristan też tam będzie? Czy go zobaczę? Nawet cień szansy wystarczył, bym zdecydowała. – Pójdę.

– Nie możesz – syknął Chris. – Tristan ostrzegał cię, byś nigdy nie wracała. Zabiją cię!

Powoli pokręciłam głową.

– Nie. Gdyby król pragnął mojej śmierci, już byłabym martwa. On chce czegoś innego.

I mogłam się założyć, że wiem, o co chodzi.

Posłaniec odprowadził nas poza miasto, do zagajnika, w którym czekały uwiązane konie. Mimo późnej godziny strażnicy bez pytania otworzyli dla nas bramy, bez wątpienia pomogło w tym złoto z kopalni Trollus.

Jechaliśmy spokojnie, drogę oświetlał nam blask księżyca, który wyłonił się zza chmur. To była dobra noc na rzucanie zaklęć, lśniący na niebie okrągły srebrny dysk zwielokrotniał moc, do której mogła sięgnąć czarownica. Choć przeciwko trollom nic by mi to nie pomogło.

Nim wyjechaliśmy spomiędzy drzew i zobaczyliśmy most wznoszący się nad skalnym rumowiskiem, zapadły ciemności. Eskortujący nas posłaniec nie podążył za nami, kiedy zsiadliśmy z koni i powoli ruszyliśmy nad wodę.

– Jak myślisz, czego oni chcą? – spytał Chris pod nosem, trzymając mnie za ramię, kiedy zsuwałam się po kamieniach.

Przypływ się cofał, ale woda wciąż była na tyle wysoka, że między skałami a łagodnie kołyszącymi się falami pozostał jedynie piaszczysty przesmyk. Czułam mocny smród ścieków – miasto wypuszczało swoje odpady jedynie wtedy, gdy przypływ był dość wysoki, by zmyć dowody.

– Przypuszczam, że chcą się wydostać.

Woda wylewała się spod skalnego nawisu, rzeka wymyła sobie koryto w piasku do miejsca, w którym łączyła się z oceanem. Pod tym nawisem znajdowało się wejście do Trollus, a nieco dalej unosiła się jedna samotna kula światła. Przypomnienie, że w tym miejscu istniała brama między światami, oddzielająca od siebie rzeczywistość i fantazję. Marzenie albo, zależnie od tego, kto na nas czekał, koszmar. Wbiłam pochodnię w piasek, gestem kazałam Chrisowi zrobić to samo, i ostrożnie podeszliśmy bliżej.

Pośrodku drogi siedziało ze skrzyżowanymi nogami trollowe dziecko. Na nasz widok podniosło głowę, a ja ujrzałam młodszą wersję Tristana. Pomijając wygięcie jego warg... one przypominały mi jego przyrodnią siostrę Lessę. Twarz anioła, ale umysł potwora.

– Dobry wieczór, wasza wysokość – powiedziałam, zatrzymując się w bezpiecznej odległości od bariery, i ukloniłam się głęboko. – Uklon się – syknęłam pod nosem.

Książę Roland de Montigny przechylił głowę i spojrzał na nas, jakbyśmy byli owadami.

– Dobry wieczór, Cécile.

Dlaczego Roland tu był? Gdzie się podział król?

– Niezbyt dobrze cię widzę w tych ciemnościach – powiedział. – Podejdź bliżej.

Oblizalam spierzchnięte wargi. Bariera go powstrzymywała, ale nie chciałam się zbliżać do potwora, który już raz był bliski odebrania mi życia. Roland wstał.

– Podejdź bliżej. Chcę ci się przyjrzeć.

– Zostań tutaj – mruknęłam do Chrisa i wbrew rozsądkowi ruszyłam w stronę bariery.

Moje serce biło coraz szybciej, a pot spływał mi po plecach. Roland był dzieckiem, ale ogromnie się go bałam. Bardziej nawet niż króla czy Angoulême'a, ponieważ oni przynajmniej byli przy zdrowych

zmysłach. Stojący przede mną stwór, niezależnie od tego, jak mocno udawał spokojnego i cywilizowanego, był szalony, nieprzewidywalny, zdradziecki i bardzo, ale to bardzo niebezpieczny.

– Blżej – zanucił. – Blżej.

Szurałam butami po ziemi, zbliżając się ostrożnie, cal po calu, gdyż nie byłam pewna, gdzie znajduje się bariera. Nagle poczułam, że powietrze gęstnieje, i cofnęłam się o krok. Serce podeszło mi do gardła. On zaś, jak wąż, którego ofiara znalazła się poza zasięgiem, rozluźnił się, przestał przygotowywać się do ataku. Chciał, żebym znalazła się w zasięgu jego rąk, by dokończyć to, co zaczął tamtego brzemiennego w skutki dnia w Mętach.

Uniosłam rękę.

– Stąd widzisz mnie dość dobrze.

Roland zignorował moją rękę i słowa, jedynie odsłonił proste białe zęby.

– Boisz się?

Byłam przerażona.

– Gdzie twój brat? – spytałam. – Gdzie jest Tristan?

Roland uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– W więzieniu wykopali dla niego specjalną jamę. – Zachichotał, a dźwięk ten był wysoki, dziecinny i przerażający. – Nie opuszcza jej często.

Uniósł dłoń do ust, ale był zbyt rozbawiony własnym żartem i jego chichot zmienił się w głośny śmiech, który odbijał się echem od ścian tunelu. Cofnęłam się o krok i niemal zderzyłam się z Chrisem, który w czasie naszej rozmowy podszedł bliżej. Jego twarz była blada. Choć opowiedziałam mu o Rolandzie, nic nie mogło go przygotować na taki widok.

Znów odwróciłam się do Rolanda.

– Uważasz to za zabawne, że twój starszy brat i dziedzic tronu jest w więzieniu?

Śmiech chłopaka ucichł.

– Tristan już nie jest dziedzicem. Ja nim jestem.

Potrząsnęłam głową, nie po to nawet, by zaprzeczyć jego słowom, ale z czystego przerażenia, że stojący przede mną diabeł mógłby

pewnego dnia zostać władcą królestwa. Tak czy inaczej, moje zaprzeczenie go rozsierdziło.

– Będę królem! – wrzasnął i rzucił się na mnie.

Odkoczyłam, ale zaczęłam obcasem o rąbek sukni i upadłam na ziemię. Chris chwycił mnie za ramiona i odciągnął daleko do tyłu, wciąż jednak widziałam Rolanda rzucającego się raz za razem na barierę. Skóra na jego pięściach pękała i zaraz się goiła, a krople jego krwi padały na magię, która zamykała go w klatce, czyniąc barierę widoczną. Skały trzęsły się i drżały, gdy jego moc uderzała w kłótwę, tłumiącą jego krzyki. Nic jednak nie mogło ochronić nas przed widokiem wściekłości malującej się na jego twarzy, bez reszty owładniętej szaleństwem.

– Niech niebiosa mają nad nami litość – szepnął Chris.

Patrzyliśmy przed siebie, trzymając się za ręce.

Walenie ucichło. Roland uspokoił się, odwrócił i uklonił nisko przed trollowym światłem zbliżającym się drogą.

– Ojciec.

W moim polu widzenia pojawił się król.

– Bardzo hałasujesz, chłopcze.

Roland się skrzywił.

– Ona powiedziała, że to Tristan jest dziedzicem, nie ja.

– Naprawdę? – Król popatrzył przez zakrwawioną barierę i napotkał moje spojrzenie. – Ludzie są kłamcami, Rolandzie, przecież wiesz. A teraz wracaj do miasta. Księżę na ciebie czeka.

Odpowiedź, która nie była odpowiedzią. Dla Tristana wciąż pozostała nadzieja.

Roland posłał mi jeszcze jedno triumfalne spojrzenie i zniknął w ciemnościach.

– Czego chcesz? – Podniosłam się. – Dlaczego kazałeś mnie tu sprowadzić?

– Sądzę, że wiesz dlaczego.

Król wyjął z kieszeni chusteczkę i zaczął wycierać krew z bariery. Przyglądał się nam z zainteresowaniem, ale nic nie mówił.

Odpowiadałam spojrzeniem, aż nie mogłam już dłużej wytrzymać.

– Gdzie jest Tristan? Chciałabym go zobaczyć.

Dotarł do mnie jego śmiech.

– Byłby z ciebie kiepski polityk, Cécile. Zbyt otwarcie mówisz o swoich pragnieniach.

– Sądziłam, że wszyscy ludzie są kłamcami?

Wzruszył ramionami.

– To prawda, ale ty jesteś uczciwa w duchu, czego nie mogę powiedzieć o sobie. Ani o żadnym innym trollu. – Jego kula rozjaśniała się, aż tunel wypełnił blask tak jasny jak światło dnia. – Każdy pragnie tego, czego nie może mieć. A kiedy nie można kłamać wprost, umiejętność oszukiwania staje się o wiele bardziej znaczącym talentem. Czymś, co należy cenić. Jednak całe to filozofowanie lepiej pozostawmy na inny dzień. Mam coś, czego pragniesz, zaś ty, moja droga, jesteś zdolna, jak mniemam, dostarczyć mi to, czego pragnę ja. Proponuję wymianę.

Szybko potrząsnęłam głową.

– Nie jestem aż tak głupia, by uwierzyć, że to takie proste, Thibaulcie. Nie jestem też na tyle samolubna, by myśleć o uwolnieniu cię w zamian za jedno życie. To było kłamstwem. Myślałam o tym przez cały czas.

Król przechylił głowę i powoli pokiwał głową.

– Powiedz mi, Cécile, co takiego właściwie przeraża cię na myśl o moim uwolnieniu?

– Wszystko. – Mój głos był wysoki i dziwny. – Jesteś okrutnym, bezlitosnym tyranem. Widziałam, jak rządzisz, znam twoje prawa. Gdybym cię uwolniła, wyróżniłbyś nas wszystkich.

– Nie bądź głupia – przerwał mi król. – Nie mam w planach unicestwienia ludzkości. Potrzebuję waszego gatunku. Naprawdę spodziewasz się, że książę d'Angoulême zaprzęgnie pług i zacznie orać pola? Albo że twój drogi przyjaciel Marc, hrabia de Courville, będzie dzień w dzień kładł bruk? – Machnął ręką, jakby wszystkie moje obawy były głupie. – Nie próbuj mi wmawiać, że regent Trianon nie ma praw albo że jego arystokracja nie traktuje pospólstwa z większym lekceważeniem, niż my traktujemy nasze.

Wyciągnął palec w moją stronę.

– Nazywasz mnie tyranem, ale mogę powiedzieć, że w Trollus nie ma nawet jednego mieszkańca, który chodziłby głodny albo nie miałby

dachu nad głową. Każdy, co do jednego, jest wykształcony i zatrudniony. Czy wasz regent mógłby powiedzieć to samo?

Zagryzłam wargi.

– A co z wolnością? Regent nie dopuszcza niewoli na Wyspie.

Król się skrzywił.

– Może pójdziesz i zapytasz tych umierających z głodu w dzielnicy Pigalle o to, ile warta jest ich wolność. Albo tych zamarzających na śmierć w rowach przy drogach. – Oparł dłoń na barierze. – To by była wymiana jednej arystokracji na inną. Ludzie tacy jak twój ojciec wciąż hodowaliby świnie i sprzedawali je na targu. Twoja matka nadal stałaby na scenie i śpiewała dla tych, których byłoby stać na bilet. Dla większości zmieniliby się bardzo niewiele. – Westchnął głęboko. – Ile byłabyś gotowa poświęcić w imię swoich irracjonalnych obaw?

– Nie słuchaj go – powiedział z tyłu Chris. – On myśli tylko o własnym interesie.

– A ty nie, Christophe Girardzie? – Król odezwał się do Chrisa, ale przez cały czas wpatrywał się we mnie. Oceniał moje reakcje. – Nie mów mi – kontynuował – że nie zastanawiałeś się, jaką korzyść przyniosłoby tobie rozdzielenie Cécile i mojego syna.

– Uwolnienie Tristana jest najmniejszą z moich trosk – odparował Chris, ale ich słowa utkwily mi w głowie.

Czy moje obawy były bezpodstawne? Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie obrazy, które pokazał mi Tristan, przedstawiające życie ludzkości pod rządami trolli. Malowidła ukazujące ludzi błagających o wybawienie po Upadku i potworności, które nastąpiły później. Czy pod władzą króla Thibaulta byłoby tak samo? Lepiej? Albo gorzej? Zacisnęłam zęby.

Ale następne słowa króla zmieniły wszystko.

– Nie zamierzam iść na wojnę, żeby odzyskać swoje królestwo. Władza nad Wyspą zostanie mi przekazana drogą po-kojową.

Otworzyłam usta z zaskoczenia.

– Jak możesz tak mówić?

Lekko pokręcił głową.

– To moja sprawa... Nie chciałbym, żeby ktoś przeszkodził mi

w realizacji planów. To – dodał – mogłoby sprawić, iż musiałbym użyć przemocy przeciwko twojemu gatunkowi, czego pragnę uniknąć. Widziałem już dość rozlewu krwi i zaczął mnie on męczyć.

Wiele rzeczy spodziewałam się od niego usłyszeć, ale bez wątpienia nie to – propozycja pokojowego rozwiązania z ust kogoś, kto nie mógł kłamać. Jednak nie potrafiłam mu wierzyć. Mimo wszystko byłabym głupia, gdybym nie próbowała poznać jego zamiarów.

– Szukam Anushki – powiedziała nagle.

Król przytaknął.

– Powiedz mi, Cécile, jak bardzo twoje poszukiwania różnią się od tych prowadzonych przez tysiące mężczyzn i kobiet, którzy próbowali ją odnaleźć przez ostatnie pięć stuleci? Myślisz, że nie podążaliśmy za każdą pogłoską, nie wpatrywaliśmy się w każdą twarz, nie przeniknęliśmy do najbardziej elitarnych kręgów? Myślisz, że nie sprawdziliśmy wszystkich aktów urodzenia i nie dotarliśmy do każdego, kto mógł opowiedzieć o dziecięcych latach wszystkich podejrzanych kobiet?

Otworzyłam usta, zaraz jednak znów je zamknęłam.

– Jesteś wyjątkowa, dziewczyno, i takie też powinny być twoje poszukiwania.

Miał na myśli magię. Trolle najpewniej nigdy wcześniej nie posłały za nią czarownicy, a nawet jeśli coś takiego się zdarzyło, z pewnością nie była tak oddana jak ja.

– Nie wiem jak. – Nawet nie próbowałam ukrywać goryczy w głosie. – Nikt nie chce mnie uczyć.

Zostawiłam wszystkie grymuary w Trollus, a ta garść zaklęć, którą zdołałam sobie przypomnieć, dotąd nie pomogła mi w poszukiwaniach. Wiedziałam o wiele więcej niż wcześniej, co jednak nie miało wielkiego znaczenia.

Król sięgnął do kieszeni płaszcza, a ja zadrżałam, kiedy rozpoznałam okładkę książki, którą wyjął – grymuar Anushki. Wyciągnął księgę przez barierę, a ja sięgnęłam po nią, nim jednak zdążyłam ją chwycić, cofnął rękę.

– Najpierw chcę, żebyś dała mi słowo.

Na mojej twarzy pojawił się słaby uśmiech.



– Boisz się, że wykorzystam jej magię przeciwko wam?

Pomachał zakrwawioną chusteczką.

– Brakuje ci jednego z niezbędnych składników. Nie, zanim oddam ci to paskudztwo, chcę, żebyś mi obiecała, że wykorzystasz je w polowaniu na Anushkę. Że nic cię nie powstrzyma przed odnalezieniem jej i sprowadzeniem do mnie.

– Cécile, nie! – krzyknął Chris. – Jeśli cokolwiek mu obiecasz, będzie to wiążąca przysięga.

– Niczego nie obiecuję, dopóki nie zobaczę Tristana – powiedziałam.

– Zobaczysz go, kiedy zrobisz postępy.

– Przestanę jej szukać od tej chwili, chyba że pozwolisz mi go zobaczyć.

Wyzywająco uniosłam brodę. To mogła być moja jedyna szansa i nie zamierzałam się poddać bez walki.

– Miałem nadzieję, że będziesz rozsądna. – Król westchnął. – Ale dobrze. Przyprawdźcie go! – krzyknął w głąb tunelu.

Po chwili usłyszałam kroki na kamieniach, ale również odgłos czegoś ciężkiego, co po nich ciągnięto.

Chris chwycił mnie za ramię.

– Bądź silna. To nie będzie łatwe.

To wiedziałam. Przez całe miesiące czułam udrękę Tristana, gdy na rozkaz ojca poddawano go karze. Patrzyłam, jak srebrna koronka na kostkach moich palców śniedzieje, gdy odbierali mu siłę w sposób, który zbyt łatwo mogłam sobie wyobrazić. Ale nic nie przygotowało mnie na jego widok, bosego i bez koszuli, ciągniętego przez strażników, którzy rzucili go do stóp ojca.

Załkałam, kiedy zobaczyłam jego wychudzoną sylwetkę, brudną i pokrytą zaschłą krwią. Trzy pary kajdan otaczały jego ramiona – kajdan, które utrzymywały w miejscu żelazne kolce przebijające jego ciało i kości. Wokół metalu sączyła się świeża krew, spadająca szkarłatnymi kroplami i wsiąkająca w piasek. Król sięgnął i zdjął kaptur z jego głowy. Tristan pozostał nieruchomy, oparty o barierę. Znad morza podniósł się wiatr, który szarpnął jego brudnymi włosami.

Tristan bardzo powoli uniół twarz i skupił na mnie wzrok.

– Cécile... – wychrypiał. – Mówiłem ci, żebyś nie wracała.

## Rozdział 3

### Cécile

Chris mocno trzymał mnie za ramię i tylko to powstrzymało mnie przed rzuceniem się przez barierę.

– Bądź przeklęty! – krzyknęłam do króla. – Kto robi coś takiego własnemu synowi? Jak ty wytrzymujesz sam ze sobą?

Jak ja mogłam znieść świadomość, że to z mojej winy Tristan znalazł się w takim położeniu i że nie zrobiłam nic, by mu pomóc?

– Ma szczęście, że pozwalam mu żyć – odparł spokojnie król. – Tristan jest winien zdrady stanu. Spiskował przeciwko własnemu ojcu i królowi. Podżegał do buntu, którego skutkiem było wielu zabitych. Zaczął pojedynek, który prawie kosztował mnie życie.

– Nie dałeś mu wyboru. – W moim głosie brzmiała gorycz.

Król powoli pokręcił głową.

– On zawsze miał wybór. Wybrał ciebie. Teraz musi ponieść konsekwencje.

Tristan powoli podniósł się na kolana, a ja z ulgą zauważyłam błysk w jego oczach. Nie złamali go. A w każdym razie jeszcze nie.

– Cécile, nie słuchaj go. – Jego głos był schrypnięty od długiego milczenia. Albo od krzyku. – Musisz iść.

– Nie zostawię cię tak.

Tristan skrzywił się.

– Christophe, zabierz ją stąd. Daleko. Obiecałeś, że zapewnisz jej bezpieczeństwo, a tu nie jest bezpieczna.

– On ma rację.

Chris chwycił mnie za ramiona i odciągnął od bariery. Szarpałam się z nim, wbijałam obcasy w kamień i piasek, ale mój przyjaciel był silniejszy.

– Puść mnie! – krzyknęłam.

Na twarzy Tristana malowało się skupienie, będące odzwierciedleniem zdecydowania, które wyczuwałam dzięki naszej więzi.

– Dałeś mi swoje słowo, Christophe. Spodziewam się, że go

dotrzymasz.

– Przeklęty troll – mruknął Chris.

Ignorując moje pięści, przerzucił mnie przez ramię i ruszył plażą.

– Postaw mnie – zażądałam. Raz porzuciłam Tristana i nie zamierzałam tego powtórzyć. Zaciskając zęby, wezwałam moc ziemi, wciągając ją w głąb siebie. – Przestań.

Płomień pochodni rozjaśnił się i wygiął w kierunku przeciwnym do wiejącego wiatru, a rzeka popłynęła w drugą stronę, kiedy fale podniosły się i otoczyły buty Chrisa. Księżyc w pełni dawał mi dość mocy, by dorównać Tristanowi, co zamierzałam wykorzystać.

Chris znieruchomiał.

– Nie będziesz się wtrącać – powiedziałam.

– Christophe! – krzyknął Tristan. – Zabierz stąd Cécile.

Chris jęknął i złapał się za głowę, wypuszczając mnie.

Wylądowałam z chlupotem w wodzie.

– Zniszczycie mu umysł – oświadczył król, a kiedy się podniosłam, zorientowałam się, że przygląda się z wielkim zainteresowaniem.

Chris padł na kolana w wodzie i zacisnął dłonie na kamieniach.

– Proszę – jęknął. – To boli.

Uwolniłam go, nie chcąc zadawać bólu przyjacielowi, by komukolwiek coś udowodnić.

– Tristanie, cokolwiek mu robisz, przestań. Nie masz prawa podejmować za mnie decyzji.

Spiorunował mnie wzrokiem i krótko skinął głową.

– W takim razie zostań.

Znów skupiłam się na królu.

– Czego chcesz?

– Mówiłem ci. Chcę twojego słowa, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, by odnaleźć Anushkę i dostarczyć ją mnie. A ja w zamian pozwolę, byś znów połączyła się z Tristanem.

– Cécile, nie. – Tristan oparł zakrwawioną dłoń o barierę. – Wiesz, co się stanie, kiedy zdejmiesz klątwę. Oswobodzisz nie tylko nas, inni też będą mogli chodzić wolno po tym świecie.

– Ona wie to, co jej powiedziałaś. – Król spojrzał z góry na syna,

jakby nie był do końca pewien, ile wyjawiał mi Tristan. – Czemu miałyby być lojalna wobec regenta Trianon? Co on dla niej zrobił? Czy utrzymanie go u władzy – znów odwrócił się w moją stronę – jest takie ważne?

Czułam, że przepelnia mnie zdecydowanie.

– On twierdzi, że może pokojowo odzyskać władzę nad Wyspą. – Spojrzałam na króla. – Twierdzi, że ma plan.

Poczułam wstrząs, jaki przeszedł Tristana po moich słowach. Przekręcił głowę, by spojrzeć na ojca, który przytaknął.

– To prawda. Jeśli mój plan się powiedzie, władza w Trianon zostanie przekazana bez żadnych aktów przemocy wobec mieszkańców Wyspy.

Po dłuższej chwili Tristan opuścił głowę.

– To sztuczka. Nie ufaj mu.

– Ale Tristanie...! – Rozpaczliwie pragnęłam, by słowa króla niosły prawdę, i równie rozpaczliwie pragnęłam, by istniało łatwe wyjście z tej beznadziejnej sytuacji.

– Proszę – błagał Tristan. – Niczego mu nie obiecuj. Jeśli to zrobisz, będzie panem twojej woli. Odejdź stąd i nigdy nie wracaj.

Zadrżałam i szybko rozważyłam możliwości. Tristan nie mógł przewidzieć przyszłości, nie mógł być pewien, że historia się powtórzy. Czyż nie istniał cień szansy, że król mówił prawdę?

– Błagam cię, Cécile. – Głos Tristana drżał. – Jeśli mnie kochasz, nie dasz mu tego, czego pragnie.

Poczułam, że do oczu napływają mi łzy.

– Jeśli odmówię – zwróciłam się do króla. – Co wtedy?

Jego twarz stężała.

– Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć?

– Tak. – Moje gardło ścisnęło przerażenie, z trudem wykrztusiłam to słowo.

– Jak sobie życzysz.

Niewidzialna ręka magii uderzyła Tristanem o barierę, a na jego twarzy pojawił się grymas bólu. Widziałam, że walczy, jego mięśnie napinają się, gdy próbował się uwolnić. Spod kolców wbijających się w jego ramiona popłynęła świeża krew.

– Nie! – krzyknęłam. – Nie, nie, nie. Przestań, proszę, nie rób mi krzywdy!

Rzuciłam się na oddzielającą ich ode mnie ścianę i uderzyłam o magię twardą jak skała. Król stworzył własną barierę, by mnie powstrzymać. Jęknęłam, kiedy jeden ze strażników wyjął bicz nabijany żelaznymi kolcami.

– Spytam cię raz jeszcze, Cécile, czy warto?

Król skinął na strażnika, a wtedy bicz uderzył w ramiona Tristana, rozrywając jego skórę. Tristan wykrzywił się, ale spojrzał mi w oczy.

– Nie rób tego. Nieważne, co on uczyni, na nic się nie zgadzaj.

Bicz znów uderzył. Polała się krew, a Tristan zacisnął zęby. On go nie zabije, podpowiadała mi logika, ale nie dawała pocieszenia w obliczu cierpienia Tristana.

Król skinął, a bicz uderzył ponownie. I raz jeszcze. Tristan z początku znosił to w milczeniu, ale ja czułam jego reakcję na każdy palący cios. I poczułam chwilę, kiedy się złamał, tuż przed tym, jak z jego warg wyrwał się pierwszy krzyk. Bicz wciąż opadał.

Tego było za wiele.

– Przestań! Obiecuję, że ją odnajdę.

Moje słowa były niewyraźne i pospieszne, ale król je usłyszał. Bicz zatrzymał się gwałtownie, a Tristan osunął się na ziemię. Po jego plecach spływały strugi krwi, zadane żelazem rany nie chciały się goić.

– Niezależnie od wszystkiego? – spytał król. – I sprowadzisz ją tutaj? Chętnie bym usłyszała, jak kracze czarownica, kiedy wyrywa się jej wnętrzności, ale zaakceptuję dowolną formę jej śmierci.

Tępo pokiwałam głową.

– Przysięgam, że zrobię wszystko, by ją odnaleźć i sprowadzić tutaj.

– Grzeczna dziewczynka.

Rzucił grymuar Anushki przez barierę. Księga uderzyła głośno o mokre skały. Nawet na nią nie spojrzałam. Padłam na kolana.

– Tristanie?

Uchylił powieki i spojrzał na mnie.

– Przepraszam – szepnęłam. – Nie mogłam tego znieść.

Odwrócił twarz ode mnie. Nie był wdzięczny, lecz zły, że go

zawiodłam.

– Zabierzcie go do pałacu i oczyśćcie. – Król przyglądał się beznamiętnie strażnikom, którzy podnieśli Tristana i ruszyli Rzeczną Drogą. Po chwili odwrócił się do mnie. – Lepiej ruszaj do roboty, mała czarownico. Masz obietnicę do spełnienia.

## Rozdział 4

### Tristan

Trudno zachować godność, kiedy jest się pokrytym wielotygodniową warstwą brudu i ciągniętym w łańcuchach przez miasto, którym miało się władać. Sądzę jednak, że udało mi się to całkiem nieźle między celą a Rzeczną Drogą. Podróż powrotna to zupełnie inna kwestia. W moich wrzaskach nie było żadnej godności, a choć ślady pozostawione przez łzy cierpienia mogły wzbudzić u niektórych litość, z pewnością nie zaskarbiły mi szacunku. Nie zasłużyłem na niego.

Byłem upadłym księciem. Podwójnym zdrajcą, gdyż jednym posunięciem zdradziłem jednocześnie swojego ojca i swoją sprawę, stając się tym samym wyrzutkiem na resztę swojego życia. A wszystko dla ludzkiej dziewczyny, którą kochałem ponad wszystko i, jak się wydawało, po nic.

Aż zdrętwiała mi szczeka, kiedy zacisnąłem zęby, by zagłuszyć ból, ale jeszcze bardziej na wspomnienie wyrazu jej twarzy. Przerazenie i litość w jej lśniących niebieskich oczach, wszystko jednak bladło w porównaniu z wagą obietnicy, którą złożyła z mojego powodu. Ciężar wyboru, który to ja powinienem dźwigać, ale ponieważ byłem za słaby, by wytrzymać maltretowanie przez ojca, spadł na jej barki. Nie byłem mężczyzną nawet na tyle, by spojrzeć w jej oczy i stawić czoła własnej porażce – odwróciłem głowę, czując, że zawiodłem nie tylko ją, zawiodłem we wszystkim, co kiedykolwiek próbowałem osiągnąć.

Strażnicy upuścili mnie, a ja zazgrzytałem zębami, żeby nie krzyknąć. Skupiłem wzrok na znajomym dywanie pod kolanami.

– Odejdźcie – powiedział głos, który rozpoznałbym w każdych okolicznościach.

Strażnicy zaczęli coś mamrotać, ale ich buty wycofały się poza zasięg mojego wzroku, a po chwili usłyszałem trzask drzwi. Z ogromnym wysiłkiem podniosłem głowę tak wysoko, by zobaczyć trolla, który stał przede mną.

– Witaj, kuzynie – powiedziałem chrapliwie.



– Wyglądasz koszmarnie. – Na zniekształconej twarzy Marca malował się ponury grymas. – Możesz wstać?

– Tu mi dobrze. – Dywan podrapał mi policzek, kiedy opuściłem głowę. – Dlaczego tu jestem? – spytałem po chwili.

– Nie mam pojęcia... liczyłem, że może tobie uda się rzucić trochę światła na przyczynę, dla której twój ojciec rozkazał cię przenieść.

Marc ruszył ku mnie, a ja podniosłem jedno oko na brzęk metalowych kluczy. Nawet nie drgnąłem, kiedy rozpinał cztery z sześciu kajdan przebijających moje ramiona.

– Przygotuj się. – Szarpnięciem otworzył jedną z obręczy.

Usłyszałem wilgotne mlaśnięcie i zemdlałem.

Kiedy po jakimś czasie wróciła mi świadomość, kajdany leżały na podłodze, pokryte zaschniętą krwią i pordzewiałe. Jedna para wciąż zaciskała się na moich ramionach, rany mnie piekły – przekłute żelazo wciąż wywoływało swędzenie i drażniło, ale ulga związana z usunięciem pozostałych była ogromna. Kiedy je nosiłem, miałem wrażenie, że obręcze obejmują moją pierś, pozwalając mi zaczerpnąć odrobinę powietrza, ale nigdy dosyć, by zaspokoić moje potrzeby. Chciwie zaczerpnąłem magii i wykorzystałem ją, by podnieść się na kolana.

– Lepiej? Rozkazał, żebym tę parę zostawił na miejscu.

– O wiele – przytaknąłem.

– Kazałem przygotować dla ciebie kąpiel. – Wskazał na balię pełną parującej wody. – Nie spodziewałem się takich obrażeń.

– Tym lepiej. – Podniosłem się powoli. – Obawiam się, że nie jestem w nastroju do rozmowy. Kiedy będziesz wychodził, przyślij moich służących.

– Obawiam się, że nie masz służących.

Odwróciłem się w jego stronę.

– Co takiego?

– Nikt nie chce ci służyć.

– Nikt? – Poczucie straty było zadziwiająco bolesne. – Czyli mam tylko ciebie. – Potwierdził.

– I bliźnięta, rzecz jasna. Ale jego wysokość za karę wysłał ich do kopalni. Jak przypuszczam, sądził, że niskie sklepienia wywołają u nich

nieznośny ból kręgosłupa. Być może i tak jest, ale chyba nie wziął pod uwagę tego, że może im się tam spodobać atmosfera rywalizacji. Radzą sobie nieźle.

Zacisnąłem dłonie na brzegu wanny.

– Znajdzie inny sposób, by ich skrzywdzić. Powinniście wszyscy mnie porzucić... Dochowując mi przyjaźni, tylko coraz głębiej pakujecie się w kłopoty. – Walczyłem ze zniszczonym ubraniem, przeklinając bezwładne palce. – Możesz odejść.

– Tristanie, wiedzieliśmy, co robimy, kiedy pomagaliśmy ci uwolnić Cécile.

– Nie wypowiadaj jej imienia – warknąłem, wpatrując się w wodę. Mógłbym przysiąc, że widziałem w niej odbicie jej oczu. – Odejdź.

– Nie zostawię cię w tym stanie. Jesteś ranny, pozwól przynajmniej, że ci pomogę.

Jesteś bezradny. Wypełniła mnie wściekłość, odwróciłem się do niego.

– Nie potrzebuję twojej pomocy! – krzyknąłem.

Komnata zatrzęsała się, kiedy uderzyłem magią. Marc uniósł tarczę, ale cios i tak go odepchnął. Gdyby, nie to, że dysponowałem zaledwie ułamkiem swojej mocy, pewnie zabiłbym go tym ciosem.

– Odejdź, proszę.

Spoglądał na mnie z ukosa.

– Z własnej woli nie odejdę. Jeśli tak bardzo chcesz, żebym zniknął, musisz wydać mi odpowiedni rozkaz. Znasz moje imię.

Oparłem się o balię, ucisk sprawił, że rozboleły mnie nadgarstki.

– Nigdy więcej – mruknąłem.

– W takim razie będziesz musiał znosić moją obecność.

Nie odpowiedziałem, skupiłem się na zdejmowaniu brudnego ubrania. Odetchnąwszy głęboko, wszedłem do wanny i zanurzyłem się w gorącej wodzie. Miałem wrażenie, jakby rozgrzane pogrzebacze wbijały się w moje rany, ale cieszył mnie ten ból. I na chwilę przestałem czuć ją w swoim umyśle. Ignorując obecność krewniaka, szorowałem zaschniętą krew, aż woda nabrała rdzawego odcienia, a wtedy oparłem ramiona na krawędziach i odetchnąłem głęboko.

– Opowiesz mi, co się wydarzyło?

Ignorując pytanie, patrzyłem, jak świeża krew sączy się z ran w ramionach i spływa do wanny.

– Tristanie! – warknął Marc, a ja spojrzałem na niego zaskoczony. Nie miał w zwyczaju podnosić głosu.

– Tak?

– Ojciec przez całe miesiące trzymał cię w więzieniu, a dziś nagle, bez żadnego widocznego powodu pozwolił ci wrócić do domu. Po tajemniczym spotkaniu u wylotu Rzecznej Drogi. Z kim się spotkaliście? Co skłoniło go, by ci to zrobił?

Otworzyłem usta, by odpowiedzieć, jednak słowa utknęły mi w gardle.

– To była Cécile, prawda?

Przytaknąłem bez słowa.

– Czy ona czuje się dobrze?

W jego głosie słysząc było szczerą troskę.

– Tak. Jak na razie. – W gardle miałem posmak żółci.

Przełknąłem. – Wykorzystał mnie, by zmusić ją do dania słowa, że odnajdzie dla niego Anushkę.

– Złożyła obietnicę? Czy były jakieś luki?

– Tak, ale ona nie ma doświadczenia w wykręcaniu się z umów, a ja nie mam możliwości się z nią skontaktować. – Zacisnąłem mocno powieki, próbując odpędzić od siebie wspomnienie wyrazu jej twarzy, gdy błagała, bym został oszczędzony. – Co oznacza, że albo jej się uda, albo porażka doprowadzi ją do szaleństwa.

– A jeśli jej się uda? Masz jakiś plan?

– Żadnego.

Wstałem, owinąłem się w pasie ręcznikiem i wyjąłem z szafy parę spodni. Z trudem je włożyłem. Z koszuli zrezygnowałem, myśl o tkaninie ocierającej się o otwarte rany na moich plecach była nie do zniesienia. Marc przez cały czas milczał, ale sposób, w jaki ukrywał twarz w cieniu, wyraźnie świadczył o jego niepokoju.

– Nie będzie żadnych planów, żadnych spisków. Zbyt długo się przeceniałem i popatrz tylko, jakie są tego rezultaty. Pozostało mi jedynie czekać na nadejście końca.

– Nie wierzę, że mówisz to poważnie. Kuzyn, którego znam,

nigdy by się nie poddał.

– Trzy miesiące w jamie zmienia punkt widzenia. – Usiadłem ostrożnie na szeszlengu. – Miałem dużo czasu do namysłu i rozważania swoich porażek. Zaakceptowania, że nigdy nie byłem niczym więcej, jak tylko marionetką w rękach ojca.

– Poddajesz się, ponieważ odkrył jeden z naszych planów? – W głosie Marca brzmiało niedowierzenie. – Z powodu jednej przegranej bitwy chcesz widzieć siebie jako marionetkę?

– Nie chodzi o to, że przegraliśmy bitwę. – Zamknąłem oczy. – Ale o to, jak ją przegraliśmy. – Przełknąłem ślinę. – Gdybym został zdradzony albo przechytrzony... mógłbym to zaakceptować. Ale...

Marc milczał, kiedy próbowałem znaleźć słowa, by wyrazić swoją udrękę.

– Wiedział, że ją kocham – powiedziałem w końcu. – I wykorzystał moją miłość jako broń przeciwko mnie. Jako broń przeciwko mojej sprawie. Wziął jedyne, co miałem dobrego, i splugawił to. – Opuściłem ramiona. – Kocham ją i zrobiłbym wszystko, by ją ocalić, i z tego właśnie powodu czuję odrazę do samego siebie, bo wszystko, co mogę uczynić dla swojej miłości, wydaje się złe. A teraz on zamierza zrobić to samo jej. Zmusić ją do wyboru między moim życiem a życiem niezliczonych innych.

Zacisnąłem zęby.

– Ona już dokonała wyboru. – W jego głosie brzmiała nuta gorczy. – Porzucisz ją, by walczyła sama?

– Nie mogę nic zrobić, by jej pomóc. – Wpatrzyłem się w podłogę, ale widziałem jedynie jej twarz. – Była skazana na zagładę od chwili, gdy postawiła stopę w Trollus, może od dnia narodzin. Sądziłem, że uda mi się ją ochronić, ale się myliłem. – Moje palce zadrżały i na podłogę spadło kilka kropel krwi. – Ona zadecyduje o losie nas wszystkich... Ten ciężar spoczywa na jej barkach. Ja nic nie poradzę.

– Ale z ciebie fatalista – warknął Marc. – Jeśli zdobędziesz się na wysiłek i się podniesiesz, coś ci pokażę.

Podniosłem się niechętnie i wyszedłem za nim na balkon.

W mieście w większości panowała ciemność, bo był środek nocy,

jednak wśród mroku paliły się światła. Zmarszczyłem czoło.

– Co oni robią?

– Budują twoją konstrukcję... Zaczęli wkrótce po twoim uwięzieniu.

Zamrugalem.

– Dlaczego? Na czyj rozkaz?

– Twojego ojca. – Marc oparł się o balustradę. – Wkrótce po twoim uwięzieniu ogłosił mieszkańcom, że ufunduje budowę według twojego projektu, jeśli oni zapewnią siłę roboczą.

– Dlaczego miałby to zrobić? – mruknąłem, opierając łokcie na balustradzie.

Marc wzruszył ramionami.

– To znacznie zwiększyło jego popularność. Niemal skandują jego imię na ulicach.

– Nigdy wcześniej nie potrzebował ani nie chciał wsparcia zwykłych mieszkańców. – Przenosiłem wzrok z jednego placu budowy na drugi. Coś było nie tak. – Z pewnością jego działania kosztowały go utratę popularności wśród arystokracji.

– W rzeczy samej. – Marc przestąpił z nogi na nogę, co świadczyło o jego niepokoju. – Niemal nie opuszcza pałacu. Kiedy to robi, zawsze towarzyszy mu oddział strażników. Twoja matka też jest przez cały czas strzeżona. Wyraźnie boi się ataku skrytobójców.

– On się nie boi niczego – prychnąłem kpiąco. – Chroni go też fakt, że przejął kontrolę nad drzewem... Nikt by się nie odważył.

– On nie przejął kontroli nad drzewem. Przekazał to zadanie gildii budowniczych. Dają z siebie wszystko, by utrzymać jego stabilność.

Odetchnąłem głęboko.

– Na przekłete skały! Co on sobie myśli?

Od czasu stworzenia trwałej konstrukcji drzewa strzegł go władca. Częściowo dlatego, że do jego utrzymania niezbędna była ogromna moc, ale też dlatego, że w ten sposób król zapewniał sobie ochronę. Magia nie zniknęła w chwili, kiedy troll umierał, ale szybko się rozpraszala, co znaczyło, że śmierć króla była niebezpieczną sytuacją dla Trollus. Szczególnie, kiedy ta śmierć była niespodziewana. Rezygnacja z kontroli nad drzewem rzeczywiście wystawiała ojca na ciosy.

– Jak stwierdził, powierzanie życia wszystkim w Trollus jednemu trollowi okazało się zbyt ryzykowne.

Skuliłem się w duchu, przypominając sobie, że kiedy mnie uwięził, zagroziłem zrzcuceniem drzewa na głowy nas wszystkich, gdyby coś przytrafiło się Cécile.

– I w tym punkcie się nie myli – powiedziałem cicho. – Ale to ryzyko zawsze istniało... Dlaczego miałby wprowadzić zmiany właśnie teraz?

– Jego działania z pewnością są przemyślane.

– Jak zawsze. – Zacząłem rozważać możliwe motywacje. Nie mogłem się jednak skupić, bo coś było nie tak w konstrukcji, której budowę właśnie oglądaliśmy. – Nie kierują się moimi planami – powiedziałem nagle.

– Wydawało mi się, że wyglądają inaczej. – Głos Marca brzmiał spokojnie. – Ale nie jestem inżynierem.

Ale ja nim byłem – a choć dopiero kładziono fundamenty, widziałem, że konstrukcja, która miała powstać, nie utrzymałaby ciężaru Samotnej Góry.

– Sądziłem, że mieszkańcy mieli twoje plany? Dlaczego mieliby od nich odejść?

Potrząsnąłem głową.

– Obiecałem im plany, kiedy poznam ich imiona... ale nie miałem czasu zebrać wszystkich, co pozwoliło mi nie spełnić swojej obietnicy.

– Nic dziwnego, że przeklinają twoje imię. Powinieneś je przekazać na znak swojej dobrej woli.

– Nie ufałem im.

Pamiętałem tę chwilę tak wyraźnie, jak gdyby wszystko wydarzyło się wczoraj.

Zebrałem tyle imion, ile tylko zdążyłem, zanim przerażenie Cécile ściągnęło mnie do pałacu. W chwili kiedy dotarłem do bram, spotkałem Anaïs, która powiedziała mi, że mój ojciec został sam na sam z Cécile. Dałem jej plany i poprosiłem, żeby je ukryła, a później udałem się do środka i zacząłem walkę z ojcem. Anaïs miała zaledwie kilka chwil na schowanie planów, zanim wpadła przez szybę. Co oznaczało, że znajdowały się gdzieś w pobliżu.

Wróciwszy do komnaty, podszedłem do szklanych drzwi, które wybiła Anaïs, by się dostać do środka. Poniżej znajdował się mój prywatny dziedziniec i mur, przez który musiała przejść, by znaleźć się wewnątrz. Otworzywszy drzwi, pospieszyłem w dół schodów, ledwie zauważając Marca, który podążał za mną.

Fortepian Cécile wciąż stał na samym środku, jednak pokrywała go warstwa kurzu. Obszedłem go powoli i zatrzymałem się przy siedzisku. Leżał na nim stos nut, równie zakurzony co sam fortepian. Otarłszy dłonie o spodnie, by oczyścić je z krwi płynącej z ran, zacząłem przeglądać kartki. Szybko odnalazłem to, czego szukałem.

Uniosłem papiery.

– Ukryte na widoku.

– Co w takim razie budują mieszkańcy? – spytał Marc z ponurą miną.

– Byłeś przy tym, jak ojciec kazał im zacząć budowę?

Marc przytaknął, a jego spojrzenie stało się odległe, gdy sobie przypominał.

– Jego przemówienie było długie, ale zakończył je, unosząc w powietrze zwój pergaminu i krzyżując: „Oto plany kamiennego drzewa”.

Powoli pokręciłem głową, podziwiając jego geniusz.

– Dał im schemat drzewa w obecnej postaci. Budują coś, co musi zawieść, a on o tym wie. Powierzając gildii budowniczych zadanie podtrzymywania magicznej wersji, zyskał pewność, że nikt z nich nie będzie miał czasu przeprowadzić obliczeń koniecznych do odkrycia, że choć obecna magiczna konstrukcja działa, to jej kamienny odpowiednik runie.

Marc zamrugał.

– Nie myślisz chyba, że dwa lata zajęło mi stworzenie planów wyglądających dokładnie tak samo jak coś, co oglądałem każdego dnia? – Pokręciłem głową. – Zapewniam cię, te plany... – potrząsnąłem pergaminem – są zdecydowanie odmienne i nie bez powodu. Pytanie brzmi, dlaczego ojciec mnie wypuścił, wiedząc, że przejrzę oszustwo.

Marc nieznacznie pokręcił głową.

Odwróciłem się i uderzyłem klawisz fortepianu, a dźwięk odbił się

echem wokół nas.

– On chce, żebyśmy coś zrobili. – Uderzyłem w kolejny klawisz. – Co jego zdaniem miałbym uczynić?

– Wydawało mi się, że nie zamierzasz robić nic, jedynie czekać na śmierć.

Posłałem mu paskudne spojrzenie.

– Nie powiedziałem, że cokolwiek zamierzam zrobić.

– Oczywiście, że nie. – Marc zachował obojętną minę. – To tylko spekulacje.

– W rzeczy samej. Coś dla zabicia czasu oczekiwania.

– Na śmierć.

– Albo i nie. – Podrapałem skórę wokół jednej z ran na ramieniu.

W końcu się zasklepiła, ale gojenie koszmarnie swędziało. – Czego on może ode mnie oczekiwać? – mruknąłem pod nosem.

– Może miał nadzieję, że doprowadzisz go do miejsca, w którym ukryłeś swoje plany. Może właśnie daliśmy mu to, czego pragnął.

Obaj się rozejrzeliśmy, ale byliśmy sami, a magia Marca sprawiała, że nasza rozmowa była całkowicie prywatna.

– Może... – zgodziłem się, ale nie byłem o tym przekonany. Nie było żadnych dowodów, że w ogóle ich szukał. – Jeśli liczył na pozyskanie planów, to miał sporo szczęścia, bo nie wiedziałem, gdzie się znajdowały.

Marc zmarszczył czoło.

– W takim razie kto je tu ukrył?

– Anaïs. Schowała je tuż przed tym, jak ruszyła mi na pomoc w walce z ojcem. – Przełknąłem ślinę, przypominając sobie widok przyjaciółki nabitej na włócznię na sluagi. – Oddała dla mnie wszystko. – Zamknąłem oczy. – Umarła dla mnie.

Podniosłem powieki, słysząc, jak Marc gwałtownie wciąga powietrze. Stał przede mną, a na jego twarzy malował się niepokój.

– Tristanie. Anaïs nie umarła.

– To niemożliwe.

W chwili kiedy wypowiedziałem te słowa, poczułem jednak nagły przypływ nadziei. Anaïs żyła?

– Nie tylko nie umarła – mówił dalej Marc – twierdzi też, że twój



ojciec ocalił jej życie.

## Rozdział 5

### Cécile

Poderwałam się gwałtownie, serce waliło mi w piersiach, a na skórze perlił się pot. Cienie kłębiły się i górowały nade mną w ciemnościach komnaty, a mój wzrok przeskakiwał między nimi, szukając źródła mojego strachu. W życiu tylko raz czułam coś podobnego, kiedy przewróciłam się i straciłam światło w labiryncie. To było gorsze. W tych krętych tunelach doskonale wiedziałam, czego się bałam, teraz jednak niebezpieczeństwo było podstępne i nieznanne. Moje zmysły próbowały dopasować przerażenie do zagrożenia, wzrok krążył wokół komnaty, a kręgosłup sztywniał z każdym podmuchem wiatru i skrzypnięciem desek podłogi.

Cienkie zasłony otaczające łóżko wydeły się do środka i musnęły moją twarz. Zadrzałam i odepchnęłam je jedną ręką, a drugą podciągnęłam koc, by ochronić się przed chłodem płynącym z otwartego okna.

Koszmar senny.

Oddychając głęboko, wydostałam się z łóżka, ciągnąc za sobą koc. Zatrzasnęłam okno i zamknęłam je na zasuwę. Drżącymi palcami podkręciłam knot lampki, ale choć światło odpędziło cienie, panika płonąca w moich żyłach jeszcze się pogłębiła. Ponieważ to nie był koszmar. Wszystko, co się wydarzyło, było prawdziwe, a z każdym mrugnięciem widziałam bicz przecinający powietrze, krew uderzającą w barierę klątwy, wyraz oczu Tristana, kiedy odwracał się ode mnie. Zaś w mojej głowie bezustannie dudnił jego krzyk.

– Tristan.

Jego imię zabrzmiało jak westchnienie. Padłam na kolana. Moje palce wygięły się jak szpony, paznokcie szarpały pościel, a w moim gardle rodził się krzyk. Zakryłam dłońmi uszy i przycisnęłam twarz do kolan, próbując zagłuszyć ten dźwięk, co jednak mi się nie udało, gdyż pochodził z wnętrza mojej głowy. Głos rozsądku wykrzykiwał ostrzeżenie za ostrzeżeniem, a ja zacisnęłam zęby i wstrzymałam oddech, aż poczułam palenie w piersiach. Co się stało, to się nie

odstanie, a panika w niczym nie polepszy sytuacji żadnego z nas.

– Wstawaj – warknęłam, jakby moje ciało było czymś osobnym ode mnie, czemu mogłam wydawać rozkazy. – Ruszaj się.

Moje kolana trzasnęły głośno, kiedy się wyprostowałam, a zdrętwiałe stopy z trudem wyczuwały podłogę, kiedy nerwowo krążyłam po komnacie. Myśli kłębiły mi się w głowie, wyobrażenia podsuwała mi coraz koszarniejsze scenariusze tego, co się z nim właśnie działo. Czy powinnam odejść? Wziąć Fleur, pogalopować przez noc i spróbować wślizgnąć się do Trollus? Ale nawet gdybym nie została pochwycona, czy mogłabym mu pomóc?

– Przestań – powiedziałam. – Skończ z tymi rozmyślaniami.

Jakby coś takiego było w ogóle możliwe. Rzuciłam się do biurka, chwyciłam kartkę z tekstem. Przeskakując wzrokiem z linijki na linijkę, śpiewałam cicho słabym i zasapanym -głosem.

– Jeszcze raz! – poleciłam, próbując naśladować głos matki. – To było koszarne.

Zacęłam od początku, tym razem głośniejsz, dając z siebie wszystko. Mój śpiew był szorstki i oszalały, ale wykorzystałam go niczym młot uderzający w klingę, by wykuć z moich uczuć coś użytecznego, coś, nad czym mogłam zapanować.

Nagle drzwi się otworzyły, a ja przerwałam w pół słowa. Zacisnęłam dłonie na słupkach łóżka, żeby utrzymać równowagę. Nim jednak odzyskałam choć odrobinę panowania nad sobą, do pokoju wkroczyła matka.

– Cécile! – warknęła, ale przerwałam jej, zanim zdążyła zacząć mnie łajać.

– Mama! – Podbiegłam do niej i ukryłam twarz w futrzanym kołnierzu jej płaszcza. Pachniała perfumami, dymem z cygara i rozlanym winem, ale mnie to nie obchodziło.

– Coś się stało? Ktoś cię skrzywdził? – Odepchnęła mnie silnymi ramionami, jej twarz była blada, gdy przyglądała mi się uważnie. – No?

Cóż miałam powiedzieć? Na pewno nie prawdę – nawet gdybym mogła jej wszystko wyznać, to zważywszy na moje zachowanie, uznałaby mnie za wariatkę.

– Obudziłam się przerażona – wymamrotałam i ze wstydem

odwróciłam wzrok, bo to było takie dziecinne.

– Zły sen?

Ton głosu matki świadczył, że zgadzała się z moją oceną własnego zachowania.

Przytaknęłam, ocierając łzy wierzchem dłoni.

– Na gwiazdy i niebiosą, wpędzisz mnie do grobu! – Przycisnęła dłoń do czoła i dopiero wtedy zauważyłam, jak bardzo jest rozczochrana. Jej włosy wyslizgnęły się z upięcia, a kredka, którą podkreśliła oczy, się rozmazała. – Z powodu sennego koszmaru budzisz sąsiadów. Ach! – Skrzywiła się. – Nie tylko sąsiadów, połowa psów w mieście zawodzi razem z tobą.

– Przepraszam.

– Głupia dziewczucha. – Potrząsnęła głową. Jej spojrzenie było zamglone, najpewniej od wina, choć mógł to też być absynt. Albo coś gorszego. Tak gwałtownie wyciągnęła rękę w moją stronę, że z trudem powstrzymałam odruchowe cofnięcie się. – Płakałaś.

Wypełniło mnie ciepło, w głębi serca byłam przekonana, że usłyszałam nutę współczucia w głosie matki.

– Nie powinnaś. Niektóre dziewczęta wyglądają ładnie, kiedy płaczą, i mogą posługiwać się łzami jak orężem przeciwko mężczyznom. Ale ty do nich nie należysz. Zamiast owinać ich sobie wokół palca, sprawisz, że uciekną.

Ciepło mnie opuściło. Moja dolna warga zaczęła drżeć.

– Niebiosą wiedzą, że z tego właśnie powodu nigdy nie uroniłam nawet jednej łzy w miejscu publicznym. – Puściła moją twarz, wzięła mnie za ramię i pociągnęła w stronę drzwi. – Tu jest lodowato. Jeśli się przeziębisz, nie będziesz mogła śpiewać. A jeśli nie będziesz mogła śpiewać... – Wydeła lekko wargi. – Cóż, to by pewnie ucieszyło sąsiadów.

Podtrzymałam ją, kiedy schodziłyśmy razem po schodach.

– Dorzuć do ognia – poleciła. – Ja przygotuję nam coś ciepłego do picia.

Bezmyślnie poruszyłam węgle i dorzuciłam drewna. Myślałam jedynie o Tristanie i tym, co mogło się dzieć w Trollus. Gdzie był teraz? Co mu robili? I co mogłam uczynić? Czułam, jakby obietnica, którą

złożyłam jego ojcu, pełzła w moich żyłach jak żyjąca istota, która wbrew mej woli znalazła drogę do mojego wnętrza.

– Usiądź ze mną.

Matka wróciła do salonu z dwoma parującymi kubkami w dłoniach. W powietrzu rozszedł się słaby aromat mięty i rumianku. Usiadłam obok niej na miękkiej sofie, podciągając pod siebie stopy, żeby je ogrzać. Zaczekała, aż usadowię się wygodnie, zanim podała mi kubek, i przez dłuższy czas wpatrywałyśmy się w milczeniu w ogień. Było mi wygodnie i ciepło, po raz pierwszy poczułam się w surowej rezydencji właściwie jak w domu, a Genevieve zachowywała się jak prawdziwa matka. Trzymałam się tego uczucia, pozwalałam, by odpędzało ciemne myśli, które groziły, że mnie przytłoczą.

– Gdzie byłaś? – spytałam.

Zegar wodny pokazywał, że dochodziła piąta rano. Przespałam niecałą godzinę. Zaskoczyło mnie, że w ogóle udało mi się usnąć.

– W salonie markiza. – Założyła kosmyk włosów za ucho, ukazując profil. W blasku ognia widziałam pierwsze drobne zmarszczki wokół jej oczu, cieniutkie linie, w których czerniła się kredka do oczu. – Niektórzy dżentelmeni, z którymi prowadzi interesy, pochodzą z kontynentu, a on pragnął ich zabawić.

Zawahałam się, na końcu języka miałam pytanie, które bardzo chciałam zadać, ale którego jednocześnie bardzo się bałam.

– Co to właściwie oznacza?

Odwróciła się i spojrzała na mnie.

– A myślisz – uniosła brew – że co to oznacza?

– Śpiewasz? – powiedziałam nieśmiało, bo właśnie to miałam nadzieję usłyszeć.

Owszem, urodziłam się rano, ale nie wczoraj rano. Słyszałam plotki i pogłoski, a choć Fred nigdy otwarcie nie wyraził swojej niechęci, wierzyłam, że właśnie dlatego nie chciał mieć z matką nic wspólnego.

– Czasami. – Odstawiła kubek na stół. – Ale głównie rozmawiam.

Nie tego się spodziewałam. Pociągnęłam długi łyk, parząc sobie język.

– O czym?

– O wszystkim. O czymkolwiek. – Wydęła dolną wargę. –

Przyzwoitość ogranicza tematy, jakie mogą poruszać damy z arystokracji, a w każdym razie te, które się szanują. Mnie to nie dotyczy. – Wyciągnęła palec w moją stronę. – Ciebie też nie. Co sprawia, że jesteśmy o wiele bardziej interesującym towarzystwem dla tych mężczyzn niż ich żony.

Zaczęłam zawstydzona odwracać głowę, ale matka złapała mnie za brodę.

– Dlatego posłałam nauczycieli do Kotliny, Cécile. Bo jeśli masz odnieść sukces, musisz być nie tylko piękna, ale też wykształcona, błyskotliwa i przede wszystkim interesująca.

Wpatrywała się we mnie, a ja odniosłam wrażenie, że powinnam coś powiedzieć. Tyle tylko, że nie wiedziałam co. Wszystkie te cechy, o których wspomniała, były wartościowe, ale nie podobało mi się, że miały służyć rozrywce bogaczy.

– Markiz pozwala nam żyć na wysokim poziomie – mówiła dalej. – Płaci za to wszystko – objęła szerokim gestem dom – i za wszystko, co masz, za wszystko, co wiesz. – Owinęła palec kosmykiem włosów, a jej spojrzenie było skupione. – Ale ja nie robię się młodsza, a on wkrótce zmęczy się mną i zacznie szukać zastępstwa. Ty mogłabyś zostać moją następczynią.

Wyrwałam brodę z jej uścisku i wpatrzyłam się w ogień. Wszystko stało się jasne. Dlatego chciała, żebym została wykształcona, wyszkolona i sprowadzona do niej do Trianon. Nie dlatego, że pragnęła mieć córkę przy sobie, ale dlatego, że nie zamierzała utracić życia na poziomie, do którego się przyzwyczaiła. Chciała korzystać z pieniędzy, które ja bym zarobiła, będąc interesującą.

– Markiz nie może mieć wysokiego mniemania na twój temat, skoro mógłby cię odsunąć z powodu wieku – powiedziałam chłodno.

Przyglądałam się jej, czekając, aż jej oczy zabłysną, gdyż wtedy wiedziałabym, że mój przytyk ją zabolął.

Ona jednak uśmiechnęła się i uniosła brodę.

– Taka jest natura mężczyzn, Cécile. Trzymają cię przy sobie tak długo, jak długo w ich zasięgu nie znajdzie się coś lepszego, a wtedy cię odrzucają. Lepiej, żebyś usłyszała to teraz ode mnie, niż dostała później bolesną nauczkę.

Dym z ognia sprawił, że oczy zaczęły mnie piec i łzawić.

– Tato cię nie odrzucił.

Salon zdawał się kurczyć, pomniejszony przez ciszę.

– Tak myślisz? – szepnęła. – Czy to właśnie ci powiedział?

Tak naprawdę ojciec niewiele o tym mówił. To babcia opowiedziała nam historię o tym, jak zamieszkaliśmy w Kotlinie, ale ja dobrze wiedziałam, że babka nie kłamała. Tym razem to ja uniosłam brodę.

– Chcesz powiedzieć, że wszystko wyglądało inaczej?

Zerwała się na równe nogi i potknęła o rąbek sukni, kiedy pospiesznie ruszyła w stronę kredensu. Usłyszałam brzęk szkła i chlupot płynu.

– Mogłam się spodziewać, że uwierzysz jego słowom.

Moje serce zabiło mocniej. Czy było jeszcze coś, o czym babcia nam nie opowiedziała? Kiedy byłam dzieckiem, marzyłam, że to konieczność zmusiła matkę do porzucenia nas i że w głębi duszy zawsze pragnęła, byśmy pozostali rodziną. Czas i liczne dowody pozbawiły mnie tych złudzeń, ale co, jeśli w dzieciństwie miałam rację?

– Tylko tę część historii poznałam. – Próbowałam nie dać po sobie poznać, jak bardzo pragnę prawdy. – Ale jeśli jest coś więcej, chętnie posłucham.

– A jaki to ma sens? Powiedziałam twojemu bratu i popatrz tylko, ile mi to dało.

Fred wiedział? I nie powiedział mi?

– Nie jestem moim bratem – mruknęłam, zirytowana, że okazał się tak małostkowy.

– Nie – zgodziła się łagodnie. – Zawsze byłaś najlojalniejszym z moich dzieci. Moją ulubienicą.

Patrzyłam na poruszenia jej łokcia, kiedy unosiła szklankę do ust, ale jedynym dźwiękiem był trzask ognia. Napięłam się w oczekiwaniu na jej słowa. Co zamierzała powiedzieć? Czy jej opowieść namalowałaby inny obraz naszego życia? Czy zmieniłaby moje zdanie na jej temat?

– Kiedy poznałam twojego ojca, miałam szesnaście lat i byłam głupia. – Odstawiła szklankę, ale nie wypuściła jej z dłoni. – Opuścił

Jastrzębią Kotlinę, spędził trochę czasu na kontynencie, a później powrócił do Trianon. – Rozejrzała się wokół, a ja nie mogłam nie zauważyć śladów wilgoci na jej twarzy ani zaczerwienienia policzków. – Szukał rozrywki. – Wskazała na siebie, machnęła ręką do góry i do dołu. – Znalazł ją w operze.

Skrzywiłam się, gdyż poczułam się niezręcznie, myśląc o swoich rodzicach w taki sposób.

– Byłam pewna, że się zakochałam. Że świat kończy się na nim i że już zawsze będziemy razem. – Opróżniła szklankę. – Matka mnie ostrzegała, a ja nie słuchałam. A kiedy miałam siedemnaście lat, byłam zamężna i w ciąży z twoim bratem.

Jej wargi zadrżały, zagryzła je, żeby zapanować nad uczuciami.

– Z początku wszystko dobrze się układało. Twój ojciec pracował w mieście, a ja pracowałam w zespole, póki ciąża nie była zbyt widoczna. – Jej ramiona drgnęły. – Wiedział, jak bardzo kocham scenę, i obiecał, że nigdy nie oderwie mnie od tego, co jest dla mnie ważne. – Po jej twarzy spłynęła jedna wielka łza. – Po narodzinach twojej siostry dostaliśmy wieści, że twój dziadek zachorował. Twój ojciec wrócił, by być przy nim, kiedy umierał, a kiedy powrócił, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Mówił tylko o gospodarstwie, tylko ono go interesowało. To, czego ja pragnęłam, już się nie liczyło. – Potrząsnęła głową. – Upierał się, byśmy wrócili do Kotliny, ale ja odmówiłam. Wychowałam się w mieście. Wszyscy, których znałam i na których mi zależało, byli w mieście. Sama myśl o wyjeździe sprawiała, że czułam się nieszczęśliwa. Pomyślałam, że się otrząśnie, że kocha mnie tak bardzo, że postanowi zostać. – Odetchnęła nerwowo. – Myliłam się.

Płakała. Moja matka, która nigdy nie uroniła łzy, pociągała nosem i łkała.

– Chciałam zatrzymać waszą trójkę, ale mi nie pozwolił. Przekonał mnie, że sobie nie poradzę, że będziemy bez grosza, że moje dzieci umrą z głodu. – Pomiedzy słowami złapała oddech, otarła nos ręką. – W tym samym czasie zaginęła moja matka, otaczał mnie smutek i szaleństwo... Pozwoliłam, żeby was -zabrał.

Poczułam, że opada na mnie przytłaczające zmęczenie, a mój umysł próbował zrozumieć, jak ta sama historia ukazana z innego punktu



widzenia mogła się układać w zupełnie inny obraz. Matka nie zaprzeczała, że byliśmy dla niej mniej ważni od niej samej i kariery, ale teraz widziałam wszystko z jej perspektywy. Rozumiałam, jak ciężko jej z tym było.

– Po waszym odejściu było mi tak trudno. Miałam złamane serce i brakowało mi pieniędzy. Ledwie starczało mi na jedzenie dla mnie samej i w końcu uwierzyłam, że twój ojciec miał rację. Nie zdołałabym się zatroszczyć o swoje dzieci, a waszej trójce było lepiej z nim. Lepiej beze mnie. – Po jej policzkach znów popłynęły łzy. – Przepraszam, Cécile. Zaslugaowałaś na lepszą matkę. – Spojrzała mi w oczy. – Kocham cię, zawsze cię kochałam. Mam nadzieję, że to wiesz.

Nie byłam ślepa. Wiedziałam, że jest samolubna, ale nikt nie był doskonały. Każdy miał wady. Została postawiona w sytuacji, w której każdy wybór był trudny. Dobrze wiedziałam, jak się czuła. Jak się żyło ze świadomością, że niezależnie od obranej drogi, konsekwencje były straszliwe.

– Też cię kocham, mamo.

Podniosłam się i zakołysałam, nogi ciążyły mi jak ołów, kiedy podeszłam, żeby ją objąć. Byłam taka zmęczona. Odprowadziła mnie z powrotem na kanapę, a ja usiadłam z podwiniętymi nogami i głową na jej kolanach. Łagodnie głaskała mnie po włosach i śpiewała, a jej głos załamywał się nieco od płaczu.

Nie mogłam się skupić, a język miałam jak kołek. Byłam bardzo zmęczona.

– Gdzie byłaś, Cécile? – spytała cicho. – Gdzie byłaś przez te wszystkie miesiące?

Chciałam jej powiedzieć, zaufać jej, ale z tyłu głowy znów poczułam uczucia Tristana. Niepokój. Wszystko się ze sobą łączyło, a ja nie potrafiłam ocenić, czy to on się martwił, czy ja. Poruszyłam się, próbowałam podnieść, ale moje kończyny wydawały się słabe. Matka pogłaskała mnie po głowie, a ja znów opadłam.

– Myślałam, że cię utraciłam. Myślałam, że umarłaś albo tak bardzo nie mogłaś znieść myśli o przyjeździe tutaj i zamieszkaniu ze mną, że uciekłaś.

– Nie. – Mój głos brzmiał niewyraźnie, ale musiałam jej

powiedzieć, że tak nie było. Że chciałam z nią być. – Nie... nie odeszłam sama.

– Kto cię uprowadził?

Zazgrzytałam zębami, a ogień w kominku zdawał się płonąć jaśniej niż słońce. Oczy mnie bolały.

– Chłopak z Kotliny.

– Dokąd cię zabrał?

Zacisnęłam powieki.

– Pod górę.

– W jakim celu?

Wszystko rozpływało się w czerni, w ciemnościach, które zdawały się obce i pełne niepewności. Walczyłam, próbowałam zachować przytomność, czuć ciepło na twarzy i dotyk matki.

– Sprzedał mnie im. Trollom.

Zesztywniała, ale ja ledwo to odczułam. Moje zmysły były odrętwiałe. Wszystko się rozpływało.

– Czego od ciebie chcieli?

Pytanie pełne nacisku, brzęczące i głośnie. Żądające odpowiedzi. Spadałam, spadałam, spadałam, ale słowa i tak wypłynęły z moich ust.

– Bym ich uwolniła.

## Rozdział 6

### Tristan

Mocno zacisnąłem chusty, którymi obwiązałem kajdany na nadgarstkach, starając się – pewnie na próżno – nie dopuścić, by krew wsiąkła w rękawy mojej koszuli. Miałem sporą garderobę, ale wiedziałem, że kiedyś w końcu będę musiał uprać odzież, a gdzieś przeczytałem, że plamy krwi były trudne do usunięcia.

Opuściłem ręce i wpatrzyłem się w kamienie bruku, wędrując przez niemal opustoszałe ulice dzielnicy Elizjum. W porównaniu z resztą Trollus tutejsze ogromne domy były bardzo jasno oświetlone. W swoim czasie byłem mile widziany w każdym z nich, ale ich bramy wydawały się teraz obce i odstręczające. Odkryłem, że trzymam się cienia i co jakiś czas oglądam się przez ramię jak intruz ze złymi zamiarami.

Choć nasza więź była stłumiona przez odległość, umysł -Cécile od chwili, kiedy się obudziła, wypełniało napięcie. Tak mógł czuć się ktoś idący niebezpiecznie wąskim mostem – niezachwiane skupienie połączone z nutą strachu, a ponad wszystkim niewiarygodna potrzeba znalezienia się po drugiej stronie. Uczucie nie było nieznanym – tak czuł się każdy troll, w tym i ja, po złożeniu obietnicy. Wydawało się jednak zupełnie obce, kiedy pochodziło od niej, podobnie jak agresywna niecierpliwość, która coraz częściej się u niej pojawiała. -Cécile wydawała się... odmieniona.

Kiedy wyszedłem za róg, w moim polu widzenia pojawiło się sklepione wejście do rezydencji Angoulême'a. Przed nim pełniły straż dwie kobiety, a ja cofnąłem się, zanim zdążyły mnie zauważyć, i oparłem się o ścianę. Anaïs i tak musiała w końcu tędy przejść.

Ludzie zwykle nie poświęcali wystarczająco dużo uwagi prawdziwej mocy obietnicy. Ci, którzy nas znali, wydawali się traktować wiążącą naturę naszego słowa jako słabość, jedynie częściowo łagodzoną umiejętnością wypaczania słów, by służyły naszym celom.

Tym, czego nie pojmowali, a przynajmniej do chwili, gdy było już za późno, była pewna wzajemność kryjąca się w magii. Jeśli człowiek złożył obietnicę trollowi, ów troll, jeśli tylko miał ochotę, mógł związać

człowieka jego słowem. Jeśli troll był gotów poświęcić trochę wysiłku, a obietnica była niemożliwa do wypełnienia, człowiek mógł zostać doprowadzony do punktu, w którym nie był zdolny spać ani jeść – w którym niezdolność dotrzymania słowa sprawiała, że jego umysł się rozpadał albo serce przestawało bić. A ja nie wątpiłem, że mój ojciec był gotów do takiego wysiłku, by osiągnąć swój cel.

Zastanawiałem się, jak zamierzał wykorzystać władzę, jaką zyskał nad moją ludzką żoną. Z pewnością nie zamierzał wywierać na nią presji tak mocno, by ją zabić, a przynajmniej nie na początku. Był cierpliwy – mógł miesiącami potęgować swe naciski, wpływając na jej umysł, aż liczyłoby się dla niej tylko pragnienie zdjęcia klątwy. Nawet gdyby przeżyła, już nie byłaby Cécile, którą znałem i kochałem. Musiałem go powstrzymać, ale jedynym pewnym sposobem, by osiągnąć ten cel, było zabicie ojca, a to rozwiązanie niosło ze sobą niezliczone komplikacje. I był to jeden z powodów, dla których kryłem się teraz w cieniu.

Drugi powód był zupełnie inny.

Czekałem bardzo długo, już nabrałem przekonania, że musiałem się z nią minąć, kiedy nagle zza rogu wyłoniła się znajoma sylwetka i zaczęła się wspinać po schodach, przy których się ukryłem.

– Anaïs – szepnąłem.

Nie zauważyła mnie, patrzyłem więc, jak idzie z wyprostowanymi plecami i wysoko uniesioną głową, jak księżniczka, którą prawie została. Była niezaprzeczalnie piękna, jednak jej piękno pochodziło z nieskazitelności. Jej rysy były doskonałe w sposób, który sprawiał, że wydawała się skończonym dziełem. To była uroda elfów. Twarz, w której odbijały się wcześniejsze pokolenia, podobna do mojej.

Anaïs znieruchomiała w pół kroku, rozglądała się po cieniach, aż mnie zauważyła. Opuściła stopę i patrzyła na mnie, a jej twarz była zupełnie pozbawiona wyrazu. Tak niedawno spędzałem z nią niemal każdy dzień. Pomijając Marca, była moją najstarszą i najbliższą przyjaciółką. I bez wątpienia najlojalniejszą sojuszniczką. Jej historia była moją historią, nasze historie splatały się, jak to tylko możliwe u przyjaciół z dzieciństwa. Wiedziałem o niej wszystko, znałem wszystkie jej opowieści i tajemnice, a ona znała mnie równie dobrze.

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, przypomniałem sobie, co

powiedziałem Cécile przed atakiem sluga – że z Anaïs byliśmy tylko przyjaciółmi. Formalnie rzecz biorąc, była to prawda. Ale jednocześnie kłamstwo. Anaïs była pierwszą dziewczyną, której pragnąłem, pierwszą, którą pocałowałem, pierwszą w wielu rzeczach. Ale nigdy jej nie kochałem, nie w taki sposób.

Zupełnie jakby mogła wyczuć moje myśli, Anaïs wbiegła po ostatnich kilku schodkach i ruszyła ulicą, która prowadziła do jej domu.

– Anaïs – zawołałem, idąc za nią. – Anaïs, zaczekaj.

Zignorowała mnie. Jeszcze kilka kroków, a znajdzie się w zasięgu wzroku strażniczek bramy.

– Anaïs, proszę. – Ruszyłem biegiem. – Muszę z tobą porozmawiać.

Zatrzymała się i odwróciła do mnie.

– Pewnie to jest słowo klucz. Muszę. Czy kiedykolwiek rozmawiałeś ze mną, bo miałeś na to ochotę?

Otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, ale ona uniosła dłoń.

– Nie chcę tego słuchać, Tristanie. Nie chcę ciebie słuchać. Nigdy więcej nie chcę widzieć twojej twarzy. Mam już dość tego, że mnie wykorzystywałeś.

– Anaïs. – Zbliżyłem się do niej, a wściekłość w jej oczach stłumiła moją radość na widok przyjaciółki. Nigdy wcześniej tak na mnie nie patrzyła. – Przez całe życie byliśmy przyjaciółmi. Jak możesz tak mówić?

– Przyjaciółmi? – prychnęła. – Przyjaciele to jedynie nazwa, jaką nadajesz swoim ulubionym narzędziom. Teraz to widzę. Udajesz, że się nami przejmujesz, żebyśmy pomagali ci w realizacji planów.

– Wiesz, że to nieprawda. – Wpatrzyłem się w jej twarz, szukając śladów czegoś, co nie było złością. – Troszczę się o siebie...

– Jasne. – Przewróciła oczami, ale widziałem, że zaciska dłoń na materiale spódnicy. – Jedyłą osobą, o którą się troszczysz, jedyną osobą, którą kochasz, jest ona. A czasami zastanawiam się, czy nie wynika to jedynie z twojego instynktu samozachowawczego. – Zaśmiała się szaleńczo, a dźwięk ten zabrzmiał fałszywie. Takiego śmiechu nie słyszałem nigdy wcześniej. – Tyle tylko, że to nie może być prawda. – Ramiona Anaïs drżały. – Ponieważ ty gardzisz samym sobą, czyż nie?

Pogardzasz własną naturą. – Uniosła kącik ust. – Cóż, jesteś teraz w dobrym towarzystwie, bo pomijając tego idiotę Marca, wszyscy w Trollus cię nienawidzą.

Była ostatnią osobą, od której spodziewałbym się usłyszeć takie słowa. Czyżbym nie znał jej tak dobrze, jak myślałem? A może to, co zrobiłem, było gorsze, niż sądziłem?

– Gdybym się tobą nie przejmował, czy cieszyłbym się tak bardzo, że przeżyłaś? Dlaczego teraz tu jestem?

– Naprawdę nie wiem, Tristanie. – Z jej oczu popłynęły łzy. Nie widziałem, żeby łkała od dnia śmierci Pénélope... nie lubiła okazywania uczuć. – Zostawiłeś mnie na śmierć. Zostawiłeś mnie, choć wiedziałeś...

Jej głos się załamał, otarła twarz.

– Choć co wiedziałem? – spytałem, choć odpowiedź już wyłoniła się z głębin mojej podświadomości.

Przełknęła ślinę, nim odpowiedziała.

– Choć wiedziałeś, że mogę zostać ocalona. Wiedziałeś, że czarownice mogą uleczyć rany od żelaza, bo Cécile cię uzdrowiła. – Pociągnęła nosem i zacisnęła powieki. – Twój ojciec miał w Trollus czarownicę, ale ty o mnie nie pomyślałeś. Zabrałeś ją i odszedłeś. – Znow otworzyła oczy. – Po wszystkim, co dla ciebie zrobiłam, zostawiłeś mnie na śmierć. Gdyby nie twój ojciec, gniłabym w grobie. On dźgnął mnie z desperacji... nigdy nie zamierzał zrobić mi krzywdy.

Znow zobaczyłem oczyma duszy tamtą chwilę. Miała rację – nawet nie pomyślałem, że jej życie może zostać ocalone. Myślałem jedynie o tym, jak bezpiecznie wyprowadzić Cécile z Trollus.

– Nie wiedziałem, gdzie trzyma czarownicę. Gdybym wiedział...

– Gdybyś wiedział, i tak wybrałbyś Cécile.

Nie mogłem zaprzeczyć.

– Przepraszam. – Patrzyłem na nią, szukając oznak, że to wszystko było jedynie grą. Strategią, jaką stosowała, kiedy byłem w więzieniu, by uchronić się przed karą. Nie dostrzegłem jednak żadnego znaku. – Nie mam nawet prawa prosić cię o wybaczenie.

– W takim razie oszczędź mi tego – syknęła i otarła dłonie o spódnicę. Spojrzałem na jej palce. Jej zwykle idealnie zadbane paznokcie były całkiem ogryzione. – Jeśli chcesz mi to wynagrodzić,

trzymaj się ode mnie z daleka.

Słowa nie mogły cofnąć tego, co jej uczyniłem. Tego, czego dla niej nie zrobiłem. Nie umiałem jednak pogodzić obrazu Anaïs stojącej przede mną z dziewczyną, która spokojnie poleciła mi zabrać Cécile i odejść. „Anaïstromeria, żadnych łez więcej”. Moje ostatnie polecenie odbijało się echem w moim umyśle. Skupiłem wzrok na wilgotnych plamach na jej twarzy.

– Jeśli tego właśnie chcesz.

Mój głos wydawał się dziwny, odległy.

– Tak.

Obróciła się na pięcie, a jej lawendowa spódnica uniosła się, ukazując pasujące buty na płaskim obcasie. Przez mgłę poczucia winy przebiło się wrażenie, że coś tu jest bardzo nie w porządku. Coś się nie zgadzało. Patrzyłem, jak odchodzi, a odgłos płaskich podeszew uderzających o bruk zagłuszał stukot obcasów w moim umyśle.

– Anaïstromeria – powiedziałem pod nosem. – Zatrzymaj się.

Szła dalej.

– Anaïstromeria, odwróć się. – Wbiłem palce w kamienie muru, o który się opierałem, aż pokruszyła się zaprawa. – Anaïstromeria, wróć do mnie.

Choćby znajdowała się pół świata ode mnie, usłyszałaby. Taka była moc prawdziwego imienia. Tylko martwi go nie słyszeli.

## Rozdział 7

### Tristan

– Co robisz?

Nie odwracałem wzroku od pięciu jasnych kształtów unoszących się w misie pełnej wrzątku.

– Obiad.

– Gotowane jajka?

Powoli podniosłem spojrzenie na Marca, wręcz rzuciłem mu wyzwanie, by to skomentował, ale on rozsądnie się powstrzymał.

– Widziałeś się z Anaïs? Chciała z tobą rozmawiać?

Prychnąłem cicho, a wtedy woda w misie niemal w całości wyparowała.

– To nie jest Anaïs.

Zalałem jajka zimną wodą, żeby je schłodzić, i odstawiłem misę na bok.

– Wiem, że wydaje się inna – zaczął mówić Marc, ale mu przerwałem.

– Ktoś ją udaje. Anaïs nie żyje.

Kuzyn usiadł ciężko na krześle. Zsunął kaptur z głowy, a jednocześnie zgasił swoje światełko.

– Jak to...? Jesteś pewien?

– Miała buty na płaskim obcasie – powiedziałem, jakby to wszystko wyjaśniało.

Marc podniósł głowę.

– Tristanie...

W jego głosie kryła się troska, więc pospiesznie dodałem:

– Miała ogryzione paznokcie i dziwnie się śmiała. Nie jest naszą Anaïs. – Podniosłem jajko i wpatrzyłem się w nie. – Kimkolwiek jest, jest współniczką mojego ojca, a wszystko zostało starannie zaplanowane. Twierdziła, że on uratował jej życie, co oznacza, że musiał jakoś to zaaranżować. Z pomocą czarownicy. – Odłożyłem jajko. – Przez cały czas miał w Trollus czarownicę. – Zaplanował wszystko.

Podniosłem wzrok, kiedy Marc odetchnął. Spodziewałem się, że



uzna te zarzuty za powód, by oskarżyć mnie o utratę zmysłów.

– Zawołałem ją po imieniu, a ona nie zareagowała, więc tak, jestem pewien, że to nie ona. Anaïs nie żyje.

Marc pochylił się i ukrył twarz w dłoniach. Jego ramiona zdrząły raz, a po chwili ponownie.

Ty nieczuły bydlaku. Obrzuciłem siebie w myślach kilkoma starannie dobranymi epitetami, kiedy zbyt późno zdałem sobie sprawę, że miałem całe miesiące na pogodzenie się z jej śmiercią, ale Marc nie miał szansy na oswojenie się z tą stratą. Jego kontakty z Anaïs były napięte od śmierci Pénélope, ale na swój sposób wciąż byli sobie bliscy. I byli też rodziną, jeśli nie przez więzy krwi, to za sprawą jego małżeństwa.

– Victoria będzie załamana.

Jego emocjonalne słowa sprawiły, że uświadomiłem sobie kilka spraw. Nikt poza Cécile, moim ojcem, mną i teraz Markiem nie wiedział, że Anaïs nie żyje. Nikt jej nie opłakiwał. Nie przeprowadzono żadnego z pogrzebowych rytuałów mojego ludu, nie wypowiedziano żadnych słów, nie zaśpiewano żadnych pieśni. Wiele krzywdy wyrządzono naszej przyjaciółce i wiele wciąż wyrządzano jej pamięci, a za wszystkim stał mój ojciec.

Jednak w obliczu smutku Marca zachowałem milczenie. Byłem odpowiedzialny za śmierć Anaïs na równi z moim ojcem. Nie wbiłem jej włóczni w pierś, ale oszustka nie myliła się, kiedy powiedziała, że nie zrobiłem nic, by ją ocalić. Mogłaby wciąż żyć, gdybym tylko się postarał, gdybym tylko spróbował sprowadzić do Trollus czarownicę, gdybym...

– Przykro mi – powiedziałem tylko.

– Musiałeś dokonać wyboru – odparł w końcu. – Wybrałeś. Teraz musisz żyć z konsekwencjami – wyprostował się – i nie zmarnować tego, za co zapłacono krwią.

Konsekwencje – śmierć nie tylko Anaïs, ale dziesiątek innych. Kary, które znosili moi przyjaciele za udzielenie mi pomocy. Lata zmarnowane na snuciu planów. Zniszczenie nadziei mieszkańców na wolność. Wszystko po to, by ocalić jedno życie.

Życie, które znów było zagrożone.

– I pozostaje jeszcze zemsta.

Poczułem przyływ energii, w mojej głowie pojawiły się pomysły.

– Owszem.

– Wiesz, kim jest oszustka?

– Nie – odparłem. Podniosłem jedno z jajek, obtłukłem je ostrożnie i zdjąłem skorupkę. – Ale zamierzam się dowiedzieć.

Resztę dnia trwaliśmy w żałobie. Najpierw przekazaliśmy wieści Vincentowi, który przyjął je źle, a później, kiedy skończyła się zmiana w kopalni, Victorii, która zareagowała jeszcze gorzej.

Przyciszonymi głosami zastanawialiśmy się z Markiem, kto może udawać Anaïs. Lista była krótka. Po pierwsze, Anaïs była jednym z najpotężniejszych żyjących trolli i niewiele kobiet dysponowało wystarczająco dużą mocą, by oszukać tych, którzy byli jej bliscy. Po drugie, troll musiał znać Anaïs na tyle dobrze, by naśladować jej głos i nawyki. Po trzecie, to musiał być ktoś, kto mógł niezauważony zniknąć na całe dni.

– Jej babka? – zasugerował Marc. – Damia zawsze była samotniczką.

Zmarszczyłem czoło, próbując objąć umysłem wizję księżnej matki udającej własną wnuczkę.

– Jeśli komuś miałoby się to udać, to właśnie jej. Ale... – Nie wydawało mi się to prawdopodobne. Kimkolwiek była kobieta, która udawała Anaïs, musiała być w zмовie z moim ojcem, a ta dwójka się nienawidziła. – Nie mam pojęcia, w jaki sposób ona lub Angoulême mieliby czerpać zyski z tego rodzaju oszustwa. – Potrząsnąłem głową. – Nie sądzę, by to była ona.

– W takim razie kto?

Przekręciłem głowę, wsłuchując się w trzask kości szyi.

– Nie mam pojęcia.

Nie miałem również pojęcia, jak to robiła. Stworzenie iluzji było proste, ale utrzymywanie jej na miejscu dniem i nocą, nie pozwalając, by się rozmyła, to już duże osiągnięcie. Nie chodziło jedynie o przybieranie wyglądu Anaïs, ale o stanie się nią. Kruche przedstawienie, które mogło zniszczyć jedno bezpośrednie pytanie: czy naprawdę jesteś Anaïs?

Ponieważ żaden troll nie mógłby odpowiedzieć twierdząco.

Drzwi otworzyły się i nasza rozmowa ucichła. Do środka wszedł Vincent, jego twarz była ściągnięta i wyczerpana, a włosy pokryte szarym pyłem, który sprawiał, że troll wydawał się starszy o dwadzieścia lat.

Vincent kaszlnął.

– Musiałem długo go przekonywać, ale się zgodził.

Puls mi przyspieszył. Podniosłem się, czując potrzebę działania.

– Kiedy?

– Dziś w nocy. – Vincent spojrzał mi w oczy. – Ale postawił warunek.

– Cokolwiek.

Słowo opuściło moje usta, zanim naprawdę przemyślałem, z czym mogło się wiązać spotkanie ze Szpicem tej nocy.

Mimo wyczerpania Vincent musiał zauważyć moje potknięcie, bo się skrzywił.

– Postawił warunek, by spotkanie odbyło się na jego terytorium.

Zmusiłem się, by przytaknąć.

– W porządku. Nie mogę się sprzeciwić.

Ale na przekłete skały i niebo, bardzo chciałem zmienić zdanie, bo terytorium Szpica było jedynym miejscem w Trollus, którego nie odwiedzałem. Jedynym miejscem, którego nienawidziłem ponad wszystko.

Kopalnie.

## Rozdział 8

### Cécile

– Nie masz łóżka? – Ostry kuksaniec w żebra wyrwał mnie ze snu. Otworzyłam jedno zaspane oko i popatrzyłam na brata. Jego twarz znajdowała się kilka cali od mojej, malowała się na niej mieszanka zaciekawienia i rozbawienia. – Śmierdzi ci z ust – poinformował mnie.

– Zamknij się.

Próbowałam ukryć twarz w obiciu kanapy, ale tkanina była sztywna i szorstka, więc jedynie rozboleł mnie nos.

Dlaczego w ogóle zasnąłam na kanapie? Wspomnienia poprzedniej nocy spadły na mnie jak lawina, od wydarzeń u krańca Rzecznej Drogi, przez pijaną matkę wracającą do domu, po jej płaczliwe wyjaśnienie, dlaczego nas porzuciła. A wtedy...

Wyprostowałam się gwałtownie, choć ruch ten sprawił, że zakręciło mi się w głowie. Kiedy gwiazdki wirujące nad moją głową się rozproszyły, mój wzrok padł na pusty kubek na stole.

– Uśpiła mnie!

Fred uniósł brew.

– Matka – mruknęłam, poprawiając koszulę nocną, by wyglądać przyzwoicie.

Brat się roześmiał, ale wcale nie wydawał się rozbawiony.

– Brzmi prawdopodobnie. Pewnie miała dość udawania, że jest rodzicem.

Chrząknęłam twierdząco, ale Fred nie skończył.

– Jestem niemal pewien, że stąd mi się właśnie wzięła skłonność do mocnych trunków... Kiedy byłem niemowlakiem, połała mnie whisky, żebym przestał płakać.

– Nawet nie zaczynaj. – Zadrzałam. Ogień prawie wygasł i w salonie było lodowato. – Naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak jej nienawidzisz. Możesz nie zgadzać się z wyborami, jakich dokonała, ale przecież cię nie skrzywdziła.

Niewłaściwe słowa. Fred spochmurniał i rzucił mi na kolana dwa listy.

– Jeden do ciebie od ojca. Drugi do Sabine od jej rodziców, będziesz go musiała jej przeczytać. – Odwrócił się i ruszył do drzwi. – Ona wcale nie jest nieszkodliwa, Cécile, ale może musisz się o tym boleśnie przekonać na własnej skórze.

– Zaczekaj! – zawołałam za nim, ale się nie zatrzymał. Zwlókłszy się z sofy, stanęłam między nim a drzwiami. – Przepraszam. Zostań na śniadanie.

Sporunował mnie wzrokiem.

– Proszę? – Zrobiłam smutną minę. – Prawie cię nie widuję.

– Mam swoje zajęcia.

Podniósł mnie i odstawił na bok, ale to był nasz rytuał.

– Proszę! – powiedziałam z udawanym błaganiem w głosie.

– Nie mam dla ciebie czasu.

Rzuciłam mu się do stóp i złapałam go za jedno kolano tak, że z każdym krokiem musiał mnie za sobą ciągnąć.

– Proszę!

– Puszczaj. Damy tak nie robią. Zachowujesz się jak dzieciak z ulicy w Pigalle.

Ścisnęłam go mocniej.

Zatrzymał się na chwilę, by wytrzeć podeszwę o moje włosy.

– Mamy bekon. – Próbowałam się nie roześmiać, jednocześnie czując się źle ze świadomością, że nawet po takiej nocy śmiech wciąż był możliwy. – I marmoladę morelową.

Skręcił w stronę kuchni, ciągnąc mnie za sobą. Puściłam go po paru krokach, podniosłam się i ruszyłam za nim. Kucharka nie przerywała pracy, właśnie odstawiła do wyrośnięcia ciasto na chleb. Matka nie miała stałej służby, która by z nami mieszkała. Twierdziła, że to z oszczędności, ale ja podejrzewałam, że chodziło raczej o ochronę prywatności.

– Która godzina?

– Dochodzi południe – odparł Fred, siadając przy stole.

Miał na sobie mundur, z mieczem i pistoletem u pasa. Zawsze był wysoki, ale dopiero teraz, w wieku dwudziestu lat, zaczął również nabierać ciała. Pomyślałam, że wygląda dość sztywnie i pochyliłam się, by przyrzeć się odznakom na jego piersi.

– Brat zje ze mną śniadanie – powiedziałam kucharce, siadając najbliżej ognia.

Matka upierałaby się, byśmy zjedli w jadalni albo małym salonie, ale moja wewnętrzna wiejska dziewczucha wołała kuchnię.

– Tak, mademoiselle.

Kobieta nie odrywała wzroku od ciasta. Matka zniechęcała do poufałości ze służbą, nie była też łatwą panią. Pokojówki zmieniały się tak często, że miałam problem z zapamiętaniem ich imion.

– Widziałem się dziś rano z Chrisem – powiedział cicho Fred, smarując masłem kromkę chleba z poprzedniego dnia. – Powiedział mi, że twoi preferujący samotność przyjaciele z południa zaczęli mącić.

Westchnęłam i pokiwałam głową, żałując, że w ogóle wyznałam mu prawdę. Ale nawet nie pomyślałam, by spróbować ukryć ją przed rodziną, o ile w ogóle by mi się to udało.

Poza najbliższymi jedynie Sabine, Chris i jego ojciec znali prawdę. Magia babci nie wystarczyła, by do końca wyleczyć moje rany i zostaliśmy zmuszeni, by wymyślić historię, która by je wyjaśniała. Opowiadała wszystkim, że zostałam zaatakowana przez szaleńca i jedynie łaska boska sprawiła, że Girardowie byli w mieście i zdążyli mnie zabrać na czas do domu. Była to jednocześnie prawda i kłamstwo, o czym przypominałam sobie za każdym razem, kiedy się rozbierałam i widziałam długą na sześć cali bliznę wzdłuż żeber. To piętno miałam nosić przez resztę życia.

– Nic jej nie powiedziałaś? – Wskazał głową w stronę pietra, gdzie matka najpewniej wciąż jeszcze spała, jednocześnie miał oko na kucharkę.

– Zwariowałaś? – syknęłam. – Oczywiście, że nie. Gdybym wyznała jej cokolwiek, równie dobrze mogłabym opowiedzieć wszystkim na Wyspie. Ona wie tylko, że się przestraszyłam i spędziłam całe lato na południu. Nic więcej.

Nigdy nie wypytywała mnie o szczegóły. Nie byłam pewna, czy dlatego, że jej to nie obchodziło, czy też jej własna skrytość sprawiała, że szanowała moją. Tak czy inaczej, zadziało to na moją korzyść.

– Dobrze. Ona ma w zwyczaju wykorzystywać informacje dla własnej korzyści. – Spojrzenie miał odległe. – Choć może byłoby lepiej,

gdyby cała przeklęta Wyspa wiedziała.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Fred, obiecywałeś, że sprawa zostanie między nami.

– Wiem. – Śledził wzrokiem kucharkę, która krążyła za moimi plecami. – Ale wcale mi się to nie podoba. Sądzę, że powinniśmy coś zrobić. Przejść do ofensywy, kiedy nie będą się tego spodziewać.

Skrzywiłam się.

– Nie miałbyś szans przeciwko nim. Ile razy mam ci to powtarzać? – Obejrzałam się przez ramię. – Oni mają magię – powiedziałam bezgłośnie, licząc, że brat odczyta to zdanie z ruchu moich warg.

Prychnął i zacisnął usta.

– W takim razie coś innego. Odciąć ich. Zagłodzić. – Pochylił się do mnie. – Poznałem syna regenta, lorda Aideny. Jest młody, tylko kilka lat starszy ode mnie, i jest człowiekiem czynu. Często wychodzi ze swoimi ludźmi. Zgodziłby się, gdybym poprosił go o rozmowę w cztery oczy...

– Nie! – Usłyszałam, że kucharka się zatrzymała, więc zniżyłam głos. – Nie, Fred. Nie możesz. Większość z nich jest dobra, przyzwoita. Nie zasługują na to. I jeszcze...

– Tristan?

Dziwnie się czułam, słysząc, jak mój brat wypowiada jego imię. Odwróciłam wzrok.

– Tak.

Fred mocno zacisnął dłonie na stole.

– A z nim chciałbym się rozmówić. Ukradł mi siostrzyczkę i z pomocą plugawej magii sprawił, że nie ważę się go uderzyć, żeby nie zrobić krzywdy tobie. Sukinsyn!

Kucharka mruknęła coś pod nosem na temat żołnierzy i ich plugawego języka. Fred skrzywił się jeszcze bardziej.

– I tak to jest – szepnęłam. – Nawet jeśli nie obchodzi cię, że zagłodziś niewinnych, niech przynajmniej obchodzi cię życie rodzonej siostry.

Przygryzł dolną wargę i zmrużył oczy.

– Jesteś całkiem głupiutka, jeśli idzie o ocenianie charakteru

innych, Cécile. Zawsze taka byłaś. Nigdy nie chciałaś widzieć mrocznych stron, nawet kiedy miałaś je przed oczami.

Mówi o trollach czy o naszej matce?

Przycisnęłam dłonie do blatu i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Nie znasz ich, Fred. Nie znasz jego.

– Nie muszę! – Wstał i mocno uderzył w stół. – Nie mogę tego słuchać. Idę.

Fred ruszył w stronę drzwi, zaraz jednak wrócił i niemal zmiażdżył mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Kocham cię, Im-be-Cécile – szepnął w moje włosy. – Ale jesteś ślepa, jeśli chodzi o tych, których kochasz. Musisz otworzyć oczy.

Nasłuchiwałam jego ciężkich kroków z nadzieją, że zmieni zdanie i wróci. Ale odszedł.

Zegar w salonie wybił godzinę, wyrrywając mnie z zamyślenia. „Bong, bong, bong”, wygrywał cicho, a ja doliczyłam się dwunastu uderzeń.

– Nie wiesz, kiedy moja matka zamierza wstać? – spytałam kucharkę.

– Wstała o przyzwoitej godzinie, mademoiselle – odparła kobieta z lekkim parsknięciem. – Wyszła przed kilkoma godzinami, ale zostawiła kartkę. Leży na stole przy drzwiach.

Marszcząc czoło, podeszłam do wejścia i znalazłam złożoną kartkę papieru z moim imieniem.

*Kochanie, mam nadzieję, że dziś rano czujesz się o wiele lepiej. Proszę, spotkaj się ze mną w budynku opery w południe – mam dla Ciebie cudownie ekscytujące wieści.*

Spojrzałam na zegar wodny i znów na kartkę.

– Na skały i niebo! – zaklęłam i pobiegłam po schodach na górę, żeby się przebrać.



## Rozdział 9

### Cécile

Spóźniłam się, ale matka przybyła jeszcze później.

Zebraliśmy się w foyer de la danse, wielkiej sali zarezerwowanej dla primabalerin i ich wielbicieli. Było to wspaniałe miejsce, pilastry wznosiły się do zdobionego freskami sklepienia, a lustra odbijały światła potężnego żyrandola, który wisiał na środku.

Dookoła sali umieszczono portrety słynnych tancerek i sopranistek, połączane cherubiny podtrzymywały ich bogato zdobione ramy. Obrazy w pewnym sensie opowiadały historię opery w Trianon, bo choć ten budynek był dość nowy, portrety ukazywały dwieście lat historii, od czasów gdy zespół zaczynał się tworzyć. Przypominały mi nieco galerię królów w bibliotece w Trollus. Zaczęłam żałować, że nie poświęciłam chwili na obejrzenie galerii królowych. Historia opowiadana przez twarze i ubrania, opowieści snute przez artystów farbami olejnymi i pędzlem.

Wpatrywałam się w portret matki wiszący na uprzywilejowanym miejscu na jednej ze ścian i zastanawiałam się, jakie ukryte prawdy na jej temat zdradzał, o ile w ogóle ujawniał. Moje palce, poruszając się jakby z własnej woli, musnęły złoty wisiołek na szyi, a jednocześnie wzrok skupił się na tym przedstawionym na obrazie.

– Cécile?

Zamrugalam. Sabine wpatrywała się we mnie z grymasem na twarzy.

– Przepraszam. Co takiego mówiłaś o Julianie?

Opowiadała mi o wyczynach mojego scenicznego partnera poprzedniego wieczora, ale ja prawie jej nie słuchałam.

Spochmurniała.

– Coś się wydarzyło?

Przytaknęłam.

– Mieliliśmy z Chrisem małą przygodę. Opowiem ci później.

– Złą?

Przytaknęłam ponuro. Miałyśmy doświadczenie

w porozumiewaniu się szyfrem, kiedy nie byłyśmy same, ale ta rozmowa musiała poczekać.

Usadowiłam się wygodniej na pokrytej aksamitem ławce, zsunęłam buty i podwinęłam nogi. Musiałam zmienić temat, zanim ktokolwiek zwróci uwagę na naszą rozmowę.

– Czy ktokolwiek wie, o co w tym chodzi?

– Ja – powiedział Julian ze swojego miejsca na innej poduszce.

Wyglądał rześko, jakby przespał całą noc, choć jeśli wierzyć opowieści Sabine, nie spał dłużej ode mnie.

– Zamierzasz podzielić się z nami tym, co wiesz?

Potrząsnął głową i uśmiechnął się szeroko.

– To należy do Genny.

Skrzywiłam się w duchu, słysząc to poufale zdrobnienie, gdyż aż za dobrze pamiętałam, jak bardzo jej się nie podobało, kiedy mój ojciec tak się do niej zwracał. Byli bardzo blisko ze sobą, Julian i moja matka. Czasem wręcz niepokojąco blisko.

„Odkryła” go przed laty, sierotę śpiewającego na rogu ulicy, i wzięła pod swoje skrzydła. A później uczyniła gwiazdą. Z całej rodziny tylko Fred wiedział, że przez ostatnie cztery lata mieszkali razem. Julian został odprawiony w dniu, w którym przybyłam do Trianon, gdyż byłoby niestosowne, gdybyśmy mieszkali pod jednym dachem. Dla każdego w miarę bystrego osobnika było jasne, że z tego powodu Julian nie darzył mnie sympatią.

Rozejrzałam się, żeby zobaczyć, kto został zaproszony. Byli to wszyscy liczący się członkowie zespołu, do tego kilku specjalistów od kostiumów i scenografii. Starannie wybrana grupka, co wskazywało na to, że będziemy występować poza teatrem.

– Prywatne przedstawienie dla jakiegoś arystokraty? – spytałam, licząc, że nieco przytemperuję Juliana, jeśli uda mi się zgadnąć.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, ukazując błyszczące białe zęby.

– Lepiej.

Zgarbiłam się. Nieważne. Nieważne, co i dla kogo. Kolejne przedstawienie oznaczało więcej prób, na które nie miałam czasu. Musiałam wyruszyć na poszukiwanie Anushki. Potrzeba, by wyjść na ulice i robić cokolwiek, była jak swędzenie, którego nie dało się

podrapać.

Ale kiedy przybyłam do Trianon, matka ustaliła warunki, a podstawowym było, że będę występować często i robić to dobrze. Ich niespełnienie oznaczałoby, że zostałabym wyrzucona z jej domu, a nie miałam innych umiejętności, które pozwoliłyby mi się utrzymać w Trianon. A nawet gdybym miała jakąś alternatywę, jedynie śpiewanie dawało mi dostęp do wszystkich kręgów społecznych, co oznaczało, że nie miałam wyboru, musiałam spełniać wszystkie życzenia matki.

Zamknęłam oczy i poczułam ciężar obietnicy, którą złożyłam królowi. W niczym nie przypominała jakiegokolwiek innej przysięgi. Niemal przez cały czas myślałam o tym, jak pilne jest odnalezienie Anushki. Od chwili kiedy opuściłam Trollus, polowanie wypełniało moje myśli, ale teraz było o wiele gorzej. Obsesja. Musiałam ją odnaleźć, ale jak? Zrobiłam już wszystko, co przyszło mi na myśl – może poza chodzeniem po ulicach i wykrzykiwaniem jej imienia z nadzieją, że raczy się pokazać.

I nie miałam pojęcia, jak wykorzystać magię, by zwiększyć swoje szanse. Żadne z zaklęć w grymuarze nie wspominało o odnajdywaniu kogokolwiek, a był on moim jedynym źródłem. Potrzebowałam nauczyciela, i to nie byle jakiego. Potrzebowałam kogoś, kto rozumiał mroczne sztuki.

Na sali zaległa cisza, a ja zobaczyłam matkę idącą rozkołysanym krokiem przez salę. Usadowiła się na ławie na samym środku – zawsze była gwiazdą przedstawienia.

– Dziękuję wam wszystkim za przybycie. – Zrobiła sobie przerwę, by zdmuchnąć parę unoszącą się z kubka, który podał jej Julian. – Mam ekscytujące wieści, którymi w końcu mogę się z wami podzielić. – Znów przerwała, dla efektu. – Z ogromną przyjemnością ogłaszam, że małżonka regenta, lady Marie du Chastelier, zatrudniła nasz zespół do przygotowania i uświetnienia maskarady podczas jej dorocznego przyjęcia z okazji zimowego przesilenia.

Większość z zebranych wymieniła niepewne spojrzenia, ale historia sztuki była jedną z rzeczy, które studiowałam w Trollus. Odchrząknęłam.

– Czy maskarady nie wyszły z mody, nie wiem, dwieście lat

temu?

Matka uniosła jedną płową brew.

– Stare wraca, moja droga.

Najbardziej na świecie nie znosiła, gdy ktoś kwestionował jej pomysły. Zawsze musiała postawić na swoim.

– Czym jest maskarada? – spytała Sabine.

– To rodzaj przedstawienia – wtrącił Julian – w którym biorą udział wszystkie liczące się damy dworu. Lady Marie nie zamierza oszczędzać. – Podniósłszy się, wziął kilka kartek papieru i zaczął je rozdawać. – Ja zagram diabła – powiedział, podając mi kartkę. – Genny będzie Występkiem, a Cécile Cnotą.

Wpatrzyłam się w kartkę, a moje zainteresowanie na chwilę stłumiło przymus narzucony mi przez Thibaulta. Ale jedynie na chwilę. Ożywione rozmowy sprawiły, że na sali brzęczało jak w ulu, ale ja się do nich nie przyłączyłam. Nie mogłam przestać myśleć, że nie mam na to czasu. Rozmasowałam skronie, ale w żaden sposób nie złagodziło to napięcia.

– Uwaga, uwaga! – powiedziała matka wysokim głosem. – Mam jeszcze jedno ogłoszenie.

Rozmowy ucichły, a spojrzenia zwróciły się w jej stronę. Wszystkich interesowało, co jeszcze Genevieve mogła ukrywać. Kiedy przyciągnęła naszą uwagę, nie spieszyła się, powoli wygładziła koronki na sukni, karmiąc się naszym oczekiwaniem.

– To jest słodkie i gorzkie jednocześnie – szepnęła w końcu.

Cały zespół pochylił się do przodu.

– Ja... – Zawahała się, kąciki jej ust opadły nieco do dołu. – Uznałam, że maskarada na dworze regenta będzie moim ostatnim występem.

Otworzyłam usta. Nikt ze zgromadzonych się nie odezwał, tak bardzo byliśmy zadziwieni. Genevieve miałyby przejść na emeryturę?

– Lata temu – mówiła dalej, pławiąc się w naszym zaskoczeniu – postanowiłam, by przedłożyć karierę nad rodzinę. Wiem, że jako artyści możecie zrozumieć, dlaczego podjęłam taką decyzję. Rzadko miałam powody, by jej żałować.

Jej słowa zabolowały. Od poprzedniego wieczora zaczęłam patrzeć na

nią nieco życzliwiej, czego właściwie nie zauważyłam – one jednak to zmieniły. Aż za dobrze pamiętałam te wszystkie okazje, kiedy siedziałam i czekałam na nią przy drodze prowadzącej do naszego gospodarstwa w dniu jej obiecanych odwiedzin. Odwiedzin, które rzadko dochodziły do skutku.

Nim przeprowadziłam się do Trianon, zawsze ją usprawiedliwiałam, wyobrażałam sobie, że z niechęcią musi występować, że w głębi serca pragnęła mnie odwiedzić. Znałam prawdę, co jednak nie umniejszało zdolności matki do manipulowania moimi uczuciami. Fred miał rację: byłam idiotką. Z ostrym brzękiem odstawiłam filiżankę na spodeczek, a Genevieve podniosła na mnie wzrok.

– Ale – mówiła dalej, nie odrywając ode mnie wzroku – czuję, że osiągnęłam szczyt swojej kariery. Wyśpiewałam wszystkie wielkie role i występowałam przed wszystkimi najpotężniejszymi i najbardziej wpływowymi ludźmi na Wyspie. Na scenie nie osiągnę już niczego więcej i wolę raczej odejść, niż być świadkiem własnego upadku.

– Nie możesz!

Wszyscy obecni podskoczyli i odwrócili się w stronę Juliana, który poderwał się na równe nogi. Jego twarz pobiadła.

– Nie możesz odejść!

Matka zmarszczyła czoło.

– Nie odejdę, mój drogi. Jedynie opuszczę deski sceny, by skupić się na karierze Cécile. Najwyższy czas, by zawisł tutaj także i jej portret. Julian odwrócił się do mnie ze wzrokiem pełnym złości.

– To twoja wina. Twoje przybycie do Trianon wszystko zepsuło. Żałuję, że nie umarłaś w Courville.

Wzdrygnęłam się, spodziewając się, że mnie uderzy, on jednak wymaszerował z sali.

– Julianie, mój drogi! Zaczekaj.

Matka poderwała się i pobiegła za nim.

Wszyscy odwrócili się w moją stronę.

– Nie wiedziałam. – Uniosłam ręce. – Jestem równie wstrząśnięta jak wy.

Zaczęły się rozmowy, jeden mówił przez drugiego, zastanawiając

się, czy Julian wybaczy mojej matce, dlaczego tak naprawdę zdecydowała się zakończyć karierę, i jak będzie wyglądać maskarada regenta. Ja się nie odzywałam, jedynie wpatrywałam się w papiery w dłoni. Rozboliła mnie głowa, jakbym została ukarana za chwilowe rozproszenie. Ból sprawił, że słowa na kartce się rozmyły. Kolejne fale cierpienia atakowały w rytmie, który zdawał się powtarzać raz za razem słowa: „znajdź ją”. Wstałam i wybiegłam na korytarz, a później za róg, aż znalazłam się za kulisami.

Z kieszeni sukienki wyjęłam grymuar, a dotknięcie jego ohydnej okładki jakimś sposobem złagodziło ból, który mnie trawił. Otworzywszy księgę, przejrzałam zaklęcia. Teraz nie był mi pomocny, cieszyło mnie jednak, że go odzyskałam. Rozejrzałam się, chcąc upewnić się, że jestem sama, i skupiłam się na Tristanie. Wydawał się odległy, kojarzący się z nim węzeł uczuć był mały w porównaniu z tym, jakie wrażenie robił w Trollus, ale wciąż wyczuwałam ból i złość.

*Złość na ciebie.*

– Wszystko w porządku?

Odwróciłam się do Sabine.

– Twoje marzenie się spełnia. Pierwszy sopran w najslynniejszej operze na Wyspie. – Jej uśmiech był wymuszony. – A w każdym razie to twoje dawne marzenie.

Wciąż nim pozostawało i właśnie dlatego było mi tak ciężko, bo musiałam świadomie odsunąć je na bok. Musiało pozostać w sferze marzeń.

– To wymagająca rola. Nie mam na nią czasu i naprawdę wolałabym, żeby matka nie skupiała teraz na mnie całej swojej uwagi.

Ale nie mogłam odrzucić propozycji. Ona miała plan, a gdybym przeszkodziła w jego realizacji, bez wahania odesłałaby mnie do Kotliny. Wolałaby raczej w ogóle zrezygnować ze swoich zamiarów, niż zgodzić się na kompromis.

Sabine zawahała się, po czym podała mi szklankę czegoś, co wyglądało na brandy.

– Sprawiasz wrażenie, jakbyś tego potrzebowała. Na wzmocnienie.

– Dzięki.

Wzięłam szklanekę, choć na myśl o wypiciu jej zawartości zrobiło mi się niedobrze.

– Twoja matka dała mi listę zadań, którymi muszę się zająć. Ale może zobaczymy się później i opowiesz mi, co się wydarzyło.

– Znajdę cię – odparłam. Ona jednak wciąż stała i wpatrywała się we mnie z wyrazem oczekiwania na twarzy. – Powinnaś iść i zająć się swoją listą. Reakcja Juliana z pewnością zepsuła jej nastrój.

– Racja.

Po chwili wahania odeszła i zostawiła mnie samą. Przycisnąwszy czoło do chłodnej ściany, odetchnęłam głęboko. Czy już nigdy nic nie pójdzie po mojej myśli? Kolejne przekłete problemy nawarstwiały się, gdziekolwiek spojrziałam, a ja nie potrafiłam rozwikłać żadnego z nich. Nawet nie wiedziałam, gdzie szukać rozwiązań.

I oto dostałam coś, czego rzeczywiście pragnęłam – szansę, o której marzyłam przez większość życia – i nawet nie mogłam się tym cieszyć. Co z tego, że zostałamby słynną sopranistką, kiedy mój ukochany był torturowany przez własnego ojca. Kiedy związałam samą siebie obietnicą odnalezienia czarownicy od pięciuset lat żywiącej urazę do trolli. Kiedy mój brat groził, że zagłodzi moich przyjaciół w Trollus...

Czułam dreszcz podekscytowania, kiedy matka ogłosiła nowiny, ponieważ od zawsze pragnęłam śpiewać. Uwielbiałam to. Ale jak mogłam w ogóle poważnie myśleć o scenie, kiedy wszystko, co się dla mnie liczyło, było w niebezpieczeństwie?

*Wyobraź sobie, jak wyglądałoby twoje życie, gdybyś nigdy nie trafiła do Trollus...*

Odepchnęłam tę myśl od siebie.

– Wyobraź sobie, co by cię ominęło, gdybyś tam nie trafiła – syknęłam do siebie. – Wyobraź sobie, kogo byś nie poznała. Wyobraź sobie, kogo byś nie pokochała.

Ale te słowa nie były pocieszeniem.

W foyer wszyscy udawali, że są zajęci czytaniem scenariusza, ale mojej uwagi nie umknęły ukradkowe spojrzenia posyłane ponuremu Julianowi i skrzywionej Genevieve. Wiedziałam, że do niczego nie dojdziemy, dopóki ta dwójka się nie pogodzi, a musiałam się stąd

wydostać, żeby wyruszyć na poszukiwanie Anushki.

Wyprostowałam się i podeszłam do Juliana.

– Chyba nie wierzysz, że ona naprawdę zamierza to zrobić – powiedziałam, opierając się o ścianę obok niego.

W milczeniu założył ręce na piersi i zapatrzył się w podłogę.

– Pewnie to tylko podstęp, by zwiększyć zainteresowanie maskaradą. Ostatni występ Genevieve de Troyes. – Naśladowałam głos naszego kierownika. – Za sześć miesięcy będzie gwiazdą jakiejś wspaniałej nowej opery z kontynentu, a ja znów będę tylko jej dublerką.

Julian prychnął cicho, nieprzekonany.

Zagryzając wargi, wpatrzyłam się w głęb szklanki z brandy, którą wciąż trzymałam w ręku.

– Gdyby naprawdę zamierzała to zrobić, tobie powiedziała by pierwszemu. Zawsze ci się zwierza. Mówi ci więcej niż mnie, choć przecież jestem jej córką. Pewnie jest taka zdenerwowana, bo sądziła, że przejrzysz jej mały podstęp.

– A dlaczego tobie miałaby się zwierzać? – mruknął. – Nie zna cię na tyle, żeby ci zaufać.

Zesztywniałam i z trudem powstrzymałam odpowiedź, że dystans między nami wynikał z jej decyzji, nie moich. Takie słowa jednak nie przyspieszyłyby całego procesu.

– Wiem. I zazdroścę ci tego.

Uniósł kąciki ust, a ja wiedziałam już, że mój fortel się powiódł. A jeśli mam być szczerą, wszystko, co powiedziałam brzmiało prawdopodobnie. Ani przez chwilę nie wierzyłam, że matka naprawdę postanowiła dla mnie zrezygnować z kariery – potrzebowała sceny jak powietrza.

– Zazdrość do ciebie nie pasuje. – Wyjął szklankę z mojej dłoni. – Ale przyjmuję twoją propozycję zawarcia pokoju. Na razie. – Jednym haustem wypił brandy. Skrzywił się. – Mój Boże, skąd to wzięłaś? Smakuje, jakby przez miesiąc stało za doniczką z kwiatkiem.

– Ja...

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, przez salę przeleciał podmuch, a resztki brandy zebrały się razem, wspięły po ściankach szklanki i spoczęły na jej krawędzi. Spojrzenie Juliana zamgliło się,



a gdy znów je skupił, wydawał się zdezorientowany.

– Naprawdę nie wiem, dlaczego się przejmuję. – Zmarszczył czoło. – Przejmowałem. Liczą się tyłki na siedzeniach. Nikt nie chce oglądać starej baby grającej młódki. Właściwie cieszę się, że postanowiła zrezygnować. Przykro byłoby patrzeć na jej nieunikniony upadek. Z tego się utrzymujemy, a ty jako gwiazda zapewnisz nam dochód.

Odstawił szklankę na stół, a krople brandy spłynęły ze ścianek i zebrały się na dnie.

Otworzyłam usta i znów je zamknęłam. Nic w wyrazie twarzy Juliana i tonie jego głosu nie sugerowało, że jego słowa miały zboleć. Były beznamietne. Chłodne. Logiczne. Dziwnie nie pasowały do niego.

Podniosłam szklankę i pociągnęłam nosem. Poczułam lekko ziołowy aromat i coś jeszcze. Dostałam gęziej skórki, a ból głowy ustąpił, bo ten eliksir nie mógł być dziełem szarlatana.

To była magia, co więcej, zaczarowany napój przygotowano dla mnie.

## Rozdział 10

### Cécile

Odnalazłam Sabine w magazynie wypełnionym kostiumami. Na dźwięk moich kroków odwróciła się, a jej oczy błyszczały oczekiwaniem, które jednak szybko zgasło na widok mojej miny.

– Julian postanowił wypić brandy, którą mi podałaś. Co zupełnie mnie nie zaskoczyło, natomiast interesujące było to, co stało się z nim później.

Sabine pobladła.

– Sądzę, że możemy darować sobie zaprzeczenia, że w brandy był eliksir – powiedziałam głosem drżącym ze złości. – Darujmy sobie też wyjaśnienia, że najwyraźniej zamierzałaś magicznie wyleczyć mnie z miłości do męża. Przejdźmy od razu do punktu, w którym wyjaśnisz mi, dlaczego, wiedząc, że przez wiele miesięcy szukałam czarownic, które zechciałyby mi pomóc, postanowiłaś utrzymać w tajemnicy fakt, że odnalazłaś jedną z nich.

– Nie ukrywałam tego przed tobą – odparowała. – Poznałam ją dopiero wczoraj w nocy.

– I zamiast powiedzieć mi od razu, postanowiłaś sama wykorzystać tę informację? Coś jeszcze przede mną ukrywasz? – *Czy przez cały czas mnie okłamywała?*

– Nie! – Próbowała złapać mnie za rękę, ale ja cofnęłam się i założyłam ręce na piersi. – Chciałam ci tylko pomóc. Dać ci szansę, byś żyła...

– Odbierając mi, to co najcenniejsze? – warknęłam. – Chcesz wiedzieć, gdzie byłam wczoraj z Chrisem? Odwiedziliśmy króla trolli. A on na moich oczach torturował Tristana, aż dałam mu słowo, że odnajdę dla niego czarownicę. Wiążąca obietnica. Nie mogę już zejść z tej ścieżki, podobnie jak osoba uzależniona nie odrzuci absyntu.

Sabine zmarszczyła czoło i uniosła dłoń do ust.

– Och, Cécile. Tak mi przykro.

– Oszczędź mi tego. – Byłam wściekła, że Tristan wycierpiał tak wiele dla ludzkości, a tak mu odpłacano. – Powiedz mi, jak nazywa się

czarownica i gdzie ją znajdę.

– Sama cię do niej zaprowadzę.

Ton jej głosu świadczył, że bardzo chciała się ze mną pogodzić, ale tego, co próbowała mi zrobić, nie mogłam jej łatwo wybaczyć.

– Żebyś mogła mi dalej rzucać kłody pod nogi? – Potrząsnęłam głową. – Pójdę z Chrisem. Jemu przynajmniej mogę zaufać.

Po policzkach Sabine popłynęły łzy.

– Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdziła.

– Myślałam, że to wiem. Podaj mi jej imię.

Głos jej się załamał.

– Nazywają ją La Voisin, sąsiadka. Ma sklep w Pigalle.

Jej słowa odbijały się we mnie echem i na chwilę odpędziły gniew, strach, a nawet miłość do Tristana, trawiła mnie tylko determinacja, by ruszyć na poszukiwanie. Zacisnęłam zęby i wbiłam paznokcie w dłonie, by zapanować nad przymusem, ale to było jak próba powstrzymania gołymi rękami fali.

– Miejmy nadzieję, że ona mi pomoże i wyniknie z tego coś dobrego.

Pospiesznie przemierzałam z Chrisem wąskie, błotniste uliczki dzielnicy Pigalle, gdzie jedynymi źródłami światła były sterty palących się śmieci, wokół których kulili się wychudzeni bezdomni okutani w łachmany. Domy były ściśnięte, ich okna zabite deskami, a wszystko zdawało się zbutwiałe. Od czasu do czasu mijaliśmy budynki, które zawaliły się podczas wstrząsów, a ich drewniane konstrukcje rozebrano i spalono, tak że pozostały tylko fundamenty.

Powietrze przesyciła woń targu rybnego, ale samo Pigalle śmierdziało jak zbyt wielu ludzi stłoczonych na za małej powierzchni. Ludzki brud, odchody i desperacja. Przypomniały mi się słowa króla, które usłyszałam na plaży. Zaczęłam sądzić, że miał rację.

– Ta część miasta nie jest bezpieczna, szczególnie po zmroku – mruknął Chris, spoglądając na dom publiczny po lewej stronie, z którego dobiegał głośny śmiech.

– A jak myślisz, dlaczego nie przyszłam tu sama? – odparłam.

– Skąd wiesz, że ta La Voisin nie jest szarlatanką jak wszystkie pozostałe?

– Poczulałam magię, a nawet gdyby tak nie było, widziałam, jak eliksir wpłynął na Juliana. Był zdruzgotany myślą o nieuchronnej rezygnacji matki ze sceny, a po chwili zupełnie się tym nie przejmował. Był rozemocjonowany, a moment później chłodny i logiczny.

– Sabine chciała, żebyś to ty go wypila?

Poczulałam przyływ złości, ale otrząsnęłam się.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– W porządku. – Chris poruszył niezręcznie ramionami, gdy mijala nas grupa dokerów. – Możliwe więc, że kierujemy się w stronę Anushki we własnej osobie?

– Wątpię. – Zaśmiałam się ponuro, choć taka była moja nadzieja, zanim wszystko przemyślałam. – Naprawdę sądzisz, że kobieta, która skazała trolle na wieczne uwięzienie mieszka w slumsach Pigalle?

– Racja. W takim razie co tu robimy?

Zagryzłam policzek i nic nie odpowiedziałam, bo nie byłam do końca pewna, czego oczekuję od tej tajemniczej czarownicy. Pomocy w odnalezieniu Anushki. Pomocy w jej zgładzeniu.

– Myślę, że to tutaj. – Chris zatrzymał się przed niskim drewnianym domkiem wciśniętym między dwa podupadłe pensjonaty.

Między oknami wyższych budynków przeciągnięto sznurki, na których wisiało pranie, a woda kapała na kryjówkę czarownicy. Na frontowej ścianie nie było okien, jedynie wąskie drzwi bez żadnych oznaczeń.

– Uroczo – mruknął Chris.

Przełknęłam ślinę, zapukałam i otworzyłam drzwi.

Minęła dłuższa chwila, nim mój wzrok przyzwyczyił się do półmroku panującego we wnętrzu, a jeszcze więcej, nim objął chaos panujący w pomieszczeniu. Na ile umiałam to ocenić, na ścianach wisiały półki pełne ziół, kamieni i małych rzeźb. Widziałam buteleczki ze stworami unoszącymi się w płynie. Niektóre były zwierzętami, innych wolałam nie rozpoznawać. Na stołach i komodach piętrzyły się sięgające niemal do sufitu sterty papierów, ksiąg, bel tkanin, ziół, kryształów i niezapalonych lamp, zmieniające pokój w labirynt. Wolałam się nie zastanawiać, jak miałabym go przebyć. Zza sterty ksiąg wybiegł nieduży piesek, obszczekał nas i znikł.

– Halo? – zawołałam. – Madame?

Nikt nie odpowiedział, więc ruszyłam przez labirynt gratów, a Chris podążył za mną.

– Halo? – powtórzyłam.

– Chyba nikogo nie ma w domu – ogłosił Chris. – Powinniśmy iść... tu śmierdzi psimi szczynami.

– Souris lubi oznaczać swoje terytorium – powiedział ktoś z tyłu.

Oboje podskoczyliśmy, a Chris wpadł na stos papierów, który przewrócił się na nas. Wpatrywaliśmy się w kobietę, która wyłoniła się znikąd.

– Czy to ciebie nazywają La Voisin? – spytałam.

– To zależy. – Kobieta obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem. – Czego chcesz?

Czego chciałam? Przyglądałam się kobiecie, która stała przede mną, jej jaskrawoczerwonej sukni i siwiejącym jasnym włosom zebranych w ciasny kok, i zastanawiałam się, co powiedzieć. Otaczała ją aura wyniosłości, która nie pasowała do Pigalle. W jej postawie było coś, co świadczyło o tym, że nie zawsze żyła w ubóstwie.

Przechyliła głowę i spojrzała na Chrisa, który za moimi plecami zbierał papiery.

– Jesteś w ciąży?

Chris wyprostował się gwałtownie i uderzył głową o wysuniętą szufladę.

– Nie – odpowiedziałam szybko. – Nic w tym rodzaju.

– Czego w takim razie chcesz? Wyrzuc to z siebie, dziewczyno.

Kobieta miała w sobie siłę, która mnie niepokoiła, i niemal czułam moc w jej słowach. To ona stworzyła eliksir, tego byłam pewna.

– Dałaś mojej przyjaciółce Sabine eliksir. Taki, który miał sprawić, by ktoś się odkochał i zaczął myśleć logicznie.

Wpatrywałam się w nią z oczekiwaniem, ale ona się odwróciła.

– Zajmuję się ziołami, dziewczyno, i lekami. To, o czym mówisz, trąci czarami, a za coś takiego kobieta może spłonąć na stosie. – Obejrzała się przez ramię. – Ludzie codziennie się odkochują i nie potrzebują do tego magii. W większości przypadków w ciągu kilku dni zakochują się ponownie.

– Nie tak szybko i nie bez powodu – warknęłam, czując, że przepełnia mnie złość, bo ta kobieta mi przeszkadzała, stała między mną a moim celem. – Sabine powiedziała mi, że ty go dla niej zrobiłaś, więc nie wstydz się i skończ z tymi kłam-stwami.

Uśmiechnęła się lekko.

– Wiele można o mnie powiedzieć, ale na pewno nie to, że jestem wstydliva.

Spróbowałam innego podejścia.

– Potrzebuję twojej pomocy. Nie mam do kogo się zwrócić.

Zaśmiała się.

– Wątpię. Elegancko ubrane damy z czystymi paznokciami nie potrzebują niczego od biedaków z Pigalle. Wracaj do swoich przyjęć i plotek.

– Proszę, wysłuchaj mnie.

Włożyłam w swoje słowa znacznie więcej mocy, niż zamierzałam. We wnętrzu sklepu pojawił się podmuch, a lampa zapłonęła jaśniej.

Jej oczy zaszkliły się, ale tylko na chwilę.

– No, no, no – powiedziała, kiedy uświadomiła sobie, co zrobiłam. – Najwyraźniej kryje się w tobie więcej, niż widać na pierwszy rzut oka.

Naszą uwagę zwrócił tętent kopyt. Na zamarzniętej ziemi rozległy się głośnie kroki, a towarzyszył im brzęk stali.

– Straż miejska! – syknęła.

Chris jednym płynnym ruchem odwrócił się i opuścił zasuwę, zamykając drzwi. Mężczyźni zostali na zewnątrz.

A my w środku.

– La Voisin! – Jeden z mężczyzn uderzył w drzwi. – Otwieraj.

– Czego oni chcą? – szepnął Chris.

Nie musiałam pytać. Straż miejska mogła pukać do drzwi czarownicy tylko z jednego powodu.

– Czy jest jakieś inne wyjście?

Potrząsnęła głową.

– Tył będą obserwować. – Na chwilę zamknęła oczy, odetchnęła głęboko i przycisnęła dłoń do piersi. – Tędy.

Na palcach podążyliśmy przez zagracony sklepik do niewielkiego

pomieszczenia mieszkalnego na tyłach. Było tam drugie wyjście, ale jak podejrzewała czarownica, przy nim również panowało zamieszanie. Odsunawszy wytarty dywan, odnalazła szczupłymi palcami wgłębienie w drewnie. Pociągnęła za nie, ukazując klapę.

– Na dół – szepnęła, wskazując na piwnicę poniżej. – Bądźcie cicho. To po mnie przyszli.

Kłapa zamknęła się nad nami.

Z początku mogłam jedynie wpatrywać się w odrobinę światła wpadającego przez szpary między deskami i wsłuchiwać w głośny stukot, kiedy kobieta – czarownica – szła w stronę frontowych drzwi. Czego od niej chcieli? Co ważniejsze, co zamierzali jej zrobić? Słyszałam pulsowanie własnej krwi i żałowałam, że nie mogę go uciszyć, żeby lepiej słyszeć głosy strażników dobiegające znad cienkiej podłogi.

– Oskarżenia... czary... ostrzeżenie... płomienie.

Poczułam ściskanie w żołądku, a choć dłonie miałam wilgotne, złapałam Chrisa za rękę.

Rozległy się głośne kroki, a każdy z nich sprawiał, że mój kręgosłup przeszywało lodowe ostrze. A jeśli przeszukają sklep? A jeśli odnajdą nas na dole? Rozejrzałam się po ciemnej piwnicy i zamarłam. Na półkach stały osobliwości, przy których kolekcja na górze wydawała się niewinna, na stole znajdowała się -srebrna misa i szklana kula, ale najbardziej obciążające ze wszystkiego z pewnością były książki. Niezależnie od wyjaśnień, gdyby nas złapali, z pewnością zostalibyśmy uznani za współników.

Strażnik stanął dokładnie na klapie, cienki dywan zupełnie go zasłaniał.

– Tu nikogo nie ma – stwierdził głośno. – Chodźmy. Śmierdzi psimi szczynami.

Od strony sklepu dobiegły mnie odgłosy zamieszania, La Voisin krzyczała i uderzała piętami o podłogę, kiedy ciągnęli ją za sobą. Zapewniła nam bezpieczeństwo, a ja nawet nie znałam jej prawdziwego imienia. Serce próbowało mi się wyrwać z piersi i mogłabym przysiąc, że czuję zapach dymu i słyszę trzask płomieni. To właśnie zamierzali zrobić – spalić ją na stosie. Wszystko z powodu polowania

zapoczątkowanego przez trolle, którego nie udało mi się zakończyć. Musiałam jej pomóc.

– Bądź dzielna, Cécile – szepnęłam do siebie, próbując zignorować drżenie dłoni. – Bądź odważna.

– Co?

Chris wydawał się zaniepokojony.

Uniosłam palec do ust. Przecisnąwszy się obok niego, wspięłam się na pierwsze szczeble drabiny i ostrożnie uchyliłam klapę. Dostrzegłam tylko psa kobiety kulącego się pod krzesłem. La Voisin wciąż krzyczała gdzieś dalej, zagłuszając wszelki hałas, który mogłabym zrobić. A jeśli miałam szczęście, strażnik, który pilnował tyłu domu, poszedł do frontu, żeby wesprzeć towarzyszy. Podniosłam klapę do końca, wspięłam się i przytrzymałam ją dla Chrisa.

– Tędy – powiedziałam samym ruchem warg, wskazując na tylne drzwi.

Szczęście nam sprzyjało, bo kiedy wyjrzałam na zewnątrz, malutkie podwórko było puste. Wyszliśmy pospiesznie, a Chris chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął mnie w stronę kamiennego parkanu dzielącego podwórko od sąsiednich posesji.

– Nie – szepnęłam, wyrrywając się. – Możesz odejść, jeśli chcesz. Ale ja jej pomogę.

Zaklął cicho pod nosem, ale nie próbował mnie powstrzymać, kiedy przeciskałam się wąskim przejściem między sklepikiem czarownicy a sąsiednim pensjonatem. Noc była czarna jak smoła – w Pigalle, w przeciwieństwie do reszty Trianon, ulic nie oświetlały gazowe latarnie. Modliłam się, by to wystarczyło, żeby mnie osłonić, kiedy wyłoniłam się spomiędzy budynków. Na ulicy było zaskakująco mało gapiów – nikt nie chciał wejść w konflikt ze stróżami prawa – ale widziałam twarze w oknach i przejściach.

Trzej strażnicy w mundurach szarpali się z La Voisin, która wrzeszczała wniebogłosy, że została fałszywie oskarżona, jednocześnie trzymając się jedną ręką futryny. Dwóch z młodych mężczyzn nie znałam. Trzeciego znałam doskonale.

– Frédéricu de Troyes – warknęłam – przypuszczam, że gdyby nasz ojciec zobaczył, że pozwalasz w taki sposób traktować kobietę,



wydziedziczyłby cię bez chwili wahania.

Mój brat odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć, był wyraźnie wstrząśnięty.

– Cécile? Na skały i niebo, skąd się tu wzięłaś?

– Przyszłam po herbatę.

Sporunowałam wzrokiem pozostałych dwóch mężczyzn, a oni, choć nie puścili kobiety, przynajmniej nie próbowali jej już podnieść z podłogi.

– Herbatę? – spytał Fred zduszonym głosem. – W Pigalle? Po zmroku?

– Specjalną herbatę – wyjaśniłam. – Którą robi tylko ona.

A jestem tu po zmroku, bo Chris dopiero teraz miał czas mi towarzyszyć.

Fred spojrzął ponad moim ramieniem na Chrisa.

– Lepiej, żebyś miał dobre wyjaśnienie, Girard.

Przewróciłam oczami i podeszłam bliżej.

– Przestańcie już i puśćcie tę biedaczkę. Matka się wścieknie, jeśli nie przyniosę jej herbaty, która ukoji jej gardło, a pół tuzina tancerek błagało mnie o maści na obolałe pięty.

– Wracaj do domu, Cécile. – Policzki Freda zaczerwieniły się ze złości. – Pigalle to nie miejsce dla dziewczyny takiej jak ty. Ta kobieta została oskarżona o czary...

– Boże w niebiosach – westchnęłam, przerywając mu. – Gdyby mogła czarami uleczyć wszystkie dolegliwości trapiące dziewczęta z opery, byłaby najbogatszą kobietą w Trianon. Ale najwyraźniej nie jest. – Objęłam gestem rozpadające się budynki. – Puść ją, Fred. To jakaś bzdura.

– Kto to? – spytał jeden ze strażników.

– Moja siostra.

Na twarzy mężczyzny pojawił się pożądlivy uśmiech.

– Ach, dziewczyna z opery.

Nie podobał mi się sposób, w jaki to powiedział. Mojemu bratu najwyraźniej też nie. Chwyciwszy strażnika za mundur, przyciągnął go do siebie, aż stanęli twarzą w twarz.

– Uważaj, co mówisz o mojej siostrze, słyszysz?

Odepchnął go i spojrzął na mnie.

Wiedział, że kłamałam. Wiedział, że nie przyszłam po herbatę. Ale nie był głupcem i z pewnością nie zamierzał poruszać się po omacku, dopóki nie dowie się, dlaczego postanowiłam stanąć w obronie tej kobiety.

Zrobił ponurą minę i pogroził La Voisin palcem.

– Ostatnie ostrzeżenie, kobieto. Jeśli jeszcze raz usłyszę, że bawisz się rzeczami, którymi bawić się nie powinnaś, zawiśniesz nad ogniem. Rozumiesz?

– Tak.

Posłała mi długie spojrzenie i zniknęła w sklepie.

– Spotkamy się w koszarach – polecił Fred pozostałym mężczyznom.

Obaj powoli ruszyli w stronę koni. Marszczyli czoła, a w oczach mieli wiele pytań, ale wypełnili polecenie, a w tej chwili tylko to się liczyło.

Fred stał nieruchomo ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w błotnistą ulicę. Mocno zacisnął zęby i pięści. Kiedy tętent kopyt ucichł, podniósł głowę.

– Lepiej, byś miała dobre wytłumaczenie.

Z wielkim wysiłkiem spojrzałam mu w oczy.

– Potrzebuję jej pomocy.

Zaśmiał się krótko.

– Jej pomocy? Potrzebujesz eliksiru miłosnego? Poznać przyszłość? – Złapał mnie za ramiona i potrząsnął tak mocno, że aż zaszczękałam zębami. – Cécile, co u licha, jest z tobą nie tak?

– Puść ją, Fred.

– Odpieprz się, Girard. – Fred mocno odepchnął Chrisa, a ja bałam się, że zrobi coś jeszcze gorszego. Ale to na mnie był wściekły. – Nie tylko zrobiłaś ze mnie głupca przed moimi ludźmi, ale też zmusiłaś mnie do zignorowania rozkazów. Rozkazów z samej góry. Czy masz pojęcie, w jak wielkie tarapaty mogę się wpakować, jeśli nie uda mi się z tego wytłumaczyć? Czy w ogóle cię to obchodzi?

Zagryzłam wargi, w gardle czułam pieczenie.

– Przepraszam. Nie zrobiłabym tego, gdyby to nie było absolutnie konieczne.

– Absolutnie konieczne? – Jego ramiona trzęsły się od bezgłośnego histerycznego śmiechu. – Absolutnie konieczne w tym fantastycznym świecie, który sobie stworzyłaś?

– To nie fantazja. Wiesz o tym.

– Mylisz się! – krzyknął, a kropelki jego śliny spadły mi na twarz. – Wiem, co mi powiedziałaś. Ale nie widziałem żadnych dowodów!

– Ona nie kłamie – powiedział Chris, a napięcie jego ramion było podobne do mojego, kiedy spoglądał na tych, którzy wciąż nas obserwowali. – Sam tam byłem.

– Zamknij się. – Fred się trząsł, a jego oczy były pełne złości. – Zniknęłaś na wiele miesięcy. Miesiące, w czasie których nie mieliśmy żadnych wiadomości od ciebie, a wszyscy sądzili, że leżysz gdzieś w płytkim grobie. A później wróciłaś na wpół martwa, opowiedziałaś tę fantastyczną historię rodzinie, a niezliczone kłamstwa wszystkim pozostałym. Już nie wiem, kim naprawdę jesteś.

– Fred...

Musiałam to naprawić, sprawić, by zrozumiał, że wszystko, co mu powiedziałam, jest prawdą. Że to, co dziś zrobiłam, było konieczne. Ale moje usta opuszczał jedynie oddech, bo zabrakło mi słów. Czułam ból w piersiach, tak zraniło mnie jego niedowierzanie. Był moim starszym bratem, moim obrońcą – stawał dla mnie przeciwko tym wszystkim, którzy sprawiali mi kłopoty. Jediną osobą, którą uważałam za zdolną uwolnić mnie w tych pierwszych mrocznych dniach w Trollus. A teraz zwrócił się przeciwko mnie.

Uniósł rękę.

– Nie chcę więcej słyszeć o twoich urojeniach. – Wykręcił palec, wskazując na sklep obok nas. – To. To jest prawdziwe. I niebezpieczniejsze, niż ci się wydaje.

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, że doskonale wiedziałam, jak bardzo jest to niebezpieczne, ale on mi przerwał.

– Czy ty w ogóle wiesz, kim jest La Voisin? – Pochylił się w moją stronę. – Była służącą Marie du Chastelier, małżonki regenta. Powinna spłonąć na stosie za to, co zrobiła, ale tylko wygnano ją z dworu. To nie znaczy jednak, że o niej zapomnieli. I z pewnością nie znaczy, że się nie

przyglądają. Moja obecność o tym świadczy.

Stawka rosła coraz bardziej, wrogowie pojawiali się na każdym kroku, zaś sojusznicy mnie opuszczali. Zdawało mi się, że w żyłach mam lód i nigdy już nie zaznam ciepła. Słowa brata mnie przerażały, ale dokonałam wyboru, kiedy na plaży złożyłam królowi obietnicę.

– Muszę to zrobić.

Gwałtownie opuścił ramiona, napięcie zeszło z jego twarzy. Został pokonany. Zaczęłam marzyć o powrocie złości.

– Mogę z tego powodu utracić stanowisko. Mogę pójść do więzienia. – Przyciszył głos, zmuszając mnie, bym słuchała go uważniej. – Najgorsze jest jednak to, że regent może zwrócić na ciebie uwagę, a jeśli odkryją, kim jesteś, zginiesz. – Zrobił krok do tyłu, a później kolejny, oddalając się ode mnie. – To ostatni i jedyny raz, kiedy pomagam ci w twoich fantazjach, Cécile. Nie chcę cię więcej widzieć.

– Fred, nie mów tak.

Próbowałam pójść za nim, ale Chris mnie odciągnął.

– Zostaw go. Nie mówił poważnie, potrzebuje czasu, żeby się uspokoić.

Nie byłam przekonana, ale pozwoliłam, żeby Chris mnie przytrzymał. Ponieważ nie wiedziałam, jakie słowa na świecie mogłyby wszystko naprawić. Na widok odjeżdżającego brata pękało mi serce. Był jednym z ludzi, których najbardziej kochałam. Jednym z ludzi, których powinnam chronić. A jednak robiłam coś przeciwnego, zagroziłam jego karierze i być może wolności, jednocześnie zawodząc zaufanie, którym mnie darzył.

Czułam w ustach posmak poczucia winy, ale pod nim moje wnętrzości wypełniało coś jeszcze paskudniejszego. Tristan ostrzegwał mnie, że uwolnienie trolli będzie oznaczało upadek ludzkości, zmuszał mnie, bym zobaczyła twarze przyjaciół i rodziny jako tych, którzy ucierpią jako pierwsi. A czymże była ta sytuacja, jeśli nie zapowiedzią tego, co może się wydarzyć, jeśli moje polowanie się powiedzie? To był omen, mroczny i odrażający, a jednak nie mogłam zawrócić.

W uszach wciąż słyszałam głos. Głośniejszy teraz, tak jak wycie ogara, który poczuł woń ofiary.

*Znajdź ją.*

## Rozdział 11

### Tristan

Trollus wydawało się aż nazbyt jasne, kiedy w towarzystwie Marca zmierzałem w stronę wejścia do kopalń. Szedłem, właściwie nie zwracając uwagi na otoczenie, a szczegóły tego, co działo się w moim mieście, wydawały się rozmyte. Kiedy wyszliśmy za róg i ukazały nam się szerokie schody prowadzące do kopalni, nogi odmówiły mi posłuszeństwa, potknąłem się i zatrzymałem.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? – spytał cicho Marc.

Nie.

– Tak. – Mój głos wydawał mi się obcy. – Ta rozmowa musi zostać przeprowadzona.

Marc zawahał się i posłał mi niepewne spojrzenie.

– Można ją odbyć gdzie indziej.

– Nie jestem przekonany, czy w tym wypadku to prawda.

Moja głęboka niechęć do kopalni była utrzymywana w głębokiej tajemnicy – to znaczy jedynie Marc, bliźnięta i Anaïs o niej wiedzieli. A wiedzieli tylko dlatego, że kiedy miałem dziesięć lat, Anaïs rzuciła nam wyzwanie, żebyśmy się do nich zakradli. Duma zmotywowała mnie wystarczająco, bym dotarł na dół, ale w kopalni ogarnął mnie atak klaustrofobii i marzyłem jedynie o tym, żeby się wydostać. Całą czwórka ledwie nade mną zapanowali na tyle długo, by wywieźć mnie windą na powierzchnię, i widziałem, że Marc nie ma większej ochoty na powtórkę. Ja też nie.

– Nie jestem dzieckiem, którym rządzą niejasne obawy – mruknąłem bardziej do siebie niż do niego i zmusiłem stopy, by ruszyły w stronę zwodniczo cichego wejścia.

W kopalni było głośniejsze, niż to zapamiętałem. Poprzednia zmiana zeszła przed dwoma godzinami, więc korytarze były opustoszałe, ale słyszałem tępe dudnienie wybuchów w głębi ziemi i trzask kamienia miażdżonego, by wydobyć rudę. Panowało nieznośne gorąco, a w powietrzu było gęsto od magii koniecznej do stopienia złota, by wlać je do różnych form. Beznamiętnie podążyłem za Markiem w stronę

szybu windy, unoszący się w powietrzu kurz oblepił mi język i wypełnił płuca. Obok windy siedzieli na zydlach dwaj członkowie gildii i grali w karty. Obaj podskoczyli, kiedy weszliśmy do środka, a na mój widok szerzej otworzyli oczy.

– Mamy sprawy w kopalni – zwrócił się do nich Marc.

Wymienili niezadowolone spojrzenia, a ja w głębi duszy miałem nadzieję, że nas nie wpuszczą. Gdybym nie mógł zejść na dół, Szpic musiałby się ze mną spotkać w innym miejscu. Tak by było lepiej. Nie panowałem nad myślami, a przy tej rozmowie musiałem się skupić.

*Dlaczego tu jest tak koszmarnie gorąco?*

– Jak sobie życzycie, panie hrabio – powiedział jeden z mężczyzn i platforma uniosła się w szybie.

Żołądek podszedł mi do gardła, kiedy płyta drgnęła pod naszym ciężarem.

– Zadzwońcie, kiedy będziecie chcieli wrócić na górę, milordzie.

Platforma opadła gwałtownie.

Wyciągnąłem ręce, żeby utrzymać równowagę, a jednocześnie zacisnąłem zęby, by powstrzymać niegodny okrzyk przerażenia.

– Sukinsyny! – zaklął Marc i spojrzał ze wściekłą miną w górę.

Pędziliśmy w dół szybu rozjaśnionego przez podświetlone elementy konstrukcji. Ale to nie szybkość zjazdu mnie niepokoiła, lecz wizja ogromu skał wznoszących się nad naszymi głowami.

Winda się zatrzymała, a ja wytoczyłem się na zewnątrz.

– Spóźniłeś się. – Vincent siedział na skrzyni w odległości kilku stóp, ręce założył na piersi. – Naprawdę myślisz, że przyjdzie tutaj to był mądry pomysł, Tristanie? Wiem, że to nie jest twoje ulubione miejsce.

– Wydaje mi się, że mądrość już od dawna nie ma wiele wspólnego z moimi poczynaniami – odparłem, prostując się. – Ruszajmy.

– Dobrze. – Głos Vincenta brzmiał obco i cierpko. – Dotarcie tutaj zajęło ci całą wieczność, a ja mam normę do wyrobienia.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył jednym z wąskich tuneli biegnących pod górą. Wymieniłem z Markiem ponure spojrzenia, po czym ruszyliśmy za jego sylwetką skuloną pod niskim sklepieniem.

Taka była kara dla Vincenta i Victorii za to, że mi pomogli.

Musieli spędzać dzień za dniem, noc po nocy, w kopalniach. Praca była ciężka, brudna i niebezpieczna, ale wtedy właśnie dotarło do mnie, że to nie praca była karą. Mój ojciec ich rozdzielił.

Matka bliźniąt umarła w połogu, a ich ojciec zmarł kilka dni później, wstrząśnięty tym, co go spotkało. Victoria i Vincent zostali wychowani przez służących mieszanej krwi i byli dla siebie jedyną rodziną. Byli nierozłączni, w ciągu dnia rozstawali się najwyżej na kilka godzin. Teraz mieli szczęście, jeśli widywali się przez kwadrans. To było najgorsze, co mógł im zrobić. Bliźnięta zostały złamane, Anaïs nie żyła, a Marc...

– Jak on cię ukarał za to, że mi pomogłeś? – spytałem cicho.

Marc odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

– Musiałem zapłacić grzywnę.

Coś w tonie jego głosu sugerowało, że chodziło o więcej niż grzywnę, ale na Marca nie należało naciskać.

Vincent zatrzymał się gwałtownie, a ja niemal się z nim zderzyłem. Odwróciwszy się, zmierzył mnie wzrokiem.

– Przyszli do jego domu i zabrali wszystkie rzeczy Pénélope.

Wszystko, co stworzyła. Wszystkie jej portrety. Wszystko.

Mój ojciec znał słabość każdego. A Pénélope była słabością Marca. Nikt nie wiedział tego lepiej ode mnie.

Wszyscy wiedzieliśmy, że ona nie pożyje długo. Byłem wściekły, kiedy się z nią złączył, nie rozumiałem, dlaczego związał się z kimś, kto stał na progu śmierci. Uważałem, że to egoistyczne ze strony ich obojga, a choć Marcowi nie wspomniałem o tym ani słowem, Pénélope nie miała tyle szczęścia. To była nasza ostatnia rozmowa.

Nie odeszła szybko, przez wiele dni krwawiła, a to ją osłabiało, wyczerpywało, aż w końcu nawet jej elfia natura nie mogła dłużej powstrzymać nieuniknionego – jej światło zgasło. Kryłem się za rogiem i nawet w tej chwili zdawało mi się, że słyszę głośnie pulsowanie własnej krwi w uszach, przerażające oczekiwanie, gdy snułem plany, jak utrzymać kuzyna przy życiu po śmierci żony.

Długo trzymałem go związanego, całą wieczność, każdego dnia miałem nadzieję, że w końcu odzyska panowanie nad sobą, ale to się nie zdarzyło. Dlatego zmusiłem go, żeby obiecał mi, że będzie żył. Kiedy



Marc powiedział Cécile o tej obietnicy, mówił to w taki sposób, jakbym uczynił coś wspaniałego. W rzeczywistości była to jedna z najgorszych decyzji mojego życia. To, że przed wielu laty powierzył mi swoje prawdziwe imię, pozwoliło mi uratować sytuację, ponieważ użycie jego imienia dawało mi moc panowania nie tylko nad tym, co robił, ale też nad jego myślami. Uczuciami. Wspomnieniami...

– Ja... – zacząłem mówić, ale Vincent znów ruszył korytarzem.

Marc opuścił głowę, kaptur zasłaniał jego twarz.

– Odzyskam to – wyrzuciłem z siebie.

Mój ojciec ukradł wszystko, co pozostało Marcowi po dziewczynie, którą kochał, a mój krewniak nie wspomniał o tym nawet słowem. Nie narzekał. A ja nie pytałem.

– To bez znaczenia, Tristanie. To tylko rzeczy. Nie są nią.

– To ma znaczenie – sprzeciwiłem się. – Odebrał ci te przedmioty z mojego powodu, więc ja je odzyskam.

– To nie jest problem.

– To duży problem. – Poczulem złość. – Dużym problemem jest dla mnie to, że nie spytałem wcześniej, co zrobił tobie. Nawet nie pomyślałem... – Zazgrzytałem zębami. – Byłem samolubny. Ostatnio. Może zawsze. To się musi zmienić.

– W takim razie zmień się. – Marc przyspieszył kroku, by dogonić Vincenta. – Ale nie przejmuj się rzeczami Pénélope. Są inne, pilniejsze sprawy.

Rozmowa się skończyła. Marc nie lubił rozmawiać o Pénélope. Nawet kiedy żyła, nie rozwodził się na jej temat, jakby to, co ich łączyło, było prywatne i tak cenne, że nie należało się tym dzielić. Jediną osobą, z którą kiedykolwiek swobodnie o niej rozmawiał, okazała się Cécile. Umiała skłaniać innych do mówienia, czego ja nie potrafiłem. Ona była współczująca. Ja... krytyczny.

Ruszyłem truchtem, by dogonić przyjaciół.

Dotarcie do Szpica i jego brygady zajęło nam mniej czasu, niż się spodziewałem. Wedle opisów Cécile pracowali parę godzin marszu od wind, a tymczasem nie minęło więcej niż pół godziny.

Szpic musiał wyczuć naszą moc, bo spoglądał ku nam, a nie w stronę miejsca, gdzie pracowała jego brygada.

– Vincencie. – Skinął mu głową.

Vincent bez słowa udał się do miejsca, w którym mieszańcy trudzili się nad stertą pokruszonych w wybuchu skał.

– Panie hrabio. – Szpic uklonił się nisko Marcowi. Następnie odwrócił się do mnie. – Nie mogłem się tego doczekać.

Jego pięść wystrzeliła do przodu i uderzyła mnie mocno w policzek. Zatoczyłem się w tył, bardziej z zaskoczenia niż z bólu. Jedną dłonią dotknąłem policzka. Rana krwawiła. Na palcach Szpica błyszczał metal i przez krótką chwilę myślałem, że włożył na nie żelazo. Zaraz jednak poczułem swędzenie związane z gojeniem i zrozumiałem, że to było tylko srebro.

Mieszaniec uśmiechał się wyzywająco.

– Czekalem na to od wielu miesięcy.

– Usatysfakcjonowany? – spytałem, a mój głos zabrzmiał chłodniej, niż zamierzałem.

*Zasłużyłeś na to i na dużo więcej.*

– Bynajmniej.

Piorunowaliśmy się wzrokiem – wydawało się, że znaleźliśmy się w impasie, zanim jeszcze zaczęliśmy.

Naszą konfrontację przerwał Marc.

– Ten tunel powinien być zamknięty. Jest niebezpieczny.

Szpic spojrział w tamtą stronę.

– Był – poprawił. – Lord Vincent ma talent do wznoszenia podpór.

Właściwie nie usłyszałem ostatniego zdania. Czując, że pot spływa mi po policzku, wpatrzyłem się w sklepienie w poszukiwaniu pęknięć, a moja magia stała się widzialna, gotowa w każdej chwili stworzyć tarczę. Nie słyszałem, o co kłócili się Szpic i Marc, gdyż skupiałem słuch na odgłosie poruszających się skał.

– Na przekłete skały, co ty wyprawiasz?!

Głos Szpica przyciągnął moją uwagę.

– Czy ten korytarz jest stabilny? – spytałem tonem, który mnie samemu bardzo się nie spodobał.

– Wystarczająco. – Szpic przechylił głowę i zaczął się śmiać. – Boisz się. Ty, najpotężniejszy z żyjących trolli, boisz się być w kopalni.

– Ja nie... – Przerwałem, krzywiąc się. – Nie podoba mi się tutaj.

– Biedny, śliczny książe. – Przetarł kącik oka, jakby ocierał łzę. – Wiesz, że to nie ma sensu. Całe życie spędziłeś pod górą skał.

Widziałem, jak wchodzisz do labiryntu, który jest o wiele gorszy niż to miejsce, i spokojnie wracasz, jakbyś był na herbatce u matki. To absurdalne, że się boisz.

– Właściwie to zupełnie logiczne – odparłem, nienawidząc każdego słowa, które opuściło jego usta.

– Kamień uderzający w głowę to kamień uderzający w głowę.

W jego głosie brzmiało rozbawienie. Opierał się na lasce i patrzył na mnie, jakbym był najzabawniejszą rzeczą, którą zobaczył w tym roku.

– Mogę podtrzymać skały w labiryncie i te nad miastem – warknąłem. – Ale tutaj jest ich zbyt wiele. Nawet dla mnie. Zaległa całkowita cisza. Zakląłem i uderzyłem pięścią w ścianę, zaraz jednak tego pożałowałem, kiedy na moją głowę opadł kurz, a rękę przeszył ból. Dlaczego Marc w ogóle wspomniał, że tunel nie jest bezpieczny? Musiał wiedzieć, że to wytrąci mnie z równowagi, sprawi, że powiem coś, czego będę żałował.

Głos Szpica przerwał ciszę.

– Cóż, jest w tym trochę sensu.

Tylko się skrzywiłem, nie chciałem powiedzieć czegoś, co mogłoby mnie bardziej pogryźć.

– Choć pewnie nie powinienem być zaskoczony – ciągnął Szpic. – Musisz kontrolować wszystkich, którzy cię otaczają, więc to całkiem logiczne, że chciałbyś kontrolować również wszystko.

Czy to było niewłaściwe? Tak. Wiedziałem, że tak. Słyszałem stukot drewnianej nogi Szpica, który wracał do swojej brygady, i wiedziałem, że muszę coś powiedzieć. Dlaczego zszedłem na dół? Ponieważ nie chciałem zmarnować jedyne go dobra, które wynikło z podjętych przeze mnie decyzji? A może zadośćuczynić za te decyzje? Ważne były obie te sprawy. Obie.

– Zaczekaj.

Szpic się zatrzymał.

– Przepraszam za to, co zrobiłem – powiedziałem, krztusząc się tymi słowami. – Przepraszam, że was oszukałem, ale musiałem...

Szpic obrócił się i pokuśtykał w moją stronę.

– Ty nas nie tylko oszukałeś, chłopcze – warknął, wbijając mi palec w pierś.

– Ja...

– Zamknij się i słuchaj.

Jedynym, kto kiedykolwiek mówił do mnie w taki sposób, był mój ojciec.

– Nie tylko nas oszukałeś, ale też szantażowałeś, wykorzystałeś i zabiłeś. – Kropelki śliny padały mi na twarz. – A wiesz, co jest najgorsze? Pomogliśmy ci, gdybyś tylko poprosił. Ta dziewczyna uratowała mi życie, kiedy zmiażdżyło mi nogę. I ocaliła niezliczenie wielu, kiedy przeciwstawiła się temu potworowi, którego nazywasz swoim bratem. – Jego palec wbił się mocniej w moją pierś. – Ja i wszyscy pozostali oddalibyśmy życie, żeby ją ocalić, gdybyś tylko nam zaufał. Ale ty nie mogłeś pozwolić, żebyśmy oddali życie, musiałeś je odebrać.

Co mogłem powiedzieć? Wszystko, co mówił, było prawdą, ale ja zbyt dobrze pamiętałem otepiające przerażenie, które czułem, kiedy zdałem sobie sprawę, że Cécile umrze, jeśli nie podejmę jakichś działań, by ją ocalić.

– Musiałem mieć pewność. Nie mogłem ryzykować i zrobić tego inaczej.

– Chcesz powiedzieć, że musiałeś zachować kontrolę.

– Ja...

Chciałem się z nim kłócić, uzasadnić i wyjaśnić konieczność tego, co uczyniłem. Chciałem zwrócić uwagę na to, że mi się udało – że Cécile uciekła z Trollus, że była cała i zdrowa. Chciałem, żeby zrozumiał, że brak zaufania, iż ktokolwiek – poza mną samym – zrobi to, co konieczne, był czymś innym niż potrzeba kontroli. Przede wszystkim jednak nienawidziłem tego słowa. Kontrola. Kontrolować. To sprawiało, że myślałem o ojcu i o tym, jak wszystko musiało układać się po jego myśli. Jak wszyscy musieli rozumować i zachowywać się dokładnie tak, jak on tego chciał.

*Jeśli opis pasuje...*

Niechętnie pokiwałem głową.

– Grzeczny chłopiec.

Poklepał mnie po policzku, a ja odkryłem, że jestem zbyt zaskoczony jego bezczelnością, żeby się cofnąć. Jednak moje zadziwienie szybko ustąpiło złości. Czego on ode mnie chciał? Przeprosiłem za to, co zrobiłem. Przyznałem się do win. Pozwoliłem, żeby powiedział to, co musiał powiedzieć, bez obawy przed konsekwencjami, a on potraktował mnie jak rozpuszczonego bachora? Ignorując palące ukłucia żelaza w nadgarstkach, sięgnąłem do mocy, gotów pokazać mu jego miejsce.

*On zna swoje miejsce, ty idioto. Zgrzytając zębami, słuchałem ostrzegawczego głosu rozbrzmiewającego w mojej głowie. Wie, że możesz go zmiażdżyć jak muchę, ale wcale go to nie obchodzi. Jeśli go zaatakujesz, jedynie potwierdzisz jego opinię.*

Szpic musiał wyczuć przyływ magii, bo pobłażliwość zniknęła z jego twarzy i cofnął się o pół kroku.

– Ale to pewnie nie ma dla ciebie zbyt wielkiego znaczenia – stwierdził. – Cécile opuściła Trollus i jest bezpieczna. A przecież tego właśnie pragnąłeś.

Pochyliwszy lekko głowę, zaczął się cofać. Zapewne dla niego rozmowa się skończyła. Ale nie dla mnie. Nie bez powodu stawiałem czoła swojej niechęci do kopalń, nawet jeśli dopiero w tej chwili zacząłem widzieć wszystko jasno.

– Cécile wcale nie jest bezpieczna.

Szpic zamarł, a jego brygada przestała udawać, że pracuje, wszyscy skupili na mnie wzrok.

Przed kilkoma miesiącami, na przeklęte skały, może nawet przed godziną, powiedziałbym im tylko to, co musieli wiedzieć. Tylko to, co było konieczne, by zapewnić sobie ich wsparcie. Ale wszystko się zmieniło. Ja też musiałem się zmienić. Już nie byłem dziedzicem tronu Trollus. Już nie byłem przywódcą rewolucji. Byłem księciem nicości. Zyskałem jednak nową broń, z której wcześniej nie korzystałem zbyt często – prawdę.

– Mój ojciec zmusił Cécile do złożenia obietnicy, której najprawdopodobniej nie będzie zdolna spełnić. Naciska na jej umysł, a jeśli nie znajdę sposobu, by go powstrzymać, on ją zabije albo

doprowadzi do szaleństwa.

Szpic się skrzywił, ale ja jeszcze nie skończyłem. Ze wszystkimi szczegółami opisałem, co dokładnie wydarzyło się na końcu Rzecznej Drogi.

Kiedy skończyłem, Szpic miał ponurą minę.

– Może jej się uda i dostarczy Anushkę – powiedział, ale w jego głosie brzmiało powątpiewanie.

Mieszkańcy wiedzieli równie dobrze jak wszyscy pozostali, że czarownica skutecznie unikała pojmania.

– Może. – Przeniosłem wzrok na Marca, jednak nie potrafiłem nic wyczytać z jego twarzy. – Ale nie mogę na to liczyć.

Szpic wsparł się na lasce, jego spojrzenie było odległe i rozproszone, kiedy rozważał moje słowa. Wpatrywałem się w jego oblicze z nadzieją, że odgadnę jego myśli.

– Przykro słyszeć, że dziewczynie stało się coś złego – powiedział w końcu. – Ale nie bardzo rozumiem, czego właściwie od nas oczekujesz.

Odetchnąłem lekko.

– Poza złapaniem Anushki istnieją jeszcze dwa sposoby na to, by Cécile została wyzwolona od ciężaru złożonej obietnicy. Po pierwsze, jeśli mój ojciec przestanie pragnąć, by spełniła obietnicę lub przestanie zwracać na nią uwagę, co jest mało prawdopodobne. Po drugie...

– Jeśli on umrze.

– Jeśli on umrze – zgodziłem się.

Szpic jakby w roztargnieniu drapał się w bark, a wzrok miał wbity w ziemię. Kiedy się zastanawiał, mięśnie jego szczęki poruszały się pod skórą, napinały i rozluźniały. Po dłuższej chwili obejrzał się przez ramię na przyjaciół. Milczeli, ale nie próbowali ukrywać niepokoju.

Niedobrze.

– Nienawidzę twojego ojca – powiedział Szpic szorstko. – Nienawidzę go z całej duszy, jeśli ją mam. Wszyscy czujemy to samo. Ale...

– Ale... – naciskałem, choć wiedziałem, co zamierzał powiedzieć. Przeprasząco wzruszył ramionami.

– Dał nam wszystko, o co prosiliśmy. Lepsze traktowanie. Plany

kamiennego drzewa i złoto, by je wybudować. – Szpic uniósł twarz i spokojnie spojrzał mi w oczy. – Dał nam wszystko, co ty nam obiecywałeś, wszystko, czego nam nie dałeś. Bylibyśmy szaleni, gdybyśmy sprzymierzyli się z tobą przeciwko niemu. – Wygiął do góry kącik ust i prychnął ze złością. – Robi mi się niedobrze, kiedy to mówię, ale taka jest prawda.

Zagryzłem policzek. Tego się właśnie spodziewałem, co jednak nie zmniejszyło mojej złości. Dokądkolwiek bym się zwrócił, ojciec przygotował plany, które zmuszały mnie i wszystkich innych, byśmy tańczyli tak, jak nam zagrał. Nawet to... Wiedział, że zauważę, iż konstrukcja budowana przez mieszkańców musi zawieść. Wiedział, że będę chciał coś z tym zrobić. Szedłem ścieżką, którą dla mnie przygotował i nie miałem pojęcia, dokąd dotrę. Pragnąłem zachować te informacje w tajemnicy, dopóki nie zorientuję się, co zamierzał mój ojciec, jednak ta strategia w ostatnim czasie źle mi służyła.

– Niczego wam nie dał. Plany, które dostarczył wam król, nie są moje... są sfalszowane. Nawet jeśli pozwoli wam dokończyć budowę, konstrukcja długo nie wytrzyma. Po usunięciu magii Samotna Góra dokończy dzieła zniszczenia, które rozpoczęła przed pięciuset laty.

Szpic otworzył usta, a jego brygada wymieniła przerażone spojrzenia.

Vincent się ożywił.

– Ten sukinsyn! – zaklął tak głośno, że ze ścian poleciał pył. – Przeklęty szczwany lis.

Sam znalazłbym kilka dosadniejszych określeń na opisanie ojca, ale to nie była odpowiednia pora.

– Ale... – Wargi Szpica poruszały się, tworząc słowa, jednak nie opuścił ich żaden dźwięk. – Są szczegółowe – wykrztusił w końcu. – Zawierają obliczenia... listy materiałów. Są spisane twoim charakterem pisma!

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wątpię, że bardzo się postarał, by plany, które wam dał, wydawały się autentyczne. Ale zapewniam cię, że nie są.

Zacisnął powieki.

– Widziałem je. Doskonale odzwierciedlają magiczną strukturę.

– I na tym właśnie polega problem. Kamień i stal nie są dość silne. – Próbowałem wymyślić sposób, by im to wyjaśnić. Zauważywszy duży kamień na stercie gruzu, gestem kazałem Vincentowi go podnieść, po czym stworzyłem wąską kolumnę magii. – Połóż kamień na kolumnie. – Kiedy to zrobił, wszyscy spojrzeli na tę konstrukcję bez prawdziwego zrozumienia. Westchnąłem. – A teraz połóż go na lasce Szpica.

Vincent podniósł kamień, jednak zaraz się zawahał.

– Złamię się.

– W rzeczy samej – zgodziłem się. – Gdybyś jednak miał trzy laski i ustawił je tak, by ciężar rozkładał się równomiernie?

– To by się udało. – Vincent przytaknął i się roześmiał. – Teraz rozumiem. Magia jest silniejszym materiałem.

– I elastyczniejszym – dodałem, z zadowoleniem dostrzegając zrozumienie na twarzach zebranych. Oraz ich złość.

– Jesteśmy przekłętą bandą idiotów – warknął Szpic. – Głupcy, sięgający po nisko wiszące owoce i nieprzejmujący się, że trzyma je w ręce wróg. Zapłaci za to, zapamiętajcie moje -słowa.

Nie mogłem ukryć zadowolenia. Mieszkańcy – a przynajmniej niektórzy – znów byli po mojej stronie. Uniosłem ostrzegawczo dłoń.

– Nie możemy działać pochopnie.

Szpic zmarszczył czoło, a reszta jego brygady zaczęła wykrzykiwać, żądając natychmiastowego działania.

– On z pewnością przewidział, że dojdzie do tej rozmowy. Już wie, że tu jestem, i będzie oczekiwał, że podejmiemy działania.

– Jakie?

– Nie wiem. – Odetchnąłem głęboko. – Ale wiem, że ma plan na wszystkie ewentualności.

Szpic założył ręce na piersi.

– To co robimy?

Rozejrzałem się po tunelu, napotykając spojrzenia wszystkich młodych mężczyzn i kobiet.

– Musimy się dowiedzieć, jakie są jego zamierzenia, i mu je pokrzyżować.

W kopalni rozległy się okrzyki zgody, ale Szpic milczał.



– Powtarzasz „my” i „nas”, Tristanie, ale dlaczego spodziewasz się, że znów zostaniesz naszym przywódcą? Już raz nas zdradziłeś, by osiągnąć swoje cele. Skąd mamy wiedzieć, że znów tego nie uczynisz?

W tunelu zapanowała śmiertelna cisza.

– Nie możecie – odparłem, prostując się. – I dlatego nie oczekuję, że zostanę waszym przywódcą... Proszę was, byście pomogli mi doprowadzić do zamachu stanu jako towarzysze. Równi sobie. I...

Zawahałem się, cyniczna, logiczna część mojego umysłu wrzeszczała, że to, co zamierzałem zrobić, było całkowitym szaleństwem. Że pożałuję tego niezliczenie wiele razy. Ale potrzebowałem ich zaufania. Nie... Musiałem udowodnić, że można mi zaufać.

– Ja... – Poczułem ściskanie w gardle, jakby moja własna natura próbowała zadusić słowa tworzące się w moim umyśle. – Ja, Tristan z królewskiego rodu Montigny, przysięgam, że nigdy więcej nie użyję ani nie wypowiem prawdziwego imienia mieszkańca albo – spojrzałem na Marca – trolla czystej krwi do końca swoich dni.

Zrobiło mi się ciemno przed oczami i poczułem, że tracę kontrolę nad mocą ich imion. Wciąż tam była, jak miecz leżący nieruchomo za nieprzeniknioną taflą szkła, na zawsze poza moim zasięgiem. Bardziej wyczułem, niż zobaczyłem dreszcz przechodzący Marca, Vincenta i brygadę, gdy oddałem władzę, jaką nad nimi miałem. Jedynie Szpic wydawał się nieporuszony, co było dziwne. Zaiste, bardzo dziwne.

– Wspaniały gest – mruknął, jakby wyczuwając moje badawcze spojrzenie. – Który wszyscy doceniamy.

Odchyliłem się do tyłu, nie odrywając od niego wzroku.

– Niektórzy być może bardziej od innych.

Po jego twarzy spłynęła kropla potu. Oblizął wargi i unikał patrzenia na mnie. Poczułem, jak rodzi się we mnie paskudne podejrzenie, zarys pomysłu, który, gdyby okazał się prawdziwy, wstrząsnąłby całym Trollus. *Nieemożliwe, niemożliwe!*

Przeniosłem uwagę na innych mieszkańców, ale żaden z nich nie okazywał zdenerwowania. Może nie wiedzieli? Szpic rzeczywiście był bardziej ludzki od nich wszystkich – możliwe, że ten talent był jego wyjątkową cechą, a jeśli tak, to jego ujawnienie mogłoby oznaczać jego

koniec. A ja go potrzebo-wałem.

– Chciałbym porozmawiać z tobą sam na sam – powiedziałem na tyle cicho, że tylko on i Marc mogli mnie usłyszeć.

Szpic otarł pot z czoła.

– Nie... – Słowo to zabrzmiało, jakby przemocą wyrwał je z piersi. – Cokolwiek by to było, można powiedzieć to przed całą brygadą. Ufam im.

Swoim życiem? Bo jeśli moje podejrzania były prawdziwe, jego życie znalazłoby się w niebezpieczeństwie. Tę rozmowę musiałem przeprowadzić później.

– Przyjąłem twoją krytykę moich poprzednich działań. Mojej... obłudy – powiedziałem, kładąc nacisk na to ostatnie słowo. – I od tego czasu zwracam się do was szczerze i w dobrej wierze. Oczekuję tego samego od was, jeśli zgodzimy się razem spiskować przeciwko mojemu ojcu.

– Uczciwe żądanie. – Szpic przymknął oczy, a ja patrzyłem, jak przetyka ślinę. – Będziemy potrzebować trochę czasu.

Przytaknąłem, a Szpic pokuśtykał do swojej brygady. Powiedział kilka słów do Vincenta, który ruszył w naszą stronę. Później jeden z mieszaińców postawił cienką tarczę i zaczęli gorączkowo dyskutować.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wyrzucił z siebie Marc.

– Bez wolnej woli nie ma równości, a dopóki miałem władzę nad waszymi imionami, panowałem nad waszą wolą.

– Ale za jaką cenę?

Emanował szalonym napięciem, a ja czułem gorąco magii płynącej przez tunel.

– Ile to mnie kosztowało? – spytałem, zaraz jednak zrozumiałem prawdziwe źródło jego złości. – Czy też ile kosztowało ciebie?

Marc odwrócił się od nas i oparł o ścianę tunelu. Cień całkowicie zasłaniał jego twarz.

– To już koniec.

Od bardzo długiego czasu nie słyszałem takiej rozpaczki w jego głosie. Od śmierci Pénélope.

Vincent złapał mnie za ramię, a niepokój sprawił, że ścisnął mnie wręcz boleśnie.

– Co się z nim dzieje?

O takim skutku nie pomyślałem. Żaden troll, o którym słyszałem, nie oddał władzy nad cudzym imieniem, więc uczyniłem to, nie pojmując wszystkich konsekwencji. A były one poważniejsze, niż mogłem sądzić. Nie tylko uniemożliwiłem sobie wydawanie im rozkazów w przyszłości, ale też zniweczyłem moc wszystkich poleceń wydanych w przeszłości. Najbardziej ze wszystkich odczuł to mój kuzyn.

W tunelu rozległ się głos Szpica.

– Podjęliśmy decyzję.

Wymieniłem przerażone spojrzenia z Vincentem.

– Cóż za przekłete wyczucie czasu.

Ostrożnie wyciągnąłem rękę i położyłem ją na ramieniu Marca.

– Przepraszam – powiedziałem cicho. – Nie wiedziałem, że do tego dojdzie.

Nie odpowiedział, ale skała, którą ścisnął jedną ręką, zaczęła pękać.

– Wasza wysokość? – Głos Szpica był rozemocjonowany. – Już straciłeś zainteresowanie nami?

Zignorowałem go. Marc był ważniejszy.

– Czy twoje słowo wciąż trzyma? – syknąłem.

Jego kaptur podniósł się do góry i opadł, a ja poczułem odrobinę ulgi.

– Czy wytrzymasz do czasu, kiedy tu skończymy? Coś wymyślę. Milczał.

– Marc! – Złapałem go za ramię. – Odpowiedz.

Powoli przekreślił głowę tak, że widziałem jedno jego oko.

Pokrywała je warstwa krwi, naczynia krwionośne pękały pod naciskiem i od razu się uzdrawiały. Chciałem cofnąć się przed tym spojrzeniem, ale nie mogłem.

– Dokonałeś wyboru. – W jego głosie brzmiała wrogość. – Nie zmarnuj tego, co osiągnąłeś.

Jego słowa były jak cios w trzewia, zaparły mi dech w piersiach. Czy takie było moje przeznaczenie? Ranić tych, którzy byli dla mnie najważniejsi, w nieudanych próbach dokonania słusznego wyboru?

– Przepraszam.

– Do roboty.

Odwróciłem się z powrotem do mieszańców. Jedynie całe życie praktyki pozwoliło mi zetrzeć z twarzy wszelkie ślady uczuć. Szpic i jego brygada przyglądali się nam z uwagą, świadomi, że w czasie kiedy rozmawiali, coś się wydarzyło, ale niepewni, co takiego.

– Jaką decyzję podjęliście? – spytałem.

Odkryłem, że trudno mi się tym przejmować, kiedy za moimi plecami mój kuzyn odchodził od zmysłów.

Szpic się nie wahał.

– Jesteśmy z tobą. – Wskazał na swoją brygadę. – Wszyscy. – Pokiwali głowami. – Ale co do reszty mieszańców... To potrwa. Nie są nazbyt ufni.

Moja ulga, kiedy usłyszałem te słowa, wydawała się niewielka i bez znaczenia.

– Dopóki nie poznamy lepiej planów mojego ojca, nie odważymy się podjąć działań. Mamy czas. Lepiej, żeby na razie to porozumienie pozostało między nami, dopóki nie obmyślimy strategii.

Szpic przytaknął.

– Teraz, kiedy już to ustaliliśmy, lepiej będzie, jeśli odejdziecie. Nasza współpraca niewiele znaczy, jeśli nie wyrobimy normy.

– Do zobaczenia.

Skinąłem głową mieszańcom, a kilku z nich odpowiedziało niezgrabnymi ukłonami. Szpic nie. On przynajmniej traktował deklarację naszej równości poważnie. A ja miałem większe troski.

– Zabierz go stąd – powiedział cicho Vincent. – I wymyśl rozwiązanie.

– Zrobię to – mruknąłem.

Marc już stał zwrócony twarzą do wyjścia z tunelu, ale powietrze wypełniała magia, która kłębiła się bez celu, ocierając się o mnie, ściany, sklepienie. Dotknąłem obręczy na lewym nadgarstku i ignorując ukłucie bólu, przekląłem żelazne ograniczenie. Czy warto zaryzykować karę? Mogłem skończyć z więcej niż dwiema obręczami. I na co bym się wtedy komu przydał?

– Chodźmy.

Głos Marca brzmiał dziwnie i obco. Był wściekły. Niebezpieczny.  
Zostałbym ukarany za zdjęcie kajdan, ale gdybym je zostawił, być  
może nie wyszedłbym z tych tuneli cało.

## Rozdział 12

### Cécile

– Późno wracasz.

Podskoczyłam, głos matki zabrzmiał jadowicie. Stała obok kominka, w którym płonął ogień, skrywała twarz w cieniu, a w rękę trzymała szklaneczkę brandy.

– Jesteś dziś wieczorem w nastroju melodramatycznym? – spytałam, wieszając płaszcz na haku. – Czy nie miałaś w planach kolacji z Julianem?

Pociągnęła łyk trunku.

– Jest zajęty.

– Przynajmniej wrócił do siebie po twoim ogłoszeniu – zauważyłam, padając na krzesło. – Martwiłam się, że z czystej złośliwości odejdzie z zespołu.

– On nie może odejść.

W jej głosie było tyle jadu, że sytuacja musiała być poważna. Od dawna wiedziałam, że Julian się w niej podkochiwał, ale to uczucie nie mogło być odwzajemnione... Był w wieku mojego brata.

– Coś ci powiedział?

Znow pociągnęła łyk.

– Dużo różnych rzeczy.

Skrzywiłam się, wiedząc, że jeśli powtórzył jej to, co mówił mnie, z pewnością nie przyjęła tego dobrze.

– Dość o Julianie. – Odstawiła szklankę, prześlizgnęła się po dywanie i zatrzymała przede mną. – Gdzie się podziewałaś?

– Tu i tam.

Nigdy wcześniej nie obchodziło jej, gdzie bywam, co najwyżej sugerowała, że po przedstawieniach powinnam spędzać więcej czasu z dobroczyńcami.

– Tu i tam – powtórzyła moje słowa, a ja zdałam sobie sprawę, że mam kłopoty. – Może powinnam wyrażać się jaśniej, Cécile. Co robiłaś w Pigalle?

Gapiłam się na nią, próbując wymyślić jakieś kłamstwo,

a jednocześnie szukając wyjaśnienia, skąd ona wiedziała.

– Nie próbuj się wymigiwać, moja droga – warknęła. – Twój brat tu był, co samo w sobie było zaskakujące, ale na dodatek on postanowił zrobić mi awanturę, że pozwałam ci biegać samej po slumsach. Co cię w ogóle mogło zainteresować w tej stercie śmieci, którą nazywają dzielnicą?

Nie miałam dobrego wytłumaczenia. W Pigalle nie było nic, co mogłoby interesować dziewczynę, za jaką mnie uważano. Ale gdybym nie udzieliła jej odpowiedzi, zaczęłaby jej szukać, a ostatnie, czego potrzebowałam, to Fred wyjawiający jej prawdę, bo był na mnie wściekły.

– Ja...

– Ty...?

Jej policzki były zaczerwienione od alkoholu i złości. Dlaczego właśnie dziś musiała się zacząć interesować tym, gdzie spędzałam czas?

– Poszłam sobie powróżyć – odparłam pośpiesznie. – Dziewczęta o tym opowiadały, a ja chciałam się dowiedzieć, co mnie czeka w przyszłości.

Wyprostowała się i lekko przechyliła głowę, jakby się zastanawiała, czy byłabym tak głupia, by ją okłamywać.

– Nikt nie potrafi przewidzieć przyszłości.

– Wiem – wykrztusiłam i wstałam, bo nie mogłam usiedzieć na miejscu. – To był stek bzdur, żałuję tej wycieczki do Pigalle. To już się nie powtórzy.

Chciałam pójść na górę, ukryć się w swojej sypialni i pozwolić, by ten dzień się skończył, ale ona stanęła mi na drodze.

– Najbliższe tygodnie będą dla ciebie bardzo ważne.

Ważne, owszem, ale nie w taki sposób, jak jej się wydawało.

– Musisz zrozumieć, że troszczę się o twoją przyszłość. – Wbiła we mnie wzrok, ale nie wiedziałam, co chciała we mnie dojrzeć. – Musisz być gotowa, by przejąć moją rolę, moje miejsce, moją pozycję.

– Przesadzasz. – Naprawdę zamierzała odejść? – Przecież jeszcze nie umierasz.

Coś zamigotało w jej oczach, zaraz jednak znikło.

– Oczywiście, że nie. Ale młodzi dziedziczą. Tak zawsze było

i tak zawsze będzie. Masz... – Przerwała, odetchnęła głośno. – Idź do siebie. I każdego wieczora, kiedy nie będziesz występować, spodziewam się, że wrócisz do domu przed zmrokiem. Wyrażam się jasno czy mam ci przypomnieć warunki twojego pobytu w Trianon?

– Zupełnie jasno.

Zgodzenie się z nią było łatwiejsze niż kłótnia. I tak nigdy nie spędzała nocy w domu, gdybym więc chciała się wymknąć, nie byłoby to problemem. Przecisnąwszy się obok niej, pobiegłam w stronę schodów.

– Jutro rano będziesz towarzyszyć mnie i Julianowi podczas spotkania z lady Marie i resztą dam biorących udział w maskaradzie. Chcę, byś włożyła najlepszą suknię i zachowywała się najlepiej, jak umiesz.

– Ale...

Rankiem zamierzałam wrócić do Pigalle, żeby porozmawiać z La Voisin.

– Żadnych „ale” – powiedziała ostro. – Zrobisz, co ci powiedziałam, albo wracasz na wieś.

Dostałam gęziej skórki, a pomysł, by sprzeciwić się matce, nagle wydał mi się wyjątkowo zły. Zwykle nie rzucała słów na wiatr.

– Będę gotowa.

Uczucie chłodu nie opuściło mnie do chwili, gdy znalazłam się w swojej komnacie i usadowiłam wygodnie przed kominkiem, owinięta grubym kocem. Wpatrywałam się w płomienie, próbując uporządkować myśli. Ta chwila wydawała się nierealna, co było dziwne, biorąc pod uwagę, że siedzenie na podłodze sypialni i rozmyślanie było najzwyczajniejszą rzeczą, jaką ostatnio robiłam. Wyjechałam w środku nocy z kimś zupełnie obcym. Dobiłam targu z królem trolli. Śledziłam czarownicę w najniebezpieczniejszej dzielnicy Trianon. Rzuciłam wyzwanie straży. W tych wszystkich momentach byłam zupełnie obecna i żywa, ale teraz, sama przed kominkiem, ledwie czułam się sobą.

Może dlatego, że nie byłam sobą. Może dlatego, że się zmieniłam. Zasłoniwszy oczy rękami, mruknęłam:

– Nie wiem już, kim jestem.

– Jesteś Cécile de Troyes, gwiazdą opery i nową ulubioną



pierwszą naiwną Trianon.

Sarkastyczny głos sprawił, że cała aż się wzdrygnęłam. Mówienie do samej siebie to jedno, ale otrzymanie odpowiedzi to coś zupełnie innego. Ostrożnie rozsunęłam palce i wyrzesałam przez wąskie szpary między nimi. Z płomieni patrzyły na mnie oczy.

Cofnęłam się z piskiem i zaplątałam w koc.

– Daj spokój.

Głos brzmiał znajomo. Ostrożnie na czworakach na powrót zbliżyłam się do ognia, moje ciało było napięte i gotowe znów odskoczyć na pierwsze oznaki zagrożenia.

– La Voisin? Czy to ty?

– Proszę, mów mi Catherine.

Choć jej głos był bezcielesny, wydawał się spokojny.

Ja zaś wcale nie byłam spokojna. Widziałam już tak wiele niewiarygodnych rzeczy, ale to... Jeśli ona umiała rzucić takie zaklęcie, to znaczy, że ja też mogłam się tego nauczyć. W moim umyśle pojawiły się tysiące sposobów, na jakie mogłabym je wykorzystać. Może to by mi pozwoliło na rozmowę z zaprzyjaźnionymi mieszkańcami Trollus. Może mogłabym zobaczyć Tristana.

– Jak to możliwe?

– Za pomocą magii, rzecz jasna. – Oczy w płomieniach zamrugały. – Masz bardzo charakterystyczne włosy, a dziś w moim sklepie kilka ich zgubiłaś. Powinnaś pilnować, żeby nie zostawiać za sobą kawałków siebie... można je wykorzystać.

Oczy zniknęły i znów się pojawiły z dziwnym mrugnięciem.

– Pomogłaś mi, wyciągając mnie z tarapatów ze strażą – mówiła dalej, nie czekając na odpowiedź. – Zajrzyj jutro do sklepu, a ja pomogę ci w miarę swoich możliwości.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale wtedy ogień zapłonął jaśniej, a oczy czarownicy zniknęły równie niespodziewanie, jak się pojawiły.

## Rozdział 13

### Tristan

Zostawiłem kajdany na swoim miejscu. Nie dlatego, że bałem się kary za ich zdjęcie, choć tak było w istocie. I nie dlatego, że byłem pewien, iż bez trudu go pokonam. Zostawiłem je, bo nie chciałem uwierzyć, że nawet w tej najmroczniejszej godzinie kuzyn zwróciłby się przeciwko mnie. Co być może oznaczało, że byłem głupcem, bo tak jak tylko śmierć mojego ojca zwolniłaby Cécile z obietnicy, moja śmierć uwolniłaby Marca.

Podążałem za nim przez kopalnie i podskakiwałem na każdy wybuch magii górników, próbując znaleźć wyjście z sytuacji. Sposób na zaradzenie nieoczekiwanym konsekwencjom.

Ale go nie było.

Szybki marsz Marca wkrótce zmienił się w bieg, a choć z powodu nieproporcjonalnej budowy ciała krok jego był nierówny i dziwny, z trudem za nim nadążałem. Był wyższy i szybszy, odległość między nami zaczęła się powiększać. W mojej głowie pojawiały się kolejne scenariusze, jeden gorszy od drugiego. Tylko raz widziałem go w takim stanie i uleczyłem go, zanim miałem okazję zobaczyć, jak daleko porwie go szaleństwo. Nie znałem takiego Marca. Nie umiałem przewidzieć, do czego byłby zdolny.

– Marc, stój! – krzyknąłem między kolejnymi oddechami.

Przyspieszył kroku.

– Marc! Marc, posłuchaj mnie!

Równie dobrze mogłem wołać na wiatr. Znaleźliśmy się już prawie u podnóża szybu windy. Musiałem go zatrzymać, porozmawiać z nim, spróbować nad nim zapanować, gdyż uleczenie go nie było już w mojej mocy. W desperacji wypuściłem sznur magii i złapałem go za kostkę tuż przed zakrętem. Usłyszałem huk i stek przekleństw, później zapanowała cisza. Zatrzymałem się i ostrożnie wyszedłem za róg.

Marc stał pośrodku tunelu z mieczem w dłoni.

– Dlaczego sądzisz, że chciałbym usłyszeć choć jedno twoje słowo?

Zatrzymałem się, ostrożnie spoglądając na jego miecz. Palce mnie swędziały, żeby wyciągnąć własną broń, ale instynkt mnie powstrzymał.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytał.

– By zbudować zaufanie. I byśmy wszyscy byli na równej stopie.

– Jakby ktokolwiek z nas mógł być równy tobie – wyrzucił z siebie, a sztych jego miecza drżał. – I wiesz, że nie o to mi chodziło.

– Wiem. – Odetchnąłem głęboko, próbując się uspokoić. To nie miało wiele wspólnego z decyzją zrzeczenia się władzy nad imionami, a bardzo wiele z decyzjami, które podjąłem przed dwoma laty. – Nie mam żadnego wyjaśnienia. Nie chciałem, żeby śmierć Pénélope cię zabiła. Zrobiłem więc jedyne, co mi przyszło na myśl, żeby do tego nie dopuścić.

Przycisnąłem zmęczoną dłoń do twarzy, zasłaniając światło dźwigarów i przypominając sobie czarny dzień, kiedy Pénélope umarła.

– Moje życie lub śmierć nie były twoim wyborem. – Uniósł miecz i przygotował się do ciosu. – To nie był twój wybór!

Jego głos odbijał się echem, zwielokrotniony, jakby tunele pragnęły podkreślić jego słowa. Wyglądał dziko, jego oczy były czerwone, a napięcie zmieniało jego zdeformowaną twarz w maskę szaleństwa, którą pamiętałem bardzo dobrze, bo to ja ją stworzyłem. Zmusiwszy go do złożenia obietnicy, która sprawiła, że walczył sam ze sobą, z jednej strony rozpaczliwie pragnął umrzeć, z drugiej zaś był zmuszony żyć.

– Wiem. Nie rozumiałem wtedy, jakie będą konsekwencje złożenia przez ciebie takiej obietnicy.

A przynajmniej do chwili, kiedy było zbyt późno. Potem nastąpiła gorączkowa szamotanina, kiedy starałem się naprawić to, co uczyniłem, rozkazując mu z mocą jego imienia nie myśleć o stracie, o bólu, o cierpieniu. Wiele dni trwało staranne tworzenie kolejnych warstw poleceń koniecznych do tego, by zachował zdrowie umysłu, nie eliminując jednocześnie Pénélope z jego myśli, co byłoby okrucieństwem. Poleceń, które działały do chwili, gdy zrezygnowałem z kontroli nad jego imieniem i imionami mieszańców. A teraz pozostała tylko nieprzemyślana obietnica, z której mogła go wyzwolić tylko śmierć, i umysł, który znów walczył sam ze sobą.

– Nie znam samego siebie. – Rzucił miecz na ziemię i przycisnął dłonie do skroni, ściskając je mocno. – Dwa lata żyłem pod twoją kontrolą. Przez dwa lata nie byłem tym, kim jestem, ale tym, kim ty chciałeś, żebym był. Powinienem być umrzeć razem z nią. Powinienem być umrzeć razem z nią...

Wciąż to powtarzał, a jego słowa sprawiły, że wypełniła mnie nagła wściekłość.

Nie zwracając uwagi na kolce w nadgarstkach, zamachnąłem się i trafiłem go w szczękę. Zatoczył się do tyłu, a ja zgiąłem się w pół, przeklinając na widok krwi płynącej na podłogę.

– Dlaczego powinieneś być umrzeć? – krzyknąłem mimo bólu. – Żeby udowodnić, że ją kochałeś? Ponieważ myślałeś, że żyjąc, zdradzisz ją? Ponieważ myślałeś, że ona by tego chciała? – Wyprostowałem się powoli. Powietrze wypełniał smród krwi i żelaza. – Chciała, byś przeżył jej śmierć. Wiem o tym, bo sama mi powiedziała!

– Bez niej nie mam po co żyć.

Splunąłem na ziemię.

– Nie masz po co żyć? A co z twoją rodziną? Przyjaciółmi? Sprawą? Czy to już nie ma dla ciebie znaczenia? – Podszedłem bliżej, aż dzieliło nas tylko kilka cali. – Przed Anaïs. Przed bliźniętami. Przed mieszkańcami łączyła nas idea, że moglibyśmy zmienić ten świat na lepsze. To była zawsze twoja sprawa, nie tylko moja. Pierwszy odwrócił wzrok.

– Nie udawaj, że byłbyś w lepszym stanie, gdyby Cécile umarła. Patrzyłem, jak rzucasz wszystko, żeby ją uratować.

– Ponieważ ją dało się uratować! Nie będę twierdził, że to, co zrobiłem, było właściwe, ale przynajmniej miało cel. Twoja śmierć go nie ma. Nie przywróci Pénélope życia. A gdyby Cécile umarła, ja zaś przeżyłbym dość długo, by cię wysłuchać, chciałbym, żebyś ty powiedział mi to samo.

Zaciskałem pięści, aż gwałtowny ból nadgarstków zmusił mnie do ich rozluźnienia.

– W życiu ważne jest coś jeszcze, nie tylko ona. Są inni, o których się troszczę. Sprawy, które się liczą. – Odetchnąłem głęboko. – Ona w tej chwili jest o krok od śmierci, a ja czasami zastanawiam się,

dłaczego to sobie robimy. Dlaczego tak mocno wiążemy swój los z jedną osobą, że wszystko, czym jesteś-my, wszystko, co robimy, zależy od niej. Wydaje się okrutne, że tracimy nie tylko tego, kogo kochamy najbardziej, ale również możliwość przetrwania. By dokończyć własne dzieło. – Gniew mnie opuścił i nagle poczułem się niewyobrażalnie zmęczony. – Nie wiem, co by się ze mną stało po jej śmierci, czy miałbym dość woli, by żyć dalej. – Skupiłem się na bólu nadgarstków, próbując zebrać myśli. – Nie umiem sobie wyobrazić życia bez niej, ale jednocześnie nie mogę się pogodzić z myślą, że to, co zaczęliśmy w Trollus, mogłoby nie zostać ukończone. To takie koszarne marnotrawstwo.

Żaden z nas nie odezwał się przez dłuższą chwilę, ciszę przerywały jedynie odgłosy działalności kopalni.

– Przepraszam cię za ból, który musisz znosić z powodu moich decyzji – powiedziałem. – Ale nie potrafię ich żałować.

Przecisnąłem się obok niego i ruszyłem w stronę windy.

– I tyle? – krzyknął za mną. – Zamierzasz odżegnać się od tego, co zrobiłeś, i pozwolić, by mój umysł stał się równie wypaczony i powykręcany, jak moje ciało?

Zatrzymałem się, ale nie odwróciłem. Obawiałem się, że gdybym na niego spojrział, straciłbym pewność siebie, kruchą wiarę w prawdę, którą ukazały mi moje własne strachy.

– To już nie do mnie należy, Marcu. Jeśli znajdziesz w sobie powód, by żyć, twoja wola i twoje słowo przestaną się ze sobą spierać, a twój umysł odzyska spokój. Możesz też tęsknić za śmiercią i pozwolić, by szaleństwo cię wypełniało, aż mój ojciec rozkaże cię zabić. Wybór należy do ciebie.

Moje stopy nie chciały się poruszyć, ale zmusiłem je. Krok po kroku, aż stanęły na kamiennej płycie windy. Kiedy zaczęła się podnosić, modliłem się do losu i gwiazd, by to, co uczyniłem, nie okazało się jeszcze jedną decyzją, której gorzko pożałuję.

## Rozdział 14

### Cécile

Powóz podskakiwał na koleinach, obtłukując mi tyłek i sprawiając, że zgrzytałam zębami. Mróz ściał ziemię, a powietrze niesło zapach śniegu. Mocniej otuliłam się płaszczem i wpatrywałam się w twarze mijanych ludzi, pragnąc, by moje spojrzenie padło na tą, której szukałam, choć wiedziałam, że nigdy nie będę mieć takiego szczęścia.

Ale wtedy mój wzrok rzeczywiście natknął się na znajomą twarz. Esmeralda. Stała z grupką marynarzy i gestykulowała gniewnie, a choć było mało prawdopodobne, by podniosła oczy i mnie dostrzegła, cofnęłam się tak, by moja twarz skryła się za zasłonką. I poczułam się przy tym jak tchórz. Miałam pomóc Zoé i Élise – i wszystkim mieszkańcom – ale czasami wydawało mi się, że jeszcze pogorszyłam ich sytuację. Rozproszyłam Tristana i sprawiłam, że skupił się na czymś innym, wiedziałam też, że kiedy zostałam ranna, poświęcił je, żeby mnie ocalić.

Ludzie nie mogli już wchodzić do Trollus, więc Esmeralda straciła kontakt z siostrzenicami. Wszystko z mojego powodu. Żadne przeprosiny nie mogły jej tego wynagrodzić – jedynie złamanie klątwy i wyzwolenie dziewcząt.

Westchnęłam, odpychając od siebie żal. Poprzedniej nocy prawie nie zmrużyłam oka, mój umysł analizował możliwości, które otworzyła przede mną jedna krótka rozmowa z La Voisin, z Catherine. Najdrobniejszą z nich była możliwość nawiązania kontaktu z mieszkańcami Trollus.

Poprzedniej nocy Tristan czymś się zajmował, a to, że nie odpoczywał, wzmogło moją bezsenność. Dużo by mi dało, gdybym mogła choć raz z nim porozmawiać. Przygryzłam wargę, zastanawiając się, jak by przebiegała taka rozmowa. Pewnie nie tak, jak bym tego chciała. Wiedziałałam, że nie popierał moich działań, a gdyby miał szansę, pewnie kazałby mi je porzucić. Poddać się.

Ale ja nie mogłam.

Zadrzałam i zasunęłam okno, żeby matka i Julian uznali, że

w końcu zrobiło mi się zimno. Jechaliśmy do zamku regenta na próbę z damami, które miały wziąć udział w przedstawieniu. A ponieważ to Marie du Chastelier, małżonka regenta, zamówiła występ, jej obecności także mogliśmy się spodziewać. Dwanaście najważniejszych kobiet w Trianon i któż wie, ile jeszcze, by dotrzymywać im towarzystwa.

Była to niewiarygodna i wyjątkowa okazja, ale moją radość mąciła inna myśl, która przysłała mi do głowy poprzedniej nocy – tego kręgu społecznego nie miałam okazji spotykać w foyer opery. Te kobiety należały do wyższej warstwy i możliwe, że Anushka też się do nich zaliczała.

– Rozważyłaś listę oper, którą ci dostarczyłem? – spytał Julian. – Biorąc pod uwagę, że to będzie debiut Cécile jako pierwszego sopranu, ważne, byśmy dokonali właściwego wyboru. Nowa sztuka dla nowej twarzy.

Wciąż pozostawał pod wpływem eliksiru. Ta myśl sprawiła, że poczułam, jak przepelnia mnie niezadowolenie. Nie rozmawiałam z Sabine od czasu naszej konfrontacji, ale odkryłam, że trudno mi się na nią złościć. To, co próbowała zrobić, było niewłaściwe, ale miała dobre chęci.

– Rozważę twoje sugestie.

W głosie matki kryła się nuta sarkazmu, której Julian zdawał się nie zauważać.

– To musi być coś awangardowego, może odrobinę skandalizującego...

– Ten wybór nie jest naszym priorytetem – przerwała mu matka. – Jest nim maskarada.

– Ale musimy wyprzedzać konkurencję!

– Daj spokój, Julianie – mruknęłam.

Odciełam się od nich i spuściłam wzrok na dłonie. Moje spierzchnięte palce wystawały z niebieskich koronkowych mitenek, paznokcie miałam obgryzione do żywego. Kiedy zaczęłam to robić? Poza kłopotem powozu dobiegł do moich uszu szum rwącej wody. Wyjrawszy przez okno, stwierdziłam, że przejeżdżamy przez most prowadzący do zamku. Siedzibę regenta wybudowano na wyspie pośrodku rzeki Indre, grube kamienne mury wznosiły się pośród

bystrzyn. Na wyspę można było dotrzeć, pokonując jeden z dwu mostów – z północnego lub z południowego brzegu – kończących się ufortyfikowanymi bramami. Nigdy wcześniej nie byłam za murami warowni i wbrew sobie bardzo chciałam zobaczyć, jak wygląda zamek.

Powóz się zatrzymał, a po chwili do środka zajrzał strażnik. Matka uniosła dłoń na powitanie, a on machnął ręką, każąc nam ruszać dalej. Kiedy przejeżdżaliśmy przez bramę, mignęły mi mury. Były szare i chociaż w pęknięciach zaprawy zieleniły się porosty, to wydawały się mocne i praktyczne. Zamek wybudowano w celach obronnych, nie dekoracyjnych, choć wedle mojej wiedzy nigdy nie został zaatakowany.

Przeniosłam wzrok na budynki gospodarcze, niskie i solidne. Miałam ochotę wysiąść i pospacerować, by przy okazji je obejrzeć – by zobaczyć, co takiego działo się za murami. Ale ziemia była mokra, a delikatne buciki, które matka kazała mi włożyć, nie nadawały się do włóczenia się po stajniach i kuźniach.

Zatrzymaliśmy się, a po chwili lokaj w liberii otworzył drzwi i podał rękę, by pomóc mi wysiąść. Chwyciłam jedną dłonią za spódnicę i obróciłam się powoli, próbując zobaczyć jak najwięcej, podczas gdy Julian pomagał wysiąść mojej matce. Sam zamek nie był bardziej imponujący niż budynki gospodarcze, nieładny i przysadzisty, z wyjątkiem dwóch wież górujących nad całością. Jedynie dwie flagi łopoczące na zimnym wietrze od morza wyróżniały się barwą na tle wszechobecnej szarości.

– Chodź, Cécile.

Matka chwyciła Juliana za rękę, nim zdążył się oddalić, i razem zaczęli wchodzić po schodach prowadzących do wejścia. Podążyłam za nimi, stukając obcasami po stopniach wygładzonych przez wiele stóp. Dwaj strażnicy w mundurach otworzyli potężne dębowe drzwi wzmocnione stalowymi okuciami. Spojrzałam pod nogi i zauważyłam okute stalą otwory w kamieniu, a kiedy podniosłam wzrok, ujrzałam zaostrome krańce brony, która mogła zostać opuszczona dla ochrony wejścia.

W środku zamek wydawał się równie jałowy i szary jak na zewnątrz, a wąski korytarz, którym szliśmy, mimo licznych lamp był pogrążony w półmroku. Nie było tam okien, przez co całość sprawiała



wrażenie ciasnej trumny. Nie do zdobycia. Powinnam się czuć bezpiecznie, ale byłam tylko zmarznięta.

Po ciągnącej się w nieskończoność wędrówce przez labirynt korytarzy prowadzący nas sługa zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami, zapukał i wszedł do środka, by nas zaanonsować. Kiedy znalazłam się wewnątrz, uderzyła mnie ściana ciepła i światła, aż zamrugałam. W ogromnym kominku płonął ogień, ale źródłem światła były dwa bogato zdobione żyrandole wiszące u sklepienia. Podłogę pokrywały grube dywany, a gobeliny zasłaniały brzydkie szare ściany.

Okna sali były równie wąskie jak te, które widziałam z zewnątrz, lecz wypełniały je witraże, które rzucały plamy tęczowego światła na dwa tuziny kobiet zgromadzonych w sali. Żadna z nich nie potrzebowała barw – odziane były w bajecznie kolorowe stroje, skomplikowane suknie z jedwabiu, satyny i aksamitu. Szybko omiotłam je spojrzeniem, ale żadna nie miała rudych włosów ani wyniosłych i szlachetnych rysów Anushki.

Choć nigdy wcześniej nie widziałam małżonki regenta, lady Marie du Chastelier, natychmiast ją rozpoznałam. Jej suknia w odcieniu oberżyny nie była bardziej wyszukana niż stroje dam dworu, ale jeśli czas spędzony wśród trolli czegoś mnie nauczył, to rozpoznawania dostojęstwa, które często towarzyszy wysokiej pozycji. Młode czy stare, wszystkie zebrane kobiety były nią żywo zainteresowane, wszystkie czekały, aż zauważy naszą obecność, zanim same cokolwiek zrobiły.

Lady Marie podniosła się i podeszła do nas. Pochyliłam twarz i spoglądałam na nią przez rzęsy. Była nieco starsza od mojej matki, jej brązowe włosy siwiały na skroniach, a choć trudno by ją było nazwać piękną, na swój dostojny sposób była atrakcyjna. Nosila dziwny drewniany naszyjnik, a we włosy miała wpiętą gałązkę szkarłatnych jagód. Wydawały się prawdziwe, nie woskowe, choć nie miałam pojęcia, skąd mogłaby je wziąć o tej porze roku.

Matka ukloniła się jej głęboko.

– Milady.

– Genevieve.

Ton głosu damy pozostał beznamiętny, ale od razu wyczułam, że

lady Marie nie przepada za moją matką, gdyż minęła ją obojętnie. Przez twarz mojej matki przemknął wyraz irytacji, kiedy się prostowała.

Julian się uklonił, a ja dygnęłam, kiedy podeszła do nas najpotężniejsza kobieta w Trianon. Najpierw zbliżyła się do niego i objęła jego policzek dłonią.

– Ty musisz być Julian.

Przytaknął.

– Tak, milady.

– Masz tu grono wielbicielek. – Lady Marie uśmiechnęła się ciepło. – Spróbuj nie złamać zbyt wielu serc.

Julian pochylił głowę.

– Obawiam się, że to moje serce jest zagrożone, milady.

Jego słowa zabrzmiały zbyt gładko, przez co wydawały się nieszczerze. Wyuczzone.

– Jakże to urocze. – W głosie lady Marie zabrzmiała delikatna nuta sarkazmu.

Wtedy odwróciła się do mnie.

Kolana bolały mnie od utrzymywania dygnięcia, ale nie podniosłam się do chwili, gdy poczułam jej palce na brodzie.

– Cécile de Troyes – szepnęła z namysłem. – Widziałam twoje występy i muszę przyznać, że na scenie wydajesz się znacznie wyższa. – Jej uśmiech znikł. – Ale ty jesteś tylko małą laleczką, czyż nie?

Nie była pierwszą osobą, która powiedziała coś takiego, ale i tak nie umiałam ukryć niechęci do tego porównania. Lalki nie miały umysłów – były ładnymi zabawkami, a ja miałam tego już dosyć.

– Pozory mylą, milady – odparłam, patrząc jej w oczy. – Na scenie noszę bardzo wysokie obcasy.

Uniosła brew, a ja przez chwilę obawiałam się, że pozwoliłam sobie na zbyt wiele. Ona się jednak roześmiała.

– W rzeczy samej.

Naszą rozmowę przerwało przybycie kompozytora muzyki do maskarady, monsieur Johnsona, który zabawiał damy swoim obcym akcentem i strojem podczas przejścia korytarzem. Mnie i Julianowi nie pozostało nic, jak tylko ruszyć za innymi do sali, w której budowano scenę. Kiedy wszyscy byli już na miejscu, zaczęłam wpatrywać się w ich

twarze, szukając tego przebiegłego spojrzenia.

I niczego nie odnalazłam. Nadzieja, że znajdę czarownicę tutaj, na widoku, była próżna.

Oparłszy się o ścianę, patrzyłam na krążące wokół damy, a w powietrzu unosiły się ich pytania – o kostiumy, muzykę i kroki tańca. Choć scenografia dopiero zaczynała powstawać, miałam już pewność, że będzie wspaniała. A właściwie obie będą, gdyż monsieur Johnson wyjaśniał, że podczas przerwy między aktami dekoracja zostanie zmieniona. W tej chwili konstruowano scenerię ciemności, tła dla Występku – roli mojej matki – a ja patrzyłam, jak Genevieve krąży między rozchichotanymi damami, objaśniając im role. Towarzyszył jej Julian, jego twarz się rozluźniła, kiedy przyjął tożsamość diabła, który miał je kusić.

– Przyglądasz się im tak samo jak ja.

Podskoczyłam, gdy z zamyślenia wyrwało mnie nagłe pojawienie się lady Marie.

– Przepraszam?

Zaśmiała się i ku mojemu zaskoczeniu również oparła się o pokrytą papierową tapetą ścianę.

– Obserwujesz dziewczęta, jakbyś kogoś wśród nich szukała, ale nie była pewna kogo. Często sama się na tym łapie.

Teraz zaczęłam ją obserwować. Czy tak łatwo było mnie przejrzeć, czy może wiedziała o mnie więcej, niż po sobie pokazywała?

– Jestem ciekawa, jak uda im się występ. – Przyglądałam się jej twarzy w oczekiwaniu na reakcję. – Mam nadzieję, że moje wpatrywanie się nie zdenerwowało żadnej z nich.

Uśmiechnęła się lekko, ale nie odrywała wzroku od sceny.

– Wątpię. Wszystkie są do tego przyzwyczajone. Sądzę, że bardziej nawet niż ty.

Spojrzała na mnie i po chwili znów odwróciła wzrok. Wiedziała, że kłamię.

Przełknęłam ślinę.

– A wy, dlaczego je obserwujecie, milady? Czego szukacie?

– Nie jestem pewna. – Jej uśmiech znikł, potrząsnęła głową. – To kłamstwo. Wiem, czego szukam, a raczej kogo.

Choć bardzo pragnęłam zapytać o szczegóły, wiedziałam, że to nie byłoby dobrze widziane.

– Mój syn, Aiden – powiedziała w końcu. – Nadszedł już czas, by się ożenił, ale on uparcie odmawia rozważenia propozycji, które mu przedstawiamy. – Westchnęła. – Pewnego dnia zostanie władcą całej Wyspy, zaś by jego panowanie było udane, będzie potrzebował silnej i inteligentnej kobiety u boku. To jest celem maskarady: ukazanie mu wszystkich możliwości. Musi dokonać mądrego wyboru, bo kobieta, która stanie u jego boku, będzie dźwigać na barkach większy ciężar, niż komukolwiek się może zdawać.

Zabrzmiało to bezdusznie – jakby te wszystkie młode kobiety były zwierzętami wystawionymi na aukcji. Choć gwoli sprawiedliwości, z pewnością nie było to gorsze od sposobu, w jaki mnie wybrano. One przynajmniej tego chcą.

– Mój brat jest podkomendnym lorda Aideny – powiedziałam nieśmiało, niepewna, dlaczego udzieliła mi takiej informacji. – Nie może się go wprost nachwalić.

– Nie wątpię. – W jej głosie brzmiała złość. – Dowodzenie to jedyne zajęcie, jakie go teraz interesuje, jakby nie miał czasu na zajęcia inne niż militarne. – Gniew znikł tak szybko, jak się pojawił. – Choć nie zawsze tak było. W swoim czasie wydawało się, że pochłona go rozrywki. Lecz przez ten ostatni rok się zmienił, stał się melancholijny i ponury, często znika na kilka dni. Nie poznaję go. – Odetchnęła i machnęła ręką, jakby chciała rozproszyć napięcie wywołane przez swoje słowa. – Młodzi mężczyźni, Cécile, są niemożliwi.

Pozwoliłam sobie na uśmiech.

– Może w czasie naszego przedstawienia uświadomi sobie, że ta, której szukał, była tu przez cały czas.

– Może. – Wyprostowała się i odsunęła od ściany. – Czasami to, czego szukamy, mamy tuż przed nosem. Zdaje mi się jednak, że zwykle musimy poświęcić wiele czasu na poszukiwania, gdyż nasz cel nie chce się ukazać.

Jej słowa odbijały się echem w mojej głowie, musiałam się ugryźć w język, żeby tego nie skomentować.

– Twoja matka wystąpi dla nas jutro wieczorem, jak to robiła

wiele razy w ostatnich latach. – Spojrzała mi w oczy. – Choć jak słyszałam, wkrótce ty przejmiesz pałeczkę i to twój głos będzie uświetniał nasze przyjęcia.

– Nie mogę uwierzyć, że ona naprawdę zamierza odejść.

Przeszedł mnie dreszcz, kiedy uświadomiłam sobie, że ta kobieta знаła mnie o wiele lepiej niż ja ją. Fred powiedział, że kontakt z La Voisin zwróci na mnie uwagę tych, którzy dzierżyli władzę, ale co, jeśli oni już się mną interesowali? Lady Marie du Chastelier nie miała powodu się mną przejmować, zwracać na mnie uwagi. Żadnego powodu, chyba że wiedziała, iż nie przybyłam do Trianon jedynie po to, by śpiewać na scenie.

– Uwierz. Czas Genevieve na scenie się skończył, ale nie wątpię, że ty będziesz jej wspaniałą następczynią. Wydaje się, że twoje możliwości są nieograniczone.

– Postaram się.

Mój głos wydawał się chropawy, a po łydce spłynęła mi kropla potu. Nie mówiła o moim głosie...

– Dobrze się czujesz, moja droga?

Dotknęła mojego ramienia, a ja się wzdrygnęłam. Zmarszczyła czoło.

*Zapanuj nad sobą!*

– Przepraszam! – Odetchnęłam głęboko i spróbowałam zapanować nad biciem serca, bezskutecznie jednak. – Proszę o wybaczenie, milady. Jestem przytłoczona... tego się nie spodziewałam.

Twarz lady Marie się wygładziła, co w niczym nie zmniejszyło przepełniającego mnie napięcia.

– Ależ z ciebie niewinna istotka. Aż trudno w to uwierzyć, jeśli wziąć pod uwagę, z kim spędzasz czas...

– Proszę mi wybaczyć, że przerywam, milady, ale monsieur Johnson chciałby porozmawiać z moją córką.

Matka pojawiła się znikąd i stała obok mnie. *Ona wie o trollach*, wrzeszczał mój umysł, ale zmusiłam się do uśmiechu.

– Ależ oczywiście – odparła lady Marie, wpatrując się w Genevieve z kamienną twarzą. – W końcu po to tu przybyła. –

Spojrzała na mnie. – Będziemy obserwować każdy twój krok, Cécile. Bądź tego pewna.

Dygnąłam niepewnie i pozwoliłam, by matka mnie odprowadziła. Szumiało mi w uszach, jakby szalało w nich stado much, i niemal czułam jej wzrok wwiercający się w moje plecy.

– Czego ona chciała? – Oddech matki musnął moje ucho, jej głos był cichy. – Co powiedziała?

– Że być może chciałyby, żebym w przyszłości dla nich występowała.

Mój język wydawał się zbyt odrętwiały, żeby poprawnie wypowiedzieć te słowa.

– Wspaniale. – Jej głos był cichy i pełen satysfakcji. – Małżonki regentów od lat wspierają operę. Cieszę się, że Marie nie zamierza tego zmieniać.

Pokiwałam głową, ale mój umysł wykrzykiwał coś zupełnie innego. Marie wiedziała, że jestem czarownicą, i wiedziała o trollach, tego byłam pewna. Dlaczego więc zaprosiła mnie na przedstawienie? Dlaczego nie zamknęła mnie w lochach albo nie spaliła na stosie, jak każdą inną czarownicę złapaną przez władze? Czego ode mnie chciała? Ile wiedziała?

„Będziemy obserwować każdy twój krok... Będziemy obserwować... Będziemy...” Słowa bez końca rozbrzmiewały w mojej głowie. Zaczęło mi się to układać w pewną teorię. Pomysł, który powinien zmusić mnie do ucieczki jak najdalej stąd. Tymczasem jednak to niecierpliwe wyczekiwanie dodawało energii moim krokom.

*Odnalazłam ją.*

## Rozdział 15

### Tristan

– Pozycja czternasta!

Głos prowadzącego aukcję odbijał się echem na targowisku, wzmocniony dzięki prostej, ale skutecznej magicznej sztuczce. Patrzyłem, ale nie widziałem. Słuchałem, ale nie słyszałem. Po prostu przebywałem w tym miejscu, myślami będąc zupełnie gdzie indziej.

Od czasu, kiedy zostawiłem Marca w kopalniach, nie miałem żadnych wieści. Co znaczyło, że nie doszło do najgorszego – nie dokonał zemsty na całym Trollus, w żaden wymyślny sposób nie zakończył też swego życia. Nie znaczyło to rzecz jasna, że czuł się dobrze, i z pewnością nie świadczyło o tym, że mi wybaczył, ale to mi wystarczyło. Moje problemy piętrzyły się tak wysoko, że nawet brak złych wiadomości niósł ulgę.

Coś uderzyło mnie w łydkę, a kiedy się odwróciłem, zobaczyłem powoli kuśtykającą trollkę. Zdzieliła mnie laską, a ja wątpiłem, by był to przypadek. I rzeczywiście, obejrzała się przez ramię, wcale nie ze skruszoną miną. Rozpoznałem w niej rzeźbiarkę imieniem Reagan. Miała dość paskudny charakter, ale zyskała pewną sławę jako autorka figurek do guerre dla klas wyższych.

– Kobieta, dwadzieścia sześć lat, skala pięć – wykrzyknął prowadzący aukcję, a liczba sprawiła, że znów spojrzałem na scenę.

Mieszkańców o mocy wyższej niż cztery raczej nie sprzedawano na aukcjach – transakcje zawierano prywatnie. Fakt, że kobietę sprzedawano tutaj, świadczył o tym, że było w niej coś niepożądanego.

– Urodzona i wyszkolona w domu!

Nie wspomniano jednak, który ród ją wyszkolił, co znaczyło, że nie chcą, by ich z nią kojarzono. Ktoś z obsługi aukcji uderzył magicznym biczem w stopy kobiety, a ona podskoczyła, po czym zaczęła zgodnie z poleceniem chodzić po scenie. Wyglądała zwyczajnie. Żadnych widocznych deformacji, tików czy oznak szaleństwa. Spuściła wzrok, jak każdy wyszkolony domowy służący, ale byłem dość blisko, by widzieć łzy spływające po jej brodzie.

– Czyta i pisze w czterech językach! Zapisuje dyktowane teksty doskonałym charakterem pisma.

Co dla zebranych nie miało znaczenia. Jej moc sprawiała, że była za droga dla ewentualnych nabywców z klasy średniej, którzy mogliby wykorzystać jej umiejętności, a cokolwiek zrobiła, czyniło ją nie do zaakceptowania przez klasy wyższe. Byłem pewien, że kupi ją gildia górników.

– Potwierdzona płodność.

I wszystko jasne. Nieostrożność. Nieważne, czy zrobiła to z własnej woli, czy nie.

– Zaczynamy od pięćdziesięciu!

Zacząła się gorączkowa licytacja, ale przestałem się skupiać na jej przebiegu, kiedy poczułem za sobą znajomą, potężną moc. Odwróciwszy się, stanąłem na wprost mego brata. Towarzyszyli mu oszustka i księżę d'Angoulême.

– Wasza wysokość. – Nieznacznie skłoniłem głowę przed Rolandem. Zawsze lubił, kiedy okazywano mu uległość i pamiętano, że jest członkiem królewskiego rodu. I warto go było udobruchać – inne zachowanie byłoby proszeniem się o kłopoty, a w kajdanach nic bym nie zdziałał. Zignorowałem oszustkę i Angoulême'a.

– Tristanie.

Oczy Rolanda błyszczały jasno i nie mrugały, ale wydawał się nie mieć ochoty na robienie zamieszania.

Oszustka spiorunowała mnie wzrokiem, wyraźnie oczekiwała, że zostanie zauważona.

– Powinieneś okazywać uprzejmość wyżej postawionym od siebie – warknęła.

Przeniosłem na nią wzrok.

– To prawda. – Nie poruszyłem się i nic więcej nie powiedziałem.

Roland zachichotał i przestąpił z nogi na nogę.

– On ma rację, lady Anaïs – powiedział. – Niezależnie od tego, co zrobił, Tristan wciąż jest Montignym, a to oznacza, że jest wyżej postawiony od ciebie.

Maska na twarzy Anaïs zadrżała, a serce zabiło mi szybciej, gdyż przez chwilę myślałem, że iluzja zostanie na tyle naruszona, by ukazać,



kto się pod nią kryje. Ale ona odzyskała panowanie nad sobą i pochyliła głowę przed Rolandem.

– Oczywiście macie rację, wasza wysokość. Chodziło mi jedynie o to, że Tristan winien jest większą uprzejmość przyszłemu królowi Trollus.

Wcale nie to miała na myśli. Spojrzałem na Angoulême'a, ale on założył ręce na piersi i wpatrywał się w kobietę będącą przedmiotem licytacji.

Roland podrapał się po brodzie palcem urękawiczonej dłoni.

– To prawda, Anaïs. – Opuścił dłoń na rękojeść dziecięcego miecza u pasa. – Ukłoń się.

Zrobiłem to, tłumiąc westchnienie.

– Wybaczcie mi to niedopatrzenie, wasza wysokość.

Mój brat uśmiechnął się złośliwie.

– Wybaczam ci.

Myślałem, że oszustkę ucieszy moje poniżenie, ale kiedy się wyprostowałem, odkryłem, że nie patrzy na mnie, ale na dziewczynę na podwyższeniu. Była wyraźnie zadowolona.

– Pójdziecie ze mną pooglądać, wasza wysokość? – spytała mojego brata, ciągnąc go za rękę.

– Czemu nie.

Roland niechętnie pozwolił się podprowadzić bliżej podwyższenia. Tłum rozstąpił się przed nim, przyglądając mu się nerwowo.

– Pewien jesteś, że to dobry pomysł, żeby przebywał w pobliżu tak wielu mieszańców? – mruknąłem do Angoulême'a.

– On nie robi niczego, czego bym sobie nie życzył.

Dziwne, że był tego taki pewny. Spojrzałem z zainteresowaniem na Angoulême'a, zastanawiając się, kiedy ostatnio odzywał się tak bezpośrednio. Właściwie wydawało się, że nie zwraca na mnie większej uwagi, a jego obojętny wyraz twarzy miał inną przyczynę.

– Sprzedana! – wykrzyknął prowadzący aukcję. – Za dwieście trzy sztuki złota gildii górników.

Oszustka raz klasnęła w dłonie, a ten wybuch był tak dziwny, że nawet Roland posłał jej niepewne spojrzenie.

Angoulême zamknął oczy na jedno, dwa, trzy uderzenia serca,

a kiedy je otworzył, były pełne uczucia, którego nigdy nie oglądałem na jego twarzy. Wtedy wreszcie zrozumiałem, dlaczego tu przybył i dlaczego mnie zignorował.

– Jak myślisz, jak długo tam wytrzyma? – spytałem cicho, patrząc, jak zapłakana kobieta potyka się, schodząc z podwyższenia. – Urodzona w domu. Wyszkolona w domu. Niemal równie rozpieszczona, jak damy, którym służyła.

Angoulême powoli odwrócił głowę, by spojrzeć mi w oczy.

– Dlaczego sądzisz, że mnie to obchodzi?

Wzruszyłem jednym ramieniem.

– Ją z pewnością obchodzi.

Wskazałem brodą w stronę oszustki – odkryłem, że nie potrafię nawet użyć wobec niej imienia Anaïs.

– Tak. – Popatrzył na tę dwójkę. – Przypuszczam, że za to powinienem ci podziękować, Tristanie. Twoja zdrada sprawiła, że Anaïs na dobre odwróciła się od twojej sprawy. Jest teraz w każdym calu córką, o której marzyłem. I więcej jeszcze.

Nie wiedział, że to nie jest Anaïs. Oszustce udało się zwieść nawet jej ojca. Jak ślepy był Angoulême, że nie rozpoznawał kłamstwa? Otworzyłem usta, by wypowiedzieć tę myśl na głos, by jednym paskudnym ciosem zniweczyć plany ojca.

– Co... – Przerwałem.

Choć bardzo chciałem zdemaskować oszustkę, uczynienie tego bez znajomości planów ojca mogło się okazać pomyłką.

Ona i Roland szli teraz ku nam, ale Angoulême ich zignorował.

– Co... – Uniósł brew w moją stronę.

Postanowiłem wybrać inną ścieżkę.

– Co stało się z dzieckiem?

Twarz Angoulême'a posiniała z wściekłości.

– W przeciwieństwie do twojego ojca – warknął – nie pozwalam, by takie plugastwa przeżyły.

Kątem oka zobaczyłem, że oszustka szarpnęła się, jakby ją spoliczkowano. Fragmenty układanki znalazły się na swoim miejscu i pojąłem, kto skradł tożsamość Anaïs.

## Rozdział 16

### Tristan

Lessa.

– Anaïs, chodź! – Angoulême obrócił się na pięcie i odszedł, nie oglądając się, czy ona i Roland poszli za nim. Ponownie nisko skłoniłem się przed bratem i przywołałem na twarz ślad irytacji, by ukryć oszołomienie. Jak nasz ojciec namówił ją, żeby odegrała rolę Anaïs? Byłem przekonany, że ona z całych sił nienawidzi ojca. Bez namysłu porzucił ją na pastwę prawa i losu – pozwolił, by żyła jako służąca, choć reszcie jej rodziny służono. Może jednak Angoulême’a nienawidziła jeszcze bardziej? W porównaniu z jego stosunkiem do mieszańców poglądy ojca wydawały się wręcz umiarkowane, a ona całe życie spędziła w domu Angoulême’a. Może ojciec skusił ją perspektywą dokonania zemsty?

Czy jego moc nie miała ograniczeń? Nawet teraz, po wszystkim, co się wydarzyło, skala intryg mojego ojca mnie zadziwiała. Wydawał się zdolny przewidzieć każde posunięcie, nie tylko moje, ale wszystkich wokół. Miał plan na każdą ewentualność, a wszystkie jego strategie były niesamowicie dalekowzroczone. Wiedział, jak rozdać karty w każdej partii, a całe miasto, może nawet cała Wyspa, tańczyły, jak im zagrał. Gdybym nie nienawidził go tak bardzo, podziwiałbym jego geniusz.

Oglądałem aukcję szklistym wzrokiem, połową umysłu zapamiętywałem mieszańców, których wprowadzano na podwyższenie i sprzedawano temu, kto dał najwięcej, zaś drugą połowę uwagi poświęcałem własnym problemom – a wszystkie z nich wiązały się z najważniejszymi osobami w moim życiu. Żadnej z zagadek nie umiałem rozwiązać. Nikomu nie mogłem zaufać. Żadne motywy nie były oczywiste. A pośrodku wszystkiego tkwił mój ojciec, wydawało się więc, że to on miał klucz do rozwikłania wszystkich tajemnic, i to jego musiałem rozgryźć.

A do tego potrzebowałem pomocy.

– Zastanawiałam się, kiedy mnie zaszczycisz swą obecnością. Wydaje się, że jesteś zbyt zajęty uczeniem się gotowania jajek

i cerowania skarpetek, żeby odwiedzić biedną starą ciotkę.

– Ciebie też dobrze widzieć – powiedziałem, czekając, aż oddali się strażnik księżnej Sylvie, który z dużą niechęcią mnie zaanonsował. – Nie jesteś też stara ani biedna.

Uniosła brew.

– W takim razie droga?

– Dla mnie droga – odparłem, składając głęboki ukłon. – Ale wydaje mi się, że wypadłem z twoich łask, jeśli świadomie pozostawiasz mnie, bym żywił się efektami swoich rozpaczliwych nauk. To ja jestem biedny.

– Ale wciąż wygadany. Élise!

Imię służącej wykrzyknęła na całe gardło, choć dziewczyna stała zaledwie kilka kroków dalej. Ucieszyłem się, że miewa się dobrze i że po moim nieszczęsnym przewrocie ciotka ponownie wzięła ją pod swoje skrzydła.

– Przynieś jego wysokości coś do jedzenia. Ja też uszczknę coś z tego, co przyniesiesz, więc lepiej napluj jedynie na jego porcję.

– Tak, wasza łaskawość. – Élise ukłoniła się głęboko. – Dopilnuję, żeby podano jedzenie na osobnych talerzach.

Najwyraźniej musiałem przeprosić jeszcze kilka osób.

Élise zawahała się.

– Czy jej wysokość...

Ciotka bezgłośnie potrząsnęła głową i machnęła ręką.

Dziwne...

Okrzyżylem sofę, na której siedziała moja matka, by ją zobaczyć. I częściowo pożałowałem, że to zrobiłem. Zazwyczaj spokojna twarz matki była pełna napięcia, szczękę zaciskała tak mocno, że uwidaczniały się jej mięśnie. Wpatrywała się w coś niewidocznego, źrenice oczu miała rozszerzone, a czoło zmarszczone. Dłonie trzymała na kolanach i ścisła je tak mocno, że na skórze pojawiały się i znikwały czerwone ślady.

– Matko? – spytałem z wahaniem.

Nigdy wcześniej nie widziałem jej w takim stanie.

– Matko?

Wyciągnąłem ku niej rękę, ale pasmo magii ciotki chwyciło mnie

za ramię.

– Uważaj, Tristanie. Jest w złym humorze.

Czy to moje dzieło? Czy była zła na mnie? Martwiłem się, że moje działania wywołają gniew wielu osób, ale nigdy nie pomyślałem, że mógłbym rozzłościć matkę. Nie tylko jej umysł nie był do końca z tego świata. Ona przenigdy się na mnie nie rozzłościła. A z pewnością wiele razy dawałem do tego powody.

*Zaatakowałeś własnego ojca, szepnął głos w mojej głowie. Prawie go zabiłeś. Mogła umrzeć, a twoja ciotka razem z nią. Czego się spodziewałeś?*

Nie tego.

Ostrożnie pojawiłem się w jej polu widzenia, na wszelki wypadek trzymając magię w gotowości. Nigdy nie próbowała mnie skrzywdzić, ale to nie znaczyło, że teraz nie mogła tego zrobić. Bez cienia wątpliwości mogłem stwierdzić, że byłaby do tego zdolna – słabe kobiety nie zostawały królowymi Trollus.

– Matko?

Czując napięcie w każdym calu ciała, ostrożnie dotknąłem jej ramienia.

Wzdrygnęła się, a ja gwałtownie cofnąłem rękę, ledwie zauważając ukłucie bólu w nadgarstku. *Proszę, niech do tego nie dojdzie*, modliłem się bezgłośnie. *Proszę, niech ona nie zwróci się przeciwko mnie.*

– Tristan? – Skupiła wzrok na mojej twarzy, a całe napięcie i wściekłość odpłynęły. – Jesteś tutaj!

– Tak. – Próbowałem się uśmiechnąć, ale moja twarz była zbyt napięta. – Jesteś na mnie zła?

Pytanie to opuściło moje usta, nim w ogóle się zorientowałem, że o nim myślę.

– A dlaczego miałabym być na ciebie zła? – Jej oblicze było zarazem szczere i nieprzeniknione.

Zaschło mi w ustach i zastanawiałem się, co mógłbym jej powiedzieć.

– Ponieważ nie byłem dobrym synem.

Jej spojrzenie rozproszyło się, a ja nie po raz pierwszy zastanawiałem się, co widziała. Co słyszała. O czym myślała.

Powszechnie uważano, że umysł mojej matki znajdował się w połowie drogi do Arkadii i wędrował przez krainy niekończącego się lata, co zapewniało jej niezwykły spokój. Piękna myśl – o wiele lepsza niż wiedza, że była jedynie kolejną ofiarą kilkuset lat izolacji gatunku i zatrucia żelazem.

Wyjaśniała również, jakim sposobem elfy mogły komunikować się z moją ciotką. To one przekazywały jej przepowiednie – nie mogły odwiedzić tego świata, ale to nie znaczyło, że nie mogły obserwować. Zastanawiałem się, co takiego zobaczyły, że uznały, iż moje małżeństwo z Cécile złamie klątwę. Żałowałem, że nie mogłem ich o to zapytać, ale nawet gdyby było to możliwe, wiedziałem, że odpowiedź byłaby tylko kolejną zagadką.

Moją matkę nagle przeszedł dreszcz, a jej twarz znów zmieniła się w obcą maskę.

– Zostaw mnie.

– Ale...

– Zostaw mnie!

Jej krzyk sprawił, że aż się wzdrygnąłem i wycofałem, potykając się o własne nogi.

– Zostaw ją, Tristanie. – Głos ciotki wydawał się zmęczony. – Chodź, usiądź ze mną.

Zdrętwiały wróciłem i usiadłem. Tuzin luster odbijał obraz, który nie zdradzał żadnego z moich uczuć.

– Co się z nią stało? – spytałem ostro. – Kto jej to zrobił? Ja? Czy to moja wina?

Ciotka Sylvie wpatrywała się we mnie przez chwilę.

– Jak się czuje Cécile?

– Zapomnij o Cécile – warknąłem. – Powiedz mi, co jest nie w porządku z moją matką!

Lekko przechyliła głowę i wbiła we mnie wzrok.

– Wiesz, od początku poczułam do niej sympatię. Mała złoźnica. Nie lubiła, żeby nią dyrygować, sądzę więc, że nie jest zachwycona jarzmem, którym obarczył ją twój ojciec.

Otworzyłem usta, by zażądać odpowiedzi na moje pytania i tego, by przestała zmieniać temat, ale wtedy nagle pojąłem i zacisnąłem zęby.

– Fizycznie czuje się dobrze – powiedziałem w końcu. – Ale przez te ostatnie dni rzadko była sobą.

– Jej wola sprzeciwia się przymusowi.

Lekko skinąłem głową.

– Bezustanne napięcie.

– Czujesz je?

Zadała pytanie tak, jakby to była jedynie czcza ciekawość kogoś, kto nigdy nie został złączony.

– W najgorszych momentach zdaje mi się, że to nie jej umysł cierpi, ale mój.

Pociągnęła nosem.

– Jakże to męczące.

I tak oto znalazłem odpowiedzi na swoje pytania. Uczucia, które żywiła matka, nie należały do niej, lecz do mojego ojca. Zakręciło mi się w głowie, kiedy uzmysłowiłem sobie, jak skomplikowana jest sytuacja – coś nie tylko wywołało u ojca wielki gniew, lecz było tak paskudne, że wpływało również na moją matkę. Po raz pierwszy od chwili uwięzienia pomyślałem, że może władza ojca nad Trollus nie była aż tak wielka, jak sądziłem.

– To lepsze od niewiedzy – powiedziałem i usadowiłem się wygodniej na krześle.

Odepchnąłem od siebie wszelkie zmartwienia, by się skupić na naszej podwójnej rozmowie. Z nią tak zawsze było – nie mówiła mi otwarcie niczego, co mogłoby wywołać podejrzliwość mojego ojca. Nie wiedziałem – i nie zamierzałem pytać – czy robiła to z uprzejmości wobec mojej matki, czy też ojciec w przeszłości wymusił na niej obietnicę. Ostatecznie, nie miało to znaczenia. Informacje, których potrzebowałem, kryły się we wszystkim, co robiła i mówiła – mnie pozostawało je wydobyć i złożyć razem.

– Tak sądzisz? – Pociągnęła za rękaw sukni. – Wydaje mi się, że czasami gorzej byłoby wiedzieć, co ktoś czuje, ale nie znać przyczyny. Kiedy się rozstaliście, przed trzema miesiącami? – Pokręciła głową. – Dziwne, jak czas jednocześnie się nawarstwia i rozpływa.

Nie wiedziała, co trapi mojego ojca, ale cokolwiek to było, narastało od chwili mojego uwięzienia. Czas był kluczowy.

– Wydaje się dłużej. Ogromnie za nią tęsknię.

Uniosła brew, zauważając moją nietypową szczerłość, ale nie wydawała się zaskoczona.

– Nadal masz ochotę zagrać?

Wskazała na plansze do guerre spoczywające na stojaku, ale nie tę grę miała na myśli.

Nie odpowiadałem na tyle długo, by moje milczenie było znaczące.

– Zagram. Ale tylko dlatego, że nie ma innego godnego przeciwnika.

– Masz to we krwi – odparła.

Cztery podstawowe plansze uniosły się ze stojaka, a pionki ze skrzynek. Jak zauważyłem, były nowe, rzeźbione w czarnym onyksie i białym marmurze. Bez wątpienia dzieło Reagan.

– Zaczniemy grę tam, gdzie ją skończyliśmy?

Przytaknąłem, a serce zabiło mi szybciej, gdy czekałem na to, jak rozmieści graczy.

Pionki krążyły po planszach. Królowie i królowe. Książęta i księżniczki. Wojownicy, szpiegowie, oszuści, arystokraci, zabójcy, mieszkańcy i malutcy ludzie wędrowali dookoła.

– Grasz białymi.

Nie było to pytanie, ale przytaknąłem z myślą o tych, którzy nas szpiegowali.

Białe pionki poleciały na dywan, towarzyszyły im tylko nieliczne czarne.

– Przegrywasz – powiedziała.

– Ale jeszcze nie przegrałem.

– Jeszcze nie.

Jej głos był chłodny, a oczy nieprzeniknione, kiedy pionki opadały na swoje miejsca. Od czarnych było gęsto na planszy – tak naprawdę jednak nie grała nimi ciotka, lecz wyobrażały działania mojego ojca. Białych pozostała tylko garstka. Król, czterech wojowników i jeden człowiek. Podszedłem bliżej, żeby na nie spojrzeć, i w rzeźbionej twarzy króla rozpoznałem własną, jak również Marca, Anaïs, Victorię, Vincenta i Cécile. Dotknąłem pionka symbolizującego moją żonę. Miała marmurowe loki opadające na plecy i rozbawiony uśmiech na twarzy.



Zamiast pałki, w którą zwykle wyposażano pionów oznaczające ludzi, trzymała otwartą księgę.

– Czy pionów zostały odpowiednio rozstawione?

– Nie – odparłem cicho. – Straciłem ją.

Wskazałem na wojowniczkę z włosami falującymi na wyimaginowanym wietrze i mieczem uniesionym w wyzywającym geście. Pion podniósł się i opadł łagodnie na stół, a jego onyksowy bliźniak wzniósł się, by zająć miejsce wśród figur mojego ojca.

– Nie. – Zdjąłem pion i rozglądałem się, aż na dywanie znalazłem czarnego szpiega. – Ona. – Ustawiłem ją obok czarnego króla.

– Pewien jesteś?

– Bez najmniejszych wątpliwości.

Zabrzączał kryształ i uniosły się ku nam dwa kieliszki bladego wina. Sięgnąłem po swój i w roztargnieniu przytrzymałem go pasmem magii, wpatrując się jednocześnie w planszę. Podniósłszy z dywanu mieszaniec, postawiłem go obok pionu Vincenta. *Szpic.*

– Ale tego straciłeś, prawda?

Podniosła zakapturzonego wojownika Marca i zaczęła go odstawić.

– Jeszcze nie! – Mój głos był zbyt głośny, zbyt wiele w nim było uczucia. Zmusiłem się, żeby się rozluźnić. – Jego los jest wciąż niepewny.

– Hm. – Pociągnęła łyk wina. – Wierzę ci na słowo.

Przeszył mnie lodowaty dreszcz. Czy coś stało się Marcowi, a ja jeszcze o tym nie wiedziałem? Gdyby była pewna, że został utracony, nie pozwoliłaby mi zatrzymać tego pionu, ale nie podobała mi się nuta powątpiewania w jej głosie.

– Zgadzą się?

– Tak.

Przedstawiona w taki sposób sytuacja wydawała się bezna-dziejna. Mój ojciec stał obok swojej królowej i malutkiego księcia w koronie, a otaczały ich inne mocne figury. Ja miałem jedynie czworo sojuszników, a wszystkim groziło jakieś niebezpieczeństwo.

– Jesteś w ponurym położeniu, wasza wysokość. Jakie możliwości mają białe?

Mówiła tonem wykładowcy, jakby wciąż uczyła mnie zasad gry. Ale tak nie robiła. Pytanie było uzasadnione.

– Rozstawienie polityczne.

W grze było to ryzykowne posunięcie, które wiązało się z umieszczeniem własnego króla w określonym miejscu między figurami przeciwnika. Jeśli zostało odpowiednio przeprowadzone, pozwalało zastąpić wszystkie piony w zasięgu swoimi własnymi. Ale jeśli strategia się nie powiodła, można było stracić najsilniejszą figurę.

– Dostrzegasz strategię, dzięki której znaleźliby się na dogodnej pozycji?

– Niektórzy mieliby szansę.

Przeniosłem piona Szpica na drugą planszę.

– Jedynie najsłabsze figury byłyby odpowiednio ustawione. To nie wystarczy, by zwyciężyć.

Już nie postrzegałem mieszańców jako słabych, zwłaszcza w grupie, ale miała rację.

– Zgoda. – Przechyliłem głowę. – Zabójstwo.

– Nie masz zabójcy.

– Prawda. – Trąciłem własny pion. – Ale mam figurę, która mogłaby sobie z tym poradzić.

Pociągnęła nosem.

– Ryzykowne, a nawet gdyby czarny król upadł, w grze pozostaje książę. Nie zwyciężyłbyś.

Spojrzałem na niewielkie przedstawienie Rolanda i wyobrażałem sobie, że widzę szaleństwo w jego onyksowych oczach.

– Wiem. Potrzebowałbym więcej niż jednego zabójstwa.

– Być może.

Przeniosłem wzrok z pionów na ciotkę. Najwyraźniej uważała, że istnieje inne rozwiązanie, ale nic w jej twarzy nie podpowiadało mi, na czym ono polegało.

– Powinieneś cieszyć się winem, póki jeszcze je mamy. –

Pociągnęła łyk trunku. – Jeśli sytuacja się nie zmieni, wkrótce stanie się bardzo cenne.

– Rozsądna uwaga.

I oczywista. Do czego zmierzała? Choć było to nieeleganckie,

unosłem kielich do warg za pomocą magii i pociągnąłem długi łyk. Od czasu szarpaniny z Markiem nadgarstki paliły mnie piekielnym ogniem i nawet uniesienie kielicha z winem było tak dużym wysiłkiem, że zrobiło mi się niedobrze. Nie chciałem się do tego przyznawać, ale noszenie kajdan zaczynało się na mnie odbijać. Czubki moich palców posiniały, a ręce robiły się coraz sztywniejsze. Po dłuższym czasie uszkodzenia mogły się okazać trwałe.

Pociągnąłem kolejny łyk i odstawiłem kieliszek.

Ciotka wygięła wargę i cmoknęła głośno.

– Za chwilę przy obiedzie zaczniesz trzymać łokcie na stole. Twój ojciec dostałby ataku, gdyby zobaczył, że tak się zachowujesz.

Jakby ojca obchodziły dobre maniery. Co sugerowała? Że byłby zaniepokojony, iż narzędzia tortur, które nosiłem na jego rozkaz, zadają mi ból? Z pewnością nie. Jeśli już, cieszyłby się, że w końcu osiągnęły zamierzony skutek.

– Sądzę, że byłby zadowolony.

– Naprawdę?

Przeniosła spojrzenie na planszę. Na niej były wszystkie odpowiedzi. Obszedłem wszystkie cztery plansze, tym razem przyglądając się pionom ojca, nie moim. Figury miały znajome i spodziewane twarze – spodziewane do czasu, gdy zobaczyłem własną. Wyrzeźbiony w onyksie, wciąż byłem księciem, ale pion spoczywał na kwadracie otoczonym stalą, co oznaczało, że choć nie jest utracony, nie można nim grać. Kilka innych pionów ustawiono w strategii, która miała go uwolnić, ale znajdowały się jeszcze wiele ruchów od celu. Pochyliwszy się, zobaczyłem małe wyłobienia na czole czarnego księcia, w miejscu gdzie kiedyś spoczywała korona.

I mogła na nie wrócić.

Jeśli właściwie interpretowałem grę, ojciec wciąż uważał mnie za jedną ze swoich figur. Miał przygotowane strategie, by przywrócić mi pozycję następcy tronu, ale na jego warunkach. Pion był onyksowy – należał do niego. Aby odzyskać pozycję, musiałbym zostać jego marionetką.

Wróciłem na swoje miejsce naprzeciwko.

– Ten pion nie wróci do gry. Wciąż utrzymuję, że jedyną strategią,

która pozostała białym, jest odzyskanie tych figur – wskazałem na mieszaińców – z pomocą polityki, a później manewr zabójstwa czarnego króla.

– Co mogłoby się powieść, gdyby nie wpasowało się idealnie w strategię trzeciego gracza.

Trzeci gracz?

Ze stojaka obok podniosły się jeszcze dwie plansze i dołączyły do czterech wcześniej rozłożonych. W komplecie była kolejna skrzynka pionów, z których ciotka wyjęła kilka, by ustawić je na planszach. Żaden nie przedstawiał mieszaińca ani człowieka. Figury wyrzeźbiono z granatów, błyszczących czerwienią.

Angoulême.

– Twój nowy zestaw do guerre jest solidny – stwierdziłem, grając na czas.

Doskonale pasował do tej rozmowy, ale wyrzeźbienie go musiało zająć artystce całe miesiące. Skąd wiedziała, że będzie potrzebny?

Odstawiwszy kieliszek z winem na stół, podniosłem onyksowego szpiega symbolizującego Lessę jako Anaïs i postawiłem go obok księcia z granatu. Ciotka lekko skinęła głową, a wtedy onyksowa figura Rolanda podleciała do nich. Otoczyli go granatowi wojownicy, co oznaczało, że pion został pojmany.

– Zgadza się? – spytała.

– Tak – odparłem, ale wspomnienie Rolanda idącego z Lessą i Angoulême'em mnie niepokoiło. Mój brat z pewnością nie był pod strażą i nie wyglądał na niezadowolonego ze swojej sytuacji. Przeciwnie.

– Gdyby więc biały wykorzystał zaproponowaną przez ciebie strategię... – Marmurowi mieszaińcy zastąpili onyksowych, a czarny król spadł ze stołu. Jego korona odczepiła się, uniosła i zastąpiła prosty diadem na głowie Rolanda. – Czerwony kontroluje teraz czarne figury i razem zwracają się przeciwko białemu królowi.

Co stawiało mnie w gorszej sytuacji.

– Biały mógłby uratować nowego czarnego króla.

– Jesteś pewien?

Twarz ciotki jakby obwisła, wykrzywił ją grymas, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem. Czarna korona podniosła się z głowy

onyksowego Rolanda, a on sam spadł z planszy. Jego bliźniak z granatu wzniósł się ze skrzynki i zajął miejsce na planszy, a czarna korona spoczęła na jego głowie.

– Nie – szepnąłem. – To niemożliwe. Niemożliwe...

Przerwał mi odgłos tłuczonego szkła, a to, co zamierzałem powiedzieć, przestało się liczyć, kiedy wszystkie lustra w komnacie rozpadły się na kawałki, a powietrze wypełniły miliony ostrych jak brzytwa odłamków szkła i przenikliwy krzyk mojej matki.

## Rozdział 17

### Cécile

Niezdolne odgłosy strojenia instrumentów przenikały przez drzwi mojej garderoby, zwiększając napięcie, które zwykle panowało na tyłach sceny przed występem. Ja również siedziałam jak na szpilkach, ale z innego powodu: byłam przekonana, że Marie du Chastelier jest w jakiś sposób powiązana z Anushką i że wiedziała, kim jestem. Że pracuje dla króla trolli. Że to jej szukam.

W mojej głowie pojawiła się myśl, że chociaż nie jest podobna do kobiety z portretu, który widziałam, to ona sama była Anushką. Ale im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej byłam przekonana, że to niemożliwe. Marie za bardzo rzucała się w oczy – pochodziła z niezbyt ważnego, ale wyjątkowo bogatego arystokratycznego rodu. Jej narodziny i dorastanie zostały opisane i miały wielu świadków.

Anushka najpewniej zmieniała swój wygląd za pomocą farb do włosów, kosmetyków i magii, ale nie mogła udawać noworodka ani dziecka. Kiedy rzuciła na trolle klątwę, miała przynajmniej dwadzieścia lat, a choć znalazła sposób, by powstrzymać starzenie, pozostawała dorosłą kobietą. Musiała bez ustanku znikać i zaczynać nowe życie, w przeciwnym razie otaczający ją ludzie zauważyliby, że się nie starzeje. Przyjmowanie ról, w których wszyscy kojarzyliby jej twarz, byłoby niemożliwe – wiązało się ze zbyt wielkim ryzykiem, że zostałaby odnaleziona przez trolle albo skazana za czary.

Chyba że ci, którzy mieliby ją skazać, w rzeczywistości ją chronili. Zagryzłam z namysłem wargę. Jeśli regent i jego poprzednicy wiedzieli o trollach, a podejrzewałam, że tak było, skoro pozostali przy tytule regenta, a nie obwołali się królami, w ich najlepszym interesie było pomaganie Anushce w więzieniu trolli. Co oznaczało, że zrobiliby wszystko, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

A jednak lady Marie wybrała mnie do udziału w maskaradzie, zaprosiła do swojego domu. Czy może hołdowała starej zasadzie, mówiącej, że przyjaciół należy mieć blisko, ale wrogów jeszcze bliżej? A może łowca stał się zwierzyną? Frazesy, ale instynkt podpowiadał mi,

że przynajmniej jeden pasował – albo i oba.

Sabine szarpnęła mnie za włosy.

– Auć – mruknęłam, krzywiąc się do jej odbicia w lustrze. Upinała moje włosy, by zmieściły się pod tanią brązową peruką drugoplanowej postaci, którą grałam tego wieczora. Blond loki Sabine kołysały się za każdym razem, kiedy ujarzmiła kolejny kosmyk na mojej głowie. Widziałam ją po raz pierwszy od naszej kłótni o eliksir, który wypił Julian, i panowało między nami niezręczne milczenie. Uparcie wbijała wzrok w tył mojej głowy, unikając nawet zerknięcia w lustro, żeby przypadkiem nie napotkać mojego spojrzenia, dzięki czemu mogłam się jej uważnie przyjrzeć.

Zmieniła się.

Nie potrafiłam ocenić, czy stało się to, kiedy przebywałam w Trollus, czy też po naszym przybyciu do Trianon. Moja przyjaciółka wydawała się starsza. Puciołowate dziecinne policzki zniknęły, odsłaniając delikatne rysy, a choć nie była piękną w typie Anaïs, jej uroda podobała się zarówno mężczyznom, jak i kobietom. Starannie układała jasne włosy, a jej umiejętności krawieckie sprawiały, że mimo skromnych środków zawsze była dobrze ubrana. Ale nie to zwróciło moją uwagę.

Zmarszczyłam czoło, nakładając wspomnienie dziewczynki na obraz stojącej za mną młodej kobiety. Sabine zawsze lubiła sprawiać przyjemność innym ludziom, robić rzeczy, które ich uszczęśliwiały, nawet jeśli jej samej miałyby być przykro. Kiedy wracałam do zdrowia, odwiedzała mnie każdego dnia, pomagała babci w opiece nade mną i ze świętą cierpliwością znosiła moje ponure milczenie. Kiedy ogłosiłam, że zamierzam się udać do Trianon, nalegała, by mi towarzyszyć, chociaż nigdy nie chciała opuszczać Kotliny.

– Co? – Jej głos brzmiał ostro, a ja aż się wzdrygnęłam.

Najwyraźniej nie tylko ja byłam wściekła.

– Myślałam o tym, jak się zmieniłaś.

– Nie miałam wielkiego wyboru.

Wcisnęła mi perukę na głowę i zaczęła upychać pod nią ostatnie kosmyki rudych włosów.

– Co masz na myśli?

Milczała przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedziała.

– Wszyscy myśleli, że nie żyjesz. – W jej głosie wyraźnie pobrzmiwał niepokój. – Czy masz pojęcie, jakie to było uczucie, wiedzieć, że moja najlepsza przyjaciółka umarła z mojego powodu?

Gdyby ktoś uderzył mnie sztchetą w twarz, nie poczułabym się bardziej oszołomiona.

– Że co? – wykrztusiłam. – Nonsens. Co mogłabyś zrobić?

– Właśnie. – Zadrzała. – Mogłam pojechać z tobą. Albo zmusić cię do zaczekania, aż Fred dotrze do Kotliny. Cokolwiek. Coś. – Jej słowa wydawały się zduszone, jakby nie mogła zaczerpnąć dość powietrza, by wypowiedzieć je na całe gardło. – Ale pozwoliłam, żeby mój strach mi przeszkodził, i cię utraciłam.

Zrobiło mi się niedobrze. Tristan mówił mi, jak źle przyjęła moje zniknięcie, ale sądziłam, że to tylko smutek. Nawet nie pomyślałam, że mogłaby obwinać się o to, co się wydarzyło. Co gorsza, to, co uznawała za własną decyzję, wcale nią nie było. Zakładałam, że nie będzie chciała jechać ze mną, więc ją zmusiłam do dokonania wyboru, nawet jeśli wówczas nie wiedziałam, co właściwie robię. Gdybym zginęła przypadkową śmiercią, nie byłaby to przecież jej wina, tylko moja. Czy gdyby ze mną pojechała, zmieniłoby to przebieg wydarzeń? Czy jej obecność powstrzymałaby Luca przed porwaniem mnie i zaciągnięciem pod górę? Nie, uznałam szybko. W najlepszym razie poczekałby na inną okazję, by mnie porwać, a w najgorszym... Przed moimi oczyma pojawiła się wizja martwej Sabine leżącej na ziemi. Zamrugałam szybko, by odpędzić ten obraz. Lepiej, że wszystko potoczyło się tak, jak się potoczyło.

– Sabine, nie dałam ci wybo...

Uniosła dłoń, przerywając mi.

– I wtedy wróciłaś, a ja czułam się szczęśliwsza niż kiedykolwiek w życiu. Nie umarłaś. – Przycisnęła dłoń do czoła, jakby chciała odgonić wspomnienie. – A kiedy powiedziałaś mi, co się wydarzyło, tak bardzo ich znienawidziłam. Za to, co zrobili tobie, twojej rodzinie. Mnie. – Opuściła ręce. – Ale ty ich nie znienawidziłaś. Nawet więcej, pokochałaś jednego z nich. – Napotkała moje spojrzenie w lustrze. – A ja tego nie rozumiałam, Cécile. Skrzywdzili cię, odebrali ci wszystko, a choć



uciekłaś, to wygląda na to, że nigdy nie będziesz wolna. Odebrali ci przyszłość, obrabowali cię ze wszystkiego, co kochałaś... a ty masz do mnie pretensje, że próbowałam wyrwać choć twoje serce z ich szponów.

Nie miałam do niej pretensji. Nie umiałam też wyjaśnić, że podczas pobytu w Trollus zyskałam tyle samo, ile utraciłam, nie dając przy tym do zrozumienia, że jedno życie było dla mnie ważniejsze od innego. Zostałam skrzywdzona. Poniosłam ofiary. Ale nie czułam się ogołocoana.

– Ja...

Rozległo się pukanie do drzwi, a po chwili do środka zajrzał Julian.

– Już pora – powiedział, obrzucając nas spojrzeniem.

Sabine precisnęła się obok niego, a ja z westchnieniem podążyłam za nią.

Matka czekała za drzwiami, ze zmarszczonym czołem odprowadzała wzrokiem Sabine przemykającą się przez chaos panujący na zapleczu sceny.

– Ta dziewczyna ciągle sprawia kłopoty – powiedziała, odwracając się do naszej dwójki. – Może nadszedł czas, żeby znalazła zatrudnienie gdzie indziej.

Zrobiło mi się gorąco. Wbiłam palec w pierś matki.

– Daj. Jej. Spokój.

Genevieve popatrzyła na mnie zaskoczona.

– Mówię poważnie, matko. – Spiorunowałam ją wzrokiem. – Jeśli Sabine odejdzie ze względu na jakiegokolwiek twoje działania, ja też odejdę. I nie tylko z zespołu, zostawię cię i nie będę się oglądać.

Nie czekając na jej reakcję, ruszyłam korytarzami w stronę foyer. Garstka młodych mężczyzn wciąż obserwowała tancerki kończące rozgrzewkę, ale większość udała się już do swoich łóż, bo przedstawienie miało się zaraz zacząć. Kilka dziewcząt spojrzało na mnie z zaciekawieniem, ale nikt mnie nie zaczepiał.

Czy była to czcza groźba, czy mówiłam szczerze? Nie byłam pewna. Powiodłam wzrokiem po portretach sławnych śpiewaczek, które występowały na tej scenie, i żołądek ścisnął mi się na myśl, że mogłabym z własnej woli porzucić marzenie, by się znaleźć w ich gronie. Bezgłośnie wypowiadałam imiona wypisane na niewielkich

tabliczkach pod obrazami, błagając je o pomoc. Matkę zignorowałam, ale zatrzymałam się, kiedy moje wargi wypowiedziały znajome imię. *Lise Tautin*. Moja babka.

Dotknęłam miejsca na dekolcie, gdzie zwykle spoczywał wisiołek, ten sam, który ma na portrecie, on jednak pozostał w garderobie. Nie pamiętałam jej – zaginęła, kiedy byłam malutka. Włosy miała jasne, a oczy o nieokreślonej barwie, ale widziałam podobieństwo do mojej matki w zarysie policzków i chłodzie spojrzenia. Nie miałam jednak czasu, by się nad tym zastanawiać. Porwał mnie tłum wychodzący z foyer. Odnalazłszy swoje miejsce wśród chóru, patrzyłam, jak baletnice w strojach dziewcząt z haremu schodzą ze sceny, cicho stukając butami. Nadszedł czas.

Poprawiłam koszyk zawieszony na ramieniu, ujęłam rękę jednej z dziewcząt, a później wyszłyśmy na scenę przedstawiającą egzotyczny targ korzenny, gorący raczej od ciepła emanującego z widowni niż od pustynnego słońca. Śpiewałam, podskakiwałam i obracałam się, słowa jakby same płynęły z moich ust, kiedy dostosowywałam ton i głośność do innych dziewcząt. Widownia stanowiła tłum pozbawiony twarzy, scena była skąpana w blas-ku lamp, a my odgrywałyśmy wprowadzenie do kolejnej sceny.

I wtedy wkroczyła moja matka, a jej głos zdominował teatr. Śpiewała, a my milczałyśmy, tworząc tło. Dziewczęta z chóru kusily ją swoimi towarami, biżuterią, przyprawami, wszelkiego rodzaju smakołykami. W końcu nadeszła moja kolej. Stałam przed nią, wyciągając koszyk woskowych owoców. Nie przerywając śpiewu, wybrała jabłko, a ja udałam, że odmawiam zapłaty. Kiedy cofałam się, coś zwróciło moją uwagę.

Błysk światła. Poruszenie w prywatnej loży regenta. Nikt nie mógł w niej przebywać, chyba że w towarzystwie regenta lub jego rodziny. „Będziemy obserwować każdy twój krok...” – szeptał głos Marie w moich myślach. Była sama czy może towarzyszyła jej Anushka?

Chciałam przyjrzeć się uważniej, ale to by nie pasowało do mojej postaci. Jedna z dziewcząt złapała mnie za ramię i odciągnęła, nasze głosy towarzyszyły głosowi matki. Przeszył mnie dreszcz. Byłam na środku sceny, na oczach niezliczonych widzów, ale czułam się

prześladowana. Z trudem się uśmiechałam, śpiewałam i tańczyłam, bo chciałam uciec. Kiedy tylko mogłam, spoglądałam w stronę łoży regenta, ale było zbyt ciemno, by zobaczyć, kto siedział w środku.

Scena się skończyła, tanecznym krokiem zeszyliśmy za kulisy. Musiałam zmienić kostium, ale zamiast odejść za innymi dziewczętami, zawahałam się w ciemności. Ściskając w spoconych dłoniach koszyk, podeszłam tak blisko sceny, jak tylko mogłam, by wciąż pozostać niewidoczną z widowni. Z balustrady jak zawsze zwieszała się flaga regenta. Wnętrze łoży było ciemne, ale na barierce spoczywała okryta rękawiczką dłoń. Dlaczego mnie obserwowali? Co zamierzali zrobić?

Poczułam, że ktoś wbija mi palce w łokieć, odciągając mnie.

– Co robisz? – syknęła Sabine. – Musisz się przebrać.

Pozwoliłam, żeby zaprowadziła mnie na zaplecze sceny.

– Spociałś się jak prosiak – poinformowała mnie, marszcząc nos, kiedy zabrała się do rozpinania guzików kostiumu przekupki.

– Prosiaki się nie pocą – odparłam z roztargnieniem, prawie nie zauważając, jak przewróciła oczami.

Musiałam zobaczyć, kto zajmował to miejsce. Byłam przekonana, że to była ona, ale musiałam się upewnić. A jeśli by się okazało, że się nie myliłam, co wtedy? Rzucić jej wyzwanie? Nie. Niezależnie od tego, czy miałam rację co do jej związków z Anushką, to by się dla mnie dobrze nie skończyło.

– Mówiłaś poważnie?

Sabine zajmowała się moją spódnicą, widziałam jedynie czubek jej głowy.

– Przepraszam?

– To, co powiedziałaś swojej matce, czy mówiłaś poważnie?

W jej głosie było przejęcie, które świadczyło, że nie jest to próżne pytanie. Zagryzłam policzek. Mówiłam poważnie? Głos w mojej głowie wrzeszczał, że to bez znaczenia – że w łoży siedzi współniczka pięćsetletniej morderczynie, która mnie obserwuje. Ale nie pozwoliłam, by rządził mną strach.

– Mówiłam poważnie. – Wytarłam dłonie o spódnicę. – Jeśli ona cię wyrzuci, ja odejdę.

– Ale ona jest twoją matką.

Nie widziałam twarzy Sabine, ale znałam ją dość dobrze, by wiedzieć, że jest wstrząśnięta.

– Tylko wtedy, kiedy jej to pasuje. – Nawinęłam na palec jeden z jej złotych loków. – A ty zawsze byłaś moją najlepszą przyjaciółką. Rozumiem, dlaczego zrobiłaś to, co zrobiłaś, Sabine. Ale chciałabym, żebyś zrozumiała, że mam zadanie do wykonania.

Przez chwilę stałyśmy w milczeniu.

– Powinnaś iść – szepnęła w końcu Sabine.

Nie podniosła wzroku, a ja wiedziałam, że nie mam co na to liczyć, więc odeszłam.

Reszta występu była udręką. Popełniłam mnóstwo drobnych błędów, a moje spojrzenie ciągle uciekało w stronę łoży. Czułam się odsłonięta. Podatna na ciosy. Nie mogłam jednak zaprzeczyć ekscytacji w sercu. Musiałam się dowiedzieć, kto tam siedział. Wiedziałam, że będę miała jedyną okazję, kiedy będziemy się kłaniać po zakończeniu występu. Tylko wtedy będę mogła bezkarnie wpatrywać się w widownię.

Oczekiwanie zdawało mi się niekończącą się męką. Wreszcie kurtyna opadła, osłaniając matkę w ramionach Juliana odgrywającą scenę śmierci. Stałam za kulisami, a moje serce łomotało coraz szybciej. Ten niepokój nie był tylko mój – coś się działo z Tristanem, ale nie mogłam w tej chwili o nim myśleć. Miałam tylko jedną szansę i nie zamierzałam jej zmarnować. Inne dziewczęta szeptały, ale ja prawie ich nie słyszałam. Widownia klaskała i wykrzykiwała imię mojej matki. Podnieśli się. Inne dziewczęta z chóru pobiegły do przodu, ja razem z nimi. Czy to ją zobaczę? Czy tego właśnie chciałam?

Zatrzymawszy się w wyznaczonym miejscu, wzięłam za rękę dziewczęta stojące obok mnie i ukloniłam się nisko. Wyprostowałyśmy się i wycofały. Podniosłam wzrok.

Łoża regenta była pusta. Ktokolwiek był w niej wcześniej, odszedł.

## Rozdział 18

### Tristan

Plansze do gry w guerre spadły na ziemię, a ja postawiłem tarczę dla ochrony przed fruującymi odłamkami szkła. Ciotka zrobiła to samo, próbując ochronić moją matkę, ale na próżno. Magia, która strzaskała zwierciadła, była silniejsza, a moc, którą emanowała moja matka, bez trudu odepchnęła tarczę ciotki na bok. Ostre jak brzytwa odłamki wbijały się w skórę matki i rozrywały jej suknię, ale ona wydawała się tego nie zauważać. Jej twarz była śliska od krwi i wykrzywiona w irracjonalnej wściekłości, którą wcześniej widywałem jedynie u Rolanda. Porównanie mnie przeraziło, bo oznaczało, że nie da się z nią rozmawiać. Tylko siła mogła ją powstrzymać.

Kątem oka dostrzegłem jakieś poruszenie. Élise stała w otwartych drzwiach, u stóp miała tacę z jedzeniem.

– Uciekaj! – krzyknąłem, ale było za późno.

Matka odwróciła się w jej stronę, popatrzyła na nią niewidzącym wzrokiem.

Skoczyłem między nie, cios wymierzony w dziewczynę sprawił, że moja tarcza zadrżała, a ja poleciałem do tyłu. Zderzyłem się z Élise i razem wypadliśmy na korytarz. Po chwili kolejny cios uderzył w ściany. Przed zaważeniem się na nas powstrzymała je tylko tkwiąca w nich tysiącletnia magia.

Podniosłem się, ciągnąc za sobą Élise.

– Biegnij – poleciłem jej. – Znajdź mojego ojca i powiedz mu, co się dzieje.

– Co zamierzacie zrobić?

– Powstrzymać ją.

Z ponurą miną zacisnąłem pasma mocy na kajdanach wokół nadgarstków i zanim zdążyłem stracić odwagę, rozerwałem je. Ból niemal rzucił mnie na kolana. Po chwili poczułem jednak ulgę. Wypełniła mnie magia, już nieograniczana przez trujący metal. Zaciskając zęby, wróciłem do komnaty.

Powietrze było gęste od pyłu i dymu, ale wciąż widziałem, jak

wielki chaos spowodowała matka. Wszystko zostało zniszczone, meble zmieniły się w stertę drzazg, obrazy i gobeliny płonęły. Sufit częściowo się zapadł, ukazując ciemności nad miastem. Rozglądałem się dookoła w poszukiwaniu światełka ciotki, ale dostrzegalem jedynie pomarańczowy blask ognia. Oczy mnie piekły, a gęstniejący dym wywoływał kaszel.

Cios był ostry i nagły, ale ja byłem na niego gotów. Uderzała raz za razem, przez mgłę widziałem, jak się do mnie zbliża. Ciotka zwisała bezwładnie z jej pleców, modliłem się, by była jedynie nieprzytomna, innych scenariuszy wolałem nie rozważać.

– Matko! – krzyknąłem ponad hałasem zderzających się magicznych sił. – To ja, Tristan.

Ale ona nie słyszała mnie ani nie rozpoznawała, jej umysł skupiał się na wyładowywaniu gniewu i sianiu zamętu. Sama obrona przed jej atakami mnie wyczerpywała, a nie miałem pojęcia, jak mógłbym odciąć ją od magii. Była za silna, a ponieważ nie marnowała mocy na chronienie samej siebie, zmuszała mnie do odpychania spadających odłamków od nas obojga. Tym, co ją interesowało, było zniszczenie mnie, nawet gdyby miała przy okazji sama zginąć.

Potrzebowałem pomocy ojca, i to szybko, inaczej matka mogła zniszczyć cały pałac. A bez ograniczających ją murów istniało prawdziwe ryzyko, że uszkodzi magię drzewa i zagrozi całemu Trollus. Gdyby tak się stało, musiałbym ją skrzywdzić, żeby ją powstrzymać, a tego nie chciałem. Walka z nią przypominała zmaganie się z żywiołem. Bezustannie atakowała mnie magią, bez żadnej strategii, samą tylko brutalną siłą. Dym i gorące powietrze uderzały mnie w twarz, a piętrząca się przede mną sterta gruzów w każdej chwili mogła na mnie runąć. Nie wiedziałem, jak zmusić matkę do zaprzestania ataków. Gdyby to był pojedynek, mógłbym ją bez trudu zabić, ale zatrzymanie jej bez zadawania jej bólu wydawało się niemożliwe. Gdybym uderzył ją za mocno, mógłbym ją skrzywdzić, ale gdybym uderzył nie dość mocno, tylko bym ją rozwścieczył. Postanowiłem dopilnować, by atakując, skupiała się na mnie, żeby nie zwróciła się przeciwko innym.

*Proszę, pospiesz się.* Nie pamiętałem, kiedy po raz ostatni tęskniłem za obecnością ojca, ale teraz go potrzebowałem. On by

wiedział, co zrobić.

Ściany sąsiednich komnat się waliły, a podłoga pod moimi stopami zaczęła drżeć. Całe skrzydło pałacu mogło się zawalić.

– Matilde!

Matka podniosła głowę na dźwięk głosu ojca i wszystko skończyło się równie gwałtownie, jak się zaczęło. Rozejrzała się oszołomiona, najwyraźniej niezdolna pojąć, co było przyczyną tych zniszczeń.

– Co się stało?

– Odsuń się. – Ojciec odepchnął mnie na bok i ruszył przez gruzy. Rękawem płaszcza otarł krew z jej twarzy, a wydawał się przy tym dziwnie zaniepokojony. – Coś ci się stało, kochanie?

Potrząsnęła głową, jej łzy płynące po policzkach nabrały różowego odcienia.

– Byłam taka zła. Taka zła. – Przycisnęła dłoń do czoła, a mnie zabolęło serce na widok jej wysiłków, by sobie przypomnieć, co się przed chwilą stało. Jej ramiona zaczęły drżeć, kiedy małe kawałki układanki się ze sobą połączyły. – Tristan? – wykrztusiła zduszonym głosem.

– Nic mu nie jest. – Ojciec odwrócił głowę w moją stronę, jakby chciał się upewnić, że nic mi się nie stało. – Nic mu nie jest – powtórzył, przytulając ją. – Sylvie?

– I tak planowałam remont – powiedziała ciotka. Te słowa mogły się wydawać lekkim komentarzem, ale nawet matka zauważyła drżenie w jej głosie.

Załkała gwałtownie i osunęła się na pierś ojca. Wokół ciotki pojawiło się migotanie magii, kiedy odcięła się od nich. Powinienem odejść albo postąpić podobnie, ale usiadłem na stercie gruzu, patrząc na rodziców.

– Przepraszam, kochana. To nie była twoja wina, lecz moja. – Wyciągał okruchy kamienia z jej włosów, próbował bezskutecznie zrzucić pył, a w końcu oparł policzek o czubek jej głowy. – Tak mi przykro, że musiałaś przez to przejść. Wszystko naprawię.

Uświadomiłem sobie, że naprawdę było mu przykro. Zawsze był dobry dla mojej matki, ale nigdy wcześniej nie widziałem żadnego dowodu jego prawdziwej troski o nią. Że być może nawet ją kocha, że

nie przyszedłem na świat wyłącznie ze względów politycznych. Wstrzymałem oddech, obawiając się, że mój najmniejszy ruch mógłby ściągnąć na mnie uwagę i przerwać to, czego byłem świadkiem. Nie chciałem, by się skończyło, bo jeśli troszczył się o moją matkę, to być może choć odrobinę zależało mu też na mnie.

Usłyszałem brzęk metalu. Odwróciwszy głowę, zobaczyłem, że moje zniszczone kajdany uniosły się ze sterty gruzów. Promieniowały ciepłem, magia topiła i przekształcała metal, aż znów były całe. Opadły na ziemię, a kiedy podniosłem wzrok, ojciec patrzył na mnie, a spojrzenie jego srebrnych oczu było nieprzeniknione.

– Kiedy zobaczę cię następnym razem, lepiej, żebyś miał je znów na sobie albo dołożę ci jeszcze cztery.

Bez słowa wziął matkę za rękę, pomógł jej przejść przez gruzy i zniknął mi z oczu.

*Falszywa, czarna, bolesna nadzieja.*

Oparłem czoło na kolanach, próbując zepchnąć stare urazy za kamienny mur.

– Wasza wysokość?

Głos Élise, cichy i niepewny. Nie poruszyłem się – wydawało się, że nie jestem zdolny do takiego wysiłku.

– Tristanie?

Poczułem dłoń na ramieniu.

Chciałem ją zrzucić, powiedzieć Élise, wszystkim mieszkańcom i wszystkim innym w tym przeklętym mieście, żeby sami zajmowali się swoimi problemami. Tyle że to, co powiedziałem ciotce, było prawdą – nikt poza mną nie mógł przeciwstawić się ojcu. I nie tylko ojcu, ale również Angoulême'owi.

Rozważyłem wskazówki, które dała mi ciotka. Książę o czarnym sercu kontrolował mojego brata – jakimś sposobem skłonił Rolanda do wyjawienia mu swojego prawdziwego imienia. Teraz gdy na to wpadłem, posunięcie Angoulême'a wydawało się oczywiste. „On nie zrobi niczego, czego bym sobie nie życzył”. Słowa, które Angoulême wypowiedział w czasie aukcji, odbijały się echem w mojej głowie, a towarzyszyły im te, których nie wypowiedział: „Uczyni wszystko, co mu rozkażę”. Gdyby mój ojciec jutro umarł, Roland mógłby zostać



koronowany, ale władzę sprawowałby Angoulême.

Niezależnie od własnych chęci, musiałem grać w tę grę.

– Cóż takiego rozgniewało jej wysokość?

Głos Élise przerwał moje rozmyślenia.

– Ją? Nic. – Uniosłem głowę, by spojrzeć jej w oczy. – Byłaś świadkiem wściekłości mojego ojca, musimy więc zadać sobie pytanie, co jego rozgniewało. Albo kto.

– My?

Zdjęła rękę z mojego ramienia. Nie zareagowałem, gdyż jej zamysłona twarz świadczyła, że zadała to pytanie nie mnie, ale sobie. Milczała przez dłuższy czas, zanim się znów odezwała.

– Poczulałam, co zrobiliście. Już nie możecie mi mówić, co mam robić.

– Owszem, mogę. Tyle tylko, że teraz masz wybór: posłuchasz mnie albo nie. Zrobisz to?

– Tak – odparła bez wahania.

Wypuściłem oddech, który nieświadomie wstrzymywałem. Najwyraźniej jej lojalność była dla mnie ważniejsza, niż przypuszczałem. Zналиśmy się od dawna i nie bez powodu to ją i Zoé wybrałem, by się troszczyły o Cécile. Były nieskończenie wręcz lojalne i odważne.

Jakby czytając mi w myślach, spytała:

– Jak ona się czuje?

– Jak na razie dobrze. – Wpatrzyłem się w rany w nadgarstkach i swobodnie płynącą krew. – Ale obiecała mojemu ojcu, że zrobi, cokolwiek będzie konieczne, by odnaleźć Anushkę, a przed chwilą wszyscy zobaczyliśmy, że jego cierpliwość najwyraźniej się wyczerpuje.

– W takim razie Cécile jest w niebezpieczeństwie?

Pokiwałem głową.

– Wszyscy jesteście w niebezpieczeństwie. Cécile, ty, ja.

Wszyscy. A założyłbym się o całe złoto pozostałe w Samotnej Górze, że zanim zrobi się lepiej, będzie jeszcze gorzej.

– A będzie kiedyś lepiej? – Opuściła głowę, a kosmyk ciemnych włosów opadł jej na twarz. – Czasami wszystko wydaje się takie beznadziejne.

Jak dobrze znałem to uczucie.

– Nie wiem – przyznałem. – Możliwe, że niezależnie od tego, jak bardzo będziemy się starać, i tak przegramy. Ale... – Popatrzyłem na miasto przez popękane mury swojego domu, poszarpane kawałki marmuru wznosiły się jak zęby potwora. – Wiem, że jeśli nic nie zrobimy, nasza porażka nie będzie już tylko możliwością, ale stanie się czymś pewnym.

Élise podniosła brodę i odsunęła włosy.

– W takim razie walczymy.

– Walczymy – powtórzyłem.

Kątem oka zauważyłem poruszenia tych, którzy powrócili ostrożnie, by zobaczyć, do jakich zniszczeń doprowadziła moja matka. Ta rozmowa musiała się wkrótce skończyć.

– A co z Cécile? – Élise zniżyła głos, gdyż i ona zauważyła obserwatorów. – Ona wcale nie jest bezradna, a jeśli komuś miałoby się udać odnaleźć Anushkę, to właśnie jej.

Na te słowa poczułem ściskanie w żołądku i rozpaczliwie zapragnąłem, by zapewnienie jej bezpieczeństwa było możliwe. Wiedziałem jednak, że Cécile nigdy by się nie zgodziła schronić w jakimś spokojnym miejscu, podczas gdy jej przyjaciółom coś by groziło.

– Musimy wierzyć, że dotrzyma swojej części umowy, kiedy my będziemy skupiać się na naszej.

– Niech ona zajmie się ludzkim problemem, gdy my będziemy się zajmować naszym?

Uśmiechnąłem się słabo.

– Właśnie.

Pół tuzina strażników mojego ojca szło z ponurymi minami przez gruzy. Élise też ich dostrzegła.

– Król był już w drodze do twojej matki, kiedy na niego natrafiłam, ale jestem pewna, że wychodził ze swojego gabinetu.

– Musimy się dowiedzieć, kto mu tam towarzyszył – mruknąłem.

– Albo czy nie dostał jakiegoś listu. Zwykle nie wpuszcza nikogo do swoich prywatnych komnat.

– Słuszna uwaga. – Kończył nam się czas. – Zrobisz to?

– Spróbuję.

Zaczęła wstawać, dochodząc do rozsądnego wniosku, że powinna odejść, zanim dotrą do nas strażnicy.

– Zrobisz coś dla mnie, Élise? – spytałem, nim zdążyła odejść. Kiedy skinęła głową, sięgnąłem po ciepłe jeszcze kajdany leżące na stercie gruzu. Uśmiechnąłem się sztucznie. – Możesz uznać to za zemstę za to, co zrobiłem tobie i twojej siostrze.

Cofnęła się o krok.

– Nawet gdybym pragnęła zemsty, nie polegałaby na tym.

– To może uznaj to za przysługę? – Moje nagie dłonie zaczęły swędzieć w miejscu, w którym dotykały metalu, musiałem się zmuszać, żeby nie upuścić obręczy. – Bo jeśli tego nie zrobisz, uczyni to jeden z nich. A śmiem wątpić, by byli choć w połowie tak delikatni jak ty.

Élise zacisnęła zęby i zamknęła oczy.

– Dobrze. Już wiem, czego chcę od ciebie w zamian.

– Cokolwiek.

– Chcę, żebyś zmienił prawo, kiedy już zostaniesz królem. By mieszańcy też mogli się złączyć. Z... z kimkolwiek zechcą.

Tak niewielka prośba w porównaniu z całą resztą, ale kiedy ktoś całe życie spędził w niewoli, nawet drobne zwycięstwa miały dla niego znaczenie.

– Jeśli uda mi się zająć tak daleko, zrobię to.

– Dziękuję. – Wzięła kajdany z moich rąk. – Jesteś gotów?

Zaśmiałem się.

– Nie.

Ale i tak wyciągnąłem rękę. Mój ojciec wykonał swój ruch, a ja wkrótce zamierzałem wykonać swój.

Niech rozpoczną się igrzyska.

## Rozdział 19

### Cécile

Kopyta Fleur z cichym trzaskiem rozbijały lód, który pokrywał kałuże na błotnistych ulicach. O świcie wyslizgnęłam się z domu i przebiegłam całą drogę do stajni, gdzie miałam spotkać się z Chrisem.

Teraz cieszyłam się, że przekonałam go, byśmy tego ranka pojechali konno na spotkanie z Catherine. Pigalle zawsze było niebezpieczne, ale wydawało się jeszcze gorsze, kiedy znalazłam się między dwiema przeciwstawnymi siłami, z których obie obserwowały mnie przez swoich agentów. Wiedziałam, że posłaniec króla będzie śledził moje postępy, ale teraz, gdy byłam również niemal pewna, że Marie sprzymierzyła się z Anu-shką, oczekiwałam, że na każdym kroku będzie mi rzucać kłody pod nogi. Pytanie, dlaczego jeszcze mnie nie zabiła, samo się narzucało. Niestety, nawet cała bezsenna noc, poświęcona na rozmyślania, nie pomogła mi znaleźć odpowiedzi.

Kiedy dotarliśmy do sklepu Catherine, zsunęłam się z grzbietu Fleur i spojrzałam na Chrisa.

– Będziesz na mnie czekał za godzinę?

Przytaknął.

– Nawet nie próbuj wracać beze mnie.

Zawróciwszy klacz, pocwałował ulicą. Odprowadziłam go wzrokiem, po czym raz zapukałam i weszłam do środka.

– Zastanawiałam się, kiedy się pojawisz. – Catherine wyciągnęła rękę nad moim ramieniem i opuściła zasuwę. – Wolę, żeby nie powtórzyła się nasza ostatnia przygoda.

Podążyłam za nią, starając się nie nadepnąć na pieska, który koniecznie chciał obwąchać rąbek mojej sukni.

– Dzisiaj jesteś o wiele cichszy – powiedziałam do niego, głaszcząc go po łebku.

– Warczy tylko na obcych.

Catherine w milczeniu przeszła się po sklepie, wrzucając do prostego garnka gałązki ziół, kawałeczki kory i kości. Przytknęła drewnienko do ognia i zaniósła to wszystko w pobliże drzwi

wejściowych. Usiadła na podłodze z garnkiem na kolanach, zamknęła oczy i wypowiedziała kilka słów. Po chwili wrzuciła płonące drewnieko do garnka. Kiedy pojawił się zielony płomień, powtórzyła słowa po raz ostatni.

– Co to było za zaklęcie? – spytałam.

Podniosła na mnie wzrok.

– Coś odstrasżającego. Każdy, kto podejdzie bliżej, pomyśli, że czuje koszmarnie odrażający smród... to była kość skunksa. Nie odpędzi nikogo naprawdę zdeterminowanego, ale też nie będzie wzbudzać podejrzeń, że to magia.

Chciałam poprosić, żeby mnie tego nauczyła, by wypełniła moją głowę małutkimi zaklęciami, które mogłyby mi się pewnego dnia przydać. Ale potrzebowałam odpowiedzi na ważniejsze pytania.

Krążyła po sklepie, poprawiając butelki i papiery. Uznałam, że jest zdenerwowana, ale któż by nie był w jej sytuacji? Dziwiłam się, że nie opuściła miasta, ale może nie mogła sobie na to pozwolić. Przetarty rąbek jej sukienki – tej samej, w którą była ubrana podczas naszego ostatniego spotkania – zdawał się świadczyć, że nie ma wiele pieniędzy. Ten sklep i cała jego zawartość mogły być wszystkim, co miała, a rezygnacja z nich – nawet jeśli stawką było jej życie – nie byłaby łatwa.

– Po kim to odziedziczyłaś?

Podskoczyłam, głos Catherine mnie zaskoczył.

– Przepraszam?

Uniosła brew, a później wzięła psa na ręce.

– Twoje powinowactwo z mocą ziemi... jest dziedziczne.

– Wiem... – Lekko przycisnęłam palce do długiej blizny biegnącej wzdłuż żeber. – Moja babka. Ale ona nie... – szukałam właściwego słowa – praktykuje. Jest swego rodzaju uzdrowicielką, ale wykorzystuje jedynie rośliny, zioła i tym podobne. Nauczyła mnie podstaw.

– Co oznacza, że praktykuje.

– Naprawdę, wielka szkoda, że to nie moja siostra odziedziczyła dar. Ją takie rzeczy interesują o wiele bardziej.

– Zazwyczaj talent przypada tylko jednej w pokoleniu – odparła

Catherine. Souris uniósł łebek, zeskoczył na ziemię i pobiegł na tył. Odprowadziła go wzrokiem. – A co z twoją matką?

– Och, babcia jest matką mojego ojca – poprawiłam ją, po czym wybuchłam nerwowym śmiechem. – Moja matka... Nie, moja matka nie jest czarownicą. Przynajmniej jeśli chodzi o używanie magii. – Znow się zaśmiałam, czułam, że nie mogę się powstrzymać, a dźwięk wypełnił całe pomieszczenie. – Nie to chciałam powiedzieć. Czasami bywa koszmar, ale nie jest... – Odetchnęłam głęboko i policzyłam do pięciu. – Magię odziedziczyłam po babce.

Ciemne oczy Catherine wbijały się we mnie.

– Masz bardzo donośny głos.

Skrzywiłam się i poczułam palenie skóry na piersi i policzkach.

– Przepraszam. To przez mój zawód.

Najwyraźniej nie tylko ona była zdenerwowana.

– Zaiste. – Usiadła naprzeciwko mnie, przy stole. – Dlaczego nie zwrócisz się do niej ze swoimi pytaniami?

Zagryzłam wargę, modląc się, bym robiła wrażenie bardziej pewnej siebie, niż w rzeczywistości byłam.

– Ponieważ ona nie ma pojęcia o magii, która mnie interesuje.

– To znaczy o jakiej?

Lekko stuknęła stopą w deski podłogi.

– Magii krwi.

Przestała stukać.

– Interesują mnie przede wszystkim klątwy – dodałam, zanim straciłam odwagę.

– A dlaczego sądzisz, że wiem cokolwiek o takich rzeczach?

Wyjęła z kieszeni buteleczkę zielonego płynu i pociągnęła kilka długich łyków. Wzruszyłam ramieniem.

– Dwór regenta jest daleko od Pigalle.

Mięsień na jej policzku zadrżał.

– Na tyle daleko, że być może dostałam nauczki i nie bawię się już takimi rzeczami.

Uznałam, że nie mogę od niej oczekiwać jaśniejszego przyznania się, że zna się na mrocznych sztukach.

– Nie interesuje mnie rzucenie klątwy, lecz jej zdjęcie.

Mięsień na jej policzku znów zadrżał, ale poza tym nie wydawała się zaskoczona moim pytaniem.

– To niemożliwe. – Westchnęła. – Choć to nie do końca prawda. Można zdjąć klątwę przez zakończenie życia czarownicy, której wola ją podtrzymuje.

– Nie ma innego sposobu?

Zawahała się na jedno uderzenie serca.

– Nie. Żadnego.

Jej niechęć sprawiła, że poczułam się nieswojo. Ukrywała informacje.

– Dlaczego?

Catherine pociągnęła kolejny łyk z buteleczki. Nie chciała spojrzeć mi w oczy.

– Klątwa to akt woli, pragnienie, które zostaje utrwalone dzięki magii ofiary. Będzie działać do czasu, aż czarownica przestanie jej pragnąć albo do jej śmierci.

Wyprostowałam się na krześle.

– Czy żeby kogoś przekląć, trzeba znać jego imię?

Odetchnęła ciężko.

– Zakładam, że czarownica zna imię tego, na kogo rzuca klątwę, ale przypuszczam, że nie jest to konieczne. Jest ono potrzebne jedynie do stworzenia punktu skupienia.

Przez chwilę rozważałam jej słowa.

– Czyli czarownica, która rzuciła klątwę, może ją zdjąć?

Kolejne wahanie.

– Gdyby już jej nie pragnęła, klątwa przestałaby istnieć.

Wstrzymałam oddech. Czegoś mi nie mówiła. Instykt podpowiadał mi, że ukrywała przed mną jakieś informacje. Ale dlaczego? Dlaczego miałyby się przejmować, że chcę zdjąć klątwę, która wedle jej najlepszej wiedzy nie miała z nią nic wspólnego. Chyba że...

Znów zaczęła przytupywać. W sklepie było chłodno, ale na jej czole pojawiły się drobne kropelki potu.

– Co za pech – powiedziałam. – Ale może jest coś jeszcze, w czym mogłabyś mi pomóc.

– Ach tak?

Przeniosła wzrok na drzwi, a później na mnie.

– To zaklęcie, którego użyłaś, żeby skontaktować się ze mną przez ogień, mogłabyś mnie go nauczyć?

Usadowiła się wygodniej.

– To proste zaklęcie. Potrzebujesz jedynie śladu osoby, z którą chcesz się skontaktować i ognia po obu stronach. Istnieją pewne rośliny, które można wrzucić do ognia, żeby wzmocnić magię, ale nawet czarownica o ograniczonych zdolnościach w zasadzie ich nie potrzebuje.

– Ślad osoby? Co to by mogło być?

Catherine wzruszyła ramionami.

– Włos. Paznokiec. Krew. – Spojrzała mi w oczy. – Czasami działa, jeśli masz przedmiot, który należał do tej osoby. Coś ważnego. Ale nie zawsze.

Posmutniałam. Z pewnością nie miałam śladu Tristana ani nawet niczego, co do niego należało. Westchnęłam – pomyśl, że mogłabym się z nim skontaktować, i tak był głupi. Nie był człowiekiem – magia ziemi go nie rozpoznawała. Co więcej, w Trollus nie było ognia. Miałam jednak grymuar Anushki. Gdybym użyła go, żeby się z nią skontaktować, zobaczyłabym ją twarzą w twarz. Jakiego dowodu więcej bym potrzebowała?

– Jak brzmi inkantacja? – spytałam.

Zaśmiała się, a w jej głosie brzmiało szyderstwo i rozbawienie.

– Ty naprawdę nic nie wiesz, co?

Zarumieniłam się.

– Chyba już o tym wspominałam.

– Rzeczywiście. – Zaciśnęła wargi. – Inkantacja, to, co mówisz, jest bez znaczenia. Liczy się to, że twoje myśli skupiają się na tym, co pragniesz uzyskać. Niektórym łatwiej się skupić, jeśli wypowiadają słowa. Tworzą rytuał z zaklęcia. Innym słowa są niepotrzebne.

– Rozumiem. A kiedy już skupi się myśli...

– Trzeba wrzucić w ogień włosy, paznokcie albo coś innego.

Skrzywiłam się. To mógł być problem. Miałabym tylko jedną szansę, a co, jeśli ona nie przebywałaby akurat w pobliżu ognia? Wtedy straciłabym jej grymuar i nic na tym nie zyskała.

– Magia wymaga, by coś oddać – powiedziała Catherine, jakby



czytała mi w myślach. – Jedyne mroczne sztuki nie wymagają niczego od czarownicy, ponieważ magia krwi polega na zabieraniu tego, co nie zostało oddane z własnej woli. Dlatego użycie krwi nawet do jednego zaklęcia może być początkiem katastrofy. – Odruchowo sięgnęła do kieszeni po butelkę absyntu. – W końcu zawsze musisz zapłacić.

Bez wątpienia ona słono za coś zapłaciła. Przygryzając jeden z loków, zastanawiałam się, jak sformułować następne pytanie.

– Słyszałam, że byłaś kiedyś służącą lady Marie.

Twarz Catherine zmieniła się w beznamiętną maskę kogoś, kto próbował ukryć reakcję.

– To żadna tajemnica.

– Wyrzucono cię, ponieważ odkryła, że jesteś czarownicą.

Zaśmiała się.

– Ależ skąd. Był to jeden z powodów, dlaczego mnie zatrudniła.

Zamrugałam, zaskoczona, że moje podejrzenia się potwierdziły. Regent, a przynajmniej lady Marie nie była tak przeciwna czarownictwu, jak można by sądzić na podstawie praw. To potwierdzało moje przypuszczenia, że małżonka regenta pomagała Anushce ukrywać się przed trollami.

– Występuję na jej przyjęciu z okazji przesilenia. Okazała zainteresowanie mną, a ja zaczęłam się obawiać, że wie...

Przerwałam, kiedy Catherine pobladła.

– Musisz już iść.

Poderwała się na równe nogi, przewracając do tyłu krzesło.

– Ale dopiero co przyszłam. Powiedziałaś, że mi pomożesz.

– To było, zanim się dowiedziałam, że Marie cię obserwuje. –

Chwyciwszy mnie za ramię, z zadziwiającą siłą pociągnęła mnie w stronę drzwi wejściowych. – Nie wracaj.

– Co się stało? – spytałam ostro. Nie chciałam wyjść z tak wieloma pytaniami, na które nie otrzymałam odpowiedzi.

– Wmieszałam się w coś, czego pożałowałam. – Zdjęła zasuwę i wypchnęła mnie na zewnątrz, zanim otworzyła do końca drzwi. – Nie popełnię tego błędu po raz drugi.

Drzwi zatrzasnęły się przed moim nosem, a ja stałam ogłupiała i zastanawiałam się, co powinnam zrobić.

– Cóż, to nie poszło dobrze.

Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam Chrisa wyłaniającego się z wąskiej przestrzeni między dwoma budynkami.

– Podśluchiwałeś.

Zachował na tyle przyzwoitości, by robić wrażenie zawstydzonego.

– Tylne wejście nie było zamknięte.

– Cóż, przynajmniej nie muszę ci relacjonować naszej rozmowy.

Podążyłam za nim do miejsca, w którym uwiązał Fleur.

– Catherine ci nie pomoże, Cécile. Boi się.

– Wiem. – Wpatrzyłam się w niebo, próbując ocenić, która może być godzina. – Ale ma odpowiedzi, będę więc musiała wymyślić jakiś sposób, by ją zmusić do mówienia.

– Może nie. – Wyciągnął rękę, ukazując kłębek włosów, który ścisnął między palcami. – Nie spodziewałem się, że ktoś taki jak ona zostawi na wierzchu szczotkę do włosów.

– Christophe Girardzie, jesteś genialny – westchnęłam.

Wzięłam od niego włosy i ostrożnie schowałam je do kieszeni, w myślach przeglądając grymuar Anushki w poszukiwaniu sposobu, w jaki mogłabym je wykorzystać.

Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że Chris był wyraźnie spięty i wpatrywał się w czubki butów.

– Co się stało?

– Zabrałem coś jeszcze.

Uniosłam brew.

– Udało ci się zabrać coś jeszcze? Spędziłam tam zaledwie kilka minut.

– Wziąłem to wcześniej. Kiedy ukrywaliśmy się w piwnicy, zobaczyłem te książki na stole i zabrałem jedną.

Dołączyłam drugą brew do pierwszej.

– Ukradłeś ją?

– Miałem zamiar ją oddać... dlatego właśnie wślizgnąłem się do środka. Ale wtedy usłyszałem, co mówi, i zrozumiałem, że ci nie pomoże, więc...

– Więc ją zatrzymałeś? – dokończyłam. Mój głos zdradzał przejęcie, nie udało mi się go ukryć. Złościło mnie, że Chris nie

powiedział mi wcześniej o zabraniu księgi, ale wiedziałam też, że nie ukrywałby tego przede mną bez dobrego powodu.

– Masz. – Wyciągnął z kieszeni płaszcz niewielki sfatygowany tom. – Nie udało mi się wiele zrozumieć, ale rozpoznałem, że to paskudne rzeczy.

Rozejrzawszy się ukradkowo, przerzuciłam kartki. Księga była pełna zaklęć, magii krwi. Przełknęłam ślinę, przypominając sobie, co Catherine powiedziała o tego rodzaju magii: „Użycie krwi nawet do jednego zaklęcia może być początkiem katastrofy. W końcu zawsze musisz zapłacić”. Usłyszałam jej ostrzeżenie, ale kiedy mój wzrok padł na zaklęcie na szczególnie wytartej kartce, wiedziałam, że zignoruję słowa La Voisin.

## Rozdział 20

### Tristan

– To one?

Szpic rozłożył moje plany na podniszczonym stole. Skrzywił się, kiedy zauważył znaczące różnice między nimi a rysunkami dostarczonymi przez mojego ojca. Widziałem, że liczy miesiące pracy, które poszły na marne, i wysiłek konieczny do zburzenia konstrukcji oraz rozpoczęcia nowej budowy. Obciążenie emocjonalne wszystkich, którzy już tak wiele poświęcili.

– A co to?

Wskazał na rozmazaną czerwoną plamę na obliczeniach.

Pochyliłem się.

– Dżem. Malinowy, o ile sobie dobrze przypominam.

Szpic prychnął.

– Na planach, które dał nam twój ojciec, nie było żadnych plam jedzenia.

Wzruszyłem ramionami.

– Co powinno być dla was pierwszą wskazówką, że są fałszywe.

Wpatrywał się w nie przez dłuższy czas, powoli przerzucając duże arkusze pergaminu, jakby zapamiętywał każdy szczegół. Nie poganiałem go, usiadłem wygodniej na skromnym krześle i zamknąłem oczy.

Ostatniej nocy – trzeciej z rzędu – znów nie odpocząłem, a potrzebowałem snu, i to bardzo. Nie myślałem jasno, a w nadchodzących dniach nie mogłem sobie pozwolić na błędy.

Tyle że za każdym razem, kiedy zamykałem oczy, dręczyły mnie obrazy katastrofy, która się wydarzyła. Która mogła się wydarzyć. Matka próbująca mnie zabić, nieprzytomna ciotka zwisająca bezwładnie z jej pleców. Dziki wyraz twarzy Marca, kiedy widziałem go po raz ostatni, i mój strach, że szaleństwo go pochłonie.

I Cécile.

Moja wyobraźnia się rozszalała i oczyma duszy widziałem spadające na Cécile najgorsze nieszczęścia, którym nie mógłbym zapobiec. Żaden człowiek nie mógł przekroczyć bramy na Rzeczej

Drodze, więc nawet gdyby moi informatorzy coś wiedzieli, nie mogłem się z nimi spotkać. Ani przekazać Cécile wiadomości.

Inne myśli były jeszcze gorsze. Sny na jawie – tak powinienem je nazwać, którymi dręczyłem się dniami i nocami. Nierealne fantazje o przyszłości, w której mielibyśmy z Cécile szansę być razem. W której byłaby ze mną każdej nocy. W której byłaby moja na każdy sposób i we wszystkim. W której byłbym mężczyzną, na jakiego zasługiwała. Jak mógłbym zasnąć, skoro mogłem przypominać sobie zapach jej włosów? Czysty błękit jej oczu, kiedy na mnie patrzyła. Sposób, w jaki wyginała szyję, kiedy ją całowałem. Zniósłbym tysiąc bezsennych nocy, zatopiony w tych fantazjach.

Szpic wyrwał mnie z zamyślenia.

– To jaki jest plan? Ujawniamy, że zostaliśmy oszukani? Kolejne powstanie? Nie jesteśmy na nie gotowi, ale kiedy to wyjdzie na jaw, może dojść do zamieszek niezależnie od naszych chęci.

Otworzywszy oczy, przysunąłem krzesło bliżej i ostrożnie położyłem ręce na stole. Krew przesączyła się przez tkaninę, którą owinąłem metal – słyszałem cichy odgłos kropelek spadających na drewno.

– Sądzę, że wcześniej musimy omówić inną kwestię.

Zwinął schematy i odsunął je na bok.

– Masz na myśli to, że cię okłamałem, nie zdradzając ci swojego prawdziwego imienia tuż przed tym, jak posłałeś nas na śmierć?

– Mniej interesuje mnie imię, a bardziej kłamstwo. A raczej, jak to możliwe, że ci się to udało?

Szpic przekręcił się i poruszył ramionami.

– To trudniejsze od mówienia prawdy, ale da się zrobić. W miarę ćwiczeń jest coraz łatwiej.

– Wyjaśnij.

Na moment spojrzął mi w oczy.

– Przypomina trochę sytuację, kiedy powinienes coś powiedzieć, ale z jakiegoś powodu nie chcesz tego zrobić. Gardło ci się zaciska, język wysycha i masz wrażenie, jakby całe ciało próbowało cię powstrzymać przed wypowiedzeniem tych słów. Ale i tak się zmuszasz.

Rozważyłem jego analogię i pokiwałem głową.

– Czy są do tego zdolni wszyscy, którzy mają w żyłach ludzką krew, czy tylko... – próbowałem wymyślić uprzejmy sposób, by to wyrazić – ci, których krew jest w większości ludzka?

Prychnął cicho i pokręcił głową.

– To znaczy tacy jak ja?

– Owszem.

Owijanie w bawełnę nie miało większego sensu.

– Trudno powiedzieć. – Szpic oparł łokcie na stole. – Mało o tym gadamy. Ale znam paru, którzy są w większości trollami, a kłamią jak z nut, i paru, którzy mają mniej magii ode mnie, a nie mogliby nagiąć prawdy, choćby nawet miało im to ocalić życie. – Milczał przez dłuższą chwilę. – Wydaje mi się, że ludzka krew daje potencjał, by kłamać, ale coś innego jest konieczne, by mieszaniec rzeczywiście był do tego zdolny.

– Siła woli? – podpowiedziałem.

– Możliwe. – Westchnął. – Albo upór. Kiedy złapiemy dzieciaka na kłamstwie, próbujemy wybić mu tę skłonność z głowy. To bardzo niebezpieczna gra, a gdyby został przyłapany przez niewłaściwą osobę, nie tylko jego życie byłoby w niebezpieczeństwie, ale też życie wszystkich mieszańców. To nasza największa tajemnica... Zabijaliśmy swoich, by nie wyszła na jaw. Te kanale czystej krwi narobiłyby w spodnie, gdyby się dowiedziały, że przez te wszystkie lata kłamaliśmy im w żywe oczy. – Skrzywił się. – Nie miałem ciebie na myśli...

Machnąłem ręką.

– Masz rację. To przewaga, którą nad nami macie, i nie ma w mieście trolla, który by wam jej nie pozazdrościł. – Rozważając jego słowa, poruszyłem głową, by rozciągnąć szyję. – Lady Anaïs nie żyje – powiedziałem w końcu. – Zginęła, pomagając mi powstrzymać mojego ojca tamtej nocy, gdy wyostałem Cécile z Trollus.

Szpic otworzył szerzej oczy.

– Niemożliwe. Na własne oczy ją ostatnio widywałem!

– Nie ją. Kogoś, kto ją udaje. Aż do twojego małego potknięcia nie byłem pewien, jak oszust sobie z tym radził, ale teraz jestem przekonany, że to mieszaniec noszący maskę Anaïs.

Szpic syknął głośno.

– Jest tylko jedna osoba, która mogłaby tego dokonać. Twoja siostra.

– Przyrodnia siostra – mruknąłem. – Ale to prawda. Lessa jest dość potężna i przez całe życie mieszkała w tym samym domu co Anaïs, dopóki Cécile nie zmusiła Damii do oddania jej mojemu ojcu. A nikt nie zauważył nieobecności służącej mieszanej krwi, choćby bardzo potężnej. Jeśli dodać do tego jej zdolność do kłamstwa, jest idealną osobą do przejęcia życia Anaïs. – W chwili kiedy wypowiedziałem te słowa, zrobiło mi się niedobrze. – On wie.

– Co? Kto?

– Mój ojciec. – Ponury ton mojego głosu idealnie odzwierciedlał moje uczucia. – Wie, że możecie kłamać. Wasza tajemnica nie jest tajemnicą, a w każdym razie nie dla niego. Dałbym za to głowę.

Szpic pobladł.

– Niemożliwe. Gdyby wiedział, nie tolerowałby tego. Twój ojciec nas nienawidzi... Gdyby dowiedział się, że mieszańcy mogą kłamać, wszyscy bylibyśmy już martwi.

– On wcale nie czuje do was nienawiści – powiedziałem w roztargnieniu, wpatrując się w ścianę za plecami Szpica. – Nienawiść zachowuje dla tych, do których żywi osobistą urazę. I nigdy nie postąpiłby tak impulsywnie, gdyby uznał, że ta informacja może mu się do czegoś przydać.

W mojej głowie zaczął się rysować plan. Był ryzykowny i pochopny, w przeszłości na pewno bym z niego nie skorzystał, ale teraz mógł się powieść.

– Aż boję się spytać – mruknął Szpic.

– Pomyśl o tym w ten sposób. On wie, że możecie go okłamać, ale wy nie wiecie, że on wie. Może wykorzystać to przeciwko wam, ale też może wykorzystać was przeciwko swoim wrogom, ponieważ oni nie znają waszego sekretu.

Szpic uniósł brwi i posłał mi ponure spojrzenie.

– Dlatego właśnie nie znoszę kontaktów z arystokracją. Wszyscy jesteście szaleni.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– To genialne.

– Jasne.

Pochyliłem się do przodu.

– Czy powiedziałeś komuś, że cię przyłapałem?

Szpic skrzywił się.

– Jeszcze nie. Nie znalazłem w sobie odwagi, by im wyznać, że popełniłem błąd.

– Doskonale. – Klasnąłbym w dłonie, gdyby nie bolały mnie tak bardzo. – Mam pomysł. Jest bardziej niż odrobinę szalony, a jeśli się nie powiedzie, obaj możemy stracić głowy. Sądzę jednak, że się uda.

– A ja muszę być szalony, że cię słucham, ale i tak zamierzam to zrobić. – Szpic oparł się o stół, a jego oczy błyszczały. – Powiedz mi, co ci chodzi po głowie.



## Rozdział 21

### Cécile

Matka przeszła obok mnie, by wyrzucić przez okno, zostawiając za sobą chmurę perfum.

– Ufam, że dziś w nocy zostaniesz w domu – powiedziała, zaciągając zasłony.

– Tak zrobię. Sądzę, że filiżanka herbaty i książka są tym, czego potrzebuję. – Zakaszlałam cicho. – Trochę boli mnie gardło i wolę go nie nadwierać.

Zmarszczyła czoło.

– Mam nadzieję, że to nie początek choroby... Sama widziałas, jak wiele pracy będzie wymagać przygotowanie maskarady dla regenta.

– Jestem pewna, że to nic poważnego. – Spojrzałam na zegar. Powiedziałam Chrisowi, żeby pojawił się przy tylnym wejściu o siódmej, ale miałam nadzieję, że jest dość inteligentny, by przed zapukaniem upewnić się, że moja matka naprawdę wyszła. – Dokąd się wybierasz? – spytałam, wpatrując się niewidzącymi oczyma w książkę na kolanach.

– Jadę w towarzystwie markiza na występ w pałacu. Później się zobaczy. Wydaje się, że każdy, kto się liczy, urządza dziś przyjęcie.

– Kiepsko to zaplanowali – mruknęłam.

Nie obchodziły mnie zamiary towarzyskie matki – chciałam jedynie, żeby wyszła, bym mogła w spokoju wypróbować zaklęcie.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– To pewnie mój powóz. – Uniosła nad ziemię gruby aksamitny płaszcz. – Mam nadzieję, że wypoczniesz, kochanie. Wrócę późno, a może wcale. – Pochyliła się, żeby pocałować mnie w czoło, i pogłaskała mnie po policzku. – Nikt nie jest dla mnie ważniejszy od ciebie, Cécile. Mam nadzieję, że to wiesz.

Moje zdradzieckie serce wypełniło ciepło, ale zmiażdżyłam to uczucie, przypominając sobie, że kiedy ostatnim razem zachowywała się w taki sposób, połała mnie środkiem nasennym.

– Powodzenia, matko.

Kiedy upewniłam się, że odjechała, zrzuciłam szlafrok okrywający suknię i pobiegłam do tylnego wejścia. Chris czekał z arkuszem pergaminu w jednej dłoni, w drugiej zaś miał klatkę z kurą.

– Poszła sobie?

Pokiwałam głową.

– Wejźdź, zanim sąsiedzi cię zobaczą.

Kiedy znalazł się w środku, pospiesznie obeszliliśmy dom, zasłaniając wszystkie okna. Wolałam nie ryzykować, że ktoś nas zobaczy – w najlepszym razie zostałabym wygnana z miasta. A w najgorszym... dym z kominka nagle zaczął robić złowrogie wrażenie.

– Gdzie chcesz to zrobić? – Chris uniósł klatkę i spojrzał na kurę. – Narobisz bałaganu.

Skrzywiłam się.

– Pewnie kuchnia będzie najlepsza.

Kierując się moimi zwięzłymi poleceniami, ustawiliśmy na kuchennej podłodze całe niezbędne wyposażenie, a także wiadro i szmaty do uprzątnięcia krwi. Wyjęłam mapę, którą przyniósł Chris, i rozłożyłam ją, po czym zaczęłam ją zapamiętywać.

– Co robisz? – szepnął Chris.

– Mapa musi być odzwierciedlona w moim umyśle. Inaczej się nie uda.

Zakłęcie, które zamierzałam wykorzystać, Catherine wymyśliła do odnajdywania zaginionych bliskich. Sprawa była szlachetna, w przeciwieństwie do mojej, co jednak nie miało wpływu na skuteczność zaklęcia. Potrzebowałam jedynie przedmiotu należącego do zaginionej osoby, w tym wypadku grymuaru Anushki, mapy i surowej mocy śmierci. Tak mało, a jednak tak wiele.

Kiedy byłam przekonana, że umiem dokładnie wyobrazić sobie mapę, postawiłam misę między nią a sobą. Później otworzyłam klatkę i wyciągnęłam kurę. Zagdakała cicho w moim uścisku, przyzwyczajona do takiego traktowania. Chris podał mi nóż, a ja stłumiłam falę mdłości.

– Nie jestem pewna, czy sobie z tym poradzę.

– Już wcześniej zabijałaś kurczaki, Cécile. Całe dziesiątki. – Chris mówił spokojnie, ale jego twarz była blada.

– Na obiad – mruknęłam. – Nie do... tego.

Pogłaskałam kurę po łebku, a ona zagadała. Całe życie spędzone w gospodarstwie mnie do tego nie przygotowało.

– Mógłbym ją potem oskubać i, no, upiec?

Zakrztusiłam się i potrząsnęłam głową. Pomysł zjedzenia rytualnej ofiary mnie przytłoczył.

– Albo, no, mógłbym ją oskubać i oddać ją komuś, kto potrzebuje jedzenia.

Pokiwał zachęcająco głową.

– Tak. – Przełknęłam falę żółci. – Tak właśnie zrobimy.

Moja dłoń na rękojeści noża była śliska od potu. Kura zaczęła się szarpać w moim uścisku, jakby wyczuwała moje na-pięcie.

– Nie utrzymam jej – mruknęłam, nóż i kura zaczęły mi się wyślizgiwać.

– Po prostu to zrób. Teraz.

– Nie mogę, nie mogę.

Usiłowałam ułożyć kurę pod odpowiednim kątem. Moje ręce wiedziały, co robią, ale myśli się ze sobą biły. Pójście tą ścieżką miało zmienić wszystko. Miało zmienić to, kim byłam.

Zrób to! Głos w mojej głowie był pełen niegodziwej radości. Czy to byłam ja, czy król?

– Przepraszam – wykrztusiłam szybko, przesuwając nożem po gardle kury.

Krew zaczęła chlustać, dołączając do wilgoci łez na moich policzkach. Drżącymi rękami trzymałam umierające zwierzę nad misą, upuszczając krew, a jednocześnie czując wypełniającą mnie moc, po czym oddałam martwego ptaka Chrisowi.

Wzięłam świecę i przytknęłam płomyk do szkarłatnej zawartości misy. Część mnie modliła się, by ogień zgasł, a zaklęcie się nie powiodło, choć wiedziałam, że będzie inaczej. Misę wypełnił płomień, oboje cofnęliśmy się gwałtownie. Czułam otaczającą nas magię, która jednak miała w sobie coś mrocznego, złowrogiego. To, co robiłam, psuło moc ziemi. To, co robiłam, było złe.

– Nie mogę zawrócić – szepnęłam.

I zanim straciłam odwagę, włożyłam rękę w płonąca miksturę.

Była gorąca, ale nie parzyła. Powoli uniosłam dłoń znad misy, płomienie lizały moje palce. Trzymając grymuar drugą ręką, uniosłam zakrwawioną dłoń nad mapą i zamknęłam oczy, wyobrażając sobie miasto.

– Powiedz mi, gdzie jest Anushka – powiedziałam głośno i skupiłam myśli. Czułam, jak z moich palców wypływa moc, wypełniając powietrze gorącem. Krople krwi głośno uderzyły o papier, ale ja pozostałam skupiona. – Powiedz mi, gdzie jest Anushka.

Poczułam przypływ magii i słabą woń dymu, a później wszystko się skończyło.

Otworzyłam oczy. Chris stał po drugiej stronie kuchni, oparty plecami o kredens. Wpatrywał się we mnie oszołomionym wzrokiem i przyciskał do piersi martwą kure.

– Udało się?

Mówił drżącym głosem, a ja widziałam, że nie chce podejść. Bał się mnie. Ja sama się siebie bałam.

Wytarłszy dłonie o poplamioną suknię, podniosłam świecę i pochyliłam się nad mapą.

Pergamin znaczyły wypalone ślady, niewiele większe od ukłucia. I było ich dziewiętnaście, choć ja spodziewałam się jednego.

– Chyba się nie udało – powiedziałam zdyszczanym głosem, wpatrując się w poplamioną krwią mapę. – Nie udało się. – Uderzyłam pięścią w podłogę, ocierając sobie kostki palców. – Jak mogło się nie udać?

Chris od razu znalazł się u mojego boku, wpatrywał się w efekty zaklęcia.

– Na przekłete skały i niebo – zaklął. – Wszystko na nic!

– Co ja robię? Czym się stałam? – załkałam, niezdolna pohamować fali rozczarowania i obrzydzenia wobec samej siebie. – Zajmuję się mrocznymi sztukami i morduję kurczaki? Jak stałam się agentką króla, który chce podbić cały świat? Jak się tu znalazłam? Jak stałam się tak zła?

Pytania wypływały z moich ust, aż uciszyła je potrzeba zaczerpnięcia oddechu.

– Nie jesteś zła, Cécile – powiedział cicho Chris, klepiąc mnie po

ramieniu.

– W takim razie, dlaczego to robię?

– Ponieważ kochasz Tristana. I nie możesz znieść myśli, że zostanie skrzywdzony.

– To nie sprawia, że moje postępowanie jest właściwe.

– Nie. – Westchnął głęboko. – Nie sprawia, że twoje postępowanie jest właściwe, ale wątpię, by było całkowicie złe. – Stał przede mną, żebyśmy mogli patrzeć sobie w oczy. – Jestem tylko rolnikiem, który ma dobre oko do koni. Nie jestem uczonym ani filozofem, nic w tym rodzaju, ale gdyby ktoś mnie spytał, większość ludzi nie jest dość twarda, by uznać gromadkę nieznanomych za ważniejszych od swoich bliskich. I szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy chciałbym poznać kogoś takiego.

– Tristan by tak zrobił. – Wytarłam nos rękawem. – I chciał, żebyśmy zrobiła to samo.

Chris potrząsnął mną lekko.

– Uznał twoje życie za ważniejsze od wszystkich i wszystkiego... Wiem, że wysłał wielu mieszaińców na śmierć, żeby wydostać cię żywą z Trollus. Bez względu na to, czy postąpił dobrze, czy źle, zrobił to, bo za bardzo cię kochał, żeby pozwolić ci umrzeć.

Wyciągnąwszy nieco zabrudzoną chusteczkę z kieszeni, otarł moją twarz. Na materiale pojawiły się plamy krwi.

– Wydaje mi się, że niezależnie od tego, co zrobimy, jakich wyborów dokonamy, na końcu długiej drogi nie czeka na nas szczęśliwe zakończenie. – Wyprostował się i pociągnął mnie za sobą. – Ale to nie znaczy, że mamy się poddać. Nie znaczy, że mamy przestać walczyć.

Podniósł się.

– Zaniosę tę kurę rodzinie, która mieszka kawałek dalej. Wiem, że im się przyda. Może ty zaczniesz tu sprzątać?

Pocieszałam się optymizmem Chrisa, kiedy zabrałam się do wycierania plam krwi, ale nie wkładałam w to serca. Nie podobało mi się to, w kogo się zmieniałam. Każdego dnia oszukiwałam najbliższe osoby. Za każdym razem, kiedy korzystałam z magii, łamałam prawo. Próbowaliśmy znaleźć sposób, by uwolnić straszliwą moc. A w jakim celu? By ocalić życie tego, kogo kochałam? Zdrętwiałam na myśl, jak

bardzo egoistyczne się to wydawało, ale za każdym razem, gdy odtwarzałam w głowie wydarzenia z Rzecznej Drogi, nie umiałam sobie wyobrazić, bym mogła postąpić inaczej.

Zebrawszy zakrwawione szmaty, wrzuciłam je do ognia. Zdjęłam zniszczoną suknię i ją też wrzuciłam, po czym okryłam się szlafrokiem. Później stanęłam przed ogniem i skupiałam myśli na Tristanie, patrząc, jak moja suknia obraca się w -popiół.

Był podekscytowany, czego od dawna od niego nie czułam. Co zamierzał? Co planował? Co by pomyślał o tym, co właśnie zrobiłam?

– Wszystko w porządku?

Podskoczyłam. Chris wrócił do domu, a ja nawet tego nie zauważyłam.

– Nie. Nie wiem.

Spojrzał na mnie ze współczuciem i podniósł porzuconą mapę.

– Spal ją. – Odwróciłam się do ognia. – Jest bezużyteczna.

Chris chrząknął.

– Interesujące.

– Co?

Blask ognia sprawiał, że łzawiły mi oczy, ale nie chciałam się od niego odwrócić.

– Jeden z tych wypalonych śladów jest na zamku.

Serce zabiło mi szybciej, od razu wróciłam myślami do teorii o sojuszu między Marie a Anushką.

– A co z pozostałymi? – Podeszłam, żeby spojrzeć mu przez ramię. – Rozpoznajesz inne lokalizacje?

Przesunął palcem po mapie.

– Nie mam pewności co do wszystkich, ale co najmniej dziesięć z nich jest na cmentarzach.

Spojrzałam mu w oczy.

– Pozostała przy życiu przez tyle długich lat. Może w taki sposób.

– Chyba powinniśmy się temu przyjrzeć. Po wszystkim, co przeszliśmy tego wieczora, byłoby głupotą, gdybyśmy nie sprawdzili miejsc, które wskazuje nam mapa.

Poczułam ekscytację.

– Masz rację.

– Włóż coś ciepłego. – Policzki Chrisa się zarumieniły. – Ja pójdę po konie, czeka nas długa droga.

Jechaliśmy cichymi ulicami, wiatr ciskał płatkami śniegu i kropkami marznącego deszczu, które uderzały w moje policzki. Z gazowych latarni spływała woda z topiącego się śniegu. Ci nieliczni, którzy przebywali na zewnątrz, mieli opuszczone głowy i podniesione kołnierze, a szli szybkim krokiem kogoś, kto nie mógł się doczekać, kiedy znajdzie się pod dachem i wyciągnie ręce nad ogniem płonącym w kominku. Nie mogłam sobie przypomnieć, bym kiedykolwiek czuła wiatr tak lodowaty, powietrze tak boleśnie wgryzające się we wszystkie nieosłonięte kawałki ciała. Żałowałam biedaków w Pigalle, którzy nie mogli się schronić w domach, i modliłam się, by mrozy szybko się skończyły.

W mojej głowie kłębiły się myśli, kiedy próbowałam znaleźć uzasadnienie dla dziewiętnastu znaków na mapie, ale pomijając błąd w zaklęciu, jedyne wyjaśnienie było takie, że z jej życiem wiązało się dziewiętnaście innych żywotów. Może dziewiętnaście ofiar.

Chris ściągnął wodze konia przed bramą cmentarza Montmartre.

– Jak myślisz, co tu znajdziemy? – spytał, zsiadając z konia.

– Nie mam pojęcia.

Wiedziałam jednak, że coś się tu kryje, ziemia wiodła mnie do przodu, w stronę jednego z miejsc ukazanych przez moje ohydne czary. Trzymając wodze jedną ręką, otworzyłam żelazną bramę i skrzywiłam się, słysząc głośny zgrzyt zardzewiałych zawiasów.

– Tędy.

Cmentarz Montmartre znajdował się poniżej poziomu ulicy, przez co wydawał się zagłębiony w ziemi. Przywiązawszy konie w pobliżu wejścia, poprowadziłam Chrisa po schodach i zaczęłam przechodzić między grobowcami. W blasku naszej latarni zdobiące je rzeźby rzucały dziwne cienie. Wąskie dróżki były oblodzone. Dwukrotnie mało brakowało, żebym się przewróciła. Raz złapałam się skrzydła anioła, a raz marmurowego pomnika. W obu przypadkach gwałtownie cofałam rękę, miałam wrażenie, jakbym w jakiś sposób zbezczeszczyła pamięć tych, których pod nimi pochowano.

– Tutaj – powiedziałam. – To ten.

Moje stopy bez udziału mojej woli zaprowadziły mnie do prostego grobowca, wygładzonego przez czas. Starannie zrzuciłam śnieg z zatartych wyżłobień i uniosłam latarnię. Jej blask ukazał nazwisko i dwie daty.

– Estelle Perrot – przeczytałam cicho.

– Rozpoznajesz je? – Chris spojrział mi przez ramię.

– Nie. Ale na tym cmentarzu są jeszcze dwa inne miejsca.

Ignorując lodowaty wiatr, pozwoliłam, by stopy zaniósły mnie do nowszej części cmentarza. Grobowce były tu bardziej ozdobne, a napisy wyraźniejsze. Zatrzymałam się przed rzeźbą zakapturzonej kobiety siedzącej z pochyloną głową na marmurowym bloku.

– „Ila Laval. Twoje słońce zaszło o wiele za wcześnie” – przeczytałam wyrzeźbiony napis. Zrzuciłam śnieg z ramienia rzeźby. – Nie mam pojęcia, co to znaczy.

– Czy tam naprawdę są zwłoki? – Chris położył dłoń na płycie nagrobnej. – Może to fałszywy grób? Sposób, dzięki któremu zmieniała życia, a nikt się o tym nie dowiadywał?

– Coś tam jest – stwierdziłam, nie dlatego, że uważałam, iż się myli, ale ponieważ w kościach czułam, że grobowiec kryje coś więcej niż tylko pustą przestrzeń. – Ale pewnie jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

Oboje przez długi czas wpatrywaliśmy się w rzeźbę, aż Chris w końcu postawił latarnię. Zaparłszy się nogami o granit sąsiedniego grobowca, napał na płytę. Nawet nie drgnęła. Wbijając obcasy butów w śliską ziemię, pchnęłam całym swoim ciężarem płytę. Kamień zazgrzytał o kamień, hałas słyszeliśmy nawet pod wyciem wiatru. Płyta przesunęła się o kilka cali w bok, a później utknęła i nie dała się ruszyć.

Dysząc ciężko, wzięłam latarnię i próbowałam poświecić nią w głąb wąskiej szczeliny, ale niczego nie widziałam.

– Przytrzymaj. – Podałam latarnię Chrisowi.

Odetchnęłam głęboko i powoli wsunęłam rękę w wąską przestrzeń. Słyszałam głośnie pulsowanie krwi w uszach, oddychałam coraz szybciej, wsuwając rękę w głąb grobowca.

– Coś masz?

Potrząsnęłam głową. Ocierałam skórą o kamień, ale napałam



całym ciężarem i nagle udało mi się wsunąć rękę trochę głębiej. Moje palce przebiły starą tkaninę i zagłębiły się między żebrami. Z mojej piersi wyrwał się wrzask, próbowałam się wycofać, ale utknęłam. Chris chwycił mnie w pasie i podniósł, jednak tkanina mojej sukni zmarszczyła się i zaklinowała. Próbowałam wyjąć palce ze szkieletu, ale nie mogłam wygiąć nadgarstka pod odpowiednim kątem, a moje gwałtowne ruchy poruszały ciałem.

– Wydostań mnie!

Uniósł mnie nad ziemię i pociągnął. Tkanina się rozerwała, a moją rękę przeszył ból, po czym poleciliśmy do tyłu na śnieg.

– Co to było? – Chris wpatrzył się w szczelinę, jakby spodziewał się, że wzniesie się przezeń jakiś stwór.

– Trup.

Mój głos drżał. Drugą ręką rozmasowywałam obolałe ramię.

Chris przeniósł spojrzenie na mnie i przez długi czas milczał, zanim powiedział:

– Życie w mieście cię zmieniło.

Zarumieniłam się, słysząc sarkazm w jego głosie, i wstałam.

– Zapisz nazwiska i daty – zaproponował, przechodząc na drugą stronę grobowca, żeby przesunąć płytę z powrotem. – Może kiedy odnajdziemy je wszystkie, ukaże nam się jakiś wzorzec.

Pokiwałam niepewnie głową i ołówkiem zapisałam nazwiska i daty na drugiej stronie mapy.

– Znajdźmy resztę.

W ciągu kolejnych godzin nocy odnaleźliśmy grobowce lub groby odpowiadające wszystkim poza dwoma znakami. Jeden znajdował się daleko na południe od miasta, a drugi wewnątrz zamkowych murów. Dochodziła północ, kiedy zatrzymaliśmy się naprzeciwko zamku regenta. A przynajmniej tak blisko zamku, jak udało nam się dotrzeć. Rzeka Indre z rykiem płynęła w stronę oceanu, a mostu prowadzącego na wyspę strzegły bramy. Na murach po przeciwnej stronie stali żołnierze, widziałam blask ognia, przy którym się ogrzewali.

Poprzedniego dnia z łatwością dostałam się do środka, ale tej nocy umocnienia spełniały swój obowiązek.

– Ona musi tu być – powiedziałam, szcękając zębami. – We

wszystkich pozostałych miejscach znaleźliśmy zwłoki... ona musi być tutaj.

– To żaden dowód. – Chris potrząsnął mapą. – Musimy zbadać ten znak za miastem, a poza tym nie wiemy, czy w zamku nie kryje się kolejny trup.

Śnieg unosił się i tańczył na wietrze, białe płatki mnie hipnotyzowały. Ona tam była. Wiedziałam o tym.

– Cécile! – zawołał mnie Chris.

Dezorientacja sprawiła, że zakręciło mi się w głowie, potrząsnęłam nią, próbując odzyskać jasność myśli.

– Odejdź od bramy! – krzyknął ktoś.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam żołnierza na jednej ze strażnic, który pokazywał na nas. Choć nie pamiętałam, bym się poruszała, znajdowałam się prawie na drugim końcu mostu i wyraźnie widziałam strażników. Spłoszona Fleur zrobiła krok w stronę krawędzi, a ja ścisnęłam jej zamarznąłą grzywę, bojąc się, że jeśli spadnę z siodła, wyląduję w lodowa-tej wodzie.

Chris znalazł się obok mnie i złapał za wodze mojego przerażonego konia.

– Przepraszam – odkrzyknął. – Jest pijana. Zabiorę ją do domu. Nie chcemy kłopotów.

– Na gwiazdy i niebios! – zaklęłam, chwyciłam lodowato zimne wodze i spięłam Fleur. Tego z pewnością nie potrzebowałam. – Ruszaj! – zawołałam do Chrisa ponad szumem wiatru i razem pocwałowaliśmy przez miasto, a kopyta naszych koni ślizgały się na oblodzonym bruku.

Kiedy dotarliśmy na ulicę, przy której mieszkała moja matka, zatrzymałam się. Klacz położyła uszy po sobie i drobiła nerwowo, parskała i wypuszczała kłęby pary.

– Co ci się stało? Wyglądałaś, jakbyś była w transie.

Wsunęłam zdrętwiałą rękę do kieszeni sukienki, próbując ogrzać palce na tyle, by móc nimi poruszyć.

– Nie wiem. Byłam przekonana, że ona jest za murami i wtedy... – Przerwałam. – Obietnica nade mną zapanowała.

Zsunęłam się z siodła i podałam Chrisowi wodze.

– Jesteś pewna, że poradzisz sobie sama? A jeśli to się powtórzy?

– Nic mi nie będzie – odparłam szybko i żałowałam, że naprawdę wcale nie jestem taka pewna siebie, jak próbowałam brzmieć. – Muszę wrócić, zanim matka się zorientuje, że mnie nie było.

Owinęłam się płaszczem i ruszyłam ulicą.

– Cécile!

Odwróciłam się.

– Bądź ostrożna. Jeśli była gotowa zabić te wszystkie kobiety, to...

Wiedziałem, co pozostawił niewypowiedziane: „Co powstrzyma ją przed zabiciem ciebie?”.

Co ją powstrzymało przed zgładzeniem mnie?

Pokiwałam głową i ruszyłam truchtem w stronę domu, a Chris skierował się w przeciwną stronę. Te martwe kobiety, kimkolwiek były, miały jakiś związek z Anushką. A jeśli się nie myliłam, mogłam się założyć, że miało to coś wspólnego ze sposobem, w jaki osiągnęła nieśmiertelność. Gdybym tylko wiedziała, co je łączyło.

Mimo wyczerpania ruszyłam biegiem. Nie tylko ze względu na zimno – wyczuwałam, że ktoś mnie obserwuje. Skóra mnie mrowiała, rozglądałam się po ulicy z przodu i z tyłu, ale ciemność i gęsty śnieg sprawiały, że nie widziałam dalej niż na kilkanaście stóp. Wypuściłam płaszcz i sięgnęłam do kieszeni po nieduży nóż, mocno zacisnęłam na nim dłoń.

Poczułam wielką ulgę, kiedy dotarłam do domu. Wymacałam klucz, ale dopiero po trzech próbach trafiłam do zamka, tak bardzo drżały mi dłonie. Czekałam, aż ktoś podejdzie do mnie i mnie chwyci, dokładnie w chwili, gdy poczułam się bezpiecznie. Kiedy drzwi w końcu się otworzyły, zatoczyłam się do środka i zatrzasnęłam je za sobą.

– Gdzie się podziewałaś?

Serce zamarło mi w piersi. Odwróciłam się powoli i stanęłam twarzą twarz z matką.

– Co robisz tak wcześniej w domu? – spytałam słabym głosem.

– Odpowiedz na moje pytanie! – warknęła.

Wpatrywałam się w podłogę, a w głowie miałam gonitwę myśli. Powiedziałam, że spędzę w domu cały wieczór, ale nawet gdybym tego

nie zrobiła, nie miałam powodu przebywać poza nim po północy, i to podczas śnieżycy.

– Frédéric – zaczęłam mówić, ale przerwała mi.

– Twój brat ma służbę w pałacu. Widziałam go na własne oczy, więc nie próbuj mówić, że jest inaczej. – Stała nade mną. –

I z pewnością nie wyszłaś z kimś z zespołu, o nie! – prychnęła. – Nie, to do ciebie zupełnie nie pasuje. Za to pasują do ciebie kłamstwa.

Cofnęłam się, kiedy uniosła ręce.

– Przez wiele tygodni wyślizgiwałaś się i nigdy nie chciałaś się przyznać, dokąd się udawałaś. Ty kłamliwa, niewdzięczna mała...

– A czemu cię to nagle obchodzi?! Nigdy wcześniej nie interesowałaś się tym, dokąd chodzę, więc czemu nagle teraz zaczęło to być dla ciebie takie ważne? Jaka to różnica, jeśli wychodzę z Christophem, a nie z Julianem?

Spochmurniała, zmrużyła niebieskie oczy.

– O to chodzi? – Zrobiła zniesmaczoną minę. – Rzeczywiście, zalatuje od ciebie koniem. Zabawiałaś się na sianie ze stajennym? – Skrzywiła się i odwróciła. – Zmarnujesz sobie życie, Cécile. Po co w ogóle opuszczasz Jastrzębią Kotlinę, jeśli chcesz, żeby rolnik zrobił ci dziecko?

Zaczerwieniłam się. Czy miałam pozwolić, żeby dalej tak myślała? Lepiej, niż gdyby dowiedziała się, że uprawiałam w kuchni magię krwi, a później włóczyłam się po nocy po miejskich cmentarzach, czyż nie? Lepiej, niż gdyby dowiedziała się, że zamierzam uwolnić legion mitycznych istot, obecnie uwięzionych przekleństwem w podziemnym mieście.

– A co jest nie tak z Chrisem? – spytałam ostro, przecisnęłam się obok niej i weszłam do salonu.

– Jest rolnikiem. Nie ma pieniędzy.

Odwróciłam się do niej.

– Ojciec jest rolnikiem.

– Właśnie – warknęła. – I zobacz tylko, jak dobrze na tym wyszłam. Zostałam zmuszona, by wybierać między rodziną a karierą. Ostrzegam cię, kochanie, nie idź tą samą ścieżką. Wybierz kogoś, kto nie zmusi cię do poświęcenia.

Wpatrywałam się w nią zimno. Oczywiście, wiedziałam o wszystkim, ale i tak poczułam się dziwnie, kiedy usłyszałam to z jej ust.

– Jak markiz? Jeśli liczy się bogactwo, matko, ty wybrałaś bardzo dobrze.

Zmrużyła oczy.

– Markiz jest moim patronem, dziewczyno. Opłaca to wszystko, wspiera zespół, dba, byśmy pozostawali w łaskach regenta. A w zamian prosi jedynie, bym zabawiała jego i jego przyjaciół.

– Oczywiście, matko. Wszyscy wiedzą, że interesuje go jedynie twój... – przeciągnęłam pauzę – głos.

Spoliczkowała mnie tak mocno, że aż zatoczyłam się do tyłu.

– Niczego nie wiesz! – wrzasnęła i rzuciła się na mnie.

Odepchnęłam ją od siebie.

– Zostaw mnie w spokoju!

Byłam wściekła – zbyt wściekła – a ciemna moc śmierci wciąż tliła się w moim wnętrzu, dodając wagi moim słowom.

Zatoczyła się do tyłu, a jej oczy się zaszklily.

– To moje życie. – Zacisnęłam pięści. – Nie twoje.

Podkasawszy spódnicę, pobiegłam na górę do swojej komnaty. Kiedy otworzyłam drzwi, uderzyła mnie fala zimnego powietrza. Okno było otwarte, do środka wpadał śnieg – na dywanie zebrała się już warstewka. Podbiegłam i zatrzasnęłam okno. I zatrzymałam się gwałtownie, czując gęsią skórę. Kiedy wychodziłam, wszystkie okna były zamknięte. Odwróciłam się powoli.

Na moim biurku paliła się samotna świeczka, a na lustrze nad nim wypisano czerwienią słowa: „Tik-tak, księżniczko”.

## Rozdział 22

### Tristan

Odgłosy tłumu zaczęły przenikać przez ściany pałacu wkrótce po zakończeniu ciszy nocnej i rozpoczęciu nowej zmiany. Hałas zdawał się wskazywać, że nikt z dziennej zmiany nie zszedł do kopalni. O ich wściekłości wyraźnie świadczyło, że zaryzykowali, iż nie wyrobiją normy. Choć wiedziałem, że do tego dojdzie, i tak czułem się niepewnie wobec tak wielkiego gniewu skierowanego w moją stronę.

Ktoś zaczął walić w drzwi do moich komnat, a ja podskoczyłem. Przez chwilę myślałem, że tłum jakimś cudem przedarł się przez wrota pałacu i przyszedł zażądać mojej głowy.

– Wejść.

Drzwi się otworzyły i do środka wszedł Guillaume. Uśmiechał się fałszywie.

– Jego wysokość oczekuje was w sali tronowej. Natychmiast.

Wyszedłem za nim na korytarz, gdzie czekało sześciu innych strażników.

– To nie jest konieczne. Nie zamierzam stawiać oporu.

– Doskonale – odparł Guillaume. – Ale i tak idziemy z wami. Nie po to, by was dopilnować, ale by dopilnować, że dotrzecie na miejsce żywi.

Zamrugąłem.

– Nie potrzebuję ochrony.

– Jego wysokość jest innego zdania. W pałacu jest wielu mieszkańców, a wszyscy pragną waszej krwi.

– Chodź, skoro musisz.

Maszerowali w kręgu, a ich magia tworzyła migoczącą kopułę, która mnie otaczała. Nigdy wcześniej nie potrzebowałem ochrony strażników, ale do niedawna nie potrzebował ich również mój ojciec. Zaiste, mroczne to czasy, skoro obawialiśmy się bezpośredniego ataku.

Maszerowaliśmy sklepionymi korytarzami w stronę sali tronowej, a ggiełk dochodzący z zewnątrz z każdym krokiem stawał się coraz głośniejszy. Drzwi do wielkiej sali się otworzyły, ale nikt nie zadał sobie

trudu, by mnie zapowiedzieć. Przecisnąwszy się obok Guillaume'a, wszedłem do środka i przyjrzałem się niezliczonym postaciom po obu stronach drogi prowadzącej do tronu. Mój ojciec wcześniej zaczynał audiencje, a sala tronowa była pełna tych, którzy chcieli przedstawić swoje żale, i tych, którzy tylko się przyglądali.

Na sali zapanowała cisza, kiedy zostałem dostrzeżony, wszyscy odwrócili się, żeby na mnie popatrzeć, kiedy ruszyłem szybkim krokiem w stronę tronu. Mieszkańcy byli rozwścieczeni, arystokracja wydawała się zaciekawiona, a cała reszta... zaniepokojona. Ojciec siedział na tronie, na głowie miał złotą koronę, a jego twarz była nieprzenikniona. Spojrzałem mu w oczy i szybko nisko się skłoniłem.

– Wasza wysokość.

– Tristanie. – Ojciec poruszył się i wyciągnął przed siebie jedną nogę. – Postawiono ci poważny zarzut.

– Naprawdę? – Obejrzałem się przez ramię i uśmiechnąłem do zebranych mieszkańców. Przede wszystkim chciałem się upewnić, że jest wśród nich Szpic, ale podburzenie ich nie mogło zaszkodzić. – Będę musiał go dodać do mojej imponującej listy osiągnięć.

Udało się. Zaczęli wykrzykiwać, obrzucać mnie obelgami i groźbami, aż ojciec uniósł ręce, by ich uciszyć. Jego nie dało się tak łatwo złapać na przynętę.

– Powiedziano mi, że w ciągu nocy wszystko, co dotychczas wybudowano z kamiennego drzewa, zostało zniszczone, fundamenty rozbite i rozrzucone po mieście. Winą obciążono ciebie. Co powiesz na te zarzuty?

– Że jestem winien. Rozłożyłem ich cenne dzieło na części pierwsze i muszę przyznać, zrobiłem to z wielką satysfakcją.

Na sali znów zapanowało zamieszanie, kilku mieszkańców wyszło, bez wątplenia zamierzali powiedzieć tym na zewnątrz, że przyznałem się do winy. Wkrótce wszyscy w mieście dowiedzą się, że to ja obróciłem wniwecz prawie trzy miesiące ciężkiej pracy. Obróciłem wniwecz ich jedyną nadzieję na uniezależnienie się od arystokracji. Byłem bardziej niż pewien, że nawet z tego miejsca usłyszymy ich reakcję.

Ale to nie ich reakcja mnie interesowała, lecz ojca.

– Ukarzcie go! – krzyknął ktoś. – Musi zapłacić za to, co zrobił!

– Cisza.

On nie krzyczał. Król nie musiał tego robić.

Na sali tronowej zapanowała cisza, przez co rosnące wzburzenie wśród tłumów wokół pałacu stało się jeszcze bardziej zauważalne. Jeden ze strażników prześlizgnął się pod ścianą, a kiedy został zauważony, pospieszył do mojego ojca. Do moich uszu dotarły urywki jego szeptanego raportu.

– Wykrzykują groźby wobec niego... nienawidzą go... spróbują rozerwać go na strzępy, jeśli opuści pałac... wciąż wychwalają wasze imię.

Ojciec westchnął i odesłał go machnięciem ręki, jakby to nie był większy problem niż zapchana rura ściekowa. Ale nie przegapiłam lekkiego drgnięcia jego palców na oparciu.

Serce zabiło mi szybciej.

– Sądziłem, że ucieszyłyby cię widok twojego marzenia stającego się rzeczywistością.

W jego głosie brzmiało szyderstwo.

– To, co tam budowali, nawet nie przypominało mojego marzenia. To nie były moje plany.

Słyszałem szeptane rozważania, co znaczyły moje słowa, ale nikt się nie domyślał, że mówiłem to, co myślę. Palce ojca znów zadrżały, w końcu mocno przycisnął dłoń do złotego oparcia tronu. *Teraz, teraz, teraz*, bezgłośnie ponagliłem.

– Zrobił to złośliwie, wasza wysokość. – Głos Szpica odbijał się echem w ciemnej, ogromnej sali. – Próbował zwrócić nas przeciwko wam, a gdy odrzuciliśmy jego propozycję, dokonał zemsty.

Ojciec uniósł brew, ale w jego oczach pojawił się ślad niepewności.

– Tak szybko wróciłeś do starych sztuczek, synu?

Nie odpowiedziałem, pozostałem niewzruszony.

– Ty. – Uniósł brodę w stronę Szpica. – Podejdź bliżej.

Drewniana noga mieszańca stuknęła głośno, kiedy się zbliżał do tronu. Zaczepiłem mocny, sięgnąłem po każdą drobinę magii, jaką miałem do dyspozycji, jakbym zamierzał uciszyć Szpica, zanim wypowie jakieś obciążające mnie słowa. Aby przekonać wszystkich, że



mieszaniec był dla mnie zagrożeniem i że byłem gotów zabić go na oczach ojca, by tylko nie zdołał się odezwać.

Salę tronową wypełniły okrzyki, kiedy widzowie wyczuli przyływ mocy i zaczęli uciekać, wpadając na siebie w trakcie szaleńczego biegu do wyjścia.

Moc ojca uderzyła mnie jak fala przyływu, przycisnęła mnie do podłogi, ciężka i gorąca. Walczyłem z nią ze wszystkich sił, ale żelazo robiło swoje.

Poczułem nacisk buta między łopatkami i sapnąłem, próbując złapać oddech pod jego ciężarem.

Ojciec chwycił mnie za włosy i odciągnął głowę do tyłu tak mocno, że zaboląło.

– Zabicie go nie oczyści cię z winy.

– Pozwolenie, by przeżył, też nie – powiedziałem beznamiętnie.

Ojciec puścił moje włosy, ale but pozostał na miejscu, jego ciężar i moc przyciskały mnie do ziemi.

– Wracajcie tu, wy tchórze! – zaryczał.

Gdybym mógł zaczerpnąć dość tchu, westchnąłbym z ulgą. Potrzebowałem widowni.

Kątem oka patrzyłem, jak ci, którzy uciekli, ostrożnie wracają, na czele z arystokracją. Mimo obaw poruszali się spokojnie, dziwnie skoordynowaną masą, wszyscy wpatrzeni w nas dwóch. Słyszałem również stukot drewnianej nogi Szpica, wciąż odgrywał swoją rolę i jego krok był powolny.

– Opowiedz mi o rozmowie, którą odbyłeś z jego łaskawością – polecił ojciec, kiedy wszyscy już wrócili.

– Tak, wasza wysokość. – Szpic mówił głosem ochrypłym od zbyt prawdziwego zdenerwowania. – Przyszedł do kopalni dwie noce po tym, jak uwolniliście go z więzienia. Odnalazł mnie i moją brygadę w kopalni i zaczął nam mówić, że zostaliśmy oszukani. Że plany kamiennego drzewa, które nam daliście, nie są jego planami, i że nawet gdybyśmy ukończyli budowę, konstrukcja by nie wytrzymała. Powiedział, że świadomie daliście nam fałszywe plany.

Na sali rozległy się szepty, zbyt liczne i zbyt ciche, by je zrozumieć.

Ciężar na moich plecach poruszył się. Takiego właśnie posunięcia z mojej strony się spodziewał: wyjawienia mieszkańcom, że plany, które im dał, były fałszywe i że nie ja je stworzyłem. Jak sądziłem, na to był przygotowany, ale nie przypuszczał, że mieszkańcy zwrócą się przeciwko mnie.

– Dama, którą znacie jako Anaïs d’Angoulême, osobiście oddała mi te dokumenty. Przysięgała, że to plany kamiennej konstrukcji stworzone przez Tristana i oddane jej na przechowanie. Wy wszyscy – objął arystokratów szerokim gestem – byliście świadkami tej rozmowy.

Rozległy się ciche potakiwania, ale ja ledwie je słyszałem. Za jednym zamachem uzyskałem potwierdzenie, że ojciec sprzymierzył się z Lessą i że wykorzystywał jej zdolność do kłamstwa dla swoich celów.

– A my nie mamy powodu, by jej nie wierzyć, wasza wysokość – odparł Szpic. – Wszyscy jednak dobrze wiemy, jak doskonale jego łaskawość umie wypaczać słowa. Zaufaliśmy mu już wcześniej, a jedyne, co zyskaliśmy, to śmierć przyjaciół i bliskich. Powiedziałem mu, że to się nie powtórzy i że dostaliśmy już nauczkę.

*Prawda, choć nie cała.*

– Miło mi to słyszeć. – W głosie ojca wyraźnie pobrzmiwała ironia. – Tristanie, czy zaprzeczysz, że ta rozmowa miała miejsce?

– Nie.

Zmusiłem się, by wypowiedzieć to słowo dość głośno, aby usłyszeli je wszyscy.

– Ale, wasza wysokość, to jeszcze nie wszystko. – Szpic podniósł głos tak, by był słyszalny mimo zgiełku dochodzącego z zewnątrz. – On się z tym nie pogodził. Wczoraj ponownie mnie odwiedził i próbował mnie przekonać, bym zwrócił się przeciwko wam i przyjął jego przywództwo. Obiecywał nam mnóstwo rzeczy, jeśli tylko pomożemy mu was obalić i uczynić go królem. Powiedziałem mu, że nie chcemy mieć z nim nic wspólnego i że wolelibyśmy raczej umrzeć, niż zobaczyć go na tronie.

*Kłamstwo.*

– Tristanie, czy zaprzeczysz, że druga rozmowa również miała miejsce?

Zawahałem się, odetchnąłem płytko raz, dwa, trzy razy, zanim się

odezwałem.

– Tak powiedział mieszaniec.

Co zrobił. Fakt, że kłamał przy tym jak z nut, nie zmienił faktu, że słowa wyszły z jego ust. Nikt na sali nie wątpił, że potwierdziłem historię Szpica, poza moim ojcem, który sam parę razy użył podobnego podstępu.

Ojciec zamarł, a ciężar jego nogi na moich plecach był tak stabilny, że zastanawiałem się, czy w ogóle oddychał. Nie widziałem jego twarzy, ale byłem pewien, że w jego głowie obracały się trybiki. Wiedział, że Szpic kłamał dla mnie i że ja go do tego namówiłem. A jeśli Szpic kłamał dla mnie, jak wielu innych to robiło?

Coś wybuchło na zewnątrz i ojciec się wzdrygnął. Stracił równowagę na tak długo, że zdjął nogę z moich pleców. Rozpaczliwie pragnąłem odwrócić głowę i zobaczyć wyraz jego twarzy, gdy dochodził do wniosku, że znów przekonałem do siebie wszystkich mieszaińców w mieście. Fakt, że większość z nich była nieświadoma moich machinacji i naprawdę pragnęła mojej śmierci, w tej chwili się nie liczył. Liczyło się jedynie to, że on sądził, iż mnie popierają. A kiedy odkrył, że ja również jestem świadom zdolności mieszaińców do kłamstwa, tak zaplątał się we własną sieć fałszu, iż prawdopodobne stawało się nieprawdopodobne, a prawda zmieniała się w kłamstwo.

Milczał, a ja wręcz czułem, jak pracuje jego umysł, gdy rozważał dalsze posunięcia. Wytknięcie Szpicowi kłamstwa nie wchodziło w grę. Nie tylko ujawniłby w ten sposób, że wiedział o zdolności mieszaińców, ale też że ukrywał ją przed poddanymi, poza tym pozbawiłby się narzędzia, które od tak dawna służyło mu dla jego korzyści. Mógł jedynie grać dalej, udawać, że wierzy w słowa Szpica na równi ze wszystkimi innymi obecnymi na sali.

– Czego chcesz? – spytał w końcu.

– Chcemy, by został ukarany.

Szpic uderzył laską w marmurową posadzkę. Reszta mieszaińców zaczęła pokrzykiwać, aż ojciec uciszył ich gestem.

– Mam go znowu wrzucić do więzienia i pozostawić, by tam zgnił? A może to za mało? Mam ściąć mu głowę i raz na zawsze zakończyć jego zdradzieckie życie?

– Dla wielu byłaby to słodka zemsta – odparł Szpic. – Ale niektórzy z nas są mniej pochopni. Martwy albo w więzieniu na niewiele się nam przyda.

– A jak w ogóle może się wam przydać?

Ojciec bardzo chciał poznać odpowiedź na to pytanie.

Usłyszałem, jak Szpic przełyka ślinę, i wstrzymałem oddech. To była kluczowa chwila.

– Książę Tristan w ciągu jednej nocy obrócił wniwecz dzieło trzech miesięcy naszej pracy. Jeśli naprawdę pragniecie uwolnić Trollus od zależności od magii, ukarżcie go, zmuszając, by wykorzystał swoje badania i plany do spełnienia waszej wizji. Tego chcemy jako zadośćuczynienia za poniesioną szkodę. Rozkażcie księciu Tristanowi wybudować dla nas kamienne drzewo. I każcie mu obiecać, że zrobi to właściwie.

Na sali tronowej zapanowało oszołomione milczenie. Nikt nie spodziewał się, że Szpic zażąda tego. Ani arystokracja, ani burżuazja, a na pewno, na pewno nie mieszańcy. Serce biło mi głośno w piersi, a dłonie pokrywał pot. Proszę, niech się uda.

Ojciec zaczął się śmiać. Z początku jedynie chichotał cicho, ale dźwięk ten narastał, aż wypełnił całą długą salę.

– Cóż za pragmatyczna prośba, górniku – powiedział w końcu głosem wciąż drżącym z rozbawienia. – Nie mogę powiedzieć, bym się jej spodziewał.

Tracił mnie stopą, a podtrzymująca mnie magia zniknęła.

– Wstawaj.

Podniosłem się ostrożnie, ani na chwilę nie odrywając od niego wzroku. Wyraz jego twarzy mnie przeraził. Wiedział, że go oszukałem, że spiskowałem przeciwko niemu. Ale wydawał się zadowolony. To było pozbawione sensu. Nie miał żadnej prostej drogi ucieczki z pułapki, jaką na niego zastawiłem. Wiedział, że Szpic ze mną współpracuje, ale nie odważył się ujawnić, że mieszaniec kłamał. Wiedział, że polecenie wybudowania kamiennego drzewa było tym, czego pragnąłem, ale gdyby mi go nie wydał, tysiące rozwścieczonych mieszańców otaczających pałac zrozumiałoby, że ich oszukał. Mieszańców, których w jego błędnym mniemaniu zdążyłem znów przeciągnąć na swoją

stronę, choć w rzeczywistości pewnie nienawidzili mnie bardziej niż kiedykolwiek nienawidzili jego.

W końcu zrozumie, że go oszukałem, ale to bez znaczenia. Najważniejsze, że tu i teraz wierzył, iż większość miasta wydaje się gotowa spełnić moje rozkazy.

*Powiedz coś.* Robiło mi się na przemian zimno i gorąco. Wszyscy zgromadzeni się rozplątali, zgiełk tłumu był jedynie szeptem w moich uszach. Liczył się tylko mój ojciec.

– Zrobisz to, o co prosił mieszańiec – powiedział na tyle głośno, że wszyscy usłyszeli. W jego oczach pojawił się ślad uśmiechu. – Jako... karę za swoje czyny.

Wypełniła mnie ulga, z wielkim trudem powstrzymywałem się, by nie dać tego po sobie poznać. Chyba mi się to do końca nie udało, bo uśmiech objął jego usta. Milczałem na tyle długo, by nasze przedstawienie wydawało się prawdziwe, po czym pokiwałem głową.

– Jak rozkazujecie, tak się stanie, wasza wysokość.

– Chcemy jego obietnicy!

Głos Szpica sprawił, że się wzdrygnąłem. To nie była część naszego planu. Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem, jak magia, która nie była moja, przyciska mieszańca do marmurowej podłogi.

– Nie stawiaj żądań lepszym od siebie – warknął ojciec z zadziwiającą gwałtownością.

Szpic przez cały czas stawiał żądania, a ojciec sprawiał wrażenie, że go to nie obchodzi. Czym to się różniło? Ta kwestia wymagała dłuższego zastanowienia, ale na razie nie miałem na nie czasu. Po wszystkim, co się dziś wydarzyło, mieszańcy potrzebowali gwarancji, że można mi zaufać, a ja zamierzałem im ją dać.

Odchrząknąłem.

– Ja, księżę Tristan de Montigny, przysięgam, że wybuduję dla was kamienne drzewo, które utrzyma nad Trollus ciężar Samotnej Góry bez użycia magii.

Ojciec odwrócił się gwałtownie w moją stronę, w jego oczach widać było zaskoczenie i złość.

– Jesteś głupcem, wiążąc się w taki sposób – mruknął pod nosem. Tylko ja byłem na tyle blisko, by go usłyszeć.

– Zobaczymy – odpowiedziałem równie cicho.  
Wolałem się nie zastanawiać, czy ma rację.

– Niech wszyscy wiedzą, że jego łaskawość złożył wiążącą obietnicę! – ryknął.

Obróciwszy się na pięcie, podszedł do tronu i usiadł na nim tak ciężko, że masywny mebel przesunął się odrobinę do tyłu.

– Wracajcie do pracy – warknął do tłumu. – A ty... – jego wzrok spoczął na Szpicu – wracaj do kopalni. Byłaby wielka szkoda, gdybyś po tym wszystkim nie wyrobił normy.

Niezbyt subtelne przypomnienie, że wciąż był królem Trollus i że nasze życie i śmierć wciąż zależały od niego.

Nikt nie odeskortaował mnie do moich komnat, choć groziło mi jeszcze większe niebezpieczeństwo. Minie sporo czasu, zanim Szpicowi uda się przekazać wszystkim, co się naprawdę wydarzyło tego ranka, a mimo wiedzy, że walczyłem o ich wolność, wielu z pewnością nie będzie zachwyconych, że znów ich wykorzystałem. Nawet teraz, po tym zwycięstwie przeciwko ojcu, miałem niewielu sojuszników. Zaliczali się do nich tylko Szpic, jego brygada i Élise. Marc wciąż stanowił niewiadomą, zamknął się w swoim domu i nie przyjmował gości, a bliźnięta ograniczało wygnanie do kopalni. Musiałem znaleźć sposób, by pomóc przyjaciółom, ale jak na razie nie wiedziałem jak.

Kiedy wszedłem do swoich komnat, moje nozdrza podrażniła woń jedzenia. Powiększywszy zasięg swojego światła, ujrzałem tacę pełną parujących dań. W rogu leżała wiadomość napisana na papeterii ciotki.

*Ponieważ dla mnie wciąż jesteś ważny.*

S.

*PS Poleciałam Élise, by Ci to przyniosła, nie odpowiadam więc za zawartość.*

Moje serce zabiło szybciej. Usiadłem za biurkiem i przyjrzałem się zawartości tacy, szukając ukrytej wiadomości od Élise. Nic, żadnej kartki, żadnych symboli, żadnego znaczącego ułożenia potraw.

– Na przekłete skały – mruknąłem i zacząłem jeść, bo przede wszystkim umierałem z głodu.

Wepchnąłem do ust pół bułki i zabrałem się do zupy, szybko przełykałem gęsty płyn. Przechyliwszy miskę za pomocą magii,

zacząłem nabierać resztki zupy na łyżkę, kiedy zauważyłem jedno słowo wyryte w dnie naczynia.

Misją Élise było odkrycie, kto lub co sprowokowało ojca do takiej wściekłości, że matka niemal zniszczyła pałac i mało brakowało, a zabiłaby mnie. Udało jej się.

„Anaïs”.

## Rozdział 23

### Cécile

– Pod żadnym pozorem nie wolno jej opuszczać dziś domu, rozumiecie? Nie ma żadnych prób, występów ani umówionych spotkań, więc nie wierzcie w żadne kłamstwa, które mogłaby wymyślić.

– Tak, madame.

Matka przekazała to samo polecenie kucharce i pokojówce, choć użyła innych słów. Sens jednak zachowała – nie wolno mi było przekroczyć progu domu, chyba że budynek stanąłby w ogniu, a i wtedy nie było to wcale oczywiste. Krzywiąc się, przekręciłam się na plecy i wpatrzyłam w baldachim łóżka.

Nie, żebym nie mogła się wymknąć. Bez trudu zmusiłabym obie kobiety, by się nie wtrącały, ale straciłyby pracę, gdyby matka dowiedziała się, że pozwoliły mi wyjść. Lepiej wybrać rozwiązanie, które nie wymagało użycia magii. Miałam spore doświadczenie w chodzeniu po drzewach, a masywna podpora dla pnączy na ścianie domu nie stanowiłaby dla mnie żadnego wyzwania.

Nie mogłam dać się złapać. Zignorowałam polecenie matki, za co karą był dzień aresztu domowego. Wiedziałam, że gdybym znów się jej przeciwstawiła, mogłaby potraktować mnie o wiele gorzej i pewnie by to zrobiła. Skułaby mi nogi, postawiła za drzwiami wynajętego strażnika albo każdego wieczora podawała mi środki nasenne. Jej wyobraźnia nie znała ograniczeń.

Przed kwadransem pokojówka przyniosła mi tacę ze śniadaniem, a promienie słońca wpadły przez okno, kiedy rozsunęła zasłony. Jedzenie powoli stygło, ale od jego zapachu robiło mi się niedobrze, wołałam o nim nawet nie myśleć. Moją głowę wypełniało nieznośne pulsowanie, a całe ciało miałam obolałe po nocy spędzonej w siodle na lodowatym zimnie. Czułam się chora, ale wiedziałam, że chodzi o coś innego. Nawet bez wiadomości pozostawionej na lustrze czułamby nacisk. Coś się zmieniło. Król trolli miał już dość czekania. Czy kiedykolwiek chciał czekać?

„Tik-tak, księżniczko”.



Przewróciłam się na brzuch i ukryłam twarz w poduszce. Kiedy mój wzrok po raz pierwszy padł na czerwone pismo, sądziłam, że to ślady krwi. Okazało się jednak, że słowa wypisano moją pomadką do ust. Choć wiadomość została przekazana w sposób bardziej niewinny, niż początkowo sądziłam, treść wciąż pozostawała złowroga. Nie tylko kończył mi się czas – umiejscowienie wiadomości i swobodne wykorzystanie moich kosmetyków miało mi uświadomić, że król trolli mógł mnie dopaść w dowolnej chwili i w dowolnym miejscu. Uciekłam z Trollus, ale nie umknęłam przed zagrożeniem. Zastanawiałam się, czy w ogóle istnieje jakieś bezpieczne miejsce.

Myślami powróciłam do rezultatów zaklęcia poprzedniej nocy. I samego zaklęcia. Było takie proste – nie musiałam się przejmować, czy natura i równowaga składników są właściwe, czy używałam żywiołów najlepiej pasujących do zadania. Nie martwiłam się, czy moc okaże się wystarczająca.

I czułam się dobrze.

Zadrzałam i wsunęłam się głębiej pod kołdrę. Owszem, zabicie kury było trudne, ale przede wszystkim pamiętałam euforyczny przyływ mocy. Mocy, która pozostała we mnie dość długo, bym krzykiem zmusiła matkę do ustąpienia, kiedy wróciłam do domu, wiele godzin po rzuceniu zaklęcia. Akt był ohydny. Ale jednocześnie upajający. Uzależniający. Wbijając ogryzione paznokcie w dłonie, wymamrotałam:

– Nie myśl o tym.

Lepiej się skupić na rezultatach.

Wszystkie oprócz dwóch wypalonych śladów prowadziły do martwych kobiet. Jedyne znaki w obrębie Trianon, do którego nie udało się nam dotrzeć, znajdował się w zamku regenta, a ja wiedziałam, że Marie przebywała tam ostatniej nocy i byłam pewna, że towarzyszyła jej Anushka. Moja przeklęta matka przed nią występowała. Chris upierałby się, że to jeszcze nie jest dowód. Że nadal musimy zbadać znak za miastem. Jednak zanim usłyszałam jego argumenty, odrzuciłam je. To z pewnością był tylko kolejny grób pośrodku pola albo lasu.

„Mogła opuścić Trianon”. Widmowy głos Chrisa odbijał się echem w mojej głowie. „Jeśli wie, że na nią polujesz, mogła uciec”.

Odepchnęłam głos przyjaciela na bok – instynkt podpowiadał mi, że Anushka nie umykałaby przede mną.

– Na przekłete skały, cicho! – zakląłam.

– *Mademoiselle?*

Przechyliwszy głowę, wyjrzałam jednym okiem spod kołdry. W drzwiach stała pokojówka i patrzyła na mnie z uniesioną brwią.

– Nie ty. To... sąsiedzi hałasują.

– Jest już dość późno – powiedziała z naciskiem, przenosząc wzrok na tacę z nietkniętym posiłkiem.

– Przepraszam. – Znów spojrzałam na jej zawartość. Mój żołądek zaczął robić fikołki. – Nie czuję się najlepiej. Chyba nie uda mi się nic zjeść.

Ciche pociągnięcie nosem wyraźnie wskazywało, co sądziła o moich dolegliwościach.

– Czy panienka będzie chciała zjeść obiad?

– Dam ci znać. – Wciąż patrzyłam na zmarnowane jedzenie. – Na razie odpoczywam.

Chciałam, żeby wyszła, a kiedy to zrobiła, podciągnęłam krzesło pod klamkę drzwi, by nie mogła znów się do mnie podkraść. Zabrawszy z biurka ołówek i kawałek papieru, wróciłam do łóżka i znów wśliznęłam się pod kołdrę. Spod poduszki wyciągnęłam zakrwawioną mapę z pospiesznie wypisaną listą nazwisk i dat, i zaczęłam je kopiować w kolejności chrono-logicznej.

Obejmowały ostatnie pięć stuleci – najstarszy grobowiec był tak zetlały, że z trudem odczytaliśmy nazwisko i daty. Obgryzając paznokcie, starannie wyliczyłam wiek każdej z kobiet w chwili śmierci. Żadnych prawidłowości. Przeliczyłam lata między ich datami urodzin. Jedenaście. Dziewiętnaście. Trzydzieści osiem. Z irytacją rzuciłam ołówkiem i dałam sobie spokój z pozostałymi.

Martwe kobiety były powiązane z tym, jak Anushka zyskała nieśmiertelność, to wydawało mi się oczywiste. Ale jak? Zabicie ich z pewnością zapewniało jej nagły przypływ mocy, którą jednak zachowałyby jedynie przez kilka dni, a nic z tego, co czytałam, nie sugerowało, że takie postępowanie mogłoby przedłużyć życie. Gdyby tak było, inne czarownice by to odkryły i wykorzystywały. Musiała robić

coś z tą mocą, ale w żaden sposób nie umiałam wymyślić co. Czarownica nie mogła uzdrowić samej siebie, a czymże była nieśmiertelność, jeśli nie lekarstwem na starość? To nie miało sensu. Musiała to robić w inny sposób.

Podniosłam grymuar, który ukradł Chris, i zaczęłam przerzucać kartki. Jedna, druga, trzecia. Stronice szeleściły, kiedy je przewracałam. Nagle się zatrzymałam.

Grymuar był pełen zaklęć łączących zwyczajną magię i magię krwi, by radzić sobie z pewnymi dolegliwościami ciała, ale w czasie lektury zaczęłam zauważać pewien łączący je motyw. Elixiry chroniące przed siwizną, kremy wygładzające zmarszczki i toniki pozwalające zachować jędrność skóry. Choć zaklęcia te nie wpłynęłyby na długowieczność ich obiektu, ich połączenie z pewnością zapewniałoby pozory nieśmiertelności – korzystająca z nich osoba mogła umrzeć ze starości, sprawiając wrażenie kogoś w kwiecie wieku.

Oparłam brodę na nadgarstkach. Catherine była służącą lady Marie. Podejrzywałam, że Marie pomagała Anushce, czy nie było więc możliwe, że zatrudniła Catherine, a przed nią inne czarownice, by pomogły jej zachować nieśmiertelność? Jeśli można używać magii, by zwalczyć zewnętrzne oznaki starzenia się, to czy nie dałoby się zrobić tego samego z wewnętrzną degeneracją? Byłoby to skomplikowane, a zaklęcia wymagałyby regularnego odnawiania, ale taka możliwość istniała. Z pewnością jednak Anushka potrzebowałaby do tego pomocy innych czarownic.

Serce zabiło mi szybciej. Może dlatego właśnie Catherine wypadła z łask – nie chciała dłużej ohydłą magią pomagać Anushce.

Zastanawiałam się, ile wiedziała Catherine. Czy Marie i Anushka powierzyły jej swoje tajemnice, czy tylko wykorzystywały jej umiejętności. Catherine powiedziała, że Marie zwolniła ją za wtrącanie się w sprawy, którymi nie powinna się interesować, co równie dobrze mogło oznaczać związki Anushki z trollami.

Zatrzasnąwszy księgę, przewróciłam się na plecy. Pozostało jeszcze jedno pytanie, które cały czas mnie dręczyło i uwierało. Jeśli Anushka wiedziała, kim jestem, z kim współpracuję i że wpadłam na jej trop, dlaczego jeszcze nie spróbowała mnie zabić?

Baldachim łóżka zdawał kołysać się nad moją głową. Zamknęłam oczy i rozpaczliwie próbowałam rzeczowo przemyśleć przyczyny, dla których utrzymywała mnie przy życiu. Bawiła się ze mną jak kot z myszą? Czerpała jakąś perwersyjną przyjemność z obserwowania, jak gonię za nią niczym idiotka, czekając, jak zabawa się potoczy, by wreszcie zakończyć moje życie? Wydawało się to lekkomyślne, ale może po pięciuset latach życia inaczej postrzega się ryzyko? A może było we mnie coś, co uważała za możliwe do wykorzystania?

Klamka zagrzechotała.

– Cécile? To ja, Sabine.

Wytoczyłam się z łóżka, pospieszyłam do drzwi i odstawiłam krzesło blokujące klamkę.

– Co ty tu robisz?

– Pomagam ci. – Wepchnęła mnie do komnaty, zamknęła drzwi i znów ustawiła krzesło pod klamką. – Spotkałam waszą pokojówkę w drodze na targ, a ona powiedziała mi, że Gene-vieve położyła kres twoim „nocnym hulankom” i „skandalicznemu zachowaniu”, cokolwiek miałyby to znaczyć. – Zrzuciła buty i wdrapała się na łóżko. – Przyszłam, żeby pomóc ci, w czym tylko potrzebujesz.

Usiadłam na kołdrze obok przyjaciółki. Nie byłam pewna, co myśleć o jej słowach.

– Sabine...

– Wiem. Co się zmieniło? – Palcami skubała kapę, a jej twarz była skupiona. – Pewnie wydawało mi się, że minie trochę czasu i wszystko będzie takie jak wcześniej. Że ty będziesz taka jak wcześniej. Że zapomnisz o nich, o... Tristanie. Że trolle przestaną istnieć, jeśli my nie będziemy już o nich wspominać. A przynajmniej, że uda nam się wrócić do życia, w którym one nie miały znaczenia. – Skrzywiła się. – To brzmi bardzo dziecinnie, wiem.

Nakryłam kołdrą stopy.

– Może. Ale czasami, kiedy bardzo się czegoś chce, nie ma znaczenia, czy to jest realne. Albo właściwe.

Nigdy nie była w Trollus – dopóki nie powiedziałam Sabine prawdy, trolle były dla niej baśniowymi stworami. Mogłam więc sobie wyobrazić, że dla niej zamknięcie książki i odłożenie jej na półkę

oznaczałoby koniec ich istnienia.

Przytaknęła.

– Ale widzisz, kiedy mi o wszystkim opowiedziałaś, zaczęłam wszędzie zauważać ślady ich obecności, a przynajmniej wpływów. Przypomniałam sobie rzeczy, które zdarzały się w przeszłości i które wtedy wydawały mi się dziwne, ale o nich zapomniałam. Na przykład, że ojciec Chrisa skupował wszystkie nadwyżki z gospodarstw wokół Kotliny, żeby sprzedać je w Cour-ville, ale nigdy nie wiedział, co się właściwie dzieje w mieście. Zaś kupcy zmierzający do Trianon zatrzymywali się w gospodzie moich rodziców na obiad, a później mijali nas w drodze powrotnej, jadąc pustymi wozami, choć w tak krótkim czasie nie zdążyliby dotrzeć do miasta i wrócić. – Syknęła przez zęby. – A od kiedy przybyliśmy do Trianon, wszystko jeszcze bardziej rzuca się w oczy. Patrzyłam, jak kupcy z kontynentu przeładowują zawartość ładowni na wozy, omijają targi w Trianon i kierują się na południe, choć przecież między stolicą a Cour-ville nie ma rynku dla setek beli jedwabiu, a gdyby kierowali się do Courville, mogliby po prostu od razu do niego popłynąć. To oczywiste, że ich celem jest Trollus.

Gapiłam się na nią oszołomiona. Nie dlatego, że jej słowa nie miały sensu, ale ponieważ ona zwróciła uwagę na te prawidłowości, a ja nie. Wiedziałam, że nie byłam szczególnie spostrzegawcza i że miałam skłonność do chodzenia z głową w chmurach, ale zaniepokoiło mnie, że przegapiłam coś tak oczywistego.

– Wszyscy ci kupcy wiedzą o trollach – mówiła dalej Sabine. – Ale, co ważniejsze, nikt im nie przeszkadza. Nikt nie zadaje pytań. Co oznacza, że albo inni również o nich wiedzą, albo zostali opłaceni. Setki ludzi muszą być świadome istnienia trolli, które jednak dla reszty mieszkańców Wyspy pozostają tajemnicą. Co jest możliwe tylko pod warunkiem, że kontrolują sytuację bardziej, niż się komukolwiek wydaje.

– Masz rację. – Nawet jeśli nie zastanawiałam się nad praktycznymi aspektami panowania trolli nad Wyspą, wiedziałam, że nikt nie jest poza zasięgiem króla. – Sabine, wiesz, kim jest regent?

Wzruszyła ramionami.

– Kimś w rodzaju króla?

– To tytuł nadawany osobie, która tymczasowo sprawuje władzę nad królestwem w zastępstwie monarchy.

– Ale wyspa nie ma monarchy.

Uniosłam brew i patrzyłam, jak na jej twarzy rodzi się zrozumienie.

– Sądzę, że pierwszy regent został ustanowiony przez trolle w chwili, gdy zaczęła działać klątwa, dlatego że spodziewali się, iż wytropienie Anushki nie zajmie wiele czasu.

Między brwiami Sabine pojawiła się zmarszczka.

– Skoro tak... czy nie byłoby w najlepszym interesie regenta, by jej nie odnaleźć? By trolle pozostały uwięzione, a on mógł panować nad Wyspą?

Pokiwałam głową.

– Sądzę, że tak właśnie postępowali regenci przez te wszystkie lata. Na pierwszy rzut oka robią wrażenie, jakby pomagali w poszukiwaniach, poprzez zalegalizowanie polowań na czarownice, ale w rzeczywistości chronią najważniejszą z nich. Brak mi dowodów, ale sądzą, że to może mieć jakiś związek z problemami Catherine... że dotarła zbyt blisko do prawdy.

– Catherine?

– La Voisin – wyjaśniłam.

Byłam przyzwyczajona, że Sabine wiedziała wszystko i zdążyłam już zapomnieć, że nie opowiedziałam jej o moim spotkaniu z czarownicą, którą odnalazła.

Sabine nie przestawała marszczyć czoła, gdy wyjaśniałam związki Catherine z dworem regenta i powody moich przypuszczeń, a grymas pogłębił się, kiedy opowiedziałam jej o zaklęciu, które poprzedniej nocy rzuciłam z pomocą Chrisa.

– Czyli nawet jeśli Catherine nie rozumie, jak ważna jest Anushka, może znać jej tożsamość?

– Nie, żeby była skłonna cokolwiek mi powiedzieć. – Skrzywiłam się. – Ogromnie boi się regenta.

Sabine trąciła grymuar Anushki.

– Wielka szkoda, że w żadnej z twoich ksiąg nie ma zaklęcia wyciągającego wiedzę z głowy.

Nagle wpadłam na pomysł.

– Sabine. Jesteś genialna.

Kucharkę zdziwił mój widok, kiedy pojawiłam się na parterze w szlafroku, ale nie przeszkadzała mi, gdy poszłam do spiżarni po gałązkę rozmarynu. Po powrocie do sypialni zaciągnęłam zasłony i zablokowałam drzwi, po czym ostrożnie wyrwałam z grymuaru stronicę z zaklęciem rzucanym na krem do twarzy. Po tym, jak pod czujnym okiem Sabine przepisałam treść na luźną kartkę papieru, starannie zwinęłam oryginał, owinęłam go pasmem włosów, które ukradł Chris, i gałązką rozmarynu, a następnie uniosłam zawiniątko nad misą pełną wody.

Teraz rozumiałam lepiej niż wcześniej, dlaczego zaklęcie działało w taki sposób – kawałek papieru z zapisaną inkantacją wskazywał na wspomnienie, które pragnęłam wydobyć, włosy łączyły się z Catherine, a rozmaryn zwiększał precyzję. Jako żywioł najlepiej pasowała woda, ponieważ wspomnienia i myśli były płynne i przemijające, bez ustanku ulegały przemianie.

– Robiłaś to wcześniej? – spytała Sabine.

– Pewną wersję – odparłam, spoglądając na swoje dzieło. – Magia nie działa na trolle, ale na mieszańców już tak.

Zaklęcie zostało stworzone do odnajdywania zaginionych przedmiotów, ale trochę je zmieniłam, kiedy rzuciłam je na Élise, by wydobyć wspomnienie, gdzie ostatnio widziała olejek goździkowy. Potrzebowałam go, by wyleczyć obrażenia, których doznałam podczas trzęsienia ziemi. Catherine powiedziała mi, że inkantacja była jedynie sposobem, by skupić się na pożądanym wyniku, więc byłam pewna, że zaklęcie da się przekształcić po raz kolejny, by posłużyło moim celom.

– Ale jeśli magia na nich nie działa, to dlaczego działa klątwa?

Zagryzłam wargę. Już wcześniej długo się nad tym zastanawiałam.

– Nie wiem. Ale teraz milcz, potrzebuję ciszy.

Wpatrując się w zwinięty papier, skupiałam myśli. Potrzebowałam najsilniejszego wspomnienia związanego z tym zaklęciem, ale co ważniejsze, chciałam wiedzieć, dla kogo było przeznaczone.

– Kiedy rzuciłaś to zaklęcie? – szepnęłam i wrzuciłam pakiecik do wody. – I dla kogo je rzuciłaś?

Dotykając powierzchni wody, poczułam, jak przepelnia mnie moc, a z miednicy dobiegł szum rozpedzonej rzeki. Papier zawirował, a po chwili, jakby nagle nabrał ciężaru, opadł na dno.

Sabine sapnęła, ja obserwowałam z napięciem. Poprzednio było inaczej.

Puls mi przyspieszył i miałam problem z zachowaniem koncentracji, kiedy woda pociemniała. Widziałam poruszenia, ale miałam wrażenie, jakbym patrzyła na scenę rozgrywającą się w najciemniejszym mroku nocy. Dobiegały mnie urywki dźwięków, ale nie miałam pojęcia, czym były. Nachyliwszy się nad wodą, wpatrzyłam się w misę, próbując odnaleźć w obrazach coś znajomego.

– Co się wydarzy? – spytała Sabine.

– Patrz.

Z głębin wypłynęła szkarłatna fala, obie cofnęłyśmy się gwałtownie. Powierzchnia wody zatrzymała czerwony płyn jak tafla szkła, ale ja wiedziałam, co to jest. Krew, nie miałam jednak pojęcia czyja.

– Wieczna młodość, wieczna młodość, wieczna młodość.

Słowa były na początku ciche jak myśl, ale stawały się coraz głośniejsze, aż byłam pewna, że wszyscy w domu je usłyszeli. Głos należał do Catherine.

Nagle zapadła cisza. Woda w misie stała się idealnie biała.

Ale wspomnienie się nie skończyło.

Powoli biel rozproszyła się jak chmury na letnim niebie i pojawił się obraz. Kobieta – Catherine – szła korytarzami zamku, a spódnica, która poruszała się z każdym jej krokiem, była o wiele piękniejsza niż ta, którą nosiła obecnie. Słyszałam stukot jej obcasów na kamieniu i szelest tkaniny sukni, choć dźwięk brzmiał dziwnie. Catherine zatrzymała się przed drzwiami, rozejrzała i weszła do komnaty.

– Mam to – powiedziała, a słowa odbijały się echem od ścian długiego korytarza.

– Nie spieszyłaś się.

Głos kobiety był zniekształcony, a Catherine spuściła wzrok, więc nie widziałam, kto to był.

– To ostatnia porcja. – Głos Catherine drżał. – Nie mogę już tego



robić... a co, jeśli mnie złapią?

– Powinnaś bardziej bać się tego, co się z tobą stanie, jeśli przestaniesz!

Gwałtowne poruszenie, gdy druga kobieta wyrwała Catherine słój z ręki i obróciła się. Czarownica w końcu podniosła wzrok, ale tamta miała na sobie płaszcz z kapturem.

– Odwróć się – westchnęłam do obrazu. – Kim jesteś?

– Coraz trudniej ukrywać ciała – mówiła błagalnie Catherine. – To mroczna magia, pani. Cena jest wysoka.

– Nie obchodzi mnie to. – Kobieta odwróciła się gwałtownie, ukazując okropną maskę z ptasim dziobem, która skrywała całą jej twarz. Nie dało się powiedzieć, jak wyglądała ani nawet ile miała lat. – Żadna cena nie jest zbyt wysoka. Nie za to. Muszę przetrwać.

Obraz zniknął, a miednicę znów wypełniała zwyczajna woda i przemoczony zawiniątko z papieru, włosów i ziół. Magia zanikała. Sabine spojrzała mi w oczy.

– Myślisz, że to ona?

Powoli pokiwałam głową.

– Sposób, w jaki wypowiedziała to ostatnie zdanie, „muszę przetrwać”, dobór słów. Nie, że jej uroda i młodość muszą przetrwać, ale ona sama.

– To może być bez znaczenia. Być może to jedynie kobieta, która rozpaczliwie pragnie zachować młodość.

– Albo może mieć ogromne znaczenie. – Odsunęłam miednicę i podniosłam się. – Muszę się spotkać z Catherine i przekonać ją, żeby powiedziała mi, co wie.

– Teraz nie będzie bardziej skłonna do rozmowy z tobą niż wcześniej, Cécile.

– Nie byłabym tego taka pewna. Pragnienie zemsty jest potężną motywacją, a ja sądzę, że mogę się do niego odwołać.

– W porządku, ale wciąż pozostaje jeden problem.

– Wiem. Muszę znaleźć sposób, jak uciec matce.

## Rozdział 24

### Tristan

Ze zmarszczonym czołem przyjrzałem się wznoszącej się przede mną kamiennej kolumnie, po czym zapisałem ciąg obliczeń piórem przytrzymywanym niewidzialną ręką magii. Nauczenie się pisanie w taki sposób wymagało praktyki, ale było konieczne. Nawet gdyby udało mi się ścisnąć pióro drętwiejącymi palcami, drżenie rąk sprawiłoby, że moje notatki byłyby zupełnie nieczytelne. Spojrzałem z góry na swoje dłonie i nawet nie zdejmując rękawiczek, wiedziałem, że moje palce są szare i pozbawione życia, a skóra otaczająca kolce przebijające nadgarstki czarna od żelaznej gangreny. Byłem chory i wykończony, ciągłe korzystanie z magii wyczerpywało mnie i czyniło moje ciało podatnym na działanie toksycznego metalu. W sali tronowej pod wpływem impulsu złożyłem Szpicowi obietnicę, nie rozważywszy wcześniej jej skutków. A teraz ponosiłem tego konsekwencje. Aby wybudować drzewo, musiałem pozostać przy życiu. Jednak ciemniejące znaki złączenia na dłoni oznaczały, że Cécile traci siły, co w połączeniu z postępującą żelazną gangreną na moich nadgarstkach świadczyło o tym, że moje dni są policzone. A to -zmuszało mnie do cięższej pracy.

Nie mogłem przestać, nawet po to, by coś zjeść albo się przespać, a bezustanne zużywanie mocy przyspieszało rozwój gangreny. A to sprawiało, że pracowałem jeszcze ciężiej. Wpadłem w błędne koło i jeśli nic by się nie zmieniło, skutek mógł być tylko jeden.

Mógłbym walczyć z przymusem, by pracować coraz intensywniej, ale tu pojawił się kolejny problem – lubilem tę pracę.

„Lubiłem” to zbyt delikatne określenie – uwielbiałem ją. Uwielbiałem przeobrażanie wizji w swojej głowie w coś namacalnego. Uwielbiałem świadomość, że tworzę coś trwałego. Uwielbiałem myśl, że oto rozwiązywałem problem, przynajmniej ten jeden z mojej długiej listy.

Wciąż nie miałem pojęcia, co takiego powiedziała ojcu Lessa, że tak bardzo był rozwścieczony. Była szpiegiem ojca w domu Angoulême'a, mogło więc chodzić o jakieś odkryte przez nią informacje.

Może wiązało się to z moim bratem. Ta myśl bardzo mnie denerwowała.

A może to Lessa uczyniła coś, co rozgniewało ojca, choć nie wiedziałem, dlaczego miałyby to zrobić. Byli sojusznikami, co nie znaczyło, że nie pozbyłby się jej, gdyby okazało się to konieczne. Unikałem jej jak jadowitego węża, którym zresztą była, ale czasami widywałem ją z daleka i wiedziałem, że jest cała i zdrowa. W głębi duszy pragnąłem, by była martwa.

– Wasza łaskawość?

Odwróciłem się i zobaczyłem, że brygada mieszaińców, z którą pracowałem, stoi obok potężnego kamiennego bloku, starannie przez nich wyciętego i obrobionego.

– Gotowi?

Pokiwali głowami, a w ich oczach widać było ekscytację. Zastanawiałem się, ile jeszcze bloków będę musiał podnieść, nim euforia związana z patrzeniem na rosnące drzewo się zmniejszy. Ich i moja.

Rozstawiwszy szerzej nogi dla zachowania równowagi, owinąłem magię wokół kamienia i uniosłem go w powietrze, wbijając obcasy butów w kamienie bruku. Magia zwiększała moją siłę tysiąckrotnie, ale wciąż pochodziła ode mnie. Zdarzyło mi się już przewrócić, kiedy próbowałem podnieść coś, nie koncentrując się wystarczająco na zachowaniu równowagi, a bynajmniej nie chciałem wylądować na tyłku na oczach wszystkich. Cofnąwszy się o krok, rozjaśniłem światło i ostrożnie umieściłem kamień na szczycie kolumny. Jedna z pracujących wspięła się po rusztowaniu i lekkomyślnie na nim zawisała, żeby się upewnić, że blok spoczął równo.

– Doskonale, wasza łaskawość – zawołała z góry, a pozostali zaczęli wiwatować.

– Dobrze – odkrzyknąłem zmęczonym głosem. – Do zobaczenia za kilka dni.

Zabrawszy kapelusz i płaszcz, ruszyłem w stronę następnego przystanku, po drodze przyglądając się każdemu placowi budowy. W ciągu dwóch tygodni zrobiliśmy cztery razy więcej niż oni przez trzy miesiące, ale wciąż pozostało przytłaczająco wiele do wykonania. Mieszaińcy nie mogli poświęcić wiele czasu budowie, gdyż przede wszystkim pracowali dla gildii. Wielu z nich było jednak gotowych

zrezygnować ze snu, by wykuć kolejny blok kamienia i jeszcze trochę podwyższyć kolumnę.

Zaczynali również nabierać do mnie sympatii. Nie byłem pewien, czy chodziło o nasze postępy, czy też Szpic działał cuda. W każdym razie w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin żaden z mieszkańców nie próbował mnie zabić. A może tylko postanowili poczekać, aż skończę.

– Mówię ci, idioto, poruszyło się w ciągu nocy. Patrzcie! Patrzcie!

Do moich uszu dobiegł przenikliwy głos Pierre'a. Przyspieszyłem kroku, by zobaczyć, co zdenerwowało go tak bardzo, że postanowił opuścić dom.

– Tam! – zawołał na mój widok. – Ktoś, kto rozumie. Wasza łaskawość, proszę przekonać tych imbecyli.

Troje członków gildii budowniczych, którym urągał, wydawało się zbyt zmęczonych, by się tym przejmować. Rozpoznałem ich wszystkich, choć nie znałem ich imion. Jedna postać wyglądała całkiem normalnie, ale jej wysilony, świszczący oddech świadczył, że jej dolegliwości mają charakter wewnętrzny. Z pozostałych dwóch jeden miał dodatkową parę rąk, a drugi gładką skórę w miejscu oczu.

– W nocy nastąpił wstrząs – powiedział Pierre, wygrażając pięścią. – Niewielki, ale dość silny, by poruszyć skałami. Oni jednak tylko chodzą dookoła i napełniają drzewo mocą. Nie sprawdzają, czy nie pojawiły się zmiany. Nie rozumieją tego. Zabiją nas wszystkich.

Jego wzrok był oszalały, wpatrywał się w mrok jaskini wokół nas, jakby spodziewał się, że z góry spadnie kamień, by go zabić.

– Pierre, uspokój się. Nie mogę się wtrącać, ojciec kategorycznie zabronił mi mieszania się do spraw gildii. – Przeniosłem wzrok na troje trolli. – Pierre ma rację. Nie możecie traktować tej konstrukcji, jakby była statyczna. Nie została stworzona w taki sposób.

– Wydaje się w porządku – powiedziała postać z trudem łapiąca oddech i wskazała w górę. – Wygląda dobrze.

– Wygląda? – powtórzyłem i wpatrzyłem się w ciemność. – Nie można zarządzać drzewem, opierając się na wzroku. Trzeba to robić na wycucie. – Mruknąłem kilka starannie dobranych przekleństw, po czym rzuciłem płaszcz i kapelusz na wózek Pierre'a. – Ostrzeż mnie, jeśli ktoś

będzie szedł.

Niechętnie zdjąłem rękawiczki. Odłożywszy je na bok, włożyłem dłonie w najbliższą kolumnę i poczułem, jak ciepłe pozostałości mojej mocy opływają mi palce. Zamknąłem oczy i pozwoliłem, by moja magia uniosła się do sklepienia. Każdy kamień był znajomy jak stary przyjaciel. Pojawiły się pewne drobne zamiany, ale nic szczególnie niepokojącego. Zacząłem się cofać, kiedy podszedł do mnie ślepy członek gildii.

– Powiecie mi, jak to robicie, wasza łaskawość?

– Na wyczucie. – Ucieszyłem się, że to on się zbliżył, bo nie widział zniszczeń na moich nadgarstkach i dłoniach. – Musisz zapamiętać położenie każdego kamienia, by wiedzieć instynktownie, czy coś się poruszyło. Później musisz ocenić, jak się zmieniły obciążenie i równowaga, a potem zmodyfikować kopułę, by to zrekompensować.

Mężczyzna uśmiechnął się i oparł dłoń o kolumnę. Milczał przez chwilę, po czym stwierdził:

– Północno-zachodni sześćdziesiąty trzeci i sześćdziesiąty piąty są odrobinę niżej.

– Tak. – Zmarszczyłem czoło. – Ale już o tym wiedziałeś, prawda?

– Tak. – Zwrócił głowę w stronę miejsca, gdzie Pierre kłócił się z pozostałą dwójką z gildii. – To był pretekst, by z wami porozmawiać. Zaciekawiał mnie.

– O czym?

– Wiedziałem, że to, co budowali mieszkańcy, nie miało prawa działać – powiedział cicho. – Słyszałem, gdzie budowali, i nie wydawało mi się to właściwe. I nie byłem jedyny. Inni też to zauważyli. – Załamał rękę. – Wiedzieliśmy, że król nas oszukał, ale bylibyśmy głupcami, gdybyśmy powiedzieli coś przeciwko waszemu ojcu.

Zawahałem się.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Ponieważ chcemy, żebyście wiedzieli, że nie tylko mieszkańcy zwrócą się przeciwko waszemu ojcu, by posadzić was na tronie.

Odwrócił się twarzą do mnie, a choć nie miał oczu, mógłbym przysiąc, że mnie widzi.

– Wielu w gildiach was popiera... trolle czystej krwi, które wierzą, że to od was zależy nasze przetrwanie. Że to wy nas oswobodzicie.

W mojej głowie kłębiły się tysiące myśli, ale nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Rozmowę przerwało nam gwizdnięcie Pierre'a.

– Goście – syknął, wskazując głową w stronę podskakującego światełka poruszającego się szybko ulicą.

Podniosłem się, oddaliłem od drzewa i przygasiłem światełko w próżnej nadziei, że ktokolwiek nadchodził, mnie nie rozpozna.

Przed nami zatrzymał się gwałtownie chłopak w moim wieku, na mundurze miał symbol gildii budowniczych, młotek i dłuto.

– Wieści z pałacu! – Na mój widok otworzył szerzej oczy. – Proszę o wybaczenie, wasza łaskawość.

Zaczął się kłaniać, przerwał i popatrzył na starszych, czekając na wskazówki.

– Nie powstrzymuj się z mojego powodu. – Oparłem się o ścianę. – Powiedz nam, jakie są wieści.

– Chodzi o waszego brata. Księcia Rolanda.

– Wiem, kto jest moim bratem. – Mówiłem swobodnym tonem, ale gdybym miał sierść, zjeżyłbym się. – Co z nim?

– Król ogłosił jego zaręczyny.

Skrzywiłem się. Nie zostałby złączony przed szesnastymi urodzinami, ale i tak żałowałem dziewczyny, którą wybrano. Zrobiło mi się niedobrze na myśl, że ktokolwiek mógłby zostać złączony z moim szalonym, sadystycznym braciszkiem.

– Z kim?

Chłopak oblizwał wargi, starannie unikał patrzenia na mnie. Mój niepokój wzrósł – coś było nie tak. Jakie plany miał ojciec?

– Wykrztuś to z siebie – warknąłem, ignorując jego nerwowe wzdrygnięcie i strach w oczach.

– Chodzi o to, że chyba się to wam nie spodoba, bo przecież wy... i ona...

Światełka otaczających mnie trolli zaczęły wirować. Nie, nie, nie!

– Powiedz mi, z kim!

Chłopak przełknął ślinę.

– Z lady Anaïs, wasza łaskawość. Książę Roland został zaręczony z dziedziczką księstwa Angoulême.

## Rozdział 25

### Cécile

– Proszę, pozwól mi wyjść – błagałam.

Opadłam na kanapę, na której siedziała moja matka i czytała książkę.

Przewróciła kartkę, ale nie podniosła wzroku.

– Nie. Nie ufam, że nie wpakujesz się w tarapaty.

– Dprowadzasz mnie do szaleństwa – mruknęłam.

I naprawdę tak było. Minał ponad tydzień, od kiedy ukradłam wspomnienia Catherine, ale matka nie pozwalała mi nic z tym zrobić. Wolno mi było opuszczać dom jedynie na występy albo próby przed maskaradą – w których Marie nie brała udziału – a matka nigdy nie spuszczała mnie z oczu nawet na chwilę. Zmuszenie jej magią mogłoby dać mi kilka chwil spokoju, ale efekt byłby tymczasowy, a ja nie znałam sposobu, by na stałe zmienić jej myśli. Na takie działanie zresztą nie pozwoliłoby mi sumienie.

Poza tym rzadko przebywałam z nią sam na sam, a nie byłam pewna, czy udałoby mi się wpłynąć na dwie osoby jednocześnie. Na razie musiało mi wystarczyć, że Sabine i Chris mieli oko na Catherine, ale to nie był żaden postęp. Robiłam się dość zdesperowana, by spróbować wszystkiego, a dobrze wiedziałam, że ludzie w desperacji popełniają błędy.

– Będiesz mnie tak trzymać w zamknięciu przez całą wieczność?

– Tylko do maskarady, kochanie. Później już nie będę się przejmować twoim postępowaniem.

Maskarada, maskarada, maskarada. Tylko to ją obchodziło, zachowywała się, jakby to była najważniejsza noc mojego życia. Nie dało się jej przekonać, ani – co odkryłam – obejść. Podpora dla pnączy stojąca dotąd przy ścianie budynku została usunięta, moje okno zamknięte było na zamek, a kiedy pewnej nocy otworzyłam je wytrychem, próbując uciec, kazała mężowi kucharki zabić je gwoździami. Moje drzwi były co noc zamykane od zewnątrz, a jeśli wychodziłyśmy, mocno trzymała mnie za nadgarstek, żebym nie uciekła.



Drobiazgowo i skutecznie uniemożliwiła mi wyruszenie na poszukiwanie wskazówek dotyczących tożsamości Anushki. Jednak potrzeba jej odnalezienia nie znikła. Od wielu dni nie spałam i zaczęłam zwracać wszystko, co zjadłam. W lustrze widziałam zapadłe policzki i podkrążone oczy, ale jednocześnie byłam zarumieniona. Powinnam być wyczerpana, ale czułam się pobudzona, jak dziecko, które zjadło za dużo słodczy.

– Dzielą nas od niej całe tygodnie.

A ja nie byłam pewna, czy przeżyję tak długo, jeśli nie zrobię postępów. Czułam się, jakby coś zżerało mnie od środka.

– Mamy niewiele czasu na przygotowania – odparła, wpatrując się w książkę. – Ale data została wyznaczona.

Skrzywiłam się, choć i tak nie zwracała na mnie uwagi. Miała obsesję na punkcie tego głupiego występu.

– Jeszcze trochę, a rzucę się z mostu – mruknęłam.

Spojrzała na mnie.

– Nie bądź taka melodramatyczna.

– A mówi to osoba, która próbuje mnie zabić.

Usadowiony na krześle Julian parsknął. Matka posłała mu mordercze spojrzenie, które jednak nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Elixir wciąż działał: pogardę, z jaką kiedyś mnie traktował Julian, zastąpił gorący entuzjazm wobec mojego awansu na pierwszy sopran. Być może przeszedł od zakochania do kierowania się czystą logiką, ale to jeszcze nie oznaczało, że był inteligentny. Podejrzewałam, że jeśli nie nauczy się trzymać języka za zębami, to w następnym sezonie w ogóle nie znajdzie miejsca w zespole. Dla jego własnego dobra miałam nadzieję, że zaklęcie wkrótce przestanie działać.

– Nudzi mi się – ogłosił. – Chciałbym wyjść.

– To idź – odparła matka.

– Nie mam z kim.

Wpadłam na pomysł.

– Mogłabym wyjść z tobą, Julianie. Dobrze by było, gdyby ludzie zaczęli widywać nas razem przed początkiem nowego sezonu, nie sądzisz?

Oczy mu zabłyśły na ten pomysł.

– Nie wyjdiesz nigdzie beze mnie przed maskaradą. Nie pozwolę, żebyś wszystko zaprzepaściła.

Otworzyłam usta, żeby się sprzeciwić, ale Julian mnie ubiegł.

– Nie ufasz, że będę miał na nią oko? W końcu ja wiem, jak ważna jest maskarada – spojrzał na mnie, a później znów na moją matkę – dla nas obojga.

W duchu przyklasnęłam jego taktyce, jednocześnie wpatrując się w profil matki, próbując zgadnąć, o czym myślała. Jednak jej twarz była tak gładka i nieprzenikniona jak u trolla.

– Wróćcie przed północą – powiedziała i znów otworzyła książkę.

Uśmiechnęłam się szeroko do Juliana, a on mrugnął.

Kiedy wyszedł, żeby złapać dorożkę, ja przebrałam się w ciemnoniebieską sukienkę, zaplotłam włosy w asymetryczny warkocz spadający mi na jedno ramię i wepchnęłam wszystkie niezbędne rzeczy do torby na ramię. Pocałowałwszy matkę w policzek, wybiegłam na zimno. Mój partner sceniczny już na mnie czekał. Wzięłam go za rękę i pozwoliłam, by pomógł mi wejść do dorożki.

– Le Chat? – spytał Julian.

Potrząsnęłam głową.

– Później. Najpierw musimy się udać w jedno miejsce.

Uniósł ciemną brew.

– Ach tak? Dokąd?

– Pigalle.

Druga brew dołączyła do pierwszej.

– Pigalle? Dlaczego, u licha, chciałybyś tam pojechać?

– Potrzebuję jednej rzeczy.

Czekałam na sprzeciw, ale Julian tylko wzruszył ramionami i wydał polecenie dorożkarzowi.

– Nie powiesz jej, że tam pojechaliśmy, prawda? – spytałam, gdy koń ruszył kłusem ulicą. – Jeśli się dowie, zamknie mnie do końca życia.

Julian przechylił głowę, udając, że się głęboko namyśla.

– Raczej nie. Nie przysłużę mi się, jeśli moja sceniczna partnerka będzie uwięziona. Ale w zamian za to oszustwo spodziewam się, że zapłacisz za moje dzisiejsze libacje.

– Ile tylko zdołasz wypić.

– W takim razie ruszamy do Pigalle. – Zaklaskał w dłonie. – Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek to powiem.

– Zaczekaj tutaj – powiedziałam do Juliana, wymykając się z dorożki. – To nie potrwa długo.

W Pigalle było bardzo ciemno, niebo rozjaśniał jedynie wąski sierp księżycy, ale i tak rozejrzałam się po ulicy w poszukiwaniu obserwatorów, zanim podeszłam do drzwi i zapukałam. Po chwili usłyszałam kroki i drzwi się otworzyły.

– Powiedziałam, żebyś nie wracała!

Catherine próbowała zamknąć mi drzwi przed nosem, ale napałam na nie ramieniem i wcisnęłam się do środka, zanim Julian cokolwiek zauważył.

– Mam pytania, na które potrzebuję odpowiedzi.

– Nic mnie to nie obchodzi. Musisz wyjść.

Catherine chwiała się na nogach, w jej oddechu wyczułam ciężką woń absyntu.

– Nie wyjdę, póki nie powiesz mi tego, co muszę wiedzieć.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

Wyjęłam z torby jej grymuar i uniosłam go.

– Sądzę, że masz.

Catherine wybałuszyła oczy, kiedy rozpoznała książkę.

– Złodziejka! – wrzasnęła i rzuciła się na mnie, jakby chciała wydrapać mi oczy.

Bez trudu uniknęłam jej pijackiego zamachu, ale ostrożność kazała mi cofnąć się o parę kroków, na wypadek gdyby chciała znów spróbować.

– Proszę. – Wyciągnęłam przed siebie książkę. – Oddaję go.

Wyrwała grymuar z mojej dłoni i przycisnęła go do piersi.

– Zabijesz mnie.

– Nie mam takiego zamiaru. Nie powiedziałam nikomu o tych zaklęciach i nie mam zamiaru tego zrobić. Jeśli mi pomożesz.

– Czy to groźba?

Nie odpowiedziałam. Nie musiałam – jej wyobraźnia wykonała całą brudną robotę.

Przez długi czas piorunowała mnie wzrokiem, później jednak jej

spojrzenie przygasło, a ramiona opadły.

– Pewnie nie ma to już znaczenia. Oni wiedzą, że się z tobą zadawałam.

Miała na myśli dwór regenta. Chciałam dopytać o szczegóły, ale nie miałam dużo czasu, a musiałam wyciągnąć z niej wszystko, co wiedziała o kobiecie w masce. Ostrożnie, obawiając się kolejnego ataku, wzięłam ją za rękę i zaprowadziłam do stołu na tyłach. Kiedy usiadła z psem na kolanach, zajęłam krzesło naprzeciwko.

– W tej księdze jest zaklęcie do tworzenia kremu, który wymazuje ślady starzenia. Wiem, że zrobiłaś go dla kobiety, która przynajmniej raz przyszła do ciebie w ptasiej masce i kapturze i że być może rzucałaś dla niej również inne zaklęcia.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Nie ma sensu zaprzeczać, Catherine. Wydobyłam to wspomnienie z twoich myśli.

Napięłam się, spodziewając się, że moje wyznanie doprowadzi do kolejnego ataku, ale w jej oczach nie pojawił się gniew. Tylko rezygnacja.

– Nie miałam wyboru.

– Kim była?

Catherine pokręciła głową.

– Nie wiem. Zawsze przychodziła w przebraniu i starała się zmieniać głos, żebym jej nie rozpoznała.

Zaklęłam bezgłośnie.

– Wiesz o niej cokolwiek? Jakież wskazówki, kim może być?

– Nie. – Czarownica łagodnie głaskała psa po grzbiecie. – Po raz pierwszy przyszła do mnie prawie dziesięć lat temu. Usłyszała, że robię kremy i płyny, które wymazują z twarzy kobiety ślad upływu czasu. Miała czym zapłacić, a ja nie robiłam nic złego. Zaklęcia, które wtedy wykorzystywałam, były nieszkodliwym połączeniem ziół i mocy ziemi. Ale miały swoje ograniczenia. I z całą pewnością nie powstrzymywały upływu czasu.

– I dlatego zwróciłaś się w stronę mrocznych sztuk?

– Nie miałam wyboru. – Wykrzywiła wargi. – Powiedziała mi, że jeśli nie uczynię tego, czego chciała, regent dowie się, że jestem

czarownicą. Że mnie spała. I dlatego to zrobiłam. – Po jej twarzy spłynęła jedna łza. – Nie było łatwo zdobyć... ofiary, których potrzebowałam. A jeszcze trudniej pozbyć się ciała. Byłam przerażona, że mnie złapią, i czułam, że się zmieniam. Czułam się zepsuta, jakby jakaś podstępna substancja dostała się do moich żył i powoli rozprzestrzeniała się w moim ciele. Mogę sobie jedynie wyobrazić, co robiły z jej umysłem w ilościach, w których ich używała.

– Czy kazała ci przygotować inne eliksiry? Rzucać inne zaklęcia? Z trudem ukrywałam napięcie w głosie.

– Tylko kremy.

Napięcie wygasło, pozostało samo rozczarowanie. Byłam taka pewna, że były też inne – zaklęcia, które w jakiś sposób przedłużały życie Anushki. Czyżby moja teoria miała się okazać całkowicie błędna? Odchrząknęłam.

– Dlaczego przestałaś? Powiedziałaś jej, że już nie będziesz robić eliksirów?

– Próbowалам. – Przetarła dłonią zaczerwienione oczy. – Ale ona nie chciała o tym słyszeć, a ja bałam się ją rozzłościć. Nie mogłam też pójść do Marie, bo ona nigdy by mi nie wybaczyła, że nadużyłam swojej pozycji.

– Ona wiedziała, że jesteś czarownicą, tak mówiłaś wcześniej? Catherine przytaknęła.

– Jej syn, Aiden, był chorowitym dzieckiem. Zwróciła się do mnie i sprowadziła mnie do swojego domu jako jego niańkę, co było dla niej bardzo ryzykowne, biorąc pod uwagę poglądy regenta na temat czarów. Włączyłam ją do swoich zaklęć, które miały pomóc chłopcu, ponieważ w więzach krwi między rodzicem i dzieckiem kryje się ogromna moc. Nikt poza Marie nie wiedział, że jestem czarownicą, aż...

Przerwała.

Pochyliłam się do przodu.

– Aż?

– Przed czterema laty zamaskowana kobieta zostawiła mi wiadomość z prośbą o spotkanie. Oczywiście, poszłam, jednak ona tym razem poprosiła o coś innego.

– Czego chciała?

– Elixiru miłosnego.

Wyprostowałam się. Jeśli ta kobieta była Anushką, dlaczego poprosiła o coś takiego? Kremy rozumiałam: magią nie mogła wpłynąć na samą siebie, potrzebowała więc pomocy innej czarownicy. Ale z tworzeniem eliksirów miłosnych radziła sobie dobrze i jak sądziłam, miała w tym sporą praktykę.

– Dla kogo?

– Regenta.

Otworzyłam szeroko usta. Dla regenta? To nie miało sensu – jeśli Marie była sprzymierzeńcem Anushki, dlaczego pozwoliła na coś takiego?

– Nie chciałam tego zrobić. Marie zawsze była dla mnie dobra, a rzucenie zaklęcia na jej męża byłoby zdradą, ale kobieta nie omieszkała przypomnieć mi, jak szybko płomienie zaczną lizać moje stopy, jeśli wyjdzie na jaw, że praktykowałam czarną magię. – Odetchnęła głęboko. – A ja wiedziałam, że jeśli użyje eliksiru, jej tożsamość wyjdzie na jaw i nie będzie już mogła tak łatwo mnie szantażować. Ale... – Urwała i zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie zadziałał? – spytała.

– Ależ zadziałał. Regent się zakochał, ale nie w niej. – Ramiona Catherine zadrżały. – Zakochał się we mnie. We mnie, z którą przez całe życie ani razu nawet nie rozmawiał. We mnie.

Wskazała na swoją twarz.

Catherine wcale nie była nieatrakcyjną kobietą, ale nie była też wielką pięknoscią, a najlepsze lata miała już dawno za sobą. Co nie znaczy, że nie mogłoby dojść do romansu, gdyby regenta zauroczyła jej osobowość, ale jeśli, jak mówiła, nigdy nawet nie rozmawiali, nie było to prawdopodobne.

– Co za katastrofa – mruknełam. – Jak do tego doszło? Pomyliłaś się w zaklęciu?

– Nigdy wcześniej nie popełniłam błędu i od tego czasu też nie. – Jej oczy zabłyśły. – Z pewnością nie w tym. Wcześniej i później tworzyłam dziesiątki eliksirów miłosnych.

Chciałam zwrócić uwagę, że każdy może się pomylić, ale powstrzymanie się od komentarza wydało mi się rozsądniejsze. Poza tym

nie sądziłam, że popełniła błąd – pomyślałam, że została wrobiona.

– Jak myślisz, co się stało?

– Nie wiem. – Przycisnęła długie palce do czoła, jakby wspomnienie ją zabolalo. – To było straszne. Kiedy uświadomiłam sobie, co się stało, próbowałam uciec, ale on wysłał żołnierzy, żeby sprowadzili mnie z powrotem. Wyznawał mi miłość w obecności niezliczonych dworzan, nie bacząc na konsekwencje. Nie tylko zakochał się w niewłaściwej osobie, ale też eliksir był o wiele potężniejszy, niż zamierzałam, i wpływał na każdą jego myśl, każdy jego czyn. Marie, jak się możesz spodziewać, odchodziła od zmysłów. Nie przejmował się tym, jak bardzo ją ranił, a jej późniejsze przygnębienie doprowadziło ją do choroby. – Catherine pokręciła głową. – Rzuciłam zaklęcie wiele dni przed letnim przesileniem, ale ono miało moc rzuconego dokładnie w chwili przejścia słońca. Myślałam, że nigdy nie przestanie działać. Zwykle takie zaklęcia gasną po kilku dniach, ale ono zachowało moc przez całe tygodnie. Wszyscy podejrzewali, co się wydarzyło, ale oczywiście niczego nie dało się udowodnić. Choć to nie ma znaczenia, kobiety palono za mniejsze przewinienia.

– Czy Marie zdradziła, że jesteś czarownicą?

– Nie – szepnęła Catherine. – Nawet wtedy. Wyjawiłam jej wszystko, ale jak mogła mi wybaczyć? Zaklęcie mogło się nie udać, ale pozostawał fakt, że świadomie stworzyłam eliksir, który miał go skłonić do pokochania innej kobiety.

– Co się wydarzyło później?

– Syn regenta Aiden był szczególnie rozwścieczony. Nie miał cienia wątpliwości, że jestem czarownicą i przyczyną dziwnego zachowania jego ojca. Nienawidził mnie za ból, jaki sprawiało ono jego matce, i ciągle domagał się, żeby skazano mnie na śmierć. A kiedy efekty działania eliksiru w końcu zaczęły zanikać, regent był tego samego zdania. Marie błagała go, by się nade mną ulitował, a on zadowolili się odebraniem mi wszystkiego, co miałam, i wygnaniem mnie z dworu. Marie rozmawiała ze mną raz po wyroku i kazała mi przysiąc, że będę się trzymać z dala od każdego, kto był jej bliski. Gdybym wróciła, zostałabym pozbawiona życia.

– Czy później spotkałaś jeszcze kobietę w masce?

Anushka wyraźnie pragnęła śmierci Catherine, ale Marie się wtrąciła. Czy wiedziała, że to Anushka poprosiła o eliksir miłosny? I dlaczego Anushka miałaby zrobić coś takiego swojej sojuszniczce? Niewiadome się mnożyły.

– Ani razu od czasu, gdy dostarczyłam jej eliksir.

– I nie masz pojęcia, kim ona była? Żadnych wskazówek, które pomogłyby ją zidentyfikować?

Catherine wzruszyła ramieniem.

– Tak naprawdę nie. Była średniego wzrostu i budowy i poruszała się swobodnie, więc sędzę, że była najwyżej w średnim wieku. Nosiła dobrze skrojone ubrania z porządnej tkaniny i zawsze spotykała się ze mną w zamku, ale nigdy w miejscu, które mogłoby zasugerować, z kim mam do czynienia.

– Zupełnie nic? – naciskałam. – Żadnych charakterystycznych gestów albo tików, które rozpoznałaś u jednej z kobiet na dworze?

– Nic. Bardzo starała się zachować swoją tożsamość w tajemnicy. Zawahałam się.

– Czy miałaś jakiegokolwiek podejrzenia, że ona sama mogła być czarownicą?

Catherine znieruchomiała.

– Dlaczego pytasz?

Wpatrywałam się w nią w milczeniu, aż westchnęła.

– Nie było żadnych wskazówek.

– Ale rozpoznałabyś, gdyby nią była, tak? Wiedziałaś, że ja jestem.

– Jedynie dlatego, że w mojej obecności zaczerpnęłaś mocy ziemi. Ona nigdy tego nie zrobiła. Dlaczego uważasz, że ona mogła mieć talent? Wiesz, kim ona jest? – Nachyliła się ku mnie i spojrzała mi w oczy.

– Gdyby była czarownicą, mogłaby zastąpić twój eliksir własnym. – Postanowiłam odpowiedzieć na część jej pytania. – Jaki byłby lepszy i pewniejszy sposób, by się ciebie pozbyć i by nikt jej nie podejrzewał? Nawet ty sama.

Catherine nie odpowiedziała, ale się zaczerwieniła. Już dawno przestała głaskać Sourisa, ale teraz widziałam, że jej spoczywające na



kolanach dłonie zacisnęły się w pięści. Jej złość dała mi odpowiedź na moje pytanie. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jak bym się czuła, gdybym przez tyle lat myślała, że sama zniszczyłam swoje życie przez banalną pomyłkę i nagle odkryłabym, że wszystko zaplanował ktoś inny.

– Mogłybyśmy ją odnaleźć – powiedziałam cicho. – Ty i ja.

Popatrzyła na mnie.

– Zemsta?

Wzruszyłam ramionami.

– Przynajmniej poznałabyś prawdę.

– Dlaczego miałabyś mi pomóc? Jaki masz w tym interes?

– Bardzo osobisty. Ponieważ wierzę, że czarownica, której klątwę chcę zdjąć, jest tą samą, która doprowadziła do twojego upadku.

Celowo powstrzymałam się od wyjawienia jej, iż podejrzewam jej poprzednią panią o to, że zna tożsamość czarownicy.

Catherine pobladła, ale zanim udało mi się odczytać z jej twarzy więcej niż zaskoczenie, opuściła głowę.

– Marie kazała mi się trzymać z dala. Muszę się poważnie zastanowić nad konsekwencjami, zanim podejmę jakiegokolwiek działania.

Chciałam zażądać, by podjęła decyzję od razu – obietnica złożona królowi niemal wypchnęła te słowa z moich ust, ale mocno je zacisnęłam. Lepiej, gdy ta kobieta sama się przekona do tego pomysłu, niż gdybym ją zastraszyła.

– Dobrze. – Podniosłam się. – Jeśli uznasz, że chcesz poznać tożsamość osoby, która zniszczyła ci życie, prześlij mi wiadomość.

## Rozdział 26

### Tristan

*Posunął się za daleko.*

Odepchnąłem strażników na bok, jakby byli muchami, otworzyłem drzwi do sali tronowej, a później zamknąłem je za sobą, wykorzystując dość magii, by się upewnić, że nikt nam nie przeszkodzi.

*Obrzydliwe. Plugawe.*

Obcasy moich butów stukwały o marmur, kiedy kroczyłem w stronę tronu. Lampy zaczynały płonąć jaśniej, gdy je mijałem, moja moc wypełniała salę i szukała ujścia.

*Musiał oszaleć – co jeszcze mogło go popchnąć do takiego kroku?*

Ojciec był sam i nawet nie podniósł na mnie wzroku, co jeszcze bardziej mnie rozwścieczyło. Przed tronem ustawiono stół, a na nim dość jedzenia dla dwóch tuzinów mężczyzn, jeśli jednak chodzi o ojca, widziałem jedynie czubek jego głowy, gdy pochylał się nad parującym talerzem.

– Ty wielka, żarłoczna świni.

Słowa opuściły moje usta, nim zdążyłem się zastanowić, a lodowaty chłód mojego głosu kontrastował z ogniem płonącym w moich żyłach.

Ręka trzymająca kurze udko znieruchomiała, ale ojciec nadal nie podniósł na mnie wzroku.

– Nie masz wstydu? – syknąłem. – Wszyscy twoi poddani dostają ograniczone racje żywności, a ty siedzisz i wpychasz sobie do gardła, ile się zmieści i jeszcze więcej.

Jego żarłoczność nie była tym, co naprawdę mnie rozzłościło, ale była dobrym pretekstem. Nie byłem gotów wyrazić w słowach prawdziwej przyczyny, choć wisiała między nami jak smród ścieków.

Ojciec odłożył kurze udko. A później podniósł głowę.

Nigdy wcześniej nie widziałem go tak zmęczonego. Oczy miał zapadnięte i podkrążone, a jego skórę znaczyły zmarszczki, których kiedyś nie zauważałem.

– Tristanie. – Odchylił się i oparł łokcie na podłokietnikach. –

Mam niewiele przyjemności w życiu. Tej nie zamierzam sobie żałować. A przynajmniej dopóty, dopóki jestem królem. – Lekko przechylił głowę na bok. – Chyba że przybyłeś tu z tego właśnie powodu?

Sięgnął nad głowę po koronę, zawieszoną na oparciu tronu.

– W końcu po nią przyszedłeś? Proszę. – Rzucił złoty diadem nad stołem. – Weź ją.

Wylądowała z głośnym brzękiem na schodach prowadzących na podwyższenie, podskoczyła i przetoczyła się po podłodze, by spocząć u moich stóp. Wpatrzyłem się w nią, oszołomienie rozproszyło moją złość i sprawiło, że przez chwilę myślałem jaśniej. Ta chwila wystarczyła, bym sobie uświadomił, co się wydarzyło.

Podniosłem wzrok.

– To frustrujące, kiedy pionki nie grają zgodnie z twoimi regułami, czyż nie?

Przez chwilę wpatrywał się we mnie w milczeniu, ale nie potrzebowałem żadnego potwierdzenia, że zrozumiał. Domyśliłem się, co takiego zrobiła Lessa, że wzbudziła w nim tak wielki gniew, wiedziałem o tym z całą pewnością.

– To robota Lessy. Gra w swoją grę.

Bardzo powoli pokiwał głową.

– Od jak dawna wiedziałeś?

– Że Anaïs nie żyje czy że moja siostra zajęła jej miejsce? – Nie czekałem na odpowiedź. – Wiedziałem, że to nie Anaïs, od rozmowy z nią po moim uwolnieniu. Lessa nie jest tak doskonałą aktorką, jak jej się wydaje.

– Lecz wystarczająco dobrą, by oszukać ojca dziewczyny.

Zaśmiałem się chrapliwie.

– Angoulême nigdy nawet nie próbował poznać Anaïs. Widział ją taką, jaką ją sobie wyobrażał.

– A teraz ona jest taka, jak sobie wyobrażał.

Skrzywiłem się.

– Mimo wszystko.

– A skąd wiedziałeś, że to Lessa?

Wydawał się szczerze zainteresowany, jakby to była tylko gra i niczyje życie nie było zagrożone.

– Niewielu mieszkańców Trollus ma dość potężną moc, by sobie z tym poradzić. Jeszcze mniej jest takich, których długa nieobecność pozostałaby niezauważona. A tylko jedna zdolna do takiego oszustwa.

Jego oczy zabłyśły.

– Byłem ciekaw, kiedy się zorientujesz, jaki talent mają mieszkańcy. Powiedzieli ci otwarcie, czy któryś się zdradził?

– Powiedzmy, że się zdradził. – Spojrzałem mu w twarz, usiłowałem go ocenić, ale mi się nie udało. – A jak ty odkryłeś, że ci, w których żyłach płynie ludzka krew, mogą kłamać?

Przez jego twarz przemknął grymas, zbyt szybko, bym rozpoznał uczucia, zrozumiałem jednak, że uderzyłem w czułe miejsce. Światło za jego plecami przygasło.

– Matka Lessy. Okłamała mnie. Przyłapałem ją na tym i zabiłem. W tej historii kryło się o wiele więcej, niż ktokolwiek przypuszczał.

– Na czym polegało to kłamstwo?

Ojciec krótko potrząsnął głową. Nawet w tej rzadkiej chwili szczerości między nami niektórych rzeczy nie chciał mi powiedzieć, więc spróbowałem innego podejścia.

– Co zrobiłeś z... ciałem Anaïs?

Wciąż trudno mi było wypowiedzieć to słowo, zdegradować przyjaciółkę do zwłok.

Prychnął pogardliwie.

– Ze wszystkich pytań, które mógłbyś zadać, wybrałeś tak sentymtalne? A co cię to w ogóle obchodzi?

Miałem nadzieję, że wszystkie moce tego i tamtego świata powaliłyby mnie w chwili, w której przestałoby mnie to obchodzić.

– Spełnij mój kaprys.

Coś w tych słowach sprawiło, że szyderstwo znikło z jego głosu.

– Ogień. Dość gorący, by wypalić wszelkie ślady, że w ogóle istniała.

Pochyliłem głowę, nie próbując ukryć smutku. To właśnie różniło mnie od niego i chciałem, żeby to zobaczył. Spodziewałem się, że coś powie – wykpi moje uczucia. Powie mi, że czynią mnie słabym. Nie rozczarował mnie. Rozsiadł się wygodniej i oparł głowę o złoty tron.

– Wszystko potoczyło się tak, jak przewidywałem. Nierozsądnie pozwoliłeś, by uczucia tobą pokierowały, i wykonałeś swój ruch. Zaatakowałeś mnie, kiedy sądziłeś, że chcę skrzywdzić Cécile. – Westchnął. – Gdybyś myślał jasno i logicznie, wiedziałbyś, że nigdy nie pozwoliłbym, by dziewczynie coś się stało. Jest dla mnie cenna, może nawet cenniejsza od ciebie, i dlatego w chwili kiedy została ranna, kazałem sprowadzić do Trollus czarownicę zwaną La Voisin. Kiedy zapewniła mnie, że Cécile da się uratować, postanowiłem wykorzystać sytuację. Zachowałeś się w sposób przewidywalny. Twoja siostra nie. Lessa miała powstrzymać Anaïs przed wtrąceniem się, ale z własnych powodów nie zrobiła tego. – Skrzywił się. – Lessa weszła do twoich komnat chwilę po tym, jak wyszedłeś z Cécile. I w tej chwili sądziłem, że już po mnie. Że wszystkie moje plany, spiski, praca i poświęcenia poszły na marne. I przez chwilę żałowałem, że ty... – Przerwał. – Ale zamiast mnie zabić, pozbyła się twojej lojalnej przyjaciółki. A później zaproponowała mi umowę.

Umowa mnie nie obchodziła – liczyło się to, co zamierzał powiedzieć. Że ja... co? Czego żałował?

– Umowa brzmiała następująco: pozwolę jej przejąć życie Anaïs, a ona w zamian zostanie moim szpiegiem w domu Angoulême’a.

– Dlaczego miałybyście chcieć takiego życia? Żyłaby w kłamstwie. Każdego dnia lękając się zdemaskowania, ze świadomością, że jeśli prawda wyjdzie na jaw, straci życie.

W chwili kiedy zadałem to pytanie, znałem odpowiedź.

Ojciec wzruszył ramionami.

– Najwyraźniej wierzy, że zysk wart jest ryzyka.

*Lepiej żyć w kłamstwie niż jako niewolnik.*

Przestąpiłem z nogi na nogę, w mojej głowie kłębiły się myśli. Nigdy wcześniej nie prowadziliśmy takich rozmów. Traktował mnie niemal, jakbyśmy byli... Odepchnąłem od siebie tę myśl. Nie byliśmy sobie równi. To podstęp. Przy nim wszystko było podstępem.

– Jeśli najpierw zabiła Anaïs, to byłeś wolny. Mogłeś bez trudu zgładzić Lessę, ale tego nie uczyniłeś. Dlaczego?

– Może i jest bękartem mieszanej krwi, ale to wciąż moja córka.

– Co wcale nie oznacza, że byłbyś mniej skłonny ją zlikwidować,

gdyby stanęła ci na drodze.

Jego palce zadrżały lekko.

– Myśl, co tylko chcesz. Ale w odpowiedzi na twoje pytanie, zawarłem z nią umowę, bo uznałem, że przyniesie mi korzyść. Zyskam nie tylko szpiega w domu mojego największego przeciwnika, ale też bardzo potężnego sojusznika.

– Ponieważ Anaïs była spadkobierczynią księstwa Angoulême, Lessa mogłaby pozbyć się księcia i odziedziczyć je razem ze wszystkimi potężnymi sojuszami.

– Owszem.

Powoli pokiwałem głową.

– To był dobry plan.

– W rzeczy samej.

Przestąpiłem z nogi na nogę. Nie czułem się dobrze.

– Lessa była powodem tego, co stało się ostatnio z matką, prawda?

Tym razem to ojciec nie ukrył uczuć. Zacisnął palce na oparciach tronu, a na jego czole pojawiła się żyłka.

– Tej przeklętnicy nie wystarczyło, że została księżną, chciała zostać księżniczką.

– Chce być królową. – Ojciec spojrział mi w oczy i przez jedną chwilę rozumieliśmy się doskonale. – Czy Angoulême zna imię Rolanda? – spytałem.

W głębi serca wiedziałem, że tak jest, ale chciałem usłyszeć potwierdzenie z ust ojca. Chciałem, choć w życiu bym się do tego nie przyznał, dostać zapewnienie, że ma jakiś plan, żeby to wszystko naprawić.

– Mam poważne przesłanki, by sądzić, że tak jest.

Spodziewałem się, że te słowa znów wywołają gniew ojca, ale pulsująca żyłka na jego czole znikła. Odwrócił wzrok i spojrział ponad moim ramieniem w stronę drzwi. Czy to możliwe, że niepokoił się tym, co się działo z moim bratem? Czy to możliwe, że się przejmował?

W uszach słyszałem głośnie pulsowanie krwi. Czy odważyłem się to powiedzieć? Czy to było właściwe posunięcie?

– Mógłbyś rozwiązać ten problem. – Tak bardzo starałem się, by

w moim głosie nie dało się wyczuć nadziei, że moje słowa zabrzmiały monotennie. – Mógłbyś znów ogłosić mnie swoim dziedzicem.

Na jego wargach pojawił się uśmiech, z każdą chwilą coraz szerszy. Ale nie był to wyraz zadowolenia ani przyjemności, i wiedziałem, że nic się nie zmieniło. Nagle się zorientowałem, że jestem w samej koszuli, pokryty pyłem i spocony, że mój płaszcz i kapelusz nadal wiszą na oparciu krzesła u Pierre'a. A rękawiczki wciąż leżą na murze obok drzewa, przez co moje osłabienie rzucało się w oczy.

Spojrzał mi w twarz.

– Powiadają, że nic, co warto mieć, nie przychodzi łatwo, Tristanie. Jeśli chcesz korony, będziesz musiał ją sobie wziąć.

Złoty diadem wciąż leżał u moich stóp.

Chciałem go chwycić.

Chciałem uciekać od niego jak najdalej.

Przełykając palącą w gardło żółć, pochyliłem się i zmusiłem się, by zacisnąć odrętwiałe palce na symbolu władzy mojego ojca. Ciężar sprawił, że moje nadgarstki przeszył ból, ale miałem duże doświadczenie w jego ukrywaniu. W trzech krokach znalazłem się na podwyższeniu i przycisnąłem koronę do piersi króla.

– Wezmę ją, kiedy będę gotów. To jest obietnica.

Powoli dotarła do mnie waga moich słów, straszliwych, cudownych i wiążących.

Puściwszy koronę, obróciłem się na pięcie i ruszyłem do drzwi. Ani razu się nie odwróciłem.

W przedsiönku kłębił się tłum strażników mojego ojca. Wszyscy zeszywnieli, kiedy gwałtownie otworzyłem drzwi, a kilku z nich spojrzało ponad moimi plecami, by sprawdzić, czy ojciec przeżył to spotkanie. Nikt nie wyglądał tak, jakby włożył choć odrobinę wysiłku w sforsowanie blokady drzwi, więc uznałem, że ojciec wcześniej kazał im się nie wtrącać. Co uświadomiło mi, że przewidział moje przybycie po ogłoszeniu zaręczyn Rolanda. Zastanawiałem się, czy jego pozorna zdolność przewidywania przyszłości kiedykolwiek przestanie mnie zadziwiać.

Strażnicy rozstąpili się, żeby mnie przepuścić, a ja przeszedłem między nimi. Chciałem oddalić się jak najszybciej, kiedy moją uwagę

przyciągnęła woń, która tu nie pasowała.

Konie.

Zatrzymałem się gwałtownie i cofnąłem o krok. Gdyby nie zapach, mógłbym nie zauważyć mężczyzny, który opierał się o ścianę, a jego ciemny płaszcz wtapiał się w cienie. Między nami stał jeden ze strażników.

– Odsuń się – powiedziałem.

Strażnik nerwowo obliznął wargi, wpatrując się w moje stopy.

– Król rozkazał, by on nie rozmawiał z nikim w czasie swojego pobytu w Trollus, milordzie.

Nie odpowiedziałem, tylko czekałem w milczeniu. Strażnik się odsunął.

Człowiek wciąż opierał się niedbale o ścianę i patrzył na mnie z zainteresowaniem kogoś, kto nie ma nic lepszego do roboty. Był nieco ode mnie niższy, ale miał w sobie coś, co sprawiało, że wydawał się większy niż w rzeczywistości. Jego sposób bycia kazał mi podejrzewać, że w ludzkim świecie był kimś, kto się liczył.

Jego ubiór potwierdził moje przypuszczenia – lamowany futrem płaszcz z najlepszej wełny i starannie wypastowane buty. U jego pasa wisiał miecz, nie przegapiłem też symbolu wyszytego na jego piersi. Oficer w armii regenta i, o ile się nie myliłem, również jeden z jego dworzaków. Ale zbytnio mnie to nie obchodziło. Był człowiekiem i był tutaj, co znaczyło, że pracował dla mojego ojca.

– Kim jesteś? – spytałem.

W końcu się wyprostował.

– Mógłbym ci zadać to samo pytanie.

– Byłbyś pierwszy.

Roześmiał się bez prawdziwego rozbawienia.

– Pewnie trudno zachować anonimowość, kiedy jest się uwięzionym w klatce.

Uśmiechnąłem się, pokazując zęby.

– Niektórym bardziej niż innym.

– W klatce i na świecie, wasza łaskawość.

Uklonił się, ale był to szyderczy gest. Przez chwilę sądziłem, że szydzi z mojego upadku, ale szybko zorientowałem się, że chodziło



o coś więcej. Drwił z naszych roszczeń do jakiegokolwiek władzy. Nie tylko ze mnie, ale i z mojego ojca. *Kim jest, że pozwala sobie na taką zuchwałość?*

– Ty sobie radzisz. – Odwołałem się do jego poczucia dumy, by sprawdzić, czy da się złapać i wyjawi swoją tożsamość.

Jedynie pochylił lekko głowę.

– Wszyscy mamy swoje talenty. A teraz, jeśli wybaczysz, muszę się zająć pewnymi ważnymi sprawami, a w tej dziurze wołałbym nie spędzać więcej czasu, niż to konieczne.

Zaczął się przeciskać obok mnie, ale złapałem go, zanim postawił drugi krok. Nie ręką, jak mógłbym zrobić w innej sytuacji, lecz magią.

Prawie poczułem, jak włosy mu się jeżą, jego drżenie było widoczne.

– Jak ona się czuje? – spytałem cicho.

Odwrócił głowę, obejrzał mnie od stóp do głów i prychnął cicho.

– Lepiej niż ty, jak się wydaje. A jednak gorzej. Kobieta, której kazałem ją obserwować, twierdzi, że sięgnęła do mrocznej sztuki.

Magia krwi. Poczulem ściskanie w żołądku na myśl, że Cécile coś zabiła, i niemal pożałowałem, że oddałem ojcu koronę, choć mogłem go zamordować.

– Wiem, czego szuka i jak – powiedział. – A choć wiem, że robi to wbrew własnej woli, gdybym był panem samego siebie, prędzej bym ją zabił, niż pozwolił, by jej się powiodło.

Zacisnąłem moc jak wielką pięść, mężczyzna sapnął z bólu. Jedynie resztki samokontroli sprawiły, że go nie zabiłem. Sam przyznał, że nie może zrobić jej krzywdy. Jego wola należała do mojego ojca, a ten mężczyzna go za to nienawidził. Co znaczyło, że istnieje szansa, iż pomoże Cécile, jeśli uzna, że jest to w jego najlepszym interesie. A może przysięga wiązała go tak mocno, że odwróciłby się i przekazał informację mojemu ojcu? Czy odważyłbym się dać mu wiedzę, która mogła jej pomóc? To mogła być jej jedyna szansa. Odetchnąłem chrapliwie i wypuściłem go.

Zatoczył się i zderzył ze strażnikami.

– Ty i twoi pobratymcy jesteście plagą tej ziemi – wysyczał. – Jeśli Cécile się nie powiedzie, jak wielu przed nią, nie stanie się tak

z powodu czegoś, co ja zrobiłem. Wy będziecie odpowiedzialni za jej śmierć.

Odepchnąwszy strażników na bok, pochyliłem się tak, że znaleźliśmy się z mężczyzną twarzą w twarz.

– Myślę, że jeśli pozwolisz jej umrzeć z powodu czegoś, czego nie zrobiłeś, odkryjesz, że trudno uciec przed poczuciem winy.

Strażnicy szarpali mnie, odciągali. Czułem też, że ojciec zbliża się do nas – ten człowiek był dla niego dość ważny, by się osobiście zainteresować. Została mi tylko chwila. Wyrywając się z ich uścisku, szepnąłem:

– W obietnicy, którą złożyła, jest luka. Powiedz jej, żeby się nad nią zastanowiła.

Człowiek otworzył szerzej oczy, ale nie miałem czasu, by powiedzieć mu coś więcej. Mogłem jedynie mieć nadzieję, że znalazłem Cécile sojusznika, nie wroga.

## Rozdział 27

### Cécile

Spędziłam całą noc przed kominkiem z nadzieją, że Catherine skontaktuje się ze mną przez płomienie i powie mi, że postanowiła mi pomóc. Jedyne, co zyskałam, to przekrwione oczy i pachnące dymem włosy, jak również świadomość, że czarownica mogła być zbyt przestraszona. Postanowiłam, że jeśli nie odezwie się do mnie przed nocą, znów spróbuję rzucić zaklęcie z mapą i zobaczyć, czy ślad na zamku się poruszył. W ten sposób z całą pewnością mogłabym potwierdzić, że to Anushka, ale nie chciałam go powtarzać, przede wszystkim dlatego, że tak bardzo tego pragnęłam. Wyczuwałam w sobie potrzebę, by znów poczuć przyływ mocy, i bałam się, że uczucie to jeszcze przybierze na sile, jeśli ulegnę pokusie.

Choć mogłam nie mieć innego wyboru.

Próba odbywała się w *foyer de la danse* ze względu na jego rozmiar – główna scena opery była o wiele większa od miejsca, w którym mieliśmy występować na zamku. Kilkanaście dziewcząt ze szkoły tańca odgrywało role dam dworu, ich sztywne spódniczki sterczały, odsłaniając umięśnione nogi. Kroki nie były dla nich żadnym wyzwaniem, ale ich oczy błyszczały z podekscytowania. Przez chwilę skupiały na sobie uwagę najbardziej wpływowych członków zespołu.

Przyglądałam się z powątpiewaniem, jak robotnicy wznoszą huśtawkę, na której miałam się bujać ponad resztą zespołu w czasie drugiej połowy maskarady.

– A ty będziesz się powoli kołysać do przodu i do tyłu – wyjaśnił mi monsieur Johnson. – Królowa Cnota, uśmiechająca się z góry do swoich pięknych poddanych.

– Nie mogę się uśmiechać, kiedy śpiewam.

Jedną ręką mocno szarpnęłam huśtawkę, upewniając się, że jest bezpieczna.

– Uśmiechaj się oczyma! – wykrzyknął. – Postawą. Samą duszą!

Moja matka, która stała za nim, przewróciła oczyma, a ja musiałam zagryźć wargi, żeby się nie roześmiać. Najwyraźniej wróciłam do jej

łask po wyprawie z Julianem, który posłusznie przywiózł mnie z powrotem do domu przed północą i na ile mogłam to ocenić, nie zdradził ani słowem, dokąd się udaliśmy.

– Moja dusza będzie promienieć, monsieur. Nie rozczaruję pana.

Klasnął w dłonie i odbiegł, by zagonić resztę obsady za kulisy.

– Cóż za śmieszny człowieczek – mruknęła matka, szarpiąc za sznury. Wyraźnie niezadowolona, chwyciła huśtawkę obiema rękami i uniosła stopy nad ziemię. – Jeśli utrzymała mój ciężar, twój też utrzyma. Choć może na wszelki wypadek powinniśmy cię jeszcze obwiązać drutem.

Usiadłam na desce.

– Nic mi nie będzie.

– Proszę, trzymaj się mocno. – Wysunęła moje włosy z za uszu. – Gdybyś miała spaść i zrobić sobie krzywdę, to by była katastrofa.

– Nie spadnę – zapewniłam ją.

Nie wydawała się przekonana.

– Jak się czujesz przed jutrzejszym występem? – spytałam.

Następnego wieczora mieliśmy po raz ostatni wystawiać tamtą operę, a Genevieve po raz ostatni miała śpiewać publicznie.

– To mniej ważne, niż ci się wydaje. – Pochyliła się i pocałowała mnie w czoło. – Będę żyła w tobie za każdym razem, kiedy staniesz na scenie.

Zazgrzytały bloczki i zaczęłam się wznosić w powietrze, aż znalazłam się na tym samym poziomie co potężny kryształowy żyrandol pośrodku sali. Zamachnęłam się nogami i zaczęłam się huścić.

– Zbyt energicznie! – krzyknął monsieur Johnson. – Wyglądasz jak rozbawione dziecko, nie jak królowa.

Zwolniłam.

– Nie krzyżuj nóg w kostkach!

Zrobiłam to.

– Nie powiedziałem, że masz rozłożyć nogi – krzyknął. – Jesteś Cnotą, nie jakąś nierządnicą z Pigalle!

Matka warknęła coś, czego nie usłyszałam, a mężczyzna pobladł.

– Proszę trzymać kolana razem, mademoiselle de Troyes – powiedział skruszonym tonem. – Inaczej widownia będzie mogła zajrzeć

panience pod spódnicę.

Skinął na muzyków, którzy zaczęli grać. Zrobiłam kilka szybkich oddechów, zaczerpnęłam powietrza i zaśpiewałam.

Podczas pierwszej zwrotki byłam sama, później jednak tancerki wyłoniły się zza kulis. Nie zaszły zbyt daleko, gdyż monsieur Johnson zrobił przerwę.

– Delikatniej, mademoiselle – powiedział do mnie. – To nie teatr.

Zaczynaliśmy i przerywaliśmy jeszcze kilkanaście razy, podczas gdy on wykrzykiwał wskazówki i krytykował – pragnął, by zawodowcy osiągnęli doskonałość, zanim wprowadzi na scenę niewyszkolone damy dworu. Szorstka deska huśtawki była twarda, pośladki zaczęły mi drętwieć, a plecy boleć.

Zastanawiałam się, czy ślad na zamku się poruszy, jeśli znów rzucę zaklęcie. I co bym zrobiła, gdyby tak się stało.

– I jeszcze raz!

Mapa dała mi pewne wskazówki co do tego, jak Anushka zyskała nieśmiertelność, ale nie miałam pojęcia, co z nimi zrobić. Wierzyłam, że znak na zamku oznaczał żywą czarownicę, co jednak nie zbliżyło mnie do odkrycia jej tożsamości. Byłam przekonana, że Marie wie, kim ona jest, ale byłam też przekonana, że nie ujawni tej informacji, szczególnie mnie. Gdyby udało mi się zdobyć kosmyk jej włosów, być może mogłabym magicznie wydobyć tę wiedzę z jej głowy, ale zdobycie włosa byłoby sporym osiągnięciem, biorąc pod uwagę, że od pierwszego spotkania nie widziałam jej ani razu.

– Mówicie, że jesteście najlepsi? To katastrofa! I jeszcze raz!

W końcu udało nam się przebrnąć przez pierwszą część bez przerw, za co nagrodą była niechętna pochwała. Odwróciwszy się do mojej matki, monsieur Johnson zaczął coś tłumaczyć z przejęciem, a ja przestałam się kołysać. Plecy bolały mnie coraz bardziej, przełknęłam ślinę, by stłumić mdłości.

Co łączyło martwe kobiety? Dlaczego Anushka wybrała je spośród wszystkich innych dusz żyjących na Wyspie? Możliwe, że były to przypadkowe osoby, ale instynkt podpowiadał mi, iż jest inaczej. Jeśli istniał wzorzec, możliwe, że mogłabym przewidzieć, kto będzie następny, a to musiało być coś warte.

Odchyliwszy się do tyłu, rozciągnęłam obolałe plecy, a mój wzrok padł na obrazy kobiet wiszące na lewo od sceny. Ich fryzury i ubrania były staromodne i trochę dziwaczne, ale moje spojrzenie przyciągnęło coś aż zbyt dobrze mi znanego. Serce zabiło mi szybciej w piersiach, wyprostowałam się i przekręciłam na huśtawce, by wpatrzeć się w portret młodej kobiety.

Puściłam się jedną ręką i dotknęłam wisiorka na szyi, takiego samego jak ten, który przedstawił malarz. Jednak nic nie mogło się równać z ogniem uniesienia, który mnie przeszył, gdy zobaczyłam napis na tabliczce poniżej.

Znałam to nazwisko.

## Rozdział 28

### Cécile

– Tędy – szepnęłam, truchtając w stronę wejścia do *foyer*.

Chris pospieszył za mną, pod pachą trzymał drabinę.

– Co się stanie, jeśli nas tu złapią? Strażnicy nie mają obchodów?

– Sabine odwróci jego uwagę, a poza tym nie robimy nic złego. –

Ostrożnie zamknęłam drzwi. – Ale wołałabym nie odpowiadać na pytania, dlaczego tu jesteśmy, więc mów ciszej.

Tak naprawdę najbardziej martwiłam się, co zrobiłaby moja matka, gdyby dowiedziała się, że wymknęłam się w środku nocy. Znając moje szczęście, pewnie zaczęłaby co wieczór przykuwać mnie do łóżka. Ale warto było zaryzykować. O innej porze nie mogłabym tu przynieść drabiny, żeby się przyjrzeć pozostałym obrazom, a musiałam potwierdzić swoje podejrzenia.

Kiedy Chris ustawiał drabinę, krążyłam po sali z latarnią, sprawdzając wszystkie portrety, które znajdowały się na wysokości moich oczu. Miałam mapę i starannie przepisaną listę nazwisk, porównywałam ją z grawerowanymi tabliczkami pod kolejnymi mijanymi obrazami.

– Estelle Perrot – mruknęłam, unosząc lampę, by przyjrzeć się jej twarzy. – Znalazłam jedną.

Chris podszedł bliżej.

– Ma twój naszyjnik.

– Wiem. Podobnie jak Ila Laval. To ta na lewo od sceny. –

Wskazałam w tamtą stronę, ale oczywiście było zbyt ciemno, by zobaczyć obraz. – Matka mówi, że był w naszej rodzinie od lat.

Milczeliśmy, a wnioski płynące z tych słów wisiały ciężko między nami.

– Kim były te wszystkie kobiety? – spytał w końcu Chris, dotykając połączanej ramy.

– W większości to baletnice. – Zrobiłam notatkę obok nazwiska Estelle. – Ale niektóre to sopran.

– Jak ty.

Przytaknęłam i podeszłam do kolejnego portretu. W sali wisiały ich dziesiątki – sprawdzenie ich miało trwać całą wieczność.

– Cécile?

Usłyszałam pytanie w jego głosie, ale nie byłam gotowa rozmawiać o wnioskach, do których doszłam, a które sprawiały, że czułam ściskanie w żołądku.

– Wiem – powiedziałam. – Skończmy z tym, a później...

A później porozmawiamy o naszym odkryciu.

Okrążyliśmy salę, najpierw na poziomie podłogi, a później z drabiną. Jednak nawet wysiłek wspinaczki po szczeblach nie rozgrzał mnie wystarczająco, by powstrzymać zimny dreszcz, który przenikał mnie za każdym razem, kiedy znajdowaliśmy portret pasujący do nazwiska na liście.

Dopiero kiedy byłam pewna, że sprawdziliśmy nazwiska i twarze wszystkich kobiet ze zgromadzonych w ciągu dwustu lat portretów, usiadłam ze skrzyżowanymi nogami pośrodku sali, otoczona spódnicą, i położyłam listę na drewnianej podłodze.

– Weź sobie coś do picia z wózka – zaproponowałam, wpatrując się w papier i niezaprzeczalną prawdę, którą ukazywał.

Ostatnie dziesięć nazwisk na mojej liście miało swoje portrety, a każdą z kobiet przedstawiono z moim wisiorkiem na szyi.

Co oznaczało, że wszystkie były moimi antenatkami.

– Masz.

Chris podał mi szklankę. Przyjęłam ją drżącymi rękoma i pociągnęłam duży łyk. Brandy poparzyła mi gardło, ale ani trochę mnie nie uspokoiła.

Usiadł naprzeciwko mnie.

– Zabija twoje krewne po kądzieli. Ale dlaczego?

Odstawiłam trunek na podłogę. Odpowiedź przyszła mi na myśl w chwili, kiedy zadał pytanie.

– Krew. – Syknęłam przez zęby, widząc prawdziwość przepowiedni trolli. – Wiąż krwi może mieć znaczenie w pewnych zaklęciach, ponieważ łączy ludzi. W taki sposób tego dokonała.

– Ale to znaczy...

– To znaczy, że wszystkie te kobiety były jej potomkiniami. I... –



przełknęłam brandy, która podeszła mi do gardła – ja również.

Zacisnęłam pięści tak mocno, że złamałam ołówek. Myślałam, że zgodnie z przepowiednią muszę coś zrobić, że to czyny moje i Tristana zakończą życie Anushki. Ale chodziło o coś więcej. Przepowiednia znaczyła, że jestem kolejną ofiarą. Nie musiałam niczego robić – samo moje istnienie oznaczało, że pewnego dnia przyjdzie po mnie, żeby przedłużyć swoje nieśmiertelne życie. Trolle musiały tylko pilnować mnie i czekać.

Przez ten cały czas sądziłam, że mam w sobie coś szczególnego, co czyni mnie wyjątkowo zdolną do zdjęcia klątwy. Ależ byłam głupia. Dowolna kobieta z rodu Anushki by się nadawała. Jedyne przypadek sprawił, że byłam nią ja.

Chris wziął kawałek złamanego ołówka i zaczął liczyć na palcach, a później zapisywać liczby między nazwiskami.

– Dostrzegam tu pewien wzór – powiedział. – Jest kilka odstępstw, ale przeważnie śmierci dzieli od siebie dziewiętnaście lub trzydzieści osiem lat. Nie wiem, jakie to ma znaczenie, ale wygląda, jakby wybierała jedną w każdym pokoleniu.

– Nazwiska mojej babki nie ma na naszej liście.

Chris podniósł mapę i rozwinął ją, wskazując na wypalony ślad, którego nie sprawdziliśmy. Ten na drodze do Kotliny.

Podniosłam ołówek i starannie dopisałam nazwisko i datę śmierci babki. Dziewiętnaście lat po ostatnim nazwisku na mojej liście. Mogliśmy się spodziewać, że Anushka najprawdopodobniej zaatakuje dziewiętnaście lat później. Wykonałam obliczenia.

– Mamy najpewniej sześć lat do jej następnego ataku.

– Albo mniej – ostrzegł Chris.

– Albo więcej.

Zastanawiałam się, jak by to przyjął Thibault, gdybym mu powiedziała, że być może będzie musiał poczekać jeszcze dwadzieścia pięć lat, zanim Anushka mnie zaatakuje. Uznałam, że nie byłby zachwycony, gdyby się dowiedział, że będzie niedołącznym starcem, kiedy w końcu zdobędzie wolność.

Tyle tylko, że ona nie zamierzała zaatakować mnie.

Poderwawszy się na równe nogi, podniosłam latarnię i podeszłam

do miejsca, gdzie wisiał portret mojej matki. Pochodził z czasów jej młodości, zanim jeszcze oddała mi wisiorek. Drżącą dłonią sięgnęłam do złotej farby na płótnie. To nie ja byłam następnym celem, lecz moja matka.

– Zamierzasz powiedzieć trollom, że ona zaatakuje Genevieve?

– N... N... – Próbowałam zmusić się do wypowiedzenia słowa „nie”, ale wargi mnie nie słuchały. Pragnienie, by zrobić wszystko, co konieczne do wypełnienia obietnicy, było niemal równie silne, jak potrzeba oddychania. – Jeśli im powiem, zabiją ją z nadzieją, że w ten sposób uniemożliwią Anushce zachowanie nieśmiertelności, co zdejmie klątwę. Gdyby chodziło o mnie, sprawy miałyby się inaczej. Złączenie z Tristanem sprawia, że jestem bezpieczna. Król mógłby mnie zaciągnąć z powrotem do Trollus, by ochronić mnie przed czarownicą, ale nie zabije mnie.

Chris nie wydawał się przekonany, ale ja wiedziałam, że choć ojciec Tristana był dla niego bezlitosny, nigdy nie odważyłby się go zabić. Thibault postępował w taki sposób, bo wierzył, że Tristan musi zyskać pewne cechy charakteru, by władać trollami. A choć wiedziałam, że nigdy mu nie wybaczę dręczenia syna ani tak naprawdę go nie zrozumiem, byłam pewna, że zrobiłby wszystko, by zachować Tristana przy życiu.

Śmiech Sabine przenikał przez ściany, towarzyszył mu niższy śmiech strażnika. Oboje ukryliśmy się za kurtyną na końcu sali.

W chwili kiedy przygasiłam latarnię, drzwi się otworzyły i usłyszeliśmy kroki.

– Mówiłam ci, że tylko sobie wyobrażasz te głosy – powiedziała Sabine. – Tu nie ma nikogo, chyba że ta opera jest nawiedzona.

– A co tu robi ta drabina?

– Pewnie przygotowują miejsce dla portretu Cécile de -Troyes. Słyszałeś, że w przyszłym roku ma być gwiazdą przedstawienia? – Ślad zdenerwowania w jej głosie usłyszałam tylko dlatego, że dobrze ją znałam. – Mówiłeś, że pokażesz mi salony od frontu? Marzyłam, żeby je zobaczyć.

– Takiej ślicznej dziewczynie mogę pokazać wszystko, co tylko zechce.

Sabine zachichotała, a ja przewróciłam oczyma w jej imieniu, ale kiedy drzwi się otworzyły i zamknęły, i tak westchnęłam z ulgą.

– Zabierajmy się stąd.

Odłożywszy drabinę tam, gdzie stała, na wypadek gdyby strażnik wrócił, przeszliśmy cicho ciemnymi korytarzami teatru i wyszliśmy drzwiami dla obsługi.

– Sabine ma się tu z nami spotkać. – Wyciągnęłam z kieszeni płaszcz parę cieplejszych rękawiczek. – Musimy opracować plan, znaleźć jakiś sposób, żeby ochronić moją matkę.

– Cécile?

Podskoczyłam, a odwracając się gwałtownie, zderzyłam się z Chrisem.

– Fred?

Brat wyszedł z cienia, za nim szedł jego czarny koń.

– Co ty tu robisz o takiej porze?

A co on tu robił?

– To nie twoja sprawa – powiedziałam nieco ostrzej, niż zamierzałam. – Sam wyraźnie stwierdziłeś, że nie chcesz mieć nic wspólnego z moimi urojeniami.

Skrzywił się.

– Nie mówiłem tego poważnie. Byłem zły i... Jesteś moją siostrzyczką, Cécile. Zrobiłbym wszystko, by ci zapewnić bezpieczeństwo.

Poczułam, że opuszcza mnie napięcie, którego nawet nie byłam świadoma, i wypełnia mnie ulga. Utrata życzliwości i zaufania brata mnie dręczyła, a fakt, że znów stał po mojej stronie, dużo dla mnie znaczył. Iskra światła w mroku.

– Miło mi to słyszeć.

– Mogę odprowadzić cię do domu? Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

Nie chciałam wracać. Wymknięcie się było dość trudne, a musiałam porozmawiać z przyjaciółmi o tym, czego dowiedzieliśmy się tej nocy. Ale nie chciałam też odrzucić propozycji brata, skinęłam więc głową.

Skierowaliśmy się w stronę głównej ulicy. Chris ruszył za nami,

ale Fred odwrócił się do niego.

– Nie mogę porozmawiać z siostrą w cztery oczy, żebyś ty nie podsłuchiwał każdego słowa?

Chris zatrzymał się i uniósł obie ręce.

– Przepraszam, ja tylko...

– W porządku. – Spojrzałam przyjacielowi w oczy. – Zaczekaj na Sabine. Upewnij się, że bezpiecznie wróci do domu. Zobaczymy się o świcie i wybierzemy na tę wycieczkę, o której rozmawialiśmy.

Chris bez słowa wrócił do służbowego wejścia, ale widziałam, że czuł się zraniony. Zaczekałam, aż odejdziemy dość daleko, by nas nie usłyszał, i zwróciłam się do Freda:

– Potraktowałeś go tak, że gdybym nie wiedziała, że kiedyś byliście bliskimi przyjaciółmi, nigdy bym się tego nie domyśliła.

– Spędziłem w Trianon prawie pięć lat – odparł cicho. – Wszystko się zmienia. Ludzie się zmieniają.

– I to daje ci prawo, by odnosić się do niego gorzej, niż gdyby był obcy?

– Nie ufam mu.

Prawie się zatrzymałam.

– Dlaczego?

Nie było nikogo bardziej godnego zaufania od Christophe’a Girarda. Nie miał w sobie ani krzty nieuczciwości.

– Ponieważ nie rozumiem jego motywów. – Fred podniósł kaptur płaszcza. – Dlaczego pomaga ci w tym szalonym planie uwolnienia tych potworów? Jaką ma w tym korzyść?

– Pomaga mi, ponieważ jest moim przyjacielem. – Z trudem panowałam nad złością. – A oni nie są potworami.

– Jasne. I z pewnością nie chodzi o to, że zaoferowali mu jakąś brzęczącą zachętę.

– Nie.

Gwałtownie potrząsnęłam głową, nawet nie chciałam myśleć o takiej możliwości.

– Cécile... – Przerwał, jakby jego frustracja była zbyt wielka, by dało się ją wyrazić słowami. – Tak właśnie postępują trolle. Tak panują nad Wyspą... przekupują wszystkich i opłacają skrytobójców, by zabijali

tych, którzy przeszkadzają im w realizacji ich planów.

– Bo ty wiesz tak dużo na ich temat?

– Więcej, niż sądzisz. – Zatrzymał się i ustawił konia tak, by osłaniał nas od wiatru. – Cécile, rozmawiałem z lordem Aidenem...

– Co takiego? – Wściekłość sprawiła, że przestałam czuć zimno. – Fred, obiecałeś, że dotrzymasz tajemnicy.

– Posłuchaj mnie, dobrze? – Pochylił się i spojrzał mi prosto w oczy. – To on zwrócił się do mnie. Już wiedział wszystko o nich i o tobie. Powiedział, że dwór regenta zawsze o nich wiedział, ale nie mógł zwrócić się przeciwko nim z obawy przed tym, co zrobiliby agenci trolli. Mordowano całe rodziny w naj-okrutniejszy sposób za najmniejsze zniewagi.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok.

– Oni wiedzą, że nic z tego nie jest twoją winą – mówił dalej Fred. – Chcą ci pomóc. Lord Aiden mówi, że istnieje sposób, żeby uwolnić cię od obietnicy odnalezienia czarownicy. Możesz z tym skończyć i wrócić do domu. Gdybyś tylko z nim porozmawiała...

– Nie. – Mój głos brzmiał szorstko i obco, złowroga moc przysięgi przejęła kontrolę nad moim umysłem, a moje myśli stały się mroczne i gwałtowne. – Nie wtrącisz się. I oni też nie.

Fred cofnął się o krok i wpadł na konia.

– Cécile?

Spuściłam wzrok i z przerażeniem zorientowałam się, że w dłoni trzymam swój niewielki nóż.

– Przepraszam – szepnęłam, wypuszczając go z dłoni na śnieg. – Tak mi przykro, Frédéricu. Musisz trzymać się z dala ode mnie.

Odwróciłam się i pospieszyłam w przeciwną stronę. Z trudem łapałam oddech. Nie panowałam nad sobą, o czym świadczyła gotowość do wyrządzenia krzywdy własnemu bratu. Co sprawiło, że zaczęłam wątpić w każdą decyzję i każde działanie, które podjęłam od czasu tamtej brzemiennnej w skutki nocy na plaży. Ile z tego rzeczywiście sama pragnęłam? Ile pragnął król trolli? Moje serce przepelniał strach, ponieważ sama już nie wiedziałam, do czego jestem zdolna. Zaczynałam się zastanawiać, czy istnieje jakaś granica, której bym nie przekroczyła.

Moją głowę otoczyła ręka, a do mojej twarzy przycisnęła się

wilgotna szmata śmierdząca ziołami i magią.

– Przepraszam, Cécile. Przepraszam za to – brat szepnął mi do ucha. – Ale to jedyny sposób, w jaki mogę ci pomóc.

I wszystko znikło.

## Rozdział 29

### Cécile

Nie obudziłam się gwałtownie, lecz powoli i z mozolem odzyskiwałam świadomość. Nad głową słyszałam łoskot kroków – jednak dopiero po kilku chwilach wpatrywania się w szczeliny między deskami podłogi zorientowałam się, że leżę na gołej ziemi w piwnicy, mam związane nadgarstki i kostki, a w ustach szmatę. Próbowałam ją wypluć, ale z wysiłku aż się zakrztusiłam, co z kolei wycisnęło mi z oczu łzy. Zaczęło mi kapać z nosa, co utrudniło oddychanie. Małe kulki śluzu spływały mi po policzku. Było to obrzydliwe, ale jakże stosowne w moim położeniu.

Brat mnie zdradził.

A choć wierzył, że robi to dla mojego dobra, wcale nie zabołało mnie mniej. Odebrał mi wolność podejmowania wyborów i możliwość robienia tego, co uważałam za właściwe. Byłam jedyną nadzieją Tristana i jedyną szansą mieszkańców na lepsze życie, a instynkt podpowiadał mi, że byłam bliska przełomu w poszukiwaniach. A teraz wszystko utraciłam.

Z góry dochodził odgłos poruszenia na krześle i kroki innej osoby. Nikt się nie odzywał, ale moją uwagę zwróciło skrobanie psich pazurów i już wiedziałam, gdzie jestem. Podniosłam głowę najwyżej, jak mogłam, i wpatrzyłam się w ciemne wnętrze piwnicy. W słabym świetle widziałam znajomy stół i półki zastawione osobliwymi przedmiotami. Byłam w piwnicy Catherine. To jej magia pozwoliła mojemu bratu mnie poskromić. Kolejna zdrada.

Zastanawiałam się, czy oszukiwała mnie od samego początku – czy to może nie był przypadek, że ścieżki jej i Sabine się skrzyżowały i że trafiłam do jej domu. Czy to wszystko było udawaniem, żeby mnie przyciągnąć i zdobyć moje zaufanie, a jeśli tak, to czy mój brat był uwikłany w spisek od samego początku? Mówił, że regent wiedział o wszystkim, ale dlaczego mieliby podjąć tak skomplikowane działania, skoro mogliby mnie aresztować i zmusić do wyznania całej mej wiedzy?

Fred powiedział, że chcieli mi pomóc w uwolnieniu się od trolli, co

z pewnością sugerowało pragnienie, by ich wciąż więzić. Ale jeśli o to właśnie chodziło regentowi, dlaczego po prostu mnie nie zabili, by usunąć problem?

Tylne wejście do sklepienia otworzyło się i zatrzasnęło, podłoga zadrżała od ciężkich kroków.

– Milordzie, spodziewałem się was wcześniej.

Zesztywniałam na dźwięk głosu brata, nadstawiłam uszu. Rozmawiał z lordem Aidenem, tego byłam pewna.

– Musiałem się upewnić, że nikt mnie nie śledzi. Kiedy trolle zorientują się, że zaginęła, wszyscy ich agenci na Wyspie zaczną jej szukać. Miała przy sobie książkę?

– Była w jej torbie z innymi papierami. Listą nazwisk i dat.

– Dobrze. Bez niej nie mamy nic. Catherine, zakładam, że przedsięwzięłaś środki ostrożności, żeby upewnić się, że nie wykorzystasz magii do skontaktowania się z przyjaciółmi?

Jego głos brzmiał znajomo. Już go kiedyś słyszałam. Ale gdzie?

– Jest związana i zakneblowana – odparła czarownica beznamiętnie. – Jest bardzo drobna, zakłęcie sprawi, że będzie spała jeszcze przez jakiś czas.

– Ale nie stanie jej się żadna krzywda, prawda? – spytał Fred, a ja skrzywiłam się pod kneblem, zastanawiając się, czy pomyślał o tym, zanim mnie porwał. – Dlaczego w ogóle ją tu trzymamy? Powiedzieliście, że pomożecie mojej siostrze, a nie uwięzicie ją w jakiejś szopie w Pigalle. Dlaczego nie trzymacie jej na zamku?

– Zbyt wiele ciekawskich spojrzeń, a ty nie masz prawa kwestionować moich decyzji – warknął lord Aiden, a po tej zmianie tonu rozpoznałam głos.

Lord Aiden był posłańcem króla. Tysiące kawałków znalazło się na swoim miejscu i nagle przestała mnie dziwić pewność króla dotycząca jego planów wobec Wyspy. Kontrolował człowieka, który miał zostać kolejnym regentem. A jednak ten sam mężczyzna go zdradzał, więc wydawało się, że jego pewność siebie jest nie na miejscu.

– Musisz zgłosić się na służbę, de Troyes. Jej przyjaciele będą jej szukać, a ty jesteś pierwszą osobą, do której się zwrócą. Upewnij się, że masz przekonującą historię.



– Nie chcę zostawiać siostry związanej w piwnicy.

– Jeśli cenisz jej życie tak bardzo, jak utrzymujesz, właśnie to zrobisz. Musimy działać szybko, jeśli mamy odnaleźć tę czarownicę i uwolnić twoją siostrę spod mocy trolli. Nie możemy wzbudzać podejrzeń.

Nie wiedział, kim była Anushka ani gdzie przebywała...

Fred milczał, a ja modliłam się, żeby nie wychodził. Żeby jeszcze raz rozważył, co zrobił. Ale tak się nie stało.

– Zaopiekujcie się nią – mruknął, a drzwi otworzyły się i znów zamknęły. Poczułam rozczarowanie, ale zmusiłam się, by skupić się na rozmowie Aiden z Catherine.

– To książka, którą wykorzystywała do wyśledzenia Anushki? – spytał, kiedy Fred wyszedł. – Król trolli dał ją jej na plaży... musi być ważna.

– Owszem, jeśli rzeczywiście należała do niej. Z pewnością jest dość stara i została spisana w języku krain północnych, co niewątpliwie nie jest zbiegiem okoliczności. Ale nie dowiem się, dopóki nie rzucę zaklęcia.

– Zrób to. Nie marnuj mojego czasu.

– Nie bez ułaskawienia. – Catherine się zawahała. – Takie były od początku moje warunki, milordzie. Chcę odzyskać swoje życie. Chcę, żeby wasza matka poznała prawdę.

– Mojej matki w to nie mieszaj. Nie wie nic o trollach, a ja chcę, by tak pozostało.

Co nie było prawdą. Marie bez wątpienia wiedziała o trollach i Anushce, ale nie byłam przekonana, czy Aiden był nieświadomy tego faktu, czy kłamał. Zakładałam, że cała rodzina regenta tkwi w tym po uszy, ale może się myliłam. Może byli równie samolubni i nieszczerzy wobec siebie, jak rodzina Tristana.

– Wasza matka jest w to zamieszana, czy tego chce, czy nie. Choć Anushka żyje pod przybranym nazwiskiem, jest związana z dworem. To ona podała eliksir waszemu ojcu, a choć musimy utrzymać ją przy życiu, żeby klątwa wciąż działała, to nie oznacza, że nie może zostać ukarana.

– Moja matka nie obraca się w towarzystwie czarownic.

– Obracała się w moim towarzystwie. I w towarzystwie Cécile.

Aiden milczał przez chwilę.

– Na pewno nie ukrywa świadomie Anushki, to zbyt wielkie ryzyko. Gdyby trolle odkryły, że działamy przeciwko nim... Nie, moja matka nie może być w nic zamieszania. Nie będziesz z nią o tym rozmawiała, ja też nie.

– Nie powiedzieliście rodzicom, prawda? – W głosie Catherine brzmiało rozbawienie. – Nie mają pojęcia, jak bardzo zawikłaliście się w sieć króla. Jesteście jedynie chłopcem na posyłki trolli. Po całych pokoleniach regentów, którzy bardzo się starali, by nie rozgniewać trolli, ale jednocześnie ich nie uwolnić, wy z chciwości oddaliście im klucze do królestwa.

– Pozwalasz sobie na zbyt wiele, La Voisin. Wdzięczność, którą czułem do ciebie w dzieciństwie, już dawno się wypaliła. A poza tym, jeśli mój plan się powiedzie, osiągnę coś, co nie udało się żadnemu regentowi... – Przerwał. – Słyszałaś coś na zewnątrz? Jeśli to de Troyes się czai...

Na górze rozległy się szybkie kroki i odgłosy walki. Usłyszałam znajomy głos.

– Puszczaj!

Sabine.

Lord Aiden przeklinał, próbując zapanować nad moją przyjaciółką, a ja wstrzymywałam oddech, bojąc się, że zrobi jej krzywdę.

– Otwórz piwnicę. Na razie będziemy musieli trzymać ją tutaj.

Kłapa się uniosła, a ja zamknęłam oczy, żeby nie zorientowali się, że już nie śpię. Rozległy się kroki na szczeblach drabiny i po chwili Sabine wylądowała obok mnie. Łkała przez knebel, a ja rozpoznałam swoje zniekształcone imię. Dopiero kiedy kłapa znów się zatrzasnęła, otworzyłam oczy i trąciłam ją kolanami.

Przez szpary wpadało niewiele światła, ale dość, bym zobaczyła ulgę na jej twarzy. Uniosłam brodę do góry. *Słuchaj.*

– Widzisz teraz, dlaczego czas jest tak ważny? – spytał Aiden. – Dziewczyna nie wyruszyła na poszukiwania pierwsza, stajenny też na pewno gdzieś się kręci, a on się kiedyś kontaktował z trollami. Zwróci się do nich o pomoc.

– Najpierw ułaskawienie. Później rzucę zaklęcie i poznamy

tożsamość czarownicy, której wszyscy tak gorączkowo poszukują. Potrzebujecie mnie o wiele bardziej niż ja was, milordzie. Nie możecie wykorzystać – splunęła z odrazą – Cécile bez mojej pomocy. Pamiętajcie o tym.

– Dlaczego miałybyś się przejmować? Jest jedynie kolejnym narzędziem w ich arsenale.

– Żal mi jej. Trolle porwały ją wbrew jej woli, a później manipulowały jej uczuciami, by zgodziła się na tę umowę. Zapominacie, że widziałam ją, kiedy leżała umierająca w Trollus... ona dość już wycierpiała.

Zaśmiał się.

– Nazbyt wysoko ją oceniasz, Catherine. Bardzo zależy jej na księciu, to jedno jest pewne. Uważa wiele z tych stworów za swoich przyjaciół. Chce ich wolności.

– Wątpię. Nie w głębi serca. Ponieważ gdyby tak było, trolle już byłyby na swobodzie.

– Sugerujesz, że utrudniała własne poszukiwania?

– Nie wierzę, by przysięga jej na to pozwalala, ale mimo wszystko nie o tym mówię.

Słyszałam szum pulsującej krwi w uszach i napięłam wszystkie mięśnie w oczekiwaniu na jej słowa. Wiedziałam, że ukrywała przede mną informacje na temat klątw, a wydawało się, że teraz miałam odkryć jakie. Modliłam się, by nie było zbyt późno.

– Pomyśl tylko, co jej zrobili. Nie traktowali jej źle ani nie więzili w celi. Wydali ją za przystojnego młodego księcia. Uczynili księżniczką i zrobili wszystko, co w ich mocy, by go pokochała. W chwili kiedy poznałam tę kreaturę, ich króla, zrozumiałam, że jest o wiele mądrzejszy i przebieglejszy, niż się wam wy-daje.

– I co z tego? – spytał ostro Aiden.

Chciałam się dowiedzieć tego samego, ale jednocześnie poczułam ściskanie w żołądku na myśl, że trolle manipulowały moimi uczuciami. Czy król naprawdę wiedział, że zakocham się w Tristanie? Że on zakocha się we mnie? Co gorsza, czy doprowadził do tego swoimi intrygami?

– Klątwa to akt woli – odparła Catherine. – Woli, podsycanej

głębokim pragnieniem, by coś się wydarzyło, i utrwalonej magią. – Usłyszałam szuranie krzesła i niemal widziałam, jak czarownica pochyła się w stronę Aideny. – I wola może ją zdjąć. Głębokie pragnienie, by działanie klątwy się skończyło, uderzające jak młot z siłą magii.

Zdrętwiałam. Przetoczywszy się do przodu, oparłam czoło o wilgotną ziemię piwnicy. Nie mogłam znieść pytającego spojrzenia Sabine. Wizja, że w przepowiedni grałam rolę przynęty, była dość paskudna, ale to wydawało się jeszcze gorsze. Król przewidział, że złączenie mnie z Tristanem sprawi, że się w nim zakocham, a moja miłość do niego da mi moc, by zdjąć klątwę? Nie podobało mi się to. Poczułam się chora i jeszcze bardziej wykorzystana niż wcześniej. Czułam się tak, jakby zakochanie się w nim nie było moim wyborem, ale częścią większego planu, o którym nie miałam pojęcia.

– Interesujący pomysł – powiedział po dłuższej chwili. – Ale to, co ona czuje wobec trolli, nie jest zbyt ważne. Liczy się, że księżę trolli ją kocha. On sam, w rozpaczliwej nadziei, że pomogę dziewczynie, powiedział mi, że w jej obietnicy jest luka. A ja to zrobię, ale będzie go to słono kosztowało.

*Och, Tristanie.* Łzy spływały po moim nosie na ziemię.

– Obietnica, którą ona złożyła królowi trolli, brzmiała: „Przysięgam, że zrobię wszystko, by ją odnaleźć i sprowadzić ją tutaj”. – W jego śmiechu brzmiała histeryczna nuta, która sprawiła, że aż się wzdrygnęłam. – Cécile nie weszła do Trollus. „Tutaj” to piasek, na którym stała, kiedy przyrzekała, a ten piasek istnieje poza barierą.

Oczywiście, że Tristan dostrzegł lukę w mojej obietnicy, mimo że torturowano go, kiedy ją składałam. Przez całe życie żonglował słowami i podważał ich znaczenia. Znalazł jedyny sposób, w jaki mogłabym uwolnić się od swojej obietnicy, nie zdejmując klątwy, i próbował mi go przekazać. A teraz ten mężczyzna zamierzał wykorzystać tę informację przeciwko niemu.

– Chcecie więc odnaleźć Anushkę, sprowadzić ją na to miejsce, a później pozwolić, by uciekła nietknięta.

Catherine mówiła beznamiętnie, ale wiedziałam, że jest zła. Chciała zemsty za to, co Anushka jej uczyniła, ale tego nie obejmował plan Aideny.

– Cudownie będzie zobaczyć wyraz oczu tego piekielnika, kiedy zorientuje się, że został przechytzony. – Wstał i zaczął powoli spacerować. – Widzisz, Catherine, nie musisz się martwić o Cécile. Jest najcenniejsza na całym świecie, ponieważ póki mam ją w posiadaniu, panuję nad księciem Tristanem.

*Nie, nie, nie!*

– Mieszkańcy znów go poparli, chodzą też pogłoski, że wielu trolli czystej krwi chciałoby zobaczyć go na tronie. Zapamiętaj moje słowa, on zamierza zabić ojca i zdobyć koronę. A mnie by to się bardzo podobało. Śmierć Thibaulta uwolni mnie od głupich obietnic, które złożyłem mu w młodości, a dopóki będę miał Cécile pod swoją pieczę, Tristan będzie musiał robić, co mu każę. Będę miał władzę nad trollami.

Od trollowego tyrana do ludzkiego tyrana.

– A co z Anushką? – powtórzyła Catherine. – Co się z nią stanie?

– Wypuszczę ją. Przeżyła tak długo bez pomocy, na pewno przeżyje jeszcze kilka pokoleń.

– Zasługuje na karę.

– Nieważne, na co zasługuje. Tylko ona chroni nas przed trollami, a to czyni ją nietykalną. Rozzłoszczenie jej byłoby szaleństwem.

Catherine nie odpowiedziała, ale wyobrażałam sobie, że to, co mówił, było dla niej trudne do przełknięcia, bo było prawdziwe.

– Dostaniesz swoje ułaskawienie, kiedy zrealizujemy nasze plany – dodał Aiden. – Kiedy osiągniemy to wszystko, ojciec nie będzie miał wyboru, jak tylko spełnić tę prośbę. Będziesz potrzebna, żeby pilnować Cécile.

Cisza.

– Dobrze – odparła Catherine. – Zrobię, o co prosicie, ale potrzebuję pewnych materiałów i muszę poczynić przygotowania, zanim rzucę zaklęcie. Zajmijcie się jej drugim przyjacielem i wróćcie godzinę przed zachodem słońca, a wtedy zaczniemy.

– Przyjdę. I nawet nie próbuj mi się sprzeciwiać, czarownico.

Drzwi na tyłach otworzyły się i zatrzasnęły z siłą wystarczającą, by zadrżały ściany.

*Godzina przed zachodem słońca...* Tyle miałam czasu, by uciec. W tym czasie musiałam odzyskać grymuar i odnaleźć Anushkę. Bo

gdyby mi się nie udało, cena, jaką musieliby zapłacić wszyscy, którzy się dla mnie liczyli w Trollus, byłaby wyższa, niż mogliby nawet podejrzewać.

## Rozdział 30

### Tristan

Mieszkańcy mieli pewne opóźnienie w pracach, zrobiłem sobie więc chwilę przerwy, żeby wrócić do komnat i zmienić bandaż na nadgarstkach. Korytarze mojego domu wydawały się chwiać wokół mnie i kilka razy potknąłem się na gładkiej marmurowej posadzce, miałem wrażenie, że moje stopy są jak kamienie przywiązane do nóg.

Podwinąłem jeden rękaw i odchyliłem bandaż, zanim się zorientowałem, że nie jestem sam.

– Witaj, Tristanie.

Puściłem bandaż i powoli się odwróciłem. Lessa w masce Anaïs, podpierając głowę, leżała wygodnie na moim łóżku.

– Wynoś się – powiedziałem.

Wydęła dolną wargę.

– Cóż za nerwowość!

– Wynoś się – powtórzyłem. – Albo cię zmuszę i nie będę przy tym delikatny.

Zaśmiała się złośliwie.

– Jesteś pewien, że by ci się to udało? – Usiadła, zsunęła się z łóżka i podeszła bliżej. Zatrzymała się o krok ode mnie. – Nie wyglądasz na okaz zdrowia. – Przeniosła wzrok na moje kajdany i zabandażowane nadgarstki, i z powrotem na twarz. – To musi być koszmarnie uczucie, być tak dręczonym.

Wpatrywałem się w nią w milczeniu. Wiedziała, że znam jej prawdziwą tożsamość? A może wciąż zamierzała udawać, że jest Anaïs?

– Czego ode mnie chcesz?

Lessa uśmiechnęła się, a wygięcie jej warg było tak znajome, że chciałem zerwać magię z jej twarzy.

– Dojdziemy i do tego.

Zbliżyła się tak, że dzieliły nas tylko cale. Przeszedł mnie dreszcz, ale nie zamierzałem dać jej satysfakcji i się wycofać.

– Jesteś w trudnym położeniu. Zmierzasz ku śmierci, jeśli ci nie pomogę.

– Nie chcę twojej pomocy.

Odchyliła głowę do tyłu i się zaśmiała.

– Ale możesz jej potrzebować. Cécile złożyła królowi obietnicę, że odnajdzie Anushkę. On niczego nie pragnie bardziej, a jego obsesja doprowadzi ją do grobu, jeśli jej się nie powiedzie. Ty przyrzekłeś mieszaiom, że wybudujesz im kamienne drzewo, powinieneś więc żyć. Wiesz jednak, że Cécile kończy się czas, co oznacza, że tobie kończy się czas, co skłania cię do pracy dniem i nocą, a to doprowadza cię do punktu, w którym spalasz swoją moc. Zwłaszcza że jednocześnie trawi cię żelazna gangrena. Cóż za błędne koło: pragnienie króla tworzy obsesję Cécile, która napędza twoje uzależnienie od pracy. Pracy, której zakończenia król wcale nie chce, co sprawia, że jeszcze bardziej pragnie zdjęcia klątwy. I tak w kółko, i tak w kółko. – Okrążyła mnie powoli i wróciła na swoje miejsce. – Spirala w dół, aż ktoś umrze.

– Przejdź do rzeczy.

– Tym, kto umrze, nie musisz być ani ty, ani Cécile. – Przechyliła głowę. – Mógłby to być on. W końcu to on wszystko zaczął.

Jakbym nie myślał o tym w każdej minucie każdego dnia.

– Cudownie zdradzieckie rozwiązanie, ale niestety, zabicie ojca tylko odsunęłoby nieuniknione. Jak z pewnością wiesz, mój brat jest dziedzicem tronu, a ja wątpię, by pozwolił mi żyć, kiedy zostanie ukoronowany. Każdy głupi zobaczyłby, że twój mały podstęp posłuży tylko tobie.

– Mógłby posłużyć nam obojgu. – Mówiła cicho, ale przekonująco. – Nikt nie chce, by Roland został królem, a już najmniej ja.

– A jednak jesteś z nim zaręczona. – Nawet wypowiedzenie tych słów sprawiło, że zrobiło mi się niedobrze. – I mylisz się, sądząc, że nikt nie chce, by został królem. Wierzę, że księżę bardzo tego pragnie.

– Zaręczyny można zerwać, nawiązać nowe sojusze. Mógłby dać się przekonać, by uznać cię za króla – przesunęła palcem po mojej piersi – gdybyś się zdecydował pojąć nową żonę.

Obrzydzenie sprawiło, że znieruchomiałem, zaś umysł cofnął się przed tym, co sugerowała. Musiała być chora, jej umysł wypaczony przez żelazną chorobę albo coś gorszego. Nawet największa ambicja nie



mogłaby nikogo doprowadzić do czegoś takiego.

– Oszalałaś – wykrztusiłem i cofnąłem się poza zasięg jej rąk. – Jak bardzo jesteś zepsuta, że możesz proponować taki związek?

Uśmiech powoli opuszczał jej twarz.

– Jeszcze całkiem niedawno nie byłeś mu przeciwny.

*Dość tego.*

– Być może z Anaïs, ale nie z tobą. – Za pomocą magii zerwałem maskę z jej twarzy, odpychając ją do tyłu. – Nigdy z tobą.

Odzyskawszy równowagę, poderwała głowę i spojrzała na mnie, odsłaniając zęby w grymasie wściekłego zwierzęcia. Zrobiło się przerażająco gorąco, wazony i lampy rozpadły się na kawałki. Całe skrzydło pałacu zakołysało się i zadrżało pod moimi stopami, książki spadały z półek, a obrazy ze ścian.

Nie próbowałem jej powstrzymać, tylko zaśmiałem się siostrze w twarz.

– Jak myślisz, co zrobi ci ojciec, jeśli mnie zabijesz?

Kołysanie ustąpiło, a na twarzy Lessy pojawił się fałszywy wyraz opanowania.

– Nie pragnę twojej śmierci.

– Kłamiesz.

Westchnęła i przewróciła oczami.

– Więc to tak? Ponieważ jestem zdolna do kłamstwa, nie dasz wiary żadnemu mojemu słowu?

– Nie. Nie uwierzę w żadne twoje słowo, bo ci nie ufam.

Powietrze zaczęło się ochładzać, zanim odpowiedziała.

– Możesz mi wierzyć albo nie. Prawda jest taka, że nie pragnę twojej śmierci, chcę ci przemówić do rozumu. – Uniosła na moment stopę, jakby chciała podejść bliżej, ale rozsądnie nie ruszyła się z miejsca. – Nie rozumiesz? Razem moglibyśmy mieć wszystko. Razem moglibyśmy zabić ojca, a wierząc, że jego córka zostanie królową, Angoulême poparłby ciebie, a nie Rolanda. A jeśli nie? – Wzruszyła szczupłym ramieniem. – Zabijemy go. I Rolanda też, bo bez najmniejszych wątpliwości śmierć twojego młodszego brata byłaby dobra dla Trollus. Kiedy będziemy razem, nikt się nam nie przeciwstawi. Nikt nie odważy się rzucić wyzwania naszej mocy.

– Jesteś moją siostrą!

I żadna logika, rozsądek albo obietnica władzy nie mogły zmienić tego faktu.

– Nikt nie musi o tym wiedzieć.

Cały zeszywniałem, a ciepło komnaty w najmniejszym stopniu nie stłumiło lodowatych dreszczy obrzydzenia, które mnie przeszły.

– Ja bym wiedział! – krzyknąłem jej prosto w twarz. – Ty byś wiedziała!

Nawet się nie wzdrygnęła.

– Jeśli chodzi o Cécile, bądź pewien, że nie będzie mnie obchodzić, jeśli sprowadzisz ją do Trollus jako swoją kochankę. W końcu jesteście złączeni. Nasz związek byłby polityczny.

Widziałem w jej oczach, że jej to nie obchodziło. Nawet jeśli ten związek wywoływał jej obrzydzenie, była zdolna odepchnąć takie uczucia na bok w dążeniu do władzy. Albo co gorsza, w ogóle nie czuła obrzydzenia. Chciała zostać królową. Tylko to się dla niej liczyło.

– Dlaczego tak bardzo tego pragniesz?

Nie byłem pewien, co mnie skłoniło do zadania tego pytania. Może to, że stojąc z nią twarzą w twarz, uświadomiłem sobie, że po raz pierwszy rozmawiałem z Lessą jako z nią. Byliśmy do siebie niezaprzeczalnie podobni, co było uzasadnione, w końcu łączyły nas więzy krwi.

Była moją siostrą, a ja od zawsze o tym wiedziałem, jednak rzadko się do niej odzywałem. Ani razu do niej nie przyszedłem ani nie próbowałem się dowiedzieć więcej na jej temat, ponieważ nawet jako dziecko miałem świadomość, że jest postrzegana jako wstyd dla naszej rodziny. Była kimś, kogo należało zignorować. A gdy nabrałem dość odwagi, by rzucić wyzwanie konwenansom, ciężko pracowałem nad wizerunkiem siebie jako kogoś, kto uważa mieszańców za niegodnych rozmowy.

Nie tylko mój ojciec ją odrzucił, lecz cała rodzina. Ona, być może bardziej niż ktokolwiek w Trollus, rozumiała cenę, jaką płacono się za ludzką krew w żyłach. Czy zatem nie byłem jej winien choć szansy, by udowodniła, że w jej ohydny planie zostania królową kryje się coś dobrego, jakaś szlachetna przyczyna?

– Czy to nie oczywiste? – spytała, na tyle cicho, że ledwie ją usłyszałem. – Zostałam odrzucona, sprzedana w niewolę, tylko dlatego, że w żyłach mojej matki płynęła odrobina ludzkiej krwi. Fakt, że w połowie jestem Montigny, zupełnie się nie liczył. Byłam bękartem. Kłopotem. Powinnam była zostać księżniczką, a zamiast tego zostałam służącą. – Jej głos drżał. – Będąc sobą, zawsze będę się spotykać z odmową, ale jako Anaïs dostanę wszystko. Uczyni mnie swoją królową, a nie będziesz miał wierniejszego sojusznika na całym świecie.

Była córką mojego ojca. Wszelkie wątpliwości, jakie mogłem jeszcze żywić, znikły po usłyszeniu tych słów. Nie dążyła do korony z pragnienia, by czynić dobro. Nie myślała, że mogłaby zmienić Trollus, aby to, co się z nią stało, już nigdy nikomu się nie przydarzyło. Nie miała nadziei, że udowodni, iż mieszańcy są warci tyle samo co trolle czystej krwi. Widziałem teraz bowiem, że nienawidziła swojej ludzkiej części bardziej niż mojego ojca, niż Angoulême’a, niż mnie. Obwiniła ją o wszystkie swoje cierpienia. Ukradła twarz Anaïs, by oszukać otoczenie, ale wzięła ją przede wszystkim dlatego, że naprawdę i szczerze pragnęła zostać tą drugą dziewczyną.

Jej dążenie do władzy nie miało nic wspólnego z wyrwaniem się z ograniczeń, które narzuciła jej ludzka krew – miało stworzyć okoliczności, w których mogłaby udawać, że te ograniczenia nie istnieją, ponieważ wcale jej nie dotyczą. Nie obchodziło jej nic poza nią samą, a Trollus miało już dość takich władców na swoim tronie.

Potrząsnąłem głową.

– Nie. Po tysiącokroć nie. Nie chcę mieć nic wspólnego z tym twoim szaleństwem i bądź pewna, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, byś nigdy nie została koronowana. I to nie dlatego, że jesteś bękartem albo że w twoich żyłach płynie ludzka krew. – Podszedłem bliżej i pochyliłem się tak, że niemal stykaliśmy się nosami. – Dlatego, że ty sama nie jesteś tego godna.

Krew odpłynęła z twarzy Lessy.

– Nie powinieneś był tego mówić, Tristanie. Naprawdę nie powinieneś był mówić tego wszystkiego.

Zanim zdążyłem mrugnąć, ma mojej szyi zacisnęła się ognista pętla, która szarpnięciem uniosła mnie do góry, uniemożliwiając mi

odpowieź. Jak również oddychanie.

Nałożywszy maskę Anaïs, uśmiechnęła się do mnie.

– A teraz za to zapłacisz.

## Rozdział 31

### Cécile

Sabine wykrzywiła się z wysiłku, a po chwili wypchnęła knebel spomiędzy zębów. Przesunawszy się bliżej, zagryzła róg szmaty wystającej z moich ust i odsunęła się, wyciągając ją.

– Jesteś ranna?

– Nie – na wpół wyszeptałam, na wpół wymamrotałam. Język miałam suchy. – Fred im pomaga... Catherine dała mu eliksir, żeby mnie uśpił. Gdzie Chris?

Sabine spochmurniała.

– Poszedł do Freda, licząc, że on wie, gdzie jesteś. – Przysunęła się bliżej, aż twarze nas obu znalazły się w plamie słabego światła. – Och, Cécile. Słyszałaś, co planują? Co zrobimy?

Oblizałam wargi, bezskutecznie próbując je zwilżyć, i rozważyłam to, czego się dowiedziałam. Pierwszą reakcją na plan posłańca była wściekłość, że chciałby mnie wykorzystać, by manipulować Tristanem – to czyniło go nie lepszym od króla trolli.

– Muszę się zastanowić.

Lord Aiden nienawidził króla Thibaulta, to jedno było oczywiste. Złożył trollowi obietnice, których pożałował, i wiedział, że śmierć króla była jedynym sposobem, by się od nich uwolnić. Jedynym trollem, który mógł tego dokonać, był Tristan, ale tylko jeśli pozostanie przy życiu. Tyle że dopóki nie wypełniłam obietni-cy, jego życie z jakiegoś pokrętnego powodu wisiało na włosku.

Aiden musiał mi pomóc w wykorzystaniu luki, żeby jego plan zadziałał. Nic by go nie powstrzymało przed podejrzeniem mi gardła po śmierci króla, żeby w ten sposób pozbyć się Tristana, ale dlaczego miałby to zrobić? Wtedy władzę przejąłby inny troll, a ktokolwiek by to był, stanowił niewiadomą. Lepiej utrzymywać mnie przy życiu, uwięzioną, najdłużej jak się dało. Sprytny plan.

I taki, który mogłabym wykorzystać, gdybyśmy tylko oswobodziły się na czas.

– Musimy uciec – szepnęłam. – Ostrzec Chrisa i odzyskać

grymuar.

Gdyby udało nam się umknąć, pokonać Catherine i odzyskać grymuar, znów mogłabym rzucić zaklęcie z mapą. Później miałabym kilka cennych godzin, nim Aiden zorientowałby się, że zniknęłam, w tym czasie mogłabym spróbować wysledzić czarownicę i wykorzystać lukę. Plan nie był doskonały, ale przynajmniej znów miałam wrażenie, że mogę zapanować nad sytuacją. Bardzo mi na tym zależało.

– Przekręć się – szepnęłam. – Musimy spróbować rozwiązać te sznury.

Wijąc się po ziemi, przetoczyłyśmy się tak, że znalazłyśmy się odwrócone do siebie plecami. Przeciągnęłam palcami po węzle na nadgarstkach Sabine, żeby się zorientować, jak został zawiązany, i zaczęłam szarpać za sznur. Okazało się to trudniejsze, niż sądziłam. Pracowałam na ślepo, a moje odrętwiałe palce z obgryzionymi paznokciami walczyły z porządnym węzłem.

Wyczuwając moją frustrację, Sabine odepchnęła moje dłonie.

– Daj mi spróbować.

Pracowała w milczeniu, ale nie mogłam przegapić drżenia jej oddechu ani lepkiej wilgoci jej palców. Chciałam powiedzieć coś uspokajającego, ale wtedy Catherine zdecydowanym krokiem przeszła nad nami. Palce Sabine znieruchomiały, a ja odsunęłam się od niej, na wypadek gdyby czarownica postanowiła do nas zajrzeć. Ale to nie klapa nad nami się otworzyła i zaraz zatrzasnęła, lecz tylne drzwi sklepu, a po chwili rozległ się odgłos przekręcanego klucza w zamku.

– Wyszła! – Głos Sabine drżał.

– Pospiesz się – syknęłam. – Musimy ją złapać!

Byłam pewna, że grymuar wzięła ze sobą, stracenie go z oczu byłoby zbyt niebezpieczne.

Sabine szarpała sznury na moich rękach i w końcu wykrzyknęła triumfalnie, kiedy się poluzowały. Wysunęłam dłonie i zajęłam się więzami na kostkach.

– Idź! – powiedziała Sabine, kiedy byłam wolna. – Łap ją! Ja sobie poradzę.

– Nie.

Nie zamierzałam zostawiać najlepszej przyjaciółki związanej

w piwnicy. Opadłszy na przedramiona, zacisnęłam dłonie na jej dłoniach, wbiłam zęby w węzeł i pociągnęłam. Szczeka mnie rozboleła, ale węzeł się poluzował. Wypuściłam go z zębów, wcisnęłam palce w szparę i rozwiązałam go.

Sabine popchnęła mnie do przodu.

– Sama rozwiążę sobie nogi i pobiegnę ostrzec Chrisa.

Podbiegłam do drabiny, wskoczyłam na szczeble i uniosłam klapę. Przecisnęłam się przez zagracony sklepik, otworzyłam drzwi i wyszłam na ulicę. Wokół krążyło wielu ludzi, ale nie widziałam śladu Catherine. Nie mogła zejść daleko. Powiedziała, że potrzebuje materiałów, co zapewne oznaczało, że udała się na jedno z targowisk. Podkasawszy spódnice, ruszyłam biegiem.

Szukałam w każdym miejscu, które przyszło mi na myśl, ignorując zaciekawione spojrzenia tych, którzy musieli się zastanawiać, dlaczego biegam jak wariatka po ulicach. Nigdzie jednak nie znalazłam Catherine. Usiadłam na brzegu chodnika i pozwoliłam, by dotarło do mnie, że nadszedł czas, by dokonać wyboru. Ponieważ nie zapomniałam, czego jeszcze się dowiedziałam – istniał inny sposób zdjęcia klątwy, ale tylko jeśli zapragnęłabym tego dość mocno.

Zwijając koniec warkocza w węzeł, zapytałam swoje serce, nie rozum – czy chciałam uwolnić trolle? Jeśli tak, musiałam w tej chwili podjąć próbę przełamania woli Anushki. Jeśli nie, musiałam poddać się planowi lorda Aideny i wypełnić obietnicę złożoną królowi trolli, choć jedynie jej literę, nie ducha, oraz poczekać na rezultaty. Setki tysięcy razy rozważyłam wady i zalety, wartość i cenę, i wiedziałam, że wybierałam między przerażającym znanym a przerażająco ryzykownym nieznanym. Byłam boleśnie pewna, co by się wydarzyło, gdybym się poddała – trolle czekałaby katastrofa. Ale co by się stało, gdybym ich uwolniła? Nie byłam pewna. Koszt ludzkiego życia mógł być niewyobrażalny. Ale też dobro, które widziałam w Trollus, mogło zatriumfować i istniała szansa, że by się nam udało. Że przyjaciele, którym tak bezgranicznie ufałam, byli dość silni, by wszystko naprawić.

Wybieraj.

Wyprostowałam się, wstałam i ruszyłam w stronę bram miasta.

Postanowiłam zaryzykować.

– Ile za tego wołu? – spytałam, wskazując na stare zwierzę na pastwisku pod Trianon. Narzuciłam na głowę kaptur płaszcz, osłaniając twarz przed popołudniowym słońcem.

Właściciel uniósł brew i podał wygórowaną cenę.

– To oburzające – mruknęłam. – Ten zwierzak nie dożyje przyszłego roku.

Wzruszył ramionami.

– Tyle warte jest mięso.

Przygryzłam policzek. Wiedziałam, że nie mam dość pieniędzy ani czasu, by je zdobyć. Niechętnie zdjęłam naszyjnik i uniosłam go wysoko – tak, najwyższy czas, żebym przestała go nosić. Symbolizował tylko śmierć.

– To złoto. Jeśli je weźmiesz, jeszcze na tym skorzystasz.

Mężczyzna był handlarzem nie od wczoraj, nie zareagował więc, ale widziałam, z jaką chciwością wpatruje się w kołyszący się wisiołek.

– Chciałbym go obejrzeć.

Upuściłam ozdobę na jego dłoń. Ocenił wagę, zagryzł metal i pokiwał głową.

Wskazawszy w stronę siekiery wbitej w pień, dodałam:

– Chcę jeszcze to i latarnię.

Na te słowa mężczyzna co prawda uniósł brwi, ale pokiwał głową. Dałam mu dość złota, by nie musieć odpowiadać na pytania.

Nim dotarłam na plażę, słoneczny blask nabrał pomarańczowego odcienia, wył zimny wiatr, a nadchodzący przypyływ burzył fale. Zaprowadziłam wołu poniżej linii przypyłwu. Niezależnie od tego, czy uda mi się rzucić zaklęcie, woda zmyje wszystkie materialne ślady. Od wielkości ofiary zależała ilość mocy, jaką mogę uzyskać, dlatego wybrałam największe zwierzę, jakie mogłam kupić. Anushka zabiła jednak króla trolli, a ja podejrzewałam, że nic, co mogłabym złożyć w ofierze, nie dorównywałoby jego śmierci. Miałam nadzieję, że dzięki zaczerpnięciu magii ziemi zniweluję tę różnicę, więc przygotowałam cały rytuał, modląc się, by udało mi się wchłonąć dość mocy żywiołów. Lepsza byłaby noc pełni księżyca, ale najlepsze, na co mogłam liczyć, to moment przejścia w chwili zachodu słońca.

Przywiązałam wołu do powalonego drzewa i zabrałam się do



pracy. Pospiesznie zebrałam patyki i gałęzie i ułożyłam je w kręgu około dziesięciu stóp od podnoszącej się wody. Na wszelki wypadek pochłapałam je jeszcze oliwą z latarni. Zdjęłam buty i zostawiłam je na plaży, po czym zaprowadziłam wołu na środek kręgu. Wiatr szarpał moje włosy, ale zignorowałam go, skupiając uwagę na zwierzęciu. Było stare i zmęczone po latach złego traktowania, ale ta wiedza nie sprawiała, że czułam się lepiej na myśl o tym, co zamierzałam zrobić. Jednak to nie była pora, by tracić odwagę.

Samotna Góra wznosiła się na południu, jej pionowa ściana była wyższa od wszystkich pozostałych. Tak odległa, a jednak wydawała się na wyciągnięcie ręki. Słońce opadało coraz niżej, przypływ wznosił się coraz wyżej. Wbiłam dłoń w wilgotny piasek i sięgnęłam do mocy ziemi. Poczulałam, jak magia podnosi się i wypełnia moje wnętrze. Kiedy pomarańczowa kula słońca otarła się o czubek Samotnej Góry, podpaliłam gałęzie. Otoczyła mnie ściana ognia, a kątem oka zobaczyłam, że fale rozdzielają się i wdzierają się na brzeg, opływając płomienie. Wół zaczął się kręcić, a w oczach miał strach.

– Uspokój się – szepnęłam, a choć wiatr szalał wokół nas, zwierzę się uciszyło.

Magia, która mnie wypełniała, wydawała się dobra, czysta i nieskazitelna, ale wiedziałam, że jest jej za mało. O wiele za mało.

Chwyciłam siekierę i zważyłam ją w dłoniach. Czułam się zarazem silna i słaba. To było niewłaściwe. Nic w tym nie było właściwe. Ale i tak zamierzałam to uczynić.

Zamachnęłam się.

Krew była wszędzie. Wół osunął się na ziemię, umierając. Nie, już był martwy. A ja padłam na kolana obok niego.

Byłam przepelniona magią. Surową, dziką i nieukierunkowaną mocą, która nie знаła celu innego poza moją wolą. Moje oczy wypełniły się łzami i piekły od ostatnich promieni słońca, ale nie mogłam zamrużyć ani się poruszyć. Tego było zbyt wiele. Bolało. Jedno ciało nie mogło tyle pomieścić.

Dlatego ją wypuściłam.

Najpierw jednak wypowiedziałam słowa. Nadałam jej cel.

– Zdejmij klątwę Anushki. Uwolnij trolle.

Poczułam wstrząs Anushki, kiedy nasze wole się starły, a siła ich zderzenia wstrząsnęła ziemią. Gdybym nie klęczała, upadłabym. Fale podniosły się wysoko, z sykiem uderzały o płomień, kiedy walczyłam z nią, moje ciało było obolałe, wyczerpane. Walczyłam...

I się poddałam.

Fale zgasiły płomień, uderzyły mnie w plecy i popchnęły do przodu. Lodowata woda zamknęła się nad moją głową, chwyciła moje ubranie i pociągnęła mnie do tyłu. Kaszląc i plując, szłam na czworakach, aż znalazłam się poza zasięgiem fal. Wtedy zwinęłam się w kłębek, a rozczarowanie porażką przeszło mnie aż do szpiku kości.

Anushka wykorzystała nie tylko moc ziemi, by związać trolle, ale również magię umierającego króla. Ta wiedza sprawiła, że zrozumiałam, iż Catherine się myliła, kiedy twierdziła, że imię nie ma znaczenia. Miało. Ponieważ Anushka przeklęła nie tylko śmiertelne istoty, które tak dobrze znałam, ale cały ich gatunek, wiążąc trolle z miastem i powstrzymując ich nieśmiertelnych braci przed przybyciem do naszego świata z obawy przed tym samym. A ja nie wiedziałam, jak sami mówili o sobie, bo Tristan nigdy nie zaufał mi na tyle, by mi to zdradzić.

Co ważniejsze jednak, brakowało mi pragnienia, by uwolnić trolle. Anushka ich nienawidziła – udało jej się przeżyć tyle lat, by wciąż pozostawały uwięzione. Nic nie było dla niej ważniejsze, a ja, aby zdjąć jej klątwę, musiałabym pragnąć ich wolności z taką samą albo większą mocą. Nie pragnęłam tego jednak dość mocno. A przynajmniej nie dotyczyło to ich wszystkich. Był tylko jeden, dla którego poświęciłabym wszystko.

– Wypuść go! – Wykrzykiwałam te słowa, aż zabrakło mi powietrza w płucach i musiałam powtarzać je w głowie.

I wtedy w moich myślach pojawiło się wspomnienie albo sen, a może wspomnienie snu o lecie. „Tym, czego szukasz, jest imię tego, czego najbardziej pragniesz”.

Resztkami sił wsparłam się na łokciu, wpatrując się w słabnący blask, który pozostał po zachodzącym słońcu. Chwila przejścia, a więc chwila mocy.

– Niech Tristanthysium będzie wolny od klątwy Anushki.

Powietrze zadrżało, a ja osunęłam się znów na piasek. Przed moimi

oczyma pojawiła się ciemność, która była czymś więcej niż nocą, ale zanim całe światło zniknęło, wyszeptałam jeszcze jedno:

– Tristanthysium, przyjdź do mnie.

## Rozdział 32

### Tristan

Lessa była potężna, czego należało się spodziewać, zważywszy na jej pochodzenie, a całą siłę swojej magii skupiała na duszącej mnie pętli i tarczy, która nie pozwalała mi jej zaatakować. Nim zdołała zmiażdżyć mi gardło, wcisnąłem moc między swoje ciało a jej magię. Trwaliśmy w tym zwarciu. Próbowałem rozdrzeć sznur, ale był nieustępliwy, zwijał się i odtwarzał za każdym razem, gdy oderwałem kawałek. Nie mogłem oddychać. Potrzebowałem powietrza, a przed oczami miałem mroczki, gdy próbowałem odepchnąć jej magię na bok.

Musiałem usunąć żelazo z ciała.

Lessa jakby czytała mi w myślach, gdyż kolejny niewidzialny sznur przycisnęła moje nadgarstki do boków, wzbudzając fale bólu. Otworzyłem usta w bezgłośnym krzyku udręki i zwróciłem się przeciwko jej tarczy, atakując ją całą swoją mocą. Pokój wypełnił huk zderzającej się magii, ale wisząc w powietrzu miałem problem ze znalezieniem oparcia. Poczułem, jak jej magia pęka pod moimi ciosami, widziałem jej szeroko otwarte oczy, kiedy uświadomiła sobie, że nawet teraz byłem od niej potężniejszy. Czułem jednak, że zaczynam słabnąć. Musiałem w ciągu kilku sekund przebić się przez jej tarczę albo wszystko byłoby stracone.

Z siłą zrodzoną z desperacji przeciąłem magiczną linę utrzymującą mnie w powietrzu. Wylądowałem niepewnie, błyskawicznie odzyskałem równowagę i zaatakowałem tarczę Lessy. Rozpadła się z hukiem, od którego zadrżały mury pałacu i który zagłuszył odgłos otwieranych drzwi.

I dlatego Lessa zobaczyła Victorię dopiero wtedy, gdy było już za późno. Potężna trollka trafiła Lessę tuż pod żebrami, odbierając jej oddech i rzucając nią do tyłu.

– To za Anaïs – krzyknęła Victoria, a zanim Lessa zdążyła zareagować, moja przyjaciółka uderzyła ją mocno w twarz. Nawet po drugiej stronie komnaty słyszałem trzask kości. – A to za mnie.

Wciągnąwszy powietrze do płuc, rzuciłem się w ich stronę.

Victoria zaskoczyła Lessę, ale moja siostra wciąż była potężniejsza.

Nie musiałem się jednak martwić, gdyż zaraz za nią do środka wpadli Vincent i Marc.

Lessa przeniosła na nich wzrok, zmiażdżone kości jej twarzy powoli wracały na swoje miejsce.

– Pożałujecie tego.

Z powodu złamanej szczęki mówiła niewyraźnie.

– To wyzwanie? – Victoria z uśmiechem roztała kostki dłoni. – Bo jeśli tak, to przyjmuję je.

– Może pojedynek na śmierć i życie? – dodał Vincent, klaszcząc w dłonie. – Wszyscy je lubią.

Lessa nerwowo oblizwała wargi, oparła się o ścianę za plecami i podniosła powoli.

– Nie możecie mnie zabić – szepnęła. – Nie możecie... On was ukarze.

– Och, ona naprawdę potrafi kłamać. – Głos Victorii wręcz ociekał nietypową dla niej złośliwością. – Jestem jak najbardziej zdolna cię zabić, Lesso.

– Puśćcie ją. – Zakaszlałem. Poczułem drapanie uzdrawiającego się gardła. *Czy to nie trwa dłużej niż zwykle?* – Nie zniżę się do jej poziomu.

Na razie.

Bliźnięta spochmurniały, ale bez słowa sprzeciwu pozwoliły Lessie uciec.

– Co wy tu robicie całą trójką?

Ulga na widok Marca sprawiła, że na chwilę zapomniałem o wszystkich troskach. Czy czuł się dobrze? Wybaczył mi? Żałowałem, że nie widzę jego twarzy, by móc lepiej ocenić jego uczucia, ale ukrywał ją pod kapturem płaszcza.

– Élise widziała, jak Lessa wchodzi do twoich komnat, i była zaniepokojona – wyjaśnił mój krewniak. – Przyszła do mnie.

Élise. Byłem tej dziewczynie winien tysiąc przysług.

– Przybyliście na czas.

– Sądzę, że „dziękuję” jest słowem, którego szukasz – odparł Marc oschłym tonem.

Brzmiał normalnie. Rozsądnie. Cóż to za łut szczęścia?

– Masz rację. – Policzki zaboląły mnie od nietypowego dla mnie szerokiego uśmiechu. – Dziękuję. Żadne słowa nie wyrażą, jak cieszę się na widok waszej trójki.

Nagle poczułem potężne zawroty głowy, które odpędziło dopiero ukłucie bólu w ramieniu, kiedy złapałem się biurka, by zachować równowagę.

– Co się stało? – spytał Marc i wszyscy troje podeszli bliżej.

– Cécile. – Zacisnąłem powieki, by odzyskać równowagę. – Coś się wydarzyło. Jest zdesperowana. Czuję to silniej, niż kiedykolwiek. – Zagryzłem zęby. – Zamierza coś zrobić.

Ale co? Przeklinałem brak informacji. Bezradność. Jeśli działała z tak ogromną desperacją, skutki mogły być katastrofalne. Może nawet śmiertelne.

Uderzyła mnie nieodwracalność sytuacji, a wraz z nią przymus, któremu nie umiałem się przeciwstawić.

– Muszę wracać do pracy – wymamrotałem. – Muszę to ukończyć.

Wszyscy troje wymienili znaczące spojrzenia, które sugerowały, że są świadomi, jak trudne jest moje położenie, a później dołączyli do mnie. Bliźnięta szły za mną, a Marc obok mnie.

– Twój ojciec nakazał, by oddano mi wszystkie pamiątki po Pénélope – powiedział. – I przeniósł Vincenta na nocną zmianę, więc bliźnięta znów są razem. Zakładam, że to twoje dzieło?

– Nie. Chciałem coś zrobić, żeby wam pomóc, ale myślałem, że tylko wszystko pogorszę.

Przymus budowania, wypełnienia obietnicy danej mieszkańcom, opanował mój umysł, utrudniając myślenie o czymkolwiek innym. *Na których placach budowy mają już gotowe bloki? Dokąd powinienem pójść najpierw?*

– Sam podjął taką decyzję.

*Co planowała Cécile? Ile zostało mi czasu, zanim podejmie działanie? Czy to wystarczy?*

– W takim razie sytuacja jest naprawdę fatalna – stwierdził Marc. – Wiesz oczywiście, że on nie pragnie twojej śmierci?

Naprawdę? Nie byłem tego pewien.

– Zabija ją. Nie wiem nawet, czy ona to sobie uświadamia.

– Ale nie jest jeszcze martwa. Nie bądź tym, który to zmieni.

Musisz oszczędzać swoje siły, dać jej szansę, by jej się udało. – Chwyć mnie za ramię, choć nie próbował mnie zatrzymać. – Dlatego tu jestem, Tristanie. I bliźnięta. Pomożemy ci budować.

Zamrugalem, a moje myśli przez krótką chwilę były na szczęście wolne od przymusu.

– Dlaczego? Dlaczego miałbyś to dla mnie zrobić?

I niewypowiedziane pytanie: jak to było w ogóle możliwe, że mógł mi pomóc? Co sprawiło, że jego umysł opuściło szaleństwo, w które wpędziłem go swoją interwencją?

I na to pytanie dostałem odpowiedź, bliźnięta zwolniły kroku, by dać nam trochę prywatności.

– Myślałem o tym, co powiedziałeś w kopalni.

– Nie powinienem... – wtrąciłem.

On jednak uniósł rękę, by mi przerwać.

– Miałeś rację. Co innego, gdyby moje serce przestało bić w tej samej chwili co jej serce, gdyby ta decyzja nie należała do mnie. Ale świadomy wybór? – Wciągnął powietrze przez zęby. – Ona tego nie pragnęła. A ja odkryłem, że w tej chwili sam również tego nie chcę. Zanim z własnej woli ruszę w stronę końca, najpierw chciałbym zobaczyć, jak nasze marzenia się urzeczywistniają. To. – Szerokim gestem objął miasto przed nami. – Ocalenie go jest jednym z nich.

O ile lepszy byłby świat, gdyby rządili nim podobni do Marca?

– Cieszę się, że to słyszę. Obawiam się jedynie, że to ja nie ujrzę urzeczywistnienia naszych planów.

Powoli pokiwał głową, w obliczu tak trudnej sytuacji nie był zdolny i nie chciał pocieszać mnie fałszywymi frazesami.

– Być może nieprawdopodobnie się wydarzy, ale jeszcze tak się nie stało. A do tego czasu możemy mieć nadzieję, że jednak uda nam się dokonać niemożliwego.

Nadzieja. Rzadko sobie na nią pozwalałem, ponieważ z jej powodu musiałem znosić wiele gorzkich rozczarowań. Ale co jeszcze miałem w tej chwili? Kiedy miałem okazję zabić ojca, nie wykorzystałem jej,

głupio wierząc, że czas jest po mojej stronie. Że pojawi się lepszy, rozsądniejszy plan. Myliłem się. Teraz moją jedyną nadzieją było, że Cécile uda się wypełnić niemożliwe zadanie, które przed nią postawiono – i być może rzeczywiście w niej powinniśmy pokładać swoje nadzieje. Znałem ją – gdyby pojawiła się okazja, nie zawahałaby się. Byłaby zuchwałą.

– Victorio, Vincencie. – Marc odwrócił się do bliźniąt. – Zajmiecie się placami budowy w północnej części miasta.

Oboje przytaknęli, po czym Vincent uśmiechnął się przebiegle do siostry.

– Ty bierzesz wschód, a ja zachód. To, które zrobi więcej do północy, wygrywa.

Victoria odpowiedziała uśmiechem, ale widziałem, że jej oczy błyszczą.

– Przyjmuję wyzwanie.

Wymagało to wysiłku, ale zatrzymałem się w miejscu.

– Będą dodatkowe punkty za jakość pracy – powiedziałem.

– Zrobimy to właściwie, Tristanie. – Głos Vincenta brzmiał dziwnie poważnie. – Masz na to nasze słowo.

– Będziesz oceniał? – Po policzkach Victorii popłynęły łzy. – Wiesz, że zawody z elementami subiektywnymi wymagają sędziego.

– Ja... – Chciałem powiedzieć, że tak, ale słowa nie wyszły z moich ust, bo nie wierzyłem, że są prawdziwe. – Ufam wam.

Dlaczego miałem wrażenie, że się z nimi żegnam?

Victoria mocno przygryzła drżącą wargę, po czym skłoniła się nisko.

– Nie zawiedziemy cię, wasza łaskawość.

– Nigdy tego nie robicie. – Odczekałem dość długo, by zniknęli mi z oczu, po czym odwróciłem się do Marca. – Chodźmy do pracy.

Na pierwszym placu budowy spotkaliśmy Szpica.

– Wyglądasz gorzej niż kanalarz w dniu po ucztach, wasza łaskawość – powiedział, zdejmując kapelusz.

– Muszę wyglądać zaiste żałośnie, skoro znów zwracasz się do mnie odpowiednim tytułem.

Zaśmiałem się. Zabolało. Wszystko bolało.



– Czy ona... – zaczął pytać, ale Marc zrobił gest, by go uciszyć.

Zacząli poważną rozmowę, ale ja nie słuchałem. Nie chciałem usłyszeć po raz kolejny, jak niebezpiecznie blisko końca się znalazłem. Podszedłem do kamiennego bloku w pobliżu wznoszącej się kolumny. Był gotów. Zaparłszy się o bruk ulicy, podniosłem potężny blok i patrzyłem, jak wznosi się coraz wyżej, aż dotarł do szczytu kolumny. Moje czoło zrosił pot, bo blok był bardzo ciężki. Czy naprawdę kiedyś miałem dość mocy, by podtrzymać nad głową górę? Teraz wydawało się to niemożliwe, wspomnienie tak odległe, że zdawało się pochodzić z innego życia.

Kolejne ociosane głązy unosiły się w powietrze, niektóre moją mocą, inne mocą Marca. Niewyraźnie docierało do mnie, że na ulicach jest pełno mieszańców, jakby wszyscy mieszkańcy Trollus postanowili jednocześnie wyjść na zewnątrz. Gromadzili się w grupkach wokół kolumn, a otaczał ich odgłos szlifowanych skał.

Mieszkańcy nie byli przy tym sami. Wśród morza odzianych na szaro postaci wyróżniały się znajome mundury gildii budowniczych. Ich członkowie trzymali zwoje pergaminu i wykrzykiwali rozkazy. Nie, nie tylko gildii budowniczych – wszystkich gildii, każda z nich wspomagała moje dzieło. Nigdy w życiu nie oglądałem nic podobnego, nawet nie wierzyłem, że taka współpraca moich rodaków byłaby możliwa.

– Wasza łaskawość.

Podskoczyłem i przeniósłem wzrok na markizę, która złożyła mi głęboki ukłon, a jedwab jej szkarłatnej sukni zbierał się wokół jej stóp.

– Milady?

Ona tylko się uśmiechnęła, wyprostowała i ruszyła w stronę kolejnej kolumny. Patrzyłem w milczeniu, jak rozmawia z budowniczym w mundurze i z przechyloną głową słucha jego odpowiedzi. Po krótkiej chwili mieszkańcy odstępili od kamiennego bloku, a on uniósł się w powietrze, kierowany potężną mocą kobiety.

Nie była jedyna. Wszędzie wokół arystokracja Trollus – odziane w jedwabie damy i panowie w ciemnych strojach – słuchała poleceń tych, których zawsze uważała za gorszych, i wspomagała wysiłek swoją magią.

– Marc, dałbyś mi trochę światła? – spytałem.

Wyszedłem na środek bulwaru, żeby się rozejrzeć. Wysoko nad mną zapłonęły jasne kule, wypełniając całe Trollus blas-kiem i pozwalając mi w końcu zobaczyć. Kolumny wznosiły się w stronę skalnego sklepienia, rosły szybciej, niż mogłem to sobie wymarzyć. Tak to widziałem oczyma duszy podczas tych długich godzin, które poświęciłem tworzeniu planów. I nie tylko konstrukcję, ale też mieszkańców. Jak się zachowywali, ich miny – to, to właśnie wyśniłem sobie dla swojego miasta. Było to wspaniałe.

– Wydawało mi się to niemożliwe – szepnąłem do nikogo konkretnego.

Odpowiedział mi Marc.

– A jednak się dzieje.

Miałem nadzieję, że nigdy się nie skończy – że wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu doprowadzę przeobrażenie mojego miasta do końca. Byłem głupcem. Szarpiący wnętrza wstrząs rozczarowania uderzył mnie jak pięść w brzuch, aż zgiąłem się wpół. Cécile się nie udało. Nie wiedziałem, co właściwie, ale w jej umyśle musiały pojawić się konsekwencje. Straszliwe. Przygotowałem się na to, co miało nadejść.

Nic nie mogło mnie przygotować na dźwięk mojego własnego imienia. Jak brzęczenie dzwonka w cichej sali, głos Cécile odbijał się echem w moich uszach: „Tristanthysium”.

– Niemożliwe – sapnąłem.

Tyle tylko, że tak się właśnie stało, a każdy mięsień mojego ciała naprężył się w oczekiwaniu, o co poprosi, czyniąc mnie ślepym na wszystko dookoła. Odwróciłem się i spojrzałem niewidzącym wzrokiem w stronę północy.

„Tristanthysium, przyjdź do mnie”.

*Tak*, szepnęła moja elfia natura w chwili, w której sam wykrzyknąłem:

– Nie!

– Tristanie, co się stało? – Głos Marca był pełen napięcia, słowa wypowiedane szybko. – Czy to ona?

Myślał, że Cécile umarła, a choć jej serce wciąż biło silnie, nie był daleki od prawdy.

– Cécile wezwała mnie do siebie. Po imieniu.

– Czy klątwa została zdjęta?

– Nie. Dokonała innego wyboru.

Szerzej otworzył oczy.

– Gdzie ona jest?

– W Trianon.

Słowo i wszystko, co się z nim wiązało, wypłynęło na zewnątrz jak zmarszczka na powierzchni wody, niesione falą strachu wśród zgromadzonych. Ruszyłem przed siebie.

– Nie. Nie, nie mogła tego zrobić!

Marc chwycił mnie za ramię, próbując mnie powstrzymać.

– Wiesz, że muszę iść.

Stłumiłem to dziwne pragnienie, by zniszczyć wszystko, co stało między Cécile a mną.

– Ale klątwa... Nie możesz.

– Wiem. – Przełknąłem ślinę. – Proszę, idź po moich rodziców.

Razem będą zdolni... – *Zabić mnie.*

– Tristanie... – Przerwał. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by dokończyć to, co rozpoczęliśmy.

Puścił moje ramię.

– Dziękuję. – Słowa paliły moje gardło. – Do widzenia, Marcu.

Ruszyłem w stronę końca Rzeczej Drogi. *Biegnij.* Stłumiłem to pragnienie.

– Szpicu, chodź ze mną.

Mieszaniec szedł u mojego boku, z trudem dotrzymując mi kroku.

– To już koniec? – Jego głos był beznamiętny. Bezbarwny. – Co zrobisz?

– Muszę pójść do niej.

Jego laska poślizgnęła się na kamieniach, zachwiał się, ale udało mu się nie upaść.

– Nie możesz. Żadna moc nie przebije bariery, próbowano tego wielokrotnie.

Jakbym tego nie wiedział.

– Muszę spróbować.

I próbować, i próbować, aż moje serce przestanie bić. Wiedziałem,

że w pewnym momencie logika, rozsądek i zdrowy rozum opuszczają mnie, pozostawiając jedynie zdeterminowane próby wypełnienia polecenia Cécile i że rozerwałbym całe Trollus na kawałki w szaleńczej próbie wydostania się na wolność. Wieści rozeszły się przed nami i w półmroku widziałem strażników u bram przygotowujących się na moje przybycie, mobilizujących się. Choć nie mogliby mnie powstrzymać.

– Mam mało czasu. Ale muszę ci coś powiedzieć przed... przed końcem.

– Słucham.

Z wielkim trudem zbierałem myśli, ale choć wiedziałem, że dla mnie walka już się skończyła, nie chciałem, by skończyła się dla pozostałych.

– Bardzo długo uważałem, że to konflikt między mieszkańcami a trollami czystej krwi – powiedziałem w końcu. – Myliłem się jednak. To walka przeciwko fałszywej ideologii. Walka o inne życie. To, jaka krew płynie w twoich żyłach, nie powinno determinować tego, jak ani co myślisz, i nie ma na to wpływu. Dzisiejsza noc wyraźnie to udowadnia.

Obejrzałem się za siebie na miasto, wysokie kamienne kolumny, które porzucałem.

– Masz Marca i bliźnięta do pomocy, ale sądzę, że to ty musisz zjednoczyć tych, którzy chcą obalić tyranię.

– Potrzebujemy cię. – W głosie Szpica brzmiała rozpacz. – Jesteś naszym przywódcą.

– Nie. – Spojrzałem mu w oczy i zmusiłem stopy, by przestały się poruszać na czas konieczny, bym powiedział to, co musiałem powiedzieć. – Inni powstaną. Już to zrobili. Miasto rozpaczliwie potrzebuje przemian, przyjacielu, a ja do tego wcale nie jestem wam potrzebny.

Szpic milczał przez boleśnie długą chwilę, po czym ku mojemu zaskoczeniu uklonił się głęboko.

– To był zaszczyt, wasza łaskawość.

Nie zamierzał się poddać, widziałem to w jego postawie. I jakimś sposobem dzięki temu było mi łatwiej.

– I nawzajem. Do widzenia, Szpicu.

Czas słów się skończył. Zwróciwszy się w stronę bramy, odsunąłem na bok strażników i ich magię, po czym wyrwałem z zawiasów stalową bramę zagradzającą mi przejście. Zacząłem biec, coraz szybciej i szybciej, śliską drogą w stronę świata zewnętrznego. W jej stronę. Wszystko się skończyło, a ja wcale tego nie chciałem. Wszystko się skończyło, a ja czułem ulgę.

Cécile dokonała wyboru. Za siebie. Za mnie. I nie dało się go cofnąć.

Świeży wiatr pachnący solą, życiem i wolnością uderzył mnie w twarz, przed sobą widziałem słaby blask zmierzchu i w tej chwili nienawidziłem jej.

*Kochałem ją.*

Przed sobą widziałem miejsce uderzenia. Przygotowałem się na ból. *Niech ona przeżyje* – to była moja ostatnia myśl, nim rzuciłem się na barierę.

## Rozdział 33

### Cécile

Odetchnęłam z ulgą, kiedy zobaczyłam Chrisa na schodkach prowadzących do tylnego wejścia do opery. Świadomość, że moi przyjaciele są bezpieczni, przyniosła mi niewielką ulgę podczas tej nocy porażek.

– Sabine cię odnalazła i ostrzegła?

Przytaknęłam.

– Byłam wtedy z Fredem. Który, tak na marginesie, jest jeszcze gorszym kłamcą od ciebie. Sabine nie powiedziała mu prosto w twarz, co zrobił, bo bała się, że on zawiadomi lorda Aideny o twojej ucieczce. Ale wątpię, żeby to zrobił. Chyba dopadły go wyrzuty sumienia. Udało ci się odzyskać książkę?

– Przeszukałam wszystkie targowiska, ale nie udało mi się jej odnaleźć. – Nie podobało mi się, jak dobrze się czułam, jakby krew zmyła skutki niezliczonych bezsennych nocy. – Dlatego próbowałam uwolnić ich w inny sposób. Nie udało się.

W gardle miałam gulę, przełknęłam. Nie byłam gotowa wyjaśniać, co dokładnie zrobiłam, jak poczułam jej triumf, kiedy przegrałam, że opętało mnie szaleństwo i wykrzykiwałam imię Tristana, aż padłam na piasek niczym wariatka.

– Sabine powiedziała mi, co podsłuchałyście. Jest w środku, choć tam panuje chaos, bo twoja matka udała się na wieś do domku markiza, twierdząc, że jest chora.

– Nie jest chora, jest wściekła na mnie – mruknęłam, przyciskając dłoń do czoła.

Nie tylko zawiodłam trolle, jej także nie udało mi się ochronić.

– Co zrobisz?

– Zaczekam, aż odnajdzie mnie posłaniec. Niech on i Catherine pomogą mi złapać Anushkę, postawią ją twarzą w twarz z królem, a później ją uwolnią. – Zaczekałam, aż minie nas przechodzień, po czym mówiłam dalej. – Co będzie, to będzie. Ale przynajmniej przeżyjemy kolejny dzień i będziemy mogli dalej walczyć. – Czułam ściskanie

w piersi. – Nie poddam się, Chris.

– W takim razie wciąż jest nadzieja. – Ścisnął moją dłoń. – Jak Tristan?

Zamknęłam oczy i odepchnęłam od siebie niezdrową euforię, którą czułam.

– Niezbyt dobrze.

I czułam to znacznie mocniej niż wcześniej, co mogło jedynie znaczyć, że jego stan się pogarsza.

– Cécile, niebiosom niech będą dzięki, że jesteś cała. – Sabine zbiegła po schodach. – Nie wiedzieliśmy, gdzie się podziałaś. Wróciliśmy tutaj, jak prosiłaś, ale... – Zmarszczyła czoło. – Czemu jesteś cała mokra?

– Długa historia.

Cieszyłam się, że morska woda zmyła większość krwi.

– Powiedziałabym, że powinnaś wejść do środka i się ogrzać, ale jeśli to zrobisz, będą chcieli, żebyś wystąpiła. Genevieve się nie pokazała, a to ostatnie przedstawienie w tym sezonie. Jeśli w roli głównej na scenie pojawiłby się ktokolwiek inny niż ty, widzowie zażądałoby zwrotu pieniędzy.

Czy się odważę? Catherine wkrótce miała odkryć, że uciekłam z Sabine, o ile już tego nie zrobiła, a wtedy po mnie przyjdą. Czy istniał lepszy sposób na spędzenie ostatnich kilku godzin wolności niż występ na scenie?

– Zaśpiewam. – Uniosłam brodę. – Równie dobrze mogę odejść z klasą.

Żadne z moich przyjaciół się nie uśmiechnęło.

– Nie spróbują mnie pojmać, kiedy będę na scenie. Zrobią to później, a ja nie chcę, żeby któreś z was się wtrącało. Wypełnię pierwszą część ich planu, a później spróbuję uciec. – Nie była to doskonała strategia, ale dawała Tristanowi pewne szanse. – Jeśli się nie uda, przekazcie rodzinie, że ich kocham. – Zadrżały mi wargi, objęłam ich oboje. – Dziękuję, że mi pomagacie. Jesteście najlepszymi przyjaciółmi, jakich mogłam mieć.

– Powodzenia. – Chris mówił chrapliwie. – Pójdę sprawdzić, czy jeszcze mam pracę. – Oddalił się powoli, z opuszczonymi ramionami.

Złapałam Sabine za rękę.

– Boję się.

Ścisnęła ją.

– Ja też.

Na tyłach sceny panował nieopisany chaos. Muzyka orkiestry przenikała przez ściany, a ja rozpoznałam melodię jednego z baletów. Tancerki występowały, zabawiając tłum swoimi wdzięcznymi ruchami i umiejętnościami, ale to nie mogło trwać wiecznie.

– Cécile! Bądź przeklęta, dziewczyno! Gdzie ty się podziewałaś? – Kierownik sceny złapał mnie za nadgarstek i pociągnął do garderoby. – Myślałem, że będę musiał wysłać na scenę Justine. Jest ubrana w twój kostium. Musisz się szybko przygotować. Sabine, ma być gotowa za dziesięć minut.

– Tak, monsieur.

Justine była w mojej garderobie, upięła brązowe włosy pod perukę, którą musiałaby włożyć. Kiedy mnie rozpoznała, na jej twarzy pojawiło się rozczarowanie, zaraz jednak zastąpił je uśmiech.

– Cieszę się, że jesteś. Wolałabym nie wychodzić na scenę, kiedy wszyscy czekają na Genevieve.

Nie mogłam żywić do niej pretensji. Wszyscy na widowni spodziewali się być świadkami ostatniego występu najsłynniejszej śpiewaczki z Trianon. Justine mogłaby wyśpiewać swoje serce, a i tak by to nic nie zmieniło.

– Ona odeszła. Ktoś będzie musiał awansować, a ja wstawię się za tobą.

Nie powiedziałam, że więcej niż jedna z dziewcząt mogła przesunąć się do góry, bo to miał być również mój ostatni występ.

Dziesięć minut minęło błyskawicznie na wkładaniu kostiumu, makijażu i układaniu włosów. Rozgrzewałam się, kiedy Sabine pracowała, wyśpiewywałam kolejne gamy, pozwalając, by mój umysł przeniósł się do snu na jawie, w którym otaczały mnie szklane kwiaty i światło, a jedyne, co mnie obchodziło, to obserwujące mnie z daleka srebrzyste oczy.

Choć nie udało mi się go uwolnić, Tristan wydawał mi się bliższy niż kiedykolwiek od czasu, gdy opuściłam Trollus. Jego uczucia



wypełniały moje myśli, bogate i upajające, a ja nawet nie próbowałam oddzielić ich od swoich emocji. Upajałam się stworzonym przez siebie światem, w którym byliśmy razem i w którym nie było dzielących nas od siebie klątw, królów ani czarownic.

A kiedy wkroczyłam na scenę, moje uszy wypełnił ryk widzów wypełniających po brzegi salę, gdy zorientowali się, że to ja będę występować zamiast matki. Sięgnęłam po te uczucia. Śpiewałam jak nigdy wcześniej, odrzucając wszelką technikę na rzecz surowości, którą preferowałam. Gardło mnie paliło i drżałam ze zmęczenia, ale czułam się żywa. I nie chciałam z tego rezygnować. Nie chciałam, by to się skończyło. Kurtyna kładzie kres każdemu występowi, a ten nie był wyjątkiem.

– Byłaś dziś oszałamiająca – westchnął Julian, patrząc na mnie błyszczącymi oczyma, gdy ukloniliśmy się po raz ostatni. –  
Niewiarygodny finał.

I wtedy właśnie magia znikła. Kolana mi zadrżały, zachwiałam się na nogach.

– Cécile?

Położył dłoń na moim ramieniu.

– Możesz ich poprosić, żeby zostawili mnie na kilka chwil samą?

– Oczywiście.

Julian zdjął dłoń z mojego ramienia, a jego stopy stuknęły głośno, kiedy schodził ze sceny.

– Dajcie jej spokój – powiedział.

Zebrani widzowie szybko przeszli do dużego *foyer*, w którym mogli kręcić się jeszcze przez kilka godzin. Zespół wybierał się świętować koniec udanego sezonu, a spodziewałam się, że obsługa większość pracy zostawi sobie na następny dzień i szybko uda się do ciepłych łóżek lub ciemnych tawern. Wieści, że dziś wystąpiłam, szybko się rozejdą i lord Aiden odnajdzie mnie bez trudu.

– Nie możesz tego zrobić w stroju dziewczyny z haremu, Cécile.

Po prawej stronie sceny stała Sabine.

– Wiem.

Poszłam za nią, włożyłam moją wilgotną jeszcze sukienkę i pozwoliłam, by przyjaciółka zmyła z mojej twarzy grubą warstwę

kosmetyków. Kiedy skończyła, uścisnęłam ją mocno.

– Kocham cię – szepnęłam jej do ucha. – A teraz znajdź Chrisa i bądź bezpieczna.

Ocierając łzy z twarzy, pokiwała głową.

– Powodzenia.

Wróciłam na scenę i pochylona przeszłam pod kurtyną. Wysoko ponad moją głowę ktoś z obsługi, wychylony przez otwór w suficie, gasił świece w wielkim kryształowym żyrandolu, zaś dwaj mężczyźni powoli szli przez salę, gasząc lampy na ścianach. Czerwony aksamit teatru poszarzał, a jeden z mężczyzn spojrzał na mnie pytająco, zanim zgasił ostatni płomień i pozostawił mnie w ciemności.

Minęło wiele czasu od chwili, kiedy po raz ostatni przebywałam w tak całkowitej ciemności, niezdolna cokolwiek zobaczyć i zmuszona polegać na pozostałych zmysłach, by mnie prowadziły. Odgłosy widzów za połączanymi drzwiami na tyłach teatru. Ruch powietrza na scenie od lewej do prawej. Drażniąca woń potu i perfum, i delikatny zapach soli unoszący się z mojego ubrania. Morska woda czy krew? Niepotrzebna i bezwartościowa rzecz.

Bałam się. Wiedziałam, że Aiden i Catherine przyjdą po mnie, ale nie wiedziałam, co zrobią, kiedy mnie znajdą. Czy znów zostanę związana i porzucona w wilgotnej piwnicy? Czy ukarzą mnie za ucieczkę? Jak długo będę musiała czekać? Usiadłszy na lakierowanych deskach sceny, podniosłam różę rzuconą z widowni i przeciągnęłam palcami po płatkach. Cóż za słodka udręka, że tej właśnie nocy Tristan wydawał się taki bliski. Kara i nagroda jednocześnie. Wydawało mi się, że gdybym zamknęła oczy i znów je otworzyła, stałby obok mnie.

Jedne drzwi z korytarza otworzyły się i zamknęły, a ja mimowolnie westchnęłam cicho. Do moich uszu dobiegał słaby, ale charakterystyczny odgłos kroków – ktoś przechodził między rzędami. Wciąż jednak nie otwierałam oczu jak dziecko, które wierzy, że potwór go nie zobaczy, jeśli ono nie widzi potwora. Tyle że ja nie byłam dzieckiem i wiedziałam, że nie ukryję się przed tym, co miało nadejść. Dlatego je otworzyłam.

Przed moją twarzą unosiła się świetlista kula emanująca słabym blaskiem, boleśnie mała i przygaszona w porównaniu z tym, co

pamiętałam, ale i tak znajoma. Zaparło mi dech w piersiach, a róża wypadła z mojej dłoni, kiedy wpatrzyłam się w ciemność. Kolejne światełko pojawiło się nad siedzeniami, rozrastało się i rozjaśniało teatr swoim niezwykłym blaskiem.

– Cécile?

Jego głos był szorstki, niepewny, ale rozpoznałabym go nawet za tysiąc lat. Wydawało się, że czas się zatrzymał, kiedy siedziałam nieruchomo, na wpół przekonana, że śnię i że gdybym się obudziła, znów byłabym sama w teatrze. I nagle zerwałam się i pobiegłam, najszybciej jak mogłam, po schodach, między rzędami siedzeń i znalazłam się w jego ramionach.

Brakło mi słów. Ale w tej chwili przypominałam sobie, jakie to uczucie, nie potrzebować ich. Ponieważ on czuł, co ja czułam – mieszanka wstrząsu, niepewności i uniesienia wypełniała jego umysł tak samo jak mój. Ukryłam twarz w zagłębieniu jego szyi i zapłakałam, bo tak bardzo bałam się, że już nigdy go nie zobaczę.

– Nie wierzę, że tu jesteś – wykrztusiłam w końcu. – Jak to możliwe?

– Przywołałaś mnie. Musiałem przyjść.

Coś w jego głosie sprawiło, że poczułam dreszcz niepokoju. Cofnęłam się, żeby zobaczyć jego twarz. Był chudszy, niż kiedy opuszczałam Trollus, włosy miał dłuższe, a oczy podkrążone. Ale niektóre rzeczy się nie zmieniały, a wyraz jego twarzy nie zdradzał jego myśli.

– Nie sądziłam, że mi się udało – szepnęłam. – Użyłam niewłaściwej magii.

Zachwiał się lekko.

– Tristanie?

Nie udało mi się ukryć niepokoju w głosie. Ciemniejsze znaki złączenia mówiły mi, że jest śmiertelnie chory, ale świadomość była niczym w porównaniu z zobaczeniem tego na własne oczy. Nie odpowiedział, jedynie uniósł rękę, jakby chciał odsunąć włosy z twarzy, zaraz jednak opuścił ją, nie kończąc gestu. Nie przegapiłam błysku metalu na jego nadgarstkach. I wtedy właśnie rozpoznałam woń unoszącą się w powietrzu.

Krew. I tym razem nie była to moja wyobraźnia.

– Boże w niebiosach – wykrztusiłam z trudem. – Proszę, nie mów mi, że nosisz je przez cały czas?

Jego milczenie było jedyną odpowiedzią, jakiej potrzebowałam.

– Zdejmę je.

Sięgnęłam po jego rękę, ale on błyskawicznie ją cofnął.

– Nie!

– Dlaczego nie? – *Co z nim było nie tak?*

– Na ich miejsce on założy jeszcze cztery.

Odwrócił wzrok, nie chciał spojrzeć mi w oczy. Ale oczywiście, to miało sens.

– Ile mamy czasu, nim nas odnajdą?

Podniósł wzrok.

– Oni nie są wolni.

Wpatrywałam się w niego, niezdolna pojąć tego, co mi powiedział.

– Co masz na myśli? Jak to możliwe, że ty...

Nie umiałam nawet sformułować pytania.

– Nie wiem. Możliwe, że... – urwał i potrząsnął głową. – Wiem tylko, że jestem jedynym trollem, którego nie wiąże już kłątwa.

Czy mogłam prosić o więcej? Sytuacja tak doskonała, a jednak tak nieprawdopodobna, że nigdy nawet o niej nie marzyłam. Tristan wolny, a wszystkie trolle, którymi pogardzałam i których się bałam, wciąż uwięzione kławą. Dylemat, z którym tak długo się zmagalam, wydawał się rozwiązany – nie poświęcałam niczego i nikogo, by być z Tristanem. Nasze życie było bezpieczne, a nie musiałam wypuszczać Rolanda i jemu podobnych na ten świat. Powinnam się czuć oszołomiona, może nawet uradowana. Ale tak nie było. Miałam wrażenie, że stoimy w oku cyklonu, a krok w dowolną stronę znów rzuci nas w chaos.

Trzasnęły drzwi, oboje podskoczyliśmy.

– Nie możemy tutaj zostać – powiedziałam. – Oni wiedzą, że uciekłam, i będą mnie szukać.

– Kto?

– Lord Aiden du Chastelier. Był posłańcem twojego ojca.

Gestem kazałam mu iść za sobą za scenę. Jego spojrzenie przeskakiwało od lampy przez obrazy na drabinę, jakby próbował

zobaczyć wszystko, ale na niczym się nie skupiał.

– Syn regenta. – Tristan mówił beznamiętnym głosem, ale czułam jego wstrząs. – Przekazał moją wiadomość?

– W pewnym sensie. – Zaśmiałam się słabo. – Choć zamierzał wykorzystać ją dla swojej korzyści, nie mojej. I zwerbował do pomocy mojego brata.

Prowadząc go po schodach do jednego z pozbawionych okien pomieszczeń, w których ćwiczyły tancerki, objaśniłam plan Aideny i Catherine. Mówiłam niewyraźnie i pewnie połowa z tego, co powiedziałam, nie miała sensu, ale nie przerywał mi. Był napięty ponad wszelkie wyobrażenie, ale oczywiście nie było tego po nim widać. Jego twarz wyglądała spokojnie, kiedy chodził po sali, oglądając jej skromne wyposażenie. Czuliśmy się niezręcznie w swojej obecności, a nasze spotkanie nie przebiegało tak, jak to sobie wyobrażałam, ale skupianie się na takich rzeczach byłoby głupie. Był wstrząśnięty i tyle. To, co zrobiłam, musiało być dla niego szokiem.

Zdjęłam ręcznik z półki i zamoczyłam go wodą z bańki w kącie, z której piły dziewczęta, po czym odwróciłam się do Tristana.

– Usiądź. Zdejmę to z ciebie, skoro ty najwyraźniej nie zamierzasz sam tego zrobić.

– Nie mogę...

Zaczął się sprzeciwiać, ale przerwałam mu.

– Twojego ojca tu nie ma. Nie może się do ciebie zbliżyć, a nikt, kogo mógłby wysłać, nie zdołałby zmusić cię do założenia kajdan. Nie po to przetrwałam tak długo, by twój upór zabił nas oboje.

Zacisnął zęby, a niechęć, którą wyczułam, wywołała gniew w moim sercu.

– O ile nie masz bardzo dobrego i bardzo logicznego powodu, by zostały na miejscu, usiądziesz i pozwolisz mi je zdjąć.

Tristan patrzył ponad moim ramieniem na ścianę z drążkiem.

– To nieprzyjemne – powiedział w końcu. – Nie chcę, żebyś to oglądała.

– Ten argument na mnie nie działa. – Usiadłam na podłodze i rozłożyłam wokół siebie przygotowane rzeczy. – A teraz usiądź.

– Dobrze.

Zsunął płaszcz, a choć czułam przeszywający go ból, nie wzdrygnął się. Ukrywał przede mną swoją słabość. Usiadł ze skrzyżowanymi nogami i oparł łokcie na kolanach. Ten ruch uniósł mankiety jego czarnej koszuli, ukazując żelazne kajdany. Czarna tkanina otaczała jego nadgarstek i przedramiona, ale była wilgotna od krwi, której mocna woń wypełniała moje nozdrza. Na dłoniach miał rękawiczki, ale serce zabiło mi szybciej na myśl, co mogło kryć się pod nimi.

– Unieś łokcie.

Miałam nadzieję, że mój głos brzmiał spokojnie, choć wcale nie byłam spokojna. To oczywiście nie miało znaczenia – wyczuwał moje emocje tak samo, jak ja jego. Przeszło mi przez myśl, że próba ukrywania uczuć przed sobą nawzajem była idiotyczna.

Rozłożywszy ręcznik na kolanach, ostrożnie uniosłam jego rękawy do łokci i zabrałam się do rozwiązywania węzła przytrzymującego tkaninę. Musnęłam palcami ciepłą skórę po wewnętrznej stronie jego ramienia, a Tristan westchnął. Kiedy podniosłam wzrok, miał zamknięte oczy. Zaciskając zęby, zaczęłam rozwijać materiał. Powoli, powiedziałam sobie, bo nie chciałam zadać mu bólu. W rzeczywistości jednak wiedziałam, że się boję.

I miałam rację.

Im bardziej zbliżałam się do kajdan, tym zimniejsza była jego skóra, jej naturalna bladość ustępowała szaremu odcieniowi śmierci, żyły poniżej były czarne, jakby wypełniał je atrament, nie krew. Na czoło wystąpił mi pot, kiedy odkleiłam tkaninę. Moim oczom ukazała się poczerniała rana. Trochę przypominała poważne odmrożenie, jakie kiedyś widziałam, ale była inna i gorsza.

Całej siły woli wymagało, bym nie zareagowała, nie zapłakała z przerażenia na widok tego, co mu zrobili, bo wiedziałam, że by mu się to nie spodobało. Ból i wstyd wypełniły moją głowę, kiedy zdjęłam rękawiczkę Tristana, ukazując czarną i nieruchomą dłoń. Prawie nie rozpoznawałam w niej dłoni, której najlżejszy dotyk sprawiał kiedyś, że płonęłam.

– Gdybyś się zastanawiała, to jest żelazna gangrena – powiedział z napięciem w głosie.

Pokiwałam głową, choć nie widział tego przez zamknięte oczy. Pochyliwszy się do przodu, przyjrzałam się stali otaczającej jego nadgarstek. Nie było na niej zamka, jedynie metalowy zatrzask. To zaniepokoiło mnie bardziej, niż powinno, bo znaczyło, że nosił je jedynie z obawy przed czymś gorszym.

Przytrzymując metalową obręcz, otworzyłam zatrzask i bez ostrzeżenia wyrwałam metalowy kolec z nadgarstka Tristana. On szarpnął się do tyłu z sykiem bólu i wyrwał mi rękę. Skulił się wokół rannej kończyny i drżał, z trudem powstrzymując wymioty. I nagle podstawił drugą rękę, ruchem tak szybkim, że właściwie go nie zauważyłam.

– Tylko szybko, zanim stracę odwagę.

Zrobiłam to, o co prosił, pracowałam szybko. Tym razem go ostrzegłam.

– Teraz.

Napreżył się, a metal wydał młazszający odgłos, kiedy go wyciągałam.

– Na przekłete skały i niebo – zaklął, a później dodał jeszcze gorsze określenia.

Zgiął się wpół tak, że widziałam jedynie czubek jego głowy.

Kogoś innego bym objęła. Szeptwała uspokajająco. Ale instynkt podpowiadał mi, że to by nie pomogło, wręcz przeciwnie. Bolało mnie serce, że nie mogłam zrobić nic, by złagodzić jego ból, ale jeszcze bardziej bolało mnie, że nie chciał ode mnie pocieszenia. Zacisnęłam zęby, czekając, by bez mojej pomocy zapanował nad bólem.

Kiedy się wyprostował, bez słowa zaczęłam oczyszczać rany. Jego dłoń była zimna i sztywna jak lód, kiedy owijałam bandażem nadgarstek. W głębi duszy miałam nadzieję, że po wyjęciu żelaza rana zacznie się natychmiast zasklepić, ale nic się nie zmieniło. A jeśli to znaczyło, że się nie polepszy? Miałam zaproponować, że spróbuję go uzdrowić?

– Nic ci nie będzie?

– Nie przejmuj się tym.

Jego słowa zaboląły. Opuściwszy głowę, zwinęłam razem zakrwawione ręczniki i oblepione krwią kajdany.

– Catherine ma grymuar – powiedziałam, żeby zmniejszyć

napięcie. – Był częścią zaklęcia, które rzuciłam, żeby wysledzić Anushkę, a bez niego nie mam pojęcia, jak ją odnajdziemy. A kiedy zorientują się, że jesteś wolny, a ich plan się nie powiódł, spodziewam się, że go zniszczą.

Chciałam mu powiedzieć, jak odkryłam swoje pochodzenie – że Anushka zachowywała nieśmiertelność, wykorzystując śmierć swoich potomkiń, ale coś mnie powstrzymało.

– Zgadzam się. Musimy odzyskać księgę teraz, kiedy mamy przewagę. Masz pojęcie, gdzie może być czarownica?

Jego zdawkowy ton mnie denerwował.

– Szuka mnie?

– A kiedy się zorientuje, że nie może cię znaleźć? Dokąd się uda?

– Do domu. Mieszka na tyłach sklepu w Pigalle.

– Chodźmy tam.

Zanim zdążyłam powiedzieć coś więcej, węzełek wyrwał się z moich dłoni i przeleciał na środek sali, gdzie stanął w płomieniach. Srebrzystoniebieski trollowy ogień, nienaturalny i dziwnie silny, spalił tkaninę, a żelazo zmieniło się w świecące krople, które spadły na drewnianą podłogę. Chwyciłam bańkę z wodą i wylałam jej zawartość na dymiące resztki, zanim zdążył wybuchnąć prawdziwy pożar.

– Było tam wiele rzeczy, które mogłyby zaszkodzić – wyjaśnił. – A teraz odnajdźmy Catherine, nim będzie za późno.



## Rozdział 34

### Cécile

Ukradłam płaszcz z magazynu kostiumów. Tristan szedł teraz obok mnie z narzuconym na głowę kapturem, by ukryć swoją tożsamość, gdy wędrowaliśmy ulicami w stronę Pigalle. Noc była zimna i gwiazdzista, księżyc w pierwszej kwadrze świecił jasno, nie potrzebowaliśmy więc jego trollowego światełka, choć jego brak przy nim był dla mnie równie dziwny jak świadomość, że tym razem to ja znam drogę.

Kiedy szliśmy, Tristan co jakiś czas spoglądał niepewnie w niebo, niemal jakby spodziewał się, że jedna z gwiazd spadnie i zabije nas na miejscu. A kiedy nie zerkał w górę, jego uwaga przeskakiwała z rozbawionych tłumów na latarnie gazowe, na przejeżdżające obok konie, na szczekającego psa. Wszędzie, tylko nie na mnie. Przepęniało mnie napięcie związane ze wszystkimi niezadanymi pytaniami i niewypowiedzianymi odpowiedziami, nie musiałam też odczuwać jego emocji, by wiedzieć, że on czuje się tak samo.

– Nie reaguj, ale ktoś nas śledzi. Dwie osoby.

Żołądek podjechał mi do gardła, jedynie z trudem powstrzymałam się przed chwyceniem Tristana za ramię. Któż to mógł być, jeśli nie lord Aiden i Catherine?

– Co robimy?

– Złapiemy ich. Szybko, skręć tutaj.

Pociągnął mnie za róg i ukrył w wejściu do budynku. Śmierdziało alkoholem i moczem, nawet w słabym świetle widziałam, że Tristan zmarszczył z odrazą nos.

Czekaliśmy w ciszy, ale niezbyt długo.

– Nie widzę ich – szepnęła kobieta.

– Szli tędy – odparł jej towarzysz.

Oba głosy były mi doskonale znane.

– Och, na litość. – Ominąwszy Tristana, wyszłam z bramy.

Sabine i Chris aż podskoczyli.

– Cécile!

– Czemu mnie śledzicie?

– Chcieliśmy zobaczyć, dokąd on cię zaprowadzi.

– A raczej dokąd ona mnie zaprowadzi. – Tristan wyłonił się z cienia. – Obawiam się, że w tym waszym dziwnym mieście jestem zdany na jej łaskę.

Sabine uniosła dłoń do ust, a Chris wybałuszył oczy.

– Tristanie? Czy to naprawdę ty?

– Nikt inny. – Z wyraźnym zainteresowaniem przeniósł wzrok na Sabine. – Czy słusznie zakładam, że jesteś mademoiselle Sabine?

Pokiwała ostrożnie głową.

– Miło mi cię w końcu poznać. Słyszałem o tobie wiele dobrego. Zacisnęła zęby.

– Chciałabym powiedzieć, że odwzajemniam to uczucie. Nie jesteś taki, jak się spodziewałam.

– Przykro mi, że cię rozczarowałem.

– Doskonale wiesz, że nie rozczarowujesz – prychnęła i wygięła wargi z obrzydzeniem. – Myślałam, że będziesz kimś, nad kim będę się mogła litować, a litość pozwoli mi wybaczyć to, co jej zrobiłeś. Myliłam się.

– Tristanie. – Chris przerwał tę rozmowę, zanim przerodziła się w coś gorszego. – Gdzie jest reszta trolli? Jak to możliwe, że jesteś wolny? Jaki jest plan?

– Jestem wyjątkowo uprzywilejowany w swojej wolności. – Tristan spojrzał na mnie. – Jeśli chcecie wiedzieć, jakim sposobem i dlaczego, musielibyście spytać Cécile, gdyż nie raczyła mi jeszcze wyjawić, jak do tego doszło. Jak również wielu innych rzeczy.

Powiedział to z beztroską obojętnością, jakby odpowiedź nie miała dla niego żadnego znaczenia. Ale ja wiedziałam, że tak nie jest, a teraz zrozumiałam dlaczego. Jego imię. Było jego największą tajemnicą. Jedynym, czego nie wyjawiał nikomu, nawet mnie. Jednak jakimś sposobem je znałam i wykorzystałam. Skomplikowany ciąg obcych sylab, zdolny nagiąć go do mojej woli. A z podobną pewnością, jak wiedziałam, że słońce pojawia się na wschodzie, a znika na zachodzie, zdawałam sobie sprawę, że to mu się nie spodoba.

To Chris zadał pytanie.

– Cécile?

– Ja... – Uderzył w nas podmuch wiatru, niosący silną woń drzewnego dymu. – Coś się pali.

W Pigalle drewniane domki stały tak blisko siebie, że nawet niewielki pożar mógł się skończyć katastrofą. Ale było coś więcej, niepokój, który sprawił, że przeszedł mnie dreszcz.

– Tam.

Chris pokazał palcem i wszyscy spojrzeliśmy w stronę pomarańczowego blasku.

– Nie – szepnęłam. – Nie, nie, nie.

Zerwałam się do biegu, podkasałam spódnicę i popędziłam w stronę ulicy, przy której stał sklepik Catherine. Kiedy wybiegłam za róg, zobaczyłam tłum ludzi podających sobie wiadra z ręki do ręki, na próżno próbując ugasić płomienie otaczające sklep. Usłyszałam przeraźliwy krzyk i musiała minąć chwila, bym się zorientowała, że wyostał się z moich ust. Zasłoniłam je dłonią, wpatrywałam się przez chwilę i znów ruszyłam biegiem.

Dobiegłam do kolejnej ulicy i skręciłam w nią, aż dotarłam do budynku z przylegającym podwórkiem. Otworzyłam frontowe drzwi, zignorowałam krzyki mieszkańców i przez labirynt posłań wybiegłam na tył. Na dziedzińcu podskoczyłam, złapałam szczyt kamiennego muru i podciągnęłam się.

– Cécile, co ty robisz?

Usłyszałam krzyk Tristana, ale zignorowałam go i zeskoczyłam na ziemię po drugiej stronie. Ogień szalał, emanował gorącem, które sprawiło, że się cofnęłam, a moje oczy piekły i łzawiły. Nieważne, że Catherine mnie zdradziła. Była w to zamieszana, bo ją poprosiłam, więc jeśli była w środku, musiałam jej pomóc.

Ruszyłam w stronę płomieni, krztusząc się od dymu, ale wtedy magia otoczyła mnie w pasie i odciągnęła do tyłu.

– Oszalałaś? – krzyknął mi Tristan do ucha, ciągnąc mnie w stronę muru.

– Catherine może tam być. – Szarpałam się w jego uścisku, próbując wrócić do ognia. – Muszę jej pomóc. Pasma magii chwyciły mnie za brodę, zmuszając, bym spojrzała na niego przez dym.

– Jeśli ona tam jest, to jest martwa. Nic nie możesz zrobić.

Logika podpowiadała, że mówił prawdę, ale nie mogłam znieść myśli, że pozostawię Catherine wewnątrz, by spłonęła. Łzy spływały po moich policzkach, chłodne na rozpalonej skórze.

– Ona ma grymuar Anushki. Potrzebuję go, żeby ją odnaleźć. Potrzebuję go, żeby moja matka była bezpieczna.

– O czym ty mówisz?

– Potrzebuję go!

Wykrzyczałam mu te słowa w twarz, a desperackie pragnienie odzyskania grymuaru sprawiło, że popadłam w bezrozumne szaleństwo.

Tristan zaklął, słyszałam, jak ponad moją głowę rozmawia z Chrisem, ale słowa były bez znaczenia. Nic nie było ważniejsze od odnalezienia czarownicy. Żadna ofiara nie była zbyt wielka.

I wtedy Tristan popchnął mnie do Chrisa, a sam ruszył w stronę ognia.

– Co on robi?

*Właśnie to, o co go poprosiłaś.* Uświadomiłam sobie boleśnie, że oto przedłożyłam książkę nad bezpieczeństwo Tristana, ruszyłam do przodu, żeby złapać go za płaszcz, ale Chris pociągnął mnie do tyłu.

– Cécile, uspokój się – krzyknął mi do ucha. – On wie, jak się o siebie zatroszczyć.

Płomienie wspinały się coraz wyżej, lizały sąsiednie budynki, brygada z wiadrami trudziła się na próżno. Nic nie mogło przetrwać w takiej temperaturze, usłyszałam też trzaski belek świadczące o tym, że dach zaraz się zawali. Wiedziałam, że magia Tristana zapewni mu bezpieczeństwo, ale instynkt kazał mi krzyczeć, żeby uciekał.

I wtedy przez dym zobaczyłam, jak idzie w naszą stronę, a przed nim unosiła się bezwładna postać.

Chris mnie puścił, a ja zaczęłam biec w ich stronę, ale niewidzialny sznur mocy złapał mnie, uniósł w powietrze i odstawił w rogu podwórza.

– Co ty robisz? – wychrypiałam, szarpiąc magię. – Mogę jej pomóc.

– Jej już się nie da pomóc. – Tristan położył ją na trawie, ale dym sprawiał, że nic nie widziałam. – Nie musisz tego oglądać.

– Puść mnie!

Tristan jedynie potrząsnął głową. Zignorował Chrisa, który po

jednym spojrzeniu na ciało wymiotował w kącie.

– Ona nie żyje, Cécile. Ktoś poderżnął jej gardło, a później ogień dokończył dzieła. Nie chcę, żebyś to oglądała.

Nie zasługiwałam na to, żeby mnie chroniono, zasługiwałam, by zobaczyć, co przydarzyło się Catherine, ponieważ to ja wciągnęłam ją w sprawę o wiele większą, niż mogła podejrzewać.

– A co z grymuarem?

– Nie miała go przy sobie. A jeśli jest w środku, zmienił się w popiół.

Nasza jedyna nadzieja zniknęła. Osunęłam się na ziemię, oparłam policzek o porośnięty mchem murek i patrzyłam, jak sklepik płonie. I wtedy moją uwagę zwróciło poruszenie przy moim ramieniu, a miękki język polizał mnie po dłoni.

Spuściwszy wzrok, zobaczyłam przemoczonego psa.

– Souris!

Przycisnęłam go do piersi, głaskałam po sierści i szeptałam mu pocieszające słowa, w które sama chciałabym wierzyć. Kiedy go przytulałam, część dachu runęła z hukiem, a tylne wejście się zatrasnęło. Podniosłam wzrok.

Poczułam, że moje dłonie lodowacieją, aż zaczęłam tęsknić za gorącym ognia. Patrzyłam, a choć zrozumienie przyszło szybko, zareagowałam powoli.

– Tristanie – zawołałam chrapliwie. – Chris!

Ton mojego głosu kazał im spojrzeć w moją stronę, a wtedy drżącym palcem wskazałam na zamknięte drzwi płonącego domu. Jeśli miałam jakieś wątpliwości, kto zabił Catherine, właśnie zniknęły.

Na drewnie wymalowano grubymi czerwonymi liniami literę A. Anushka zabiła Catherine i zostawiła wiadomość.

Co gorsza, byłam pewna, że skierowano ją do nas.

## Rozdział 35

### Cécile

Nie ruszyliśmy się z miejsca, aż pożar został opanowany. Tristan stworzył swego rodzaju magiczny komin, który powstrzymywał rozprzestrzenianie się płomieni. Gapie szeptali, że cud uratował cały kwartał przed obróceniem się w popiół, ale nikomu z nich nie przyszło na myśl, że miał z tym coś wspólnego wysoki młodzieniec, który obserwował wszystko z drugiej strony ulicy.

Chris pomagał w podawaniu wiader, a ja i Sabine krążyłyśmy wśród tłumu, próbując się zorientować, jak doszło do pożaru. Nikt nic nie wiedział. Nikt niczego nie zauważył. Wielu jednak wierzyło, że płomienie, które przez ostatnie cztery lata podążały śladem niesławnej La Voisin, w końcu ją dopadły. Jedynie nasza czwórka zdawała sobie sprawę, że wcale się nie mylili.

Straciliśmy grymuar. Nieważne, czy spłonął w pożarze, czy zabrała go Anushka. Bez niego nie mogłam jej wysledzić i czułam, jakbym powróciła do nocy, kiedy król przywołał mnie na plażę. Wszystko, co zrobiłam, poszło na marne.

Cóż, prawie wszystko. Uniosłam głowę i zapatrzyłam się na szczupłą sylwetkę idącego przede mną Tristana. Zwrócił się w kierunku Chrisa i zasypywał go pytaniami na temat miasta. Jeszcze niedawno jego obecność jako jedyne go trolla uwolnionego spod władzy klątwy byłaby jak spełnienie marzeń, teraz jednak to marzenie wydawało mi się bardzo krótkowzroczne, bo wszystkie problemy pozostały. Jedną ręką przytuliłam Sourisa do piersi i przysunęłam się bliżej Sabine, która trzymała mnie za łokieć.

– Naprawdę nie ma żadnego sposobu, żeby zerwać łączącą was więź?

– Tylko śmierć. – Westchnęłam. – A nawet gdyby istniał, i tak bym z niego nie skorzystała. Kocham go.

Milczała.

– Bardzo pochopnie go osądzasz, w końcu dopiero się poznaliście.

– Wiem dość dużo. – Mówiła cicho. – Dostaję gęziej skórki na

sam jego widok. Nie mogę zrozumieć, co widzisz w tym... tym stworze.

Wzdrygnęłam się, ale złość po chwili odpędziła ból. Zmusiłam Sabine, żeby się zatrzymała.

– Niektórzy w Trollus mówili mu to samo – warknęłam. – Tyle tylko, że to ja byłam stworem. To ja byłam inna. Ale on tak tego nie postrzegał i ja też nie.

Chris zakaszłał, a kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że obaj mnie obserwują. Twarz Tristana kryła się w cieniu płaszcza.

Uświadomiłam sobie, że musiał usłyszeć moje słowa.

Niezręczną ciszę przerwał Chris.

– W takim razie widzimy się jutro?

– Za południową bramą.

Zmarszczyłam czoło, kiedy zrozumiałam, że obmyślili jakąś strategię, a jednocześnie zirytowało mnie, że zrobili to beze mnie.

– Pamiętaj, co mówiłem o przebraniu. W świetle dnia nikt nie uwierzy, że jesteś człowiekiem. – Chris skinął na Sabine. – Odprowadzę cię do domu.

– Na czym polega plan? – spytałam, kiedy moi przyjaciele oddalili się wystarczająco. – Nie wiedziałam, że w ogóle jakiś mamy.

– Musimy odnaleźć Anushkę – odparł Tristan przyciszonym głosem. – Widzę, jak wpływa na ciebie obietnica, którą złożyłaś mojemu ojcu. Wyczuwam jej działanie. Kiedy ostatnio coś zjadłaś? Spałaś? A wtedy jeszcze miałaś możliwość ją odnaleźć... możliwość, którą utraciliśmy. Musimy obrać inną taktykę albo przed upływem tygodnia oboje będziemy martwi.

Jego słowa świadczyły o trosce, ale wcale jej nie czułam. Tristan był sfrustrowany i zły, a z jego ust słyszałam jedynie oskarżenie. Przestałam nad sobą panować.

– A czego się właściwie po mnie spodziewałeś? Że odwrócę się plecami i odejdę, kiedy on cię maltretował? Że będę patrzyła w milczeniu, jak torturuje po kolei wszystkich mieszkańców Trollus, na których mi zależy? Jak ich zabija? Wiem doskonale, że w tamtym momencie manipulował mną, ale nie pojmuję, jakim cudem wierzysz, że mogłabym dokonać innego wyboru.

– Cécile...

– Nie! – Uciszyłam go gestem. – Prawie na mnie nie patrzysz i myślisz, że nie wiem dlaczego? – Kiedy zaczęłam mówić, nie mogłam się powstrzymać. Musiałam wyrzucić z siebie wszystko, żeby mieć to za sobą i by żadne niewypowiedziane słowa nie wisiały już między nami. – Wiesz, jakie to było uczucie, mieć świadomość, że pomagając ci, jednocześnie cię rozczarowałam? Że wszystko, co zrobiłam, i wszystko, co poświęciłam, jest przeciwieństwem tego, czego ode mnie oczekujesz? – Zamknęłam oczy, wściekła, że wypełniły się łzami i zakwestionowały mój gniew. – Czułam się bliższa twojemu przekłętemu ojcu niż tobie, a ta myśl sprawia, że robi mi się niedobrze.

Otworzywszy oczy, wpatrzyłam się w jego twarz, próbując zorientować się, co myślał. Szukałam w jego spojrzeniu czegoś, co mogłoby stłumić złość i frustrację. Ale niczego takiego nie było. Nic nie powiedział.

Płatki śniegu padające na moją twarz wydawały się cudownie chłodne na rozpalonej skórze. Odchyliłam głowę, by przyjąć ich jak najwięcej, a kropelki wody spływające po policzkach ukrywały łzy. Wiedziałam, co muszę mu powiedzieć, ale bałam się tego, co wypowiedzenie tych słów na głos by dla nas znaczyło.

– Klątwa to akt woli utrwalaony dzięki mocy, a dziś dowiedziałam się, że można ją zdjąć aktem woli napełnionym mocą. Tyle tylko, że Anushka dodała jeszcze jeden element, ważny dla waszego gatunku.

– Imię.

Jego głos brzmiał szorstko, a słowo było jednocześnie stwierdzeniem i pytaniem.

– Tak. – Wpatrywałam się w ciemne niebo. – Ale nigdy mi nie powiedziałeś, jak naprawdę się nazywacie, a nawet gdybym wiedziała, moje pragnienie uwolnienia trolli wiąże się ze zbyt wieloma pytaniami, by udało mi się osiągnąć cel.

Krążyłam wokół tego, co musiało zostać powiedziane. Ale w głębi duszy bałam się wyrazić na głos, co wiedziałam. Co zrobiłam. Ponieważ nie mogłam zapomnieć, a bałam się, że on nigdy nie pogodzi się z faktem, iż miałam nad nim tak wielką władzę.

Opuściwszy głowę, spojrzałam mu w oczy.

– Kiedy niosłeś mnie przez labirynt, miałam sen... Sen, którego



nie pamiętałam aż do tej nocy. Byłam w miejscu niekończącego się lata, pełnym istot barwniejszych od tęczy. I spotkałam mężczyznę, na którego widok oczy zapiekły mnie, jakbym wpatrzyła się w słońce, a on dał mi imię tego, czego najbardziej pragnę. – Mrugnęłam. – Twoje imię.

Wstrząs uderzył we mnie jak taran, ale Tristan ledwie drgnął.

– Mój cioteczny dziadek ci je zdradził? Niemożliwe.

Potrząsnęłam głową.

– Najwyraźniej jest inaczej.

Zadrżała mu broda i przez krótką chwilę wszystko, co czuł, malowało się na jego twarzy. Ale zanim zdążyłam zareagować, odwrócił się do mnie plecami. Wpatrywałam się w jego opuszczone ramiona, niepewna, co zrobić ani co powiedzieć. Nie czuł się dobrze. Widziałam to i czułam, ale nie wiedziałam, co zrobić.

– Tristanie?

Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jego pleców, on jednak się wzdrygnął, nie chciał przyjąć niczego, co uważał za litość.

– To ma sens, nie sądzisz? – Odwołałam się do logiki. – Ktoś musiał nadać ci imię i wydaje się stosowne, by był to właśnie on. A nie zdradziłby mi go, gdyby nie sądził, że będę go potrzebowała. Jestem pewna, że nie wyjawiłby mi go lekkomyślnie.

– Jak możesz być pewna czegoś, o czym nie masz pojęcia? – warknął.

Próbowałam nie pozwolić, by ton jego głosu mnie zabolął, ale było mi trudno.

– Jeśli nic nie wiem, to dlatego, że postanowiłeś utrzymywać mnie w nieświadomości. Jak to masz w zwyczaju.

– Taki jestem. Od początku o tym wiedziałaś.

Poczułam, że opada mnie wyczerpanie, wprawiające ciało i umysł w odrętwienie.

– Masz rację. Wiedziałam o tym od początku. Ale nigdy nie powiedziałam, że się z tym pogodzę.

Te słowa zabolowały mnie samą, jak to często bywa z prawdą. Ale kiedy opuściły moje usta, poczułam ulgę, wiedząc, że wyznałam wszystko. Zaczekałam chwilę na reakcję Tristana, a kiedy nie odpowiedział, ruszyłam w stronę domu.

Nigdy nie lubiłam swojej płaczliwości, ale teraz, gdy wlokłam się przyprószonymi śniegiem ulicami, z oczyma suchymi jak trociny i piersią ściśniętą tak bardzo, że z trudem oddychałam, tęskniłam za ukojeniem, jakie dawał płacz. Dawały mi się we znaki każda bezsenna noc, każdy pominięty posiłek, każdy popełniony błąd i każdy ból, jaki zadałam. Nigdy wcześniej nie było mi tak beznadziejnie i przez to nie umiałam sobie radzić z takim stanem. Choć łamałam sobie głowę, nie widziałam wyjścia, a to mnie paraliżowało.

Lampa w holu wejściowym była jedynym źródłem światła w pustym domu, gdyż matka zniknęła w wiejskiej posiadłości markiza, a służba rozeszła się na noc do siebie. Porzuciłam jedyną osobę, której nigdy nie chciałam opuszczać, i byłam sama. Stałam bez ruchu pod lampą, wpatrując się w płomień, a śnieg topił się i zbierał w kałużach wokół moich butów.

Rozległo się pukanie do drzwi. Nie poruszyłam się. Wiedziałam, że to Tristan i że nie mogłam go zignorować. Był sam w obcym miejscu, nie miał dokąd pójść, a pozostawienie go na zimnie byłoby okrucieństwem.

Odsunęłam zasuwę, uchyliłam drzwi i odezwałam się od razu, żeby nie zapanowała niezręczna cisza.

– Mogę ci wskazać drogę do mieszkania Chrisa. Albo do hotelu. Mam pieniądze, jeśli ich potrzebujesz. Co wolisz.

Zawahał się i spojrzał ponad moim ramieniem w głąb domu.

– Wolałbym być z tobą – powiedział w końcu cicho. – Choć fakt, że kazałem ci sądzić, iż jest inaczej, wskazuje, że pewnie nie zasłużyłem na ten przywilej.

Westchnęłam z ulgą.

– Czy to miały być przeprosiny?

Uniósł kącik ust.

– Zmierzałem w tym właśnie kierunku.

Potrzeba zbliżenia się do niego była niemal nieznośna, ale się powstrzymałam.

– Postaraj się bardziej.

Wiał wiatr, płatki śniegu topniały, zanim dotknęły jego policzków. Wróciłam myślami do czasu, kiedy byliśmy na jeziorze, a ja opisywałam

mu pory roku, aż dotyk jego warg na skórze sprawił, że zapomniałam o wszystkim. Tego właśnie pragnęłam – nie mówić i nie słuchać, tylko czuć. Wstrzymałam oddech.

– Przepraszam. – Jego głos drżał lekko. – Kocham cię ponad wszystko na tym świecie i nad wszystkich innych, a jednak mam wrażenie, że czasem każę ci znosić to, co we mnie najgorsze, i nie umiem wyjaśnić dlaczego.

Otworzyłam szerzej drzwi i odsunęłam się na bok, żeby mógł wejść. Brzeg jego pożyczonego płaszcza musnął moją spódnicę, przyciskając wilgotną tkaninę do skóry. Zadrżałam. Hol był duży, ale on znajdował się tak blisko, że czułam zapach dymu unoszący się z jego ubrania, ciepło, którym emanowała jego skóra, widziałam blask lampy odbijający się w oczach, które nie należały do tego świata. Był tak blisko, że mogłam go dotknąć i och, tak bardzo tego pragnęłam.

– Budowałem ją. – Słowa zabrzmiały chrapliwie, głośno przełknął ślinę. – Konstrukcję, którą zaprojektowałem, żeby zastąpiła magiczne drzewo. Budowałem ją. Z pomocą mieszaińców i... może nie z błogosławieństwem mojego ojca, ale za jego zgodą.

W mojej głowie pojawiły się miliony pytań, ale ugryzłam się w język.

– Później ci wyjaśnię, jak dostałem to pozwolenie, ale na razie wystarczy powiedzieć, że pokonałem go w jego własnej grze. Chyba po raz pierwszy. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który jednak zaraz znikł. – W Trollus panuje chaos. Jest gorzej, niż kiedy odeszłaś. Popełniłem błąd, który niemal doprowadził Marca do szaleństwa. Bliźnięta zesłano do kopalń. Okazało się, że mieszaińcy mogą kłamać. Angoulême zna imię mojego brata. Lessa ukradła tożsamość Anaïs. – Potrząsnął głową. – Moja własna matka próbowała mnie zabić.

Słyszałam wszystko, co powiedział, ale nie umiałam tego przyjąć. Podejrzywałam, że w Trollus wiele się wydarzyło, ale słyszeć, że ci, którzy byli dla mnie ważni, zostali skrzywdzeni, a nasi wrogowie triumfowali? Żołądek podszedł mi do gardła i zacisnęłam zęby, żeby się nie odezwać.

– Ale choć panował chaos, w końcu zaczynałem rozumieć, jak wszystkie kawałki układanki do siebie pasują. – Wpatrywał się we mnie,

ale to nie mnie widział. – Zaczynałem rozumieć, na czym polegał jego plan, jakie były jego motywy. Mieszkańcy mnie poparli, gildie zjednoczyły się w naszej sprawie, nawet niektórzy z arystokracji otwarcie opowiedzieli się po mojej stronie. Moja konstrukcja wznosiła się coraz wyżej, a moi rodacy zaczęli współpracować ze sobą, jak o tym zawsze marzyłem. Byłem tak blisko...

Zamrugnął i skupił wzrok na mnie.

– A wtedy wypowiedziałaś moje imię, a ja porzuciłem wszystko, co osiągnąłem.

Cofnęłam się gwałtownie, aż uderzyłam o stół.

– Przepraszam – wykrztusiłam. – Wiedziałam tylko, że jesteś chory, a uwolnienie cię było jedynym sposobem, w jaki mogłam ci pomóc.

– Nie przepraszaj. – Uniósł dłoń, jakby chciał mnie dotknąć, zaraz jednak ją opuścił. – To właśnie próbuję wyjaśnić, Cécile. Że jestem zły, ale nie na ciebie.

Spuściłam wzrok na jego pierś.

– Zniweczyłam twoje plany.

– Nie. To nie był wybór między odpowiedzią na twoje wezwanie a pozostaniem, by dokończyć pracę w Trollus. To był wybór między odpowiedzią na twoje wezwanie a śmiercią nas obojga. – Ciepłe pasmo magii chwyciło mnie za brodę i uniosło moją twarz. – Jedyne wyjście wydawało mi się niemożliwe, a jednak oto stoimy tu oboje. Żywi.

Powinnam mu zadać tak wiele pytań, tak ważne były dla mnie odpowiedzi na nie, ale w tej chwili nie pamiętałam żadnego. Dlatego spytałam jedynie:

– Czy jest tak, jak sobie wyobrażałeś?

Zamknął oczy.

– Kiedyś często myślałem o tym, jak wygląda świat poza Trollus. Tak często, że niemal przekonałem samego siebie, że wiem. Ale rzeczywistość... – Przerwał. – Jest ogromny.

Wiedziałam, że dla niego to musi być prawda, ale w tej chwili czułam coś przeciwnego. Jakby świat skurczył się do rozmiarów holu mojego domu i nie istniało nic poza naszą dwójką.

– I tak naprawdę – mówił dalej – od kiedy cię utraciłem, myślałem

jedynie o tym, co bym zrobił, gdybym miał znów szansę się z tobą spotkać. – Wstrzymał oddech, a mnie przepęłniło chciwe wyczekiwanie. – Ale nigdy nie sądziłem, że będzie to takie trudne. Że trzymanie cię w objęciach będzie boleć. – Uniósł rękę i opuszczył ją bezwładnie. – Że nie będę czuł twojej skóry pod opuszkami palców.

Przerwał gwałtownie, a ja pojęłam, ile kosztowało go przyznanie się do słabości. Chciałam mu powiedzieć, że żelazna gangrena ustąpi, że on wyzdrowieje, ale podobnie jak on, nie mogłam mieć pewności.

– Nigdy mnie nie straciłeś – szepnęłam. – Zawsze wiedziałam, że... – Przerwałam, bo twierdzenie, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy miałam jakąkolwiek pewność, wydawało się ogromnym kłamstwem. – Miałam nadzieję, że... – Zaparło mi dech w piersi. – Ja...

– Wiem.

I wtedy mnie pocałował, a cała niepewność jego uczuć zniknęła, odpędzona przez dotyk jego warg na moich, smak jego języka, gorąco jego skóry, gdy zarzuciłam mu ręce na szyję. Wspięłam się na palce i przycisnęłam do niego, ciesząc się jego cichym oddechem, gdy moje ciało przylgnęło do niego. Był tak znajomy, a jednocześnie tak bardzo obcy. Pożądanie płonęło w moim brzuchu – pragnienie, którego tak długo byłam pozbawiona – że aż zakręciło mi się w głowie i zabrakło mi tchu.

– Cécile...

Jego oddech muskał moje ucho, a lampa przygasła, by po chwili znów zapłonąć jasno.

Kręciło mi się w głowie i brakowało mi tchu.

– Cécile?

– Zaraz zemdleję – wymamrotałam.

I wtedy ugięły się przede mną kolana i zapadła ciemność.

## Rozdział 36

### Tristan

Czy zawsze była taka drobniutka? Zaniosem Cécile na górę, znalazłem sypialnię w kolorze lawendy, która była cała w koronkach, jednocześnie uporządkowana i zabałaganiona, i wiedziałem, że należała do niej. Ułożywszy ją na łóżku, zdjąłem jej przemoczone buty i pończochy, ale zawahałem się przy sukni. Tkanina była wilgotna i śmierdziała dymem, ale nie chciałem rozbierać Cécile, kiedy była nieprzytomna. Owszem, widziałem ją w bardziej skąnym odzieniu, ale nie byłem pewien, czyby jej się to spodobało. Dlatego zostawiłem ją w ubraniu, otuliłem grubymi kocami i odsunąłem z twarzy jej splątane włosy.

Zrobiłem to wszystko, nie dotykając jej ani razu. Ponieważ gdybym to uczynił, poczułbym jedynie ból.

Zdjęcie kajdan sprawiło, że nabrałem sił i nie stałem już na progu śmierci. Ale zadane przez nie rany pozostały i nic nie wskazywało na to, że się kiedykolwiek zagoją. Próba poruszenia rękami sprawiała, że moje ramiona przeszywał ból, ale palce pozostawały bezwładne i bez czucia. Czy odzyskam w nich władzę, czy taki już będę do końca swoich dni? Umniejszona, uszkodzona wersja samego siebie? Przy większości zadań mogłem sobie pomagać magią, ale nie z Cécile. Niemożność poczucia jej skóry pod palcami, przytulenia jej bez bólu, nie była czymś, co mógłbym łatwo zaakceptować.

Opadłem na kolana przy łóżku i pozwoliłem, by światełko wzniosło się nad twarz Cécile. Zaokrąglone policzki, które pamiętałem, zapadły się, kości rysowały się wyraźnie pod skórą, która nie promieniała zdrowiem. Złociste rzęsy spoczywały nad ciemnymi sińcami pod jej oczami – a paznokcie dłoni, która spoczywała obok jej brody, były ogryzione aż do krwi. We śnie, gdy nie emanowała siłą swojej osobowości, wydawała się taka krucha. Była jak cień.

– Przepraszam – szepnąłem, łagodnie ucałowałem ją w policzek i znów usiadłem na piętach.

Byłem wolny.

Dzięki magii i sile swego charakteru Cécile sprawiła, że Anush-ka utraciła panowanie nade mną. A jako że byłem zupełnie nieprzygotowany na tę chwilę, wciąż próbowałem dojść do ładu z tą wolnością. Była o wiele bardziej przytłaczająca, niż mogłbym się spodziewać.

Zamknawszy oczy, przypominałem sobie, jak biegłem Rzeczną Drogą, szybciej niż rwąca woda. Biegłem szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, jakby ten pęd mógł jakimś sposobem pomóc mi przebić się przez barierę, która od tak dawna więziła mój lud. Kiedy dotarłem do niewidzialnej granicy między naszym światem i światem zewnętrznym, w głębi duszy czułem przerażenie, wiedząc, że uderzenie zaboli i że niechybnie będę uderzał raz za razem, magią i pięściami, aż moje serce przestanie bić. Była to chwila, w której kochałem i nienawidziłem Cécile, jak nigdy wcześniej, ponieważ w tym prostym poleceniu znalazła sposób, by zakończyć życie nas obojga.

Ale klątwa mnie nie powstrzymała.

Czułem, jak mnie chwyta i próbuje mnie powstrzymać. Ale coś silniejszego przeciągnęło mnie na drugą stronę, a później zatoczyłem się i upadłem na piasek. Przetoczywszy się na plecy, spojrzałem na nocne niebo, potężniejsze, bardziej otwarte i nieskończone, niż sobie wyobrażałem. Unieruchomiony, wpatrywałem się w malutkie isierki światła rozrzucone po niebie – które z każdą chwilą stawały się jaśniejsze i liczniejsze.

To głos ojca sprawił, że wróciłem do rzeczywistości, była w nim nuta paniki.

– Tristanie?

Usiadłem i zobaczyłem na jego twarzy wyraz, jakiego nie oglądałem nigdy wcześniej.

– Odnajdź ją – krzyknął, a ja nagle ruszyłem biegiem.

Wiedziałem, że miał na myśli Anushkę, ale nawet gdyby Cécile nie zawołała mnie po imieniu, to do niej poszedłbym jako pierwszej. Coś mnie do niej przyciągało, jakby łączyła nas jedwabna nić, ledwie pamiętałem wędrówkę ciemną drogą i ulicami miasta. Zanim jeszcze zbliżyłem się wystarczająco, mógłbym przysiąc, że słyszę jej śpiew, krystalicznie czysty dźwięk jej głosu wypełniał moje uszy, kiedy

przechodziłem przez teatr, by odnaleźć ją na scenie, otoczoną kwiatami. W moim życiu były chwile, które na zawsze wypaliły się w moich wspomnieniach i pozostały wyraziste – obraz Cécile na scenie był jedną z nich.

Nie była to jednak chwila bez skazy.

Nie wątpiłem, że mówiła prawdę, kiedy wyjaśniła mi, jak poznała moje imię. Słyszałem opowieści o tych, którzy w snach trafiali do Arkadii, a powszechnie uważano, że jeśli ktoś zasnął i już się nie obudził, jego umysł się zabłąkał i został pochwycony przez zimowe elfy.

Nigdy jednak nie słyszałem, by coś takiego przytrafiło się człowiekowi. Doszedłem do wniosku, że wuj postanowił się wtrącić. Byłem dłużnikiem Królowej Zimy, a świadomość, że Cécile ma dług wobec Króla Lata kazały mi się zastanawiać, czy nie była to rozgrywka w niekończącej się wojnie między dwoma królestwami. Jakie kłopoty mogli sprowadzić na ten świat, gdyby mogli znów swobodnie się po nim poruszać. W cieniach ojczyzny moich przodków kryły się ohydne i niebezpieczne stwory, a ja nie byłem pewien, czy udałoby się nam nad nimi zapanować tak jak kiedyś. Nie byliśmy już tacy silni.

Jednak choć uwierzyłem w opowieść Cécile, nie zmieniało to faktu, że miała teraz nade mną władzę. Nie wypowiedziała mojego imienia od tego czasu i wątpiłem, by zrobiła to lekko-myślnie, ale słyszałem, jak pojawia się w jej myślach, a za każdym razem, kiedy tak się działo, mój umysł wypełniała pustka w oczekiwaniu na jej polecenie. Ta wiedza pozwoliła jej mnie uwolnić, ale chętnie powróciłbym do klatki, byleby tylko odzyskać panowanie nad własną wolą. I wrócić do pracy.

Podniosłem się z westchnieniem, czułem, że muszę się ruszyć. Stworzenie, które Cécile nazywała Sourisem, siedziało na podłodze obok mnie, wystawiając język między ostrymi siekaczami, i patrzyło na mnie zadziwiająco mądrymi oczyma. Powiedziała, że to pies, ale ja nie byłem przekonany, czy to prawda.

– Popilnujesz jej dla mnie? – spytałem go.

Jakby rozumiejąc moje pytanie, stworz zaskomlał cicho i wskoczył na łóżko. Udeptując koc, obrócił się trzy razy i w końcu ułożył za kolanami Cécile.



– Wrócę – powiedziałem.

Pomieszczenia przylegające do sypialni Cécile były umeblowane, a poza tym zupełnie puste, ale na końcu korytarza odnalazłem komnaty jej matki.

Sypialnia Genevieve de Troyes była typowym buduaem, pełnym bogato zdobionych mebli, grubych bordowych tkanin i artystycznego nieporządku. Na ścianach wisiały obrazy przedstawiające odpoczywające kobiety. W wielu z nich rozpoznałem dzieła pochodzące z Trollus, a wszystkie były cenne. Stoły zdobiły szklane i porcelanowe bibeloty, a obok fotela przy kominku leżał stos książek w okładkach ze złoceniami.

Dobrze wiedziałem, jak mało zarabiała śpiewaczka operowa, nawet gwiazda – nie dość, by zapłacić za takie luksusy. Jej dobroczyńcą był markiz znany jako mecenas sztuk – musiał być zaiste hojny, by wyposażyć ją w to wszystko.

Cécile rzadko mówiła o matce, a ja nie umiałem ocenić, czy czuła do niej miłość graniczącą z uwielbieniem, czy nienawiść. Nie miałem okazji poznać Genevieve, więc moja opinia opierała się na pogłoskach, ale nie podobało mi się to, co słyszałem. Jej wcześniejsze i obecne zachowanie sugerowały, że musiała być egoistką. Ale może to tylko pozory, wizerunek, który podtrzymywała, by pasował do powszechnych wyobrażeń na temat gwiazd opery. Z tego, co wiedziałem, urodziła się w niezbyt zamożnej rodzinie, jej ojciec umarł młodo, a ją wychowała matka śpiewaczka.

Genevieve obracała się jednak wśród ludzi postawionych znacznie wyżej, niż pozwalałaby na to jej pozycja, co sugerowało, że było w niej coś więcej, niż szeptali plotkarze. Byłem jej ogromnie ciekaw, w dwójnasób, jeśli dodać do tego gorączkowe błaganie Cécile, że musimy ją ocalić.

Za pomocą magii zacząłem przeglądać komody i szuflady, upewniając się, że nie pozostawię żadnych śladów. Nie znalazłem nic interesującego poza plikami listów miłosnych od potencjalnych zalotników i kiepskiej poezji napisanej przez kogoś o inicjale J. Jej szafy wypełniały po brzegi drogie ubrania, buty i rozmaite akcesoria, jakich można się było spodziewać po zamożnej kobiecie, a całość emanowała

wonią korzennych perfum, od których zakręciło mi się w nosie.

Szufladę stolika nocnego otworzyłem, natychmiast zamknąłem i znów otworzyłem. Moja ciekawość była silniejsza od moralności, kiedy oceniałem kolekcję jedwabnych sznurów, piór i kawałków koronki. Interesujące.

Dopiero kiedy zamierzałem znów wsunąć szufladę, zauważyłem, że coś mi nie pasuje w jej głębokości. Po chwili zorientowałem się, jak otworzyć fałszywe dno, które odsłoniło ukryty pod nim plik pożółkłych listów. Sprytne miejsce, by ukryć coś przed pruderyjną służbą.

Przejrzałem listy. Wszystkie napisał ojciec Cécile do jej matki w ciągu pięciu lat od ich separacji, a w każdym prosił ją, by powróciła do rodziny. Pytał, dlaczego zmieniała zdanie i jednak postanowiła mu nie towarzyszyć. Błagał, by powróciła do Jastrzębiej Kotliny, opisywał, jak bardzo tęsknił za nią on sam i dzieci. Zrozpaczony obiecywał, że sprzeda gospodarstwo i zabierze dzieci z powrotem do Trianon, jeśli tylko dostanie od niej odpowiedź.

W ostatnim roku pisał już rzadziej, ale cały czas błagał ją o to samo – aż przestał pisać. Czy wtedy w końcu mu odpowiedziała? Czy wtedy powiedziała nie? A może po pięciu latach błagań w końcu zorientował się, że to beznadziejne? I jakie znaczenie miało to, że zachowała listy przez te długie lata? Czy były trofeami, jak listy miłosne, które znalazłem, czy w głębi duszy Genevieve na nim zależało?

Przyszło mi na myśl, żeby zabrać te listy i pokazać je Cécile, ale coś mnie powstrzymało. Widok pozostawionych bez odpowiedzi błagań jej ojca mógł ją jedynie zranić. Dość już miała problemów i bez rozgrzebywania starych ran, schowałem więc listy z powrotem do kryjówki.

Na dole przeszedłem przez duży i mały salon, kuchnię, a nawet zajrzałem do piwnicy, zanim wszedłem do niewielkiego, pozbawionego okien gabinetu pod schodami. Rozjaśnwszy światelko, zacząłem przeglądać zawartość biurka – mało interesującą korespondencję, zaproszenia na przyjęcia, pliki nut i sterty rachunków, które Genevieve wydawała się płacić na czas.

I wtedy mój wzrok padł na niewielki sejf przyśrubowany do podłogi w kącie. Został wykonany ze stali i miał nowoczesny zamek

szyfrowy. Niechętnie przycisnąłem ucho do trującego metalu, ale nie miałem innej możliwości, jeśli chciałem dostać się do środka. Ignorując bolesne pieczenie, powoli przekręcałem tarczę, nasłuchując odgłosów zapadek, i już po chwili go otworzyłem. Spodziewałem się znaleźć biżuterię, ale mój wzrok spadł na sterty rejestrów. Zacząłem je przeglądać i z wrażenia oniemiałem.

Genevieve de Troyes była zamożną kobietą.

Przerzucałem kartki, na których wyszczególniono stan jej rachunków, inwestycji i nieruchomości. Należało do niej sześćdziesiąt procent opery w Trianon i po części kilkanaście mniejszych budynków. Jej majątkiem zarządzało przedsiębiorstwo, którego była jedyną właścicielką, a którym kierowała przez licznych pośredników. Większość odziedziczyła po swojej matce, babce Cécile. Wcześniejszych właścicieli nie poznałem, gdyż dokumenty nie sięgały tak daleko w przeszłość. Genevieve była bogata, nawet w porównaniu ze mną, a jednak udawała, że finansowo jest całkowicie zależna od markiza. Nasuwało się pytanie dlaczego?

Kiedy Cécile przybyła do Trollus, kazałem swoim ludziom dokładnie sprawdzić jej matkę, ale żaden z nich nie dostarczył tej informacji. Co znaczyło, że tajemnica była wyjątkowo pilnie strzeżona. Tak starannie, że nawet jej własna córka nie miała o tym pojęcia. Zamknąłem sejf i wróciłem po schodach, by sprawdzić, jak się miewa Cécile.

Nawet się nie poruszyła. W komnacie było ciepło, gdyż w kominku wciąż żarzyły się węgle, ostrożnie zdjąłem więc płaszcz, i wtedy poczułem w kieszeni coś wypukłego. W swoim czasie sprawdziłem jedynie, że książka to nie grymuar Anushki, i wepchnąłem ją do kieszeni, ale teraz postanowiłem przyjrzeć się uważniej.

Za okładkę wciśnięto kilkakrotnie złożony arkusz pergaminu. Rozpoznawszy zamaszyste pismo Cécile, przyjrzałem się liście dat i nazwisk. Najświeższym była matka Genevieve, pozostałych nie rozpoznawałem. Towarzyszyła mu złożona mapa Trianon. Ogień jej nie tknął, a jednak całą pokrywały malutkie wypalone ślady. Nic z tego nie miało sensu, ale całość musiała być wystarczająco ważna, by Catherine ukradła je Cécile.

Książkę z kolei wypełniały zaklęcia. Przejrzałem ją pospiesznie, krzywiąc się z powodu mrocznej i krwawej natury magii, aż odkryłem zaklęcie mające odnaleźć zaginioną osobę. Zaklęcie wymagające mapy.

Pachołek mojego ojca powiedział, że Cécile parała się magią krwi, a ja nie chciałem mu uwierzyć. Ale oto patrzyłem na niezaprzeczalny dowód, że mówił prawdę. Podniosłem mapę i policzyłem znaki.

– Ile razy rzucałaś to zaklęcie, Cécile? – spytałem, czując, że się obudziła.

Zawahała się.

– Raz. Wszystkie ślady pochodzą z jednego czasu.

Wstała powoli, przeszła za parawan i po chwili wyłoniła się zza niego w zielonym szlafroku.

– Kim są te kobiety? – Patrzyłem, jak idzie w moją stronę, a każdy jej krok odsłania gołe nogi. – Co twoja babcia ma wspólnego z Anushką?

Usiadła na brzegu biurka, otarła się kolanami o moje kolana.

– Moja babka była jedną z jej ofiar. – Bawiła się paskiem szlafroka. – Nie wiem, w jaki sposób dokładnie, ale Anushka wykorzystywała ich śmierci, by zachować nieśmiertelność.

Czekałem, wiedząc, że nie powiedziała wszystkiego.

– Więc krwi ułatwia rzucanie pewnych zaklęć. – Puściła pasek. – Te kobiety są moimi antenatkami.

– A jej potomkiniami – dokończyłem. Informacja nie zaskoczyła mnie aż tak bardzo, jak powinna. Spojrzałem na listę imion i dat. – Dlatego martwisz się o matkę... ona jest kolejna. – A później przyszłaby kolej na Cécile. – A co z twoją siostrą?

– Josette nie jest czarownicą.

– A twoja matka jest?

Cécile zawahała się.

– Ja... Tak, sądzę, że ma tę zdolność, ale chyba sobie jej nie uświadamia. W każdym razie nie widziałam, by korzystała z magii.

Nie byłem pewien, czy się z nią zgadzam, ale nie naciskałem. Pytanie pozostało otwarte.

Uniosła dłoń do ust i zaczęła obgryzać paznokcie, aż delikatnie opuściłem jej rękę.

– Jeśli powstrzymamy ją przed zabiciem mojej matki albo mnie, utraci nieśmiertelność. Później to będzie już tylko kwestia czasu.

Jakby ta cała sprawa nie była dość skomplikowana.

– Z całą pewnością musimy ją złapać. Co zrobimy z nią potem... możemy zdecydować później.

– Co proponujesz?

– Złapiemy ją na przynętę.

Pierwotnie wraz z Chrisem planowaliśmy użyć jako przynęty mnie samego. Anushka by mnie rozpoznała i wątpiłbym, by spokojnie znosiła moją swobodę. Ale to było lepsze.

– Ona potrzebuje ciebie i twojej matki – powiedziałem. – Kiedy rozejdą się wieści, że jestem z tobą związany, że zamierzam zabrać was obie z Trianon, będzie zmuszona do działania i w ten sposób się ujawni.

Uniosła brew.

– Co dokładnie masz na myśli, mówiąc „związany”?

Wzruszyłem ramionami.

– Ten markiz, z którym flirtuje twoja matka, jest bogaty, ale ja jestem o wiele bogatszy. Co byś powiedziała, moja najdroższa żono, na znalezienie sobie mecenasa?

## Rozdział 37

### Tristan

– Spóźniłeś się – powiedziałem, wychodząc z zagajnika, w którym czekałem, a Souris wybiegł za mną.

– Nie musisz aż tak płakać z tego powodu.

Chris zatrzymał parę siwych koni.

Próbowałem spiorunować go wzrokiem, ale byłem pewien, że efekt psuły łzy płynące po moich policzkach. Słońce świeciło okropnie jasno, odbijało się od płatków śniegu i wypalało mi oczy.

– Jesteś jak kret, który zgubił kopiec.

– Nie wiem, co to kret.

Otworzyłem drzwi powozu i włożyłem psa do środka.

– To zwierzę, które mieszka pod ziemią. Nie widzi zbyt dobrze.

– W takim razie to trafne porównanie.

Zająłem miejsce obok niego. Nigdy wcześniej nie jechałem na koźle powozu i mimo niewygody byłem podekscytowany tym doświadczeniem. Sierść koni błyszcząca, a grudki błota na ich nogach w niczym nie umniejszały ich urody. Wydawały się zupełnie innymi istotami niż wlokące się zwierzęta pociągowe, które zaprzęgano do wozów z ziarnem dla Trollus.

Wszystko różniło się od świata, który znałem, zapachy i dźwięki były przerażające i zarazem cudowne w swojej obcości. Ze wszystkich stron napierało na mnie życie, a jednocześnie właściwie się cieszyłem, że wzrok nie pozwala, by moje zmysły przytłoczył prawdziwy ogrom przestrzeni.

Chris szarpnął wodze i wydał z siebie swego rodzaju cmoknięcie, a wtedy konie ruszyły naprzód. Upręże brzęczały z każdym ich krokiem.

– Jestem trochę zaskoczony, że Cécile pozwoliła ci to zrobić – powiedział.

– Pozwoliła mi?

Powóz podskakiwał na zamrzniętych koleinach, co czułem w kręgosłupie.

Chris prychnął głośno i rozwalił się na drewnianym siedzisku, jakby było mu zupełnie wygodnie.

– Nie próbuj udawać, że bylibyśmy tutaj, gdyby się nie zgodziła. – Spojrzał na mnie z ukosa. – Powiedziałeś jej, dokąd się wybieramy, prawda?

– Oczywiście, że tak.

– I?

– Rozumie konieczność.

Chris się roześmiał.

– Pewnie nieźle ci nagadała.

– Zapomniałem już, jak głośna potrafi być, kiedy jest wściekła – przyznałem, zapierając stopę o deski, żeby zachować równowagę. – Souris ukrył się pod łóżkiem, a ja miałem ochotę do niego dołączyć.

– A jednak oto jesteśmy.

Oto byliśmy, kłusowaliśmy w stronę Trollus i spotkania, którego nie mogłem się doczekać i bałem jednocześnie. Wolność powinna dawać mi przewagę nad ojcem, ale wydawało się, że jest przeciwnie. Czułem, jakbym nigdy wcześniej nie panował mniej nad sytuacją, co bardzo mi się nie podobało. Martwiłem się wydarzeniami w Trollus po moim odejściu, niepewną -sytuacją, w jakiej pozostawiłem przyjaciół i towarzyszy. Ojciec nie skrzywdziłby ich bez powodu, ale gdybym nie zachowywał się w sposób, jakiego ode mnie oczekiwał, nie zaważałby się wykorzystać ich przeciwko mnie.

– Myślisz, że on pomoże?

Otarłem twarz ramieniem, starając się nie urazić nadgarstków.

– Tak. – Wpatrzyłem się w potężny łańcuch górski po prawej, mój wzrok przyciągnęła nasza góra, jej stromy szczyt błyszczał złotem w blasku słońca. – Nie mogłem przewidzieć takiego obrotu wydarzeń, ale bądź pewien, że cieszy go, co zrobiła Cécile. Dla niego to wielki i pewny krok w stronę wolności dla całego naszego gatunku.

Powóz wyjechał spomiędzy drzew, które zasłaniały przed nami ocean, ale moją uwagę przyciągnęło skalne osuwisko rozciągające się między Samotną Górą a wybrzeżem. Wydawało się mniejsze niż od środka, niezdolne ukryć miasta, które było moim światem.

Istniało wiele artystycznych przedstawień czasów przed Upadkiem,

kiedy Trollus zajmowało dolinę pod ogromnym trójkątnym szczytem, ogrody były pełne barw, a nie szkła, w porcie cumowało wiele statków, a Trollus było środkiem świata. Teraz obróciło się w morze jałowych skał, pozbawionych życia i znaczenia poza swoją naturalną wspaniałością. Było środkiem niczego, zdegradowane do nieistotnej klatki dla chorej i wymierającej rasy. Poczulem wściekłość, patrząc na nie w ten sposób, i po raz pierwszy zacząłem rozumieć ojca.

– To statek Esmeraldy Montoi.

Chris wskazał na statek płynący na południe, najpewniej do Courville.

– Skąd wiesz?

– Widziałem go wystarczająco wiele razy, by go rozpoznać. – Zmrużył oczy. – Muszę powiedzieć, zaskoczyło mnie, że się ruszyła. Co najmniej od miesiąca cumowała w Trianon i w tym czasie spotkaliśmy się raz czy dwa. Choć nie wydawała się zbyt chętna do rozmowy, jeśli wiesz, co chcę powiedzieć.

Przytaknąłem. Esmeralda złożyła mojemu ojcu przysięgę handlarza i z tego powodu jej zdolność do rozmowy o wszystkim, co wiązało się z Trollus, była ograniczona. Ale w słuchaniu jej to nie przeszkadzało. Mogłem chociaż ją odnaleźć i powiedzieć jej, że kiedy opuściłem miasto, dziewczęta miewały się dobrze. Być może uspokoiłoby ją to na tyle, by dalej prowadziła interesy. Nie chciałbym, by zbankrutowała z obawy, że przegapi szansę na wejście do Trollus, kiedy ojciec znów otworzy bramy.

Chris skierował konie na pobocze.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą?

– Nie. – Zeskoczyłem z powozu. – Patrz, czy nikt się nie zbliża. Nie chciałbym, żeby ktoś przerwał rozmowę w połowie. – Ruszyłem w stronę plaży, ale zawahałem się. – Miej oko na psa. Cécile go lubi, ale on potwornie brudzi wszystko wokół siebie.

Uśmiechnąłem się, słysząc narzekania Chrisa na konsekwencje zniszczenia powozu i absurdalne małe pieski, po czym ruszyłem w drogę.

Niezliczone wozy i stopy ubiły śnieg na drodze, ale ja szedłem obok, z przyjemnością słuchając jego skrzypienia pod stopami. Na plaży



nie było śniegu, gdyż woda splukiwała go z każdym przypiływem, zaś dla przypadkowego obserwatora nierówne urwisko ukrywające początek Rzecznej Drogi wydawałoby się zupełnie niewinne.

Przeszedłem po kamieniach i piasku, aż znalazłem się w cieniu nawisu, który ukrywał wejście do tunelu. Rzeka płynęła świeża i czysta do oceanu. W czasie przypiływu ocean sięgał aż do samej bariery klątwy, pozostawiając na ścieżce szczątki. Wydawało się, że idę w stronę sterty głazów, spomiędzy których wypływała rzeka, ale wiedziałem, że to iluzja. Wiedziałem również, że jedynie garstka trolli dysponowała mocą tak wielką jak ta kryjąca się tuż za nimi.

– Mam nadzieję, że przynajmniej ktoś przyniósł ci krzesło.

Zatrzymałem się w bezpiecznej odległości od bariery. Wolałem nie ryzykować, że klątwa znów mnie pochwyci.

Iluzja zniknęła, ukazując mojego ojca. Ale żadnego krzesła. Skrzywiłem się w udawanym współczuciu.

– Mam nadzieję, że nie czekałeś długo.

– Podziwiałem widok.

Obejrzałem się przez ramię.

– Stąd jest nieco ograniczony.

– Już niedługo.

Znów popatrzyłem na niego.

– Jak zareagowali?

– Tak, jak można się było tego spodziewać.

Oparł rękę o barierę, minę miał rozbawioną. Nie zamierzał mi udzielić żadnych informacji o tym, co się działo w Trollus. Wiedział, że nieświadomość doprowadzi mnie do szaleństwa, i zamierzał wykorzystać tę wiedzę do negocjacji. Wciąż był na silniejszej pozycji i obaj to wiedzieliśmy.

– Wydaje się, że Anushka zdaje sobie sprawę z tego, iż Cécile na nią poluje. Ostatniego wieczora zamordowała czarownicę Catherine i albo spaliła grymuar, albo z nim uciekła, co oznacza, że utraciliśmy jedyny sposób, by ją wyśledzić.

Ojciec zmarszczył czoło i milczał przez chwilę.

– Jeśli wie, kim jest Cécile, dlaczego nie próbowała jej zabić?

Oczywiście, od razu dotarł do sedna sprawy. Ale nie miałem

zamiaru już teraz ujawniać powiązań Cécile z Anushką. Podobnie jak nie miałem zamiaru zdradzić, że wiem o jego władzy nad Aidenem du Chastelierem.

– To pytanie przyszło mi na myśl – przyznałem. – Mógłbym sądzić, że to sumienie albo rodzaj lojalności wobec własnego gatunku, ale wyraźnie zademonstrowała, że bez skrupułów zabija innych ludzi. Co oznacza, że ma jakiś powód, by nie odbierać życia Cécile.

– Cécile jest tu ważna. Przepowiednia nas do niej doprowadziła, a wszystko, co od tamtej pory zrobiła dziewczyna, tylko potwierdza jej prawdziwość. To kolejny dowód, że Cécile kryje jakąś tajemnicę.

– Tajemnicę, którą zna Anushka.

– Na to wygląda. – Wsunął palec do kieszeni i wyciągnął złotą monetę. Bawił się nią, rozmyślając. – Masz plan?

– W pewnym sensie. – Patrzyłem na błysk złota między jego palcami. – Cécile wyjaśniła, że klątwa jest aktem woli Anushki, zmaterializowanym dzięki magii. Jej istnienie opiera się na pragnieniu czarownicy, by nas więzić. Jej nienawiści. – Oderwałem wzrok od złota. – Mogę sobie jedynie wyobrazić, jak bardzo ją rozwścieczy, kiedy się dowie, że jeden z trolli się uwolnił. I to nie byle jaki troll. – Wyprostowałem się. – Potomek tego, którego tak nienawidziła.

Co było częścią mojego planu, nawet jeśli nie jego całością.

Moneta w dłoni ojca znieruchomiała.

– Zamierzasz użyć samego siebie jako przynęty.

Przytaknąłem.

– Poczuj przymus, by zwrócić się przeciwko mnie, tego jestem pewien.

Król znieruchomiał. Jego twarz pozostała obojętna, ale ten bezruch świadczył o jego zaniepokojeniu moją propozycją.

– Jeśli ogłosisz światu, czym jesteś, zagroź pozostałym. Wciąż jesteśmy podatni na cios.

– I dlatego nie zamierzam ujawnić, czym jestem, jedynie kim. Przeniknę do arystokracji... wiemy, że obraca się wśród nich...

A później będę paradował jej przed nosem, aż zostanie zmuszona do działania i w ten sposób się ujawni.

– Ryzykowne – mruknął ojciec. – Po pierwsze, może cię zabić,

a po drugie, liczysz na to, że kobieta, która od pięciuset lat nie popełniła błędu, właśnie to zrobi.

– A masz lepszy pomysł?

Westchnął.

– Zakładam, że będziesz potrzebował złota.

## Rozdział 38

### Cécile

Stałam na niskim podwyższeniu, ubrana jedynie w cieniutką jedwabną koszulkę, i przyglądałam się w lustrze, jak krawcowa mierzy mnie w pasie. Jej palce otarły się o bliznę na moich żebrach, wzdrygnęłam się, kiedy jej dłoń zadrżała, gdy napotkała niespodziewaną skazę na moim ciele.

– Schudła panienska – powiedziała, żeby ukryć swoją reakcję. – Wygląda na to, że wszystkie suknie trzeba będzie zwęzić, a staniki wypchać.

Opasała mnie miarą na wysokości piersi, sprawdziła i westchnęła, kiedy jej ocena się potwierdziła.

Zarumieniłam się wbrew woli. Pomocnica krawcowej uśmiechnęła się do mnie szelmowsko, ale ja trzymałam wysoko uniesioną brodę i spojrzałam jej w oczy.

– Poproszę jeszcze kawałek tego ciasta.

Odwróciłam się do krawcowej:

– Tylko nie przesadz... ostatnio nie czułam się najlepiej, ale jestem pewna, że już wkrótce wrócę do siebie.

Niestety, nawet kiedy byłam sobą, potrzebowałam wypychanych staników.

Rzeczywiście czułam się lepiej. Przymus obietnicy mnie nie opuszczał, ale nie był już tak rozpaczliwy i już mnie nie pochłaniał. Byłabym głupia, gdybym powiedziała, że znów pano-waliśmy nad sytuacją, ale z pewnością nasze położenie nie było już tragiczne. Od kiedy Tristan znalazł się na swobodzie, lord Aiden nie był już zagrożeniem, a do tego mieliśmy plan, choć dość ryzykowny.

Tristan chętnie spędziłby całą noc na spiskowaniu, ale nalegałam, żeby odpoczął. Nie narzekał na rany, jednak wyraźnie widziałam, że mu dokuczają. Chciałam zaproponować, że spróbuję je uzdrowić, lecz ostatecznie tego nie zrobiłam. Musiała-bym pokierować jego magią, nagiąć ją do swojej woli, a wątpiłam, by dobrze to przyjął, biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia.

Przespana noc z pewnością zrobiła dobrze mnie – myślałam jasno i na dobre wrócił mi apetyt. Co sprawiało, że czułam się zaniepokojona. Chciałabym wierzyć, że to przybycie Tristana poprawiło mój stan – że to jego obecność u mojego boku mnie uzdrowiła.

Ale nie mogłam wierzyć w takie bzdury. Nie wątpiłam, że to jego wolność uspokoiła mój umysł, ale nie dlatego, że oboje byliśmy szczęśliwi z tego powodu. Chodziło o to, że król był szczęśliwy z tego powodu, co znaczyło, że wszystko dzieje się zgodnie z jego planem. Tego ranka Tristan wyruszył, by porozmawiać z ojcem, a ja martwiłam się przebiegiem tej rozmowy.

Pomocnica powróciła z kawałkiem ciasta, a krawcowa pomogła mi włożyć kolejną kreację zamówioną przez matkę. Zgodnie z najnowszą modą, spódnica była obszerna i falbaniasta, na wielu halkach, gorset i rękawy obcisłe, a prostokątny dekolt głęboki. Suknia była bardzo w stylu mojej matki, co sprawiło, że poczułam się niezręcznie. Na przymierzenie czekało ich sześć, a każda musiała kosztować ją majątek.

Jak podejrzewałam, moje nowe stroje oznaczały, że pragnęła, bym zajęła jej miejsce na salonach Trianon – u boku markiza. Nie było innego powodu, bym nosiła tak wyszukane suknie i w tak ciemnych kolorach. Zostały uszyte na czas, ale nie ze względu na to, co zaplanowała.

Wzięłam talerzyk z ciastem i zaczęłam je pogryzać, jednocześnie spoglądając w stronę wejścia do przymierzalni. Tristan i Chris powinni już dotrzeć do hotelu, ale czekałam na wiadomość, że są gotowi, nim zacznę wprowadzać w życie swoją część planu. Zadzwieczał dzwonek nad drzwiami wejściowymi i po chwili do przymierzalni wkroczyła Sabine. Na mój widok uniosła z podziwem brew, po czym ignorując krawcową, weszła na podwyższenie i szepnęła mi do ucha:

– Zatrzymali się w Hôtel de Crillon.

– Naprawdę? – mruknęłam, ale na tyle głośno, by usłyszały mnie również obie kobiety. – W apartamencie?

– Najdroższe pokoje. – Jej oddech łaskotał mnie w ucho, kiedy pochyliła się bliżej. – Chris jest wytworny i ubrany jak lokaj, ma nawet własny pokój. Wygląda, jakby zaraz miał wyskoczyć ze skóry, tak niezręcznie się czuje, ale Tristan jest w swoim żywiole.

– To ekscytujące. – Uśmiechnęłam się do niej złośliwie. – Od wieków do miasta nie przybył nikt interesujący, a nie ma nikogo bardziej interesującego od niego. Bądź tak kochana i spróbuj się dowiedzieć czegoś o jego planach. Kiedy tu skończę, pójdziemy na herbatę i będziesz mogła opowiedzieć mi szczegóły.

Pocałowałam ją w policzek i odprowadziłam wzrokiem. Miałam nadzieję, że nie widać po mnie zdenerwowania.

– Czy mademoiselle ma zaplanowane jakieś występy? – spytała krawcowa.

Wydawała się niezainteresowana, ale ja wiedziałam, że to tylko pozory. Szła dla bogatej burżuazji i niektórych mniej znaczących arystokratek, ale jej podstawowym towarem były plotki.

– Kilka – odpowiedziałam, kiedy przełknęłam ostatni kęs ciasta. – Ale znalazłam powód, żeby nie brać na siebie zbyt wielu zobowiązań.

– Ach tak?

Wykorzystała te słowa jak łom, by wydobyć informacje.

– Do miasta przybył pewien dżentelmen, miłośnik sztuk.

– Niedawno?

Nie przerywała zwięzania i upinania.

– Dzisiaj. Choć już przed kilkoma dniami słyszałam o jego planowanym przybyciu. Miałam szczęście tego lata nawiązać z nim znajomość, a on przysłał mi list, z którego dowiedziałam się, że zamierza zamieszkać w Trianon.

– Skąd?

Podaliśmy talerzyk pomocnicy.

– Prawdziwe pyszności! Byłabyś tak kochana i przyniosła mi jeszcze kawałek?

Zaczekałam, aż wyjdzie, choć byłam przekonana, że będzie podsłuchiwać pod drzwiami.

Kiedy wyszła, pochyliłam się.

– Z posiadłości na południu, niedaleko Courville. Najwyraźniej znudziła mu się samotnicza natura jego rodziny i dlatego właśnie znalazł się w Trianon. – Uśmiechnęłam się przebiegle i miałam nadzieję, że moje oczy błyszczą obietnicą najlepszych plotek. – Jest obrzydliwie bogaty i ma odziedziczyć cały majątek rodziny. – Zliziałam resztki lukru

z górnej wargi. – Jest również dość przystojny, by zmienić nawet najporządniejszą z kobiet w grzesznicę.

Krawcowa szerzej otworzyła oczy.

– Ma tytuł?

Pokręciłam głową.

– Nie, ale sądzę, że to się wkrótce zmieni.

Co było uprzejmym sposobem, by powiedzieć, że przybył tu, by znaleźć sobie utytułowaną żonę. Krawcowa nie przegapiła tej aluzji i w jej oczach widziałam obracające się trybiki jej umysłu, gdy zastanawiała się, które niezamężne młode arystokratki pochodziły z rodzin potrzebujących gotówki – jak również rozważała wartość znajomości z dziewczyną, która miała zostać metresą wspomnianego dżentelmena, jeśli już nią nie była.

Odwróciła mnie twarzą do lustra i zaczęła upinać koronkę, która wisiała przy rękawie.

– Jak się nazywa?

Zawahałam się, mówiąc sobie, że robię to dla zwiększenia efektu. W rzeczywistości jednak bałam się. W chwili wyjawienia imienia Tristana malowałam na jego plecach tarczę celowniczą dla Anushki. Ale musiałam to zrobić.

– Tak, kochanie? Kim jest ten młody dżentelmen, o którym mówisz? I dlaczego nie wspomniałaś o nim wcześniej?

Znieruchomiałam. Bardzo powoli obejrzałam się przez ramię i napotkałam przenikliwe spojrzenie matki.

– Mama! Tak szybko wróciłaś? – Poruszona, odwróciłam się z powrotem do lustra. Wpakowałam się w ogromne tarapaty, ale nie mogłam sobie pozwolić, by teraz ograniczyła mi swobodę działania. – Lepiej się czujesz?

– O wiele. – Jej głos brzmiał chłodno. – Ale nie każ nam czekać, kochana. Kim jest ten dżentelmen?

Zaschło mi w ustach, zaczęłam poprawiać dekolt sukni. Ale byłoby dziwne, gdybym w tej chwili nie ujawniła tej informacji.

– Nazywa się Tristan de Montigny.

## Rozdział 39

### Tristan

Częściowo opierając się na wskazówkach Cécile, a częściowo na fałszywej pewności siebie, zameldowałem się w Hôtel de Crillon, nie zdradzając przy tym swojego całkowitego braku doświadczenia. Kiedy tylko rozlokowałem się w apartamencie, zaciągnąłem wszystkie zasłony, by odciąć jaskrawy blask popołudniowego słońca. Wtedy pozbyłem się przebrania, ciepło magii spłynęło z mojej twarzy.

– Próbujesz zadbać o nastrój?

Chris przyjrzał się wieży słodkich bułeczek ustawionej na jednym ze stołów, po czym wziął jedną dla siebie, a jedną dla psa.

– Zaczynasz mnie zastanawiać, Christophe.

Otworzyłem jedną ze skrzyń, by spojrzeć na błyszczący metal, który służący – nie, tragarze – z wielkim wysiłkiem wnieśli na górę. Dla ułatwienia wszystkie monety były identyczne jak monety z mennic regenta. Mennica w Trollus mogła wyprodukować pieniądze dowolnego z królestw, z którymi prowadziliśmy handel, dzięki czemu płaciliśmy kupcom i kapitanom pirackich statków w wybranej przez nich walucie. Dzięki temu nikt nie zadawał pytań, a importowanie całej żywności niezbędnej dla Trollus bez przyciągania większej uwagi naszych ludzkich sąsiadów i tak było skomplikowane.

Odwróciłem się do swojego współspiskowca.

– W drodze powrotnej do Trianon trzy razy nazwałeś mnie ślicznym. Nie pamiętam, kiedy ostatnio usłyszałem tyle komplementów w tak krótkim czasie.

– Wiesz, bycie nazwanym ślicznym jak dziewczyna nie jest komplementem – powiedział Chris, przełykając trzecią bułeczkę.

– A ja jestem pewien, że gdybym miał skłonność do dorodnych parobków, twoje obelgi złamałyby mi serce. – Podniosłem garść monet, a ruch ten sprawił, że moje ramię przeszył ból. Odzyskałem zdolność poruszania dłońmi, ale rany nadgarstków ciągle były pocerniałe, jątrzące się i odrażające. – Masz.

Przestał żuć i wpatrzył się w błyszczące złoto.



– Myślisz, że dam się na to nabrać? Trollowe złoto za nic przynosi pecha.

– Nie jest za nic. – Rzuciłem monety na stół. – Jest za to, że nam pomagasz.

Pokręcił głową i spuścił wzrok.

– Nie zarabiam tyle przez cały rok, nie wspominając o paru tygodniach, które według ciebie ma to zająć.

*Na skały, uczciwy aż do szpiku kości.*

– Zadania, których się dla mnie podejmiesz, będą trudniejsze i niebezpieczniejsze, więc to uczciwe, że zarobisz więcej.

– To żadna praca – mruknął Chris. – Nie robię tego, żeby się wzbogacić... Nie o to mi chodzi.

– Trolle nie lubią być niczymi dłużnikami, więc jeśli nie złoto, to coś innego. Wystarczy, że powiesz co.

Wzruszył ramionami.

– Bułeczki? – zaproponowałem.

Skrzywił się.

– Kwiaty?

– Nigdy nie poznałem nikogo tak irytującego jak ty.

Uśmiechnąłem się i zatrzepotałem rzęsami.

– Buziaki?

Chris zgarnął monety i schował je do kieszeni.

– Złoto wystarczy.

Roześmiałem się i usiadłem na krześle naprzeciw niego, ale mój dobry nastrój szybko znikł.

– Potrzebujemy twojej pomocy, Chris. Cécile i ja nie dokonamy tego sami, a ty i Sabine jesteście jedynymi ludźmi w Trianon, którym możemy zaufać.

Ja mu ufałem. Co było zaiste dziwne, ponieważ nie znałem go za dobrze. Pamiętałem nasze pierwsze spotkanie – obaj byliśmy dziećmi, a jego ojciec po raz pierwszy zabrał go do Trollus. Od wielu pokoleń mieliśmy bliskie kontakty z rodziną Girardów, gdyż sprzedawali nam nie tylko większość plonów ze swojego gospodarstwa, ale też skupowali zboże i inną żywność na targach na południu Wyspy. Chris miał odziedziczyć gospodarstwo i rodzinny interes, jego przybycie było więc

spodziewane i planowane.

Kiedy składał przysięgi, towarzyszyła temu pewna ceremonia, a przyjmowałem je ja. Były pierwszymi, które przyjąłem, choć od tego czasu słyszałem ich setki. Powinnością króla jest odbierać przysięgi, co ma tę dodatkową zaletę, że chroni go przed wrogami. Ale choć król zazwyczaj przekazywał to zadanie swojemu dziedzicowi lub dziedzicze po osiągnięciu przez niego dorosłości, bardzo nietypowe było obarczenie tym obowiązkiem ośmiolatka. Ostatecznie obróciło się na moją korzyść, ponieważ tylko dzięki temu Chris mógł mówić o nas swobodnie poza granicami Trollus.

– No tak. – Chris wziął czwartą bułeczkę. – Mam nadzieję, że nasza pomoc wystarczy. – Zawahał się. – Wiesz, co zrobicie, kiedy ją odnajdziecie?

Czy ją zabiję?

– Naprawdę nie wiem. – Westchnąłem. – Niemal wszyscy, na których mi zależy, przebywają w Trollus. Łatwo było pragnąć, by Anushka żyła, a klątwa trwała, kiedy byłem tam razem z nimi. Kiedy mogłem ich chronić. Ale porzuciłem ich na łaskę garstki bardzo potężnych i niebezpiecznych trolli i ta świadomość mnie dręczy.

Chris z namysłem odchylił się na krześle. Mówił prosto, ale każdy, kto brał go za głupca, sam nim był.

– Zastanawiasz się nad powrotem, kiedy uda ci się uwolnić Cécile od twojego ojca, tak?

Niechętnie przytaknąłem.

– Rozważałem to. Ale gdybym wrócił, musiałbym zabić ojca, co mogłoby uśmiercić moją matkę i ciotkę. Musiałbym zabić brata. I dopiero wtedy zdobyłbym władzę, ale na jak długo? Wszyscy wiedzieliby, że miałem w ręku wolność swojego ludu, ale ją odrzuciłem. Znienawidziliby mnie za to i wkrótce ktoś znalazłby sposób, by wbić mi nóż w plecy. A później zaczęłaby się wojna o tron i kto wie, ile byłoby ofiar. Początkiem końca było uwięzienie nas przez Anushkę w kamiennym grobowcu, ale sądzę, że to doprowadziłoby sprawę do finału.

– Albo mógłbyś ich uwolnić.

– Co wiąże się z zupełnie innymi konsekwencjami – odparłem,

w pełni świadom, że rozważałem tę możliwość na równi z tą, o której mówiłem wcześniej.

– Tkwisz między młotem a kowadłem, co?

Zaśmiałem się, żałując, że ten dźwięk brzmi tak gorzko.

– Każdego dnia swojego życia.

Rozległo się pukanie do drzwi. Chris wstał.

– To pewnie Sabine.

Jasnowłosa dziewczyna weszła do środka, ucałowała Chrisa w policzek i zajęła miejsce jak najdalej ode mnie.

– Wracam z herbaty z Cécile. Rozpoczęła realizację twojego planu, sądzę więc, że już wkrótce zobaczymy, czy działa. – Nalała sobie herbaty do delikatnej porcelanowej filiżanki i podmuchała. – Genevieve wróciła, zajrzała do Cécile w trakcie przymiarki u krawcowej.

Chris jęknął współczująco.

– Cécile została pewnie solidnie zrugana?

– Co niezwykle, nie. – Sabine wzięła łyk herbaty. – Powiedziała, że Genevieve wydawała się nie w sosie i może jeszcze nie do końca odzyskała siły po chorobie. Obejrzała tylko suknie, które zamówiła dla Cécile, i poszła sobie.

– Łut szczęścia – mruknął Chris. – Ta kobieta zwykle nie wybacza.

– Wątpię, żeby to zrobiła. Jestem pewna, że czeka na odpowiednią chwilę, by ją ukarać.

– Coś wiadomo o Aidenie albo bracie Cécile? – spytałem.

Cécile wątpiła, by znów próbowali ją porwać, ale wciąż się martwiłem, kiedy sama chodziła po mieście.

– Spytałam w koszarach, Fred ma służbę na zamku. Żaden z nich nie zbliżył się do Cécile. – Rozejrzała się po pokoju, w końcu jej wzrok spoczął na mnie. – Widzę, że zamieniłeś jeden pałac na inny.

– Mój pobyt tutaj ma cel, nie chodzi o moją wygodę.

Pociągnęła nosem i odstawiła filiżankę na stół.

– Ach tak, bo jestem pewna, że gdybyś miał wybór, zdecydowałbyś się na skromniejsze mieszkanie.

– Sabine. – W głosie Chrisa brzmiało napięcie. – Nie zaczynaj.

– Dlaczego nie? Powiedziano mi, że wy, trolle, cenicie prawdę,

czy nie tego powinieneś więc oczekiwać ode mnie?

Przyglądała mi się, jakbym był niebezpieczną istotą, nieprzewidywalną i gotową w każdej chwili ugryźć. Nie bała się, nie. Ale była ostrożna. I wściekła. W milczeniu pokiwałem głową.

Sabine odetchnęła głęboko.

– Porwałeś moją najlepszą przyjaciółkę. Zmusiłeś ją, by wbrew swej woli cię poślubiła. Uwięziłeś i prawie doprowadziłeś do śmierci. – Wbiła palce w tapicerowane oparcia fotela, tak mocno, że aż pobieleały. – Zniszczyłeś jej życie, a z powodu waszego złączenia – prychnęła pogardliwie – nigdy się od ciebie nie uwolni. A ja cię za to nienawidzę.

– Zachowujesz się jak przeklęta wariatka. – Chris stanął między nami. – To nie była jego wina, Sabine. W tym, co się wydarzyło, nie miał większego wyboru od niej.

– Zamknij się! – Sabine poderwała się na równe nogi. – Ubiera cię w wyszukane stroje, karmi ciastkami, to teraz go bronisz? Słyszę w twoich kieszeniach brzęk monet, których nie było tam wcześniej. Powinieneś się wstydić, Christophe Girardzie!

Ponad ramieniem spiorunował mnie wzrokiem.

– Mówiłem ci, że to złoto przynosi pecha.

– Sądzę, że nie chodzi o złoto, a raczej o to, że nazwałeś ją wariatką – powiedziałem. – Ale pewnie czas pokaże.

Sabine precyzyjnie się obok niego.

– Nie masz nic do powiedzenia?

– Kobiety wychowane w Jastrzębiej Kotlinie mają stalowe kręgosłupy.

Uniosła brodę.

– Nie interesują mnie twoje komplementy.

– Tylko stwierdzam fakt.

Stworzyłem kulę magii i wpatrzyłem się w nią, myśląc.

Niekorzystanie z mocy było jak próba powstrzymania się od używania lewej nogi – możliwe, ale jednocześnie bardzo trudne. Jej obecność w tej chwili była dla mnie drobnym pocieszeniem, gdy przypominałem sobie raporty na temat Sabine, jak dzień w dzień jeździła przez pola i lasy w poszukiwaniu Cécile, przez cały czas obwiniając się o zniknięcie przyjaciółki. Świadczyło to o ogromnej miłości i lojalności, więc byłbym

głupcem, gdyby zaskoczyło mnie, że tak silne uczucia podsycaly nienawiść wobec jednego ze stworów, którzy porwali jej przyjaciółkę.

Czy ja umiałbym przebaczyć, gdybym znalazł się w jej położeniu? Raczej nie. Wcale nie. Pénélope umarła przekonana, że gardzę nią za złączenie się z Markiem, ponieważ wierzyłem, że jej śmierć jest nieunikniona, a w związku z tym jego również. Pozwoliłem, by magia zgasła.

– Nie mam nic do powiedzenia w swojej obronie.

– Nic?

Podniosłem się i założyłem ręce za plecami, by nie czuła się zagrożona.

– Mógłbym godzinami wyjaśniać ci, jak sprzeciwiałem się sprowadzeniu Cécile do Trollus. Że ojciec nie dał mi żadnego wyboru w kwestii złączenia. I że gdybym tego nie zrobił, raczej by ją zabił, niż uwolnił. Ale to wszystko wydałoby ci się nieszczerze, prawda? Ponieważ wyjaśnienia nie cofną tego, co się stało. Nie zmyją cierpienia, które musiała znosić -Cécile, jej rodzina, ty... Byłyby próbą zrzucenia z siebie wszelkiej odpowiedzialności. Okazałbym się tchórzem. – Przerwałem i wpatrzyłem się w jej twarz. – Żadne słowa nie sprawią, że zasłużę na twoje wybaczenie, Sabine, ale może teraz moje czyny udowodnią moją wartość.

Zmrużyła oczy i powoli pokręciła głową.

– Jesteś zbyt doskonały. W wyglądzie, w tym, co mówisz. To nie pomaga mi cię polubić, a już z pewnością nie zaufać.

Opuściłem głowę, by patrzeć jej prosto w oczy.

– Jeśli sądzisz, że jestem doskonały, to naprawdę nie słuchałaś uważnie.

Rozległo się pukanie do drzwi, spojrzałem na Chrisa.

– Mam już tego dosyć – mruknął, ale ruszył w tamtą stronę i wyszedł na korytarz.

Razem z Sabine słuchaliśmy, jak kłóci się z kimś w holu.

– On odpoczywa... nie spodoba mu się, jeśli do niego przyjdziecie... po prostu mi to dajcie! – Po chwili zamieszania Chris wrócił do pokoju. – Wścibski sukinyś. Masz.

Odebrałem stertę kopert, które mi podał, otworzyłem je

i przejrzałem zaproszenia. Zmarszczyłem czoło, wpatrując się w nazwiska.

– Wszystkie są na dzisiejszy wieczór, ale ja nie znam żadnego z tych ludzi.

– Bo tak doskonale znasz mieszkańców Trianon? – spytała słodko Sabine.

– Lepiej, niż sądzisz. A w każdym razie tych ważnych.

Przewróciła oczami.

– Przeczytaj mi nazwiska. – Zrobiłem to, patrząc, jak kręci albo kiwa głową. – Nikt z arystokracji, ale tego się można było spodziewać, biorąc pod uwagę, że właściwie jesteś nikim.

Chris zaśmiał się, żując kolejną bułeczkę. Razem z Sourisem zjedli już prawie wszystkie.

– Oczywiście, mniej licząca arystokracja też się odezwie – powiedziała. – Ale gdyby tak wcześniej okazali zainteresowanie, zrobiliby wrażenie zdesperowanych.

– Skąd dziewczyna z małej wioski wie to wszystko? – spytałem.

Nie sądziłem, by kłamała, ale ciekawiło mnie, dlaczego z tak dużą pewnością siebie wypowiadała się na temat kręgów społecznych, do których nie należała.

– Do moich rodziców należy jedyna gospoda w okolicy, a ludzie gadają, kiedy się napiją. A od miesiący mieszkam w Trianon... To żadne tajemnice, może się dowiedzieć tego każdy, komu chce się patrzeć i słuchać.

– Słuszna uwaga – mruknąłem. Byłem pod wrażeniem. – Czyje więc zaproszenie powinienem przyjąć?

– Monsieur Boucharda – odparła Sabine bez wahania. – Jest bankierem. Nie najbogatszym, ale ma sześć córek. I nie jest to zaproszenie na kolację, ale na przyjęcie. Takie, które planował od wielu miesięcy. Będzie tam mnóstwo ważnych ludzi.

Niezbyt dobrze orientowałem się, na czym polega zawód bankiera, ale nie zamierzałem się do tego przyznać.

– A zatem postanowione. – Podeszedłszy do masywnego biurka, starannie napisałem odpowiedź do monsieur Boucharda i przeprosiny do wszystkich pozostałych. – Wyślij je. – Podałem wiadomości Chrisowi,

zakładając, że on będzie wiedział, jak to zrobić. – I każ im przysłać coś jeszcze do jedzenia... umieram z głodu. A ty – odwróciłem się do Sabine – musisz mi powiedzieć wszystko, co wiesz.

## Rozdział 40

### Tristan

Wynajęta dorożka jechała szybko. Ulice rozświetlał blask latarni, a w zimnym powietrzu migotały kryształki lodu. Obaj byliśmy wykwintnie ubrani i drżeliśmy z nerwów. Zgodnie z planem przez kilka kolejnych wieczorów miałem bywać w towarzystwie, a później ruszyć w pogoń za Cécile. Do tego czasu miałem się z nią w ogóle nie widywać, co wcale mi się nie podobało.

– Skąd będę wiedział, co mam robić? – spytał Chris po raz siódmy. – A jeśli popełnię błąd?

– Wystarczy, jeśli nie powiesz niczego, czego mówić nie powinienes – odparłem po raz siódmy. – Rób to, co pozostali, a co pewnie wcale nie będzie przypominać pracy. Bądź towarzyski, ale nie za bardzo, żeby nie zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi. Dokładnie omówiliśmy naszą historyjkę, musisz się jej tylko trzymać.

– Palnę jakąś głupotę – jęknął. – Sabine lepiej by się do tego nadawała.

– Zaiste. – Nie wspomniałem, że sam ją o to poprosiłem. – Ale ograniczają mnie wasze ludzkie konwenanse, muszę więc zadowolić się tobą. Ludzie by gadali, gdybym przyszedł z lokajką.

– A co to w ogóle miało znaczyć?

– Że w Trollus to nie miałyby znaczenia. Nie mamy osobnych zasad dla mężczyzn i kobiet. Liczą się jedynie moc i pochodzenie.

Chris wpatrzył się w starannie wypastowane buty, na chwilę zapomniał o zdenerwowaniu.

– A co z tą przysięgą, którą składamy... że żadnemu ludzkiemu mężczyźnie nie wolno dotknąć trollki? A nie po prostu, że żadnemu człowiekowi nie wolno dotknąć trolla?

– Z przyczyn czysto fizjologicznych.

Chris zamrugął.

Westchnąłem.

– Jeśli ludzki mężczyzna zada się z trollką, może odejść, nie biorąc odpowiedzialności za konsekwencje. Jeśli ludzka kobieta



pofiguje z trollem i zajdzie w ciążę, aż do dnia narodzin dziecka jest fizycznie niezdolna do opuszczenia Trollus. W większości przypadków to skutecznie uodparnia je na zaloty. Ale szczerze mówiąc, tej zasady nigdy nie przestrzegano szczególnie surowo. Mieszkańcy są cennym towarem, często więc przymyka się oko na wprowadzenie nowej krwi.

– To ma sens.

– Coś takiego. – Ulżyło mi, kiedy powóz zatrzymał się powoli. – Chyba jesteśmy na miejscu.

Kiedy służący podszedł, by otworzyć drzwi, przyjrzałem się budynkowi, przed którym stanęliśmy. Była to duża, prostokątna, piętrowa budowla z cegieł. Przez okna wylewało się żółte światło, znacznie jaśniejsze od blasku księżyca. Kiedy wkroczyłem na chodnik biegnący wzdłuż ulicy, dobiegły mnie dźwięki muzyki.

– Monsieur de Montigny? – spytał służący.

– Tak.

Czułem się dziwnie, słysząc, że ktoś zwraca się do mnie w taki sposób.

– Monsieur Bouchard pana oczekuje.

Podążyłem za nim do wejścia, skóra zapiekła mnie lekko, kiedy przechodziłem przez bramę z kutego żelaza zamontowaną w parkanie otaczającym posesję. Zastanawiałem się, czy pamiętali, skąd się wzięły takie płoty – by powstrzymywać nieśmiertelne elfy. Niestety dla ludzkości, nie chroniły przed trollami. Śmiertelność miała pewne zalety, takie jak większa odporność na metal.

Drzwi się otworzyły, wkroczyłem do środka. Powietrze było gorące i wypełniała je woń jedzenia, perfum, potu i dymu. Dźwięki muzyki i zgiełk dziesiątek głosów wdarły się do moich uszu. Serce zabiło mi szybciej. W życiu odwiedziłem niezliczone przyjęcia, podczas których ważne było dla mnie coś innego niż rozrywka. Od lat udawałem kogoś innego. Nigdy wcześniej jednak nie czułem się tak bardzo nie na miejscu, a wyzwanie to jednocześnie przerażało mnie i upajało.

– Monsieur de Montigny!

Właśnie oddawałem służącym płaszcz i kapelusz, kiedy moją uwagę zwrócił dudniący głos. Odwróciłem się i ujrzałem kierującego się w moją stronę niskiego, czerwonego na twarzy mężczyznę o obfitych

siwych bokobrodach. Wyciągnął dłoń w moją stronę, a choć koncepcja uścisku ręki była mi zupełnie obca, przyjąłem ją i uśmiechnąłem się szeroko, kiedy szarpnął moim sztywnym nadgarstkiem.

– François Bouchard – przedstawił się, w końcu puszcżając moją dłoń. – Bardzo nam przyjemnie, że mógł pan wziąć udział w naszym małym przyjęciu.

– Bardzo ucieszyłem się z zaproszenia. – Ruszyłem za nim przez hol wejściowy. – To moja pierwsza wizyta w Trianon i wyznam, że czuję się dość nieswojo.

– Cóż, jest pan teraz w dobrych rękach.

Podeszła do nas kobieta w jaskraworóżowej sukni, na mój widok szerzej otworzyła oczy.

– Tu jesteś, kochanie – powiedział Bouchard. – Anno, to monsieur de Montigny, który właśnie przybył z Południa... z okolic Courville, jeśli to, co słyszałem, jest prawdą?

*Dziękuję, Cécile.*

Uśmiechnąłem się i ucałowałem kostki dłoni kobiety.

– Ma pan doskonały słuch.

– Dobrze wiedzieć – stwierdził, a ja z trudem powstrzymałem się przed zablokowaniem jego uniesionej ręki i niechętnie pozwoliłem, by poklepał mnie po plecach. – W moim wieku nie zawsze ma się to szczęście.

– Miło mi pana poznać, monsieur – wtrąciła Anna.

– Bez wątpienia cała przyjemność po mojej stronie. Obawiałem się, że czeka mnie samotna kolacja, ale oto znalazłem się tutaj, w państwa towarzystwie. Nie spodziewałem się tak korzystnego obrotu spraw.

Zaśmiała się i pociągnęła łyk wina.

– Obawiam się, że to jedna z wad stanu kawalerskiego. Ale teraz jest pan tutaj i najwyższa pora, by został pan przedstawiony. François pana oprowadzi... Jest tu wielu dżentelmenów, którzy chcieliby pana poznać, a z pewnością także i damy wyczekują pańskiego przybycia.

– Zajmujecie się górnictwem, zgadza się? – Bouchard zaczął mnie oprowadzać. – Mam kilku klientów w tej branży, dlatego dziwię się, że nie słyszałem nigdy pańskiego nazwiska, jeśli wziąć pod uwagę całą

sytuację.

Ta sytuacja oznaczała tylko jedno – bogactwo.

– Mój ojciec bardzo strzeże anonimowości naszej rodziny. – Uśmiechnąłem się do grupki młodych kobiet stojących obok siebie... W końcu miałem rolę do odegrania. Dziewczęta trzymały się za ręce i szeptały coś między sobą. – Prowadzimy interesy za pośrednictwem agentów słynących z dyskrecji. Byłbym bardziej zaskoczony, gdyby znał pan moje nazwisko.

– Pańska obecność tutaj sugeruje, że nie podziela pan poglądów ojca – zauważył. – Nie mógł być zadowolony z pańskiej decyzji wyjazdu.

– Okazał mi zaskakujące wsparcie, gdy postanowiłem wyruszyć w świat. – Wsparcie, jak długo szedłem ścieżką, którą mi wyznaczył. – Osobiście upewnił się, że będę odpowiednio wyposażony, by „zainwestować w swoją przyszłość”. – Naśladowałem oschły ton głosu ojca, gdy przepchnął skrzynię złota przez barierę. – Ale to nie czas na rozmowy o interesach.

Co sprawiło, że tym bardziej chciał o nich rozmawiać. Przyjąłem kieliszek szampana, który mi podał, i dyskretnie rozejrzałem się po pomieszczeniu. Czy była tu Anushka? Wątpiłem. Zgadzałem się z argumentami Cécile, która twierdziła, że czarownica znajduje się pod ochroną Chastelierów, a to sugerowałoby, że przebywa wśród wyższych warstw społeczeństwa.

– Z chęcią dopomógłbym panu w tych inwestycjach. – Oczy Boucharda zabłyśły. – Może gdyby ujawnił mi pan skalę inwestycji, które pan rozważa, mógłbym przedstawić pana odpowiedniejszym osobom.

Pytanie było nieeleganckie, ale ponieważ grałem rolę samotnika z głębi kraju, rozważnie nie zareagowałem. Pochyliłem się i cicho wymieniłem kwotę.

Bouchard wybałuszył oczy.

– Ma pan wiele możliwości, monsieur de Montigny.

– Doskonale. Umówię się z panem w najbliższym dogodnym terminie.

I tak się to zaczęło, gorączka przedstawiania się

i niezobowiązujących rozmów, a wszyscy tłoczyli się, by mnie poznać, ponieważ byłem młody, atrakcyjny, bogaty i, co najważniejsze, nowy. Nawet gdybym był nudny jak flaki z olejem, błyszczałbym urokiem nowości.

Ja też się tak czułem. Całe życie spędziłem w otoczeniu tych samych trolli i rzadko poznawałem kogoś nowego – a gdy tak się zdarzało, bariera władzy i pozycji nie pozwalała mi ich tak naprawdę poznać. Cécile była wyjątkiem, a ja dobrze pamiętałem urok jej inności. Kuszącą świadomość, że tak wiele o niej nie wiem. Czułem się podobnie, krążąc po przyjęciu pełnym ludzi uważających, że jestem jednym z nich, a wszystko było dziwne i ekscytujące. Tysiącrotnie bardziej upajające od wina, które płynęło swobodnie do mojego kieliszka.

Dlatego zatańczyłem ze wszystkimi młodymi kobietami, jak również z kilkoma spośród ich matek, żartowałem sprośnie ze stojącymi po bokach mężczyznami, flirtowałem z dziewczętami i rozmawiałem o polityce z ich ojcami. Czas mijał i wkrótce znalazłem się w ciemnym pomieszczeniu pełnym tytoniowego dymu, w jednej ręce trzymałem kieliszek brandy, a w drugiej karty.

– Albo jesteś największym szczęściarzem na Wyspie, albo liczysz, Tristanie – mruknął jeden z młodzieńców, spoglądając na swoje karty.

– Z pewnością robiłbyś to samo, gdybyś miał dość palców do tego zadania. – Ucieszyłem się ze śmiechu, którym mężczyźni przyjęli moje słowa. Liczyłem karty, nic nie mogłem na to poradzić, ale wolałem spasować, niż ryzykować, że uznają mnie za oszusta. – Pas.

– No, no, no. Kogóż my tu mamy?

Na twarzach moich towarzyszy pojawiły się uśmiechy, a kiedy obejrzałem się przez ramię, zobaczyłem matkę Cécile. Nie dało się jej pomylić z nikim innym. Odstawiwszy brandy na stół, podniosłem się.

– Madame de Troyes, pani reputacja panią wyprzedza.

Jej niebieskie oczy były jednocześnie znajome i obce.

– Mogłabym to samo powiedzieć o panu. Spędził pan w mieście niecałe pół dnia, a wszyscy już o panu plotkują. Nie zazna pan spokoju. Wzruszyłem ramionami.

– Jedyną rzeczą gorszą od tego, że o nas mówią, jest to, że o nas

nie mówią\*.

Wykrzywiła usta, ale jej spojrzenie pozostało chłodne.

– Cóż za błyskotliwe spostrzeżenie.

– Obawiam się, że nie mogę przypisać sobie zasługi jego stworzenia. Moją zdolnością jest powtarzanie słów innych, rozumniejszych ode mnie.

– Fałszywa skromność jest nieciekawa. – Wyciągnęła w moją stronę dłoń w rękawiczce. – W taki sposób słabi ludzie zyskują uznanie.

– A jak zyskują je ludzie silni?

Pocałowałem jej palce, żałując, że nikt mnie wcześniej nie ostrzegł o jej obecności.

– Czynami.

– Widzę, że jest pani piękna i mądra.

Musiała usłyszeć na wpół wymyśloną historię Cécile o naszym spotkaniu w lecie i postanowiła mnie odnaleźć. Z pewnością taki był powód jej przybycia.

Wysunęła dłoń z mojego uścisku, a później zaskoczyła mnie, przeciągając palcem wzdłuż mojej szczęki. Intymność tego gestu była niepokojąca.

– Zawsze jest pan taki rozgrzany?

– Mamy to we krwi. De Montignych dręczą różne przekleństwa, ale zimne stopy nie są jednym z nich.

Uniosła płową brew.

– Cóż, to ma pewnie swoje zalety w chłodne zimowe noce.

Na sali rozległy się gwizdy. Zakaszlałem i nie patrząc, sięgnąłem za siebie po trunek, niemal go przy tym przewracając. Genevieve się roześmiała, dźwięk ten był głośny i czysty jak kurant, a wszyscy mężczyźni zawtórowali jej jak na sygnał. Zaszumiało mi w uszach i przeszedł mnie dreszcz niepokoju, który ukryłem, wypijając jednym haustem całą zawartość kieliszka. Nie miałem już najmniejszych wątpliwości, że Genevieve jest obdarzona mocami czarownicy, choć wciąż nie byłem pewien, czy o nich wiedziała. Cécile nieświadomie używała magii, jej matka mogła robić dokładnie to samo.

Jej śmiech w końcu ucichł.

– Może przyniesie mi pan coś do picia.

- Na co ma pani ochotę?
- Proszę mnie zaskoczyć.

Podszedłem do kredensu, na którym stały dziesiątki karafek i nalałem szczodłą porcję brandy do dwóch kieliszków. Najwyższy czas, bym opuścił to przyjęcie. Ta kobieta miała w sobie coś, co wzbudzało mój niepokój, i nie chodziło jedynie o to, że przed chwilą mnie pokonała.

- Zaśpiewasz dla nas, Genevieve?

Bouchard przyglądał się z kąta, w którym rozmawiał z kilkoma starszymi gośćmi.

– Później – odparła, biorąc ode mnie kieliszek. – Jeśli poddam się tak łatwo, przestanieś mnie doceniać.

– Niemożliwe. Jesteś niezrównana, a na tej sali nie ma mężczyzny, który by tego nie wiedział. Lub wkrótce miał się nie dowiedzieć.

Mrugnął do mnie, a ja w odpowiedzi uniosłem kieliszek.

Genevieve ujęła mnie pod rękę i zaprowadziła bliżej kominka. I tak było ciepło, a płomień jeszcze pogarszały sytuację. Pot spływał mi po plecach, a koszula nieprzyjemnie lepiała się do skóry.

- Proszę mi powiedzieć, dlaczego przybył pan do Trianon?
- A co mówią plotkarze?

Brandy smakowała paskudnie, żałowałem, że to nie woda.

– Mówią wiele różnych rzeczy, ale nie można być pewnym ich prawdziwości.

Zaśmiałem się.

- Inaczej nie byłyby tak interesujące, czyż nie?

Zacisnęła wargi.

- Nie powie mi pan?

Pokręciłem głową.

– Gdybym wyjawiał prawdziwy cel mej podróży, być może musiałbym go zrealizować. Nie jestem pewien, czy jestem gotów do podjęcia tak wielkiego zobowiązania.

– A jednak wedle pogłosek przybył pan tutaj w poszukiwaniu żony. – Pociągnęła łyk trunku. – Niektórzy powiedzieliby, że nie ma większego zobowiązania.

– Sądzę, że pani do nich nie należy.

Zamrugła.

– Wydaje się pan dużo o mnie wiedzieć.

– Staram się być dobrze poinformowany, jeśli chodzi o matki córek, które mnie interesują. Cécile ma ładny głos. Byłem urzeczony od chwili, gdy go usłyszałem.

Kieliszek w jej dłoni pękł.

Wpatrywała się w krew spływającą po jej palcach, jakby była równie zaskoczona co ja. Błyskawicznie otoczyli nas inni mężczyźni, Bouchard wziął Genevieve za nadgarstek i rozsunął palce. Reszta kieliszka spadła na ziemię ze stłumionym brzękiem.

– Co się stało? – spytał, przyglądając się rozcięciu.

– Gorąco ognia. Musiało sprawić, że mój kieliszek pękł.

Co było bzdurą. Zamierzałem ją wybadać, wspominając imię Cécile, ale dostałem dużo więcej, niż oczekiwałem. Złość? Strach? Nie umiałem jej odczytać, więc nie byłem pewien. Wiedziałem jednak, że nie chciała, bym się zbliżał do jej córki.

– Powinien to zobaczyć medyk, może trzeba będzie zszyć – powiedział Bouchard, wyciągając jej dłoń w moją stronę.

Przytaknąłem, choć nie umiałem oceniać powagi ludzkich obrażeń.

– Nonsens. – Wyjęła chusteczkę i owinęła nią dłoń. – Nic mi nie będzie. Ale potrzebuję kolejnego kieliszka. – Machnięciem ręki odprawiła gapiów, a później ustawiła kolejny kieliszek na kominku. – Cécile nie chciała wyjawić zbyt wiele na temat tego, gdzie przebywała przez miesiące swojej nieobecności.

– I sądziła pani, że jeśli mnie odnajdzie, zdradzę jakieś szczegóły?

– Jaka by była ze mnie matka, gdybym nie interesowała się tym, co robi moja córka. I jej zniknięciami.

– Nieobecna, jak sądzę – powiedziałem z uśmiechem. Nie byłem pewien, dlaczego ją prowokowałem, choć moim celem było zaskarbić sobie jej sympatię. – Ale to bez znaczenia. Obawiam się, że nie wyjawię tajemnic Cécile. Jeśli szuka pani odpowiedzi, proszę spytać córkę.

Zacisnęła zęby.

– Jakie ma pan wobec niej zamiary? Czy to pan wyjawia?

– Jest pani bezpośrednia.

– Ona jest młoda i naiwna. Nie chcę, żeby została skrzywdzona.

– Ach. – Podałem pusty kieliszek przechodzącemu służącemu. –

Niech pani będzie spokojna, madame de Troyes, prędeż skrzywdzę samego siebie niż pani córkę. Nic by mi nie sprawiło większej przyjemności od widoku jej występów na scenie, nieobciążonej tak trywialnymi kwestiami jak pieniądze.

– Chce jej pan zaproponować mecenat? – Zmrużyła oczy. –

W zamian za co?

– Czyż przyjemność czerpana z jej występów nie wystarczy?

Parsknęła cicho.

– Niech pan nie będzie protekcyjny. Mógłby pan to mieć za cenę biletu.

– W takim razie jej towarzystwa.

– Ma pan zwyczaj płacić za... towarzystwo? A może Cécile ma być pierwszą z wielu?

– Nie – odparłem chłodno. Nie podobała mi się ta kobieta. Jej spojrzenie było zimne i wyrachowane. Żadne z jej pytań nie wynikało z pragnienia ochrony Cécile. Jej matka raczej oceniała, czy moje zainteresowanie miało trwać wystarczająco długo, by warto było w nie zainwestować. – Ale mam zwyczaj wykorzystywać środki, które mam do dyspozycji, by uszczęśliwiać tych, na których mi zależy.

– Rozumiem.

Wiedziałem, że niczego nie zyskam, ciągnąc tę rozmowę. Musiałem odejść, ale każda wymówka wyglądałaby jak próba ucieczki przed jej pytaniami.

Uratował mnie nadchodzący służący. Na jego twarzy malowała się konsternacja. Podeszedł do mnie i odezwał się:

– Monsieur, obawiam się, że wydarzył się incydent.

Uniosłem brew.

– Jakiego rodzaju?

Skrzywił się.

– Obawiam się, że pański lokaj przesadził z trunkami i zasnął pośrodku kuchni. Co mamy z nim zrobić?

Zamknąłem oczy i zrobiłem zboląłą minę.

– Cóż za krępująca sytuacja. – Odwróciłem się do Gene-vieve. –



Mam nadzieję, że rana nie będzie pani długo dokuczać, -madame. Może wkrótce nasze ścieżki znów się skrzyżują. – Po chwili wahania dodałem: – Moja propozycja byłaby korzystna również dla pani. Proszę ją rozważyć.

Podążyłem za służącym do kuchni, w której Chris rzeczywiście leżał na ziemi i chrapał.

– Nie wiem, co w niego wstąpiło. Wszystko było w porządku, a nagle zaczął tyle pić, jakby to była ostatnia godzina jego życia.

Skrzywiłem się i trąciłem Chrisa stopą, ale się nie obudził.

– Wy dwaj, podnieście go.

Zaprowadzili go na tyły, ja poszedłem po płaszcz i kapelusz, a później całą czwórką udaliśmy się do miejsca, w którym czekała dorożka. Zmęczony koń stał spokojnie na śniegu.

– Połóżcie go z tyłu.

– Jeśli zwymiotuje, będzie dopłata – ostrzegł stangret.

– Hôtel de Crillon – poleciłem, nie zaszczycając tej uwagi odpowiedzią. Siedziałem w milczeniu, aż ruszyliśmy, a wtedy powiedziałem: – To było bardzo sprytne z twojej strony.

Chris usiadł, choć dość niepewnie.

– Słyszałem, że przyszła Genevieve, i było oczywiste, że potrzebujesz pretekstu, żeby uciec.

Czknął.

– Udało się. Dowiedziałaś się dziś czegoś interesującego?

– Możliwe.

Znów czknął.

– I?

– Plotkowali o tobie i Cécile. Najwyraźniej jednym z powodów twojego przybycia do Trianon jest odnowienie waszego romansu.

– A drugim?

– Zdobyć władzy nad Wyspą za pomocą złota, które twój ojciec zarobił ciężką pracą.

Uśmiechnąłem się.

– Coś jeszcze?

– Ja...

Czknął po raz kolejny, a jego twarz pobladła.

– Ani mi się...

Wyrzucił całą płynną zawartość żołądka na podłogę.

– ...waż – dokończyłem z westchnieniem i sięgnąłem do kieszeni po kilka dodatkowych monet.

## Rozdział 41

### Cécile

Bawiłam się śniadaniem, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Upuściłam widelec, głośno uderzył o talerz. Matka aż się wzdrygnęła. Pobiełam do drzwi, zanim pokojówka miała szansę je otworzyć.

– Przesyłka dla mademoiselle de Troyes – powiedział chłopak stojący na ganku.

W ręku trzymał pudełko z wytłoczonym nazwiskiem popularnego i bardzo drogiego cukiernika oraz kopertę.

– Dziękuję. – Uśmiechałam się tak szeroko, że zabolowały mnie policzki. – Jeśli mógłbyś chwilę zaczekać, poproszę cię o dostarczenie wiadomości ode mnie.

Wyjęłam trufkę z pudełka, wrzuciłam ją do ust i otworzyłam list.

*Najdroższa Cécile,*

*mam nadzieję, że ta wiadomość zastaje Cię w zdrowiu i że nadal lubisz słodczy. Niedawno przybyłem do Trianon, ale odkryłem, że bez Twojego uroczego towarzystwa nie jestem zdolny cieszyć się przyjemnościami tego miasta. Dostałem zaproszenie na występ baletu dzisiejszego wieczora, ale czuję, że musiałbym odmówić, gdybym nie mógł udać się tam z Tobą u boku, gdyż teatr jest Twoją domeną, a bez Ciebie całe doświadczenie byłoby pozbawione uroku. Proszę, powiedz, że masz dla mnie czas, bym mógł przyjechać po Ciebie do domu Twojej matki o szóstej wieczorem.*

*Twój TdM*

Zarumieniłam się z przyjemności i podniecenia – przyjemna odmiana po frustracji, która dręczyła mnie coraz bardziej z każdym mijającym dniem. Wiedziałam, że nasze przedsięwzięcie jest poważne – że próbowaliśmy sprowokować pięćsetletnią czarownicę, by zaatakowała Tristana i w ten sposób się ujawniła. Ale minęło pięć dni od naszego ostatniego spotkania i nic nie mogłam poradzić na -dreszczyk pod-niecenia.

Nikt nigdy się do mnie nie zalecał. Wszyscy chłopcy z Kotliny wiedzieli, że wyjeżdżam, więc żaden nie marnował wysiłku, a w Trollus

Tristan nie mógł tego robić, z przyczyn oczywistych. W chwilach gdy się nad sobą trochę użalałam, czułam, że coś mi odebrano, dlatego chciałam cieszyć się tym momentem, nie zważając na ukryte motywy.

Jedząc kolejną trufkę, podeszłam do biurka i wyjęłam kartkę.

*Monsieur de Montigny,*

*jak zawsze masz doskonały gust, jeśli chodzi o słodycze.*

*Z przyjemnością obejrzę wieczorem balet w Twoim towarzystwie. Do zobaczenia o szóstej.*

*Cécile*

Dałam ją posłańcowi z monetą i instrukcjami, dokąd ma ją dostarczyć. Zamknąwszy za sobą drzwi, oparłam się o nie i przymknęłam oczy, zlizując z warg resztki cukru.

– Mam szczerą nadzieję, że odmówiłaś.

Otworzywszy oczy, zobaczyłam, że obok biurka stoi moja matka z wiadomością od Tristana w dłoniach. Zostawiłam ją w tym miejscu właśnie po to, by matka ją przeczytała, bo choć celem naszego podstępu było wywabienie Anushki, musieliśmy wciągnąć w intrygę również moją matkę.

– Oczywiście, że nie. A dlaczego miałabym to zrobić?

Skrzywiła się i milczała przez chwilę.

– Przyjęcie zaproszenia przysłanego z tak małym wyprzedzeniem sprawia, że wydajesz się przejęta. Zdesperowana. Nudna. Żadna z tych cech nie jest atrakcyjna.

Przewróciłam oczyma.

– Nie bądź śmieszna. Zna mnie dość dobrze, by już wcześniej wyrobić sobie zdanie na mój temat.

– Co jest dość interesujące, biorąc pod uwagę, że nigdy wcześniej o nim nie wspomniałaś.

– Nie sądziłam, że będę miała okazję jeszcze go spotkać. – Zaczęłam przeglądać słodycze, by nie patrzeć jej w oczy, kiedy kłamałam. – Poznałam go w Courville tego lata. Kiedy zostałam ranna, nawet nie miałam szansy się z nim pożegnać, zanim Girardowie zabrali mnie z powrotem do Kotliny. Nie miałam pojęcia, że wie o mojej obecności w Trianon, dopóki nie dostałam jego wiadomości.

– A właściwie jak dobrze znasz tego młodzieńca?

Ton jej głosu i znaczenie słów były oczywiste. Zarumieniłam się.

– Nie aż tak dobrze, matko.

Na jej twarzy pojawiła się ulga.

– Całe szczęście.

Chwyciłam ją za ramię, zaprowadziłam do sofy i dałam kawałek słonego karmelu, bo wiedziałam, że to jej ulubiony smak.

– Sądziłam, że tego właśnie dla mnie chcesz. Sama mówiłaś, że do tego mnie szkoliałaś.

– On nie jest dobrym wyborem.

– Dlaczego?

Odłożyła cukierek na stół.

– Po tym, jak powiedziałaś mi, że się znacie, pozwoliłam sobie go sprawdzić, Cécile. On nie posłuży do tego celu. Jest za młody, zbyt przystojny, przyzwyczajony, że dostaje wszystko, czego zapragnie. Już wcześniej spotykałam takich jak on: jego uczucie będzie gorączkowe, ale ulotne. I nie będzie dyskretny. Są lepsze możliwości.

– Jak markiz – mruknęłam kwaśno.

Przytaknęła.

– Zapewni ci wszystko, czego potrzebujesz, a koszt dla ciebie jako osoby będzie niewielki. I nie ryzykujesz złamanego serca.

Wzięłam jej karmelek i sama go zjadłam.

– Ten młodzieniec tylko cię zrani. – Wzięła mnie za rękę. –

W końcu się ożeni i skupi całą uwagę na żonie. A nie ma szans, byś to ty nią została. Nie należycie do tej samej warstwy społecznej, a nawet jeśli on nie mówi tego na głos, uważa się za lepszego od ciebie. Naprawdę chcesz ruszyć tą ścieżką?

Karmel oblepił mi zęby i był za słodki.

– A jeśli tak?

– To popełniasz błąd.

– Nie wiesz tego.

Chwyciła mnie za brodę i zmusiła, żebym spojrzała jej w oczy.

– Zakochałaś się w tym mężczyźnie, Cécile?

Wyrwałam brodę. Przestałam panować nad tą rozmową.

– Cóż, to wiele wyjaśnia.

Podniosłam się, wzięłam pudełko słodyczy i wiadomość od

Tristana.

– To moje życie, mamó, nie twoje. Czasem sędzę, że o tym zapominasz. A teraz pójdę przygotować się do próby. Nie wypada, byśmy kazały wszystkim czekać.

Zegar wybił szóstą, a ja stłumiłam pragnienie, by podejść do okna i rozejrzeć się za powozem.

– Jest z Bouchardem, a on zawsze się spóźnia – stwierdziła matka. Siedziała na kanapie i czytała książkę. Od ranka zmieniła strategię i teraz stosowała pasywno-agresywną obojętność, by zniechęcić mnie do ścieżki, którą obrałam. – Nie przejmuj się.

– Nie przejmuję się.

Wyglądziłam koronkowymi rękawiczkami gruby niebieski aksamit mojej sukni. Gorset był obcisły i wydekoltowany, odsłaniający niewielkie krągłości moich piersi, podkreślone dodatkowym watowaniem. Była to jedna z moich nowych sukni, a ja nie mogłam przestać zachwycać się rękawami, obcisłymi do łokcia i wykończonymi marszczoną koronką, która opadała aż do nadgarstków. Obfita spódnica opierała się na krynolinie, a rozcięcia w aksamicie ukazywały koronkową halkę.

Do tego włożyłam wiązane w kostkach buty z dopasowanego kolorystycznie brokatu i kolczyki z diamentami i szafirami, które Sabine uznała za idealnie pasujące do sukni. Upięła moje włosy do góry, zostawiając kilka luźnych loków otaczających twarz, podkreśliła oczy czarną kredką i -nałożyła pomadkę.

Rozległo się pukanie do drzwi. Podskoczyłam.

– Ja otworzę. – Matka podniosła się stanowczo zbyt powoli jak na mój gust i ruszyła dostojnym krokiem w stronę drzwi. – Dobry wieczór, monsieur de Montigny. Proszę wejść. Zima zaczęła się na dobre.

– Jak pani ręka? – spytał Tristan, ja jednak nie usłyszałam odpowiedzi matki, gdy po raz kolejny poprawiałam suknię.

Kiedy podniosłam wzrok, wychodził właśnie zza rogu i nasze spojrzenia się zetknęły.

Był w przebraniu, jego oczy były szare, nie srebrne, a jego skóra nabrała ciemniejszego, bardziej ludzkiego odcienia. Ale wszystko inne pozostało takie samo, a nawet gdyby uczynił się nierozpoznawalnym,

i tak wiedziałabym, że to on. Kochałam go tak bardzo, że czułam ściskanie w piersi i z trudem łapałam oddech, a w porównaniu z nim wszystko dookoła wydawało się wyblakłym obrazem.

– Mademoiselle de Troyes. – Uśmiechnął się, spuścił wzrok i znów spojrzał mi w twarz. – Jak się okazuje, w porównaniu z rzeczywistością wspomnienia są blade.

– Czyż on nie jest uroczy! – Matka klasnęła w dłonie, a my drgnęliśmy. – Lepiej ruszajcie. Nie chcecie się spóźnić.

Kiedy wyszliśmy, powiedziałam:

– Damy dworu Marie rozmawiały dziś o tobie w czasie próby. Ona z pewnością wie, że jesteś w Trianon. A jeśli ona wie, to Anushka też.

– Dobrze.

Wydawało się jednak, że tak naprawdę wcale mnie nie usłyszał. Kiedy schodziliśmy po śliskich schodach, chwyciłam go za ramię nad łokciem, gdyż nie byłam pewna stanu jego nadgarstków, a wolałam nie pytać.

– Mówiłem poważnie – dodał. – Wyglądasz dziś pięknie. Ta suknia... – Umilkł.

– Mam spróbować cię uwieść i skłonić, żebyś oddał mi wszystkie pieniądze.

– Spróbować? – Roześmiał się. – Udało ci się, a jednocześnie sprawiłaś, że z mojej głowy wywietrzały wszystkie inne myśli.

– Twoje skupienie na naszym zadaniu jest godne podziwu – odparłam, ale w głębi duszy się cieszyłam.

– Jeśli wydaję się rozproszony, to twoja wina. Byłaś moją zgubą od dnia, kiedy się spotkaliśmy.

Stangret otworzył drzwi, a Tristan pomógł mi wejść do środka.

– Dobry wieczór, Cécile – powiedział monsieur Bouchard, a jego dudniący głos wypełnił małą przestrzeń.

Spotkałam go kilka razy, gdyż był jednym z dobroczyńców opery, podobnie jak siedzący obok niego siostrzeńcy.

– Dobry wieczór – odpowiedziałam. – Rozumiem, że to panu muszę podziękować za danie monsieur de Montigny pretekstu do tego spotkania.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. – Starszy mężczyzna mrugnął do Tristana, gdy powóz ruszył. – Byłem ciekaw, czy się nie przechwalał, twierdząc, że się znacie.

– Ależ tak. – Uśmiechnęłam się do Tristana. – Poznaliśmy się minionego lata w Courville. Bardzo się ucieszyłam, kiedy dowiedziałam się, że postanowił przybyć do Trianon.

– I od tego czasu będę się zwracał z pytaniami do Cécile – stwierdził Bouchard. – Ona jest o wiele bardziej rozmowna od pana, Montigny.

Roześmiałam się.

– Obawiam się, że on gromadzi tajemnice jak skąpiec monety. Całe lato próbowałam je z niego wyciągnąć i jestem pewna, że ledwie prześlizgnęłam się po powierzchni.

– Nie bez powodu – odparł Tristan. – To sprawia, że otacza mnie aura tajemnicy. Gdybym powiedział ci wszystko, mogłabyś sobie uświadomić, że tak naprawdę należę do ludzi nie-ciekawych.

– Wątpię.

Powóz natrafił na dziurę w drodze i zakołysał się, a ja poleciałam bokiem na Tristana.

– Ostrożnie! – krzyknął Bouchard i uderzył w ścianę. – Przeklęte drogi. Coś z nimi trzeba zrobić.

Ja wcale ich nie przeklinałam. Nawet przez warstwy halek i spódnicy czułam nacisk biodra Tristana na moje, musnięcie jego płaszcza na szyi, kiedy oparł rękę z tyłu siedzenia, jego oddech muskający moje włosy. Chciałam się o niego oprzeć, ale wyraz rozbawienia na twarzach pozostałych mężczyzn sugerował, że już jestem bliska przekroczenia granicy przyzwoitości. Chciałam, żeby znikli, by nie miało to znaczenia, a gorący płomień z tyłu głowy świadczył, że tak samo myślał Tristan.

*Nic cię nie powstrzymuje.* Myśl, którą rozważałam coraz częściej przez ostatnie kilka dni, znów pojawiła się w mojej głowie. Zaśmiałam się razem ze wszystkimi z żartu, którego nawet nie słyszałam. *Jest twoim mężem.*

Rozważyłam powody, które do tej pory ograniczały naszą bliskość. Z pewnością nie mogliśmy sobie pozwolić na komplikację w postaci



dziecka. Oboje żyliśmy w ciągłym zagrożeniu, a ja nie mogłam nawet znieść myśli o tym, co stałoby się z naszym dzieckiem, gdybyśmy oboje zginęli. Byłoby mieszańcem, więc król pewnie sprzedałby je w niewolę, jak Lessę, gdyby dostał je w swoje ręce. Zakładając, że nie zabiłby go na miejscu. A ponieważ klątwa wciąż działała, czy nie musiałyby udać się do Trollus? Czy wydarzyłoby się to w chwili jego narodzin? Wcześniej? Zadrżałam na tę myśl.

Powóz zatrzymał się pod sklepionym wejściem zarezerwowanym dla dobroczyńców i innych ważnych gości. Tristan wyszedł pierwszy i pomógł mi wysiąść.

– O czym myślisz? – spytał cicho, prowadząc mnie w stronę drzwi, które przytrzymywali mężczyźni w liberiach.

– Przymus znów staje się nie do zniesienia – powiedziałam, bo to była prawda, którą musiał poznać, a nie chciałam się przyznać, że jedyne, co go odpędzało, to pożądliwe myśli.

– Pamiętaj, że robisz to, co obiecałaś zrobić – odparł cicho. – Ona zna moje zamiary i przyjdzie po mnie raczej wcześniej niż później. Musi.

Wiedziałam, że próbował mnie pocieszać, ale przypomnienie, że Anushka będzie próbowała go skrzywdzić albo zabić, wcale nie pomagało. On się jej nie bał, ale ja tak. Wiedziała o trollach więcej niż ktokolwiek i już wcześniej zabiła władcę równie potężnego jak Tristan.

Wyczuwając, że jego słowa miały skutek przeciwny do zamierzonego, wyciągnął wolną rękę i ścisnął moją dłoń zaciśniętą na jego ramieniu. Później opuścił głowę, a jego ciepły oddech musnął moje ucho.

– Wiem, że nie o tym myślałaś.

Zarumieniłam się, ale na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– Może nie.

Kiedy przybyłam do Trianon, matka oprowadziła mnie po budynku opery, ale po jakimś czasie przestałam zauważać, jaki był niezwykły. Marmurowe kolumny z bogatymi złoceniami podpierały sklepienie pomalowane w odcieniach przytłumionego złota i błękitu, z którego zwisały się wielkie żyrandole oświetlające całe *foyer*.

Nieco się spóźniliśmy, więc udaliśmy się prosto do loży

Bou-charda na pierwszym piętrze i zajęliśmy miejsca. Światła już przygasły i podniesiono kurtynę. Smukłe dziewczęta w strojach z białego tiulu przemykały po scenie, a choć oglądałam ich występy wiele razy, nie przestawałam podziwiać ich wdzięku, gdy stąpały na czubkach palców w błyszczących satynowych baletkach, a ich kończyny były niewiarygodnie elastyczne. Tristan opierał się o balustradę i przyglądał urzeczony. Była to kolejna z rzeczy, których nigdy wcześniej nie widział.

Mój wzrok spoczął na jego nadgarstkach w miejscu, gdzie rękawy marynarki i koszuli odrobinę się uniosły. Skórę między mankietem a rękawiczką osłaniała jednak czarna tkanina. Zwróciłam wzrok z powrotem w stronę sceny, zanim Tristan zdążył się zorientować, że na niego patrzę, ale wciąż czułam ściskanie w żołądku. Pięć dni i nadal nie było lepiej. Najwyższa pora, bym poprosiła go o zgodę na uzdrowienie jego ran.

Kelner przyniósł kieliszki wina, Tristan odchylił się i pociągnął łyk, nie odrywając wzroku od sceny. Zastanawiałam się, co sądził o tym ludzkim przedstawieniu? O barwach i żywiołowości, brudzie i pięknie, twarzach i rysach jakże różniących się od tych w Trollus? Czy zmieniało to jego uczucia wobec mnie?

Poczułam muśnięcie palców i drgnęłam lekko, wino zakołysało się w moim kieliszku. Nie odrywając wzroku od sceny, Tristan splótł swoje palce z moimi, nasze dłonie kryły się w fałdach mojej spódnicy.

Przesunął się niemal niedostrzegalnie w moją stronę, a ja, obserwując z ukosa Boucharda, by się upewnić, że nie może nas obserwować, zrobiłam to samo. Mój bark otarł się o jego ramię i moje żyły wypełniło gorąco, napęlniające mój brzuch. Skosztowałam wina, światła na scenie wydawały się jasne i niewyraźne. Kolano Tristana trąciło moje, a ja odetchnęłam głęboko i poczułam, jak moje piersi napierają na tkaninę sukni. Zarumieniłam się od pożądania, które nie miało ujścia, powoli mnie wypełniającego, aż nie mogłam myśleć o niczym innym. Czy tej nocy zaprosi mnie do hotelu? Czy to ja powinnam spytać?

Nagle kurtyna opadła i zapaliły się światła. Tristan puścił moją rękę, jakby parzyła, i spojrzał na mnie zaskoczony. „Przerwa” –

powiedziałam samym ruchem warg, a on lekko skinął głową. Wszyscy wstaliśmy i wyszliśmy na korytarz. Kiedy się tam znaleźliśmy, zauważyłam falę ukłonów i dygnięć przesuających się w naszą stronę, ale byłam zbyt niska, by zobaczyć, która z osobistości przybyła dziś do opery.

Ale Tristan nie. Wypełniła mnie potężna fala złości. Mocno chwyciłam go za ramię i wspięłam się na palce, by zobaczyć, kto to był – i wtedy właśnie wzrok lorda Aiden padł na Tristana. Za nim stał Fred i jeszcze jeden ze strażników. Mój brat spochmurniał, kiedy zorientował się, kto mi towarzyszy. Mężczyźni, którzy nas otaczali, skłonili się nisko, a ja dygnęłam, ciągnąc jedno-cześnie Tristana za rękę. Ukłonił się, ale raczej symbolicznie.

– Jesteś daleko od domu, Montigny. – Przeniósł na mnie wzrok. – Doskonała robota, mademoiselle. Nie doceniłem cię.

– Nie jesteście pierwsi, milordzie. – Na korytarzu, wcześniej raczej chłodnym, zrobiło się gorąco jak w letnie popołudnie. Wbiłam paznokcie w ramię Tristana, modląc się, by nie zareagował. – I bez wątpienia nie będziecie ostatni.

Lord Aiden znów spojrział na Tristana.

– Chcę z tobą porozmawiać, Montigny.

– Proszę bardzo – odparł Tristan beznamiętnie.

Pozostali zauważyli brak tytułu i unieśli brwi. Kiedy szłam z Tristanem z powrotem do łoży, napotkałam spojrzenie Bou-charda. Przewróciłam oczami, jakby to napięcie nie było niczym więcej niż tylko drobną sprzeczką młodych mężczyzn, którą nie musiał się przejmować.

– Niech nikt nam nie przeszkadza – mruknął Aiden do drugiego strażnika, ale pozwolił Fredowi wejść z nami do środka.

Drzwi się zatrzasnęły, ale to magia zagłuszyła głosy z korytarza i dźwięk strojonych instrumentów. Fred zmarszczył czoło i przeniósł dłoń na pistolet u pasa.

– Nie – powiedziałam, a wtedy płomień na ogromnym żyrandolu nad nami zapłonęły jaśniej. Fred zamrugał i odwróciwszy się, popatrzył na mnie z niedowierzaniem. – I nawet nie waż się tak na mnie patrzeć – warknęłam. – Nie po tym, co zrobiłeś.

– To było dla twojego dobra. Próbowałem ci pomóc.

Pokręciłam głową w gorączkowym zaprzeczeniu.

– Powiedz, że zrobiłeś to, bo nie zgadzałeś się z wyborami, których dokonałam. Powiedz, że zrobiłeś to, bo chciałeś mnie powstrzymać przed uwolnieniem trolli. Albo dlatego, że jesteś bardziej lojalny wobec niego. – Wskazałam brodą na Aidenę. – Ale nie waż się twierdzić, że zrobiłeś to dla mnie, choć oboje wiemy, że zrobiłeś to, żeby mnie kontrolować.

– Cécile.

Wyciągnął ręce w moją stronę i mówił błagalnym tonem, ale ja się cofnęłam.

– Czy dlatego tak bardzo nienawidzisz naszej matki? Ponieważ dokonała wyborów, które ci się nie podobały? Bo nie chciała się zmienić zgodnie z twoimi pragnieniami?

Był to cios poniżej pasa, ale kiedy patrzyłam, jak Fred blednie, odkryłam, że jestem zbyt wściekła, żeby się przejmować.

– Nie taki był powód – wykrztusił. – Zrozumiałas to opacznie. Kazała mi wybierać między nią a ojcem. A kiedy nie stanąłem po jej stronie... – Przełknął ślinę. – Zmusiła mnie, żebym zapłacił.

– A teraz ty robisz to samo mnie.

Podeszłam do Tristana, który wychylał się przez balustradę balkonu. Czułam, że jego złość podsycą moją, a moja jego. Nic dobrego nie mogło z tego przyjść.

– Czego od nas chcecie? – warknęłam do Aideny, walcząc z pragnieniem, by zemścić się na nim za to, co rozkazał zrobić mnie i co zamierzał zrobić moim przyjaciołom.

– Powiedzcie mi, dlaczego ją zabiliście – zażądał. – Mogliście odebrać książkę i odejść. Catherine była tylko pionkiem... nie musiała umierać.

Zmarszczyłam czoło, bardziej zaskoczona jego uczuciami wobec zabitej kobiety niż oskarżeniem, że to my ją zamordowaliśmy. Do tej pory wydawało mi się, że nią gardził i że sprzymierzył się z nią jedynie z konieczności. Ale może się myliłam.

– Sądziłam, że jej nienawidzicie.

Posłał mi ponure spojrzenie.

– Potrzebowałem jej.

*Oczywiście.*

– Nie zabiliśmy jej. – Nie próbowałam ukryć odrazy. – Kiedy dotarliśmy na miejsce, jej sklep płonął. Tristan ją wydostał, ale było już za późno.

Fred wyraźnie się rozluźnił.

– Dzięki Bogu – mruknął.

Poczułam się urażona.

– Chyba nie wierzyłeś, że z zimną krwią zamordowałam kobietę?

– Niektórzy ludzie są gotowi do wszystkiego w imię zemsty. –

Fred wpatrzył się w ziemię. – I nawet nie zamierzam się domyślać, do czego on jest zdolny. – Podniósł głowę, by spiorunować Tristana wzrokiem.

– Gdybym zabijał tak pochopnie, bądźcie pewni, że wasza lordowska mość – Tristan wypowiedział te słowa szyderczym tonem – byłby pierwszy.

– W takim razie do roboty – warknął Aiden. – Przestań udawać człowieka, trollu, i pokaż mi swoją prawdziwą twarz.

Przebranie Tristana spłynęło, a on sam dwoma długimi krokami podszedł do Aideny.

– Dałem ci szansę zrobić coś dobrego, pomóc Cécile, ale ty myślałeś jedynie o sobie i wprowadziłeś w życie plan równie niegodziwy jak plany mojego ojca. Gdybyś ją ocalił, zrobiłbym wszystko, by ci pomóc, a nasza przyszłość mogłaby wyglądać zupełnie inaczej. Ale teraz jesteś moim wrogiem i jeszcze tego pożałujesz.

Fred przestąpił z nogi na nogę, a ja odwróciłam się, by posłać mu ostrzegawcze spojrzenie, odkryłam jednak, że mój brat wpatruje się ze zmarszczonym czołem w Aidenę. Jak podejrzewałam, syn regenta nie powiedział mi całej prawdy, a Fred bardzo nie lubił, kiedy nim manipulowano.

– Żałuję, że mój plan się nie powiódł, bo straciłem szansę na przyszłość bez twojego ojca i reszty waszej plugawej rasy – warknął Aiden. – Przysięgam, że nie przestanę, dopóki nie znajdę sposobu, by zobaczyć każdego z was na kolanach, umierającego z głodu i błagającego ludzkość o litość. Ale bądź pewien, trollu, że ja jej nie okażę.

Tristan stracił panowanie nad sobą i ruchem tak szybkim, że właściwie go nie widziałam, podniósł Aidenę za gardło nad ziemię i uderzył nim o ścianę. Fred zaklął i sięgnął po pistolet, ale mój przymus wciąż działał, więc dobył miecza. Otworzyłam usta, by go powstrzymać, lecz nim zdążyłam się odezwać, ostrze wyrwało się z jego dłoni i błyszcząc srebrzyście, przeleciało przez cały teatr, by w końcu wylądować w łoży naprzeciwko. Fred rzucił się w stronę Aidenę, lecz magia przyszpiliła go do ziemi.

Stałam bez ruchu, a choć wszystko wydarzyło się w mgnieniu oka, czas zdawał się stać w miejscu, kiedy patrzyłam, jak twarz Aidenę czerwienieje, a sztylet, który udało mu się wyrwać zza pasa, uderza bezskutecznie w magię. Drugą ręką syn regenta szarpał palce Tristana. Okrutna i mściwa część mojej duszy pragnęła stać z boku i pozwolić mu umrzeć. Temu mężczyźnie, słudze króla, którym gardziłam. Który mnie porwał i próbował wykorzystać przeciwko tym, których kochałam. Który groził całej rasie istot z powodu nienawiści do jednego trolla. Na jaką litość zasługiwał?

Ale kim bym była, gdybym jej nie miała? Mimo całej wściekłości czułam wahanie Tristana. Wiedziałam, że był silny – że mógłby jedną ręką skrócić Aidenowi kark albo i gorzej. Jednak pozwalał, by śmierć powoli skradała się w stronę syna regenta, nie dlatego, że był okrutny, ale ponieważ nie był zabójcą. Litował się nad innymi i tym różnił się od ojca, od Angoulême'a, od Rolanda – i jeśli mieliśmy mieć nadzieję na przyszłość, w której warto byłoby żyć, musiał taki pozostać.

– Tristanie, on się z tobą drażni. Puść go. – Podeszłam bliżej, zmuszając swój umysł do uspokojenia, a nasz wspólny gniew do przygaśnięcia. – Jeśli go zabijesz, wszystko wyjdzie na jaw. On właśnie tego chce.

Tristan rozluźnił uścisk i z sykiem obrzydzenia upuścił Aidenę na ziemię. Posławszy Fredowi ponure spojrzenie, jego również uwolnił, po czym podszedł do balustrady i wyjrzał na zewnątrz.

Uklękałam obok mężczyzny, który pewnego dnia miał władać Wyspą, patrzyłam, jak z trudem łapie powietrze i krztusi się, przyciskając dłoń do posiniaczonego gardła.

– Uważasz się za lepszego, bo jesteś człowiekiem. Ale wcale tak

nie jest. Jesteś słaby, samolubny, a twoje słowo nic nie znaczy. Nie jesteś godzien rządzić wychodkiem. Zejdź mi z oczu albo ześle na ciebie śwędzenie w takim miejscu, że przez resztę dni będziesz się wił.

Nie czekając, by sprawdzić, czy mnie posłuchał, nalałam wina do dwóch kieliszków, jeden wcisnęłam w dłoń Tristanowi. Drzwi otworzyły się i zamknęły, obaj mężczyźni wyszli.

– Weź się w garść – powiedziałam. – Bouchard i jego krewniacy zaraz do nas dotrą.

Pokiwał głową, a jego oczy znów stały się szare, gdy wpatrywał się nimi w ludzi wracających na swoje miejsca poniżej.

– Nigdy nie będą bezpieczni, póki więzi ich klątwa – powiedział cicho. – Są zagrożeni od wewnątrz i od zewnątrz, a co ja mogę zrobić, by im pomóc? Jak mogę ich chronić?

Istniała tylko jedna odpowiedź, ale zagryzłam wargę i nic nie powiedziałam, aż usłyszałam, jak towarzyszący nam mężczyźni wracają do łóż.

– Wszystko dobrze? – spytał Bouchard, marszcząc czoło.

– Wspaniale – odparłam. – Sądzę, że drugi akt zaraz się zacznie.

– Nie wiedziałem, że znasz lorda Aiden du Chastelier – zagadnął Bouchard, kiedy Tristan się odwrócił.

Tristan milczał, więc kopnęłam go w kostkę.

– Mieliliśmy okazję się poznać – odpowiedział w końcu. – On zna mojego ojca.

Widziałam kolejne pytanie w oczach Boucharda, ale to nie był czas na wścibstwo.

– Kurtyna się podnosi – powiedziałam szybko. – Lepiej zajmijmy swoje miejsca.

Nie umiałabym ocenić występu dziewcząt w drugim akcie, bo spędziłam go, po trosze obserwując Tristana, a po trosze zatapiając się we własnych myślach. Król Thibault mógł wierzyć, że panuje nad lordem Aidenem, ale oto mieliśmy dowód, że ta władza była iluzoryczna. Istniały sposoby obejścia każdej przysięgi, musiał je tylko znaleźć. A wtedy co? Jego nienawiść do trolli nie była ograniczona do tych, które mu się przeciwstawiły.

Pragnął zniszczyć całą rasę, a ja wiedziałam, że to dręczy Tristana.

Od zawsze był świadom niebezpieczeństw grożących jego rodakom wewnątrz Trollus, ale nie byłam pewna, czy kiedykolwiek naprawdę zastanawiał się nad zagrożeniem ze strony ludzkości, gdyby w wielkiej liczbie zwróciła się przeciwko trollom. Do czego mogłoby dojść, gdyby Thibault umarł albo Aiden znalazł sposób na obejście przysięg.

Co byśmy wtedy zrobili? Co uczyniłby Tristan, gdyby życie jego poddanych było w niebezpieczeństwie? Jak daleko by się posunął, by zapewnić im bezpieczeństwo? Rozpaczliwie pragnęłam poznać myśli Tristana, ale to nie był czas ani miejsce na pytania. Niezależnie od tego, co się wydarzyło, wprowadziliśmy w życie strategię, a jej porzucenie byłoby szaleństwem.

Po występie udaliśmy się do foyer, by zobaczyć tancerki. Mężczyźni patrzyli na nie pożądliwie – wszyscy oprócz Tristana, który przyglądał się portretom na ścianach. Minę miał swobodną, lecz myśli ponure.

– Gdzie jest teraz ten naszyjnik? – spytał mnie. – Czy mogłabyś go użyć zamiast księgi?

*Kupiłam za niego wołu, którego użyłam jako część rytualnej ofiary, żeby cię uwolnić.*

– Sprzedałam go.

Matce powiedziałam, że oddałam go do jubilera, żeby naprawił łańcuszek. *Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa.*

– Po co?

– Dla pieniędzy.

– Dlaczego? Nie jesteś uboga.

– Kiedy zobaczyłam, że wszystkie z nich go nosiły, poczułam się dziwnie. Już go nie chciałam.

Podszedł bliżej, by nikt nas nie podsłuchał.

– To błąd. Powiedz mi, w którym lombardzie go sprzedałaś, a ja go odzyskam.

– To nie był lombard, tylko... przypadkowy człowiek. Później ci powiem, gdzie go znaleźć.

Magia jego przebrania zniknęła na chwilę, zaraz jednak jego oczy znów stały się szare.

– Wiesz, co myślę o kłamstwach, Cécile. Szczególnie twoich



i szczególnie, kiedy stawką jest życie moich poddanych. Mogłaś zaprzepaścić naszą jedyną szansę w imię pieniędzy na błyskotki i zabawki.

Wiedziałam, że jego paskudny nastrój mniej ma wspólnego ze mną, a bardziej z groźbami lorda Aideny, co jednak nie zmieniało moich uczuć. Pragnęłam tylko jednego wieczora, w czasie którego mogłam czuć się normalna. Jednego wieczora, kiedy moglibyśmy udawać, że przed nami spokojna przyszłość. Pragnienie było głupie, ale nie mogłam powstrzymać niezadowolenia, kiedy zostało mi odebrane. Pragnęłam tylko jednego wieczora. Prosiłam o zbyt wiele?

– Oddałam go hodowcy bydła w zamian za wołu i siekiere, którą go zabiłam podczas rzucania zaklęcia, które cię uwolniło – powiedziałam i nie czekając na jego reakcję, odwróciłam się i odeszłam.

Idąc szybkim krokiem, choć nie na tyle, bym zwracała na siebie uwagę, opuściłam foyer i przeszłam za kulisami do wyjścia dla zespołu. Na zewnątrz nie było nikogo, oparłam się więc o kamienną ścianę budynku i oddychałam zimnym powietrzem. Zbliżała się pełnia, a ja wpatrywałam się w księżyc, żałując, że wykorzystana przeze mnie moc nie pochodziła z tak czystego źródła.

– Minęło dużo czasu, Cécile.

Z tyłu dobiegł mnie znajomy głos. Opuściłam wzrok, a moje serce wypełnił strach, kiedy stanęłam twarzą w twarz z pistoletem wycelowanym w moje czoło.

## Rozdział 42

### Cécile

Otworzyłam usta, żeby krzyknąć, ale dostał się z nich tylko żałosny jęk.

– Milcz. Znam twoje moce.

– Esmeraldo? – wykrztusiłam jej imię. – Dlaczego to robisz?

Mięśnie jej szczęki się napięły, jakby próbowała coś powiedzieć, ale nie mogła. Pistolet zakołysał się, jednak kiedy zrobiłam krok w tył, mocniej zacisnęła dłoń na broni.

– Przepraszam – szepnęła. – Ale zostałam zmuszona do oddania przysługi.

W nocnej ciszy strzał zabrzmiał bardzo głośno. Zamknęłam oczy, jakbym mogła powstrzymać kulę, nawet jej nie widząc. Wstrzymałam oddech, czekając na tę straszliwą chwilę, gdy poczuję gorącą krew płynącą po skórze i ból rozrywanego ciała. Jednak nic takiego się nie zdarzyło.

Zmusiwszy się do otwarcia oczu, dostrzegłam spłaszczony kawałek metalu wiszący całe przed moją twarzą, jakby się wbił w niewidzialną ścianę. A nieco dalej zobaczyłam Esmeraldę leżącą na plecach. Śnieg splamiło coś, co wyglądało jak atrament, ale wiedziałam, że to była krew. Mnóstwo krwi.

Kula opadła i bezgłośnie uderzyła w śnieg, a ja odwróciłam się i ujrzałam Tristana stojącego z wyciągniętą ręką w wejściu dla zespołu, po czym znów przeniosłam wzrok na Esmeraldę. Powoli ruszyłam ku niej, uklękłam obok, odsunęłam kaptur i sprawdziłam puls na szyi. Nie miało to większego sensu – mogłabym włożyć całą rękę w otwór w jej piersi.

– Esmeraldo.

Tristan odezwał się beznamiętnym głosem, ale jego wstrząs sprawił, że drżały mi ręce.

– Troll ją do tego zmusił. – Cofnęłam dłoń, przekonana, że czuję, jak jej skóra stygnie pod moimi palcami. – Była winna Reagan przysługę, a teraz została wezwana do jej oddania.

– Nie chciałem... – powiedział zduszonym głosem. – Musisz jej pomóc.

– Jej już się nie da pomóc.

Nie dodałam, że to, co jej zrobił, wystarczyłoby, by zabić każdą żywą istotę na tym świecie.

– Nie! – Padł na kolana, nie zwracając uwagi na kałużę krwi. – Użyj magii. Uzdrów ją. Napraw to. Potrafisz to.

– Tristanie, ona nie żyje.

Potrząsnął głową, całkowicie zaprzeczając moim słowom.

– Pomóż jej. – Chwyciwszy Esmeraldę za ramiona, podniósł ją z ziemi, a ja niemal zwymiotowałam na widok krwi pod jej ciałem. – Pomóż jej!

Nie wiedziałam, co robić. Ktoś musiał usłyszeć strzał i lada chwila mieli się tu zjawić zaalarmowani ludzie. Nieważne, że klęczeliśmy obok trupa, gorzej, że nie umielibyśmy wyjaśnić, w jaki sposób zginęła. Musieliśmy uciekać.

– Tristanie, musimy iść.

Podniosłam się i chwyciłam go za ramię, próbując pociągnąć go do góry. Ale on był nieustępliwy. Poruszenie go wbrew jego woli byłoby niemożliwe.

– Nie chciałem... Nie wiedziałem, że to ona.

Cały czas próbowałam powiedzieć, że nie chciałam jej zabić, ale kłamstwo nie mogło opuścić jego ust.

– Zrobiłaś to w samoobronie. Być może wcale tego nie chciała, ale próbowała mnie zabić. – Ślizgałam się w krwawej brei, ale Tristan nie chciał puścić ciała. Pokrywała go krew, a z pewnej odległości dobiegał odgłos zbliżających się koni. – Musimy uciekać!

Moje słowa w ogóle do niego nie docierały. W mojej głowie pojawiła się myśl, że powinnam teraz wykorzystać jego imię, ale odepchnęłam ją od siebie. Zacisnęłam dłoń w pięść, jak nauczył mnie Fred, odchyliłam rękę do tyłu i zamachnęłam się, wykorzystując siłę ramienia. Kostki moich palców uderzyły w jego policzek, ręka mnie rozboleła. Tristan wzdrygnął się, ale bardziej z zaskoczenia niż z bólu.

Popatrzył na mnie.

– Nie chcę jej tak zostawiać.

– Nie mamy wyboru. – Żałowałam, że muszę być tak bezduszna. – Musimy uciekać.

Biegliśmy przez śnieżycę i ciemność, jedną ręką trzymałam spódnicę podkasaną do kolan, a w drugiej buty na obcasach. Moje pończochy błyskawicznie nasiąkły wodą, a po chwili się podarły, odsłaniając podeszwy stóp. Straż z pewnością już odnalazła Esmeraldę, a nie musieli być szczególnie bystrzy, by podążyć za śladami na śniegu. Musieliśmy dotrzeć do miejsca, w którym byli inni ludzie, a później do budynku, by zniszczyć dowody. Nie, żeby to miało większe znaczenie. Aiden i Fred domyślą się, kto ją zabił, a syn regenta mógł uznać, że warto wykorzystać taką okazję.

– Tędy – syknęłam, ciągnąc Tristana w stronę głównego bulwaru. Kiedy znaleźliśmy się bliżej, wsunęłam buty na zdrętwiałe stopy, opuściłam spódnicę i wzięłam go pod rękę. – Uśmiechnij się – poleciłam, kiedy znaleźliśmy się wśród ludzi idących chodnikami.

W końcu udało mi się zatrzymać dorożkę, a żadne z nas nie odezwało się ani słowem, dopóki koń nie ruszył kłusa w stronę hotelu.

– Przepraszam, że cię uderzyłam. Ale nie słuchałeś. Byłeś w szoku.

Nie odpowiedział. Przejechaliśmy pod latarnią, a w jej blasku zobaczyłam, że jego biały fular był splamiony krwią. Drżącymi, odrętwiałymi palcami rozwiązałam go i wcisnęłam do kieszeni płaszcza. Pewnie Tristan cały był we krwi, ale reszta jego ubrania była czarna, więc miałam nadzieję, że nikt nie zauważy. Ścisnęłam jego dłoń, skóra rękawiczki była przemoczona i lepka.

– Tristanie, wszystko w porządku?

Zacisnął zęby i wysunął dłoń z mojego uścisku.

– Powinienem najpierw odwieźć cię do domu.

– Zostanę z tobą. Nie obchodzi mnie, co powiedzą ludzie.

– Skoro tego chcesz.

Zagryzłam wargi. Jego słowa brzmiały jak atak i w pewnym sensie nim były, ale nie wymierzonym we mnie. Atakował samego siebie. Jego poczucie winy i żal sprawiały, że serce mi pękało, wiedziałam też, że odpychał mnie, żeby ukarać samego siebie.

– Nie rób tego – powiedziałam.

Dorożka się zatrzymała.

– Jesteśmy na miejscu. – Nie czekał, aż lokaj otworzy drzwi, sam pchnął je gwałtownym ruchem i wysiadł. Ruszyłam za nim, ale stanął mi na drodze, wpatrywał się w moje stopy. – Powinnaś wrócić do domu. Zapłacę mu, żeby cię tam zawiózł.

Uniosłam brodę.

– Nie.

– Rób, co chcesz. Zresztą zawsze tak postępujesz – warknął i odwrócił się, żeby zapłacić dorożkarzowi. Pozwoliłam, by lokaj pomógł mi wysiąść.

Nie patrząc na mnie, Tristan podał mi rękę i poprowadził mnie po schodach w stronę holu wejściowego. Był piękny i obszerny, z sufitu zwieszały się kryształowe żyrandole, na podłodze leżały grube dywany, a na ścianach obitych jedwabną tapetą wisiały wielkie pejzaże lądowe i morskie. Mężczyzna grał na fortepianie dla garstki ludzi, którzy trzymali w dłoniach kieliszki. Kiedy szliśmy w stronę schodów, wszyscy zwrócili na nas uwagę, jednocześnie udając, że tego nie robią. Moja obecność u boku Tristana była w ich oczach skandalem, ale ja już się nie przejmowałam.

Wspinaliśmy się coraz wyżej, stopy piekły mnie w miejscach, w których buty ocierały się o zadrapania i pęcherze. Moja spódnica była przemoczona, a ja sama przemarznięta, ale to ja bardziej martwiłam się o Tristana niż on o mnie. Pozwalał, by poczucie winy go pochłaniało.

Jego apartamenty zajmowały jedną trzecią najwyższego piętra, ogrzewały je kominki i oświetlały lampy z zielono-złotymi kloszami. Ściągnawszy płaszcz, rozwiesiłam go na oparciu krzesła, by wysechł. Tristan przeszedł przez komnatę, a magia sprawiła, że ogień zapłonął jaśniej, kiedy się do niego zbliżył. Gwałtownym szarpnięciem zdjął rękawiczki i cisnął je w płomień, za nimi podążyły jego płaszcz i koszula. Tristan padł na kolana i przyglądał się, jak płoną, a smród dymu był gryzący i paskudny.

– Jak powiem Élise i Zoé, że zabiłem ich ciotkę? Po całym bólu, jaki im zadałem, teraz jeszcze to?

Był ciemną sylwetką na tle pomarańczowego blasku ognia. Pozostałam na swoim miejscu, bałam się odezwać, ale też bałam się

zachować milczenie.

– Tristanie, byłam przy tym, jak Esmeralda zawarła umowę z Reagan. Zrobiła to, by ze mną porozmawiać. – Zacisnęłam powieki i przypomniałam sobie tę chwilę. – Chciała mi opowiedzieć o niesprawiedliwościach, jakich doznają mieszkańcy, ponieważ wierzyła, że jestem w stanie im pomóc. W tamtym czasie zbyt przejmowałam się sobą, by pojąć, na jakie ryzyko się narażała, ale nie mogłam nie zauważyć, że bardzo troszczy się o siostrzenice. Dla niej najważniejsze było to, by im pomóc, temu poświęciła swoje życie. A ty dałeś jej szansę, by to zrobiła.

– Pomogła mi bardziej niż ja kiedykolwiek jej. A ja spłaciłem ten dług, zabijając ją.

– Owszem, zadałeś cios, ale zabili ją nasi wrogowie... twoi, moi, jej... – Ścisnęłam dłońmi wilgotną tkaninę spódnicy. – Była dłużniczką Reagan, ale oboje wiemy, że to nie ona wydała polecenie. Mogli nasłać na mnie kogokolwiek... Wielu ludzi jest gotowych zabić za obietnicę zapłaty w złocie. Esmeralda została wybrana, zmuszona do postąpienia wbrew własnej woli, bo była naszą sojuszniczką. Została wysłana, żeby mnie zabić, bo nawet gdyby jej się nie udało, i tak byłby to dla nas bolesny cios.

– Mój ojciec tego nie zrobił – powiedział cicho Tristan. – Nie wysłałby kogoś, by cię zabił.

Zdjęłam z dłoni czarne koronkowe rękawiczki i pozwoliłam, by spadły na ziemię. Jednym palcem przeciągnęłam po srebrnych znakach na dłoni.

– Wiem. – Przełknęłam ślinę. – Nigdy nie powiem, że rozumiem twojego ojca albo popieram jego metody działania, ale mam niezbitą pewność, że on chce, byś został jego następcą. To była robota Angoulême'a.

– Tak. – Głos Tristana lekko drżał. – A fakt, że dopuścił się tak zuchwałego czynu, każe mi się bardzo martwić sytuacją w domu.

Domu, którego nie potrafił chronić. Ugięłam się pod ciężarem jego poczucia winy – nie tylko z powodu śmierci Esmeraldy, ale też porzucenia przyjaciół, rodziny, wszystkich rodaków, by sami radzili sobie z najgorszym. Omijając meble, ruszyłam w jego stronę.

– Cécile, muszę ci coś powiedzieć.

Wypowiedział te słowa pospiesznie, a ja zamarłam.

– Nie musiałem jej zabijać. – Jego głos brzmiał chrapliwie. –  
Mogłem ją powstrzymać równie łatwo jak pocisk.

Przeszło mi to przez myśl, ale nie chciałam jeszcze pogorszyć jego stanu, wypowiadając to podejrzenie na głos.

– Miałeś mało czasu na działanie, kiedy wystrzeliła. Próbowaleś ocalić mi życie.

Słyszałam tylko trzask ognia, a brak jego odpowiedzi sprawił, że poczułam ściskanie w żołądku, gdy zrozumiałam, że to nie był koniec jego wyznania.

– Tristanie?

– Miałem czas się zastanowić. – Przekreślił głowę, ukazując profil. Z trudem przełknął ślinę. – W chwili kiedy zobaczyłem pistolet, stworzyłem barierę, która cię chroniła. Ale... – Zesztywniał. – Myślałem, że to ona.

Wstrząs zupełnie pozbawił mnie słów. Istniała tylko jedna ona.

– Widziałem, że to kobieta. Wiedziałem, co robię, kiedy uderzyłem. Próbowalem zabić Anushkę.

Miałam wrażenie, jakby czas się zatrzymał i jakbym opuściła swoje ciało. Jakbym patrzyła z boku na dziewczynę, niebędącą mną, słuchającą słów, których nie spodziewała się usłyszeć. Po wszystkim, co powiedział i zrobił, by nie dopuścić do uwolnienia trolli, kiedy pojawiła się szansa, by to wszystko zakończyć, wykorzystał ją. Bez wahania. Nie wiedziałam, jak powinnam się poczuć. Czułam wszystko.

– Czy teraz żałujesz, że ten powóz nie zawiózł cię do domu?

W tym pytaniu kryło się o wiele więcej. Nie pytał, czy żałowałam, że tego wieczora poszłam z nim do jego apartamentu, pytał mnie, czy żałuję naszego związku. Czy żałuję tego, że go kocham.

Zamknawszy oczy, pozwoliłam, by pod moimi powiekami przesunął się czas, który spędziliśmy razem od chwili, kiedy się poznaliśmy. Nawet gdy byłam przerażona i obolała, sądziłam, że jest przystojny. Tyle tylko, że to zbyt łagodne określenie – był piękny niemal do bólu. Nieskazitelnym w sposób, który wydawał się nierealny, jak wytwór wyobraźni. Tak doskonały, że aż odstręczający, ponieważ choć

jego uroda była czymś, czemu można oddawać cześć, nie była czymś, czego można dotknąć i co można pokochać. Był złośliwy, okropny i niegodziwy. Nienawidziłam go wtedy. Ale już wtedy wyczuwałam, że coś tu nie gra, że to, co słyszałam i widziałam, stało w sprzeczności z tym, co czułam. Ta sprzeczność czyniła go urzekającym, a nawet jeśli szukałam drogi ucieczki, w moim sercu kryło się pragnienie, by poznać go lepiej.

Pragnienie to jeszcze się wzmogło, kiedy zostaliśmy złączeni – jego maska popękała, ukazując młodzieńca jakże różnego od tego, którego grał. Tristana, którego miałam wyjątkowy przywilej znać. Stał się zagadką, którą musiałam rozwiązać – jak sądziłam, był kluczem do mojej wolności.

Tyle tylko, że rozwiązanie jej nie zmniejszyło jego władzy nade mną. Pamiętałam tę chwilę w pustych pałacowych stajniach, kiedy wszystko stało się dla mnie jasne, kiedy w końcu zobaczyłam emocje wypełniające moją głowę wypisane na jego twarzy, a spowijająca go zasłona całkowicie opadła. Wtedy właśnie przestałam widzieć trolla, a zaczęłam dostrzegać Tristana. Stał się moim przyjacielem, sojusznikiem – i przywódcą czegoś, w co mogłam uwierzyć.

Podziwiałam go i pożałowałam go, ale później pokochałam naprawdę. Pokochałam mężczyznę, który zbyt dużo czuł i zbyt wiele na siebie brał, który wierzył, że jeśli będzie pracować niezmordowanie i nieustannie, uda mu się poprawić los całej rasy. A ta głębia uczuć obejmowała również mnie – widziałam ją w jego oczach, czułam w swoim sercu. Kochał mnie, a ja kochałam jego. I wiedziałam, że będę kochać go do końca życia, a jeśli moja dusza przetrwa, to przez całą wieczność.

– Wybaczam ci – szepnęłam, podeszłam do Tristana i padłam na kolana obok niego.

Wtedy właśnie zobaczyłam, że rany na zewnątrz odpowiadały tym w środku. Nie wiedziałam, dlaczego ten widok sprawił, że serce zabolalo mnie tak bardzo, ponieważ byłam świadkiem jego udręki. Pewnie w głębi duszy byłam pewna jego siły i wierzyłam, że nic nie może go trwale naznaczyć. Jakże się myliłam.

Srebrzyste wstęgi blizn po biczowaniu żelazem biegły po jego



plecach od karku aż do paska spodni. Rany po przebicu kajdanami pozostawiły blizny wielkości monety na rękach pod barkami i nad łokciami, a jego nadgarstki... Skrywała je czarna tkanina. Rany się zagoiły, ale nie bez śladu, żyły wciąż były czarne, a skóra poszarzała. Trwałe przypomnienie, że nie był niepokonany.

Czubkiem palca przeciągnęłam po jednej z blizn na plecach, ale on się wzdrygnął.

– Nie wiem, jak znosisz mój widok.

– Jak możesz tak mówić? – szepnęłam.

– Nie jestem już taki jak kiedyś. – Pochylił się do przodu, włosy opadły mu na oczy. – Nie powinnaś być zmuszona patrzeć na coś takiego.

– Tak sądzisz? Że blizny zmieniają sposób, w jaki o tobie myślę?

Podniosłam się. Palce mi drżały, kiedy rozpięłam guziki mojej sukni od łopatek do pasa. Pozwoliłam, by opadła na ziemię, kopnięciem odsunęłam ją na bok. Zaczerpnąwszy powietrza, zsunęłam z ramion ramiączka halki. Jedwab zatrzymał się na moich biodrach, pozostawiając mnie nagą od pasa w górę.

Połowa mojego ciała zwrócona do ognia płonęła, zaś druga dostała gęsiej skórki, a moja odwaga osłabła. Nigdy wcześniej mnie takiej nie widział. Poruszyłam nerwowo rękami, niepewna, czy powinnam je trzymać wzdłuż boków, czy może założyć na piersi. Patrzyłam się prosto przed siebie, zbyt zdenerwowana, by spuścić wzrok i zobaczyć jego reakcję. Ale choć nie patrzyłam, i tak wyczułam chwilę, kiedy odwrócił głowę i usłyszałam jego westchnienie. I poczułam...

– Wiesz, że nie chodziło mi o ciebie.

Na moment podniosłam głowę.

– Wiem.

– To coś innego. Ty jesteś... Ja jestem...

Słowa mu się plątały, jakby zupełnie opuściła go zdolność posługiwania się językiem.

– Ona nigdy nie zniknie. – Kiedy wyobraziłam sobie sino-czerwoną bliznę biegnącą wzdłuż moich żeber, kolana zadrżały mi tak bardzo, że zderzyły się ze sobą. – Pozostanie przez resztę życia, więc jeśli nie możesz na nią patrzeć...

Gorąco jego warg przyciśniętych do skóry na mojej skórze zmieniło moją myśl w westchnienie. Zachwiałam się, ale on objął mnie w biodrach i podtrzymał.

– Nie mów tak. – Jego głos był stłumiony. – Nawet tak nie myśl.

Wsunęłam palce w jego wilgotne włosy i w końcu opuściłam wzrok. Tristan siedział na piętach u moich stóp, przyciskał twarz do mojego boku i obejmował mnie tak mocno, że prawie bolało. Częściowo mnie wspierał, a jednocześnie miałam wrażenie, jakby trzymał się mnie jak skały podczas sztormu.

– Z jednej strony chciałbym sprawić, żeby zniknęła, zmazać ją, gdybym tylko mógł. Bo kiedy na nią patrzę, przypominam sobie te chwile, kiedy myślałem, że cię stracę. Całe cierpienie, które musiałaś znieść dla nas. Z mego powodu.

Puścił mnie jedną ręką i palcem przeciągnął po bliźnie od góry do dołu, a ja zadrżałam, reagując na jego dotyk w zupełnie niespodziewanych miejscach.

Odchylił głowę, a magia już nie nadawała jego oczom szarego odcienia, znów były dziwnymi srebrnymi sadzawkami, w których tonęłam.

– Ale z drugiej strony cieszę się, że zawsze tam będzie – mówił dalej – bo to znak, jak wiele możesz znieść i przetrwać. A to sprawia, że mniej się boję.

Chwycił jedwab na moich biodrach, a ja czekałam, aż podciągnie halkę do góry. Osłoni moją skórę i oboje wycofamy się przed chwilą, której pragnęliśmy, a jednocześnie unikaliśmy. Ponieważ to nie było mądre. Ponieważ mogły się pojawić komplikacje. Ponieważ, ponieważ, ponieważ...

Jego dłoń jednak zsunęła się niżej, końce palców narysowały ognistą linię na moim pośladku, udzie i na łydce. I nim zdążyłam odetchnąć, ciepły jedwab halki zebrał się wokół moich kostek. Tristan opuścił dłoń, a ja patrzyłam, jak obejmuje mnie wzrokiem.

Pozwoliłam, by ugięły się pode mną kolana, nie dlatego, że były słabe, ale ponieważ tego właśnie pragnęłam. Tristan chwycił mnie, przyciągnął do siebie, a kiedy mnie całował, smakował jak rozlane wino i stopiony śnieg, ja chłonełam go jak ktoś, kto wiele dni wędrował wśród

piasków pustyni. Wsunęłam jedną dłoń w jego włosy i całowałam go tak mocno, że zdawało mi się, że posiniaczę wargi, zaś drugą ręką muskałam twarde mięśnie jego pleców, wbijałam paznokcie w jego skórę i przygryzałam mu dolną wargę.

I nagle moje plecy dotknęły podłogi, czułam gruby dywan pod łopatkami i gorący oddech Tristana na szyi. Złapał mnie za ręce, nasze palce się splotły, a tkanina na jego nadgarstkach była jedynym, co jeszcze pozostało między nami.

– Cécile.

Podniósł głowę tak, że patrzyliśmy sobie prosto w oczy, i mocno ścisnął moje palce.

– Tak?

Jego głos brzmiał poważnie, a niepokój sprawił, że serce zabiło mi szybciej.

Puścił moją dłoń i odsunął pasma włosów opadające mi na twarz.

– Wiem, że nie powinniśmy tego robić – powiedział, odwrócił ode mnie wzrok i znów spojrzał mi w oczy. – Ponieważ istnieje ryzyko i powinniśmy się liczyć z konsekwencjami, a logika, rozum i... i zdrowy rozsądek podpowiadają, że powinienem teraz przestać. – Zagryzł dolną wargę, a ja wstrzymałam oddech. – Ale wcale tego nie chcę. Zbyt wiele razy prawie utraciliśmy się nawzajem, a ja nie chcę żałować, że nie dałem ci wszystkiego, kiedy miałem szansę.

Gorąco ognia obok nas sprawiało, że byłam częściowo rozgrzana, a częściowo zmarznięta, ale cała płonęłam. Wybór należał do mnie i choć raz był prosty. Chwyciwszy go za szyję, podciągnęłam się, aż moje wargi musnęły jego ucho. Wtedy wyszeptałam jedno słowo.

– Tak.

## Rozdział 43

### Cécile

Tristan leżał na kanapie z głową na moich kolanach, jedną nogę trzymał ugiętą, a drugą położył na oparciu – z lekceważeniem kogoś, kto nigdy nie musiał szorować tapicerki. Jego srebrne oczy błyszczały jak monety, odległe i niemrugające, a w jego umyśle kłębiły się przerażenie i frustracja, gdy rozważał kolejne scenariusze. Gdy czekaliśmy, by zobaczyć, co lub kto przyjdzie.

Oboje byliśmy kompletnie ubrani od chwili, gdy obudziłam się w nocy wśród splątanej jedwabnej pościeli, a nieobecność Tristana sprawiła, że zrobiło mi się zimno. Stał przy oknie, jedną dłoń przyciskał do szyby i wpatrywał się w nocne niebo.

– Od czasu, gdy opuściłem Trollus, ojciec każdej nocy przysyła mi list – powiedział, wyczuwając, że się obudziłam.

– O czym pisze?

Czułam suchość w ustach, a mój głos był chrapliwy. Bolała mnie głowa, choć nie wypiałam dość wina, bym mogła spodziewać się takich efektów.

– O niczym. O wszystkim. – Opuścił dłoń. – Te wiadomości mają mi przypominać, że wie o wszystkim, co robię.

Mają przypominać, że król panuje nad sytuacją, pomyślałam, okrywając nagie ramiona kocem.

– Dziś nie było listu.

– Może leży na recepcji, a oni czekają do rana, żeby go dostarczyć.

Pokręcił głową.

– Chris poszedł na dół, żeby sprawdzić.

Zagryzłam policzek, uświadamiając sobie, że kiedy spałam, on wyszedł i wrócił, a ja nawet tego nie zauważyłam.

– Coś się wydarzyło w Trollus – powiedział głosem pełnym niepokoju. – Angoulême nie zdecydowałby się na taki krok, gdyby nie był pewien, że ojciec nie będzie zdolny do odwetu.

Zawahałam się.

– Myślisz, że on nie żyje?

Kiedy wypowiedziałam te słowa, uświadomiłam sobie, że boję się odpowiedzi twierdzącej. Troll, któremu życzyłam śmierci więcej razy, niż byłam w stanie policzyć, był teraz mniejszym złem – chronił Trollus przed ciemnością Angoulême'a i Rolanda wewnątrz miasta oraz niepohamowaną nienawiścią lorda Aiden na zewnątrz.

– Ty mi to powiedz.

Zorientowałam się, że stoję i wkładam suknię, choć nie pamiętałam, jak podniosłam się z łóżka. Moja skóra piekła od napięcia, a głowę wypełniał ból wywołany przez zdeterminowane pragnienie, jak u uzależnionego. Wiedziałam już, co wyrwało mnie ze snu.

– On żyje – szepnęłam, przerywając zapinanie guzików. – Ale jest zdesperowany.

– Nie wiem, co robić.

Podniosłam głowę. Tristan odwrócił się od okna i spojrzał na mnie, a w jego oczach dostrzegłam bezradność, jakiej nigdy u niego nie oglądałam. Ten młody mężczyzna, który był bez wątpienia błyskotliwy, który wychował się wśród intryg, spisków i strategii, który bez wahania stawiał czoła najtrudniejszym sytuacjom, oczekiwał odpowiedzi ode mnie.

Oblizalam wargi, które jednak pozostały równie suche jak wcześniej.

– Ten naszyjnik jest ważny dla Anushki. Musimy go odzyskać.

Od tego czasu minęło kilka godzin. Wysłaliśmy Chrisa z garścią złota, by odnalazł handlarza i odkupił wisiołek. Sabine powierzyliśmy zadanie dowiedzenia się o konsekwencjach śmierci Esmeraldy – co najważniejsze, czy Aiden lub mój brat obarczyli winą Tristana. Żadne jeszcze nie wróciło, a po omówieniu wszelkich ewentualności każde z nas zatopilo się we własnych myślach.

Tristan westchnął i poruszył się, poczułam, że bierze mnie za rękę. Spuściwszy wzrok, zobaczyłam, że przycisnął głowę do mojego brzucha, oczy miał zamknięte, a jego czarne rzęsy kontrastowały z bladą skórą. Wzruszyłam się, a ciepło odpędziło napięcie i bezustanny nacisk przymusu obietnicy złożonej królowi. Wygładziłam zmierzwiłone włosy Tristana i przeciągnęłam palcami wzdłuż łuku jego ucha, a mój kciuk

musnął jego policzek.

Rozluźnił się, a na moich wargach pojawił się uśmiech, kiedy pomyślałam o tym z trudem wywalczonym zaufaniu. Fakt, że w końcu przestał próbować ukrywać swoje obawy i słabości, i chętnie zwracał się do mnie po pocieszenie, był wart więcej niż całe złoto Trollus.

– Kocham cię – powiedziałam samym ruchem warg, a on zacisnął palce na mojej dłoni, jakby usłyszał. To sprawiło, że pomyślałam o ostatniej nocy. Uczuciach. Gwałtowności tamtej chwili. Ale później w mojej głowie pojawiła się niechciana myśl. – Anushka była kochanką Alexisa – mruknęłam, właściwie do siebie. – Wiesz, jak długo?

– Dwa lata. Może trzy. On raczej nie był skłonny dokumentować takich rzeczy. A tym bardziej jego żona.

Zmarszczyłam czoło.

– Jak miała na imię?

– Lamia. – Tristan odchrząknął. – Obok mojej prababki, która rządziła Trollus przez prawie czterdzieści lat, Lamia była podobno najpotężniejszą królową w historii.

– Co niewiele jej pomogło – mruknęłam.

Zawahał się.

– Możliwe, że wcale jej to nie obchodziło. Ich małżeństwo zostało zaaranżowane przez koronę w celu zwiększenia mocy potomków rodu, a ona z pewnością została wychowana w duchu... pragmatyzmu.

Rozważyłam jego słowa, ale brzmiały pusto. Nawet jeśli królowej trolli ani trochę nie obchodził jej mąż, i tak była z nim złączona. Anushka umiała tłumić więź, ale to wymagałoby podawania drugiej kobiecie eliksiru za każdym razem, kiedy była z Alexisem. Bardziej prawdopodobne, że królowa wiedziała o romansie i musiała żyć z tymi uczuciami w głowie. To musiało doprowadzać ją do szaleństwa.

– Przeżyła jego śmierć?

– Tak. Ale kiedy stało się jasne, że nie ma ucieczki przed klątwą Anushki, straciła rozum. Jej syn musiał... – Urwał. – Nie miał wyboru. Moc i szaleństwo to kiepskie połączenie.

Napotkałam jego spojrzenie i żadne z nas nie musiało nic mówić, by wiedzieć, że myślał nie tylko o nieżyjącej od dawna królowej, ale też o własnym bracie.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– To ja – zabrzmiał stłumiony głos Sabine. – Wpuście mnie.

Kiedy znalazła się w środku, ściągnęła kaptur z głowy, a śnieg poleciał na podłogę.

– Przysięgam, że nie pamiętam tak lodowatej zimy – mruknęła, zdjęła płaszcz i rozwiesiła go na oparciu krzesła. – Dorzucicie do ognia, dobrze?

W kominku zapłonął blady trollowy ogień, a Tristan z przejętą miną podążył za Sabine do salonu.

– I co?

– Nic – odparła, siadając na krzesło naprzeciwko mnie. – Żadnych pogłosek o morderstwie, a tym bardziej o kimś, kto by zginął w... niezwykły sposób. Nawet szeptu. – Nalała sobie filiżankę herbaty z czajniczka na stole, pociągnęła łyk, skrzywiła się i wyciągnęła filiżankę do Tristana. – Jest zimna.

Posłał jej paskudne spojrzenie, ale po chwili herbata zaczęła parować.

– Poszłam do opery, żeby sprawdzić, czy przypadkiem ktoś nie znalazł ciała, ale ono zniknęło. Pod śniegiem wciąż pozostało trochę krwi, ale wygląda na to, że ktoś włożył sporo wysiłku, żeby wydawało się, że nic się nie wydarzyło, nawet jeśli zrobił to dość niechlujnie.

Tristan usiadł ciężko obok mnie.

– Robota twojego ojca? – spytałam.

Powoli pokręcił głową.

– Gdyby to było jego dzieło, nie byłoby niechlujne.

– W takim razie czyje?

– Nie mam pojęcia.

Sabine odchyliła się na krzesło.

– Zajrzałam do domu twojej matki. Jeszcze nie wróciła, ale przysłała wiadomość, że jutro rano będzie w Trianon. Najwyraźniej Julian do niej dołączył.

Skrzywiłam się.

– Denerwuję się, kiedy ona krąży po okolicy, biorąc pod uwagę niebezpieczeństwo, w jakim się znalazła.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wpadł Chris.

- Znalazłem go!
- Naszyjnik? Miał go? – spytał ostro Tristan.
- Nie, ale...

Tristan zaklął i podszedł ciężkim krokiem do okna, by oprzeć czoło na chłodnym szkle.

– Ale – mówił dalej Chris – nie uwierzycie, komu go sprzedał. Wyjaśnił, że o świcie przybyła kobieta z sakiewką złota i spytała o wisiołek. Powiedziała, że ma wartość sentymentalną, a dziewczyna, która go sprzedała, jest głupia.

Skrzywiłam się, bo była to prawda.

- Rozpoznał ją? Opisał?
- Powiedział, że miała na głowie kaptur, który zasłaniał większość jej twarzy.

W komnacie zrobiło się gorąco, Sabine wyprostowała się na krześle i popatrywała na Tristana z niepokojem.

– Sam powinienem tam pójść – warknął Tristan w stronę okna. – Mógłbym ją złapać i byłoby po wszystkim.

– Tristanie, spóźniłem się dobrą godzinę. Nic by nie zmieniło, gdybyś to ty poszedł. Ale posłuchaj, ten człowiek powiedział, że ona przyjechała i odjechała powozem z herbem regenta.

Wyprostowałam się, a Tristan odwrócił się gwałtownie w naszą stronę.

– I to nie koniec. Kiedy wracałem, mężczyzna na recepcji dał mi to. – Chris ominął krzesła, podszedł do Tristana i podał mu kopertę. – To nie może być przypadek.

Tristan złamał pieczęć i szybko przeczytał wiadomość.

– Zaproszenie na bal Najdłuższej Nocy organizowany przez lady Marie du Chastelier.

Zamrugałam.

– Tam odbędzie się moja maskarada. To najwspanialsze wydarzenie całego roku. – Podniosłam się. – Zaproszenia rozesłano wiele tygodni temu, a otrzymała je śmietanka arystokracji Trianon. Nie chłopcy z burżuazji marnotrawiący majątek ojców.

– Nie jest adresowane do chłopca z burżuazji marnotrawiącego majątek ojca – powiedział cicho Tristan, podając mi zaproszenie.



Serce zabiło mi szybciej, gdy przeczytałam słowa: „Serdecznie zapraszamy jego wysokość księcia Tristana de Montigny na...”.

– To pułapka.

– Niewątpliwie – odparł Tristan. – A ona jest tak pewna siebie, że nawet nie próbuje tego ukryć.

– Po co podejmować tak wielkie ryzyko? – spytała Sabine. – Tam będzie wielu świadków tego, co zamierza zrobić. Ludzi, którzy zapamiętają jej twarz i to, kim jest. Są lepsze miejsca, by cię zabić.

– Zgoda – stwierdził Tristan. – Ale zarówno Cécile, jak i Genevieve tam będą, a ja nie mogę przestać myśleć, że to coś znaczy.

*Najdłuższa Noc...* Odetchnęłam chrapliwie.

– Przesilenie.

Chris, który w ciągu ostatnich miesięcy dowiedział się więcej o magii, niż pewnie kiedykolwiek chciał, pokiwał głową.

– Czarownice mogą czerpać więcej mocy w chwilach przejścia, takich jak przesilenia i... – Urwał, odwrócił się w stronę okna, a później znowu do mnie. – Pełnie. Cécile, jutro w nocy jest pełnia.

– Jak często one się zbiegają? – spytała Sabine.

– Nie wiem.

Spojrzałam na Tristana, ale on tylko pokręcił głową.

– Nie poświęcałem wiele czasu studiowaniu astronomii, nie miało to większego sensu. Pierre by bez wątpienia wiedział, ale pytanie go, rzecz jasna, nie wchodzi w grę. Ale jaka to różnica? Jej magia nie może mi zaszkodzić.

W mojej głowie pojawił się pomysł, a wraz z nim – strach.

– Masz moją mapę? Listę zabitych kobiet, która była wciśnięta w grymuar Catherine?

Bez słowa wyjął papier z zamkniętej na klucz skrzyni i podał mi go. Prześlizgnęłam się wzrokiem po liście nazwisk i datach śmierci. Przeważnie dzieliło je dziewiętnaście lub trzydzieści osiem lat, z kilkoma wyjątkami. Słaby i bezsensowny wzorzec. Chyba że było inaczej. Położyłam papier na stole i przycisnęłam dłoń do ust. Zostawiłam matkę samą, myśląc, że mamy lata, nim znajdzie się w niebezpieczeństwie. Ale jeśli się myliliśmy?

Opuściłam dłoń na kolana.

– Musimy się dowiedzieć, kiedy ostatni raz zdarzyła się koniunkcja pełni księżyca i zimowego przesilenia. Musimy poznać wszystkie daty. I potrzebujemy wiarygodnego źródła.

– Wiem, co proponujesz – powiedział Tristan beznamiętnie – i odpowiedź brzmi nie.

– Trzeba sprawdzić, czy istnieje wzór. To może być jedyny sposób, by przewidzieć jej działania. I szczerze mówiąc, musimy się dowiedzieć, co się naprawdę dzieje w Trollus.

– Jak? – Skrzywił się. – Nie możemy przecież tak po prostu wkroczyć do miasta i spytać. Władza mojego ojca nad Trollus jest niepewna, za to możemy być pewni, że Angoulême zrobi wszystko, co w jego mocy, by nam przeszkodzić.

– Nie wkroczymy. Wkradniemy się.

Tristan pokręcił głową.

– Nawet gdyby udało nam się dostać do miasta, nie ma mowy, żebym dotarł niepostrzeżenie aż do Pierre’a. Moja moc jest zbyt silna... rozpoznają mnie.

– I dlatego pójdę sama.

Zmroził mnie spojrzeniem.

– Nawet gdyby warto było zaryzykować, to i tak niemożliwe. Istnieją dwie drogi wejścia do miasta, obie są zamknięte bramami i pilnie strzeżone.

– To nie do końca prawda – powiedział Chris i skrzywił się, kiedy Tristan spiorunował go wzrokiem.

Wstałam i nachyliłam się, aż moja twarz znalazła się między nimi.

– O czym ty mówisz?

Chris wymamrotał coś wstrząsająco plugawego i związanego z kozami, po czym westchnął.

– Cóż, mają przecież dziurę w dachu.

## Rozdział 44

### Cécile

Zostawiliśmy konie uwiązane wśród drzew i ruszyliśmy w stronę morza skał ukrywającego Trollus przed resztą świata. Włożyłam szarą sukienkę i płaszcz z kapturem, a włosy starannie schowałam pod czarną peruką, którą Sabine wydobyła z magazynu kostiumów opery. Nie było to doskonałe przebranie, ale liczyłam, że nikt nie zauważy dziewczyny mieszanej krwi spieszącej się, by wypełnić polecenie właściciela.

Od kiedy opuściliśmy Trianon, Tristan prawie się nie odzywał, wydawał się skupiać na pilnowaniu, by jego czarny wałach nie poślizgnął się na błotnistej i oblodzonej drodze, ale ja znałam prawdę. Choć nie podobało mu się ryzyko, jakie podejmowaliśmy, by zdobyć informacje, chciał, nie, musiał się dowiedzieć, co się działo w Trollus, a to czyniło go bardziej lekkomyślnym niż zazwyczaj. Nie byłam pewna, czy to dobrze, czy źle.

– Wydawało mi się, że będzie go łatwiej zobaczyć – mruknęłam, kiedy wspięliśmy się na górę. – Wiesz, w którą stronę mamy iść? Minie wiele godzin, zanim dotrzemy na środek. – Podkasawszy spódnicę, wskoczyłam na kolejny kamień i znów odwróciłam się do Tristana. – Tędy można chodzić, prawda? Nie sprawi to, no wiesz... – Zakołysałam się przesadnie z boku na bok.

– Stoisz na grubej warstwie skał, kochana – powiedział Tristan, a na jego twarzy po raz pierwszy od wielu godzin pojawił się wyraz rozbawienia. – Musiałabyś jeść o wiele więcej czekoladowych truflí, by dokończyć dzieła góry.

Nad rozpadliną między dwoma skałami wzniósł się lekko migoczący magiczny podest. Tristan przeszedł po nim i wyciągnął do mnie rękę.

– Pamiętasz ostatni raz, kiedy przebraliśmy cię za trolla?

– Jak mogłabym zapomnieć? – Mocno chwyciłam go za ramię i próbowałam nie myśleć o skałach nagle zapadających się pod naszymi stopami i o tym, jak daleko byśmy spadli, gdyby do tego doszło. – Tyle tylko, że wtedy próbowałeś mnie wydostać, a nie wprowadzić ukradkiem

do środka.

Przeniosłam wzrok na szare kamienie, przypominając sobie decyzję o pozostaniu w Trollus, to, jak mnie wtedy pocałował, i uczucie, że w końcu mam niemal wszystko, czego pragnęłam. Jak długo to trwało? Pięć minut, zanim wszystko wokół nas zaczęło się walić.

– Twoja decyzja, by pozostać, była najszcześniejszą chwilą w moim życiu.

Oparłam głowę na jego ramieniu.

– Ani razu nie pożałowałam tego wyboru.

Oboje jednak mieliśmy świadomość tego, czego nie wypowiedzieliśmy – że chwile naszego szczęścia były rzadkie i nieliczne, a ze wszystkich stron otaczały je katastrofy i tragedie. Wtedy i teraz. Próbowaliśmy żyć i kochać z krwią przyjaciółki i towarzyszki na rękach, a wiedzieliśmy, że najgorsze jeszcze nie nadeszło. Czy to sprawiało, że jeszcze bardziej docenialiśmy te cenne momenty, czy je kalowało? Nie wiedziałam.

– Tutaj.

Księżycowy otwór okazał się o wiele większy, niż sądziłam – miał około dziesięciu stóp średnicy, a choć z poziomu ulicy Trollus wydawał mi się nadzieją i wolnością, z tej perspektywy jawił się jako wrota piekieł. Czarny, złowrogi i zabójczy. Dostałam nagłych zawrotów głowy i się zachwiałam.

– Przypomnisz mi, jak wysoko się znajdujemy?

– Nigdy ci tego nie powiedziałem. – Przycisnął mnie do piersi, a ja odetchnęłam świeżą wonią jego czystej lnianej koszuli, próbując odzyskać równowagę. – Nie martwię się opuszczeniem cię na dół, ale tym, co się stanie, kiedy znajdziesz się w środku miasta pełnego niezadowolonych trolli.

Z każdą mijającą chwilą mój plan wydawał się coraz bardziej beznadziejny i zdawałam sobie sprawę, że jeśli będę zwlekać dłużej, zupełnie stracę odwagę. Stałam na palcach i pocałowałam mocno Tristana.

– To na szczęście.

Oparł swoje czoło o moje.

– Szczęście jest tym, na czym polegają ci, którzy nie umieją

planować. Jeśli będziesz się trzymać tego, co ustaliliśmy, nie powinno ci się nic stać. Idź prosto do Pierre'a, dowiedz się wszystkiego, co musimy wiedzieć, a później wracaj na miejsce, w którym cię opuszczę. Nie szukaj Marca, bliźniąt ani kłopotów. Te ostatnie dziwnym trafem zawsze cię odnajdują.

Pokiwałam głową, a moje serce biło tak szybko i mocno, że z pewnością musiał je słyszeć.

– Racja. Wchodzę i wychodzę.

– Najbardziej ryzykowna będzie chwila, kiedy znajdziesz się w środku i twój cień będzie widoczny, więc będę cię opuszczać bardzo szybko. Nie wydawaj z siebie dźwięków... Miałem okazję się przekonać, że w tym przeklętym miejscu twój głos niesie się bardzo daleko.

– Ani piśnięcia.

Trzęsłam się, co nie miało nic wspólnego z zimowym chłodem. Zdjęłam rękawiczki do konnej jazdy, wcisnęłam je do kieszeni i wytarłam spocone dłonie o spódnicę. Nim zdążyłam pomyśleć o wycofaniu się, magia owinęła się wokół mojej talii i bioder, a ja uniosłam się w powietrze. Zwinęłam się w kłębek, oparłam policzek o kolana, a jedną ręką chwyciłam się za kostki. Wolną dłoń zacisnęłam na magii Tristana, jakby to była lina.

– Naprawdę nie musisz tego robić.

– Ale tak czuję się lepiej.

Mój głos wydawał się wysoki i dziwny.

– Gotowa?

Nie byłam gotowa. Naprawdę nie byłam. Ale i tak przytaknęłam.

Nie musiał się martwić, że krzyknę. Siła, która szarpnęła mnie do tyłu i opuściła w dół, zaparła mi dech w piersiach i zanim zdążyłam pomyśleć, a tym bardziej pisnąć, wisiałam pod skałami, a przede mną rozciągało się całe Trollus. Puściwszy kostki, zacisnęłam obie ręce na magicznej linie, próbując zapanować nad oddechem.

Choć Tristan zapewniał mnie, że w ciemnościach nikt mnie nie zauważy, i tak czułam się całkowicie odsłonięta, a panika zaczęła podkopywać moje panowanie nad sobą. Nie przeżyłabym upadku z takiej wysokości. Zostałaby po mnie jedynie krwawa plama na bruku,

a moje krzyki odbijałyby się echem długo po mojej śmierci. Z moich ust wyrwało się ciche piśnięcie.

Wyczuwając, że jestem bliska załamania, Tristan zaczął powoli przesuwać mnie wzdłuż sklepienia jaskini. Nie chodziło po prostu o zrzućenie mnie na środku miasta – musiał dopilnować, bym pozostała ukryta w cieniach i opuścić mnie w miejscu, w którym skały opierały się o najwyższe zbocza doliny. Ale pracował na ślepo, polegając jedynie na własnej pamięci, by nie tylko doprowadzić mnie do celu, ale też ominąć kolumny, łuki i kopuły magii, które podtrzymywały skałę. Jego koncentracja na zadaniu mnie uspokajała, a mój umysł znów skupił się na tym, co miałam pod sobą.

Trollus było piękne. Zawsze robiło na mnie wrażenie, jakby było ze snu, tak niezwykłe, że wydawało się niemożliwe, -ażeby istniało w tej samej rzeczywistości co moje gospodarstwo, Kotlina, a nawet Trianon. Ten widok sprawił, że powróciłam myślami w przeszłość, jakbym nigdy stąd nie odeszła. Znajomy ryk wodospadów, woda migocząca, kiedy spadała z góry na drugim końcu miasta i spieniona wypełniała rzekę płynącą prosto i pewnie w stronę ujścia.

Terasy ulic wznoszące się na zboczach doliny jak stopnie dla olbrzyma i przecinane szerokimi schodami, które omijały łukiem budowle z bladego kamienia. Pałac był ogromny, biały i złoty, majestatycznie wznosił się nad rzeką, a za nim leżały szklane ogrody, czarne poza trollowym światłem wzdłuż wijących się ścieżek. Zastanawiałam się, czy po moim odejściu ktokolwiek spacerował tymi drózkami, czy też kwiaty, krzewy i drzewa były skryte w ciemności.

Ale wiele się zmieniło.

Na ulicach wznosiły się dziesiątki potężnych kamiennych kolumn, niektóre urosły tak wysoko, że wydawały się niemal w zasięgu ręki. Nikt jednak przy nich nie pracował, a kiedy odwróciłam się, żeby spojrzeć w stronę dna doliny, zrozumiałam dlaczego. Męty, które przylegały do skalnej ściany, zostały całkowicie zabarykadowane zawałonymi budynkami i stertami gruzów, a za tymi pospiesznie wybudowanymi murami trwała gorączkowa aktywność, o której świadczyły podskakujące trollowe światła. Skoro na ulicach było tak wielu mieszkańców, znaczyło to, że nie są w kopalniach, a moje serce zabiło

szybciej, kiedy rozważyłam konsekwencje tego faktu.

Nie, żebym miała czas się nad tym zastanawiać. Znalazłam się teraz nad dzielnicą Elizjum, rozległe rezydencje trollowej arystokracji emanowały srebrnym blaskiem, kiedy je mijałam. Za najwyższym rzędem domów pozostawiono pustą przestrzeń między murami na tyłach posiadłości a zawalonymi skałami. Raz dziennie sprawdzał ją patrol wypatrujący oznak slugów, ale poza tym panowały w niej pustka i ciemność, więc była najbezpieczniejszym miejscem, by mnie opuścić. Potknęłam się lekko, kiedy moje stopy dotknęły ziemi, nogi miałam jak z waty i trzymałam się magii do chwili, gdy odzyskałam równowagę. Kiedy tylko ją puściłam, odwinęła się z mojej talii.

Wiedziałam, że Tristan wyczuwa różne rzeczy przez swoją magię, ale efekt wciąż był dziwaczny i niesamowity, jakby między nami rozciągał się ogromny rozumny wąż. Drżąc, cofnęłam się od miejsca, w którym czekała magiczna lina, i sięgnęłam po bardziej znajomy fragment mocy, który wcześniej schowałam do kieszeni.

Po kilku wyszeptanych zachętach moja kula zaczęła emanować łagodnym blaskiem i moje przebranie było kompletne. Pospieszyłam w stronę jednego z wąskich przejść między dwiema posiadłościami, po czym rozejrzałam się dookoła, żeby się upewnić, że nikt nie nadchodzi, i wyszłam na ulicę.

Opuściwszy głowę, by ukryć ją pod kapturem płaszcza, ruszyłam energicznie, jakbym była służącą wysłaną przez panią, i modliłam się, by nikt nie zwracał na mnie uwagi. Nie musiałam się martwić – ulice w tej części Trollus zawsze były spokojniejsze niż reszta miasta, ale nigdy nie widziałam ich tak pustych. Czułam niepokój i niemal odetchnęłam z ulgą, kiedy w końcu zobaczyłam parę mieszkańców na schodach. Jednak moja ulga nie trwała długo – obeszli mnie szerokim łukiem, a choć zmniejszyło to ryzyko, że zostanę odkryta, wiedziałam, że nie jest normalne.

Napięcie stało się wręcz namacalne, kiedy zaczęłam schodzić w stronę dna doliny, powietrze było gęste i gorące od magii, a trolle pełnej krwi i mieszkańcy robili wrażenie, jakby w każdej chwili spodziewali się zostać zaatakowani. Nikt się nie odzywał, chyba że poruszali się w grupach, a wielu z nich nosiło na ramionach kolorowe

opaski. Nikt nie musiał mi tłumaczyć, że miasto jest podzielone.

Kiedy w końcu zauważyłam domek Pierre'a, z trudem powstrzymałam się przed ruszeniem biegiem. Szybko wspięłam się po schodach, zapukałam i weszłam do środka.

– Wynoście się! – Przenikliwy głos Pierre'a sprawił, że aż się wzdrygnęłam. – I tak nigdy nie słuchacie moich rad!

Siedział przy biurku na swoim zydlu na kółkach, odwrócony do mnie plecami.

– Pierre?

Drobny troll znieruchomiał, po czym bardzo powoli obejrzał się przez ramię.

– Ukrywasz twarz – powiedział. – Ale twój głos jest głosem najmilszej dziewczyny, jaką znałem.

Podbiegłam do niego, objęłam jego wąskie ramiona i uściskałam go.

– To ja, Pierre. Cécile. Och, jak dobrze cię znowu widzieć.

Chwycił mnie za ramiona i odepchnął do tyłu.

– Co ty tu robisz? Czy jest z tobą Tristan? Co z nim?

– Nic mu nie jest – powiedziałam, a wtedy Pierre wyraźnie się rozluźnił. – Jest na szczycie skalnego zwaliska i czeka, by podnieść mnie z powrotem, kiedy będę gotowa. Opuścił mnie przez księżycowy otwór, a ja byłam tak przerażona, że Trollus groziła pierwsza ulewa od pięciuset lat.

Roześmiał się.

– Gdybym miał jeszcze jakieś wątpliwości, że naprawdę jesteś Cécile, teraz się rozwiały. – Jego uśmiech szybko znikł. – Bądź tak kochana i zamknij drzwi na zasuwę. Gildia budowniczych nie ma dla mnie zbyt wiele czasu, ale nie możemy ryzykować, że jeden z nich przybędzie niezapowiedziany i spotka tu ciebie.

Wypełniłam jego polecenie, upewniłam się również, że okna od frontu są starannie zasłonięte.

– Co się dzieje w Trollus? Wygląda, jakby w każdej chwili mogły wybuchnąć walki.

– Już do tego doszło. – Przetarł twarz zmęczonym gestem. – Miasto jest podzielone. Po tym, jak Tristan opuścił Trollus, mieszkańcy



zwrócili się do króla, żądając autonomii i ponownego ogłoszenia Tristana dziedzicem, ale on nie zgodził się na to. Dlatego się zbuntowali i teraz odmawiają pracy do czasu spełnienia ich żądań. Zabarykadowali się w Mętach, ale długo tam nie wytrzymają. Nawet gdyby mieli dość zapasów, Angoulême dopilnuje, by bunt został stłumiony. Każdego ranka na ulicach znajduje się zabitych, a wszyscy byli znani z tego, że popierali sprawę mieszańców. Kontakty z mieszańcami, którzy nie są twoją własnością, stały się niebezpieczne.

Poczułam chłód i mocniej otuliłam się płaszczem.

– Król nie zrobił nic, by to powstrzymać?

Pierre potrząsnął głową.

– Nie robi nic. Od zbyt dawna rozgrywał obie strony przeciw sobie, a teraz wszyscy zwrócili się przeciwko niemu. Zrzekając się władzy nad drzewem, wystawił się na ciosy i myślę, że jego śmierć jest tylko kwestią czasu. Zaś pod nieobecność Tristana nikt nie jest zdolny zakwestionować praw Rolanda do tronu.

– Mieszkańcy chcą, żeby wrócił?

Czy on chciał wrócić?

– Boją się, Cécile. Tristan jest ich jedyną nadzieją.

Zmusiłam się, by przytaknąć.

– Powiem mu.

Przez dłuższą chwilę oboje milczeliśmy, w końcu odezwał się Pierre.

– Wiele ryzykowałeś, by tu dotrzeć, księżniczko, a ja sądzę, że masz ku temu ważny powód.

– Owszem. Potrzebuję twojej pomocy. – Wyciągnęłam z kieszeni listę nazwisk i dat. Podałam mu ją i wyjaśniłam swoje podejrzenia związane z nieśmiertelnością Anushki. – Muszę wiedzieć, czy istnieje wzorzec.

– Jednoczesne zimowe przesilenie i pełnia – mruknął Pierre.

Księgi spływały z półek, a tablice rozwijały się w powietrzu. Patrzyłam w milczeniu, jak szybko przerzucał kartki, a od czasu do czasu spoglądał na starannie wyrysowane tablice. Jedną ręką trzymał pióro, którym od czasu do czasu notował datę.

Choć rozpaczliwie pragnęłam wiedzieć, czy moja teoria się

potwierdza, milczałam i nie przeszkadzałam do chwili, gdy odłożył pióro.

– I jak?

Oddał mi listę, a wraz z nią kartkę z datami, które zapisał.

– Twoja teza wydaje się poprawna. Choć brakuje ci jednej daty... tej ostatniej.

Świadomość, że być może w nieoznaczonym grobie w lesie spoczywa moja babka od strony matki, wcale nie przygotowała mnie na potwierdzenie tego faktu w postaci jednej nabazgranej daty. Teraz byłam pewna, że Anushka wykorzystuje życie swoich potomkiń w linii żeńskiej, by uczynić się nieśmiertelną, a moje żyły wypełniło przerażenie na myśl, że jeśli nie powstrzymam czarownicy, najbliższa noc będzie ostatnią w życiu mojej matki.

– Jutro jest noc przesilenia – zauważył Pierre. – I pełnia.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, ktoś zaczął walić w drzwi.

– Pierre! Otwieraj albo wyważę drzwi. Widzieliśmy, jak mieszaniec wchodzi do środka.

Mieszaniec? Dopiero po chwili zorientowałam się, że ten ktoś na zewnątrz mówił o mnie. Nieważne, czy obserwowali dom, czy zauważyli to przypadkiem – Pierre nie miał służby. Nie miał uzasadnionego powodu, by rozmawiać z mieszkańcem. A już szczególnie nie miał uzasadnionego powodu, by rozmawiać ze mną.

Mały troll syknął, a jego oczy błysnęły złością. W środku zrobiło się ciepło od magii, a ja po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że mój przyjaciel był o wiele groźniejszy, niż mi się wydawało.

– Idź na górę i wyjdź przez okno na dach – polecił. – To jeden z pacholków księcia.

– To moja wina – szepnęłam. – Są tutaj z mojego powodu.

Pokręcił głową.

– Obawiam się, że od dawna spodziewałem się ich najścia. – Wziął mnie za rękę i uściśnął. – Moja lojalność jest powszechnie znana. Zamierzali go zabić.

– Nie zostawię cię tu na pewną śmierć.

Gończkowo próbowałam wymyślić rozwiązanie. Uderzenie w drzwi sprawiło, że cały dom się zatrzęsł.

– Nie masz wyboru. Jeśli cię złapią, zabiją cię na miejscu. Trollus może sobie pozwolić, by mnie utracić, ale z tobą jest inaczej.

– Zabiorę cię stąd – wymamrotałam, nie chcąc ustąpić. – Mogę cię zanieść. Zabiorę cię w bezpieczne miejsce.

Rozległ się odgłos kolejnego uderzenia w drzwi, a ja wiedziałam, że to nie kamień ich powstrzyma. Magia rozbijała się o magię.

– W Trollus nie ma bezpiecznych miejsc. Musisz się wydostać, póki jeszcze możesz.

Miał rację, co bardzo mi się nie podobało. Ale pozostanie oznaczałoby ryzykowanie nie tylko własnym życiem, ale i życiem Tristana – co oznaczało również narażanie na niebezpieczeństwo niezliczonych innych trolli. Objęłam Pierre'a i uścisnęłam mocno.

– Tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro.

Poklepał mnie po ramieniu.

– Zatrósz się dla mnie o tego chłopca, kochana dziewczynko. On cię potrzebuje.

– Tak zrobię – powiedziałam, ale grzmot magii zagłuszył moje słowa.

– Biegnij!

Wbiegłam po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Na piętrze wszędzie leżały sterty książek i papierów, a ja przeskakiwałam nad nimi, zataczając się, gdy cały dom się chwiał. Przed sobą miałam okno wychodzące na sąsiedni dom, otworzyłam je. Między dwoma budynkami była luka. Musiałam skoczyć. Wspięłam się na parapet, chwyciłam futrynę i powoli się wyprostowałam. Cały front domu się zawałił, kamienie uderzały o ulicę. Zacerpnęłam powietrza, zgięłam kolana i skoczyłam.

Wylądowałam na stopach, ale potknęłam się i przewróciłam, rozerwałam sukienkę i podrapałam kolana. Ignorując ból, podniosłam się i pobiegłam na drugą stronę dachu. Poniżej znajdował się mur. Na czworakach prześlizgnęłam się przez krawędź i opadłam na wąską kamienną półkę, ale nim udało mi się dotrzeć dalej, powietrzem wstrząsnął wybuch.

Gruz i kurz wznosiły się dookoła, a gdybym wciąż była na dachu, z pewnością bym zginęła. Rozległy się krzyki i wszyscy zaczęli uciekać.

Ześlizgnąwszy się z muru, dołączyłam do uciekinierów, biegłam ile sił w nogach. I nie oglądałam się za siebie. Nie mogłam. Nie mogłabym znieść widoku ruiny domu Pierre'a i świadomości, że on sam zginął. Że nie byłam w stanie mu pomóc.

Dyszając ciężko, wbiegłam po schodach, a później po kolejnych, wracając do miejsca, w którym magia Tristana czekała, by wyciągnąć mnie z niebezpieczeństwa. Za długo żyłam zbyt wygodnie i nawet strach nie wystarczył, by zwalczyć zmęczenie, od którego drętwiały mi nogi. Żebra bolały mnie w miejscu dawnego złamania, a kiedy wybiegłam za róg, zatrzymałam się i prawie zgięłam się wpół, opierając dłonie na kolanach.

Pierre nie żył, i to przeze mnie. Ściągnęłam ich do niego. Teraz był martwy tylko dlatego, że nie ukrywał swojego poparcia dla Tristana. Zamordowano go za to, że wierzył, iż mieszkańcy zasługiwali na lepsze życie. Został zabity, ponieważ nie mogłam mu pomóc, a głupia przepowiednia twierdziła, że moje życie jest ważniejsze od jego życia. Odetchnęłam głęboko, próbując się uspokoić i zachować rozum.

Nozdrza wypełniła mi znajoma woń, a gdybym była psem, zjeżyłabym się. Gdybym znajdowała się w Trianon, gdzie zarówno klasy wyższe jak i niższe wyrzucały odpadki na ulice, taki odór nie byłby bardziej zaskakujący niż słony aromat morza. Ale Trollus zawsze było czyste. Wbiłam wzrok w jasny bruk i patrzyłam, jak szkarłatny strumyczek krwi przepływa obok mojego buta. A później kolejny. I jeszcze jeden. Ze ściśniętym gardłem podniosłam oczy.

Ulicą płynęło tak wiele krwi, że wydawało się niemożliwe, by pochodziła z tylko jednego ciała. Gapiłam się, próbując złożyć części w coś – kogoś – rozpoznawalnego, ale mój umysł sobie z tym nie radził. Nie, kiedy w środku tego pobojuwiska klęczał Roland, z namysłem stukał nożem w ząb i wpatrywał się we mnie błyszczącymi oczyma.

*On nie wie, że to ty!* Ale jakie to ma znaczenie? Nie miało dla mieszkańca, który był teraz jedynie mnóstwem kawałków. W mojej głowie pojawiło się imię Tristana, kiedy rozważałam, czy go wezwać. Wiedziałam jednak, że jeśli to zrobię, dojdzie do bitwy na śmierć i życie. Musiałam znaleźć inne rozwiązanie.

– Wasza wysokość. – Dygnęłam i utrzymywałam tę pozycję do

bólu kolan. Nawet gdyby nie miał mocy, i tak bym przed nim nie uciekła, był ode mnie wielokrotnie szybszy. – Czy mogę wam jakoś pomóc?

Prychnął z irytacją.

– Miałem nadzieję, że uciekniesz. Nieuprzejmość byłaby wystarczającym usprawiedliwieniem.

Usprawiedliwieniem dla czego?

– Obawiam się, że nie rozumiem, wasza wysokość.

Kolana zaczęły mi drżeć.

– Nikt nie rozumie.

Jego głos brzmiał wręcz smutno.

– Rolandzie!

Nigdy w życiu bym nie sądziła, że aż tak się ucieszę na widok d'Angoulême'a. Przeszedł obok mnie w stronę brutalnego księcia, a u boku miał czterech wyraźnie zdenerwowanych strażników.

– Na skały i niebo, chłopcze! Cóż takiego mogło cię do tego sprowokować?

– Potknął się i upuścił nowy zestaw do guerre, który lady Anaïs kazała dla mnie zrobić. Poszedłem aż na ulicę Rzemieślników, żeby odebrać go od Reagan, a teraz jest zniszczony.

– Dlaczego podejrzewam, że jego potknięcie nie było przypadkiem?

Angoulême mówił zjadliwym tonem, ale nie mogłam nie zauważyć, że uważnie przygląda się Rolandowi.

Młody książę wstał.

– Szedł za mną, nie widziałem więc, jak to się stało.

Nóż, który miał w ręku, zniknął, a ja się zastanawiałam, gdzie go schował. Choć przecież wcale go nie potrzebował.

– Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. – Angoulême machnął na strażników. – Posprzątajcie ten bałagan. A ty... – Odwrócił się i wskazał na mnie palcem.

Zamarłam.

– Tak, wasza łaskawość?

– Podnieś to i przynieś tutaj.

Przeniosłam wzrok na skrzynkę leżącą pośrodku kałuży krwi.

Ostatnie, na co miałam ochotę, to zanieśienie jej do jaski-ni lwa.

– Zrób to!

Angoulême był wyraźnie zdenerwowany, a ja wolałam nie myśleć, co by się stało, gdybym nie okazała posłuszeństwa.

Podbiegłam do przodu, przeszłam ostrożnie między kawałkami ciała i kości i sięgnęłam po skrzynkę. Kiedy się pochylałam, zobaczyłam nóż Rolanda ukryty w zagięciu materiału i zanim zdążyłam się zorientować, co właściwie robię, schowałam go w fałdach spódnicy. Chwyciłam skrzynkę i podniosłam ją. Przez chwilę obawiałam się, że nie uda mi się jej unieść i w ten sposób się zdradzę, ale poradziłam sobie. Palce miałam śliskie od -trollowej krwi i gorszych rzeczy. Ze ściśniętym gardłem podążyłam za nimi dwoma w stronę domu księcia, który, jak wiedziałam, znajdował się w pobliżu.

Mury otaczające rezydencję były wyższe niż zwykle w Trollus – równie wysokie, jak te otaczające pałac i równie dobrze strzeżone. Uzbrojenitrolle i trollki czystej krwi obserwowali ulicę, a wyraz ich twarzy świadczył o tym, że w każdej chwili spodziewali się ataku. Dwoje otworzyło nam bramę, ale żadne nie zwracało na mnie uwagi.

– Gdzie życzyście sobie, żebym to odłożyła, wasza łaskawość?

Starałam się mówić niższym niż zwykle głosem, ale nie umiałam ukryć jego drżenia.

– Tutaj. – Angoulême otworzył drzwi do dużej komnaty, a ja zaniósłam skrzynkę na stół, ignorując ból rąk. – Otwórz ją i zobaczmy, czy zniszczenia uzasadniały takie zachowanie.

Wypełniłam jego polecenie. Wzdrygnęłam się, kiedy sięgnął ponad moim ramieniem, żeby podnieść jedną z malutkich figurek.

– Jest złota!

Odwrócił się i rzucił błyszczącym pionem o ścianę, tak mocno, że ten przebił się przez cienką ściankę. W sąsiednim pomieszczeniu rozległ się trzask, któremu towarzyszył okrzyk oburzenia. Po chwili do środka wkroczyła księżna matka, a ja poczułam przerażenie.

Angoulême odwrócił się do Rolanda.

– Masz pojęcie, ile wart był tamten mieszaniec?

Odepchnąwszy mnie z drogi, Roland podszedł do skrzynki i zaczął wyjmować figurki.

– Och, są ze złota!

– Rolandzie.

Dłonie i stopy miałam lodowate, ale po karku spływał mi pot. Wolałabym raczej leżeć naga w jamie żmij niż spędzić jeszcze chwilę w tej komnacie. Ale nie mogłam odejść bez pozwolenia, a żadne z tej trójki nie zwracało na mnie uwagi.

Chłopiec wzruszył ramionami.

– Cóż, biorąc pod uwagę opór, jaki mi stawiał, pewnie musiał być drogi.

Pewnie bardziej interesowało go, co mieli na obiad, niż mężczyzna, którego właśnie z zimną krwią zamordował.

– Ile razy mam ci tłumaczyć... – Angoulême przerwał i spojrzał na mnie. – Możesz odejść.

Dygnełam przed każdym z osobna, po czym ze spuszczonym wzrokiem wycofałam się z komnaty. Zamknąwszy za sobą drzwi, ruszyłam w stronę frontowego wejścia, ale nagle się zatrzymałam. Jeśli mieli się pokłócić, czy nie byłoby dobrze, bym ich podsłuchiwała? Nieświadomie zaprosili do środka swojego wroga i czy nie byłabym głupia, gdybym tego nie wykorzystała?

*Byłabyś głupia, gdybyś została* – niemal słyszałam szept Tristana w uchu, ale zignorowałam go. Zauważywszy drzwi do przedsionka, bezgłośnie weszłam do środka. Przycisnęłam ucho do ściany i nasłuchiwałam.

– Lubię to robić. Nie ma innego powodu – warknął Roland, a ja wyobrażałam sobie, że trzyma ręce na piersi, a jego zakrwawiona śliczna twarz jest nadąsana.

– Nie możesz zabijać bez powodu, wasza wysokość. Twój ojciec wciąż jeszcze może ponownie uznać Tristana za swojego dziedzica, a tego byś chyba nie chciał, prawda?

Cały dom zadrżał.

– On tego nie zrobi! Będę królem!

– Nikt nie pragnie tego bardziej ode mnie, wasza wysokość! – Głos Angoulême'a brzmiał uspokajająco. – Ale dobrze wiesz, że musimy grać w te nużące polityczne gierki, jeśli mamy odnieść sukces. Twój brat jest przebiegły i zwrócił umysły ludzi przeciwko nam.

– Miałeś kazać go zabić.

– I tak zrobię. – Szkło zabrzączało o szkło, a ja wyobraziłam sobie księcia nalewającego sobie trunek dla uspokojenia nerwów. – Choć gardzę twoim bratem, jest Montignym. Zabicie go nie jest proste, a ta jego kobieta ma szczęście dziewięciu ludzi.

– Chcę, żeby wrócił.

– To ostatnia rzecz, jakiej powinienes pragnąć, wasza wysokość.

– Chcę, żeby był taki, jaki był przed nią.

Byłam prawie całkowicie pewna, że ona oznaczała mnie, a jeśli Roland obwinał mnie za zmianę zachowania brata, wyjaśniało to ogrom jego niechęci.

– Wiesz, że wcześniej tylko udawał. Oszukiwał wszystkich.

Roland nie odpowiedział, a ja rozpaczliwie pragnęłam zobaczyć jego twarz. W tonie jego głosu coś się kryło, kiedy mówił, że pragnie powrotu Tristana, coś, co kazało mi sądzić, że w jakiś sposób był dla niego ważny. Uświadomiłam sobie, że niewiele wiedziałam o relacjach między braćmi, jakiegokolwiek one były. Zaczęłam się zastanawiać, czy w tym potwornym chłopcu było jeszcze coś do ocalenia.

– Anaïs jest na górze – powiedział w końcu Angoulême. – Może zanieziesz jej grę? Na pewno z dużą przyjemnością z tobą zagra.

– To by było miłe? – spytał Roland, jakby nie był do końca pewien, co jest miłe, a co nie.

– Tak, wasza wysokość. Naprawdę miłe.

Nikt nic nie powiedział, ale po chwili drzwi otworzyły się i zamknęły, a ja usłyszałam tupot małych stóp wbiegających po schodach.

– Powiedziałaś, że nad nim panujesz – warknęła księżna matka. – Przeklęty stwór jest zagrożeniem dla wszystkich.

– Panuję nad nim. – Znów zadźwięczało szkło. – Nie mogę przecież na środku ulicy rozkazywać mu, używając jego imienia.

– A jaki masz wybór? – W jej głosie brzmiała gorycz. – Nie znam nikogo bardziej szalonego od Rolanda... Umysł i moc Montignych całkowicie wypaczone przez żelazo. Gdyby chodziło o kogoś innego, Thibault już dawno kazałby go wyeliminować. On niczego nie czuje i nie przejmuje się niczym poza swoimi mrocznymi przyjemnościami,



a choć może brakuje mu bystrości brata, jest dość przebiegły, by znaleźć sposoby obejścia twoich poleceń.

– Musi tu być, żeby pozostała jakakolwiek szansa na objęcie tronu.

Oboje milczeli przez długi czas, aż zaczęłam sądzić, że Damia się zgadza. Ale wtedy się odezwała.

– On cię ograł, synu. – Szydziła z niego, a ja przez chwilę pożałowałam księcia, który musiał znosić taką matkę. – Jak sądzę, Thibault zaplanował tę rozgrywkę na dłużej, niż się komukolwiek wydawało. A jeśli Tristanowi uda się zdjąć klątwę, ród Montignych będzie władał tak, jak nikt od czasów dawnych wielkich królów i królowych.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Wyślij teraz Rolanda, by zabił ojca. Kiedy chłopak zasiądzie na tronie, zapanujemy nad Trollus i jego złotem. A gdy do tego dojdzie, wystarczy nasłać wszystkich chciwych rzezimieszków na Cécile. Jest ich słabością w każdym możliwym aspekcie i z tego powodu zginie. A kiedy wszyscy będą martwi, wykorzystamy nasz od dawna ukrywany atut i cały świat ugnie przed nami kolana.

Usłyszałam dosyć. Podniosłam się i zaczęłam odwracać, jednak zatrzymało mnie wrażenie mocy.

– A mówią, że w Trollus nie ma szczerów. – Z tyłu dobiegł mnie głos młodej kobiety. – Wygląda na to, że się mylą. Witaj, Cécile.

## Rozdział 45

### Cécile

Za mną stała Anaïs, z rękami założonymi na piersi i miną kota, który zapędził mysz do kąta. Tyle tylko, że to nie była dziewczyna, którą znałam, lecz oszustka. Lessa.

– Czy mój brat wie, że tu jesteś? To działanie nie w jego stylu, zbyt lekkomyślne.

– Jest tutaj – szepnęłam, cofnęłam się i zderzyłam się ze ścianą. – Bliżej, niż sądzisz.

Lessa zachichotała.

– Nie dość blisko.

Wyciągnęła gwałtownie rękę i chwyciła mnie za gardło. Próbowałam krzyknąć, ale z trudem łapałam oddech. Podniosła mnie nad ziemię i uśmiechała się, kiedy wiłam się i kopałam. Ogarnęła mnie panika, szarpałam jej ramiona, ale zadrapania błyskawicznie zniknęły. Zamierzała mnie zabić.

I wtedy przypomniałam sobie, że w kieszeni mam nóż Rolanda. Chwyciwszy za niewielką rękojeść, wyszarpnęłam go i rozciąłam Lessie ramię.

Syknęła z bólu i upuściła mnie, ale miałam tylko chwilę na zaczerpnięcie oddechu, nim znów się na mnie rzuciła. Sięgnąwszy głęboko po magię, której potrzebowałam, -wykrztusiłam słowa:

– Zwiąż światło.

Zatrzymała się gwałtownie, na jej fałszywej twarzy malowało się oszołomienie. Ale wiedziałam, że to nie potrwa długo – rozumiała, co zrobiłam. Kiedy się na mnie rzuciła, wyciągnęłam nóż, a moje ramiona zadrżały od siły uderzenia. Ostrze wsunęło się między jej żebra. Krzyknęła, zwinęła się w kłębek i chwyciła za rękojeść. Widziałam jednak, że jej nie zabiłam – musiałam uciekać.

Drzwi do przedsionka się otworzyły, pojawił się w nich książę, a tuż za nim jego matka.

– Książę Roland zaatakował lady Anaïs – wrzasnęłam i precisnęłam się między nimi jakby w ataku paniki. Co nie było dalekie

od prawdy. Miałam tylko sekundy. Pobiegłam do wejścia, otworzyłam je i rzuciłam się w stronę bramy. – Książę Roland szaleje! – wykrzyknęłam. – Dźgnął lady Anaïs, a teraz atakuje księcia!

Widziałam strach w oczach strażników, ale trzeba im przyznać, że wszyscy pobiegli w stronę domu, dając mi kilka cennych chwil na ucieczkę. Gardło piekło mnie w miejscu, gdzie Lessa zaciskała na nim rękę, ale nie odważyłam się zatrzymać. Między rezydencjami nie było luk, w których mogłabym się ukryć, żadnych uliczek ani przejść, w które mogłabym skręcić. Musiałam dotrzeć do schodów prowadzących do ostatniego rzędu domów albo byłam trupem.

Na ulicy rozległy się krzyki i usłyszałam swoje imię. Wiedzieli, że to ja. Zbliżali się.

Magia owinęła się wokół mojego pasa, podniosła mnie i przerzuciła na drugą stronę muru, zanim zdążyłam się odezwać.

– Milcz.

Élise przycisnęła mnie plecami do ściany i położyła mi dłoń na ustach.

Obok nas przebiegł tuzin stóp, obie wstrzymywałyśmy oddech do chwili, gdy się oddaliły. Wtedy objęłam ją za szyję. Kiedy odgłos wodospadu ucichł i wiedziałam, że nasze głosy są osłonięte, szepnęłam.

– Dziękuję. Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

– Widziałam, jak wchodzisz do Pierre’a. Zmieniłaś kolor oczu i skóry, ale wszędzie rozpoznam twoje miny. – Ścisnęła mnie za ramiona. – Czy Tristan tu jest?

Drżącą ręką wskazałam na księżycowy otwór.

– Czeka, żeby mnie stąd wyciągnąć. Muszę dotrzeć do granicy miasta, ale nie wiem, jak ominę wszystkich, którzy mnie szukają.

Élise spojrzała w stronę sklepienia, na jej twarzy malowała się mieszanka uczuć, której nie umiałam rozpoznać.

– Odwrócę ich uwagę. Daj mi swój płaszcz.

– Nie możesz! Jeśli pomyślą, że jesteś mną, zabiją cię.

Pokręciła głową.

– Książę będzie chciał cię najpierw złapać... a kiedy zorientują się, że to ja, wypuszczą mnie. Należę do królowej i księżnej... nikt nie odważy się zrobić mi krzywdy.

Nie chciałam, by to robiła. Już straciłam Pierre'a, a myśl o ryzykowaniu życia kolejnego przyjaciela sprawiła, że zazgrzytałam zębami. To, co powiedziała, było jednak logiczne, nie miałam wyboru.

– Musimy wydostać cię stąd żywą – szepnęła. – Twój mąż jest mi winien przysługę, a nie odbiorę jej, jeśli umrze.

Niechętnie zdjęłam płaszcz i podałam go jej.

– Proszę, bądź ostrożna.

– Ty też. – W oczach miała pytania, wiedziałam, że chciała je zadać. Ale nie miałyśmy czasu. Naciągnęła na głowę kaptur, by nie było widać jej twarzy, i przytuliła mnie mocno. – Przejdź przez tę posiadłość, na tyłach jest furka.

I zniknęła.

Przez moment stałam bez ruchu, bo nie chciałam zostawiać jej na pastwę naszych wrogów. Ale to był głupi impuls, bo Élise dała mi jedyną szansę. Ruszyłam przez ciemny ogród, próbując nie robić hałasu, żeby nie zwrócić na siebie uwagi mieszkańców tej rezydencji. Furka w murze była ledwie widoczna w słabym świetle padającym z domu i z ulicznych latarni. Właśnie zacis-kałam palce na zasuwie, kiedy usłyszałam krzyki.

– Élise! – Jej imię wbrew mej woli wyrwało się z moich ust, ale nie obejrzałam się za siebie.

Otworzyłam furtkę i pobiegłam. Przed sobą widziałam wąską ścieżkę prowadzącą do granicy miasta. Ruszyłam biegiem w jej stronę, moje buty stukały na bruku. Zbliżali się. Słyszałam, jak się zbliżali. Ścieżka wydawała się nieskończenie długa, a skały oznaczające granice Trollus niewiarygodnie dalekie.

Dotarłam na miejsce. Ślizgając się na kamykach, biegłam obok stert skał, skupiając wzrok na słabym blasku czekających na mnie sznurów magii.

– Tam jest!

Obejrzawszy się przez ramię, zobaczyłam na ścieżce dwóch strażników księcia. Przebycie tej drogi pieszo zajęłoby im sporo czasu, ale wiedziałam, że dzięki swej magii mogą pokonywać znaczne odległości w kilka chwil. Rzuciłam się do przodu i zacisnęłam dłonie na świetlis-tych linach. *Tristanthysium, wydostań mnie!*

Magia otoczyła mnie jak klatka, uniosła mnie nad ziemię ku niebu. Ciosy odbijały się od tarczy, która mnie chroniła, dookoła wybuchały srebrzyste iskry. Koniec z powolnością i ukrywaniem się, żołądek podjeżdżał mi do gardła, kiedy pędziłam przez jaskinię, a moc przyciskała mnie do podłogi niewidzialnej bańki, bym nie mogła się poruszyć. Byłam bezradna i doskonale widoczna dla dziesiątek trolli pragnących mojej śmierci.

I nagle oczy zapiekły mnie od słonecznego blasku.

– Cécile!

Tristan przycisnął mnie do siebie, zatoczył się do tyłu.

– Cała jesteś we krwi. Coś ci się stało?

Wiedziałam, że jego twarz jest tuż obok mojej, ale wydawał się odległy, podobnie jego głos. Jakby przyglądał się innej dziewczynie w poszukiwaniu obrażeń, źródła krwotoku. Moje ręce się od niej lepiły. Były nią zalane.

– Anushka jutro w nocy zabije moją matkę. – Słyszałam słowa, ale nie czułam, jak moje wargi je wypowiadają. – Roland zamierza zabić twojego ojca. Angoulême ma Élise. A Pierre... – Wróciłam do siebie, szok mnie opuścił, pozostawiając za sobą cierpienie. – Pierre nie żyje.

Zarzuciłam ręce na szyję Tristana i przytuliłam twarz do jego piersi.

I zapłakałam.

## Rozdział 46

### Tristan

Patrzyłem, jak Cécile jedzie nieco przede mną, zgarbiona pod moim obszernym płaszczem. Miałem mętlik w głowie po tym, co powiedziała mi, kiedy wydostałem ją na powierzchnię, po chwili jednak wpadła w histerię, musiałem więc znieść ją ze skał i zaczekać, aż się uspokoï, by wydobyć z niej dalsze szczegóły. Kiedy opowiedziała mi wszystko, ucichła i popadła w odrętwienie.

Co sprawiło, że zapragnąłem powrotu łez, bo one przynajmniej były dla niej czymś zwyczajnym. Mógłbym je otrzeć i wkrótce znów byłaby sobą. Ale kiedy widziałem ją w takim stanie, gdy jej przygasłe i puste oczy odzwierciedlały to, co miałem w głowie, zaczynałem się obawiać, że w końcu popchnąłem ją zbyt daleko.

Ten strach sprawił, że zapragnąłem zabrać ją w bezpieczne miejsce, a zanim się zorientowałem, co mówię, spytałem ją, jak dojechać do jej rodzinnego gospodarstwa. Teraz byliśmy w drodze do Jastrzębiej Kotliny, a choć z niezliczonych powodów powinniśmy wracać do Trianon, wiedziałem, że to właściwa decyzja. Potrzebowała czasu, by wrócić do siebie.

I ja też.

Mimo wszelkich wysiłków nie umiałem odepchnąć od siebie bólu z powodu śmierci Pierre'a. Znałem go przez całe życie, a choć nigdy nie obciążałem go swoimi zwierzeniami, był moim przyjacielem. Mentorem w sprawach, które nie miały nic wspólnego z polityką. Pamiętałem okoliczności naszego pierwszego spotkania. Ojciec poprowadził mnie za rękę przez miasto, zatrzymał się przed drzwiami Pierre'a i ukląkł, by ze mną porozmawiać.

– Tristanie, Pierre jest najinteligentniejszym i najlepiej wykształconym trollem, jakiego znam. Chcę, żebyś słuchał, co mówi, i uczył się od niego, rozumiesz?

Mruganiem odpędziłem obraz twarzy ojca i zadrzałem, czując zimny wiatr przenikający przez cienką tkaninę mojej koszuli. Słowa księżnej matki bardzo mnie niepokoiły. *Atut. Atut.* Słowo wypełniało

mój umysł i wiedziałem, że mogło oznaczać tylko jedno: tożsamość Anushki. Angoulême wiedział, kim była, a po śmierci mojego ojca i mojej zamierzał wykorzystać tę informację, by wzmocnić swoją władzę.

Zacisnąłem zęby i spiąłem konia ostrogami, żeby podjechać do domu Cécile. Trzymała wodze jedną dłonią, druga spoczywała zaciśnięta na udzie. Objąłem jej palce i nawet przez skórzaną rękawiczkę poczułem, że są zimne.

– Jesteś przemarznięta.

Zębami ściągnąłem rękawiczkę i objąłem jej dłoń, próbując ją ogrzać.

– Cécile, wszystko w porządku?

To było głupie pytanie. Wiedziałem, że tak nie jest, ale musiałem ją skłonić, żeby coś powiedziała. Cokolwiek.

Odwróciła głowę i spojrzała na mnie.

– Zrobią jej krzywdę?

Élise. Wymagało ode mnie dużego wysiłku, by nie odwrócić wzroku. Przed rokiem założyłbym bez wahania, że Angoulême nie waży się narazić na gniew mojej rodziny, krzywdząc jednego z naszych służących. Ale od tego czasu wiele się zmieniło i wątpiłem, by Élise wytrzymała się nietknięta.

– Ciotka zrobi dla niej wszystko, co w jej mocy.

Cécile wysunęła dłoń z mojego uścisku.

– To żadna odpowiedź.

– Élise знаła ryzyko. Nie zmuszałaś jej do niczego.

– Naprawdę? – Wsunęła rękę do kieszeni mojego płaszcza. – To był mój pomysł, żeby udać się do Trollus. Moja decyzja, by pozostać w domu księcia i podsłuchiwać, choć mogłam od razu odejść. Gdybym tylko wyszła, ona nie musiałaby narażać się na niebezpieczeństwo. – Jej twarz stężała. – Powinam cię posłuchać, kiedy powiedziałeś mi, że to zbyt niebezpieczne. Jeśli coś jej się stanie, będzie to moja wina.

– Co nie znaczy, że to była pomyłka. Zyskałaś cenne informacje, których nigdy byśmy nie zdobyli, gdybyś nie dokonała tych wyborów.

Wypowiedziałem te słowa, wiedząc, że brzmią bezdusznie. Anaïs upierałaby się, że nagroda jest warta ryzyka. Marc powiedziałby, że

wybory zostały dokonane i musimy żyć z ich konsekwencjami. Ojciec stwierdziłby, że trudne wybory to nieodłączna część życia króla.

Ale co ja sądziłem?

– Wiem, że pragniesz uchronić wszystkich przed cierpieniem. Wiem, że gdybyś tylko mogła, poświęciłabyś własne życie, żeby ocalić przyjaciela. Ale wiesz, co by się stało, gdybyś się wtrąciła, kiedy przyszli po Pierre’a. Gdybyś nie pozwoliła Élise pomóc ci w ucieczce. Gdybyś poświęciła się dla nich, co z wszystkimi pozostałymi? Nie masz tysiąca żywotów, które mogłabyś oddać, i choć może ci się to bardzo nie podobać, los, szczęście czy inne moce sprawiły, że twoje życie jest ważniejsze.

Chwyciwszy jej wodze, zatrzymałem oba konie.

– Dobry przywódca, dobry władca, jest gotów poświęcić własne życie, żeby ocalić jednego ze swoich poddanych, ale jest dość mądry i silny, by wiedzieć, że nie może tego zrobić.

Cécile spojrzała na mnie, w jej niebieskich oczach błyszczał gniew.

– Ty jesteś przywódcą. Ty jesteś władcą. Nie ja.

Puściłem jej wodze.

– Jesteś o tym przekonana?

Jedyną odpowiedzią, jakiej mi udzieliła, było spięcie konia ostrogami i ruszenie galopem. Sam również spiąłem swojego, a on ochoczo pognął za Cécile, mnie pozostawiając jedynie konieczność utrzymania się w siodle. Niemal nie zauważyłem, jak przejechaliśmy przez Jastrzębią Kotlinę, nieliczni przechodnie patrzyli na nas zaskoczeni, kiedy pędziliśmy jedyną ulicą. Później znów znaleźliśmy się w lasach, gałęzie drzew uginały się pod ciężarem śniegu, a jedynym -odgłosem był tętent kopyt.

Cécile nagle skręciła w głąb lasu. Zwolniwszy do stępa, przejeżdżała między drzewami, aż zatrzymała się przy wypełnionym śniegiem zagłębieniu.

– To ostatni znak na mapie z mojego zakłęcia.

– Skąd wiesz?

Rozejrzałem się wśród drzew, zastanawiając się, co odróżnia to miejsce od innych.

– Mapa jest w moim umyśle. – Patrzyła na mnie, nie mrugając. –



Pergamin ze śladami był jedynie fizyczną manifestacją tej wiedzy... Na początku tego nie rozumiałam, ale tak naprawdę wcale go nie potrzebowałam.

Trudno mi to było pojąć, ale nie prosiłem jej o dalsze wyjaśnienia. Nie byłem pewien, czy potrafiłaby ich udzielić.

– Sądzę, że tu spoczywają zwłoki mojej babki.

Biorąc pod uwagę, że ciała matki Genevieve nigdy nie odnaleziono, założenie było uzasadnione. Spojrzałem na drzewa, czując niepokój na myśl, że Anushka zamordowała kobietę w miejscu, w którym staliśmy. Że pewnego dnia to Cécile mogła uciekać w ciemnym lesie.

– Dlaczego tu była? – mruknęła Cécile bardziej do siebie niż do mnie. – Jaki mogła mieć powód, by wyruszyć w stronę gospodarstwa, skoro według wszelkich relacji żałowała, że mój ojciec w ogóle istniał?

Pytanie było dobre, ale nie mieliśmy szans, by uzyskać na nie odpowiedź. Niezależnie od powodu wyprawy do Kotliny, Anushka dogoniła babkę Cécile, nim udało jej się zrealizować plany.

Cécile bez słowa wróciła do drogi i przez jakiś czas jechaliśmy kłusa w milczeniu, zanim w końcu powiedziała:

– Nie miałam kiedy napisać im o tobie, więc to będzie pewne zaskoczenie.

Patrząc przed siebie, skierowała konia drogą prowadzącą do średniej wielkości domu i większej budowli, która pewnie była stodołą. Cztery psy, znacznie większe od Sourisa, rzuciły się na nas z warczeniem i ujadaniem, a ze stodoły wyszedł starszy mężczyzna. Ośłonił oczy, patrząc, jak się zbliżamy. Na tle bieli i szarości zimy włosy Cécile rzucały się w oczy.

Drzwi domu się otworzyły i wyjrzała przez nie jasnowłosa dziewczyna. Przez chwilę mrużyła oczy, po czym wróciła do środka i znów wyszła, tym razem w ciężkich butach i płaszczu. Za nią podążyła starsza kobieta, wycierając ręce o fartuch.

To była rodzina Cécile.

Oczywiście, wiedziałem, że się z nimi zobaczymy, ale teraz uświadomiłem sobie, że to spotkanie mogło nie przebiec najlepiej. Wiedzieli, czym byłem. Wiedzieli, kim byłem. I mieli wszelkie powody,

by mnie nienawidzić.

– Cécile!

W chwili kiedy Cécile zsunęła się z siodła, blondynka zarzuciła jej ręce na szyję. Kołysały się na boki, jakby w dziwnym tańcu.

– Spodziewaliśmy się ciebie dopiero po Nowym Roku – powiedział jej ojciec, po czym skinął mi głową, kiedy ja również zsunąłem się z siodła.

– Nie planowaliśmy tego. – Cécile zdjęła płaszcz i oddała go mnie.

Josette szerzej otworzyła oczy.

– To krew? Co się stało?

– Jesteś ranna? – Ojciec wyciągnął do niej ręce, ale Cécile uniosła dłoń.

– Nic mi nie jest. To nie moja krew. – Zawahała się. – Tato, to mój mąż Tristan. Spędzimy tu tylko noc, jutro musimy być z powrotem w Trianon. – Rzuciła mu wodze. – Możesz zająć się Fleur? Chciałabym się umyć.

Później, przytulona do siostry, prawie że wbiegła do domu.

Patrzyliśmy na siebie z jej ojcem, a ja w życiu nie czułem się tak niezręcznie.

– Jesteś trollem – powiedział w końcu. – Tym trollem, który porwał moją dziewczynkę i zmusił ją do nienaturalnego związku?

Skrzywiłem się, zwijając w dłoniach wodze.

– Tak.

Próba obarczenia winą mojego ojca wydawała się niewłaściwa.

– Czy mam się domyślać, że cała Wyspa jest teraz pełna twoich rodaków?

Pokręciłem głową.

– Jestem tylko ja.

– Cóż, pewnie kryje się w tym niezła opowieść. – Skrzywił się. – Co jej się stało?

– To skomplikowane.

Złapał mnie za koszulę.

– Skomplikowane? Po wszystkim, co zrobiłeś, pojawiaasz się z moją córką, wyraźnie wstrząśniętą i zalaną krwią, i mówisz mi, że to

skomplikowane? Lepiej mi to wszystko wyjaśnij, chłopcze, albo wynoś się z mojej ziemi.

Patrzyłem na posiwiąłego rolnika, który trzymał mnie za koszulę, i nagle zrozumiałem, po kim Cécile odziedziczyła charakter.

– Powiem panu wszystko, monsieur de Troyes. Jeśli zechce pan mnie wysłuchać.

Niechętnie puścił moją koszulę.

– Mów mi Louie, w tych okolicach nie marnujemy czasu na konwenanse. – Spojrzał na mojego konia. – Niezłe zwierzę.

– Christophe Girard go dla mnie wybrał.

Ale najpierw próbował mnie przekonać, że powinienem się uczyć jazdy na kucyku.

– Naprawdę? Cóż, Chris może nie wie zbyt wiele, ale na koniach się zna.

Zaprowadziłem konia do boksu, który wskazał mi Louie.

– Ma więcej zalet, niż się ludziom wydaje. – Przyjrzałem się kłamrom przytrzymującym siodło. – Jest lojalny, co wydaje mi się rzadkością. Jest też dobrym przyjacielem Cécile i Sabine. I moim.

Fleur stała w boksie po drugiej stronie przejścia. Zauważyłem, że Louie już zdjął uprzęż kłaczy i opierał się o drzwi, patrząc na mnie.

– Nie będę się z tobą spierał. – Podrapał się po siwiejących włosach. – Masz pojęcie o zajmowaniu się końmi?

Pokręciłem głową.

Wszedł z boksu i spojrzał na mnie.

– Ile właściwie masz lat?

– Siedemnaście.

– Muszę powiedzieć, że spodziewałem się kogoś starszego. – Wzruszył ramionami. – Tak czy inaczej, najwyższa pora, żebyś nauczył się paru przydatnych umiejętności. Myślisz, że możesz jednocześnie mówić i się uczyć?

Pokiwałem głową, nagle rozpaczliwie zapragnąłem udowodnić mu, że nie jestem bezwartościowy.

– W porządku. W takim razie lepiej zacznij od początku.

Ojciec Cécile niemal bez słowa, od czasu do czasu tylko chrząkając, pokazał mi, jak zająć się koniem, kiedy ja opowiadałem. Nie

zacząłem od początku tego dnia ani od chwili, kiedy Cécile przybyła do Trollus. Zacząłem od swojego początku i powiedziałem mu wszystko. Wyjawienie tak wiele na swój temat stało w sprzeczności z moją naturą, ale odkryłem, że historia spływa z mojego języka, jakby chciała zostać wypowiedziana. Louie był ojcem Cécile, musiałem pokazać mu, kim jestem, udowodnić mu, że wbrew wszystkiemu nie jestem tak do końca niegodny ręki jego córki.

Od koni przeszliśmy do krów i świń, on od czasu do czasu zadawał pytania, ale przeważnie słuchał w uważnym milczeniu. Zanim powiedziałem wszystko, zdążyliśmy skończyć pracę, a na zewnątrz zapadł zmrok.

– Mówisz więc, że ta czarownica jutro w nocy zamierza zabić Genevieve?

– To prawie pewne. – Siedzieliśmy na ganku domu, Louie palił fajkę, a jej zapach był jednocześnie dziwny i uspokajający. – Zapewnia sobie nieśmiertelność, zabijając potomkinie w linii żeńskiej. Cécile wierzy, że potrzebuje więzi krwi, by zaklęcie zadziało, a dość mocy może zaczerpnąć jedynie wtedy, gdy przesilenie łączy się z pełnią księżyca.

Louie chrząknął twierdząco i wypuścił kłęb dymu.

– A jeśli jej się uda, Cécile będzie następna?

– Nie, jeśli będę miał cokolwiek do powiedzenia.

Pokiwał głową.

– Mówisz, że trolle i ludzie mogą... – Skrzywił się i wypuścił kilka kółek z dymu.

Wiedziałem, do czego zmierzał.

– Około trzech czwartych mieszkańców Trollus ma w żyłach ludzką krew.

Milczał przez chwilę.

– Jak dobrze zadziałałoby to zaklęcie, gdyby córki Cécile były w połowie trollami?

Zwrócił uwagę na kwestię, nad którą się nie zastanawiałem.

– Niezbyt dobrze.

– W takim razie wygląda na to, że cokolwiek wy dwoje posta-nowicie zrobić, dni czarownicy są policzone. Nie mogę

powiedzieć, żebym do końca rozumiał, skąd twoja ciotka bierze przepowiednie, ale wydaje się, że miała rację. – Podniósł się i postukał fajką, wyrzucając resztki tytoniu. – Mam jeszcze kilka rzeczy do dokończenia. Może wejdiesz do środka i umyjesz się przed kolacją?

Nie wszedłem od razu do domu, przez chwilę stałem jeszcze na ganku, chłonąc wszystko, co mnie otaczało. Blask słońca gasnący za szczytami gór. Zimny wiatr pachnący sosną. Dźwięki zwierząt gospodarskich. Jeden z psów podszedł i usiadł obok mnie, jego brązowe oczy błyszczały, gdy rozglądał się po swoim królestwie. To było nie tylko inne życie, ale wręcz wydawało się innym światem, a ja przez chwilę pozwoliłem sobie wyobrazić, jak by to było, gdybym dorastał tutaj. Miał ojca takiego jak Louie. I rodzeństwo, które nie próbowało mnie zabić. Spędzał całe dni na uprawie roli i doglądaniu zwierząt, zamiast zajmować się polityką i spiskami. Wydawało się to wspaniałym życiem, doskonałym – i wtedy właśnie zrozumiałem, jak wiele Cécile ryzykowała, by mi pomóc.

W środku przywitała mnie woń drzewnego dymu, gotującego się jedzenia i młodsza siostra Cécile, która mieszała coś w garnku na kuchni.

– Zapędził cię do roboty, co?

– Mieliśmy dużo do omówienia.

Próbowałem oczyścić buty z błota, ale wydawało mi się to niewykonalne, więc ściągnąłem je i zostawiłem przy drzwiach.

Prychnęła i odłożyła łyżkę.

– Co ty nie powiesz? Chce ci się pić?

– Trochę.

Josette podeszła do niedużej beczułki w kącie i wróciła z kuflem ciemnego ale.

– Albo to, albo woda.

– Odpowiada mi, dziękuję.

Spodziewałem się, że dziewczyna wróci do mieszania, ale ona stała przede mną i przyglądała mi się uważnie, bez najmniejszego onieśmielenia. Była sporo wyższa od Cécile i jasnowłosa, ale poza tym bardzo do niej podobna.

– Gdybyś się zastanawiał, ona jest na górze z babcią. Kazały mi tu

wrócić i dokończyć przygotowywanie kolacji, żeby mogły porozmawiać.

– Jak ona się czuje?

– Jest zdenerwowana. Przerazona. – Josette spuściła wzrok i znów spojrzała na mnie. – Długo płakała.

– Miała powód. Dziś zginął nasz bliski przyjaciel. A inna przyjaciółka jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– Mówiła nam o tym. – Josette uniosła brodę i spojrzała na mnie krytycznie. – Cécile jest beksą. Zawsze była. Płacze, kiedy jest szczęśliwa, smutna, wściekła. Ostatni raz tak płakała, kiedy Fleur ją zrzuciła, bo użądliła ją pszczoła. Ale Cécile się nie poddała. Ona nigdy się nie poddaje.

W jej głosie wyraźnie zabrzmiało wyzwanie. Wyczułem, że gdybym powiedział coś złego o Cécile, Josette splunęłaby mi w twarz i wbiła mi nóż między żebra.

– Gdyby płacz mógł uczynić mnie choć w połowie tak dzielnym jak twoja siostra, wypchałbym kieszenie chusteczkami – powiedziałem. – Kocham w niej to, że ma serce na dłoni.

Spojrzała na mnie podejrzliwie, po czym skinęła głową.

– W porządku. Możesz usiąść, jeśli chcesz. One nie lubią, kiedy się im przeszkadza, więc lepiej zaczekaj, aż obie zejdą na dół.

Wysunąłem jedno z krzeseł stojących wokół podrapanego kuchennego stołu i usiadłem.

– Nie wyglądasz tak, jak się spodziewałam, ani trochę. – Josette wróciła do mieszania. – Trolle są podobno duże, brzydkie i głupie.

– Tak słyszałem.

– Cécile nie chciała dużo o tobie mówić, ale powiedziała, że jesteś najprzystojniejszym chłopcem, jakiego poznała w życiu. Oczywiście, nie uwierzyłam jej, bo ona ma dość dziwny gust. – W jej niebieskich oczach pojawiło się rozbawienie. – Ona całuje świnię, bo uważa, że są urocze.

– W tych malutkich rzeczywiście jest coś ujmującego – powiedziałem, myśląc o różowych stworzonkach, które widziałem w stodole.

Josette zaśmiała się złośliwie.

– Nie mówię o prosiętach.

Mogła opowiadać bajdy, ale wyczuwałem, że każde słowo jest

prawdziwe.

– Dobrze, że nie miałaś zbyt wielkich oczekiwań, bo dzięki temu się nie rozczarowałaś.

– A kto powiedział, że nie jestem rozczarowana? – Spróbowała zawartości kociołka, skrzywiła się i dodała szczyptę czegoś, co wyglądało na sól. – Powiedziała też, że jesteś magiczny, ale jedyną magią, jaką do tej pory widziałam, było przekonanie taty, by pozwolił ci oporządzić zwierzęta, co -zwykle robię ja.

Z trudem powstrzymywałem uśmiech.

– Mówiła prawdę.

– Udowodnij mi to.

Roześmiałem się.

– Mówisz poważnie?

– Jeśli nie zauważyłeś... – Przerwała, by spróbować sosu. – Zawsze mówię poważnie.

Zgasilem wszystkie światła. Lampy, kominek, -kuchnia, wszystko zgasło, a my znaleźliśmy się w ciemnościach.

– Sprytne – stwierdziła. – Sprawić, żebym nic nie widziała, bo wtedy nie będę wiedzieć, czy to magia.

Mówiła swobodnym tonem, ale nie przegapiłem zaskoczonego westchnienia.

W odpowiedzi zapaliłem kilka tuzinów malutkich świetlis-tych kul, które zaczęły krążyć wokół kuchni. Jej spojrzenie przeskakiwało od światełka do światełka, przypominając mi pierwszy raz, kiedy rozświetliłem szklany ogród dla Cécile.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć jednej z kul, po czym się zawahała.

– Mogę?

Pokiwałem głową i patrzyłem, jak przesuwa palcami przez jedną z nich, próbując ją złapać. Kiedy była rozproszona, otoczyłem ją delikatną siecią magii, po czym łagodnie podniosłem w powietrze.

Krzyknęła, zaraz jednak się roześmiała.

– Wyżej!

– Sądziłam, że to niegrzeczne mówić trollowi, co ma zrobić ze swoją magią – szepnęła mi Cécile do ucha.

Jej oddech muskający moją skórę sprawił, że przemknęły mi przez

głowę rzeczy w tych okolicznościach zdecydowanie niestosowne.

Wziąłem ją za rękę i ucałowałem palce.

– Czasami robię wyjątki.

Kątem oka zauważyłem jej babkę stojącą przy schodach z rękami założonymi na piersiach. Błyskawicznie opuściłem Josette na ziemię, zgasilem światełka, znów rozpaliłem wszystkie ognie i poderwałem się na równe nogi.

Cécile wzięła mnie za rękę i uścisnęła ją.

– Babciu, to Tristan.

– Bardzo się cieszę, że mogę panią w końcu poznać, madame de Troyes – powiedziałem, obawiając się tego, co matka rodu mogła mi powiedzieć.

– Cóż, przynajmniej jest dobrze wychowany – stwierdziła babka. – Usiądź, młody człowieku. Dziewczęta, podajcie kolację. Słyszę, że wasz ojciec właśnie wchodzi po schodach.

– Ona nie pozwala mi palić w domu – powiedział Louie po kolacji i wyprowadził mnie na zewnątrz.

Siedziałem obok niego z kuflem w ręku i wpatrywałem się w ogromny księżyc nad głową. Był wręcz złowrogi w swojej pełni, a ja wyraźnie przypomniałem sobie ostatni raz, kiedy zwracałem na niego tak wielką uwagę – noc przed przybyciem Cécile do Trollus, którą poświęciłem na próby wymyślenia sposobu, by uniknąć złączenia z człowiekiem. Wydawało się, że od tego czasu minęły całe lata.

– Nie mogę przestać myśleć, że mógłbym zapewnić Genevieve bezpieczeństwo, gdybym tylko bardziej się postarał, by ściągnąć ją do Kotliny.

Pomyślałem o listach, które do niej pisał, i wiedziałem, że, poza przywiezieniem jej siłą, nic więcej nie mógł zrobić.

– Jestem pewien, że Anushka ma sposoby na wytropienie swojej rodziny. Musiałbyś zabrać ją znacznie dalej niż Kotlina, by znalazła się poza jej zasięgiem. Poza tym, szczerze mówiąc, poznałem ją i wątpię, by zrobiła cokolwiek, na co nie miała ochoty.

– Możliwe, że masz rację. – Zaciągnął się. – Nie zawsze taka była... zniknięcie matki ją odmieniło.

– Były blisko?



Roześmiał się.

– Wręcz przeciwnie. Genny nienawidziła swojej matki. Ta kobieta była apodyktyczną starą jędzą. I dlatego właśnie Genny była tak podekscytowana na myśl o przeprowadzce do Kotliny. Chciała się znaleźć jak najdalej od tej kobiety.

Zmarszczyłem czoło. Coś mi się nie zgadzało w jego historii.

– Ona chciała opuścić Trianon?

– To był jej pomysł. Miała dość występów każdego wieczora i pozostawiania z dala od dzieci, ale po każdej ciąży matka przekonywała ją do powrotu. Kiedy mój ojciec zmarł, musieliśmy zdecydować, czy zająć się prowadzeniem gospodarstwa, czy je sprzedać, a ona była zdecydowana wyjechać. Wysłała mnie wcześniej z dziećmi, a sama została, żeby dokończyć sezon przedstawienia, w którym grała główną rolę. Wciąż mam wiadomość, którą mi wysłała parę dni przed planowanym przybyciem, a w której pisała, jak bardzo cieszy się na myśl o nowym początku. Ale nigdy nie przyjechała.

– Od razu pojechałem do Trianon, pewien, że coś jej się stało. Znalazłem ją w operze. Powiedziała mi, że jej matka zaginęła i że nie może wyjechać z czystym sumieniem, dopóki jej nie odnajdzie. Chciałem zostać i pomóc jej w poszukiwaniach, ale nalegała, żebym wrócił do dzieci. Obiecała, że do nas przyjedzie. – Louie oparł fajkę o kolano. – Nigdy tego nie zrobiła.

– Wyjaśniła ci to?

Louie westchnął.

– Odwiedziłem ją kilka razy w nadziei, że przekonam ją do powrotu do domu, ale zawsze miała powód, by nie wyjeżdżać. W końcu zgodnie z prawem jej matka została uznana za zmarłą, ale wtedy utraciłem wszelką nadzieję. Spytałem Genevieve otwarcie, a ona odpowiedziała mi, że zmieniła zdanie. Że jej miejsce jest na scenie w Trianon i jeśli ją kocham, nie będę się wtrącał. – Ukrył twarz w dłoniach. – Gdybym tylko zabrał ją wcześniej, może...

Czy to by miało znaczenie? Nieprzypadkowo Genevieve tak bardzo się zmieniła po śmierci matki, do której doprowadziła Anushka. Nie wątpię, że czarownica w jakiś sposób wpłynęła na pragnienie Genevieve, by opuścić Trianon – czy mogło istnieć inne wyjaśnienie?

W mojej głowie pojawiło się kolejne pytanie, które dręczyło mnie od czasu spotkania z Aidenem i Fredem w operze.

– Kiedy twój syn kłócił się z Cécile, powiedział, że Genevieve zmusiła go do wyboru między tobą a nią, a kiedy nie chciał tego zrobić, w jakiś sposób się na nim zemściła. Wiesz coś o tym?

Louie splunął do błotnistej kałuży i zacisnął pięść.

– Nie. Wiem, że po jego przybyciu do Trianon wydarzyło się coś, co sprawiło, że zwrócił się przeciwko niej, ale nie chciał o tym rozmawiać. – Westchnął ciężko. – Bardzo chciała, żeby przy niej był... załatwiła mu stanowisko w straży, wysłała powóz, żeby zabrał go z gospodarstwa i wyszykowała dla niego komnatę w swoim domu. To nie trwało długo, w ciągu kilku miesięcy przeniósł się do koszar. – Odwrócił się do mnie. – Dlaczego pytasz? Cécile jest oczkiem w głowie brata, jeśli to cię martwi. Zrobiłby wszystko, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

Pokręciłem głową i chrząknąłem niezobowiązująco, niepewny, dlaczego słowa Freda nie dawały mi spokoju. Z każdą kolejną rzeczą, której dowiadywałem się o Genevieve, miałem coraz wyraźniejszy, ale i mroczniejszy obraz tej kobiety. I z pewnością nie był to portret ofiary.

– Najwyższa pora się położyć. – Louie wytrącił mnie z zamyślenia. – Wciąż zamierzacie rano wracać do Trianon?

– Tak.

Choć jeszcze nie wiedziałem, co dokładnie zamierzaliśmy zrobić.

– Genny już mnie nie obchodzi. – Louie wstał. – Ale dzieci są dla mnie ważniejsze od wszystkiego. Zatrósz się o bezpieczeństwo Cécile.

Podłoga zaskrzypiała cicho i drzwi sypialni się otworzyły. Cécile przeszła bosą przez komnatę i wślizgnęła się pod kołdrę.

– Sądziłem, że miałaś spać z siostrą, żeby nie ranić uczuć twojego ojca – szepnąłem, przyciągając ją do siebie. – Nie jestem przekonany, czy uważa nasze małżeństwo za do końca prawdziwe.

– Już prawie świta, a Joss nie zauważy, że mnie nie ma. – Oparła głowę na mojej piersi. – A ja i tak nie mogłam spać.

Przeciągnąłem dłonią po jej kręgosłupie od karku do pośladków i z powrotem.

Westchnęła, a jej oddech był ciepły na mojej piersi.

– Nie pozwolę, żeby ona zabiła moją matkę.

Poczułem, jak wstrzymuje oddech, jakby spodziewała się, że się jej sprzeciwię.

– Wiem – powiedziałem. – Nie pozwolimy na to.

Nawet jeśli Genevieve na to zasłużyła.

Cécile wsparła się na łokciu, a jej uniesione brwi odzwierciedlały zaskoczenie, które czułem.

– Spodziewałam się argumentu, że nie możemy stawiać życia jednego człowieka wyżej od życia wielu innych.

– Ona jest twoją matką. – Śledziłem wzrokiem unoszącą się nad nami malutką kulę światła. – I tak sprawiłem ci dość bólu, nie zamierzam oddawać członków twojej rodziny na pożarcie krwiożerczej czarownicy.

– Twój ojciec, a więc również twoja matka i ciotka, są w równie wielkim niebezpieczeństwie, jak moja matka.

– Nie obchodzi mnie mój... – Urwałem, słowo „ojciec” nie chciało mi przejść przez usta. *To nie kłamstwo!* Krzychałem na samego siebie. Jednak w żaden sposób nie mogłem się zmusić do wypowiedzenia tego zdania. Mogło mi się to nie podobać, ale obchodził mnie. – Mój ojciec nie jest nieświadomy spisków Angoulême’a – mruknąłem, zły na samego siebie. – I bynajmniej nie jest bezradny. Co ważniejsze, to jego wina, że tak się wyśpi, jak sobie pościelił...

– A co z wszystkimi pozostałymi mieszkańcami Trollus? Czy oni też muszą się tak wyspać?

– Nie pytaj mnie o to.

Oparłem głowę na poduszce i przekręciłem ją w bok, by nie musieć patrzeć na Cécile.

– Wyobrażasz sobie, co się stanie, jeśli Angoulême obejmie władzę? Los mieszkańców będzie tysiąc razy podlejszy niż pod rządami twojego ojca. Co gorsza, on wie, kim jest Anushka. Jeśli ją złapie i zabije, wszystko, co udało ci się osiągnąć, pójdzie na marne.

Zazgrzytałem zębami.

– Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy?

– Jestem świadoma faktu, że o tym wiesz, ty jednak wyraźnie nie umiesz przyznać, że chcesz jej śmierci. Że twoja reakcja wczorajszej

nocy nie była aktem desperacji, ale odzwierciedleniem tego, czego naprawdę pragniesz.

– Cécile ... – Przerwałem, gdyż dobiegł mnie odgłos kroków i głośny trzask. – Ktoś jest na zewnątrz.

– Psy szczekałyby jak szalone, gdyby ktoś się zbliżył. – Zagryzła wargi i szeroko otworzyła oczy. – O nie.

Wygramoliliśmy się z łóżka i podeszliśmy do malutkiego okienka. Cécile odrobinę rozsunęła zasłonę.

– Jest za ciemno – szepnęła. – Nic nie widzę.

Miałem lepszy wzrok.

– To duże pudło albo skrzynia. – Chwyciłem koszulę i wciągnąłem ją przez głowę. – Zostań tutaj.

Cécile mnie nie posłuchała, wyszła za mną i razem zeszliśmy po schodach.

Louie wyglądał przez frontowe drzwi, w ręku mocno trzymał pistolet, który wyglądał na nieużywany od lat.

– Cokolwiek to było, już sobie poszło.

Jeden z psów podbiegł do drzwi, oblizując się.

– Wywabili te przekłete psy – mruknął Louie. – Te zwierzaki nie rozpoznałyby niebezpieczeństwa, nawet gdyby ugryzło je w tyłek.

– Dopilnuj, żeby nie opuściła domu.

Wciągnąłem buty i wyszedłem na ganek, jednocześnie oświetlając mocnym blaskiem podwórze. Na samym jego środku spoczywała okuta żelazem skrzynia, ale było w niej coś dziwnego. Wydawała się powyginana na zewnątrz, a drewno miejscami popękało, jakby coś bardzo silnego zostało zamknięte w środku i bardzo starało się wydostać.

Serce zabiło mi szybciej, kiedy schodziłem po schodach.

– Tristan!

Obejrzałem się za siebie i zobaczyłem, że Louie mocno trzyma Cécile za ramiona. Wydawała się taka młoda w dziecinnej koszuli nocnej, rozczochrana i z szeroko otwartymi oczyma. Cokolwiek znajdowało się w skrzyni, nie chciałem, by to zobaczyła.

Zatrzymałem się w odległości kroku. Wieko przytrzymała żelazna kłódka, zerwałem ją z piskiem metalu. Nie chciałem zaglądać do środka. Nie chciałem tego zobaczyć. Ponieważ nie chodziło o to, co

znajdę wewnątrz, tylko kogo.

Odetchnąwszy głęboko, zignorowałem ściskanie w żołądku, sięgnąłem i jedną ręką otworzyłem wieko.

## Rozdział 47

### Cécile

Ziemia zadrżała i zatrzęsła się, okiennice się zakołysały. Świeży śnieg wokół Tristana stopniał, wokół niego rozrastał się krąg rzadkiego błota. Powietrze było gorące jak w środku lata, a z domu i stodoły popłynęły strumienie wody.

– Boże w niebiosach – szepnął ojciec i puścił mnie jedną ręką, żeby złapać równowagę.

Tristan padł na kolana obok skrzyni i kogoś do siebie przytulił. Kobietę w szarym stroju, jej długie ciemne włosy opadały na jego ramiona. Miała na sobie ciemny płaszcz, który rozpoznałam, bo nosiła go, kiedy widziałam ją po raz ostatni.

– Puść mnie – wykrztusiłam.

– Cécile, nie.

Ojciec mocniej zacisnął palce na moim ramieniu.

– Puść mnie!

Słowa wyrwały się z mojego gardła, głośne i pełne mocy. Nie przejmując się, że właśnie zmusiłam własnego ojca, zbiegłam po schodach do Tristana. Pod bosymi stopami czułam gorące i śliskie błoto, zachlapałam nim białą koszulę nocną. Ale jakie to miało znaczenie?

– Élise... – Wyciągnęłam rękę i odsunęłam jej włosy, a na widok jej pustych, niewidzących oczu poczułam w gardle żółć. – Jak?

– Ponieważ nie żyje. – Głos Tristana był pełen furii, która sprawiała, że z trudem go rozumiałam. – A klątwa nie ma mocy nad trupami.

Opuściłam rękę i spojrzałam na skrzynię, a jej uszkodzenia powiedziały mi wszystko o udręce dziewczyny. Mojej przyjaciółki, która tak bardzo bała się ciasnych przestrzeni, że nie mogła nawet zejść do kopalni.

Ziemia przestała się trząść, a wiatr od gór rozproszył gorąco magii. Zadrżałam i dostałam gęsiej skórki, ale nie z powodu chłodu zimy. Tristan się odwrócił, a na jego twarzy malowała się zajadła furia. Cofnęłam się o krok. Nie przypominał mojego męża. Chłopca, w którym

się zakochałam. A już z pewnością człowieka. To była istota, którą wypuściłam na ten świat, zdolna rozerwać go na strzępy, a jej gniew był przerażający.

– Spalę go za to żywcem – powiedział, a wtedy przeniosłam wzrok na wewnętrzną stronę wieka skrzyni.

Na jedno imię wydrapane zakrwawionymi paznokciami przerażonej i umierającej dziewczyny.

Angoulême.

Nasze umysły były połączone. Wiedziałam, jak to jest, gdy byliśmy całkowicie zjednoczeni w miłości. Namiętności. Smutku. Ale w tej chwili pozwoliłam, by jego furia opłynęła mnie jak woda, wypełniając każdy zakamarek mojej duszy, aż nie była już jego złością, tylko moją. I pragnęła zemsty.

## Rozdział 48

### Cécile

Pędziliśmy do Trianon, a nasz plan rozwijał się, kiedy przekrzykiwaliśmy się ponad tętentem kopyt i szumem wiatru. Zabranie mojej matki i ukrycie jej, zanim noc się skończy i Anushka straci szansę na rzucenie zaklęcia, nie wchodziło w grę. Po pierwsze, przymus króla pulsował w mojej głowie jak uderzenia w bęben i nakazywał mi działanie. Po drugie, to mogła być jedyna szansa na złapanie Anushki. Maskarada była pułapką dla nas obojga, co nie znaczyło, że nie mogliśmy obrócić jej przeciwko czarownicy. Powinna umrzeć już dawno.

Przejechaliśmy konno po przyprószonych śniegiem ulicach miasta i zatrzymaliśmy się przed domem, a ja oddałam wodze Tristanowi.

– Zostań z nią – powiedział po raz setny. – Nie spuszczaaj jej z oczu. Anushka nie wykona swojego ruchu przed zachodem słońca, a do tego czasu znajdę się już na zamku. – Po chwili wahania dodał: – Jeśli coś wydarzy się wcześniej, wiesz, jak mnie przywołać.

Przytaknęłam i stanęłam na palcach, a on pochylił się w siodle. Nasze wargi zetknęły się na chwilę.

– Bądź ostrożny.

– Będę.

Stałam na schodach i odprowadzałam go wzrokiem, aż zniknął mi z oczu, a później wydobyłam klucz i weszłam do środka.

– Wróciła panienska – powiedziała pokojówka, podnosząc wzrok znad polerowania drewnianego stołu w salonie. – Wszyscy myśleliśmy, że panienska znów uciekła.

Zignorowałam tę uwagę.

– Gdzie jest moja matka?

– Nie tutaj.

Poczułam ściskanie w żołądku i przełknęłam ślinę, by stłumić posmak żółci w gardle.

– A gdzie?

– Przypuszczam, że na zamku. Lady Marie tego ranka przysłała



po nią własny powóz, a matka była wściekła z powodu twojej nieobecności, kiedy odjechała. Zostawiła wiadomość, że ma panienka do niej jak najszybciej dołączyć, ale przypuszczam, że pewnie straciła już nadzieję.

Mieli ją. Serce waliło mi w piersiach, gdy próbowałam ukryć niepokój. Było o wiele za wcześnie na zakłęcie, przypomniałam sobie. Co nie było wielkim pocieszeniem, bo nasze plany zostały pokrzyżowane, zanim jeszcze zaczęliśmy wprowadzać je w życie. Czarownica wykonała swój ruch.

A teraz nadszedł czas na nasz.

– Pojadę od razu, tylko się umyję. Byłabym wdzięczna, gdybyś przygotowała mi kąpiel.

Kąpiel nie wydawała się priorytetem, ale miałam rolę do odegrania i nie powinnam przybyć na miejsce spocona i śmierdząca koniem. Wbiegłam po schodach i do swojej sypialni po zioła, które ukryłam w biurku na wypadek, gdybym ich potrzebowała.

Spojrzałam na świeżo wyprasowaną suknię wiszącą na parawanie, bez wątplenia wybraną przez matkę. Poczułam ścis-kanie w żołądku na myśl, że kiedy ją tu zawiesiła, jej jedyną troską był mój wygląd. To, jak zostanę przyjęta. Nie miała pojęcia, w jak wielkim sama jest niebezpieczeństwie, a ja nie mogłam jej ostrzec. Choć pomysł był odrażający, była naszą przynętą, a ja nie mogłam zrobić niczego, co by temu przeszkodziło.

Ale wciąż musiałam wiedzieć, gdzie była.

Pospieszyłam korytarzem do jej pokojów, podeszłam do toaletki i podniosłam szczotkę do włosów. Była tak czysta, że wyglądała na nieużywaną. Zmarszczywszy czoło, przejrzałam resztę jej grzebieni i kosmetyków, szukając włosów. Nic. Pokojówka musiała już posprzątać, a rzeczy mojej matki wyraźnie czyściła o wiele dokładniej niż moje.

Zapaliłam lampę, podeszłam do szafy i zaczęłam przeglądać jej ubrania, szukając rudozłotego błysku, ale niczego nie znalazłam. Jak to w ogóle możliwe? Pościel na jej łóżku była świeżo wyprana, więc zaczęłam się rozglądać dookoła w poszukiwaniu czegoś innego, co mogłabym wykorzystać. Przedmiot by się nadał, ale musiało być to coś,

co się dla niej liczyło – nie jakiś bibelot, który kiedyś kupiła i wcale o nim nie myślała.

Plan Tristana wydawał się tak prosty. Miałam udać się do zamku z matką, a później odnaleźć Marie lub jakiś przedmiot do niej należący i ukraść wspomnienie tożsamości Anushki. Kiedy się tego dowiem, miałam wykorzystać jego imię, by przekazać mu informację, a on miał ją wysledzić. Gdyby się to nie powiodło, miałam nie opuszczać matki i czekać na przybycie Anushki. Nie mogła zabrać mnie do miejsca, z którego nie mogłabym się z nim skontaktować i w którym by mnie nie odnalazł. Liczyliśmy, że nie będzie o tym wiedziała.

Drzwi za moimi plecami się otworzyły, a ja odwróciłam się, myśląc, że to pokojówka w sprawie kąpeli. Ujrzałam jednak dwóch ponurych żołnierzy w oficjalnych mundurach, z gałązkami wysuszonych czerwonych jagód w klapie.

– *Mademoiselle* de Troyes – powiedział jeden z nich. – Lady du Chastelier życzy sobie waszej obecności.

– Nie jestem gotowa – zaprotestowałam. – Nawet się nie wykąpałam.

– Na zamku dostaniecie wszystko, czego będziecie potrzebować. Musicie teraz udać się z nami.

Sięgnęłam do mocy magii. Potrzebowałam tylko kilku minut – szansy, by wybrać jakiś przedmiot należący do mojej matki, by ją odnaleźć. I zabrać zioła, które czekały na biurku w mojej sypialni.

– Zaczekajcie na dole. Zaraz zejdę.

Napełniłam swoje słowa każdą uncją mocy i poczułam, jak ona wylewa się na zewnątrz.

I znika.

Strażnik pokręcił głową, podszedł bliżej i chwycił mnie za ramię.

– Już.

I wtedy właśnie zrozumiałam znaczenie jagód. Wspomnienie Chrisa mówiącego mi o drewnianym talizmanie, który kupił, a który miał chronić przed magią, co uznałam za głupotę. Dziwnych drewnianych kolczyków, które nosiła lady Marie i gałązce jagód wpiętej w jej włosy.

Jarzębina. Zguba czarownic. Ona sprawiała, że nasz plan był

bezużyteczny, a Anushka odzyskiwała panowanie nad sytuacją.  
O ile kiedykolwiek je utraciła.

## Rozdział 49

### Tristan

– Nie pozwolili mi wejść do zamku – warknęła Sabine. Jej buty zostawiały ślady błota na podłodze. – Powiedzieli mi, że Cécile dzisiejszego wieczora nie będzie potrzebować moich usług.

– Czy odmówili wstępu komuś innemu z obsługi? – spytałem, drapiąc Sourisa za uchem, bo obserwowanie Sabine krążącej nerwowo po pomieszczeniu tylko potęgowało mój niepokój.

– Nie! – wyrzuciła z siebie ze wzburzeniem.

– Oddzielają ją od reszty stada – mruknął Chris.

Sabine się zatrzymała.

– To potworne. – Poczulem na sobie jej wzrok. – Jesteś strasznie spokojny w tej sytuacji.

Pokręciłem głową i zacząłem skubać przetarty szew na bucie. Mój gniew płonął pomału, rozpalał się coraz bardziej, aż w końcu groził wybuchem. Każda minuta wydawała się płynąć niezmiernie pomału, gdy patrzyłem na słońce przesuwające się po niebie, a instynkt kazał mi działać, udać się do zamku, odnaleźć Marie i za pomocą dowolnych koniecznych środków wydobyć z niej, kim jest Anushka. Jedynie najcieńsza nitka panowania nad sobą trzymała mnie na krześle i przypominała mi, że tylko strategia i spryt dają nam -szansę na zwycięstwo.

– Jest coś, co muszę powiedzieć wam obojgu. Może powinniście usiąść.

Sabine tylko założyła ręce na piersi.

– Hipoteza Cécile na temat związków zimowego przesilenia i pełni księżyca okazała się poprawna. Jeśli nie powstrzymamy Anushki, ona dziś w nocy zabije Genevieve i rzuci zaklęcie, którego używa, by zachować nieśmiertelność. Nawet gdyby ceną nie było życie matki Cécile, dzisiejsza noc jest naszą jedyną okazją, by złapać czarownicę, bo nie mamy niczego, co pozwoliłoby nam ją wytropić.

– A ty posłałeś Cécile samotnie do jaskini lwa? – Sabine zaczerwieniła się ze złości. Obróciwszy się na pięcie, ruszyła do drzwi. –

Znajdę drogę do zamku. Przeplynie tę przeklętą rzekę, jeśli będę musiała.

– Sabine, nigdzie nie idziesz! – powiedziałem, zatrzasnąjąc drzwi.

Szarpnęła za klamkę.

– Otwórz je. Wypuść mnie.

Przez chwilę miałem ochotę ją podnieść i trzymać unieruchomioną, dopóki nie powiem wszystkiego, co zamierzałem, ale podejrzewałem, że siłą nie skłonię jej do wysłuchania mnie.

– Sabine, usiądź i pozwól mi wytłumaczyć. Proszę.

Niechętnie wróciła i usiadła obok Chrisa, a ja wyjaśniłem wszystko, co Cécile widziała i słyszała w Trollus.

– Angoulême planuje przejąć władzę nad miastem, wykorzystując do tego mojego brata, a kiedy to zrobi, doprowadzi do śmierci Anushki. Trolle uznają go za swojego wybawiciela, a cały świat będzie cierpieć. Wątpię, by udało mi się ich wtedy powstrzymać.

– Dlatego chcesz ją zabić – powiedział Chris i nie było to pytanie.

Przytaknąłem.

– Być może udałoby się nam ją złapać i wykorzystać plan Aidena, by uwolnić Cécile od mojego ojca, a potem ukryć ją przed światem, ale... – Zawahałem się. – Moim rodakom zagraża niebezpieczeństwo, wewnętrzne i z zewnątrz, a ja muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, by ich uratować.

Sabine założyła ręce na piersi, jakby chciała się ochronić przed chłodem.

– A kiedy reszta trolli zostanie uwolniona? Co wtedy?

– Spróbuję zdobyć koronę. A przez resztę życia będę usiłował nad nimi zapanować.

– A jeśli ci się nie powiedzie?

Zamknąłem na chwilę oczy, a moją głowę wypełniły niechciane obrazy z czasów sprzed Upadku.

– Proponuję, byście pomodlili się do swojego Boga, żeby mi się udało.

Chris podniósł głowę, jego wzrok był zimny i nieruchomy.

– Czy tego właśnie chce Cécile?

– Tak mówi.

Odchyliłem się na krześle i oparłem kostkę na kolanie drugiej nogi.

Sabine i Chris wymienili poważne spojrzenia, a ja wpatrywałem się w but, by dać im chwilę.

– Zrozumiem, jeśli spróbujecie wbić mi nóż w plecy albo strzałę w serce. Nikt nie mógłby mieć do was o to pretensji. – Powoli odetchnąłem. – Ojciec Cécile dziś o północy zamierza ostrzec wszystkich w Kotlinie... Nie może zrobić tego wcześniej, bo nie jesteśmy pewni lojalności wszystkich mieszkańców. – Podniosłem wzrok. – Nie powstrzymam was, jeśli postanowicie odejść. Dam wam złoto potrzebne, by kupić miejsce na statku płynącym na kontynent, choć nie mogę być pewien, jak długo Trianon będzie bezpiecznym portem, musielibyście więc odpłynąć natychmiast.

Chris spojrział na zegar wodny i zacisnął zęby. Gdyby wyruszyli teraz, to jadąc w ciemnościach, dotarliby na miejsce tuż przed tym, jak Louie rozpuści wieści.

– Możecie wziąć mojego konia i klacz Cécile. Wątpię, by ci w Trollus zareagowali od razu, ale slugi mogą wykorzystać osłonę nocy, kiedy tylko dostaną taką możliwość.

Podniosłem się, podszedłem do skrzyni złota i napełniłem woreczek.

– Masz. – Próbowałem podać go Chrisowi, ale on pokręcił głową. – Sabine? – Wyciągnąłem go w jej stronę z nadzieją, że choć ona będzie miała odrobinę zdrowego rozsądku.

– Nie. – Podniosła płaszcz oraz rękawiczki i włożyła je. – Muszę być z Cécile. Nie wiem, czy się do czegoś przydam, ale ona potrzebuje przynajmniej jednego przyjaciela u boku. Pomóż mi dostać się do zamku albo chociaż daj mi broń.

Bez słowa wyjąłem nóż ukryty za cholewką buta i podałem go jej rękojeścią do przodu. Chwyciła go, jakby nie była do końca pewna, jak go używać, ale absolutnie zdecydowana, by tego spróbować.

– Nie wychodź jeszcze. – Odwróciłem się do Chrisa. – Co powiesz?

– Przez większość życia bywałem wśród trolli. Wiem, do czego jesteście zdolni, i nie zamierzam kłamać, mówiąc, że na myśl o twoich rodakach na swobodzie nie sikam w gacie. Ale wydaje się, że do tego i tak dojdzie, czy mi się to podoba, czy nie. Zamierzam zrobić wszystko,

co w mojej mocy, by nasza strona zwyciężyła. – Wyprostował się. – Jeśli ma mną rządzić wyniosły troll o ślicznej buźce, to równie dobrze możesz być nim ty.

– Miło mi to słyszeć. – Spróbowałem powstrzymać uśmiech. – Któż wie, co by się stało z moim ego, gdybyś postanowił mnie porzucić.

Chris przewrócił oczami.

– Sabine. – Znow uniosłem woreczek złota. – Chciałbym, by na przyjęciu towarzyszyła mi śliczna dziewczyna, a jeśli w fałdach spódnicy będzie miała ukryty nóż albo dwa, tym lepiej. – Rzuciłem jej woreczek. – Wydaj, ile potrzebujesz, żeby wyglądać odpowiednio.

Podniosłem się, podszedłem do okna i wpatrzyłem się w zimowe niebo, a chłód był złowieszczą zapowiedzią tego, co miało nastąpić. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nie tylko trolle zostaną tej nocy uwolnione. Ile zostało mi czasu, nim Królowa Zimy zażąda, bym wypełnił swoją część umowy?

– Jest jeszcze jedna osoba, z którą muszę porozmawiać, zanim zaczniemy realizować nasze plany – powiedziałem. – Miejmy tylko nadzieję, że zechce nas wysłuchać.

## Rozdział 50

### Cécile

Strażnicy zawieźli mnie powozem do zamku, a jeśli uważali, że to dziwne, by młoda śpiewaczka operowa była traktowana w taki sposób, byli zbyt dobrze wyszkoleni, by zadawać pytania. Lub na nie odpowiadać.

Wprowadzili mnie przez niewielkie drzwi na tyłach zamku do komnat, w których czekała na mnie gorąca kąpiel i stara służąca. Wspaniały kostium z białego jedwabiu, zdobiony piórami, który uszyła dla mnie Sabine, wisiał na parawanie, ale po samej Sabine nie było ani śladu. Wszyscy, których napotkałam, nosili gałązki jarzębiny, a kiedy spytałam pokojówkę o ich znaczenie, powiedziała mi, że to z okazji przesilenia, a jej zdjęcie przynosiło pecha.

Poddałam się jej staraniom, przez cały czas zastanawiając się, jak obejść wpływ jarzębiny na magię, który wydawał się przypominać wpływ slugów na trolle. Musiał istnieć sposób, by jakoś pokonać tę przeszkodę, a przynajmniej by pozbawić Marie ochrony, kiedy ją napotkam. Musiałam wypełnić swoją część planu i dlatego nie skontaktowałam się z Tristanem. Nie był w dobrym nastroju, a ja bałam się, że jeśli się dowie, że nasze plany zostały pokrzyżowane, przybędzie i siłą wyciągnie informacje z Marie. Mogło się to zdarzyć, ale zamierzałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, by tego uniknąć.

– Nieźle nas zwodziłaś.

Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam Marie. Powyginane gałązki wplecione w jej włosy wyglądały jak korona. Czegoś takiego nie dałoby się łatwo usunąć.

– Dlaczego mi to robicie? – spytałam.

– Obie wiemy dlaczego, Cécile, więc przestań udawać. Twoje zniknięcie bardzo nas zaniepokoiło i nie mogłyśmy ryzykować, że postanowisz nie pokazać się dziś wieczorem na naszym małym przyjęciu.

Przełknęłam ślinę, ale gardło miałam wysuszone.

– Gdzie moja matka?



– Wkrótce ją zobaczysz. Nie sprawiaj kłopotów, Cécile. Jeśli to zrobisz, ona ukarze cię, krzywdząc tych, którzy są dla ciebie najważniejsi. W tym trolla.

– Grozicie mi?

Pokręciła głową.

– Ostrzegam cię.

– Chcę dowodu, że mojej matce nic się nie stało.

Ponieważ użycie magii wobec Marie wydawało się niemożliwe, moim głównym celem była matka. I pozostanie z nią do chwili, gdy Tristan nas odnajdzie.

– Zobaczysz ją, kiedy Anushka będzie tego chciała, nie wcześniej. Była tutaj.

– Wierzyłam, że jesteście najpotężniejszą kobietą na Wyspie. Najwyraźniej się myliłam.

Marie się roześmiała, ale dźwięk ten zabrzmiał ostro.

– Kiedy ona śpiewa, wszyscy tańczymy. Może być bardziej diabłem niż kobietą, ale jak to mówią, „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem”?

Weszła głębiej do środka, a mój wzrok padł na rudozłoty włos przyczepiony do jednego z jej obcasów. Mój? Matki? Anushki?

– Poza tym, kiedy ostatnio jej się sprzeciwiłam, ukarała mnie surowo, a ja nie popełnię drugi raz tego samego błędu.

– Proszę. – Padłam przed nią na kolana, jakbym chciała ją błagać. – Ona zabije moją matkę. Musicie mi pomóc.

Przykryłam samotny włos dłonią, przyciskając go do podłogi.

– Żałuję, że nie mogę. – Cofnęła się i odwróciła wzrok z zakłopotaniem. Włos pozostał pod moją dłonią. – Ale to jedyny sposób, by zapewnić bezpieczeństwo Wyspie. Tylko ona może ich powstrzymać.

Przeniosłam wzrok na kostium wciąż wiszący na wieszaku, ona zrobiła podobnie.

– I po tym wszystkim naprawdę się spodziewacie, że wy-stąpię? Zacisnąwszy palce na włosie, usiadłam na piętach.

– Jeśli chcesz, żeby troll przeżył tę noc, tak właśnie zrobisz. – Minę miała ponurą. – Takie są warunki Anushki: jeśli wypełnisz jej

polecenia, z powrotem zamknie stwora w klatce, żywego. Jeśli przeszkodzisz w jej rytuale, zabije go.

Poczułam ściskanie w żołądku. Odwróciłam od niej wzrok, wpatrując się w blask lampy, aż oczy zaczęły mnie piec i łzawić.

– Chcielibyście, żebym wybierała między życiem kochanka i życiem własnej matki?

To były jedynie słowa. Musiała wyjść, żebym mogła spróbować rzucić zaklęcie.

– Śmierć Genevieve nie podlega negocjacom. Nic tego nie zmieni, niezależnie od tego, czy będziesz dziś współpracować. Możesz liczyć jedynie na zachowanie życia kochanka.

Zacięła się na tym słowie, jakby było czymś obrzydliwym i rozpustnym.

– On wie, że to pułapka – szepnęłam. – Wie, co ona zamierza uczynić.

– To go nie ocali. – Marie podeszła do mojego kostiumu, musnęła palcem jedwab. – Chcę, żebyś coś wiedziała, Cécile. Ukrywanie Anushki przed trollami jest ciężarem, który kobiety o mojej pozycji dźwigały przez pięć stuleci. Obowiązek chronienia tej, którą nasi mężowie przysięgali wytropić i zabić. A ona nam tego nie ułatwia.

Regent nie wiedział, Aiden też nie. To wiele wyjaśniało.

– Cóż to za ironia losu, że ty... której przeznaczeniem jest być częścią rytuału podtrzymującego klątwę... jesteś odpowiedzialna za wypuszczenie na świat jednego z najgorszych pośród nich.

– Co takiego straszliwego zrobił? – spytałam.

– Przeróżające jest to, co on może zrobić – warknęła. – Dlatego musi zostać uwięziony lub zabity. Taki masz wybór.

Przez chwilę piorunowałam ją wzrokiem, po czym opuściłam ramiona.

– Wypełnię jej życzenia. Dla niego.

– Podjęłaś słuszną decyzję. – Podeszła do drzwi. – Kończ przygotowania. Goście zaczęli już przybywać.

Kiedy wyszła, otarłam z twarzy fałszywe łzy. Później zdjęłam włos ze spoczonej dłoni i przyjrzałam mu się uważnie. Nie miałam pojęcia, do kogo należał, ale to była moja ostatnia szansa. Tristan miał wkrótce

przybyć i spodziewał się, że dostanie ode mnie wiadomość. Nie byłam gotowa myśleć, co by się stało, gdyby mi się nie powiodło.

## Rozdział 51

### Tristan

– Głowa do góry – mruknąłem pod nosem. Staralem się, by w moim głosie nie zabrzmiało zaniepokojenie brakiem informacji od Cécile. – Pamiętasz, masz prawo być tutaj.

Sabine posłusznie uniosła brodę, ale wciąż mocno ścisnęła moje ramię.

– Kiedyś powiedziałaś mi, że układy towarzyskie to żadna tajemnica i rozmaitych rzeczy może się dowiedzieć każdy, komu chce się patrzeć i słuchać – dodałem. – Tu jest tak samo. Obserwuj ich i rób dokładnie to samo. Mogą nie wiedzieć, kim jesteś, ale to nie znaczy jeszcze, że rozpoznają w tobie córkę karczmarza z miasteczka pośrodku niczego.

– Racja.

Skinąłem głową parze, którą kojarzyłem z przyjęć, w których uczestniczyłem podczas pierwszego tygodnia pobytu w Trianon, i przedstawiłem Sabine jako starą przyjaciółkę rodziny, po czym ruszyłem dalej. Słyszałem, jak ludzie szepczą między sobą, zastanawiając się, jak zapewniłem sobie zaproszenie na tak ekskluzywne przyjęcie, ale wcale się tym nie przejmowałem. Cécile powinna się już ze mną skontaktować, jeśli nie z informacjami, to by powiedzieć mi, że nasz plan nie wypalił.

– Widzisz Marie?

Sabine pokręciła głową. Zapewniła mnie, że rozpoznałaby lady du Chastelier, a ja kazałem jej ją obserwować, by zobaczyć, z kim rozmawiała. W najgorszym razie musiałem ją mieć w zasięgu ręki, gdybym był zmuszony wyciągnąć z niej odpowiedzi siłą.

– Za to tam jest regent – dodała Sabine.

Przeniosłem wzrok w kierunku, który wskazała, i bez trudu rozpoznałem regenta po kółeczku dworzan, którzy mu się przypochebiali. Z wyglądu przypominał syna, choć był o wiele starszy, posiwiał i brzuchaty.

– Chyba nie powinienem być zaskoczony, że miałeś czelność

pokazać się tutaj.

Odwróciłem się i zobaczyłem stojącego obok mnie Aiden. Był świeżo ogolony i ubrany stosownie do swojej pozycji, ale wydawał się wymizerowany. Dziesięć albo i więcej lat starszy niż w rzeczywistości.

– Milordzie. – Ukłoniłem się głęboko. – Zakładam, że to nie wy jesteście osobą, której powinienem podziękować za zaproszenie na dzisiejsze przyjęcie?

– Nie dość, że muszę znosić twoje włóczenie się po mieście, jakbyś był... – Przerwał, uświadomiwszy sobie w końcu, jak wielką uwagę przyciągnął jego wybuch. – Jakbyś był człowiekiem. A jesteś przeklętym stworem.

– Już nie przeklętym – odparłem i sięgnąłem po kieliszek wina z tacy przechodzącego obok służącego. – Naprawdę powinniście śledzić rozwój wydarzeń.

Spochmurniał.

– De Troyes powiedział, że chcesz dobić ze mną targu. Wysłucham cię, ale potem chcę, byś zniknął.

Wzruszyłem ramionami.

– Jak sobie życzyacie. – Pochyliwszy się, szepnąłem Sabine do ucha: – Wiesz, co robić. Ale bądź ostrożna.

Wyszedłem za Aidenem z holu. Przeszliśmy przez kilka wąskich i niskich korytarzy, aż dotarliśmy do gabinetu.

– Zamknij drzwi – rzucił do brata Cécile, który nam towarzyszył. – Nie chcę, by ktokolwiek to podsłuchał.

Zająłem miejsce przy kominku, z którego mogłem obserwować, jak Aiden krąży nerwowo, jednocześnie nie tracąc z oczu Freda i jego pistoletu.

– De Troyes powiedział mi, że jesteś gotów pozbyć się swojego ojca w zamian za moją pomoc tej nocy.

– Anushka jest na zamku. Mam poważne powody, by przypuszczać, że twoja matka ją chroni, choć nie umiem ocenić, czy robi to z własnej woli. – Aiden otworzył usta, by mi się sprzeciwić, ale uniosłem rękę. – Czarownica zachowuje nieśmiertelność za pomocą zaklęcia, które wymaga pewnych ściśle określonych warunków i złożenia w ofierze potomkini w linii żeńskiej. Dziś w nocy zamierza

zamordować Genevieve de Troyes.

Aiden uniósł brwi.

– Ale to znaczy, że Cécile jest...

Skinąłem lekko głową.

– Chciałbym uzyskać twoją pomoc w złapaniu Anushki przed dokończeniem zaklęcia.

Przez długą chwilę wpatrywał się we mnie w milczeniu.

– Chyba uważasz mnie za głupca. Jeśli pomogę ci złapać czarownicę, zabijesz ją i wypuścisz waszą zarzę na Wyspę.

– Tak. – Stłumiłem gniew wywołany jego dobozem słów. – Zabiję ją. Ale musisz zrozumieć, że jej śmierć jest nieunikniona. Przeciwnik mojego ojca, książę d'Angoulême, poznał jej tożsamość. Zamierza przejąć władzę nad Trollus z pomocą mojego młodszego brata, a później zabić czarownicę. Co oznacza, że masz wybór. Możesz układać się ze mną albo z nim.

– To oszustwo – szepnął. – Nie dam się znowu nabrać na waszą dwulicowość.

– To prawda. Mój brat jest brutalnym szaleńcem, a książę okrutnikiem pierwszej wody. Jeśli zabiją czarownicę, mój lud uzna ich za wybawicieli, a któż wie, ile zła wyrządzą, zanim ta aura zblaknie.

– Nie chcę tego słuchać – powiedział Aiden. – Twoje słowa to trucizna.

Machnął ręką, a po chwili poczułem lufę pistoletu przyciśniętą do tyłu głowy.

Nie poruszyłem się.

– Dam ci jeszcze jedną szansę, byś zmienił zdanie.

Ale moje słowa trafiły w próżnię.

– Zrób to, de Troyes! – krzyknął Aiden. – Na co czekasz?

– Popełniasz błąd. – W uszach miałem głośny szum krwi. – Jeśli będziemy współpracować, istnieje nadzieja na pokojowe współistnienie naszych gatunków.

– Jedyną szansą na pokój jest śmierć waszego gatunku! – Spojrzenie miał oszalałe. – Fred, to twoja szansa na zemstę za to, co stało się z twoją siostrą. Nie zmarnuj jej.

– Nie. – Brat Cécile wyszedł zza moich pleców, celował teraz do

drugiego mężczyzny. – Przykro mi, milordzie, ale nie mogę pozwolić wam na popełnienie tego błędu.

– Jesteś usatysfakcjonowany? – spytałem, podnosząc się.

Wiedziałem, że Aiden nigdy nie zgodzi się na mój plan, ale Fred chciał mieć dowód, zanim zdecyduje się na coś, co równało się zdradzie.

Pokiwał głową, a ja nie przegapiłem rozczarowania w jego oczach. Uważał Aideną za lepszego człowieka.

Aiden otworzył szerzej oczy, kiedy zorientował się, że został wyprowadzony w pole.

– To ty popełniasz błąd, de Troyes. Ten stwór zniszczył życie twojej siostry, sam to powiedziałeś.

– Owszem. Ale widziałem też, jak uratował jej życie, a w tej właśnie chwili znów próbuje je uratować. Wierzę, kiedy mówi, że trolle i tak uciekną, a wolę się raczej sprzymierzyć z najlepszym spośród nich, niż ryzykować starcie z najgorszym.

– Pożałujesz tego! – krzyknął Aiden.

– Może i tak. Ale na razie będę potrzebował waszych ubrań.

## Rozdział 52

### Cécile

Cały czas patrząc na drzwi, włożyłam kreację przygotowaną przez Sabine. Marszczenia w biuście miały sprawiać, bym wydawała się krąglejsza. Ramiączka otaczała złota siateczka, która dopasowała się do moich ramion, a spódnica miała fantastyczny kształt litery A i wydawała się leciutka. Białe pióra na plecach, sugerujące skrzydła, unosiły się za mną, kiedy chodziłam.

Rozpaczliwie zatęskniłam za przyjaciółką. Najpewniej była na zamku, ale Marie trzymała ją z dala ode mnie, w głębi serca wciąż jednak miałam odrobinę wątpliwości. Tristan miał jej powiedzieć o naszych zamiarach zabicia Anushki, a ja nie wiedziałam, jak Sabine to przyjęła.

Trzymając włos między palcami, starałam się zignorować drżenie dłoni. Miałam tylko jedną szansę, a rezultaty nie były pewne. Rozjaśniłam lampę najbardziej jak się dało i skupiłam się na płomieniu, czerpiąc z niego moc, a jednocześnie unosząc nad nim włos. Zaczął się palić, nienaturalnie powoli i jasno, a ja skoncentrowałam myśli.

– Pokaż mi moją matkę.

Nic się nie wydarzyło.

– Pokaż mi Genevieve – zażądałam.

Nie podobała mi się nuta desperacji w głosie. Proszę, żyj.

Nic.

Sięgnęłam mocniej, magia przychodziła do mnie ze wszystkich stron, i wtedy zmieniłam taktykę.

– Pokaż mi Anushkę.

W płomieniu pojawił się obraz, a w powietrzu rozległ się śpiew mojej matki. Anushka z nią jest! Pochyliłam się do przodu i spojrzałam w ogień, ale przypominało to patrzenie przez dziurkę od klucza. Przed sobą widziałam poruszenie, czarną tkaninę i bladą skórę, ale ktokolwiek to był, siedział za blisko lampy, bym mogła zobaczyć coś więcej.

Matka śpiewała ćwiczenia na rozgrzewkę, a nic w jej głosie nie świadczyło o strachu czy niepokoju. Nie uświadamiała sobie jeszcze, że



jest w niebezpieczeństwie, ale to było bez znaczenia. Żyła, a tylko to mnie obchodziło.

– Mamy Cécile. Właśnie się przygotowuje.

Ćwiczenia matki przerwał głos, ale znajomy. Marie.

Przed płomieniem pojawiły się wygięte łokcie i założone ręce.

Wstrzymałam oddech, czekając, aż Anushka się odezwie.

– Dobrze. Przeklęta dziewczyna ciągle wszystko psuje.

Serce zabiło mi szybciej – to moja matka się odezwała. Coś tu było nie w porządku.

– Ona myśli, że musi cię chronić – odparła Marie głosem bez wyrazu. – Ułatwi ci zadanie i jeszcze przyprowadzi ze sobą stwora.

Moje serce biło coraz wolniej, a każde łup, łup, łup było ogłuszające. Zaczynałam rozumieć, powoli, zbyt powoli. Zbyt szybko. Moją pierś przeszyło bolesne ukłucie zdrady, a moje żalosne serce modliło się, by umysł się mylił.

– Przekonałaś ją, żeby wystąpiła?

– Tak. – Marie milczała przez chwilę. – Czy występ naprawdę jest konieczny? Ryzyko...

– Rytuał jest wszystkim. Właściwa chwila jest najważniejsza – przerwała jej matka. – Ostatnim razem i rytuał, i czas były niewłaściwe i popatrz tylko, jakie są skutki. Osłabłam tak, że jeden z nich się uwolnił. To się nie może powtórzyć.

Nie, nie, nie! Poderwałam się, krążyłam wokół płomienia, próbując znaleźć taki kąt, pod którym mogłabym zobaczyć jej twarz. Potrzebowałam dowodu, że to nie ona – że się myliłam. Że źle zrozumiałam.

– Idź zabawiać gości, Marie. I trzymaj się z dala od trolla, ty i twoi bliscy. Jego śmierć należy do mnie, razem z mocą, którą mi da. Dziś w nocy zmiażdżę to, co zostało z potężnych elfów.

Zacisnęłam zęby, by powstrzymać łkanie, które mogło mnie zdradzić. Padłam na kolana, spojrzałam w górę przez płomień i ujrzałam jej twarz. Jej boleśnie znajomą twarz, a na jej szyi wisiołek, który naznaczał skazane na śmierć. Naszyjnik, który to ja powinnam nosić.

*Moja matka jest Anushką, moja matka jest Anushką.* Słowa rozbrzmiewały raz za razem w mojej głowie, ale nawet kiedy na własne

oczy zobaczyłam dowód, trudno mi było w to uwierzyć. Zadrżałam, kiedy podniosła okropną maskę z ptasim dziobem, tę ze wspomnień Catherine, które oglądałam wraz z Sabine w swojej miednicy, i umocowała ją na twarzy czarną wstążką.

– Nadszedł czas.

Spojrzenie czarownicy przeniosło się na płomień. Schowałam się pod stołem, nim zdążyła mnie zobaczyć, wypuściłam moc i zakończyłam zaklęcie. A później siedziałam na podłodze i drżałam.

Było mi ciężko, kiedy się dowiedziałam, że Anushka była moją przodkinią, ale świadomość, że moja matka to Anush-ka – że urodziła mnie tylko po to, by mnie poświęcić dla swojej nieśmiertelności. Że kobieta, którą wielbiłam przez całe życie, jest morderczynią. Ta myśl sprawiła, że zawartość żołądka podeszła mi do gardła. Opadłam na czworaki i zwymiotowałam na dywan, a moje mięśnie napinały się boleśnie, jakbym w ten sposób mogła się pozbyć wszystkiego, co widziałam.

To ja byłam celem. To ja miałam umrzeć tej nocy, a Tristan razem ze mną. A gdyby zyskała taką moc, moim przyjaciółom w Trollus nie pozostałaby żadna nadzieja. Musiałam go ostrzec.

– *Tristanthysium...* – szepnęłam, ale zaraz przerwałam.

Gdybym powiedziała mu, że Genevieve to Anushka, zabiłby ją. A myśl o niej leżącej martwej jak Esmeralda sprawiła, że poczułam coś, czego się nie spodziewałam: smutek. Była wrogiem, ale choć wiedziałam, że to głupie, wciąż kochałam ją jak kiedyś. Może gdybyśmy ją pojмали, dałaby się przekonać. Może istniał inny sposób.

Podniosłam się niepewnie i pobiegłam do drzwi. Niezależnie od moich uczuć, musiałam ostrzec Tristana. Zamierzał chronić Genevieve – cały nasz plan opierał się na zapewnieniu jej bezpieczeństwa – i byłby całkowicie zaskoczony, gdyby zwróciła się przeciwko niemu. Musiałam do niego dotrzeć, wyjaśnić mu okoliczności. Przekonać go, by przynajmniej spróbował znaleźć inne rozwiązanie.

Klamka poruszyła się pod moim naciskiem, ale drzwi się nie otworzyły. Uderzyłam w nie ramieniem, ale bezskutecznie. Były zamknięte od zewnątrz. Odetchnęłam głęboko, zamierzałam wrzeszczeć tak długo, aż ktoś przyjdzie, zaraz jednak zacisnęłam zęby. Marie

i Anushka to zaplanowały. Zakładały, że będę stawiać opór. Gdybym zaczęła krzyczeć, przyszliby jedynie ludzie, których kontrolowały, zabraliby mnie i straciłabym wszelką nadzieję na ostrzeżenie Tristana. Musiałam być bardziej przebiegła.

Anushka nie wiedziała, że odkryłam jej prawdziwą tożsamość, i tak musiało pozostać. Jedynym sposobem, by to osiągnąć, było granie roli do chwili, gdy nadarzy się okazja.

– Tristanthysium – powtórzyłam, wiedząc, że muszę coś powiedzieć. – Uważaj. Jedno z naszych przyjaciół jest wrogiem. Nie ufaj nikomu.

Zasuwa się odsunęła, a ja przerwałam myśl. Drzwi się otworzyły, ukazując monsieur Johnsona. Wyglądał olśniewająco z gałązką jarzębiny na kołnierzu.

– Ach, Cécile, wyglądasz wspaniale! – powiedział z promiennym uśmiechem, stojąc między dwoma strażnikami. – Musisz pójść ze mną, zaraz zaczynamy. Jesteś gotowa?

Przytaknęłam, choć nawet tysiąc lat nie starczyłoby mi na przygotowanie się do tej chwili. To miał być występ mojego życia.

## Rozdział 53

### Tristan

*Tristanthysium*... Imię wypełniło mój umysł, a ja zamarłem, czekając na odpowiedź, której mój lud szukał od stuleci. Cécile nie powiedziała jednak nic więcej. Zacząłem się martwić jeszcze bardziej.

– Tristanie?

Kiedy znów się skupiłem, zorientowałem się, że Fred się odezwał.

– Przepraszam?

– Ktoś rozpozna, że nie jestem nim.

Fred niezręcznie rozluźnił ramiona, a później obciągnął rękawy pożyczonego płaszcza.

– Mało prawdopodobne. – Próbowałem skupić się na bieżącym zadaniu. Cécile coś się przytrafiło, coś ją wstrząsnęło i przeraziło ją, a jedynie świadomość, że fizycznie nic jej się nie stało, powstrzymywała mnie przed ruszeniem ku niej. Wypowiedziała moje imię, ale nic poza tym. – Nikt nie wie, że coś takiego jest możliwe, więc czemu mieliby cokolwiek podejrzewać?

Fred pokiwał głową, ale jego maska Aideny wyrażała powątpiewanie.

– Upewnij się, że zamek jest odcięty od miasta – powiedziałem, powtarzając plan, który omówiliśmy tego popołudnia. – Bramy zamknięte. Nikt nie wchodzi i nikt nie wychodzi. A przede wszystkim powstrzymaj Marie od wtrącania się.

– W porządku. – Przełknął ślinę. – Mało mnie obchodzi, co się stanie z Genevieve, ale obiecaj, że ochronisz moją siostrę.

Powinienem wracać na salę balową, ale czułem, że muszę zrozumieć naturę konfliktu między Genevieve a jej synem.

– Co ona takiego ci zrobiła, że tak bardzo ją znienawidziłeś?

Fred zeszywniał, a po chwili odezwał się cicho:

– Nie chodzi o to, co zrobiła, a raczej, kim jest.

Czekałem na jego dalsze słowa.

– Nie czułem do niej nienawiści, zanim przybyłem do Trianon – powiedział w końcu. – Przeciwnie. Myślałem, że to magiczna... piękna,

ślicznie pachnąca kobieta, która pojawiała się i znikwała jak sen. A kiedy opowiedziała mi, jak cudowne byłoby moje życie, gdybym z nią zamieszkał, oczywiście nie mogłem odmówić. Ale... – Przerwał. – Jej to nie wystarczyło. Nie było jej dosyć, że opuściłem Kotlinę, chciała, bym zwrócił się przeciwko wszystkim, z którymi dorastałem. Miłość do niej nie wystarczała... Musiałem zniechęcić ojca. Nie tylko ją zrozumieć, ale opowiedzieć się po jej stronie. Nie było mowy o kompromisie, a kiedy próbowałem go odnaleźć...

– Zmusiła cię, żebyś zapłacił.

Fred przytaknął.

– Wydawało się, że za każdym razem, kiedy próbowałem pojechać w odwiedziny do domu, coś przeszkadzało. Z początku zbytnio się tym nie przejmowałem, ale w końcu spostrzegłem wzorzec. Że ona to organizowała. A kiedy się z nią nie zgadzałem albo sprzeciwiałem się jej życzeniom, coś szło nie tak. Mój koń okulał. Coś mi ginęło.

Chorowałem. Ale bardziej przerażająca była jej obsesja na punkcie mojej siostry. Chciała wiedzieć o niej wszystko, a co gorsza, chciała, żebym przekonał Cécile do przybycia do Trianon.

Potrząsnął głową.

– Powiedziałem jej, że nie ma mowy. Że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by utrzymać obie siostry z dala od niej. A niecałą godzinę po kłótni odkryłem, że jestem w połowie drogi do Kotliny, zdecydowany zabrać Cécile ze sobą. Choć wiedziałem, że nie tego pragnąłem.

Przytłaczał mnie niepokój, kiedy rozważałem implikacje jego historii.

Fred rozmasował kciukami skronie i zacisnął zęby.

– Wtedy zrozumiałem, kim ona jest. I wiedziałem, że muszę się znaleźć z dala od niej, więc wyprowadziłem się do koszar i odmawiałem spotkań z nią. – Głośno przełknął ślinę. – Kilka dni później mój koń padł. Towarzysz, z którym dzieliłem kwaterę, zachorował. A później była dziewczyna, która mi się podobała, i... – Przerwał. – Rzuciła się z mostu na oczach ludzi. Bez powodu. Zupełnie bez powodu. – Podniósł twarz, by spojrzeć mi w oczy. – Nie potrzebowała mnie, by przekonać Cécile do przybycia do Trianon, ale to się dla niej nie liczyło. Każdy, kto

nie jest niewolnikiem jej woli, jest jej wrogiem, a ona żyje dla zemsty. I wiedziałem, że gdyby przyłapała mnie na próbie powstrzymania Cécile przed przybyciem do Trianon, konsekwencje byłyby katastrofalne. Następnym razem pod wóz mógłby wpaść mój ojciec albo Josette... Nie mogłem ryzykować.

Zniknęły wszelkie wątpliwości, czy Genevieve wiedziała o swoich mocach i umiała z nich korzystać. Ale co ważniejsze, opowieść Freda świadczyła o osobowości, sposobie bycia, który był dziwnie znajomy. W mojej głowie pojawiły się ostrzeżenia, a pomysł, pewna koncepcja, która nigdy nie przyszła mi na myśl, nagle zdominowała wszystko. Że cel cały czas mieliśmy przed nosem.

Ale w jaki sposób? Narodziny i życie Genevieve były dobrze udokumentowane i pewne. Nie miała pięciuset lat i to był fakt. Nie mogła więc być Anushką. To niemożliwe. Musiało chodzić o coś innego – że Genevieve znajdowała się pod wpływem zaklęć Anushki. Że druga czarownica wpływała na jej zachowanie. Ale dlaczego? Jaki w tym sens, skoro potrzebowała jedynie życia Genevieve?

*Tristanthysium, uważaj. Jedno z naszych przyjaciół jest wrogiem. Nie ufaj nikomu.* Głos Cécile rozproszył zamyślenie, domagając się mojej uwagi. Czekałem, ale żadne inne słowa nie rozległy się w moich uszach. Zakląłem i ruszyłem korytarzem w stronę sali balowej, ale Fred chwycił mnie za rękaw.

– Kiedy to się skończy, obiecaj, że zabierzesz Cécile z dala od niej. Obiecaj mi, że zapewnisz jej bezpieczeństwo.

Gdybym tylko mógł.

– Zrobię wszystko, by ochronić Cécile. Nic nie jest dla mnie cenniejsze od niej.

Choć w tej chwili nic nie było dla mnie bardziej frustrujące. Dlaczego Cécile mówiła niejasno? Czy miała na myśli Genevieve? Czy to właśnie odkryła? Ale w takim razie dlaczego nie powiedziała mi otwarcie?

Zazgrzytałem zębami. Nadszedł już prawie czas, by rozważyć alternatywny plan działania.

Światła na sali balowej przygasły, damy zajęły miejsca na tapicerowanych ławach ustawionych wokół sali, panowie stali za nimi

z kieliszkami wina w dłoniach. Sabine zauważyła mnie w chwili, gdy pojawiłem się w pomieszczeniu. Uprzejmie przerwała rozmowę ze starszą kobietą wprost obsypaną rubinami i swobodnym krokiem podeszła do mnie, a wyglądała przy tym, jakby należała do tego eleganckiego towarzystwa.

– Zaczynałam się zastanawiać, gdzie się podziewasz – powiedziała, biorąc mnie za rękę. – Maskarada zaraz się zacznie. Widzisz, przygasili już lampy, można też usłyszeć aktorów poruszających się za kurtyną... – Głędziła tak przez kilka minut, aż wszyscy, którzy znajdowali się w pobliżu, stracili zainteresowanie i przestali podsłuchiwać, a wtedy powiedziała: – Marie pojawiła się zaledwie kilka chwil przed tobą i nie wydaje się zadowolona. Albo ten wieczór nie idzie tak, jak zaplanowano albo – uniosła brew – plany jej się nie podobają.

Spojrzałem ponad jasnymi lokami Sabine na lady du Chastelier. Stała obok męża i udawała obojętność, a choć od czasu do czasu przytakiwała mężczyźnie, który z nimi rozmawiał, było oczywiste, że go nie słucha. Omiatała salę wzrokiem, a kiedy zauważyła Sabine i mnie, jej twarz na chwilę stężała. Zastanawiałem się, jak bardzo musiała się starać, by ukrywać tajemnicę Anushki. Nie chciałem jej skrzywdzić, ale gdyby oznaczało to ocalenie moich rodaków, i tak bym się nie powstrzymał.

– Wszyscy wierzą, że jest zdenerwowana, bo lord Aiden najwyraźniej postanowił nie pojawić się na maskaradzie zorganizowanej na jego cześć... Wszyscy rozmawiają tylko o tym. Oraz o tobie.

– Niebawem się pojawi – mruknąłem, ale napięcie rozsadzało mi głowę i utrudniało myślenie. – Coś się stało. Cécile coś zobaczyła albo czegoś się dowiedziała, a cokolwiek to było, doprowadzało ją na skraj szaleństwa. Wydaje mi się, że nie możemy czekać do końca przedstawienia, by ją odnaleźć... Musimy teraz dowiedzieć się, co zaszło.

– Podała ci jakieś imię?

Pokręciłem głową. *Genevieve?*

– Gdzie ona jest?

– Niedaleko. – Wpatrywałem się w dekoracje, jakbym mógł przebić je wzrokiem. – W jednym z pomieszczeń tuż za salą balową. Muszę ją odnaleźć.

Sabine mocno szarpnęła mnie za ramię.

– Nie możesz. Naszym celem jest ściągnąć ją tutaj, a jeśli pójdziesz do Cécile, zrobisz coś wręcz odwrotnego. – Przeniosła wzrok na scenę. – Poza tym Genevieve za chwilę wejdzie na scenę, a to ona potrzebuje twojej ochrony. Znajdę Cécile. Nikt się nie zdziwi, kiedy mnie tam zobaczy.

Nadeszła kolej na mnie, żebym ją powstrzymał.

– Będą wiedzieli, że jesteś w to zamieszana. Uważaj.

Patrzyłem, jak jej jasne loki przemykają wśród tłumów i znikają za kurtyną w chwili, gdy światła na scenie przygasły. Fred wybrał ten moment, by wrócić na salę balową i z ponurą miną podszedł do lady Marie, a jego zachowanie było wyjątkowo dobrą imitacją cholerycznego lorda Aideny.

Panowała całkowita cisza poza pojedynczymi kaszlnięciami, szelestem tkanin i cichym szmerem kurtyny unoszącej się do sklepienia. Lamy najbliższej sceny rozjaśniły się i rozległo się głośne westchnienie widowni.

Scenę wypełniały czernie, szarości i czerwienie jakiegoś podziemnego świata, a sylwetki monstrualnych postaci wymalowane na prospekcie i jakaś sztuczka oświetleniowa sprawiały, że zdawało się, iż na scenie tańczą płomienie. Salę wypełniła muzyka, mroczna, ostra, z dysonansami, ale nie to wywołało taką reakcję.

Genevieve de Troyes siedziała na szczycie sztucznej skały na wysokości sześciu stóp i wyglądała jak mroczna chimera z innego świata. Przebrana za Występek, była ubrana w czarną suknię ze szkarłatnymi dodatkami, z jej boków wyrastały hebanowe skrzydła, a twarz ukrywała za okropną maską z ptasim dziobem. Jedną ręką wspierała się na skale, a drugą wyciągała w stronę widowni. Obie jej dłonie okrywały rękawiczki z metalowymi szponami, które błyszczały groźnie.

Była piękna, przerażająca i wytrącająca z równowagi, ale kiedy zaczęła śpiewać, wszyscy pochylili się w jej stronę, jakby byli



marionetkami, a ona pociągała za ich sznurki.

Jej pieśń kusiła widownię, skłaniała ją do udziału we wszelkich niegodziwościach. Przyciągała myśli oglądających i sprawiała, że wpatrywali się w nią szklistymi oczyma. Dziewczęta przebrane za grzechy tańczyły na scenie poniżej, ale ja byłem chyba jedynym, który je zauważał. Wszyscy – od służących stojących obok lamp po regenta siedzącego w swoim fotelu z wysokim oparciem – byli urzeczeni. Nie. Zaczarowani.

Znów poczułem niepokój, przeszedł mnie dreszcz. Kiedy byli tak zauroczeni, wszystko się mogło zdarzyć, a ja wątpiłem, by ktokolwiek z ludzi zwrócił na to uwagę. Ustawiłem się tak, by plecami opierać się o ścianę, i rozejrzałem w poszukiwaniu śladów ruchu. Nic. Znów spojrzałem na scenę. Wzdrygnąłem się, kiedy zorientowałem się, że jej spojrzenie padło na mnie. Instynktownie znieruchomiałem i naśladowałem wyraz twarzy tych, którzy mnie otaczali, ale wiedziałem, że zostałem przyłapany. Przez kogo? Matkę Cécile czy kogoś o wiele groźniejszego dla mojego gatunku?

Pieśń dobiegła końca i na sali znowu zapanowało poruszenie. Dziewczęta jedna po drugiej podchodziły kołyszącym się krokiem na przód sceny, by ogłosić nazwy swoich grzechów, a później zabrzmiały cymbały i głośne uderzenia w bęben. Młodzieniec w stroju diabła wyskoczył na scenę. Zaczął śpiewać i uwodzicielsko tańczyć z dziewczętami, zaś Występek przyglądała się z góry. Rytm muzyki się zmienił, tancerki kołysały się, trzymając się za ręce, a Występek i demon wyśpiewywali swój plan pochycenia Cnoty i jej służek i odebrania im dusz.

Nadal ani śladu Sabine.

Zazgrzytałem zębami z frustracją, wiedząc, że należąca do Genevieve połowa występu wkrótce się zakończy, a ja zgodnie z planem miałem osłonięty magią udać się za scenę, by mieć oko na Cécile podczas jej występu. Nie chciałem jednak tracić z oczu Marie. Była jedyną osobą, która na pewno знаła tożsamość Anushki. W myślach rozważyłem ryzyko spuszczenia jej z oczu.

Ostatnie akordy muzyki unosiły się w sali, a światła przygasły. Gdzie była Sabine?

Wciąż pełen niezdecydowania, ruszyłem przez tłum arystokratów w stronę sceny. Moim priorytetem powinna być Genevieve, nie obserwacja Marie. Cécile nigdy by mi nie wybaczyła, gdyby coś stało się jej matce, ponieważ postanowiłem odejść od naszego planu. Całe te rozważania okazały się jednak bez znaczenia, gdy kurtyna rozsunęła się z boku i na salę wyszła Genevieve.

## Rozdział 54

### Cécile

Muzyka pierwszej połowy odbijała się echem w sali balowej. Był to upiorny i niepokojący akompaniament dla głosu mojej matki. Nie, nie dla mojej matki – dla Anushki. Wiedziałam, że to prawda, ale mój umysł nie chciał tego zaakceptować, powstrzymywał mnie przed podjęciem niezbędnych działań.

– Cécile!

Słyszając, jak ktoś szepcze moje imię, obróciłam się między eskortującymi mnie strażnikami – i zobaczyłam stojącą w odległości kilku kroków Sabine. Miała na sobie wyszukaną wieczorową suknię, upięte włosy i kolczyki z drogimi kamieniami. Zorientowałam się, że musiała przyjść z Tristanem. Ruszyła ku mnie, ale jeden ze strażników pospiesznie odwrócił się, żeby ją powstrzymać.

– *Mademoiselle* de Troyes nie wolno przeszkadzać do czasu zakończenia występu – wycedził przez zęby i popchnął Sabine z powrotem w stronę kurtyny.

Sabine mogła ostrzec Tristana, mogła zatrzymać go w zatłoczonej sali balowej, aż będę miała szansę wyjaśnić mu prawdę, złagodzić jego reakcję.

– Chcę z nią porozmawiać.

Strażnik powstrzymał mnie, kręcąc głową.

– Później.

Dopiero wtedy zorientowałam się, że muzyka ucichła, a szeroko uśmiechnięte damy dworu starające się zdobyć względy lorda Aideny schodziły ze sceny. Na moim ramieniu zacisnęła się dłoń z ostrymi pazurami. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam okropną maskę ukrywającą twarz mojej matki. Twarz Anushki.

– Jesteś gotowa, kochanie?

Przymus obietnicy złożonej królowi objął nade mną panowanie, szybko i gwałtownie. Poderwałam ręce i zacisnęłam je na jej nadgarstkach z siłą, o którą nawet się nie podejrzewałam. *Zabij ją!*

Anushka zacisnęła zęby pod maską i próbowała się cofnąć.

– Jak widzę, jesteś zdenerwowana.

Próbowałam wymyślić sposób, by ją zabić, ale byłam nieuzbrojona, a strażnicy by mnie powstrzymali. Nie mogli jednak powstrzymać Tristana. Z niegodziwą radością poczułam, jak jego imię wypełnia mój umysł, razem z wizją jej martwego ciała u moich stóp.

To by jednak nie był koniec. Zapanowałby chaos. Strażnicy zaatakowałiby Tristana – i jak wiele osób by zginęło? Musiałam znaleźć się z nią sam na sam, a wiedząc, że planowała mnie dziś zabić, to nie mogło być trudne.

Zmusiłam się do rozluźnienia i opuszczenia rąk.

– Koszmarnie zdenerwowana. – Przełknęłam ślinę. – Będziesz mnie oglądać, mamó? Z przodu, tak, żebym mogła cię widzieć?

Jedną ręką zdjęła z twarzy ohydłą maskę i się uśmiechnęła.

– Oczywiście, kochanie. Za nic bym tego nie przegapiła.

Patrzyłam, jak podchodzi do kurtyny, po czym odwróciłam się, żeby sprawdzić, czy miałabym okazję porozmawiać z Sabine. Ale nigdzie nie widziałam jej ani strażnika, który nas rozdzielił. Modliłam się, by udało jej się powrócić do Tristana i by przez kolejne dziesięć minut przedstawienia nic się nie wydarzyło. Wtedy zamierzałam pójść do niego, powiedzieć mu prawdę i mieć nadzieję...

Odepchnęłam tę myśl na bok. Usadowiłam się na huśtawce, poprawiłam spódnicę i mocno chwyciłam sznury. Skinęłam głową mężczyznom, którzy mieli mnie podnieść. Światła na scenie przygasły, muzyka zaczęła grać, a ja wznosiłam się w powietrze. Belka podtrzymująca huśtawkę przesunęła się, wynosząc mnie nad scenę, a kiedy opuścili mnie kilka stóp w dół, zamachałam nogami, by zacząć się powoli huśtać. W odpowiednim momencie zaczęłam śpiewać, a lampy zapłonęły jasno. Widownia zamruczała z zadowoleniem na widok sceny, która wyglądała niebiańsko – cała błękitna, złota i biała.

Z przodu, pośrodku stłoczonych arystokratów, siedzieli regent i lady Marie, ich krzesła przypominały trony. Lord Aiden stał u boku matki, miał ponurą minę. Powoli obrzuciłam spojrzeniem całą salę, starając się utrzymać łagodny, życzliwy i dobrotliwy wyraz twarzy, choć rąbek sukni łaskotał moje bose stopy. Kątem oka widziałam matkę idącą powoli wzdłuż ściany, witającą skinieniem głowy tych, którzy się do niej

odzywali. Ale gdzie był Tristan?

W końcu zauważyłam go stojącego w cieniu, z drugiej strony sali śledził wzrokiem poruszenia mojej matki. Nie próbował się do niej zbliżyć, co mnie jednak nie pocieszało. Bardzo ryzykowałam, utrzymując go w nieświadomości, ale jaki miałam wybór? Matka dotarła do drzwi na drugim końcu sali i oparła się o ścianę, założyła ręce na piersi i patrzyła. To nie twoja matka, to Anushka!

Oderwawszy od niej wzrok, spojrzałam w dół. Damy dwory wyszły na scenę i zaczęły tańczyć w skomplikowanym układzie. Dziewczeta z mojego zespołu krążyły wśród nich, a ich głosy były tłem dla mojego. Wirowały i tańczyły, a ja śpiewałam pieśń, która miała być śliczna i urocza, a jednocześnie miała nie odciągać zbytnio uwagi od potencjalnych małżonek próbujących zwrócić na siebie uwagę lorda Aidena.

Muzyka ucichła, a ja przestałam się kołysać i lekko pochyliłam do przodu, jakby bardzo mnie interesowało, co robią moje poddane. Każda z dziewcząt tanecznym krokiem podchodziła do przodu i wymieniała swoją cnotę, po czym dygała przed lordem Aidenem, który posłusznie kiwał każdej głową. Gdybym nie była tak koszmarnie przerażona tym, co miało wkrótce nastąpić, cały spektakl mógłby być komiczny. Wiedziałam jednak, że jedna z tych dziewcząt miała zostać następczynią Marie i poświęcić życie na chronienie kobiety, którą zamierzałam zabić.

Kątem oka dostrzegłam poruszenie po stronie sali, gdzie stał Tristan. Chciałam odwrócić głowę i spojrzeć, ale się nie odważyłam. Uśmiechałam się i kiwałam głową, gdy nadchodziła kolej następnej dziewczyny, przeklinając pomysł, że na świecie jest tyle cnót. Wreszcie wszystkie skończyły i wróciły do swoich partnerek. Znów rozbrzmiała muzyka, uniosłam głowę, by ponownie zacząć się huścić, i zobaczyłam Sabine stojącą przy drzwiach najbliższej sceny. Ale nie patrzyła na mnie. Odwrócona w stronę końca sali, stała sztywno wyprostowana i wpatrywała się w moją matkę.

Za późno przypomniałam sobie, że Sabine także widziała maskę we wspomnieniach Catherine. I wyraźnie zrobiła na niej wrażenie.

Sabine ruszyła w stronę Tristana, a mnie jedynie lata praktyki i szkolenia pozwoliły zaśpiewać pierwszy wers pieśni mimo

odrętwiałych warg. Moje rękawiczki były mokre od potu, logika kazała mi nie reagować, ale instynkt żądał, bym zeskoczyła z huśtawki i powstrzymała ją.

Na scenę poniżej wskoczył Julian, zataczał kręgi wokół dziewcząt, próbując skusić ich cnoty, ale one wszystkie nim gardziły. Pojedynekowaliśmy się do czasu, aż uciekł ze sceny. Jeszcze jedna krótka pieśń na chwałę zwycięstwa i siły dziewcząt. I będzie po wszystkim.

Śpiewałam głośniej, niż powinnam, żałując, że nie czuję triumfu muzyki. Jednak zwycięstwo nie mogło stać się moim udziałem. Nie miałam wyboru, a wszystko, co bym uczyniła, miałyby bolesne konsekwencje. Cokolwiek bym zrobiła, czekała mnie przegrana. I to w ciągu najbliższych kilku minut. Sabine musiała ominąć jeszcze tylko kilka osób, by dotrzeć do Tristana i powiedzieć mu prawdę. Wtedy on spróbuje zabić moją matkę i będzie tylko jeden sposób, by go powstrzymać.

*Dlaczego miałabyś go powstrzymać, szepnęła obietnica. Jest morderczynią.*

Jest moją matką.

*On ci nigdy nie wybaczy...*

Nie wiesz tego.

*Dałaś słowo...*

Sala rozmyła mi się w oczach, kiedy walczyłam ze sobą, a później wyostrzyła nagle, gdy Sabine zatrzymała się gwałtownie, a choć muzyka była za głośna, bym ją usłyszała, wyraźnie widziałam, że przeklina. Obróciwszy się na pięcie, zignorowała skonsternowane miny otaczających ją ludzi i ruszyła do wyjścia. Mój głos się załamał, kiedy przeniosłam wzrok na miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stał Tristan. Zobaczyłam jedynie mignięcie, kiedy wybiegał przez inne wyjście.

Ogarnęła mnie panika i nie przejmując się, czy widownia to zauważy, zaczęłam się rozglądać za matką.

Zniknęła.

## Rozdział 55

### Tristan

Genevieve przeszła powoli na koniec sali, z obojętną miną witała gości, a zgiełk rozmów nie był dość głośny, by zagłuszyć zgrzyt obracającej się sceny. Kiedy światła przygasły, posłała spojrzenie w stronę sceny, a ja podążyłem za nią i zdążyłem zobaczyć unoszącą się kurtynę, która odsłoniła siedzącą wysoko na huśtawce Cécile.

Była śliczna. Mimo tysięcy trosk kłębiących się w mojej głowie, nie mogłem tego nie zauważyć. Była ubrana w białą jedwabną suknię, która odsłaniała zadziwiająco dużo bladej skóry, muśniętej złotym pudrem. Jej długie czerwone włosy opadały na pióra spływające po jej plecach i kołysały się w rytm poruszeń huśtawki.

Jedynie mój niezwykle wgląd w jej umysł zdradzał, że nie jest zadowolona. Przez chwilę śledziła wzrokiem matkę, po czym spojrzała na mnie. Jej umysł wypełniało zdenerwowanie, ból i... poczucie winy? Uśmiechnąłem się do niej, ale na mojej twarzy na chwilę pojawił się niepokój.

*Coś było nie tak. Coś nie szło zgodnie z planem. Gdzie jest Sabine?*

Genevieve wycofała się niemal na sam koniec sali balowej, stanęła w jednym z wyjść i oparła o ścianę z rękami założonymi na piersi. Było za ciemno, by zobaczyć jej minę, ale wykorzystałem te same cienie, by obserwować ją otwarcie. Nadstawiałem uszu na każde drżenie głosu Cécile w przedstawieniu, którego w większości nie widziałem.

Muzyka osiągnęła kulminację, dźwięki cymbałów i dudnienie bębnów stały się prawie ogłuszające. Wszystko miało się zaraz skończyć. Byłem pewien, że wtedy Anushka wykona swój ruch. Ale kiedy głos Cécile wzniósł się na sam skraj jej skali, drzwi za Genevieve się otworzyły i wysunęła się z nich ręka, która zacisnęła się na jej ustach. Zobaczyłem jeszcze błysk ostrza, ale zanim zdążyłem zareagować, napastnik wyciągnął ją na korytarz.

Zaczęło się.

Ignorując zaskoczone spojrzenia otaczających mnie gości, pobiegłem do najbliższych drzwi, zamiast zwracać na siebie jeszcze

większą uwagę, przeciskając się przez zatłoczoną salę. Korytarz był pusty, a ja biegłem, wiedząc, że w ciągu kilku chwil znajdę się po drugiej stronie, przy drzwiach, przez które napastnik wyciągnął Genevieve.

– Tristanie, zaczekaj! To ona!

Z tyłu dobiegł mnie głos Sabine, ale nie odważyłem się zatrzymać. Musiałem znaleźć Genevieve, nim Anushka zdąży ją zabić i zniknąć. Gdyby mi się nie udało, mógłbym stracić szansę na uwolnienie swoich rodaków. Gdyby mi się nie udało, Cécile mogłaby mi nigdy nie wybaczyć, że pozwoliłem czarownicy zamordować jej matkę.

Wąski korytarz rozmywał mi się w oczach, poślizgnąłem się na posadzce, kiedy ominąłem pierwszy róg. Później drugi. Muzyka dobiegająca z sali balowej była głośna nawet tutaj, ale nie na tyle, by zagłuszyć przenikliwy krzyk kobiety. Skręciłem w kolejny korytarz, modląc się, by uszy mnie nie oszukały.

I wtedy rozległ się stukot obcasów i zobaczyłem biegnącą w moją stronę Genevieve de Troyes. Przyciskała rękawiczkę do zakrwawionej szyi.

– Pomóż mi! – jęknęła. – Proszę, pomóż mi.

Zatrzymałem się gwałtownie i przepuściłem ją przez swoją magię, nie spuszczając wzroku z ciemności, z której się wyłoniła. Zarzuciła mi ręce na szyję, od stalowych szponów na jej rękawiczkach zaswędziała mnie skóra.

– Ona mnie zaatakowała! Boże, krwawię. Umieram.

Nie było dość krwi, by jej życie rzeczywiście mogło być zagrożone, ale i tak ją objąłem, żeby ją podtrzymać. Ani przez chwilę nie wierzyłem, że Anushka wypuściła ją tak łatwo. To była pułapka.

– Kto cię porwał? – spytałem. – Była sama?

– Kobieta. Była sama, ale miała nóż. – Płacz sprawił, że jej słowa brzmiały niewyraźnie. – Raniła mnie... potrzebuję pomocy.

Z tyłu usłyszałem odgłos szybkich kroków, odwróciłem się, gotów zaatakować.

Ale to była Sabine z podkasaną do kolan spódnicą.

– Tristanie – krzyknęła, kiedy nas zobaczyła. – Odsuń się od niej!

Obejrzałem się przez ramię, pewien, że nadchodzi atak, ale



korytarz był pusty.

– To ona! – Sabine zatrzymała się kilka kroków ode mnie. – Genevieve to Anushka!

Prawda jej słów uderzyła mnie i moim pierwszym odruchem było odepchnąć Genevieve od siebie, związać ją, zabić ją, ale wtedy przypomniałem sobie ostrzeżenie Cécile. „Jedno z naszych przyjaciół jest wrogiem. Nie ufaj nikomu”. Czy chodziło jej o Sabine?

Zawahałem się na chwilę, a wtedy Genevieve się odezwała.

– Cóż za irytująca sytuacja. – Jej stalowe szpony wbiły się głęboko w moje gardło, metal palił, a krew wsiąkała w mój kołnierz. Odepchnąłem ją tak mocno, że uderzyła o ścianę, ale ona tylko się roześmiała i powiedziała: – Zwiąż światło.

Imadło o wiele potężniejsze od kajdan mojego ojca zacisnęło się na mojej magii. Znieruchomiałem i walczyłem z wiązaniem, ale to było jak walka z samym sobą. Jak sobie uświadomiłem, rzeczywiście walczyłem z samym sobą, bo podobnie jak Cécile wykorzystwała moją własną magię, by mnie uzdrowić, tak Anush-ka używała jej, by nade mną zapanować. Ale to nie znaczyło, że nie mogłem jej zabić gołymi rękami.

Rzuciłem się, ale czarownica już się poruszyła, przyciągnęła Sabine do siebie i uniosła pistolet do głowy dziewczyny.

– No, no, wasza wysokość. Nie czyń niczego pochopnego.

Nie zawahałaby się zabić Sabine, a bez magii nie mogłem jej powstrzymać inaczej, jak tylko wypełniając jej polecenia. A to było ostatnie, czego pragnąłem.

– Naprawdę wierzysz, że jej życie jest dla mnie tyle warte, bym pozwolił ci uciec, żeby je ocalić? – warknąłem i zrobiłem krok do przodu, gdy ona cofała się z Sabine.

– Owszem. – Jej niebieskie oczy błyszczały. – Ale gdybym się myliła, mam inny plan. Tak na wszelki wypadek.

Rozległ się trzask odciąganego kurka, a ja znieruchomiałem. Odwróciwszy głowę, ujrzałem młodego mężczyznę, który grał diabła – Juliana – stojącego w cieniu przy wejściu do komnaty. Celował w moją głowę.

Westchnęła cicho.

– Minęło pięćset lat, a wy, trolle, nadal niczego się nie

nauczyliście.

– To znaczy?

Anushka się uśmiechnęła.

– Że nie jesteście niezniszczalni. Te rodzaje broni nie istniały, kiedy żyłam wśród was, ale wiedząc to, co wiem, jestem pewna, że nawet ktoś o twojej mocy nie przeżyje strzału w głowę.

Nie wątpiłem, że miała rację.

– To na co czekasz? – spytałem. – Zrób to.

– Jeszcze nie. Najpierw potrzebuję Cécile. Wchodź.

Wskazała brodą na komnatę za moimi plecami.

Nie poruszyłem się.

Anushka przycisnęła rewolwer do głowy Sabine.

– Jeśli ona nic dla ciebie nie znaczy, nie widzę sensu, by utrzymywać ją przy życiu.

Sabine spojrzała mi w oczy, a choć wyraźnie widziałem w nich strach, były suche. Zdeterminowane. Lekko pokręciła głową.

Istniała szansa, że mógłbym poruszyć się dość szybko, by rozbroić Juliana i uratować życie. Ale nie dało się ocalić nas obojga.

Powiedziałem Cécile, że choć może nie jest to słuszne, życie niektórych jest więcej warte niż życie innych. Zgodnie z wszelkimi zasadami logiki, ile było warte życie Sabine w -porównaniu z moim? Jakie byłyby konsekwencje jej śmierci w porównaniu z moją?

Ale cała ta logika wydawała się bez znaczenia.

– Za późno pojmujesz cenę sprzymierzenia się z trollem – powiedziała Anushka do ucha Sabine. – Chronią cię tylko wtedy, kiedy nic ich to nie kosztuje. Nie mają dusz.

– A mówi to suka o czarnym sercu, która morduje własne dzieci. – Sabine podniosła głowę. – Nie słuchaj jej, Tristanie. Zabij ją.

Anushka cicho prychnęła.

– Cécile nigdy ci nie wybaczy, że zabiłeś jej matkę. Albo że pozwoliłeś umrzeć jej drogiej przyjaciółce.

Powoli odetchnąłem. Cécile odkryła, że Genevieve jest Anushką. Odkryła to, ale mi tego nie powiedziała, co nie było proste, biorąc pod uwagę przymus zniszczenia czarownicy. Było to możliwe jedynie, jeśli jej działaniem kierowało potężniejsze uczucie.

Miłość.

Choć Genevieve niczym sobie nie zasłużyła na uczucie Cécile, wiedziałem, że moja żona gorąco kocha matkę i że ukryła tę informację przede mną, by ją ochronić. Cécile szła w naszą stronę, była zdesperowana i oszalała ze strachu. Ale czy był to strach przed tym, co Anushka mogła mi zrobić, czy przed tym, co ja mogłem zrobić jej matce?

– Jeśli uczynię to, o co prosisz, czy wypuścisz Sabine?

Zamierzałem zapewnić bezpieczeństwo przyjaciółce – tyle mogłem zrobić.

– Nie – odparła Anushka, a na jej wargach pojawił się uśmiech. – Ale nie strzelę jej w głowę.

Nie ufałem wiedźmie nawet przez chwilę, ale jaki wybór miałem?

– Dobrze więc.

Odwróciwszy się powoli, by nie zaniepokoić diabła, który stał za mną, wszedłem do komnaty, ignorując pistolet wciąż wycelowany w moją głowę.

Anushka wepchnęła Sabine za nami i kopnięciem zatrzęsnęła drewniane drzwi. Znaleźliśmy się w salonie, dobrze wyposażonym i niczym się nie wyróżniającym poza ciężkimi łańcuchami wbitymi głęboko w grube kamienne mury i podłogę. Anushka popchnęła Sabine. Dziewczyna potknęła się o ciężką spódnicę i byłaby się przewróciła, gdybym jej nie złapał.

– Zakuj go.

– Nie ma mowy. – Sabine się wyprostowała. – Zrób, co chcesz, ale ja nie...

Pistolet Anushki wystrzelił.

## Rozdział 56

### Cécile

Opuszczanie huśtawki dłużyło się niemiłosiernie. Zeskoczyłam więc z niej, kiedy jeszcze znajdowałam się kilka stóp nad podłogą. Ignorując zaskoczone spojrzenia, pobiegłam w stronę wyjścia i na korytarz, instynktownie zмирzając ku Tristanowi. W myślach wysłałam mu ostrzeżenie, jednak w tej samej chwili poczułam jego szok i wiedziałam, że było już za późno. Moje bosc stopy nie hałasowały, kiedy biegłam wąskimi korytarzami. *Jeśli ona go zabije, to będzie twoja wina*, szepnęło moje sumienie, a ja wiedziałam, że to prawda. Sądziłam, że uda mi się zjeść ciastko i mieć ciastko, a teraz miałam zapłacić za swój błąd.

W korytarzu rozległ się głośny huk wystrzału z pistoletu. Potknęłam się o rąbek sukni i upadłam, ledwie poczułam ból. Moje cieniutkie rękawiczki podarły się na szorstkim kamieniu. Zawylałam, przycisnęłam dłonie do czoła i czekałam, aż ostry nóż śmierci wydrąży moje wnętrzności i pozostawi mnie tak pustą jak w chwili, gdy klęczałam u stóp gilotyny.

Nic takiego jednak się nie zdarzyło.

Tristan był wściekły i przerażony, ale nic mu się nie stało. Kto więc został postrzelony?

Podniosłam się i ostrożnie ruszyłam ciemnym korytarzem, odruchowo zatrzymałam się przed potężnymi drzwiami. Po drugiej stronie był Tristan, ale kto mu towarzyszył? Czy tylko Anushka, czy miała współników? Równie dobrze w komnacie mogła mieć tuzin strażników Marie. Z pewnością była to pułapka, ale ja nie mogłam przed nią uciec.

Co nie znaczyło, że musiałam w nią wpaść bez zastanowienia.

Pospieszyłam korytarzem i spróbowałam otworzyć drzwi przylegającego pomieszczenia. Były zamknięte na klucz, ale sąsiednie już nie. Z bijącym sercem przebiegłam przez ciemne komnaty do jednego z wąskich okien na ścianie naprzeciwko. Miało niecałą stopę szerokości. Przynajmniej raz moja drobna figura była atutem –

otworzyłam okno i wyszłam na parapet.

Lodowaty wiatr szarpał moje włosy i sukienkę, a kiedy spojrzałam w dół, poczułam ściskanie w żołądku. Nie było bardzo wysoko, ale gdybym upadła na goły kamień poniżej, zostałabym poważnie ranna. Alternatywa była jeszcze gorsza, więc powoli wyszłam na wąską półkę i ostrożnie przesunęłam się w stronę sąsiedniego okna, a moje bose stopy piekły.

Śnieg skrzypiał przy każdym moim kroku. Wciskałam palce w szpary między kamiennymi blokami. Uszy wypełniał mi szum krwi. Dotarłam w końcu do wnęki okiennej i trzymając się mocno krawędzi, zajrzałam do środka.

Po drugiej stronie znajdowała się sypialnia, ciemna i pusta, ale przez otwarte drzwi mogłam zajrzeć do sąsiedniego salonu. Julian stał odwrócony do mnie plecami i celował z pistoletu w głowę Tristana, co sugerowało, że Anushka odcięła go od magii, bo inaczej na nic by się zdały jej groźby. Moja matka stała kilka kroków przed nim, uśmiechała się i gestykulowała, trzymając w dłoni srebrny pistolet. Sabine...

W gardle mnie zapiekło, kiedy patrzyłam, jak moja najlepsza przyjaciółka zamyka ciężkie łańcuchy na nadgarstkach i kostkach Tristana, a później rzuca klucz mojej matce. Dopiero kiedy opadła na kolana u jego stóp i przycisnęła dłoń do ramienia, zobaczyłam krwawą plamę na jej sukni, a mój ból natychmiast zmienił się w złość.

Musiałam się dostać do środka.

Ostrożnie przycisnęłam dłoń do szyby, ale okno było zamknięte. Mogłabym je wybić, ale wtedy na pewno by usłyszeli. Obejrząwszy się przez ramię, zobaczyłam księżyc w pełni. Kończył mi się czas.

I wtedy moją uwagę zwrócił drobny ruch. Kiedy znów zajrzałam przez okno, zobaczyłam unoszący się tuż przy szybie słabiuteńki błysk. Moje światelko!

Choć określenie go w taki sposób właściwie było kłamstwem, bo od czasu mojej ucieczki z Trollus przygasło tak bardzo, że stało się niemal niewidoczne. Ale teraz było moją jedyną szansą.

Ignorując gwałtowne dreszcze, przez które mogłam spaść z gzymsu, skupiłam się na drobinie magii, a w głowie usłyszałam słowa Tristana: „Moja magia jest tym, czego od niej oczekuję. Robi to, czego

oczekuję...”. Wcześniej skłaniałam światełko do rozjaśniania się i przygasania, ale nie próbowałam zmienić funkcji, jaką nadał mu Tristan. Wyobraziłam je sobie jako moc, jak palec zaczepiający się o zasuwkę i unoszący ją. Kątem oka widziałam, jak Sabine osuwa się na dywan, i poczułam nagły przyływ paniki Tristana, który stał skutym łańcuchem i nie mógł jej pomóc.

Z czymś, co przypominało niechęć, magia przesunęła się w stronę metalowej zasuwki, a ja aż zazgrzytałam zębami, próbując skłonić ją do działania. Traciłam czucie w palcach u stóp, a palce u rąk podążały ich śladem. Gdyby mi się nie powiodło, wątpiłabym, by udało mi się wrócić do sąsiedniego okna.

Trzask. Magia zgasła i wiedziałam, że odeszła na zawsze. Ale zrobiła swoje.

Przyciskając zaczerwienione palce do szkła, zaczęłam popychać okno, ale nagle przerwałam. Wokół zamku wył wiatr i z pewnością wpadłby do środka. Oczy piekły mnie od zimna – i wtedy nagle powietrze znieruchomiało, jakby cały świat wstrzymywał oddech. Przeszedł mnie dreszcz niepokoju, ale zignorowałam go, otworzyłam okno, wślizgnęłam się do środka szybko i bezgłośnie jak duch i starannie zamknęłam je za sobą.

– Co takiego mówicie, wy trolle? – Głos mojej matki brzmiał szyderczo. – „Wszyscy ludzie są kłamcami”? Musiałeś zdawać sobie sprawę, że nie zostawię dziewczyny przy życiu. Wie zbyt dużo, a ja nie przeżyłabym tak wielu lat, nie zachowując ostrożności.

– Zupełnie, jakbyś nie znała stu sposobów na wymazanie tej wiedzy z jej umysłu – warknął Tristan. – Zrobiłaś to, żeby mnie sprowokować i zranić Cécile, nie z konieczności.

– Nie próbuj upraszczać moich motywacji, wasza wysokość. Klątwa, którą rzuciłam na wasz rodzaj, wymagała śmierci trolla i ofiary z człowieka. Dzięki tobie i jej dokończę to, co zaczęłam przed pięcioma stuleciami.

Wskazała głową na Juliana.

– Teraz kiedy jest w kajdanach, już nie jest niebezpieczny. Idź i znajdź Cécile... Mało prawdopodobne, by przypadkiem do nas dotarła, a wkrótce będziemy jej potrzebować.

– Tak, ukochana.

Julian ukrył pistolet za paskiem kostiumu, a ja wzdrygnęłam się z zażenowania, kiedy pocałował moją matkę w policzek, skupiałam się jednak na jej słowach. Skoro nie wiedziała, że mogę odnaleźć Tristana, nie wiedziała również o naszym złączeniu, a z pewnością istniał sposób, by obrócić to na naszą korzyść. Trzymając się cieni, przekradłam się bliżej drzwi z nadzieją, że Tristan zauważył moją obecność.

Tak się stało.

– Naprawdę? – Nadeszła kolej Tristana, by z niej zaszydzić, a zrobił to dobrze. – Słyszałem, że miałaś talent do usidlania potężnych mężczyzn, ale widzę, że ostatnio zdradzasz skłonność raczej do młodzieńców, którzy mogliby być twoimi synami. Naprawdę nisko upadłaś, jeśli teraz manipulujesz tylko dziećmi. Wielka Anushka: winna morderstwa, królobójstwa, dzieciobójstwa i... zaciągania sierotek do swojej łóżnicy.

Podpuszczał ją, próbował odwrócić jej uwagę, bym mogła wykonać swój ruch. Tyle tylko, że ja go nie miałam. Moja matka zresztą tylko się roześmiała.

– Och, nie bądź śmieszny. Julian nie jest dla mnie, lecz dla Cécile. Tristan uniósł brew.

– To będą krótkie zaloty, skoro zamierzasz ją dzisiaj zabić.

– Wręcz przeciwnie, Cécile czeka długa i wspaniała kariera z Julianem u boku. To czas Genevieve już się kończy.

Dezorientacja Tristana odzwierciedlała moją. Poczułam ścis-kanie w żołądku, gdy zrozumiałam, że jej plany były zupełnie inne, niż sądziliśmy.

– Wszystko stanie się jasne, kiedy nadejdzie właściwy czas – powiedziała. – Ale dziewczyna nie musi cierpieć aż tak długo. Moc jej ofiary pozostanie ze mną.

Szybkim ruchem chwyciła Sabine za kostkę i odciągnęła ją od Tristana. On zaklął, a stalowe łańcuchy utrzymujące go w miejscu aż jęknęły, kiedy na nie napał.

– Jeśli zrobisz jej krzywdę, wyrwę ci serce, czarownico.

– Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać, trollu. – Anushka uklękła obok Sabine, a ja patrzyłam przerażona, jak przycisnęła

lufę pistoletu do piersi mojej przyjaciółki. – Obiecałam, że nie strzelę jej w głowę – dodała z uśmiechem.

Musiałam ją powstrzymać, ale nie wiedziałam, w jaki sposób. Nie miałam materiałów ani czasu na zakłęcie, a czy moja moc mogła równać się z jej?

Jej palec przesunął się na spust, a ja wpadłam do środka.

– Przestań!

Wepchnęłam w to słowo całą swoją magię. Dłoń Anushki znieruchomiała, a oczy się zaszklily. Jednak tylko na chwilę. Zaraz otworzyły się szeroko i zabłyśły.

– No, no. Najwyraźniej nigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać swoją przemyślnością, Cécile. – Usiadła na piętach. – Masz sposób, by odnaleźć swojego trollowego pana, kochanie. Zwykle te stwory nie chciały się poddawać urokom i podobnym czarom, ale pewnie pięćset lat uwięzienia wystarczyło, by zmienić nawet ich.

– Puść ją, mamó. – Dlaczego tak ją nazwałam? – Proszę. Ona niczym sobie na to nie zasłużyła. Puść ją.

– Potrzebuję jej.

Nawet nie mrugnęła. Spoglądała na mnie z wyrachowaniem.

Pokręciłam głową i podchodząc bliżej, pochyliłam się pod jednym z łańcuchów Tristana.

– Potrzebujesz jego. Ale Sabine nie musi umierać... Ktoś inny by się nadał.

– Prawda. – Anushka znów usiadła na piętach. – Ale ona jest tutaj, a ta druga rana pewnie i tak wkrótce ją zabije.

– Nie musisz ponownie przeklinać trolli. – Z desperacją spróbowałam innego podejścia, patrząc, jak krew Sabine wsiąka w dywan. – Próbowałam ich uwolnić i nie udało mi się. Nie mogę tego zrobić. Nie chcę tego zrobić. – Kłamstwo bez trudu opuściło moje wargi.

– A jednak ten jeden jest wolny. – Podniosła się, obeszła mnie i stanęła przed Tristanem. – Co oznacza, że jest to możliwe, a więc potrzeba trwalszego rozwiązania.

Wykorzystując tę chwilę, uklękłam przy Sabine. Oderwawszy kawałek tkaniny od spódnicy, obwiązałam jej ramię najciaśniej, jak umiałam. Moja przyjaciółka była blada, drżała i wyglądało na to, że



wkrótce się wykrwawi. Uśmiechnęła się odważnie, a później złapała mnie za rękę i położyła ją na przeciwnym przedramieniu. W rękawie miała coś twardego. Nóż. Wyjęłam go ostrożnie i ukryłam za paskiem sukni.

– Zmęczyło mnie takie życie. – Anushka mówiła cicho. – Chcę mieć szansę żyć tak, jak tego pragnę. Nie całymimi dniami zamartwiać się, że pochwyca mnie trolle albo głupi regent spali mnie na stosie. Wtedy byłam zaślepiona cierpieniem, nie wiedziałam, co należy zrobić. Ale już wiem.

*Zabij ją!* Zacisnęłam zęby, walcząc z nagłym przymusem. Celowała w Tristana, a pistolet mógł wystrzelić, gdybym ją dźgnęła. Mimo to zbliżyłam się do niej.

Wyciągnęła rękę, by odsunąć kosmyk włosów z twarzy Tristana. Cofnęła się dopiero, kiedy rzucił się na nią, a na jego twarzy malowała się furia, gdy napierał na łańcuchy.

– Jesteś podobny do Alexisa. Ale pewnie to żadne zaskoczenie. Wszyscy jesteście do siebie podobni. Prymitywne istoty.

Odwróciwszy się od Tristana, podeszła do skrzyni i wyjęła z niej słoje. Wewnątrz coś się poruszało. Nie spuszczając ze mnie wzroku, odłożyła pistolet na stolik obok misy pełnej czegoś, co wyglądało jak oliwa do lamp. Przytknąwszy do niej płomień świecy, zaczekała, aż naczynie wypełni się ogniem, po czym otworzyła słoje i wrzuciła w płomień to, co się w nim znajdowało. Zobaczyłam dużego pajaka, który szarpał się jeszcze przez chwilę, nim spłonął. Wyszepiała pod nosem kilka słów i nagle nie mogłam się poruszać, moje nogi i ręce znieruchomiały. Byłam bezradna.

– Widzisz, Cécile. – Zostawiła pistolet tam, gdzie leżał, i ruszyła w moją stronę. – Tacy właśnie są. Prymitywni. Ludziom wydają się piękni, ale dla ich przodków, nieśmiertelnych elfów, są żalonymi, paskudnymi i bezbarwnymi stworami. Trollami. Z jego śmiercią przeklnę ich, by nie zaczerpnęli kolejnego oddechu i nikt na tym świecie ani na żadnym innym nie będzie ich oplakiwał.

Splunęłam jej w twarz, bo tylko to mogłam zrobić.

Uniosła czarny rękaw i otarła plwocinę. A później spoliczkowała mnie tak mocno, że aż odwróciłam głowę.

– Ze wszystkich nieposłusznych córek, jakie miałam przez stulecia, żadna nie przysporzyła mi nawet połowy kłopotów co ty. Zamrugałam, bo oczy łzawiły mi z bólu.

– Jestem pewna, że gdyby znały prawdę o tobie, stawiałyby większy opór.

– Prawdę? – W jej spojrzeniu była litość.

Podeszła do okna, odsunęła zasłony i spojrzała na księżyc.

– Nadchodzi czas. – Dywan tłumił stukot jej obcasów, kiedy wracała do Tristana. – Skąd wiedzieliście, że Cécile jest moja?

Zaśmiał się cicho.

– Spośród wszystkich ludzi ty powinnaś wiedzieć, że elfy widzą wszystko, co pragną zobaczyć.

Przechyliła głowę.

– Skoro tak, to dlaczego czekały całe wieki, żeby wam pomóc?

Wzruszył ramionami.

– Czymże jest pięć setek lat dla tych, którzy widzieli, jak zaczyna się czas, i którzy przetrwają po jego ostatniej godzinie?

Prychnęła.

– Tymi pięknymi słowami chciałeś zamaskować swą niewiedzę. Może chcieli patrzeć na wasze cierpienie?

– Może. – Uśmiechnął się do niej. – Ale taka prymitywna istota jak ja nie ma powodu spekulować o motywacjach lepszych od siebie nieśmiertelnych. Czy ciebie nie denerwuje to, że oni teraz nas obserwują?

Jej twarz stężała.

– Niech patrzą. Będą świadkami końca trolli.

– Zobaczymy. Zrzucenie nam góry na głowę nie wystarczyło, by nas zniszczyć, może więc przetrwamy twoją kolejną klątwę.

Cofnęła się gwałtownie, a na jej twarzy malowało się czyste zaskoczenie.

– Myślisz, że zawałam górę? – Odrzuciła głowę do tyłu i się roześmiała. – Dlaczego miałabym zrobić coś takiego? I jak? Ach, widzisz, Cécile? Nie mogą kłamać, ale są mistrzami oszustwa. Jak bardzo musieli się postarać, by wymazać prawdę i sprytnie zrzucić na mnie winę, że po pięciuset latach nawet księżę Montigny wierzy w fałsz.

– Kłamiesz – powiedział Tristan głosem bez wyrazu.

– Nie, wasza wysokość, wcale nie. – Oblizwała wargi i uśmiechnęła się, jakby miała na nich cukier. – Góra runęła przez chciwość trolli. Zbyt zajadle kopaliście w ziemi i ona się na was zemściła.

– Nie wierzę ci – warknął Tristan, ale czułam jego wątpliwości.

– A gdyby słowa pochodziły od tej, którą kochasz? – Przeniosła na mnie wzrok. – Chciałabyś zobaczyć moje wspomnienia tego dnia, Cécile? Wiem, że już wcześniej bawiłaś się taką magią.

Mówiła o Catherine. Ile informacji wydołała z czarownicy, zanim ją zabiła?

– Zamordowałaś ją.

– Nie dała mi wyboru. Już dawno powinna pojąć, że mnie nie należy wchodzić w drogę, a i tak uparła się, by się wtrącać. Chcesz zobaczyć prawdę czy nie? To dla mnie bez znaczenia.

Ja jednak wiedziałam, że to dla niej ważne. Zdradzały ją oczekiwanie w głosie i przejęcie w spojrzeniu. Mogłam nie znać jej prawdziwej tożsamości, co jednak nie znaczyło, że nie znałam jej. Chciała, żebym zobaczyła, co się wydarzyło, ale nie byłam pewna, w jakim celu. Żeby udowodnić, że nie kłamie? Żeby się chełpić? Zobaczenie tego nic by nie zmieniło, ale opóźniłoby realizację jej planów, a może Tristan wymyśliłby sposób, by się uwolnić. Pokiwałam głową.

– Pokaż mi.

Anushka wróciła do skrzyni, wyciągnęła kilka słoików wysuszonych roślin, których nie rozpoznawałam, i wrzuciła do miski po odrobinie zawartości każdego z nich razem z czymś, co przypominało skorupę żółwia. Po wierzchu opryskała je gęstym, paskudnie śmierdzącym płynem. Kiedy przytknęła do mikstury płomień świecy, ta zapłonęła jasno. Anushka ustawiła dymiącą misę między nami.

– Patrz na mnie i oddychaj – powiedziała, a innym tonem dodała: – Pamiętaj.

Dym parzył moje nozdrza, a gdy wypowiedziała to słowo, wzniósł się wir magii z ziemi, nieba, płomieni i wody, na której się paliły. Wielokrotnie więcej mocy niż potrzebowała, ale magia unosiła się w powietrzu, gęsta i upajająca, gotowa do wzięcia.

Komnata zniknęła, a kiedy otworzyłam oczy, leżałam w promieniach słońca w gorący letni dzień. Było inaczej niż ze wspomnieniem Catherine – wtedy byłam świadkiem. Teraz byłam sobą, ale także nią.

Wylegiwałam się na sofie, palcami przeczesywałam trawę, która była tak bujna, że wydawała się miękka jak pasma aksamitu. W pewnej odległości królewski pałac błyszczał w słońcu. Wydawał się o wiele większy, niż pamiętałam, ale może dlatego, że zawsze, gdy go widziałam, spowijały go cienie.

Ja – nie, Anushka leżała w ogrodach, które nie były -szklane. Otaczało ją piękno natury, które trolle próbowały później naśladować swoją sztuką. Kwiaty, rośliny i drzewa rosły bujne, dzikie, a jednocześnie wypielęgnowane, a ja pochłaniałam jej oczami barwy bardziej jaskrawe, niż kiedykolwiek widziałam. Między kwiatami fruwały małe istotki o jedwabnych skrzydłach, a dotyk ich drobniutkich dłoni sprawiał, że pąki się otwierały. Było to zaczarowane miejsce, równie magiczne, jak ogród, który teraz zajmował jego miejsce. Ale ona nie patrzyła na kwiaty czy miniaturowych ogrodników, ale na zbliżającego się do niej trolla.

Rozpoznałam króla Alexisa z jego portretu, ale żaden obraz nie mógł oddać arogancji zmierzającego ku mnie mężczyzny. Jego absolutnej pewności, że był najpotężniejszą istotą na tym świecie i ma wszelkie prawo pewnego dnia osiąść nad nim władzę absolutną. Ukląkł obok kanapy, ujął twarz Anushki w dłonie i pocałował ją mocno. Mój umysł cofnął się przed tym uczuciem.

Anushka odwróciła się od niego.

– Ktoś może zobaczyć.

– Niech zobaczą. – Jego głos był warczeniem w jej uszach. – Nie obchodzi mnie to.

– Ale ją tak.

Alexis usiadł na piętach.

– A od kiedy się tym przejmujesz?

Wyczuwałam, że to stara kłótnia, do której powrócili, gdyż to, co widziałam i słyszałam, nie uzasadniało gorących uczuć w sercu Anushki ani błysku irytacji w srebrnych oczach Alexisa.

– Kochasz ją?

W mojej świadomości pojawiła się informacja, że królowa trolli niedawno urodziła dziecko, i wiedziałam, że Anushkę ogromnie denerwuje, iż mimo wielu zapewnień o miłości dla niej król wciąż sypiał z nimi obiema.

– Jestem z nią złączony – wymruczał, głaszcząc jej szyję i podgryzając płatek ucha. – To coś innego.

– To nie jest odpowiedź.

Alexis przestał całować jej szyję i wsparł się na łokciu, by spojrzeć na nią. Jego oczy miały niemal taki sam odcień i kształt jak oczy Tristana, ale ich wyraz był obcy.

– Mój ojciec wybrał Lamię z powodu jej mocy i pochodzenia. Ja wybrałem ciebie z powodu twojej urody i głosu oraz tych rozkosznych sztuczek, które robisz swoją magią.

Słyszałam protekcyjny ton jego głosu, ale Anushka wydawała się nań głucha.

– Jesteś mi coś winien za wcześniejsze wstąpienie na tron.

– To nasza tajemnica. – Uniósł palec do warg. – Poza tym to moja magię wykorzystyłaś, by spętać mojego ojca, i to ona zatrzymała jego serce.

W głowie Anushki pojawiło się ukłucie irytacji, że Alexis nie chciał docenić jej roli, ale złagodziła je radość wciąż odczuwana na myśl, że zakończyła życie trolla, który wybrał Lamię. Poza tym Alexis wydawał się mieć wprawę w rozpraszaniu jej myśli.

Przepęłniło ją pożądanie, gdy opuścił gorset jej sukni, a jego wargi musnęły jej pierś. Czulałam się wyjątkowo niezręcznie, jak podglądacz. Intruz, który nie może zamknąć oczu ani odwrócić głowy.

– Powinieneś być teraz na stadionie – szepnęła Anushka, a ja czulałam, że wcale nie ma ochoty zniechęcać go do pieszczot. – Wszyscy się tam zebrali z okazji twoich urodzin. Nawet niektóre elfy.

– To robota Lamii – mruknął. – Nie ma się co cieszyć z tego, że postarzałem się o rok. Gdyby ktoś znalazł sposób na powstrzymanie piętna, jakie odciskają na nas mijające lata, to byłby powód do świętowania. Fakt, że ci, którzy się nie starzeją, przybyli tu, by świętować, jest czystym szyderstwem.

*Nie powinieneś być rozgoryczony...* Słowa te pojawiły się w umyśle Anushki, ale nie wypowiedziała ich na głos. Utrata nieśmiertelności była świeża w umyśle trolla, a ona nie ośmieliła się jej lekceważyć. Wystarczy to, co swoimi błyskotliwymi i bolesnymi słowami powiedzą elfy, które wciąż przechodziły między światami.

– Jest wiele rzeczy, które wolałbym w tej chwili robić, ale pewnie nie wypada, by tłumy musiały czekać. – Znów ją pocałował. – Poza tym to, czego pragnę, jest teraz dla mnie niedostępne.

Anushka spuściła wzrok i zauważyłam, że jest brzemienna, a jej brzuch był tak duży, iż termin porodu musiał być bliski. Wypełnił mnie ogromny niepokój, ponieważ żaden tekst, który przeczytałam, nie wspominał, by Anushka urodziła królowi dziecko.

– Jakie imię mu nadamy?

Mówiła rozmarzonym głosem i bawiła się aż zbyt znajomym wisiorkiem. A choć ona nie zwróciła uwagi na to, że on z zakłopotaniem odwrócił wzrok, ja to dostrzegłam.

– Nie wiesz, czy to chłopiec, czy dziewczynka, ale na pewno w swoim czasie to powie ci, jak chce, by się do niego zwracać.

Nie przegapiła słówka „to”.

– Alexisie.

W jej głosie słychać było, że przytłacza ją ciężar setek nieporozumień, które nie zostały wyjaśnione po jej myśli.

– Muszę już iść.

Podniósł się, ale nie zdążył oddalić, gdy nagle rozległ się ogłuszający trzask. Ból przeszył Anushkę, przycisnęła dłonie do uszu i krzyknęła.

Ja również krzyknęłam, ponieważ w życiu nie słyszałam czegoś tak głośnego i wiedziałam, co zapowiadało. Wiedziałam, co nadchodzi.

Ziemia zadrżała, a Anushka uniosła twarz w stronę olbrzymiego szczytu, który wznosił się nad nimi. Jedna połowa oderwała się od reszty, pękała i rozpadała się, spadała coraz szybciej i szybciej, a towarzyszył temu huk tak wielki, jakby świat rozrywał się na dwie części.

– Anushka!

Alexis przycisnął ją do piersi i uniósł rękę. Góra zsunęła się z nieba

jak fala skał i śmierci, a później nie było już słońca. Niektórzy mieli go już nigdy nie zobaczyć.

## Rozdział 57

### Cécile

Serce biło mi w piersi jak u przestraszonego królika, a dłonie przyciskałam do uszu na wspomnienie bólu. Anushka pokazała mi, jak rozpadła się góra. Już wcześniej przypuszczałam, że to nie ona ją zawałiła. Nie znosiłam uczucia przebywania w jej umyśle i nie chciałam tego dłużej znosić.

Ale ona jeszcze nie skończyła.

Znów się zapadłam, a kiedy tym razem otworzyłam oczy, było ciemno. Ciało Anushki przepełniały ból i wyczerpanie. W bogato urządzonej komnacie paliła się świeca, ale poza tym czarownica była sama. I samotnie rodziła. Zacisnęłam zęby, czując jej ból, moje spojrzenie razem z nią zwracało się w stronę sufitu z każdym odbijającym się echem zgrzytem poruszających się skał. Parła i krzyczała, aż nagle rozległ się płacz dziecka. Dziewczynka, zakrwawiona, ale doskonała.

– On ci zapewni bezpieczeństwo – szepnęła Anushka do noworodka, przyciskając dziewczynkę do piersi. – Zmieni wszystko, byś była bezpieczna.

I słowa, które pozostały niewypowiedziane, ale które słyszałam w jej umyśle. *Obiecuję, że cię ochronię.*

Anushka natychmiast wrzuciła mnie w kolejne wspomnienie. Szła ulicami Trollus, przyciskając do piersi nowo narodzone dziecko. Miasto nie zostało zniszczone, ale bardzo ucierpiało. Potężne głazy spoczywały na zmiażdżonych pozostałościach domów, fontanny i rzeźby były popękane i uszkodzone przez spadające odłamki, a w powietrzu unosił się gęsty pył. Wysoko w górze skały ciągle się przesuwwały, ich bezustanne jęki i zgrzyty sprawiały, że czułam mdłości.

Ale najgorsze były trupy. Leżały na ulicach albo wystawały spomiędzy gruzów, a zgnilizna i rozkład nie czyniły różnicy między ludźmi i trollami, podobnie jak wcześniej nie zrobiły tego skały. Smród był nieopisany, a ona wiedziała, że nikt nawet nie próbował usuwać ciał – nie miał kto się tym zająć. Niemal czuła w powietrzu zarazę –



wiedziała, że każdego dnia ofiar było coraz więcej – ale i tak zabrała ze sobą dziecko. Nie odważyła się zostawić córeczki samej, gdyż w mieście krążyły pogłoski o ludziach krążących po ulicach jak psy w poszukiwaniu czegoś, czegokolwiek, do jedzenia.

Odnalazła Alexisa stojącego samotnie przed pałacem, w tym samym ubraniu, które miał na sobie w dniu upadku góry. Jego włosy wisiały w strąkach, a twarz była czarna od pyłu. Strumyczki potu pozostawiły jaśniejsze ślady wśród brudu, a całe jego ciało było naprężone.

– Alexisie?

Przeniósł na nią otepiałe spojrzenie.

– Nie powinnaś wychodzić na ulicę. Tu nie jest bezpiecznie.

– Wiem – wyszeptała te słowa, choć nie wiedziała do końca dlaczego. – Chciałam ci powiedzieć osobiście, że masz córkę. – Wyciągnęła dziecko w jego stronę, ale on odwrócił głowę. Choć przeszył ją ból, mocno przytuliła dziecko. – Jak chcesz ją nazwać?

Alexis skrzywił się, a była to pierwsza reakcja, jaką u niego zauważyłam.

– Jest w połowie trollem... Sama nada sobie imię. Kiedy zaczniesz mówić, powie ci, jak masz się do niej zwracać. Przecież wiesz.

Wiedziała, ale wiedziała też, że trolle nadawały swoim niemowlętom dziecinne imiona, których używały do chwili, gdy dziecko wyraziło swoje zdanie.

– Co myślisz o imieniu Lili? Albo Róża?

Powoli przymknął oczy.

– Myślę, że nie powinnaś się zbytnio przywiązywać.

Anushka się wzdrygnęła.

– Wracaj do rezydencji i zamknij się w środku. I tak mam dość zmartwień, nie musisz mi ich dokładać, włócząc się po ulicach.

Poszła.

Nie chciałam więcej. Wiedziałam, co robiła Anushka, dlaczego pokazywała mi te wspomnienia. Pragnęła, bym zobaczyła, co takiego zrobiły trolle, i bym znienawidziła ich tak samo jak ona. Żebym zrozumiała, dlaczego ich przeklęła, i żebym zwróciła się przeciwko Tristanowi. Nie dlatego, że zamierzała ocalić mi życie, ale ponieważ jej

pragnienie, by zadać tyle bólu, ile sama doznała, było nienasycone. Walczyłam, próbowałam wyrwać swój umysł z jej uścisku, ale ona nie chciała mnie puścić.

– Zobaczysz i będziesz wiedzieć – szepnęła i znów pociągnęła mnie w głąb.

Została jej ostatnia świeczka. Lili zawodziła w jej ramionach, nie dawała się uspokoić i nie miała pojęcia, jak niebezpiecznie jest zwracać na siebie uwagę. Czułam serce Anushki, jakby było moje – waliło jej w piersiach z każdym krzykiem i trzaskiem dobiegającym z zewnątrz. Gorsze były dźwięki szamotaniny dochodzące zza okien. Trzask kości i głuchy odgłos uderzeń. Stłumiony łoskot ciał padających na ziemię. Szelest tkanin, kiedy trupa odciągano do... Mój umysł wzdrygnął się przed rzeczami, które ona widziała przez wąską szparę między zasłonami.

W domu nie było już nic do jedzenia, a do picia zostało wino zmieszane z zastałą wodą, której Anushka zaczerpnęła z fontanny na dziedzińcu. Wiedziała jednak, że ma szczęście, ponieważ ludziom i mieszkańcom na zewnątrz było o wiele trudniej. Trzydzieści tysięcy żołnierzy przybyło na urodziny Alexisa, a kiedy zadanie podtrzymywania skał podzielono na zmiany, zjedli i wypili wszystko, co pozostało. Koryto rzeki wyschło, nieliczne strumyki wody, które przeciskały się przez skały, były przechwytywane przez trolle o największej mocy.

Gdyż tak właśnie było. Najpotężniejsi wzięli wszystko, najechali miejskie magazyny i zabrali całe zapasy, zabijając każdego, kto próbował ich powstrzymać. Troll czystej krwi mógł przeżyć tygodnie bez jedzenia i picia i nie ucierpieć z tego powodu, ale oni nie chcieli rezygnować z posiłków. Codziennie jedli świeży chleb, podczas gdy ci, którzy go potrzebowali, cierpieli, głodowali i umierali. A elfy nie próbowały pomóc, wszystkie uciekły z powrotem do Arkadii czy dokąd zechciały ich niestałe serca. Cóż obchodziły ich stwory i tak skazane na śmierć?

Rozległo się walenie do drzwi.

– Cii, cii... – szeptała Anushka do niemowlęcia, próbując je uciszyć.

Znała setki zaklęć, które mogła wykorzystać przeciwko trollom, ale wszystkie wymagały planowania, podstępu i tego jednego składnika, którego nie miała. Gdyby zaatakowały ją bezpośrednio, nie powstrzymałyby ich.

Znów uderzenie pięścią.

– Anushka!

– Alexis! – Jego imię zabrzmiało jak westchnienie ulgi. Zbiegła po schodach, pospiesznie otworzyła drzwi i zarzuciła mu ręce na szyję. – Przyszedeś!

– Zaczekajcie na zewnątrz – polecił tym, którzy mu towarzyszyli, i wepchnął Anushkę do środka. – Na skały i niebo, śmierdzisz.

Łagodnie odepchnął ją od siebie.

– Alexisie, brakuje mi wody do picia, o myciu mogę więc tylko marzyć.

A jednak on był czysty, tak bardzo, że musiał niedawno wziąć kąpiel w wannie pełnej wody. Ja to zauważyłam i ona też.

– Nieważne. – Patrzył wszędzie, tylko nie na nią i dziecko. – Spakuj wszystko, czego potrzebujesz... Przenoszę cię do pałacu.

Anushka poczuła dreszcz niepokoju, a w jej głowie pojawiła się myśl, że pałac był terytorium Lamii, która nie pozwalała, by Alexis wprowadził swoją kochankę do środka.

– Dlaczego?

– Jest bezpieczniejszy.

Anushka powoli pokręciła głową.

– Powiedz mi, jaka jest prawdziwa przyczyna.

Skrzywił się, podszedł do balustrady i oparł się na niej łokciami.

– Mamka księżniczki nie żyje. Jesteś mi potrzebna, żeby ją karmić i troszczyć się o nią.

– Nie ma nikogo innego?

– Nikogo, bez kogo moglibyśmy sobie poradzić, a poza tym nikomu nie ufam bardziej od ciebie.

– A co z Lamią? – spytała Anushka bez zastanowienia. – Dlaczego ona nie może się zająć własnym dzieckiem?

– Lamia troszczy się o całe Trollus! – błyskawicznie chwycił ją za ramiona i boleśnie wbił palce w jej skórę. – Dziesięć tysięcy trupów

rozkladała się na ulicach, ale byłoby ich o wiele więcej, gdyby nie ona. Ona nie śpi... dniami i nocami stoi na ulicach, podtrzymując skały cięższe niż cokolwiek, co możesz sobie wyobrazić, a ty plujesz małostkową zazdrością. Jak możesz jej odmawiać, kiedy sama tylko chowasz się w domu?

*To były słowa Lamii...*

– Alexisie, mylisz się. – Desperacja w jej głosie odzwierciedlała to, co czułam. – Brakuje mi mleka dla Lili, jak miałabym wykarmić dwójkę dzieci. Obie będą głodne. – Ale Lili była w połowie człowiekiem, więc bardziej by ucierpiała z tego powodu.

– Znajdź jakiś sposób, żeby ci się udało.

– To niemożliwe.

Alexis puścił jej ramiona.

– Będziesz musiała wybrać, co jest ważniejsze. A jeśli księżniczka nie będzie się rozwijać, poniesiesz konsekwencje.

– Lili też jest twoją córką!

Słowa wymknęły się z jej ust, rozpaczliwie pragnęła je cofnąć, bo wiedziała, jak on zareaguje. I nie chciała tego usłyszeć. Nie chciała, by krucha nadzieja, że Alexis zmieni dla niej prawo, się roztrzaskała.

– Życie bękartu mieszanej krwi, przeznaczonego do służby, jest niczym w porównaniu z życiem księżniczki Trollus.

Nadzieje Anushki obróciły się w proch. Cofnęła się o krok.

– Anushko, wiesz, że cię kocham. – Musnął ją wargami, a ona się wzdrygnęła. – Jeśli też mnie kochasz, zrobisz to. Nie każ mi uciekać się do gróźb.

Jakby miała jakiś wybór. Ucieczka była niemożliwa – została uwięziona razem z nimi. Jedynym rozwiązaniem było wypełnienie jego polecenia. Zamierzała uciec, kiedy się odkopią. Zabrać Lili i tyle złota, ile uda jej się zgromadzić, i udać się jak najdalej od tej przeklętej Wyspy. Z powrotem na północ, gdzie ludzie umieli stawiać opór elfom.

Kiedy otworzyłam oczy, odkryłam, że matka wpatruje się we mnie.

– Czy to się zmieniło? – spytała, a na jej twarzy malował się stary smutek.

Chciałam powiedzieć, że tak, że Tristan próbował położyć kres niewolnictwu i uciskowi w Trollus, ale wtedy pomyślałam o Lessie.

– Co się z nią stało?

– Pokażę ci.

Anushka siedziała w królewskim pokoju dzieciennym, wyczerpana i przerażona, ale jej serce płonęło determinacją. Trolle były bliskie wolności – o czym dowiedziała się od samego Alexisa. Trzeba było jeszcze trochę poczekać.

Przez dwa tygodnie karmiła dwoje niemowląt, zgodnie z poleceniem faworyzując księżniczkę, choć płacz głodnej córki łamał jej serce. Planowała ucieczkę i przy każdej możliwej okazji wędrowała po pałacowych komnatach, kradnąc złoto. Jeszcze jeden dzień, powiedział. Jeszcze jeden dzień.

– Jesteśmy już bliscy wolności.

Kobiecy głos – łagodny, wyrafinowany i trollowy aż do szpiku kości. Lamia.

Anushka podniosła się i ukłoniła głęboko.

– Wasza wysokość.

Królowa trolli była odziana w czarną suknię, która podkreślała jej niemal boleśnie szczupłą sylwetkę, a jej twarz była piękna, choć rysy miała ostre. Nie wyglądała na kobietę, która często się uśmiecha, ale podejrzewałam, że rzadko miała ku temu okazję.

Lamia podeszła do koszyka księżniczki i łagodnie pogłaskała ją po czole.

– Wydaje się dobrze miewać.

– Rozwija się doskonale, wasza wysokość.

– I za niecałą godzinę już nie będzie dla ciebie ciężarem.

W głosie królowej nie było groźby, ale Anushka prawie zadrżała z przerażenia. Powoli zaczęła się przesuwając w stronę śpiącej Lili, ale na jej drodze pojawiła się niewidzialna bariera.

– Wiem o twoich zaklęciach, czarownico. Wiem, że on pozwala ci korzystać ze swej mocy, co oznacza, że jest głupcem, bo nie jesteś nawet w połowie tak bezradna, jak się mogło wydawać. Nie pozwolę ci się zbliżyć.

– Czego ode mnie chcecie?

Lamia się zaśmiała, a jej śmiech brzmiał przerażająco.

– Wiem, że on cię kocha. Żyję każdego dnia z tym uczuciem

w swoim umyśle, co wystarczy, by popchnąć mnie do szaleństwa. Próbowałam go zmusić, żeby zakończył romans z tobą... Powiedziałam, że sama cię zabiję, jeśli on tego nie zrobi. Jaka kara byłaby gorsza od tego, co już wycierpiałam?

Królowa oparła dłoń na barierze, a na jej twarzy malowało się napięcie.

– Powiedział mi, że nie chce żyć, jeśli ty umrzesz. Że jeśli cię skrzywdzę, wyrwie mi serce, a sam rzuci się na własny miecz.

Anushka uderzyła pięściami w barierę.

– W takim razie, o ile nie pragniecie śmierci, lepiej mnie wypuście!

Lamia podniosła księżniczkę, ułożyła ją na swym ramieniu.

Później przeniosła wzrok na śpiącą Lili.

– Niektóre kary są gorsze od śmierci, nie sądzisz?

Cichy trzask kości. Anushka krzyczała i uderzała w niewidzialny mur, aż jej pięści zaczęły krwawić, a ja płakałam razem z nią.

– Ciesz się swoją wolnością, Anushko – powiedziała Lamia, a jej twarz zniknęła w ciemności.

Alexis stał odwrócony do niej plecami, głowę ukrył w dłoniach.

– Przepraszam za to, co zrobiła Lamia. W najgorszych koszmarach nie pomyślałbym, że mogłaby się dopuścić takiej niegodziwości.

– Ukarz ją.

Gardło Anushki piekło od wielu godzin krzyków, ale wcale tego nie czuła.

– Jak? – Alexis odwrócił się do niej. – Nie mogę jej skrzywdzić, nie zadając bólu samemu sobie. Czy tego właśnie pragniesz? Czy twoje pragnienie zemsty jest tak wielkie, że chciałabyś zadać mi cierpienie?

*Tak.*

Anushka widziała jednak, że on nie zamierza nic zrobić. -Alexis był za słaby i zbyt samolubny, by uczynić to, co konieczne. A przebiegła Lamia nie pozwoliłaby jej zbliżyć się do siebie na tyle blisko, by Anushka mogła jej zaszkodzić. Pozostał tylko jeden sposób, by dokonać zemsty, i w głowie Anushki -zaczął się rysować plan.

– Zawstydz ją.

Zmarszczył czoło.

– Co masz na myśli?

– Jeśli nie zamierzasz zrobić nic innego, to przynajmniej zawstydz ją przed poddanymi. Chcę ci towarzyszyć, kiedy wyjdiesz na słońce. Pozwól mi być pierwszą choć w tej jednej rzeczy.

Wahał się tak długo, iż zaczęła się obawiać, że odmówi.

– Tak się stanie.

Znalazła go ukrytego w na wpół zawalonym domu, niemal martwego z odwodnienia.

– Chcesz się zemścić na trollach i elfach za to, co zrobiły nam wszystkim? – szepnęła mu do ucha.

– Tak. – Usta miał tak spieczone, że słowo, które się z nich wydostało, było bardziej ruchem niż dźwiękiem.

– Co byś zrobił, żeby do tego doprowadzić?

– Wszystko.

Przeciągnęła nożem po jego gardle, a kiedy jego życie wypływało na zewnątrz, wypełniła ją moc, jakiej nigdy nie знаła.

– Tak się stanie.

Przejście, które wykuli do oceanu, było wąskie i tak wypełnione magią, że przechodzenie nim przypominało brodzenie w syropie. Mocno zaciskała rękę na ramieniu Alexisa, a nóż – wciąż lepki od ludzkiej krwi – ciążył jej w kieszeni. Za nimi podążali najpotężniejsi arystokraci Trollus, w tym Lamia. Spojrzenie królowej paliło ją między łopatkami, jej nienawiść była tak potężna, że wręcz namacalna.

– Ojciec. – Przed głazem stał młody troll, a promienie słońca, które przenikały przez szpary w skałach opromieniały jego sylwetkę. – Proszę, czyń honory.

Alexis zaparł się piętami, a głaz wyleciał na zewnątrz i z plus-kiem wylądował w oceanie. Do środka wpadł słoneczny blask, tak mocny, że palił oczy Anushki. Alexis odwrócił się do niej i objął jej policzek dłonią.

– Jesteś pierwsza.

– Kocham cię – skłamała.

Wyprowadził ją na słońce.

Zamrugałam na wspomnienie słońca widzianego po tak długim

czasie, moje policzki były lepkie od łez i złocistego pudru. Matka wypuściła mnie i cofnęła się ciężko, jej twarz była zaczerwieniona. Tristan stał nieruchomo, skuty, ze zwieszonymi ramionami. Jego twarz nie miała żadnego wyrazu. Nie widział tego, co ja widziałam, ale czuł to, co czułam. To wystarczyło.

– Czy rozumiesz, dlaczego nie mogą zostać oswobodzeni?  
Dlaczego elfom nie można pozwolić na powrót?

– Spotkała cię z ich strony wielka niesprawiedliwość – powiedziałam. – Nie mogę ci mieć za złe, że pragnęłaś zemsty na Lamii, ale nie rozumiem, dlaczego, choć poniosłaś taką stratę, mordujesz kolejne córki, by zyskać nieśmiertelność.

– Ponieważ nie ma innego sposobu – warknęła. – Myślisz, że nie próbowałam? Dusza potrzebuje więzi krwi, by wymiana dusz się udała.

*Wymiana dusz?*

– To dla mnie niewielkie pocieszenie. I tak będę martwa.

– Będziesz wolna. – W jej oczach błyszczała zbyt wielka gorliwość. – Myślisz, że coś takiego nie przytrafiłoby się tobie, gdybym nie interweniowała? On może cię trzymać jako swoją dziwkę, ale nigdy nie będziesz dla niego niczym więcej. Ratuję cię przed żalosnym losem.

– Tu chodzi o przedłużenie twojego życia, nie uratowanie mojego.

Roześmiała się.

– Tak myślisz? Uważasz życie w ciągłym strachu, że trolle w końcu mnie wytropią, za cudowne? Dźwiganie ciężaru chronienia świata przed ich okrucieństwem bez pomocy i bez odpoczynku? Czy to takie złe, że po tylu latach życia życiem innych kobiet w końcu mogłabym żyć tak, jak chcę?

I wszystko, co zrobiła, stało się tak oczywiste. Jak udało jej się przez tyle lat unikać wykrycia. Sposób, w jaki kierowała moją karierą i zaplanowała sukces. Dzisiejsza maskarada. Zorganizowała mi życie, by kiedy nadszedł czas wejścia w moje ciało, mogła przejąć tożsamość, która by jej się podobała.

Kolejnym krokiem miało być zabicie Tristana i Sabine, a wraz z nimi wymordowanie wszystkich trolli. Już nikt nie mógłby jej powstrzymać czy ukarać. Przeciwnie, regent pewnie wynagrodziłby ją ponad wszelkie wyobrażenie za pozbycie się trolli z Wyspy.



– Świat jest mi to winien – powiedziała, a jej twarz złagodniała. – To nie potrwa długo, Cécile. Obiecuję.

– To samo powiedziałaś Genevieve, kiedy dogoniłaś ją przez las? – spytałam drżącym głosem. – Czy to było pocieszenie, które jej ofiarowałaś, odbierając szansę zobaczenia rodziny? Wychowania dzieci? Życia własnym życiem? – Furia sprawiła, że moje ciało się naprężyło. – Jesteś tak samo zła jak Lamia. A nawet gorsza, bo robiłaś to wiele razy własnym potomkiniom!

– Milcz! – warknęła i gorączkowo zabrała się do działania.

Przyniosła cztery nieduże srebrne miski, jedną wypełnioną kamieniami, jedną wodą, jedną oliwą, którą podpaliła, a jedna była pusta. Wyjąwszy malutki nożyk, przesunęła nim po swoim przedramieniu i pozwoliła, by krew spłynęła do każdej z misek, a później zrobiła to samo ze mną. Ból był ostry i dojmujący.

Patrzyłam w przerażeniu, jak kropelki krwi unoszą się na powierzchni wody jak oliwa, tańczą nieważkie w powietrzu, nadają płomieniom szkarłatny odcień i spoczywają na kamieniach okrągłe i nieruchome jak szklane kulki. Anushka umieściła misy na okręgu wokół nas, a fale mocy wypełniły komnatę, szarpiąc moimi włosami. Próbowałam się opierać, ale siła jej magii mnie unieruchomiła, nie mogłam nawet otworzyć ust, by coś powiedzieć.

Chwyciwszy moje ramię tak, że nasza krew się mieszała, Anushka spojrzała mi w oczy.

– Wiąż, która łączy nasze dusze z ciałami, jest wątką, kochanie – szepnęła. – A kiedy zostanie zerwana, nic nie utrzyma twojej duszy w tym świecie. Odejdzie błyskawicznie do miejsca, w którym już nic nie może cię skrzywdzić. – Wyjęła z aksamitnej torebki kwiat oleandra i bez wahania uniosła go nad płomieniem świecy. Płatki zaczęły się palić, dym się unióś. – Żegnaj, Cécile – powiedziała i dmuchnęła mi nim w twarz.

Serce biło mi w piersi jak bęben, a później potknęło się. I zatrzymało. Moją pierś wypełnił ból, przewróciłam się, a moje uszy wypełnił krzyk Tristana. A później nie było już nic. Żadnych widoków, dźwięków, zapachów. Wszystkie moje zmysły znikły, pozostawiając mnie z niczym poza... świadomością. Byłam martwa. Tyle wiedziałam – wiedziałam, że Anushka mnie zabiła i czekała, aż dusza porzuci moje

ciało, by mogła wprowadzić na jej miejsce swoją. Myliła się jednak, twierdząc, że nic nie wiąże mojej duszy z tym światem, bo choć utraciłam zmysły, wciąż czułam więź, która łączyła mnie z nim. A ona nie była gotowa się zerwać.

Poczułam uderzenie w pierś i sapnęłam. Moje oczy wypełniło światło, a płuca powietrze. Anushka pochylała się nade mną, jej twarz była blada z przerażenia i przytłoczona ciężarem porażki.

– Niemożliwe... – szepnęła, cofając się.

Jej moc się wyczerpała i poczułam, jak jej zaklęcia opadają ze mnie. Podniosłam się z trudem i nie spuszczać z niej oczu, zdjęłam białą rękawiczkę, by ukazać znaki złączenia błyszczące na skórze.

– Wcale nie niemożliwe. Nie możesz pokonać mojej duszy i ukraść życia, ponieważ są złączone z nim. A jego ze mną.

– One nie łączą się z ludźmi – szepnęła. – Nigdy by się do tego nie zniżyły.

– Czasami trzeba zrobić coś nie do pomyślenia, bo to jedyny sposób, by dokonać niemożliwego.

Wykorzystując jej wstrząs, chwyciłam dzban wody i wylałam jego zawartość na szyję Tristana, zmywając zaklęcie. Anushka rzuciła się w stronę pistoletu i chwyciła go w chwili, gdy metalowe kajdany na ramionach Tristana rozerwały się z trzaskiem. Przez chwilę zdawało mi się, że on ją zabije. Wyrwie jej otwór w piersi i raz na zawsze zdejmie klątwę.

Ale tego nie uczynił.

Uniósł ją w powietrze i ustawił z powrotem przede mną. Wyjawszy nóż Sabine zza pasa, obróciłam go w dłoniach, z trudem panując nad pragnieniem, by wbić go w jej pierś.

– Cécile, miej litość – załkała. – Jestem twoją matką. Urodziłam cię i troszczyłam się o ciebie, gdy byłaś dzieckiem. Sprowadziłam cię do Trianon i spełniłam wszystkie twoje marzenia. Proszę.

I oto się spełniło. Przyszłość zapowiedziana w przepowiedni. Złączywszy mnie z Tristanem, sprawili, że Anushka nie mogła wyrwać mi duszy i wykorzystać mojego ciała jako naczynia dla swojej. Każda z jej potomkiń wcześniej i później by się nadała, ale jakimś zrzędzeniem losu elfy uznały, że nadszedł czas na wyjawienie wiedzy, którą zyskały,

podglądając ten świat. I tak pokonanie Anushki przypadło mnie w udziale.

Spojrzałam Tristanowi w oczy.

– Nie zabiję twojej matki, Cécile – powiedział. – Chyba że tego właśnie chcesz.

Opuściłam powieki, nie chciałam widzieć żadnego z nich, kiedy się zastanawiałam. Klątwa miała się skończyć, pozostawało jedynie pytanie, kiedy to nastąpi. Ciało, które posiadała, wciąż było młode – mogła przeżyć kolejne trzydzieści lat. Następne trzy dekady bezpieczeństwa dla świata przed mrocznymi siłami w rodzaju Angoulême'a, Rolanda i Lessy.

Ale co z mieszkańcami Trollus? Moimi przyjaciółmi, mieszkańcami i tymi wszystkimi, którzy rozpaczliwie pragnęli lepszego życia? Ilu z nich skończyłoby tak jak Élise? Ilu jeszcze martwych przyjaciół trafiłoby w skrzyniach na nasz próg, podczas gdy Anushka dożywałaby końca swoich dni? W głębi duszy wiedziałam, że to jest ta krucha chwila w dziejach Trollus, kiedy zmiana jest możliwa. To jednak nie mogło trwać wiecznie. Wolność trolli była nieunikniona, a brak działania w tej chwili mógł rzucić głębszy cień na przyszłość.

– Puść ją.

Tristan westchnął, ale zignorowałam przygniatające rozczarowanie, które wypełniło moją czaszkę. Patrzyłam, jak stopy Anushki dotykają ziemi, a jej ramiona zostają uwolnione.

– Dokonałaś właściwego wyboru, Cécile – powiedziała.

I wtedy ręka trzymająca pistolet się podniosła, a ja wiedziałam, że Anushka zamierzała zabić mnie, a w ten sposób również Tristana. Aby historia się powtórzyła.

Byłam jednak szybsza.

Zatoczyła się i wypuściła pistolet, by zacisnąć palce na przebitej piersi. Rana nie była jednak dość głęboka. Nie wystarczyła. Zaciskając dłoń na śliskiej rękojeści noża, ruszyłam za Anushką i znów ją dźgnęłam. Poczułam, jak ostrze prześlizguje się po kości. Pochyliwszy się, spojrzałam w jej oszalałe oczy i przełknęłam kulę w gardle.

– Nie jesteś moją matką. Jesteś jej zabójczynią.

Anushka złapała jeden oddech. Później kolejny. I szepnęła:

– Jeśli świat spłonie, to ty będziesz miała krew na rękach.  
Nie powiedziała nic więcej.

W powietrzu rozległo się głucho echo, a ziemia zatrzęsła się i zadrżała. Tristan przycisnął mnie do siebie i podtrzymał, a po chwili wszystko znieruchomiało.

– Ona nie żyje – powiedziałam, a beznamiętny ton mojego głosu kontrastował z kakofonią w głowie.

Klątwa została zdjęta, ale jeszcze nie uzmysławiałam sobie konsekwencji tego faktu.

– Cécile?

Głos Sabine był słaby, ale wyrwał mnie z zamyślenia. Podbiegłam do niej i zakrwawionym nożem rozciąłam jej suknię.

– Kula wciąż jest w środku – mruknęłam. – Możesz ją wydobyć?

– Tak.

Twarz Tristana stężała w wyrazie koncentracji, a po chwili przy akompaniamencie krzyków Sabine kawałki metalu wydostały się z rany. Dziewczyna zemdląca.

– Utrzymuj nacisk – powiedziałam i przycisnęłam jego dłoń do jej ramienia.

Podbiegłam do skrzyni, w której matka trzymała składniki do zaklęć. Przesuwałam je drżącymi rękami, szukając ingrediencji potrzebnych do zaklęcia uzdrawiającego. Upuściłam buteleczki na dywan obok Tristana, a później, opierając się na wspomnieniach z uzdrawiania Szpica, zaczęłam łączyć je w misie.

– Ogień – poleciłam, wyciągając kawałek papieru.

Zaczekałam, aż płomień zmienia się ze srebrnych w żółte, zanim przytknęłam je do mikstury. Kiedy płomień rozgorzał, powiedziałam:

– Uzdrów ciało.

Magia przychodziła do mnie ze wszystkich kierunków, wzmocniona przez księżyc i przesilenie. Przycisnęłam dłoń do rany, czując, jak moc wnika w ciało Sabine, które pod moim dotykiem zaczyna się goić.

I było po wszystkim. Sabine pozostała nieprzytomna, ale oddychała miarowo, a jej puls był regularny. Wytarłszy dłonie o zniszczony kostium, osunęłam się na Tristana i mocno chwyciłam go

za ramiona. Bałam się, że emocje mnie przytłoczą.

– Dlaczego to zrobiłaś?

Serce Tristana biło pospiesznie, a jedna z jego dłoni wsunęła się w moje włosy, łagodnie obejmując moją głowę.

– Zamierzała mnie zabić, mając nadzieję, że ty umrzesz wraz ze mną.

– Nie o to cię pytałem. – Ujął moją twarz w dłonie i odchylił ją do góry. – Mógłbym ją powstrzymać, nie zabijając jej. Zrobiłbym to.

– Wiem. – I wciąż jeszcze mogłam pożałować tego wyboru. – Anushka mówiła prawdę, kiedy powiedziała, że nie zwała góry. – Znow zobaczyłam jej wspomnienie tego wydarzenia, choć miałam szeroko otwarte oczy. – Ona runęła z powodu kopalni, a trolle o tym wiedziały.

– W takim razie...

– Alexis traktował ją lepiej niż własną żonę. – Odwróciłam głowę, by spojrzeć na Anushkę. Była morderczynią, ale ja też. – Niedługo po upadku góry urodziła jego dziecko i sądzę, że aż do tej pory nie wierzyła, by dotyczyły jej jakiegokolwiek prawa, zwyczajne i przekonania trolli. Była w jego oczach królową, sądziła więc, że ich córka zostanie księżniczką, a przynajmniej będzie tak traktowana.

Oczy mnie zapiekły, kiedy przypominałam sobie sposób, w jaki patrzył na dziecko. „Życie bękartu mieszanej krwi przeznaczonego do służby jest niczym...”

– Stało się jednak inaczej.

– Planowała i przygotowywała się do ucieczki z dzieckiem, kiedy tylko pojawi się sposobność, ale królowa Lamia miała inne plany. Nienawidziła Anushki. Kiedy od wolności dzieliły ich tylko godziny, Lamia na jej oczach zabiła jej dziecko.

Tristan westchnął, ale nic nie powiedział.

– Alexis odmówił ukarania Lamii. Nie dlatego, by sądził, że na to nie zasłużyła, ale ponieważ w ten sposób zadałby ból samemu sobie. Zabiła go za jego słabość, ale przeklęła trolle, by zemścić się na Lamii. Królowa nade wszystko pragnęła, by jej dzieci rządziły światem, a Anushka ponad wszystko pragnęła to uniemożliwić.

„Niektóre kary są gorsze od śmierci...”

– Myślisz, że nie powinna była ich zabijać?

W głosie Tristana brzmiało niedowierzenie.

Pokręciłam głową.

– Lamia zasłużyła na karę, ale... – Próbowałam znaleźć słowa, które wyjaśniłyby, co widziałam i jak się czułam. – Nie jest bogiem, by potępiać całą rasę za krzywdę, którą wyrządziła jedna osoba. I nie mogłabym żyć ze świadomością, że skazałam przyjaciół na pewną śmierć, bo byłam za słaba, by zrobić to, co konieczne.

Mówiłam twardo, ale już czułam dreszcze na myśl o tym, co uczyniłam. Ta decyzja podjęta w jednej chwili miała zmienić całe nasze życie. „Jeśli świat spłonie, to ty będziesz miała krew na rękach...”

Nagle usłyszałam powolne dudnienie, jakby ogromnego bębna, w który uderzały ręce olbrzyma. *Łup. Łup. Łup.*

Tristan zeszywniał i objął mnie tak mocno, że z trudem oddychałam.

– Nie. Jeszcze nie.

– Co to jest? – spytałam, a jego strach podsycił mój.

Nocną ciszę przerwał krzyk, jakiego nie słyszałam nigdy w życiu, przeszył mnie i sprawił, że moje serce zabiło w szybkim, pierwotnym zwierzęcym rytmie.

Tristan podniósł się i pociągnął mnie do okna, razem wyjrzeliśmy w mrok. Niebo przecinał dziwny cień, zatrzymał się na tle księżyca, a skrzydła miał potężne jak żagle statku. Coś tak ogromnego było sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. Taka istota nie mogła istnieć poza baśniami i legendami.

Zupełnie jak trolle...

Ogarnęło mnie przerażenie, gdy patrzyłam, jak smok składa skrzydła i nurkuje w stronę Trianon, a po chwili rozlegają się aż nazbyt realne ludzkie krzyki.

Co ja uczyniłam?

## Rozdział 58

### Cécile

Przeklinając pod nosem, Tristan wrócił do sąsiedniej komnaty, podniósł Sabine i ułożył ją na łóżku.

– Tu jest bezpieczniejsza niż gdziekolwiek. Mury zamku są wzmocnione stałą, smok nie zdoła dostać się do środka.

– Co zrobimy? – Zdjęłam jeden z koców z łóżka i okryłam nim trupa Anushki, bardziej by oszczędzić Sabine przykrego widoku niż ze względu na jakiegokolwiek ciepłe uczucia. Ta kobieta nic dla mnie nie znaczyła. – Jak go powstrzymamy?

Tristan podniósł nóż i pistolet z zakrwawionego dywanu, podał je mnie.

– My tego nie zrobimy. Ja tak. Zawsze miej przy sobie stalową broń... ci, którzy przybędą, będą znosić ten metal jeszcze gorzej niż trolle. Jeśli dźgniesz jednego z nich, kiedy się zmaterializuje, pewnie go zabijesz.

– Nie rozumiem, co to znaczy.

Wysłałam za nim na korytarz, musiałam truchtać, żeby nadążyć za jego długimi krokami.

– Jeśli przybierze kształt. – Zatrzymał się gwałtownie i chwycił mnie za ramiona. – Powinienem wcześniej powiedzieć ci więcej, ale nie sądziłem, że przybędą tak szybko. Musieli obserwować. – Odetchnął głęboko. – Pozostało zbyt wiele do wyjaśnienia, a nie mamy na to czasu. Nie ruszaj się poza mury zamku, a będziesz bezpieczna.

Skinęłam głową na znak, że się zgadzam, chociaż miałam paskudne przeczucie, że on nie zamierza pozostać bezpiecznie za murami zamku.

Dotarliśmy do wrót i wybiegliśmy w mrok nocy. Płomienie pochodni tańczyły szaleńczo na wietrze, a z nieba padał gęsty śnieg, pokrywający ziemię. Było boleśnie, nienaturalnie zimno, wróciłabym do środka, gdyby nie ciepło magii Tristana otaczającej moje ciało.

Bramy były zamknięte, a na murach stali strażnicy zbyt skupieni na potworze unoszącym się nad miastem, by zauważyć kogoś, kto pojawił

się za ich plecami.

– Otwórzcie je – polecił Tristan, kiedy do nich dotarliśmy.

– Zwariowałeś? – spytał jeden ze strażników, spojrzenie miał oszalałe. – Wiesz, co tam jest?

– Otwórzcie bramy!

Odwrociłam się i zobaczyłam lorda Aidenę idącego w naszą stronę, ale w jego głosie było coś... dziwnego.

– Cécile – dodał pod nosem i mrugnął, mijając mnie.

To był mój brat, tyle że dzięki trollowej magii miał twarz Aidenę.

– Ale, milordzie, tam jest...

Spojrzenie, jakie posłał mu mój brat, wykorzystując twarz Aidenę, sprawiło, że mężczyzna pobiegł do mechanizmu unoszącego stalową kratę.

– Ufam, że możesz zabić tego stwora – powiedział cicho.

– Niebawem się przekonamy – odparł Tristan. – Tak czy inaczej, będę potrzebował twojego miecza.

W ponurym milczeniu patrzyliśmy, jak ciężka stalowa brona się unosi, a krzyki przerażonych ludzi biegających ulicami miasta sprawiły, że zadrżałam. Smok zataczał koła i nurkował, wracał z ofiarami w pysku, a ich krew zamarzała, nim dotarła do ziemi. Z każdym rykiem z jego paszczy sypał się szron, a miasto pokrywało się lodem.

– Nie wychodźcie za mury – powiedział Tristan, gdy brama była już otwarta, po czym wyszedł na most.

– Anushka nie żyje – szepnęłam, chwytając brata za ramię.

Fred oderwał wzrok od Tristana.

– Klątwa została zdjęta.

Przytaknęłam.

– Fred... muszę ci coś powiedzieć.

Nie wiedziałam, jak zacząć. Jak powiedzieć mu, że nasza matka nie żyła i że to ja ją zabiłam. Ale zanim zdążyłam się odezwać, Tristan krzyknął w języku nie z tego świata, a magia wzmacniała jego głos tak, by stwór go usłyszał.

– Cokolwiek to jest, może zaczekać – odparł Fred, a ja przytaknęłam bez słowa.

Smok leniwie krążył wokół miasta, słuchając słów Tristana. Był



ogromny – nie mniejszy od okrętu – a ja nie umiałam sobie wyobrazić, jak Tristan zamierzał go zabić.

Tristan przestał mówić, a smok zatoczył krąg i zatrzymał się nad mostem. Podmuchy powietrza wzbijane przez jego potężne skrzydła zerwały sztandary.

*Łup, łup, łup.*

I wtedy stwór otworzył pysk, wypuszczając podmuch lodu, który rozbił się o mur magii. Kawałki lodu uderzały w most i wzburzoną rzekę poniżej, a smok gwałtownie opadł w dół. Zawył z wściekłości, próbując znów wznieść się w powietrze, ale przytrzymały go niewidzialne sznury magii. Most drżał, a ściany się trzęsły, gdy Tristan przywiązał do nich stwora, opuszczając go coraz niżej, aż uderzył w most, zrzucając barierki do wody.

Tristan znów się odezwał, a choć nie rozumiałam słów, ton sugerował, że dawał smokowi ostatnią szansę, by się wycofał. Ostatnią szansę, by przeżył. Smok jednak tylko zaryczał wyzywająco. Tristan uniósł miecz Freda i zamachnął się, a klinga przecięła powietrze i wbiła się w gardło smoka, odcinając mu głowę. Ta jednak, nim uderzyła o ziemię, zmieniła się w śnieg nie do odróżnienia od tego, który wciąż padał z nieba. Ciało również się przeobraziło, wyglądało jak ogromna śniegowa rzeźba, którą zaraz miał zniszczyć wiatr. Zawieja ucichła, a nienaturalne zimno się rozproszyło.

– Boże w niebiosach – szepnął Fred. – Jak coś takiego jest możliwe?

Opuściwszy miecz, Tristan odwrócił się do nas.

– To była próba, prawdziwym zagrożeniem jest...

Z południa zabrzmiały rogi, zagłuszając jego słowa. Odbijały się echem od szczytów gór i przez doliny, a ich ton był złowieszczy i groźny. Dźwięki wojny.

– Odkryli, że ich klatka została zniszczona.

Tristan wziął mnie za rękę i zaprowadził z powrotem do zamku.

Dziedziniec był wypełniony arystokratami, którzy wylegli na zewnątrz, by popatrzeć, a na ich czele stał regent wraz z lady Marie.

– Anushka nie żyje, a klątwa została zdjeta – powiedział Tristan. – Trolle są wolne, a nasi nieśmiertelni bracia powrócili do tego świata.

Zawahał się. Nikt nie odzywał się nawet słowem, arystokraci, strażnicy i służący czekali, co powie. Nieliczni wiedzieli o trollach, ale wszyscy widzieli smoka, co wystarczyło, by uwiarygodnić jego słowa.

– Jestem księżę Tristan de Montigny, moim ojcem jest król trolli. On zaś uważa się za króla Wyspy Światła, a w głębi duszy za przyszłego władcę całego świata. Nadchodzi i nie okaże litości tym, którzy nie zegną przed nim kolan.

– A ty jesteś jego zwiastunem – rzekł regent z goryczą. – Przybyłeś, by przygotować Wyspę na przyjęcie nowego króla.

Tristan potrząsnął głową.

– Jestem tu, by walczyć u waszego boku i z waszą pomocą odebrać ojcu koronę. By znaleźć sposób, aby moi i twoi rodacy żyli w pokoju i by chronić was przed tymi, którzy pragną powrotu dawnych czasów, kiedy ludzie byli naszymi niewolnikami.

Zebrani szeptali zaniepokojeni, a ja poczułam, że tracę odwagę. Nie mieliśmy na to czasu –trolle zostały uwolnione, a tylko nieliczni rozumieli ogrom zagrożenia. Nadciągali Roland, Angoulême i Lessa...

– Dlaczego miałibyśmy ci zaufać? – spytał ostro regent. – Znam twój rodzaj. Znam wasze zwyczaje.

– Ponieważ jestem waszą jedyną nadzieją. Nie walczycie o dominację nad Wyspą ani nawet o własną suwerenność. Kiedy nadejdą, będziecie walczyć o jedno... o przetrwanie.

Znów zagrzmiał dźwięk rogów.

Nadchodzili, a ja nie miałam pojęcia, jak ich powstrzymamy.

## Podziękowania

Powszechnie uważa się, że pisanie powieści to samotne zajęcie, a sukcesem lub porażką staje się to, co powstaje podczas tych długich godzin, gdy pisarz zostaje sam na sam z klawiaturą. O wiele mniejszą wagę przykładają się do godzin spędzonych z dala od swego narzędzia pracy, co oznacza, że osoby, które mają wpływ na ten czas, rzadko zostają odpowiednio docenione. Tak naprawdę żadna z moich książek by nie powstała, gdyby nie wsparcie tych, którzy są częścią mojego pozapisarskiego życia. Większość *Ukrytej łowczyni* napisałam, kiedy byłam poza miastem i w efekcie polegałam na nieco innej grupie ludzi niż wcześniej. Na moje ogromne podziękowania zasługują -Carleen, Joel, Cohen i Camdyn, którzy stali się moją rodziną, gdy przebywałam z dala od własnej. Brenda, która nadal mnie zatrudniała i nauczyła mnie mnóstwa nowych skrótów stosowanych w SMS-ach. Bob, który pilnował, żeby na piwniczną pustelnicę zawsze czekała w kuchni kawa ze Starbucksa. Przyjaciele z kampusu, szczególnie Shannon, Katie, Jessica, Melissa, -Kathryn, Meaghan, Shaylea, Amber, Sunme, Kaitlyn, Carolyn, Destiny, Brianne, Shelby, Precious i Kelvin, którzy zapewniali mi niekończącą się rozrywkę. Dajecie czadu! A w tych chwilach, kiedy pojawiałam się w Calgary, dziękuję Donnie za wszystkie obiady i wysłuchiwanie moich jęków.

Tysiącrotne podziękowania dla mojej wspaniałej agentki Tamar Rydzinski za nieograniczone wsparcie i ciężką pracę – bez ciebie bym przepadła! Laurze Dail za obecność, kiedy wszystko szło nie tak, i stażystkom Cassie Homer i Emily Motyce za poprawianie literówek. Dziękuję ekipie z Angry Robot – Caro-line, Marcowi, Philowi i Mike'owi – za obecność i pracę, którą włożyliście w tę książkę. Nie mogę się doczekać trzeciej rundy.

*Ukryta łowczyni* nie ujrzałaby światła dziennego bez niesłabnącego wsparcia mojej rodziny. Ogromne dzięki dla mamy, która była moją największą motywatorką (choć nie tak -skuteczną jak Sandy, Brenda i Edith!) – nie jestem aż tak niewdzięczna, jak udaję. Dla taty za niekończące się poprawki redakcyjne i cierpliwość, kiedy proszę o nie

w ostatniej chwili. Dla brata za sprzedawanie moich książek współpracownikom, jakby to były ciasteczka od harcerek. I dla Spencera za dopilnowanie, by moje życie nigdy nie było nudne – kocham cię!

Mam też ogromny dług wdzięczności wobec blogerów książkowych i czytelników, którzy wspierali *Porwaną pieśniarkę*. To także dzięki wam *Ukryta łowczyni* trafia na półki księgarni i za to jestem wam niezmiernie wdzięczna.

\* Oscar Wilde, Portret Doriana Graya, przeł. Maria Feldmanowa  
(przyp. tłum.).

## **Table of Contents**

Okładka
Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Rozdział 1. Cécile
Rozdział 2. Cécile
Rozdział 3. Cécile
Rozdział 4. Tristan
Rozdział 5. Cécile
Rozdział 6. Tristan
Rozdział 7. Tristan
Rozdział 8. Cécile
Rozdział 9. Cécile
Rozdział 10. Cécile
Rozdział 11. Tristan
Rozdział 12. Cécile
Rozdział 13. Tristan
Rozdział 14. Cécile
Rozdział 15. Tristan
Rozdział 16. Tristan
Rozdział 17. Cécile
Rozdział 18. Tristan
Rozdział 19. Cécile
Rozdział 20. Tristan
Rozdział 21. Cécile
Rozdział 22. Tristan
Rozdział 23. Cécile
Rozdział 24. Tristan
Rozdział 25. Cécile
Rozdział 26. Tristan
Rozdział 27. Cécile
Rozdział 28. Cécile
Rozdział 29. Cécile
Rozdział 30. Tristan

Rozdział 31. Cécile  
Rozdział 32. Tristan  
Rozdział 33. Cécile  
Rozdział 34. Cécile  
Rozdział 35. Cécile  
Rozdział 36. Tristan  
Rozdział 37. Tristan  
Rozdział 38. Cécile  
Rozdział 39. Tristan  
Rozdział 40. Tristan  
Rozdział 41. Cécile  
Rozdział 42. Cécile  
Rozdział 43. Cécile  
Rozdział 44. Cécile  
Rozdział 45. Cécile  
Rozdział 46. Tristan  
Rozdział 47. Cécile  
Rozdział 48. Cécile  
Rozdział 49. Tristan  
Rozdział 50. Cécile  
Rozdział 51. Tristan  
Rozdział 52. Cécile  
Rozdział 53. Tristan  
Rozdział 54. Cécile  
Rozdział 55. Tristan  
Rozdział 56. Cécile  
Rozdział 57. Cécile  
Rozdział 58. Cécile  
Podziękowania

